

BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. ST. WARSZAWY

# PROBLEMY CZYTELNICTWA W WIELKICH MIASTACH

KRAJOWA KONFERENCJA BIBLIOTEKARSKA  
W WARSZAWIE (2—4 czerwca 1958)

WARSZAWA 1960

---

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

**PROBLEMY CZYTELNICTWA  
W WIELKICH MIASTACH**



BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. ST. WARSZAWY

# PROBLEMY CZYTELNICTWA W WIELKICH MIASTACH

KRAJOWA KONFERENCJA BIBLIOTEKARSKA  
W WARSZAWIE (2—4 czerwca 1958)

Referaty — Przebieg obrad



WARSZAWA 1960

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

Redaktor  
STANISŁAW TAZBIR

Opracowanie redakcyjne stenogramów  
HANNA ZABORSKA



---

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH — WARSZAWA 1960

Wydanie I. Nakład 2.000 + 250 egz. Ark. wyd. 26, ark. druk. 19,5. Papier rotogr. kl. IV 70 g 70×100. Oddano do składania w kwietniu 1960. Podpisano do druku w listopadzie 1960. Druk ukończono w grudniu 1960.

Zam. 256/69 — E-19 — Cena zł 45,—

---

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład nr 4 — Kraków ul. J. Sarego 7

## SPIS TREŚCI

Wstęp . . . . .	7
Program Konferencji . . . . .	11
Lista gości i uczestników . . . . .	12
<b>PIERWSZY DZIEŃ KONFERENCJI — OBRADY PLENARNE</b>	
Przemówienia powitalne . . . . .	17
Referaty . . . . .	27
Prof. dr <i>Paweł Rybicki</i> — Ludność wielkowiejska i jej potrzeby kulturalne . . . . .	27
Prof. dr <i>Bogdan Suchodolski</i> — Rola książki w kształceniu nowoczesnego człowieka . . . . .	39
Mgr <i>Irena Gawinkowa</i> i mgr <i>Stanisław Tazbir</i> — Podstawowe problemy organizacyjne wielkowiejskich bibliotek publicznych w świetle doświadczeń Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy . . . . .	52
<b>DRUGI DZIEŃ KONFERENCJI — OBRADY SEKCJI</b>	
Obrady Sekcji I — Przebieg dyskusji . . . . .	67
Obrady Sekcji II . . . . .	96
Referaty . . . . .	97
Mgr <i>Tadeusz Parnowski</i> i mgr <i>Anna Przecławska</i> — Z badań nad rolą książki w życiu współczesnej młodzieży . . . . .	97
Mgr <i>Maria Walentynowicz</i> — Kultura czytelnicza absolwentów szkoły podstawowej . . . . .	120
Dr <i>Jadwiga Wernerowa</i> — Współzawodnictwo jako propaganda czytelnictwa wśród młodzieży . . . . .	136
Mgr <i>Maria Szubertowa</i> — Poczytność książek Jules Verne'a w Polsce (Komunikat) . . . . .	154
Mgr <i>Janina Leśniczka</i> — Materiały dotyczące wyników pracy z młodzieżą w czytelnich dziecięcych . . . . .	159
Przebieg dyskusji . . . . .	165
Obrady Sekcji III . . . . .	181
Referaty . . . . .	183
Mgr <i>Irena Lepalczyk</i> — Książka w życiu i pracy włókniarzy łódzkich . . . . .	183
Mgr <i>Barbara Wilska</i> i mgr <i>Krzysztyna Kraśniewska</i> — Z badań nad czytelnictwem kobiet w środowisku robotniczym . . . . .	200
Przebieg dyskusji . . . . .	220

## TRZECI DZIEŃ KONFERENCJI — OBRADY PLENARNE

Referat . . . . .	241
Mgr <i>Marek Skwarnicki</i> — Czytelnictwo i metody jego badania . . . . .	241
Przebieg dyskusji . . . . .	253
Sprawozdania przewodniczących Sekcji . . . . .	275
Zamknięcie Konferencji . . . . .	282

## STRESZCZENIA FRANCUSKIE — RESUMÉS

Prof. dr <i>Paweł Rybicki</i> — La population des grandes villes et ses besoins culturels . . . . .	287
Prof. dr <i>Bogdan Suchodolski</i> — Le rôle du livre dans l'éducation de l'homme moderne . . . . .	288
Lic. <i>Irena Gawinkowa</i> et lic. <i>Stanisław Tazbir</i> — Problèmes fondamentaux de l'organisation des bibliothèques publiques à la lumière de l'expérience acquise par la Bibliothèque Publique de Varsovie . . . . .	292
Lic. <i>Tadeusz Parnowski</i> et lic. <i>Anna Przeclawska</i> — Au sujet des recherches sur le rôle du livre dans la vie de la jeunesse . . . . .	294
Lic. <i>Maria Walentynowicz</i> — La lecture chez des jeunes à leur sortie de l'école primaire . . . . .	297
Dr <i>Jadwiga Werner</i> — La compétition envisagée comme moyen de propager la lecture parmi la jeunesse . . . . .	299
Dr <i>Irena Lepalczyk</i> — Les tisserands et le livre (interview avec les lecteurs) . . . . .	301
Lic. <i>Barbara Wilska</i> et lic. <i>Krystyna Kraśniewska</i> — Des études sur la lecture chez les femmes dans les milieux ouvriers . . . . .	303
Lic. <i>Marek Skwarnicki</i> — La lecture et les méthodes des recherches sur la lecture . . . . .	305

## DODATKI

Dary zagraniczne ofiarowane Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy podczas Konferencji . . . . .	309
Wystawa jubileuszowa Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy . . . . .	311

## WSTĘP

W 1957 roku minęło pół wieku od chwili powstania Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy. Dla upamiętnienia tego faktu Prezydium Rady Narodowej Stolicy uznało rok 1957 za rok jubileuszowy Biblioteki i zainicjowało Komitet Obchodu 50-lecia jej działalności. Program tego Obchodu był bardzo bogaty. Przewidywał różne uroczystości, zebrania okolicznościowe, spotkania z czytelnikami Biblioteki, a także przedsięwzięcia o trwałym znaczeniu kulturalnym. Jednym z takich przedsięwzięć, stanowiącym najważniejszy punkt w programie Obchodu, była Krajowa Konferencja Bibliotekarska, której dokumentem sprawozdawczym jest niniejsza książka.

Pierwsze rozmowy na temat Konferencji rozpoczęły się w Komitecie na początku 1957 roku. Stwierdzono wówczas, że byłoby pożądane zwołanie ogólnokrajowej narady o charakterze naukowym, poświęconej problemom czytelnictwa i metodom jego badania.

Ponieważ zdawano sobie sprawę, że zorganizowanie takiej narady nie będzie rzeczą łatwą, Komitet Obchodu postanowił zainteresować nią przede wszystkim największe biblioteki powszechnie w miastach wojewódzkich, pragnąc zapewnić sobie współdziałanie tych bibliotek. W związku z tym Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy urządziła w dniu 27 stycznia 1957 r. specjalne zebranie, na którym były reprezentowane biblioteki w Katowicach, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Toruniu i Wrocławiu. Przedstawiciele tych bibliotek zadeklarowali swój współdziałanie w przygotowaniach organizacyjnych i zgłosili kilka przyczynków do wykorzystania na Konferencji. Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie nie mogła przysłać swego delegata, ale również zapowiedziała współdziałanie i przyczynkę analityczną w sprawie planu perspektywnego miejskiej sieci bibliotecznej w Krakowie.

To przychylnie stanowisko wymienionych bibliotek zachęciło Komitet do poczynienia dalszych kroków przygotowawczych. Wynikiem tego było zapewnienie sobie przez współpracę dwóch ośrodków badawczych, mianowicie: Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej oraz Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży przy Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

W porozumieniu z tymi ośrodkami przystąpiono do ściślejszej konkretyzacji programu Konferencji. Ustalono, że powinien on być skoncentrowany wokół aktualnych problemów czytelnictwa w wielkich miastach w Polsce, a przy tym, że należy: 1) wysunąć na czoło dwa tematy ogólne — jeden o charakterze socjologicznym, drugi o charakterze pedagogicznym; 2) — zamknąć program szczegółowy w trzech zakresach tematycznych: a) czytelnictwa dzieci, młodzieży i dorosłych w wielkich miastach; b) badań tego czytelnictwa; c) organizacji wielkomiejskich bibliotek powszechnych.



W oparciu o powyższe założenia programowe postanowiono przystąpić do gromadzenia odpowiednich materiałów naukowych (referatów, komunikatów itp.). Zadanie to Komitet powierzył dr Krystynie Remerowej, dyrektorowi Instytutu Książki i Czytelnictwa, mgr Tadeuszowi Parnowskiemu, kierownikowi Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży, i Marii Gutry, specjalistce w dziedzinie zagadnień czytelnictwa dziecięcego w Departamencie Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki. Opracowania postulatów, dotyczących organizacji wielkomijskich bibliotek powszechnych, podjęła się Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy.

Gdy prace przygotowawcze posunęły się już znacznie naprzód, powołana została (w październiku 1957) Rada Programowa.

W skład Rady weszli: jako przewodniczący — doc. Bogdan Horodyski, dyrektor Biblioteki Narodowej; jako zastępcy przewodniczącego: — doc. dr Ryszard Przelaskowski, sekretarz naukowy do spraw biblioteki PAN, i dr Paweł Rybicki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; jako sekretarz Rady — mgr Stanisław Tazbir, wicedyrektor Biblioteki Publicznej; oraz jako członkowie: — prof. Jan Augustyniak, dyrektor Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego w Łodzi; mgr Czesław Kozioł, dyrektor Departamentu Bibliotek w Ministerstwie Kultury i Sztuki; mgr Bernard Olejniczak, dyrektor Miejskiej Biblioteki im. Raczyńskich w Poznaniu; mgr Tadeusz Parnowski, kierownik Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego; doc. dr Krystyna Remerowa, dyrektor Instytutu Książki i Czytelnictwa w Bibliotece Narodowej; prof. dr Ryszard Wroczyński, dziekan Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i doc. dr Kazimierz Wojciechowski, prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Rada Programowa wyłoniła cztery sekcje:

- 1) Sekcję I do spraw organizacji wielkomijskich bibliotek publicznych — pod przewodnictwem dyr. mgr Czesława Kozioła;
- 2) Sekcję II do spraw czytelnictwa dzieci i młodzieży — pod przewodnictwem dyr. mgra Tadeusza Parnowskiego;
- 3) Sekcję III do spraw czytelnictwa dorosłych — pod przewodnictwem doc. dr Kazimierza Wojciechowskiego;
- 4) Sekcję IV do spraw badań czytelnictwa — pod przewodnictwem dyr. dr Krystyny Remerowej.

Rada Programowa odbyła osiem posiedzeń plenarnych, ponadto były czynne sekcje.

Wynikiem działalności Rady było opracowanie szczegółowego programu Konferencji oraz ustalenie, że:

- 1) będą na nią zaproszeni goście zagraniczni — reprezentanci odpowiednich bibliotek z następujących krajów: Anglii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Jugosławii, NRD, Norwegii, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Włoch, Związku Radzieckiego;
- 2) w charakterze uczestników krajowych weźmie udział 120—140 osób — najwybitniejszych przedstawicieli wielkomijskich bibliotek powszechnych, działaczy instytucji kulturalno-oświatowych oraz młodych pracowników naukowych, interesujących się problematyką czytelnictwa.

Zgodnie z powyższym na Konferencję zaproszono uczestników z Białogostku (1), Bydgoszczy (2), Częstochowy (1), Gdańska (5), Jarocina (1), Ka-

towie (6), Kiele (1), Koszalina (1), Krakowa (6), Lublina (3), Łodzi (12), Olsztyna (2), Opola (2), Poznania (7), Radomia (1), Rzeszowa (2), Szczecina (2), Torunia (2), Warszawy i woj. warszawskiego (79), Wrocławia (3), Zielonej Góry (1).

Gości zagranicznych przybyło dziewięciu: z Bułgarii (1), z Czechosłowacji (1), z Danii (1), z Jugosławii (1), z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (3), z Norwegii (1), i ze Szwecji (1).

Międzynarodowy Zjazd Bibliotekarzy, który odbywał się w tym samym czasie w Hadze, jak również inne powody nie pozwoliły wziąć udziału w Konferencji pozostałym spośród zaproszonych osób z zagranicy. Listy z wyjaśnieniami przyczyn niemożności przybycia oraz z gratulacjami nadesłali: F. S. Abrikosowa, p. o. dyrektora Biblioteki im. Lenina w Moskwie; Aug. Bouvier, dyrektor Biblioteki Publicznej i Uniwersyteckiej w Genewie; Julien Cain, dyrektor Biblioteki Narodowej w Paryżu; Lionel R. McColvin, wiceprezydent Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarskich (Anglia); St. Grui, kierownik Dyrekcji Bibliotek Ministerstwa Kultury Rumuńskiej Republiki Ludowej; Robert L. Hansen, dyrektor Państwowego Zarządu Bibliotek Publicznych w Kopenhadze; prof. Enzo Petrini, dyrektor ośrodka badawczego we Florencji („Centro Didattico Nazionale di Studi e documentazione”); G. Schmack, dyrektor Miejskiej Biblioteki w Antwerpii; Carl Thomsen, dyrektor Miejskiej Biblioteki w Kopenhadze; P. S. J. Welsford, sekretarz Związku Bibliotekarzy w Londynie; Heinz Werner, dyrektor Miejskiej Biblioteki w Berlinie (NRD).

Serdeczne depesze gratulacyjne otrzymano z Ministerstwa Kultury Związku Radzieckiego i z Państwowej Biblioteki Naukowej im. M. Gorkiego w Odessie.

W kontaktach z zagranicą życzliwą pomoc okazał organizatorom Konferencji Departament Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Organizatorzy korzystali z pięknej sali przy ul. Krakowskie Przedmieście nr 66, użyczonej na obrady Konferencji z wielką uprzejmością przez Dyрекcję Centralnej Biblioteki Rolniczej. W sali tej odbywały się zebrania plenarne i posiedzenia Sekcji II. Na posiedzenia Sekcji I korzystano z sali konferencyjnej Ministerstwa Kultury i Sztuki przy ul. Senatorskiej nr 15. Sekcja III obradowała w sali Czytelni Naukowej Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy przy ul. Świętojańskiej nr 5. Posiedzenie Sekcji IV odbyło się przy udziale wszystkich uczestników Konferencji w sali Centralnej Biblioteki Rolniczej.

Według opinii uczestników i gości Konferencja odbywała się sprawnie. Rozesłane zawczasu tezy referatów umożliwiły uczestnikom staranne przygotowanie się do obrad. Przestrzeganie punktualności i organizacja wspólnych obiadów dla wszystkich uczestników pozwoliły na maksymalne wykorzystanie czasu.

Organizatorzy zapewнили uczestnikom Konferencji możliwość wspólnego pójścia do teatru oraz zwiedzenia III Międzynarodowych Targów Książki (które odbywały się w dniach: 1—8 czerwca) i urzędzonej w związku z Konferencją wystawy jubileuszowej Biblioteki Publicznej.

Troskliwą opieką otoczono gości zagranicznych: dostarczono im tezy referatów w języku, zależnie od kraju: angielskim, francuskim i niemieckim; ponadto zapewniono gościom tłumaczy, którzy towarzyszyli im zarówno podczas obrad jak i w przygotowanych dla nich wycieczkach.

Goście zagraniczni pozostali w Polsce pod opieką Biblioteki Publicznej przez kilka dni dłużej. Odbyli kilkogodzinną wycieczkę (autokarem) po War-

szawie, a w dniu 5 czerwca pojechali na cały dzień do Łowicza, Nieborowa i Żelazowej Woli; w tej ostatniej — miejscu urodzenia Fr. Chopina — wysłuchali koncertu. Wszyscy też wzięli udział w wycieczce do Krakowa, podczas której oprócz obejrzenia zabytków miasta zwiedzili Bibliotekę Jagiellońską.

Wszystkie prace przygotowawcze do Konferencji oraz cały jej przebieg były przedmiotem czynnego zainteresowania i troskliwej opieki ze strony Prezydium Rady Narodowej Stolicy. Wyrazem tego — między innymi — było przyjęcie gości zagranicznych i bardzo dużej grupy polskich uczestników Konferencji przez Przewodniczącego Prezydium Rady mgr Zygmunta Dworakowskiego. Jego serdeczny stosunek, jako Gospodarza Miasta, do Konferencji był żywym dowodem jak bliskie są mu zagadnienia biblioteczne w kraju, zwłaszcza sprawy Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy.

Ten stosunek naczelnych władz miejskich Stolicy do spraw bibliotek i czytelnictwa był podkreślany i komentowany ze szczególnym uznaniem przez wielu uczestników Konferencji.

Konferencja nie miała na celu podejmowania formalnych uchwał. Jej zadanie polegało na umożliwieniu uczestnikom swobodnej wymiany poglądów na sprawy, które były przedmiotem obrad, i skonfrontowania wzajemnych doświadczeń.

Według zgodnej opinii uczestników Konferencja spełniła swoje zadanie.

## PROGRAM KONFERENCJI

### Pierwszy dzień (2 czerwca) — Obrady plenarne

Otwarcie Konferencji przez Przewodniczącego Rady Narodowej w m. st. Warszawie  
mgra Zygmunta Dworakowskiego

Przemówienia powitalne

Referaty:

dr Paweł Rybicki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego — *Ludność wielkowiejska i jej potrzeby kulturalne*,

dr Bogdan Suchodołski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego — *Rola książki w kształceniu nowoczesnego człowieka*,

mgr Irena Gawinkowa i mgr Stanisław Tazbir, przedstawiciele Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy — *Podstawowe problemy organizacyjne wielkowiejskich bibliotek publicznych na tle doświadczeń Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy*.

### Drugi dzień (3 czerwca) — Obrady Sekcji

Sekcja I — Dyskusja nad referatem Biblioteki Publicznej

Sekcja II — Referaty i dyskusja:

mgr Tadeusz Parnowski i mgr Anna Przeclawska — przedstawiciele Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego — *Z badań nad rolą książki w życiu współczesnej młodzieży*,

mgr Maria Walentynowicz — *Kultura czytelnicza absolwentów szkoły podstawowej*,

dr Jadwiga Wernerowa — *Współzawodnictwo jako propaganda czytelnictwa młodzieży*.

Sekcja III — Referaty i dyskusja:

dr Irena Lepalczyk — *Włókniarze i książki*,

mgr Barbara Wilska i mgr Krystyna Kraśniewska — przedstawicielki Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej — *Z badań nad czytelnictwem kobiet w środowisku robotniczym*.

### Trzeci dzień (4 czerwca) — Obrady plenarne

Referat Sekcji IV:

mgr Marek Skwarnicki, przedstawiciel Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej — *Czytelnictwo i metody jego badania*.

Sprawozdania przewodniczących Sekcji I, II, III.

Zamknięcie Konferencji.

## LISTA GOŚCI I UCZESTNIKÓW

### I

W obradach plenarnych Konferencji i w zebraniach poszczególnych Sekcji uczestniczyło wiele osób zaproszonych przez Komitet spośród przedstawicieli Partii, zainteresowanych resortów oraz instytucji i organizacji kulturalno-oświatowych. W pierwszym dniu obrad zaszczytli Konferencję swoją obecnością m. in.:

*Władysław Bienkowski* — Minister Oświaty,

*Tadeusz Kotarbiński* prof. dr — Prezes Polskiej Akademii Nauk,

*Jerzy Morawski* — Członek Biura Politycznego i Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej,

*Kazimierz Rusinek* — Wiceminister Kultury i Sztuki.

### II

Z zagranicy przybyli:

Z Bułgarii — *Michał Stanczew*, Zastępca dyrektora Miejskiej Biblioteki w Sofii,

Z Czechosłowacji — dr *Rudolf Málek*, Dyrektor Miejskiej Biblioteki w Pradze,

Z Danii — mgr *Drude Lange*, Kierownik filii Miejskiej Biblioteki w Kopenhadze,

Z Jugosławii — *Olga Perič*, Dyrektor Miejskiej Biblioteki w Belgradzie.

Z Niemieckiej Republiki Demokratycznej — *Wolfgang Schumann*, Dyrektor Oddziału Bibliotek Ministerstwa Kultury NRD, *Gotthard Rühl*, Dyrektor Centralnego Instytutu Bibliotekarstwa w Berlinie, *Johanna Waligora-Rittinghaus*, Kierowniczka Oddziału Metodyki Pracy Bibliotek Centralnego Instytutu Bibliotekarstwa w Berlinie,

Z Norwegii — *Kåre V. Hansen*, Kierownik filii Miejskiej Biblioteki w Oslo.

Ze Szwecji — dr *Staffan Dahl*, Dyrektor Wydziału Katalogów Królewskiej Biblioteki w Sztokholmie.

### III

Uczestnicy z kraju:

*Jadwiga Abczyńska* (Warszawa); mgr *Jadwiga Adler* (Łódź); *Melania Antychowicz* (Warszawa); dr *Maria Arnoldowa* (Warszawa); prof. mgr *Jan Augustyniak* (dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego, Łódź); mgr *Stanisław Badoń* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Szczecin); *Melania Bezulska* (Warszawa); mgr *Emilia Białkowska* (Warszawa); prof. dr *Aleksander Birkenmajer* (Warszawa); mgr *Janina Błażewicz* (Warszawa); *Stanisław Bożek* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Katowice); mgr *Zdzisława Brzozowska* (Warszawa); mgr *Felihsa Bursowa* (wicedyrektor Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy); *Stefan Bzdega* (Warszawa); mgr *Maria Bzowska* (Warszawa); mgr *Joanna Chamiec* (Warszawa); mgr *Halina Chmielewska* (Warszawa); mgr *Janina Cygańska* (Warszawa); mgr *Jadwiga Czarnecka* (Warszawa); *Eugenia Czaykowska* (Warszawa); mgr *Marta Czekańska* (Warszawa); mgr *Józef Czerni*

(dyrektor Biblioteki Politechniki Śląskiej, Gliwice); doc. *Wanda Dąbrowska* (Warszawa); *Wanda Dąbrowska* (wicedyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Olsztyn); *Janina Domańska* (Warszawa); mgr *Stefania Draczo* (Warszawa); *Maria Dybaczewska* (Warszawa); *Jan Engel* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Zielona Góra); mgr *Helena Falkowska* (Warszawa); mgr *Maria Gawarecka* (zastępca dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Lublin); mgr *Irena Gawinkowa* (Warszawa); mgr *Halina Gąszczyńska* (wicedyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Opole); *Maria Geller* (Warszawa); mgr *Józef Gerus* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Wrocław); *Janina Golan* (Warszawa); dr *Zygmunt Gostkowski* (Łódź); mgr *Helena Grabowska* (Warszawa); *Barbara Gronowska* (Warszawa); *Izabela Grużewska* (Warszawa); *Bolesław Grzelak* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Lublin); *Maria Gutry* (Warszawa); mgr *Anna Guzowska* (Wrocław); *Danuta Izdebska* (Częstochowa); *Stefania Jarzębowska* (Lublin); mgr *Irena Jaworczakowa* (wicedyrektor Książnicy Miejskiej, Toruń); *Helena Kaleta* (Warszawa); mgr *Halina Kasprzycka* (Warszawa); mgr *Józef Kądzelski* (Łódź); mgr *Jadwiga Kolodziejska* (Warszawa); doc. dr *Jacek Koraszewski* (wicedyrektor Biblioteki Śląskiej, Katowice); doc. dr *Józef Korpala* (dyrektor Biblioteki Publicznej, Kraków); mgr *Zofia Kossonogowa* (wicedyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, Warszawa); mgr inż. architekt *Janusz Kowalski* (Gdańsk); mgr *Czesław Kozioł* (dyrektor Departamentu Bibliotek, Warszawa); mgr *Hanna Kram* (Sosnowiec); mgr *Krystyna Kraśniewska* (Warszawa); mgr *Jadwiga Krawczyk* (Katowice); mgr *Jerzy Kubin* (Warszawa); mgr *Krystyna Kuliczowska* (Warszawa); *Zofia Kulagowska* (Łódź); mgr *Halina Kurkówna* (wicedyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. E. Raczynskiego, Poznań); mgr *Jadwiga Kwiatkowska* (Warszawa); dr *Irena Lepalczyk* (Łódź); *Janina Leśniczak* (Poznań); *Krystyna Lewicka* (Łódź); mgr *Stawa Łabanowska* (Warszawa); dr *Halina Łapińska* (Katowice); *Maria Łaska* (Warszawa); *Halina Łopińska* (Warszawa); *Aleksander Majorek* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki, Koszalin); *Władysław Malewski* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Białystok); *Eugenia Malinowska* (Kraków); dr *Maria Manteufflowa* (Warszawa); *Stanisław Masztalerz* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Kielce); prof. *Leon Michalski* (Warszawa); *Zofia Mierzwińska* (Warszawa); mgr *Helena Młynarska* (Warszawa); mgr *Eugeniusz Moško* (Szopienice); mgr *Izabela Nagórka* (Łódź); mgr *Felicja Neubert* (Warszawa); *Michalina Ochiewicz* (Warszawa); mgr *Lidia Okulicz* (Warszawa); mgr *Bernard Olejniczak* (dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. E. Raczynskiego, Poznań); *Krzysztofa Ostrowska* (Szczecin); dr *Jan Pajęczkowski* (wicedyrektor Biblioteki Ossolineum, Wrocław); *Maria Paprocka* (Warszawa); mgr *Tadeusz Parnowski* (Warszawa); mgr *Leon Pawlak* (dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Poznań); *Halina Paulakówna* (Toruń); *Teresa Peplowska* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Olsztyn); mgr *Ludmiła Pęska* (Warszawa); *Danuta Poléc* (Warszawa); mgr *Wiktoria Posadzy* (Poznań); mgr *Anna Przeclawska* (Warszawa); doc. dr *Ryszard Przelaskowski* (Warszawa); *Maria Radwańska* (Nowa Huta); *Ewa Rawicz* (Warszawa); *Walenty Regulski* (Koszalin); *Wanda Rekowa* (dyrektor Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, Warszawa); doc. dr *Krystyna Remerowa* (dyrektor Instytutu Książki i Czytelnictwa, Warszawa); *Krystyna Reutt* (Łódź); *Zofia Rodziewicz* (Warszawa); *Maria Roerichowa* (naczelnik Wydziału Kultury w Prezydium Stołecznej Rady Narodowej, Warszawa); *Władysław Romanowski* (zastępca dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Gdańsk); mgr *Roch Rozner* (Gdańsk); prof. dr *Paweł Rybicki* (Kraków); mgr *Klara Sarnowska* (wicedyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, Bydgoszcz); mgr *Roman Sekowski* (dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Opole); mgr *Stanisław Siekierski* (Warszawa); dr *Irena Skowronkówna-Słońska* (Warszawa); mgr *Marek Skwarnicki* (Kraków); *Anna Staniewicz* (Bydgoszcz); *Zofia Strzelecka* (Rzeszów); prof. dr *Bogdan Suchodolski* (Warszawa); *Irena Suchorzewska* (Gdańsk); mgr *Aleksandra Szabu-*

*niewicz* (Warszawa); *Jadwiga Szemplińska* (Warszawa); *Maria Szubertowa* (Łódź); doc. mgr *Ksawery Świerkowski* (Warszawa); mgr *Maria Tacikowska* (Warszawa); mgr *Stanisław Tazbir* (wicedyrektor Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy); mgr *Ludmiła Tokarska* (Rzeszów); *Danuta Tomczyk* (wicedyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, Radom); *Maria Twardowska* (Katowice); dr *Kazimierz Tymecki* (dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, Gdynia); mgr *Maria Walentynowicz* (Poznań); *Piotr Wasilewski* (dyrektor Państwowego Ośrodka Kształcenia Bibliotekarzy, Jarocin); mgr *Hanna Wentlandtowa* (Warszawa); dr *Jadwiga Wernerowa* (Warszawa); mgr *Witold Wieczorek* (wicedyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego, Łódź); *Zofia Wieczorek* (wicedyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Poznań); prof. dr *Helena Więckowska* (dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, Łódź); mgr *Barbara Wilska* (Warszawa); doc. dr *Kazimierz Wojciechowski* (Warszawa); *Władysław Wolski* (dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Kraków); *Zofia Worsztynowiczowa* (Katowice); *Stefania Wortman* (Warszawa); prof. dr *Ryszard Wroczyński* (Warszawa); mgr *Adam Wróblewski* (wicedyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, Warszawa); *Józef Zajac* (Kraków); dr *Andrzej Zajączkowski* (Warszawa); dr *Stefania Zalewska* (Gliwice); *Adam Zwoliński* (dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Warszawa); *Wiesława Zułowska* (Warszawa); *Ligia Żywicka* (dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, Wałbrzych).

**PIERWSZY DZIEŃ KONFERENCJI**

**OBRADY PLENARNE**





**Zebrań plenarne Konferencji (I dzień obrad)**

Siedzą w pierwszym rzędzie (od prawej): przewodniczący Prezydium Rady Narodowej mgr Z. Dworakowski, wiceminister Kultury i Sztuki K. Rusinek, prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr T. Kotarbiński, prof. dr B. Suchodolski

## PRZEMÓWIENIA POWITALNE

Rozpoczęcie Konferencji zostało wyznaczone na godzinę 10. Otwarcia jej dokonał Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie mgr Zygmunt D w o r a k o w s k i, wygłaszając następujące przemówienie powitalne:

Szanowni Zebrani, Drodzy Przyjaciele!

W imieniu Rady Narodowej Stolicy, w imieniu własnym, witam serdecznie i gorąco pozdrawiam wszystkich przybyłych na Krajową Konferencję Bibliotekarską, zorganizowaną z okazji Jubileuszu 50-lecia naszej tak zasłużonej Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy.

Szczególnie serdecznie i gorąco witam tow. Jerzego Morawskiego, członka Biura Politycznego i Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. (Oklaski).

Witam serdecznie tow. Wiceministra Kultury i Sztuki, Kazimierza Rusinka. (Oklaski).

Witam serdecznie Prezesa Polskiej Akademii Nauk, prof. dr Tadeusza Kotarbińskiego. (Oklaski).

Witam serdecznie naszych Drogich i Szanownych Gości z zagranicy, którzy swoją obecnością uświetniają naszą Konferencję i wzbogacają jej dorobek swoim bogatym doświadczeniem. (Oklaski).

Witam dr Staffana Dahla, przybyłego ze Szwecji (Oklaski).

Witam panią mgr Drude Lange, przybyłą z Danii. (Oklaski).

Witam dr Rudolfa Málka, przybyłego z Czechosłowacji. (Oklaski).

Witam dr Gottharda Rückla, przybyłego z NRD (oklaski) oraz panią Johannę Waligora-Ritlinghaus i pana Wolfganga Schumanna, przybyłych również z NRD. (Oklaski).

Witam serdecznie tow. Michała Stanczewa, przybyłego z Bułgarii. (Oklaski).

Witam serdecznie pana Kåre Hanssena, przybyłego z Norwegii, i panią Olę Petrič, przybyłą z Jugosławii. (Oklaski).

Dziękuję im serdecznie, że znaleźli w nawale swej pracy czas, aby podzielić się z nami swoimi doświadczeniami i osiągnięciami i w ten sposób skutecznie pomóc nam w osiągnięciu zamierzonych celów.

Witam serdecznie przybyłego w tej chwili tow. Władysława Bieńkowskiego, Ministra Oświaty Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. (Oklaski).

Chcę podkreślić, że zaprosiliśmy znacznie więcej gości zagranicznych. Niestety, nie wszyscy mogli przyjechać. Nie przyjechali, na co bardzo liczyliśmy, nasi goście radzieccy, których doświadczenia i głęboka wiedza w upowszechnianiu książki i w pracy z czytelnikiem miały poważnie wzbogacić naszą Konferencję.

Otrzymaliśmy od nich serdeczne pozdrowienia i wyjaśnienia, że z powodu zajęć przedwakacyjnych i nawału pracy przybyć nie mogą.

Odczytam list przesłany przez dyrektora Państwowej Biblioteki Naukowej w Odessie, tow. W. Zagorujko (przekład z jęz. ukraińskiego).

*Warszawska Biblioteka Publiczna, Warszawa, ul. Koszykowa 26*

*„Drodzy przyjaciele!*

W uroczystym dniu pięćdziesięciolecia Waszej Biblioteki przyjmijcie od zespołu Państwowej Naukowej Biblioteki im. Aleksiego Maksymowicza Gorkiego najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia wielkich twórczych powodzeń na polu służenia sprawie rozwoju socjalistycznej kultury i nauki narodu polskiego. Jesteśmy dumni z tego, że w naszym mieście żył i tworzył syn polskiego narodu Adam Mickiewicz. Cenimy i z dbałością przechowujemy wszystko, co świadczy o nierozzerwalnym związku między naszymi narodami. Niechaj wzmacnia się i wiecznie żyje przyjaźń narodów ukraińskiego i polskiego.

W imieniu zespołu

Dyrektor Biblioteki W. Zagorujko”. (Oklaski).

Oderwaliśmy się od naszych codziennych spraw i zajęć, aby zebrać się tu na trzydniowe obrady nad problemami czytelnictwa, organizowanego i rozwijanego przez publiczne biblioteki powszechne w miastach naszego kraju.

Wielkie jest znaczenie książki i czytelnictwa zarówno dla utrzymania ciągłości kultury narodowej jak i dla kształtowania człowieka. Wymagają one głębokich rozważań, badań i studiów. W Polsce Ludowej są one przedmiotem stałej troski i opieki naszej Partii i Rządu, naszych pisarzy i działaczy kulturalnych, naszych bibliotekarzy, a także pracowników oświatowych i naukowych.

Na przestrzeni 13 lat, dzielących nas od pamiętnego dnia Wyzwolenia, wiele wysiłków włożyło już Państwo Ludowe, aby czytelnictwo w Polsce rozwijało się jak najszerzej, ogarniając miasta i wsie, dzieci i młodzież, studentów i inteligencję zawodową, milionowe rzesze ludzi pracy w fabrykach, w zakładach przemysłowych i różnych instytucjach usług społecznych.

Zbieramy już pierwsze owoce naszych trudów na tym rozległym polu walki o postęp, o kulturę, o przyszłość. Czekają nas jednak jeszcze długa i mozolna praca nad dalszym podnoszeniem naszej ogólnej kultury.

Przyspieszmy proces naszego rozwoju, jeżeli wyłożymy siły i umysły dla poszukiwania coraz lepszych dróg i doskonalszych form udostępniania książki całemu społeczeństwu, jeżeli coraz lepiej będziemy potrafili przyzwyczajać



Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie  
mgr Zygmunt Dworakowski

obywateli do korzystania ze słowa drukowanego na codzień, jeśli przede wszystkim szermierze książki i oświaty, jakimi są nauczyciele i bibliotekarze, ludzie, którzy pielęgnują życie kulturalne narodu, spełnią swoje odpowiedzialne zadania.

Wielka część tych zadań spoczywa na barkach organizatorów ruchu czytelniczego w naszych miastach, szczególnie największych, obejmujących prawie piątą część ogółu ludności kraju. Ich praca indywidualna i praca reprezentowanych przez nich instytucji bibliotecznych powinna być przykładem dla wszystkich miast i osiedli i dalej — dla organizacji placówek kulturalnych działających na terenach wiejskich.

Musimy szerzyć czytelnictwo nie tylko dzieł literatury pięknej, ale także książki popularnonaukowej i naukowej. Świat idzie naprzód milowymi krokami. Postępy w dziedzinie nauki i związanej z nią techniki są olbrzymie. Jesteśmy świadkami początków rodzącej się nowej cywilizacji. Możliwość wykorzystania energii jądrowej rysuje przed ludzkością zawrotne perspektywy, ale i poważne niebezpieczeństwa. Książka może i powinna być niezawodnym środkiem szeroko rozumianego wychowania społecznego i pogłębienia świadomości politycznej szerokich mas.

Słowa te należy właściwie rozumieć. Idzie o rzetelne szerzenie wiedzy o świecie i o człowieku. Idzie o to, aby stworzyć szerokim rzeszom obywatelskim, za pomocą książki i połączonej z nią działalnością oświatową, warunki ogólnego, humanistycznego wykształcenia; takiego wykształcenia, które ułatwia i umożliwia człowiekowi zdobycie poglądu na świat, własnego, naukowego poglądu; wykształcenia, które uczy szanować człowieka, jego pracę i jego rzeczywiście ogromne możliwości.

Mamy dużo dobrych książek mogących służyć tej wielkiej i pilnej sprawie. Aby nie zalegały one na półkach bibliotecznych, aby pracowały coraz skuteczniej dla dobra społeczeństwa, musimy ustawicznie doskonalić nasze metody i formy pracy z książką i z czytelnikiem, pogłębiać badania naukowe nad rolą i wpływem książki na człowieka.

Rolę bowiem bibliotek publicznych widzimy przede wszystkim jako siłę napędową w kształtowaniu osobowości człowieka, kultury narodu i ludzkości. Ta niezmiernie doniosła rola nie dopuszcza, aby udostępnienie książek było funkcją mechaniczną.

Te myśli przyświecały nam, Komitetowi Obchodu 50-lecia pracy Biblioteki Publicznej, kiedy inicjowaliśmy dzisiejszą Konferencję. Pragnęliśmy, aby przeznaczone na uroczystości jubileuszowe środki dały trwale efekty, przyczyniając się do podniesienia na wyższy poziom pracy bibliotek publicznych w Polsce.

Jestem głęboko przekonany, że Konferencja obecna może oddać i na pewno odda duże usługi tej wielkiej i pięknej sprawie.

Wierzę, że wpłynie na to również w sposób należyty nasza Biblioteka Publiczna, która do toku obrad wniesie swoje bogate doświadczenie, zwłaszcza z ostatnich lat działalności w nowych, trudnych warunkach odbudowy z ruin i popiołów jej gmachu i zbiorów, zdewastowanych tak barbarzyńsko przez okupanta w czasie całopalenia Warszawy.

Pragnę również wyrazić przekonanie, że nie zabraknie w tych dyskusjach głosów naszych szanownych gości z zagranicy. Ich cenne uwagi i relacje o własnych osiągnięciach w dziedzinie organizacji i metod pracy bibliotecznej wzbogacą na pewno wyniki naszych rozważań.

Blisko dwuletnia praca niemal wszystkich ośrodków naukowych i bibliotekarskich w kraju, kierowanych przez ludzi oddanych wielkiej sprawie czy-

telnictwa, przyniesie niewątpliwie bogate owoce, które służyć będą naszej Ludowej Ojczyźnie.

Życząc tego z całego serca — otwieram Krajową Konferencję Bibliotekarską. (Oklaski).

Proszę prof. dra Rybickiego, aby zechciał objąć przewodnictwo.

*Przewodniczący, prof. Paweł Rybicki:*

Pozwolę sobie powołać do Prezydium: docenta dra Ryszarda Przelaskowskiego; dyrektora Departamentu Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki, mgra Czesława Koziola; kierownika Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego, mgra Tadeusza Parnowskiego; dyrektora Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, docenta dr Krystynę Remerową; prezesa Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, docenta dra Kazimierza Wojciechowskiego; naczelnika Wydziału Kultury Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie, Marię Roerichową; dyrektora Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, Wandę Rekową; wicedyrektora Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, mgra Stanisława Tazbira.

Proszę Obywatela Ministra o zabranie głosu.

*Władysław Bieńkowski — Minister Oświaty*

Pragnę w imieniu pracowników oświaty i w imieniu własnym powitać Waszą Konferencję i przekazać jej rzeczywiście braterskie, ale i sojusznicze pozdrowienia. Jesteśmy bowiem bojownikami tego samego frontu — tylko na nieco innych odcinkach.

Zagadnienie czytelnictwa, zagadnienie książki jest problemem o wiele bardziej złożonym od problemu oświaty. W dziedzinie oświaty ludzkość już sobie poradziła. Wprowadziła, na przykład, obowiązek nauczania. Nie wprowadzono jeszcze dotychczas obowiązku czytania.

Wprowadzono już określone programy obowiązkowego nauczania, wskazujące czego się uczyć z tej lub innej dziedziny. Dalecy jesteśmy od tego, ażeby i w czytelnictwie dokonać chociażby jakiejś próby takiego wskazywania ludziom programu, co mają i co powinni czytać.

Dlatego też to zagadnienie wymyka się pod wieloma względami spod jakiejś bardziej zorganizowanej kontroli, bardziej zorganizowanego działania. Dlatego problem czytelnictwa jest o wiele trudniejszy, wymaga działania bardziej złożonymi środkami, wymaga dużego arsenału zabiegów, w których nie tylko bibliotekarze, bezpośredni hojownicy tego frontu, ale wszystkie siły społeczne walczące o rozwój społeczeństwa muszą wziąć udział.

Zagadnienie czytelnictwa poprzez bibliotekę jest tym ważniejsze, że przecież łatwo na podstawie prostego rachunku dowieść, że im szerzej będzie rozwijała się technika drukarska, tym bardziej zaspokajając będziemy nasze potrzeby nie poprzez książki nabywane, a poprzez książki wypożyczane z biblioteki. Dopóki w społeczeństwie ilość ludzi umiejących czytać i czyniących z tej umiejętności użytek była nikła, dopóty można było nawet za pomocą

prymitywnej techniki drukarskiej zaspokajać potrzeby tej części społeczeństwa. Z chwilą, kiedy pragniemy, aby wszyscy w społeczeństwie umieli czytać, ba, ażeby wszyscy czytali — nie ma możliwości, nie ma innego sposobu zaspokajania tej potrzeby książki jak tylko poprzez książkę biblioteczną.

Dlatego rola bibliotek będzie rosła w przyszłości i dlatego też zagadnienie organizacji bibliotek, organizacji ich pracy, organizacji działania, aby móc objąć oddziaływaniem biblioteki jak najszerszą część społeczeństwa, jest tak ważna.

Wierzę, że w tej pracy, w której na całym świecie dokonywane są różne poczynania, Wasza Konferencja, dzieląc się doświadczeniami naszego kraju i naszego miasta Warszawy, porównując je z doświadczeniami innych regionów Polski, porównując je z doświadczeniami, którymi będą się dzielili Wasi goście z zagranicy — uczyni jakiś krok naprzód w wielkim dziele upowszechnienia książki, to znaczy upowszechnienia wiedzy i umiejętności, jako koniecznego, niezbędnego warunku marszu ludzkości naprzód. (Oklaski).

*Przewodniczący:*

Udzielam głosu przedstawicielce Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, pani Zofii Kossonogowej.

*Zofia Kossonogowa* — Wicedyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

Koleżanki i Koledzy!

Przypadł mi zaszczyt powitania Krajowej Konferencji Bibliotekarskiej w imieniu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Konferencja ta ma dla nas szczególne znaczenie, a to z dwojakich względów: stawia przed nami najistotniejsze problemy współczesnego bibliotekarstwa i czytelnictwa, oddziaływania książki na rozwój kultury społeczeństwa i rolę bibliotek w procesie ukształtowania się tej kultury. Są to węzłowe zagadnienia dla wszystkich typów bibliotek, zagadnienia wokół których skupia się zainteresowanie tysięcy bibliotekarzy w kraju. Problemy metod badania czytelnictwa, kwestie związane z organizacją wielkich bibliotek publicznych, naświetlone i przedyskutowane na Konferencji, nabiorą niewątpliwie jasności i będą mogły być rozwiązywane lepiej niż dotychczas, z pożytkiem dla społeczeństwa.

Konferencja dzisiejsza, zorganizowana w ramach Obchodu 50-lecia Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, ma również jeszcze inny aspekt. Jest uczczeniem najstarszej, najwspanialszej, najbardziej zasłużonej biblioteki powszechnej w Polsce. Biblioteka ta powstała w czasie carskiego ucisku i była od pierwszej chwili swego istnienia ośrodkiem myśli rewolucyjnej i postępowej. Założona w oparciu o księgozbiór tzw. Czytelni Naukowej, zasilana zapisami i darami polskich instytucji i osób prywatnych, stała się jedną z najważniejszych bibliotek naukowych, realizując od początku postulat

upowszechniania dóbr kulturalnych całemu społeczeństwu. Zasługi jej w tej dziedzinie są ogromne. Pierwsza w Polsce tworzy ośrodek badań metodycznych nad czytelnictwem, organizuje poradnię biblioteczną i bibliograficzną, wprowadza szkolenie bibliotekarzy, ogłasza drukiem wydawnictwa fachowe. Pierwsza w kraju organizuje miejską sieć biblioteczną liczącą już przed wojną 57 placówek, mogących pochlubić się ogromną cyfrą 1 260 000 odwiedzin czytelniczych w ciągu roku.

Biblioteka Publiczna patronowała też początkom Związku Bibliotekarzy Polskich. W jej murach odbyło się pierwsze nasze organizacyjne posiedzenie. Przez wiele lat w swoim gmachu gościła Zarząd Koła Warszawskiego Związku Bibliotekarzy Polskich. Dlatego więzy jej z naszym Stowarzyszeniem są nieszłuchanie bliskie i serdeczne.

Mimo zniszczenia podczas wojny zarówno gmachu, jak i wspaniałego księgozbioru, Biblioteka nie załamała się. Znany jest wszystkim rozmach jej odbudowy i żywy rozwój Biblioteki po wojnie. I dlatego zorganizowanie dzisiejszej Konferencji w związku z Obchodem 50-lecia Biblioteki Publicznej nadaje tym obradom znaczenie szczególnie ważne.

Niech mi wolno będzie w imieniu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich życzyć Konferencji owocnej pracy. Podkreślam, że rezultaty, jakie tu osiągniemy będą przede wszystkim w znacznej mierze opierać się na rezultatach pracy i osiągnięciach Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, tak bardzo drogiej sercu każdego polskiego bibliotekarza. (Oklaski).

Po przemówieniu przedstawicielki Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przewodniczący udzielił głosu gościom z zagranicy.

Pierwszy zabrał głos dyr. *Michał Stanczew*, który po serdecznych słowach powitania uczestników Konferencji i podziękowaniu za zaproszenie złożył na ręce dyr. W. Rekowej ozdobny adres z życzeniami jubileuszowymi dla Biblioteki Publicznej następującej treści (w przekładzie z bułgarskiego):

*„Miejska Biblioteka w Sofii — Warszawskiej Bibliotece Publicznej.*

Uroczystość półwiecza Warszawskiej Biblioteki Publicznej jest ważnym wydarzeniem nie tylko dla bratniej Polski, lecz także dla wszystkich krajów, którym drogą jest oświata i kultura narodowa.

Z całego serca życzymy Warszawskiej Bibliotece Publicznej jeszcze długich lat pełnienia roli kagańca socjalistycznej oświaty i kultury dla wszystkiego co cenne w literaturze, co geniusz narodowy stworzył przez wieki dla wielkiego dzieła pokoju, demokracji i socjalizmu”.

Przemówienie dyr. *Wolfganga Schumanna* brzmiało następująco (w przekładzie z niemieckiego):

„Właśnie tu w Warszawie widać, co może zdziałać praca zbiorowa. Podkreślam to właśnie, co widzę tu w zburzonej Warszawie. Obecnie stoimy wobec niebezpieczeństwa, które znowu nam wszystkim zagraża, zagraża na-



szemu bytowi i pokojowi całego świata. Wszyscy wiemy o zagrożeniu przez bombę atomową, skierowanemu przede wszystkim przeciwko krajom socjalistycznym.

Minister Spraw Zagranicznych Polski przedłożył plan strefy bezatomowej. Plan ten ma wielkie znaczenie nie tylko dla Polski, ale w pierwszym rzędzie również i dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Cieszę się, że mogę wziąć udział w Konferencji odbywającej się w kraju, który pierwszy wysunął plan usunięcia groźby wojny atomowej. Cieszę się, że Konferencja ta ma przyczynić się do udostępnienia wiedzy i książek przede wszystkim robotnikom, którzy ponoszą największe ciężary, jeżeli chodzi o pracę i rozwój państwa. Jestem przekonany, że praca nasza tutaj nie tylko będzie z pożytkiem dla Polski, ale również i dla innych krajów, że przyczyni się do zbliżenia krajów między sobą.

Pozwólcie mi w imieniu bibliotekarzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, moim własnym i moich władz w Berlinie życzyć Wam wszystkiego dobrego i powodzenia. Pozwólcie mi życzyć Warszawskiej Bibliotece Publicznej z okazji Jej jubileuszu dalszego powodzenia i postępu na drodze do socjalizmu. Jako upominek składam wzory naszej pracy bibliotekarskiej, jak również fotografie naszych wsi i miast, jako symbol łączności i przyjaźni między Niemiecką Republiką Demokratyczną i Polską. Życzę Wam powodzenia w dalszej pracy". (Oklaski).

Pan *Kare Hanssen* powiedział, co następuje:

„Panie i Panowie! Mam zaszczyt złożyć życzenia z okazji uroczystości pięćdziesięciolecia Warszawskiej Biblioteki Publicznej. Pan Henrik Hjartøy, główny bibliotekarz Narodowej Biblioteki Publicznej w Oslo, pragnie wyrazić swoje ubolewanie, że nie mógł przybyć na tę uroczystość. Zastępuję go i występuję w jego imieniu. Mam nadzieję, że będę w stanie, wracając do Oslo, przywieźć wszystkie dobre doświadczenia, o których się dowiem na tej Konferencji. Pan Hjartøy i ja jesteśmy osobiście bardzo zainteresowani w pogłębianiu i poszerzaniu wzajemnej współpracy między bibliotekami obu naszych krajów.

Checiałbym Warszawskiej Bibliotece Publicznej wręczyć upominek w postaci reprodukcji obrazów norweskiego malarza Edwarda Muncha i jednocześnie podziękować za zaproszenie". (Oklaski).

Pan dr *Staffan Dahl* przemawiał po polsku:

„W imieniu Biblioteki Królewskiej w Sztokholmie (*oklaski*), naszej Biblioteki Narodowej mam zaszczyt przekazać Bibliotece Publicznej w Warszawie życzenia pomyślności i nadziei, że półwieczną jubilatkę czeka jeszcze niejeden wiek spokojnego rozwoju w służbie nauki i oświaty.

Jako przedstawiciel kraju, który w ciągu półtora wieku nie zaznał wojny, rozumiem doskonale ile trzeba było włożyć energii, wytrwałości i zdolności bibliotekarskich, aby mimo dużych trudności w ciągu minionych lat doprowadzić polskie bibliotekarstwo do tak wysokiego poziomu, na jakim się znajduje obecnie.

Razem z pozdrowieniami pozwalam sobie wręczyć Bibliotece Publicznej w Warszawie w imieniu naszej Biblioteki zbiór litografii z widokami naszej stolicy w końcu XVIII wieku.

W tamtych czasach, podobnie jak dziś, Sztokholm był pięknym miastem, ale nastrój, który odczuwamy na tych obrazach zniknął niestety bezpowrotnie. Spowodowała to nowoczesna technika, która jednak równocześnie przyczyniła się do tego, że odległość między Warszawą a Sztokholmem znacznie się zmniejszyła. Dlatego mam głęboką nadzieję, że coraz częściej będziemy mogli gościć u nas polskich kolegów". (Oklaski).

Dyr. dr Rudolf Malek i dyr. Olga Peric w swych słowach powitalnych i gratulacjach wypowiadali się tak samo serdecznie i gorąco, jak poprzedni mówcy.

[Treść ich przemówień — wskutek nieuwagi — nie została, niestety, dokładnie zanotowana].

Wszystkie przemówienia gości zagranicznych były przyjmowane przez zebranych bardzo serdecznie i owacyjnie.

Przewodniczący ze swej strony podziękował gościom za słowa powitania, po czym udzielił głosu dyr. Wandzie Rekowej.

*Wanda Rekowa* — Dyrektor Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

Pragnę przywitać w imieniu Biblioteki Publicznej naszych gości z zagranicy i bardzo serdecznie podziękować im za wielkie zainteresowanie, życzliwość i serdeczność.

Pragnę powitać przedstawicieli władz państwowych, którzy przybyli dziś na Konferencję oraz wszystkie Koleżanki i Kolegów, którzy okazali nam tak duże zainteresowanie i tak dużą pomoc w organizacji tej Konferencji.

Konferencja nasza wzbudziła duże zainteresowanie w kołach teoretyków i praktyków pracy bibliotekarskiej oraz w ośrodkach naukowo-badawczych, zajmujących się problematyką czytelnictwa i przemian kulturalnych w społeczeństwie.

Rozwój czytelnictwa w Polsce Ludowej i wyraźnie rosnąca rola bibliotek wszystkich typów stawia przed światem bibliotekarskim zadanie ulepszania i organizacyjnego usprawniania pracy, pogłębiania metod działalności, świadomego stawiania zadań i planowego ich rozwiązywania.

Toteż praca bibliotek powinna być nie tylko otaczana życzliwą opieką społeczeństwa, ale i poddana jego ocenie. Musi ona opierać się na wynikach badań socjologicznych, ale także musi stać się bazą doświadczalną dla tych badań. Praktyczna działalność bibliotek dostarcza bowiem bardzo bo-

gatego materiału dla prac naukowo-badawczych, a te z kolei przyczyniają się do lepszej i słuszniej oceny, a więc i skuteczniejszej działalności.

To niewątpliwie duże zainteresowanie, jakie wzbudziła dzisiejsza Konferencja, wypływa przede wszystkim stąd, że jest ona próbą ukazania problemów czytelnictwa w świetle dotychczasowych badań, że pragnie poddać analizie skuteczność i przydatność różnych metod badawczych, że wreszcie daje możliwość przedyskutowania szeregu problemów i metod organizacyjnych, posiadających doniosłe znaczenie dla pracy wielkomijskich bibliotek publicznych.

Przy tej sposobności w imieniu Biblioteki Publicznej pragnę gorąco podziękować Przewodniczącemu Stołecznej Rady Narodowej tow. Zygmuntowi Dworakowskiemu za inicjatywę zorganizowania dzisiejszej Konferencji i za Jego osobisty wkład w jej przygotowanie.

Rada Narodowa w m. st. Warszawie, doceniając rolę Biblioteki Publicznej w życiu kulturalnym stolicy — mimo bardzo poważnych trudności natury obiektywnej — stworzyła Bibliotece niespotykane dawniej w jej 50-letnim istnieniu i działalności perspektywy rozwoju. I to zarówno w sensie materialnym, dającym się wyrazić imponującym wzrostem ilości placówek terenowych, księgozbiorów, rozwojem czytelnictwa, opracowaniem planów rozbudowy centrali, jak też — co zasługuje na szczególne podkreślenie — w otaczaniu dużą troską i głębokim zrozumieniem zagadnień czytelnictwa.

Wszystko to sprawia, że działalność Biblioteki Publicznej znajduje się na czołowym miejscu w całości prac kulturalno-oświatowych na terenie Warszawy.

W tym miejscu pragnę podziękować serdecznie koleżance Marii Roerichowej, naczelnikowi Wydziału Kultury i podkreślić szczególnie jej aktywną rolę przy organizowaniu tej Konferencji, która, jak przypuszczam, odegra dużą rolę w pracy naszych bibliotek.

Chcę również wyrazić serdeczne słowa wdzięczności wszystkim kolegom bibliotekarzom, szczególnie z bibliotek publicznych z wszystkich województw, którzy bardzo aktywnie przyczynili się do przygotowania tej Konferencji, dając nam poparcie moralne a także duży wkład pracy poprzez nadsyłanie materiałów ze swoich działań i osiągnięć.

Na zakończenie pragnę wyrazić nadzieję, że wspólne przedyskutowanie problemów żywo interesujących nasze biblioteki da nam możliwość wyciągnięcia praktycznych wniosków co do dalszej działalności i skoordynowania dalszych prac badawczych, które staną się podstawą planów na przyszłość i podstawą do ich realizacji. (Oklaski).

Przewodniczący prosi doc. dra Ryszarda Przelaskowskiego o objęcie przewodnictwa i przystępuje do wygłoszenia referatu.

Prof. dr *Paweł Rybicki*

## LUDNOŚĆ WIELKOMIEJSKA I JEJ POTRZEBY KULTURALNE

### I

W ostatnich dwustu latach wiele procesów przeorało świat, zmieniło jego oblicze. Do tych procesów zaliczamy bujny rozwój techniki materialnej; do nich należy wykształcenie się nowych, wielkoprzemysłowych form produkcji, należy także proces urbanizacji. Ten ostatni proces, który rozwijał się przez cały wiek XIX i pierwszą połowę wieku XX, wciąż trwa i wciąż objawiają się jego następstwa i wylaniane przezeń zagadnienia.

Gdy mówi się, że proces urbanizacji jest czymś — w skali dziejowej — nowym, nie znaczy to, oczywiście, że miasta są nowym zjawiskiem. Osiedla i zbiorowiska typu miejskiego są zjawiskiem bardzo dawnym. Socjolog francuski René Maunier dopatrywał się załazków miast już w niektórych okresowych aglomeracjach prymitywnych, czy półprymitywnych społeczeństw. Miasta pojawiały się w każdym razie, jako jeden z przejawów rozwijającego się życia każdej, chociażby najbardziej odległej cywilizacji. O miasta i życie miejskie oparta była organizacja życia zbiorowego kolebki europejskiej cywilizacji — starożytnej Grecji. I starożytność знаła miasta wielkie, w dzisiejszym, statystycznym rozumieniu tego wyrazu. Wedle tego rozumienia wielkim miastem jest każde osiedle, które przekracza liczbę 100 tysięcy mieszkańców. Rzym starożytny był nie tylko „miastem wielkim” w tym znaczeniu; w okresie największego swego ilościowego rozwoju mógł być już zaliczony do miast milionowych, jak się to mówi — do miast-olbrzymów.

Czy w starożytności istniało zjawisko urbanizacji? W każdym razie nie w tym rozmiarze i nie w takim charakterze, w jakim zaistniało ono w nowożytnym okresie. Zresztą między starożytnością a rozwojem miast nowożytnych przerwał się związek bezpośredni. Miasta starożytne bądź zaniknęły, bądź podupadły całkowicie. Miasta późniejszego średniowiecza powstały niejako na nowo i w nowych formach specjalnie wylonionych przez ramy feudalnego ustroju. Cechą tego okresu — okresu który trwał prawie pod koniec XVIII stulecia — było to, że poza kilkoma takimi zbiorowiskami jak Londyn lub Paryż, miasta były terytorialnie i liczebnie niezbyt wielkie; całkowitą przewagą liczebną zachowywała ludność wiejska i żyjąca w osiedlach typu wiejskiego.

Proces urbanizacji, który zaczął się na przełomie XVIII i XIX wieku, oznaczał dwa zjawiska: wzrost liczby miast i ich wielkości liczebnej, po wtóre wzrost bezwzględnej i względnej liczby ludności żyjącej w miastach, szczególnie zaś wzrost (w wielu krajach — powstanie i wzrost) kategorii ludności wielkomiejskiej.

Można przypomnieć kilka liczb obrazujących proces urbanizacji, szczególnie rozwój miast wielkich i ludności wielkomiejskiej. W roku 1800 istniało w Europie 22 wielkie miasta, tj. miasta liczące powyżej 100 tysięcy mieszkańców. Łącznie mieszkało w nich 5.200 tys. ludzi, co stanowiło okrągło 3% ogółu ludności europejskiej. W roku 1850 miast wielkich w Europie było już 47, mieszkało w nich łącznie 12.800 tys. ludzi, co stanowiło wtedy 5% ogółu ludności. U samego końca XIX wieku liczba miast wielkich wzrosła do 146, ludność w nich mieszkająca do 46.200 tys. i stanowiła już 11,5% ludności. Obliczenia z roku 1940 podają 304 wielkie miasta w Europie, z liczbą 105 milionów mieszkańców, a więc 20% ogółu ludności europejskiej mieszka w miastach wielkich.

Jeszcze w drugiej połowie wieku XIX Europa bezspornie przodowała w procesie urbanizacji. W połowie wieku XX najwyższy stopień urbanizacji znajdujemy już w innych częściach świata. W roku 1940 w Ameryce było 162 miasta z 60 milionami ludności, co stanowiło 22% ogółu ludności tego kontynentu. Największy odsetek ludności miejskiej i wielkomiejskiej wykazywała i wykazuje spośród kontynentów Australia i Nowa Zelandia; w Australii ludność miejska stanowi 41% ogółu ludności, w samych zaś wielkich miastach mieszka tam ogółem 29% ludności. Dla całego świata ostatnie statystyki wskazywały 678 miast wielkich, skupiających ogółem 11% światowej ludności.

Skrajnym i szczególnie charakterystycznym przejawem urbanizacji jest powstanie i rozwój miast milionowych, tak zwanych miast-olbrzymów (1 milion i więcej mieszkańców). Do końca wieku XVIII Europa i przypuszczalnie cały świat — nie miały żadnego takiego miasta. Londyn w r. 1800 zbliżał się już do miliona mieszkańców (liczył ich 960 tysięcy). Paryż miał 547 tys., Konstantynopol 300 tys. mieszkańców. W połowie XIX wieku Londyn miał 2.363 tys., Paryż 1.657 tys., Konstantynopol 700 tys., Nowy Jork 696 tys. mieszkańców; dla Azji brak z tego czasu dostatecznych danych liczbowych. U schyłku XIX wieku miast milionowych było już na świecie 12, z tego 7 w Europie, 3 w Ameryce, a 2 w Azji. W r. 1940 ogólna liczba miast-olbrzymów wynosiła 36, z czego przypadało na Europę 15, na Azję (Chiny, Japonia, Indie) 11, na Amerykę 7, Australię 2, Afrykę 1.

Szczególny obraz gwałtownej urbanizacji przedstawiał Związek Radziecki. W okresie od roku 1914 do roku 1950 liczba ludności miejskiej podniosła się tu z 15% do przeszło 40%; przeszło czterokrotnie pomnożyła się liczba miast wielkich.

Skład ludności wiejskiej stanowi jedno z fundamentalnych zagadnień dla wszelkich badań nad miastem. Teorie, które mamy w tym zakresie, i materiały, na jakich się one opierają, wskazują w każdym razie jedno: że podobnie, jak genezy miast nie da się podporządkować jednemu „miastotwórczemu czynnikowi”, tak i skład ludności różnych historycznych typów miast nie daje się sprowadzić do jednego mianownika.

Miasta europejskie, które dały początek naszemu życiu miejskiemu, przedstawiały specyficzny typ historyczny. W podgrodziach i innych skupiskach, z których tworzyło się miasto, gromadziła się przybywająca z bliższych i dalszych stron ludność napływowa i ona tworzyła pierwszy zrąb miejskiego zbiorowiska. Migracje ze wsi do miast — potem także z miast do miast — były czynnikiem kształtującym jeśli nie w całości, to w znacznej części, miejskie skupienia ludnościowe.

W XIX i XX wieku mamy w Europie miasta stare i miasta nowe. Dla miast starych charakterystyczną jest ludność miejscowa z dawna osiadła, tworząca trzon właściwy wiejskiej społeczności. W miastach nowych natomiast — przede wszystkim w miastach przemysłowych, takich, jakim była u nas w XIX wieku Łódź, czy miasta górnośląskiego okręgu przemysłowego — widoczne było, jak wielkie migracje (głównie migracje ze wsi do miast) tworzyły zbiorowiska miejskie i jak trzon wiejskiej społeczności tworzył się ze świeżych grup ludności napływowej. Dokładniejsze studia nad składem ludności wiejskiej wykazują, że różnice XIX i XX-wiecznych miast starych i nowych w tym względzie są tylko stopniowej natury. I miasta stare — przynajmniej te, które nie zamierały, lecz rozwijały się i wzrastały — chłonięły znaczne liczby ludności z zewnątrz. Dotyczy to w szczególności miast wielkich lub tych, które właśnie w XIX i XX wieku stawały się wielkimi.

Do innych czynników tego procesu dołączał się szczególny czynnik demograficzny. Ruch naturalny nigdy nie zaspokajał wzrastającego zapotrzebowania ludności w rozwijającym się mieście. Przy tym — z punktu widzenia ruchu naturalnego — miasta były raczej ujemnie oceniane. Do końca XVIII wieku uważano miasta za cmentarzyska ludności, biorąc pod uwagę szczególnie jeden czynnik — większą umieralność ludności wiejskiej. Później inne zjawisko — niższa rodność, zaczyna charakteryzować miejskie i szczególnie wielkowiejskie zbiorowości. Im słabsza jest zdolność naturalnego rozwoju, lub nawet naturalnego utrzymania się zbiorowości wiejskiej, tym bardziej konieczny staje się dla miasta dopływ ludności z zewnątrz.

Tak więc miasto, a specjalnie wielkie miasto, to kocioł, do którego dostają się wciąż nowe jednostki i gromady ludzi. Wchłanianie nowych ludzi, to jeden ze stałych problemów wielkowiejskiego życia, problemów występujących tylko — w różnych środowiskach i okresach — z różnym nasileniem.

## 2

Istnieje szereg cech, które wyodrębniają wielkie miasto, jako układ społeczny i które stanowią o odrębnych warunkach życia w wielkomiejskim zbiorowisku. Pierwsza z tych cech, to wielkość liczebna miasta: ilość ludzi tworzących miejską zbiorowość.

Granica liczbowa oddzielająca wielkie miasto od miasta małego i średniego może nasuwać wątpliwość. Niektóre miasta starożytnej Grecji, czy włoskiego renesansu, nie osiągając przyjętej dziś konwencjonalnie dolnej granicy liczbowej wielkomiejskiego zbiorowiska, wykazywały przecież pewne cechy miast wielkich. Nie zawsze ukazuje takie cechy każde przemysłowe, czy handlowe zbiorowisko miejskie, które dzisiaj osiąga lub przekracza liczbę 100 tys. mieszkańców. Wątpliwości takie wskazują, że wielkie miasto jest nie tylko kategorią ilościową, lecz że jest także, i przede wszystkim, kategorią historyczną, związaną ze zmiennymi warunkami dziejowymi. Niemniej statystyka ludnościowa i demografia przyjmują, jako konwencjonalną dolną granicę, liczbę 100 tys. mieszkańców dla miast wielkich. Socjologicznie jest tu ważna nie ścisła liczba, lecz wskazany przez nią fakt terytorialnego skupienia wielkiej ilości ludzi.

Z wielką ilością ludzi razem skupionych łączą się inne cechy, ważne dla życia zbiorowego i jego organizacji. Najpierw: sposoby pracy i utrzymywania się tych ludzi. Od pradawnych czasów miasta skupiały ludzi różnych zawodów; wielość równoległe uprawianych gałęzi działalności gospodarczej i pozagospodarczej była jedną z cech zbiorowości miejskiej. W miastach wielkich cecha ta jest szczególnie spotęgowana wskutek znamiennej dla nich tendencji skupienia wszystkich (przynajmniej pozarolniczych) zawodów i wskutek wytwarzania się właśnie w wielkomiejskim zbiorowisku najdalej posuniętych form specjalizacji zawodowej. Jest to widoczne w każdej dziedzinie rzemiosła, przemysłu, handlu, szkolnictwa, nauki, lecznictwa.

Ze zróżnicowaną strukturą zawodową wielkomiejskiego zbiorowiska łączy się typ zamieszkującego wielkie miasto człowieka. Ten człowiek, gdy patrzymy nań pod kątem widzenia jego pracy, to najczęściej specjalista, niejednokrotnie reprezentujący bardzo wąski wycinek umiejętności i działalności zawodowej. Taki człowiek ma zazwyczaj bardzo wyształcony zasób doświadczenia w dziedzinie swojej specjalności i w tej dziedzinie zdolny jest oddawać miastu — i nie tylko miastu — specjalne usługi. We wszystkich innych dziedzinach jest on natomiast zdany na usługi innych ludzi i wciąż tych usług potrzebuje. Miasto jest więc siedliskiem wzajemnych zależności ludzkich, powstałych i utrzymujących się na podłożu specjalnych rodzajów pracy.

Klasowo-społeczna postać miasta nie przedstawiała się jednakowo w różnych historycznych typach miast. Z opisu Arystotelesa dowiadujemy się, jak

złożoną strukturę klasową miało miasto starożytne. Miasta średniowieczne były ośrodkami, w których wytwarzała się nowa klasa społeczna — mieszczaństwo — i w pierwszej fazie były (przynajmniej w zasadzie) klasowo jednolite. Jednakże szybko, już w późno-średniowiecznych miastach, ujawniał się podział ludności miejskiej na patrycjat i plebs, pojawiały się także zespoły ludności o marginalnej pozycji klasowej.

Dziewiętnastowieczne wielkie miasto, odbijając klasową strukturę okresu kapitalistycznego z jej zasadniczymi klasami — wielką burżuazją i proletariatem — i ze zróżnicowanymi klasami pośrednimi jest najpełniejszym tej struktury obrazem.

Podziały klasowe zbiorowości wielkomięjskiej znajdowały różne odbicia w organizacji zbiorowego życia. Podziały klasowe odbijały się w strukturze przestrzennej, w powstawaniu osobnych dzielnic robotniczych, drobnomieszczańskich, dzielnic bogatej burżuazji. Londyn już w XIX wieku dzielono z grubsza na wschodni — „pracujący” i zachodni — „konsumujący” dobra materialne i kulturalne. Prowadzi to do zagadnienia miasta, jako ośrodka konsumpcji dóbr wszelkiego rodzaju, od elementarnych dóbr materialnych (środków żywności, mieszkań, odzieży), do dóbr kulturalnych we wszelkich gałęziach życia artystycznego i intelektualnego. Otóż wielkie miasto — wytworzone przez proces urbanizacji, w XIX wieku — stało się ośrodkiem najbardziej zróżnicowanej konsumpcji dóbr materialnych i kulturalnych. Stało się ono układem różnych poziomów życia — od najniższego, nie zapewniającego dostatecznego zaspokojenia potrzeb elementarnych, do najwyższych poziomów użycia i zbytku.

Widząc, w jak różnych warunkach i na jak różnych poziomach żyli i żyją ludzie wielkiego miasta, możemy pytać słusznie, czy wielkie miasto jest jednym środowiskiem społecznym, czy też — gdy się mówi o środowisku wielkomięjskim — ma się faktycznie do czynienia z wielością zączębiających się o siebie środowisk społecznych. Zagadnienie to raczej teoretyczne; rozstrzygnięcie go, w pewnej przynajmniej mierze, zależy od określenia tego, co się rozumie przez „środowisko społeczne”. Niemniej, zagadnienie to wskazuje, jak złożone i powikłane jest życie ludzkie w wielkim mieście.

Złożoną postać życia miejskiego ujawnia nam również skupienie w wielkim mieście instytucji społecznych i społecznych ugrupowań. Wielość instytucji i wielość zrzeszeń znajdujemy tu w każdej dziedzinie życia: w gospodarstwie, polityce, życiu zawodowym, w poszczególnych dziedzinach kultury. Dla naszych czasów przejaw charakterystyczny stanowią te instytucje, które zalicza się do administracji życia zbiorowego. Otóż wielkie miasto — nowoczesne wielkie miasto — jest w tym znaczeniu szczególnie zinstytucjonalizowane, jest, jak się to mówi, „zbiurokratyzowane”.

Mnogie instytucje społeczne i przeróżne grupy społeczne w mieście nie istnieją obok ludzi miejskich — istnieją przez nich wciąż tworzone i utrzy-



mywane. Ludzie miasta są wciąż funkcjonariuszami jednych instytucji, klientami innych, są uczestnikami to tych, to innych grup społecznych. Rodzina, zakład pracy, szkoła, biura, zrzeszenia są wciąż zmieniającymi się płaszczyznami, na których rozgrywa się życie miejskiego człowieka.

Można się zastanawiać nad tym, jak żyje człowiek w wielkim mieście przy tak złożonej strukturze tej zbiorowości. Pytanie to dotyczy właściwie wszystkich ludzi miejskich. Praktycznie ma ono jednak znaczenie różne dla dwu kategorii miejskiej ludności: dla ludzi z dawna osiadłych w wielkim mieście i z nim zżytych i dla ludzi przybyłych do wielkiego miasta niedawno, czy ze wsi, czy w każdym razie z mniejszych osiedli. Pierwsi niepostrzeżenie dla nich samych wrastają w skomplikowany organizm miejskiej społeczności. Dla drugich natomiast jest to kwestią trudnego procesu włączania się w liczne i powikłane układy i sposoby życia wielkomiejskiego.

Człowiek miejski żyje przede wszystkim wśród masy obcych ludzi. „Obcych”, to znaczy ludzi, których bądź zna się tylko „z widzenia”, lub których nie umie się w ogóle rozeznaczyć osobiście. Właśnie wielkie miasto tworzy to, co nazywa się masą społeczną, z jej bezkształtnością i anonimowością. W wielkim mieście człowiek bądź włącza się do masy i staje się jej biernym uczestnikiem, bądź przeżywa proces przeciwstawiania się masie.

W wielkim mieście człowiek uczy się rzeczowości w stosunkach z ludźmi. W socjologii ukuto termin „depersonalizacja stosunków społecznych” na oznaczenie stosunków, w których człowiekowi nie chodzi o człowieka i o ludzkie wartości, ale o wymianę rzeczowych świadczeń. W życiu wielkomiejskim pełno jest codziennie takich zdepersonalizowanych kontaktów i stosunków z drugimi ludźmi — w biurach, instytucjach, sklepach, zakładach usługowych. Nie znaczy to — oczywiście — by całe życie wielkomiejskie sprowadzało się do takich kontaktów i stosunków. Jest to właśnie zagadnienie, w jakich ośrodkach, na jakich płaszczyznach człowiek wielkiego miasta znajduje zaspokojenie zawsze żywej potrzeby nasyconych osobowymi wartościami związków z innymi ludźmi.

Wreszcie, sprawa styczności społecznych. Na wsi życie społeczne dokonuje się w przeważnej mierze poprzez bezpośrednie styczności człowieka z człowiekiem. W mieście tylko część, i to część mniejsza, może urzeczywistniać się na tej drodze. Przeważają styczności społeczne pośrednie — styczności poprzez trzecich ludzi, lub poprzez służące pośrednictwu instytucje i urzędnienia. Biura, agencje, prasa, radio są przykładami takich instytucji pośrednictwa społecznego.

### 3

Ludność miejska w Polsce ma dawne tradycje. Miasta polskie zawiązywały się w średniowieczu. W drugiej połowie wieku XVI na całym rozległym

terytorium ówczesnej Rzeczypospolitej było 850 miast, na ziemiach samej Korony było ich przeszło 550. Były to jednak miasta małe, kilkutyśięczne, w wielkich przypadkach kilkunastotyśięczne.

Wiek XIX przynosił na ziemiach polskich rozwój miast. Rozwój ten pozostawał jednak w tyle za procesem urbanizacji, jaki dokonywał się w krajach zachodnio-europejskich, przede wszystkim wskutek opóźnienia i wolnego tempa rozwoju przemysłu. Z końcem XIX wieku tylko jedno miasto — Warszawa — przekraczało liczbę pół miliona mieszkańców. Ogółem wzrastała w ludność przede wszystkim miasta stare, i to tak przez przyrost naturalny, jak i (w większym stopniu) przez ruchy wędrownicze. Nowe miasta powstawały i rozwijały się żywiołowo w ośrodkach wielkoprzemysłowych (Łódź, miasta śląskie).

W okresie międzywojennym (spis z r. 1931) było na terytorium ówczesnego Państwa Polskiego 636 miast, w tym 485 miast małych, 140 miast średnich, 11 miast wielkich. Dominowało więc nadal małe i średnie miasto, jakkolwiek przyrost wielkich miast i odsetek zamieszkującej je ludności był ciągły i niewątpliwy.

Odsetek ludności miejskiej, szacowany na ziemiach polskich z początkiem XX wieku na około 20%, w r. 1921 wynosił 24,6%, a w r. 1931 — 27,2% ogółu ludności. Wypada jednak zauważyć, że tak liczba miast jak i odsetki ludności miejskiej były faktycznie wyższe. W obliczeniach tych bowiem jako miasta przyjmowano tylko osiedla za miasta uznane pod względem prawno-administracyjnym, za ludność miejską uznawano tylko ludność zamieszkałą w gminach miejskich. Tymczasem w okresie industrializacji szybko wzrastały osiedla przemysłowe, które przybierały faktycznie miejski charakter, bywały zaś jeszcze zaliczane do gmin wiejskich. Przykładem może tu być Sosnowiec, który prawa miejskie uzyskał dopiero w 1902 roku, kiedy był już osiedlem miejskiego typu o kilkudziesięciu tysiącach ludności.

Ludność miast wielkich wynosiła w roku 1931 — 3 miliony 349 tys. osób, co przedstawiało 10,5% ogółu ludności kraju.

W roku 1957, w obecnych granicach Państwa Polskiego, znajdowało się 731 miast z ogólną ludnością 12.329 tys. mieszkańców, co oznacza 43,6% ludności miejskiej. W miastach wielkich, których liczba wzrosła do 20, mieszkało w roku 1957 — 5.424 tys. osób, co przedstawia 19,2% ogółu ludności.

Liczby te wskazują, że odsetek ludności miejskiej i wielkowiejskiej w Polsce został przyrównany do właściwych odsetków ogólnoeuropejskich. Innymi słowy, proces urbanizacji, poprzednio słabszy i opóźniony, dokonał się teraz w sposób szybki, jeśli nie gwałtowny, na przestrzeni lat trzynastu (1915—1957) i znalazł najdobitniejszy wyraz w wielkim i bardzo szybkim wzroście liczby ludności wielkowiejskiej.

Z tym znamienym osiągnięciem ostatniego okresu łączą się szczególnie zagadnienia ludnościowe i społeczne. Dla rozwoju miast charakterystyczny

był zawsze silny współczynnik ruchu migracyjnego. Zjawisko to zastryżło się w okresie urbanizacji. W tym okresie tylko cząstka przyrostu rzeczywistego ludności miejskiej, zwłaszcza wielkomiejskiej, pochodzi z przyrostu naturalnego, część przeważna natomiast z dopływu ludności wiejskiej. Jednakże tam, gdzie proces urbanizacji dokonywał się ewolucyjnie, w ciągu stulecia, dopływ mas wiejskich do miast w poszczególnych latach i okresach miał ograniczone rozmiary. Utrzymywało to czynnik o bardzo ważnym znaczeniu, mianowicie stosunek ilościowy ludności miejskiej z dawna osiadłej i w życie miejskie już wrosłej, do ludności napływowej. Stosunek ten dawał każdorazowo wyraźną przewagę elementom z dawna osiadłym w mieście, przez co ułatwiał wciąganie ludności napływowej i proces przystosowania jej do warunków życia zbiorowości miejskiej.

Jeśli można mówić o „gwałtowności” procesu urbanizacji w ostatnim okresie, to chodzi tu nie o same surowe liczby napływu ludności, ale i o to właśnie istotniejsze zjawisko zachowania „normalnego” stosunku ludności miejskiej i napływowej. Z tego punktu widzenia szczególną ważność mają badania nad składem ludności wielkich miast, z wyróżnieniem trzech jej kategorii: ludności pochodzenia wielkomiejskiego, ludności pochodzącej z miast małych i średnich, ludności przybyłej bezpośrednio ze wsi. Otóż badania przeprowadzane w okresie powojennym wykazywały w składzie ludności niektórych wielkich miast wielkie obniżenie się odsetka ludności urodzonej i wyrosłej w wielkim mieście, nawet do 20%. Równocześnie szacunek i badania wykazują bardzo wielki wzrost w miastach przemysłowych, szczególnie w ośrodkach miejskich typu Nowej Huty, odsetka ludności pochodzenia wiejskiego.

W tych warunkach ludność wielkomiejska — ta przynajmniej, która wyrosła w wielkim mieście i zrosnięta jest z jego światem — nie może, przynajmniej w szybkim czasie, przyswoić społecznie i kulturowo przybyłych i przybywających z innych środowisk wielkich rzesz ludności. Tworzą się swoiste zróżnicowania warstwowe, daje się zauważyć szczególne zjawisko przedziału między dawniej osiadłą ludnością robotniczą, a świeżo przybyłymi grupami młodzieży robotniczej wiejskiego pochodzenia.

## 4

Oczywiście trudności, jakie występują w procesach zrastania się starych i nowych elementów w społeczności miejskiej, nie można tłumaczyć tylko zachwianiem normalnego stosunku ilościowego ludności z dawna osiadłej i napływowej. Działa tu szereg czynników, właściwych zresztą nie tylko wielkim miastom; wśród nich niemałe znaczenie mają warunki techniczne i gospodarcze bytowania ludności. Wpływ tych warunków obrazuje najlepiej kwestia mieszkaniowa. Budownictwo mieszkaniowe nie nadąża za potrzebami, które wynikają z wielkiego przyrostu ludności w miastach, a wzmagane są

przez postępujący proces zużycia i zniszczenia starych budynków. Taki stan rzeczy odbija się ujemnie na warunkach bytowania części ludności napływowej (dojazdy do miejsc pracy, mieszkania w hotelach robotniczych), częściowo pogarsza sytuację mieszkaniową ludności z dawna w mieście osiadłej. Nadmierne zagęszczenie ludności w mieszkaniach nie jest przy tym tylko charakterystyką materialnego bytowania, pośrednio oddziałuje ono także na formy społecznego i kulturalnego życia ludności.

Rozdźwięk rosnących potrzeb i nierównomiernie rozwijających się środków znamionuje współczesną sytuację w miastach polskich, szczególnie w miastach wielkich. Czy tylko w dziedzinie potrzeb i środków materialnych?

Wydaje się w pierwszej chwili, że odpowiedzi na tak postawione pytanie wypadałoby szukać w danych statystycznych dotyczących zaopatrzenia rynku w różne produkty kulturowe i dalej w danych o frekwencji bibliotek, księgarń, muzeów, teatrów, widowisk. Jednakże problem sięga znacznie głębiej. Najpierw chodzi tu bowiem nie tylko o zaspokajanie gotowych potrzeb kulturalnych, lecz o samo występowanie tych potrzeb i o warunki, które sprzyjają temu procesowi i nadają mu określony kierunek. Powtóre — i to jest tu ważniejsze — między sferą potrzeb materialnych elementarnych i sferą potrzeb kulturalnych wyższego rzędu (zwykle rozumie się przez nie potrzeby estetycznej i intelektualnej natury) rozciąga się szeroka dziedzina, niesprowadzalna do określonych wytworów technicznych czy kulturowych, płynna w swych granicach. Dziedziną tą jest właściwie życie ludzkie w swoich treściach i wartościach: kultura życia codziennego, sposoby odnoszenia się do innych ludzi, umiejętność podziału dnia i przepędzania wolnego czasu, stosunek człowieka do samego siebie.

Analiza tych zakresów życia ludzkiego jest trudną sprawą. Wiele łatwiej jest obliczyć, ile ludzie jakiegoś zbiorowiska konsumują pożywienia i odzieży, ile czytają książek i ile odwiedzają widowisk, aniżeli wskazać i wyjaśniać sposoby życia ludzi i zawarte w nich treści. Ale właściwie dopiero w tym płynnym toku życia ukazuje się wartość technicznych i gospodarczych dóbr, z których ludzie korzystają — to, jak z nich korzystają — i w płynnym toku życia budzą się i krystalizują potrzeby dóbr wyższego rzędu, kulturowej nadbudowy życia. Obawy i niepokoje, które nawiedzają nas, gdy patrzymy na współczesną społeczność, szczególnie zaś na społeczność wielkowiejską, dotycząca też nie (przynajmniej nie głównie) konsumpcji dóbr gospodarczych i kulturowych, dotyczą sposobów życia, treści życia, stosunku ludzi do wartości.

Gdy szuka się wyrazu ujmującego najbardziej niepokojące nas przejawy życia społecznego, nasuwa się określenie: przerwanie ciągłości społecznej. To przerwanie, lub raczej rwanie się ciągłości społecznej, ujawnia się najbardziej na dwu płaszczyznach: stosunku młodszego i starszego pokolenia i stosunku ludzi nowych, świeżo przybyłych z innych warunków, do ludzi

z dawna osiadłych. Jedno i drugie, zwłaszcza zaś to drugie, zaznacza się szczególnie w wielkim i szybko rosnącym w ludność mieście.

Co oznacza rwanie się ciągłości społecznej? Rzecz polega nie na tym, by młodzież miała przyjmować bez zmiany sposoby życia poprzedniej generacji, by przybyłe ze wsi, czy z mniejszych osiedli, tylko biernie przystosowywali się do nowego środowiska. Przeciwnie, młodzież winna wносить nowe zainteresowania i dążenia w życie zbiorowe, czasem budować nowe jego formy, aktywność imigrantów winna być czynnikiem ożywiającym i przekształcającym ludzkie zbiorowiska. Warunkiem zachowania ciągłości społecznej jest tylko to, by młodzi nawiązywali do osiągnięć i form życia, wypracowanych przez poprzednie pokolenie, by ludzie nowi aktywność swoją włączali w tory, wyżłobione doświadczeniem i pracą starej zbiorowości. Ciągłość społeczna rwie się, gdy to nawiązywanie życia i działalności jednych do drugich nie zachodzi.

Istnieją różne przejawy rwania się ciągłości życia społecznego. Jednym, najłagodniejszym w wyglądzie, ale być może podstawowym przejawem jest niezrozumienie jednej części zbiorowości przez drugą. Mówi się nieraz o niezrozumieniu młodszego pokolenia przez starsze. Być może, dla stosunków dzisiejszych zjawisko przeciwne jest bardziej charakterystyczne; młode pokolenie nie ogarnia i nie rozumie całego zasobu treści i wartości, którymi żyje jeszcze pokolenie starsze. Posuniętym dalej przejawem rwania się ciągłości społecznej jest obcość jednych wobec świata drugich. Złożony charakter zbiorowisk wielkomiejskich sprzyja szczególnie powstawaniu takich obcości. Wytwarza się ona zwłaszcza w stosunku rzesz świeżo przybyłej ze wsi młodzieży robotniczej do z dawna osiadłych i nasiąknięch miejską kulturą warstw ludności.

Na podłożu obcości rodzi się niejednokrotnie negacja — negacja wartości, negacja opartego na tych wartościach ładu społecznego. Stąd już prowadzą drogi do przejawów, które są łatwiej uchwytnie i łatwiej podpadają obserwacji, do przejawów dezorganizacji społecznej i jej skrajnego wyrazu — przestępczości.

Nieraz w dyskusjach potocznych i publicystycznych nadaje się przejawom dezorganizacji społecznej, występującym w miejskich i zwłaszcza wielkomiejskich zbiorowiskach, charakter jakiegoś ogólnego symptomu życia zbiorowego. Są to niebezpieczne uogólnienia. Bardzo trudno jest przypisać częstotliwość takich zjawisk i bardziej ostrożnie jest przypisywać im charakter częściowy, fragmentaryczny. Stojące za tymi przejawami zjawisko rwania się ciągłości społecznej ma niewątpliwie szerszy zasięg, jednakże i ono nie jest zjawiskiem powszechnym. Niemniej wszystkie objawy niezrozumienia, obcości, negacji, przestępczości wreszcie, które spotykamy w życiu wielkomiejskich zbiorowisk, stanowią sygnały wskazujące, że życie to prze-

chodzi przez fazę sięgających głębiej wewnętrznych trudności i że rozwój jego podlega pewnym zagrożeniom.

Zjawisko zachodzące współcześnie w naszych wielkowiejskich zbiorowiskach można sprowadzić do pewnego ogólniejszego schematu. Jest to schemat stosunku między rozwojem sił materialnych i techniki materialnej a rozwojem kultury.

Wielkie miasta są najlepszym i najbardziej reprezentatywnym wyrazem bardzo szybkiego i żywiołowego rozwoju sił materialnych we współczesnym świecie — sił ludnościowych, sił wytwórczych w ściślejszym znaczeniu, techniki materialnej. Na podłożu tych sił powstaje w wielkim mieście układ zbiorowego życia bardziej złożony, dający człowiekowi bogatsze możliwości życia, ale i piętrzący przed nim większe trudności.

Tam, gdzie wielkie miasta rozwijały się stopniowo w długich okresach czasu, tam też stopniowo wzrastała społeczność miejska i wielkowiejska i poszczególne jej części stopniowo wchłaniały sztukę życia w wielkowiejskim zbiorowisku. W ograniczonym rozmiarach naszej urbanizacji zakresie proces taki zachodził także w miastach polskich XIX i początków XX wieku. Gwałtowny przebieg procesu urbanizacji w ostatnim okresie, stanowiąc swoje osiągnięcie, ujawnił zarazem pewną, być może ogólniejszą, prawidłowość. Proces przyswajania techniki życia społecznego w wielkiej zbiorowości, przyswajania stosunku do jej społecznych i kulturowych treści, nie może dokonywać się tak szybko, jak dokonują się procesy techniczno-organizacyjne wielkiej wytwórczości i wielkie aglomeracje skupiającej się wokół wielkich zakładów przemysłowych ludności.

Poczyniono obserwacje, że ludność, która prosto ze wsi lub z małych pół-wiejskich miasteczek przybyła w ramach szybkiej industrializacji i urbanizacji do wielkich miast, zachowuje w różnych dziedzinach dawne, wiejskie czy małowiejskie sposoby życia. Ujawnia się w tym zjawisku rdzeń potrzeb społecznych i kulturalnych tej grupy ludności; jest to potrzeba znalezienia dróg i form wprowadzających w życie miejskie — w życie miejskiej społeczności, w świat jej kulturalnych wartości. Jest to zresztą potrzeba (nie w tak ostrej formie) ciągła, warunkująca wchodzenie każdego nowego zespołu ludzkiego, każdej nowej generacji, w tak złożoną postać życia zbiorowego, jaką jest życie miejskie.

Potrzeby kulturalne ludności wielkowiejskiej, przede wszystkim zaś jej młodego pokolenia i jej nowych, z napływem tworzących się warstw, nie są czymś oderwanym od ogólnej problematyki społecznego i kulturalnego życia. Tylko w wielkim mieście, w którym wartości współczesnego życia najbardziej są skupione i ze sobą powikłane i w którym właściwe temu życiu trudności i niebezpieczeństwa najbardziej są spiętrzone, potrzeby te zarysowują się z największą też ostrością. Tak występują one zwłaszcza, gdy chodzi o młodzież, która w mieście nie wyrosła, która w ramach gwałtownych ruchów

migracyjnych wyrwana została z wiejskich społeczności i staje od razu przed obcym sobie i skomplikowanym światem zbiorowości wielkowiejskiej.

Potrzeby kulturalne ludności takiej, to najpierw potrzeby intelektualnej natury. Człowiekowi, który nie przywykły do wielkowiejskiego skupiska wchodzi w jego życie, potrzebne jest widzenie złożonej struktury współczesnego świata, wielości płaszczyzn, na których rozgrywa się skoncentrowane w wielkim mieście życie zbiorowe. Potrzebne mu jest rozeznanie różnych sposobów zachowania, różnych wzorów społecznych, które realizują się na różnych odcinkach życia wiejskiego, w różnych sytuacjach społecznych. Są to więc potrzeby pewnego rodzaju wiedzy i opartej na tej wiedzy umiejętności. Wiedzy o życiu, umiejętności życia.

Przyswajanie człowiekowi, wchodzącemu w wielkowiejską zbiorowość, intelektualnych elementów takiej wiedzy i umiejętności — na jakichkolwiek drogach ono może odbywać się i odbywa się — jest niezbędne; jest ono zarazem bezsprzecznie nie wystarczające. Każda postać życia społecznego jest pewnym układem wartości, każda jest ostatecznie tokiem działań ludzkich i tylko przez czynne postawy uczestniczących w niej ludzi może być utrzymywana i rozwijana. Stąd potrzeba przyswajania wchodzącym w życie jednostkom i gromadom stosunku do wielu i różnych wartości, składających się na treść współczesnego życia, szczególnie współczesnego wielkowiejskiego życia. Stąd zagadnienie przeciw jakim oporom i na jakich drogach może być urabiana afirmacja tego życia mogą być kształtowane czynne wobec niego postawy.

Przygotowywanie człowieka do udziału w życiu wielkowiejskiej społeczności nie było nigdy prostym zadaniem. Stało się tym bardziej zadaniem złożonym w dobie wielkich ruchów ludności, wielkich przemian społecznych. Proces urabiania i kształcenia ludzi wielkowiejskich zbiorowości, to sprawa wielu instytucji społecznych, wielu form działalności, wielu narzędzi kulturowych. Jednym z takich narzędzi jest książka, w której odbija się przeszłość i teraźniejszość życia, to co jest urzeczywistnieniem i to co jest twórczą możliwością. (Oklaski).

Przewodniczący prosi prof. dra Bogdana Suchodolskiego o wygłoszenie referatu.

Prof. dr *Bogdan Suchodolski*

## ROLA KSIĄŻKI W KSZTAŁCENIU NOWOCZESNEGO CZŁOWIEKA

Wypowiadając kilka myśli na temat roli książki w kształceniu nowoczesnego człowieka, chciałbym ze szczególnym naciskiem podkreślić zaraz na wstępie, iż chodzić mi będzie właśnie o swoistą i trudną problematykę kształcenia nowoczesnego człowieka.

Nad rolą książki w kształceniu ludzi zastanawiano się od bardzo dawna, ale czyniono to najczęściej w sposób ogólny, nie powiązany z warunkami i zadaniami historycznego czasu, ze zmiennością społecznych i technicznych warunków życia, z procesem naukowych i politycznych przekształceń świata. Wiele wypowiedzianych z tego punktu widzenia obserwacji i postulatów zachowuje swą słuszność, ale jest to słuszność niewystarczająca w dzisiejszych okolicznościach i wobec dzisiejszych zadań.

Każda historyczna epoka ma swoistą problematykę podstawową, wokół której krąży to wszystko, co ważne i żywe w społecznej działalności ludzi, w ich umysłowych dążeniach, w ich osobistych przeżyciach. Ta prawda ujawnia się ze szczególną siłą w naszej epoce, wielkiej i zwrotnej epoce dziejów ludzkości. I dlatego, gdy rozważa się rolę książki w kształceniu ludzi, trzeba — podobnie jak w stosunku do wszystkich innych zagadnień kultury — kierować uwagę ku tym podstawowym problemom epoki, docierać tam, gdzie bije serce historycznego czasu, stawiać pytania centralne dotyczące wychowania prawdziwie nowoczesnego człowieka, usuwać na drugi plan to wszystko, co — aczkolwiek w jakichś wymiarach ważne — jest rzeczywiście marginesowe.

### 1

Widząc w ten sposób nasze zagadnienie musimy rozpocząć od — bardzo ogólnej wprawdzie, ale koniecznej — charakterystyki współczesności i wyrastających stąd zadań wychowawczych. Nie ulega wątpliwości, iż zasadniczą cechą nowoczesnej cywilizacji jest zbieżność dwóch wielkich procesów: procesu jej rosnącego skomplikowania i procesu społecznych dążeń zmierza-



jących ku temu, by ten obiektywny świat cywilizacji kształtować dla dobra wszystkich ludzi. Zastanówmy się nieco dokładniej nad tymi procesami.

Cywilizacja nowoczesna nie jest darem przyrody; nie jest też spontanicznym tworem naturalnych skłonności ludzkiej istoty. Jest historycznie powstającym dziełem, w którym decydujące znaczenie twórcze ma zdyscyplinowana działalność w zakresie społecznym i umysłowym. Cywilizacja nowoczesna jest produktem długiego historycznego rozwoju, w którym rodziła się, i rozwijała z pracy i rozumu ludzi, z ich społecznego i indywidualnego dorastania do zadań życiowych, które stawały się wciąż coraz bardziej złożone i trudne.

Od dwóch stuleci, co najmniej, obserwujemy, jak coraz pręcej rosną wymagania, które spełniać powinien system oświatowy. Od dawna już nie wystarcza czteroletnie kształcenie powszechne, zapewniające elementarną znajomość czytania, pisania i rachowania. Nie wystarcza też — niezupełnie jeszcze nawet w wielu krajach osiągnięty etap następny — siedmioletnia szkoła podstawowa. Dziś powstają już wątpliwości, czy dziesięcioletnia szkoła dla wszystkich może zapewnić poziom wykształcenia mas niezbędny dla nowoczesnego społeczeństwa. Gdy wielka i długa walka o upowszechnienie wykształcenia elementarnego została na ogół w krajach Europy wygrana, toczy się obecnie jeszcze trudniejsza walka o upowszechnienie wykształcenia średniego. Upowszechnienie tego poziomu wykształcenia jest bowiem warunkiem koniecznym utrzymania cywilizacji nowoczesnej i jej dalszego postępu gospodarczego i społecznego.

Postęp nauki sprawia, iż praca ludzka we wszystkich zawodach i na wszystkich szczeblach zawodowej drabiny wymaga coraz dłuższego i lepszego przygotowania; postęp techniki wprowadza do wielu zawodów skomplikowane maszyny i mechanizmy, których obsługa wymaga długotrwałego szkolenia. Rozwój mechanizacji i automatyzacji poczyna zdejmować z ludzi ciężar prostych czynności fizycznych i uwalnia ich od jałowej nudy czynności powtarzających się monotonnie; ale wymaga od coraz większej liczby ludzi coraz wyższych kwalifikacji, coraz lepszej wiedzy teoretycznej, coraz lepiej działającego umysłu. Tradycyjna piramida zawodowa, mająca szeroką podstawę niekwalifikowanych i ostry wierzchołek pracowników o najwyższych kwalifikacjach, przechodzi już do przeszłości. Problemem naszych czasów staje się kształcenie coraz większej liczby ludzi i na coraz wyższym poziomie. I powinniśmy w pełni zdawać sobie sprawę z tego faktu, iż dalszy rozwój cywilizacji nowoczesnej, a nawet po prostu jej istnienie, zależy w jak największej mierze od podniesienia poziomu wykształcenia i jego upowszechnienia.

Ale konieczność przygotowywania ludzi do życia na poziomie nowoczesnej cywilizacji nie ogranicza się do ich kształcenia zawodowego. Wymaga również ich przygotowania społecznego do działalności w złożonych formach organizacyjnych i instytucjonalnych nowoczesnego życia. Dawno już minęły

czasy, w których promień społecznych konsekwencji działań ludzkich był bardzo ograniczony; czasy, w których te konsekwencje były bezpośrednio widoczne w stosunkach między jednostkami. Dziś promień społecznych konsekwencji działań ludzkich jest nieporównanie większy; społeczna odpowiedzialność za nasze postępowanie wzrasta i wymaga dobrego przygotowania w zakresie wiedzy społecznej, znajomości funkcjonowania organizmu społecznego i jego instytucji. Postęp demokratyzacji uzależnia coraz większy zakres spraw publicznych od decyzji coraz większej liczby ludzi — i stąd właśnie wynika konieczność ich coraz lepszego przygotowania do podejmowania słusznych rozstrzygnięć.

I jak w dziedzinie pracy ludzi chodzi o podniesienie poziomu wykształcenia jak najszerszych mas, a nie tylko małej grupy „speców”, podobnie w dziedzinie działalności społecznej chodzi o szeroki zasięg przygotowania, ponieważ od umysłowego i moralnego poziomu mas, od ich racjonalnie kształconej świadomości społecznej i politycznej, zależy przyszłość społeczeństw, a może i świata.

Analizując charakter cywilizacji nowoczesnej dochodzimy więc do wniosku, iż przygotowanie ludzi do życia i pracy na jej poziomie stanowi główne zadanie wychowania i jeden z najważniejszych warunków trwania i dalszego rozwoju cywilizacji. Nigdy dotychczas w dziejach nie zależało od wychowania, tak wiele, jak zależy w dobie współczesnej, ponieważ nigdy cywilizacja ludzka nie była tak złożona i bogata i nie wymagała — z tej racji — tak wiele od swych twórców. Człowiek mający żyć na jej poziomie przetrasta wielokrotnie „człowieka natury” i musi być kształcony wedle jej wymagań.

Ale — jak powiedziałem — rozwój i skomplikowanie nowoczesnej cywilizacji, stawiające ludziom coraz trudniejsze wymagania umysłowe i moralne, stanowi tylko jedną z dwóch cech charakteryzujących nasze czasy. Cechą drugą jest wzrost społecznych dążeń do rozumnego kierowania rozwojem cywilizacji, do przewyciężenia i opanowywania żywiołowości tego rozwoju, do jak najbardziej sprawiedliwego wykorzystywania jej owoców dla dobra wszystkich ludzi.

Gdy na schyłku średniowiecza otwierały się fascynujące perspektywy panowania człowieka nad siłami przyrody, to na progu naszej epoki ukazano jeszcze potężniejsze perspektywy panowania ludzi nad siłami historii. Po nowoczesnych teodyceach ukazujących dzieje ludzkości jako rozumne samo przez się, po utopijnych próbach i obietnicach naprawy świata, Marks odsłonił mechanizm alienacji, nakładający na ludzi więzy niewoli w uległości wobec świata, którego naprawdę są twórcami; i Marks pokazał jak można zerwać te sidła i stworzyć podstawy panowania ludzi nad ich społecznym życiem.

Nowoczesny ruch demokratyczny uzyskał w tej historii sprawne narzędzie walki o rzeczywistą przebudowę świata. Zwycięskie rewolucje socjalistyczne

w licznych krajach Europy i Azji stworzyły zręby nowego społecznego ustroju i podjęły wielkie dzieło wychowania ludzi wedle jego wymagań. Dzieło nie mające historycznych precedensów, dzieło idące przeciw historycznie uformowanym nawykom i wyobrażeniom. Słowa o socjalistycznej moralności wydają się czasami sloganem, a przecież jakże konkretne treści nowych zadań, stojących przed ludźmi, oznaczone są tymi słowami.

Ludzie muszą zdobyć rzeczywiście dojrzałość do pracy, która ma być przez nich samych organizowana, kierowana i kontrolowana; ludzie muszą zdobyć dojrzałość do współdziałania w wielu dziedzinach działalności zawodowej i społecznej; ludzie muszą zdobyć dojrzałość do samorządnego kierowania wielu ważnymi dla publicznego życia sprawami, od wielkich zagadnień polityki, aż do codziennych kłopotów administracji terenowej. Ustrój socjalistyczny jest trudnym ustrojem; wymaga on ludzi dobrze przygotowanych do zadań, które muszą rozwiązać, ludzi o wysokim poziomie intelektualnym i moralnym.

Równocześnie ten ustrój zapewnia ludziom wielkie możliwości kształcenia i awansu, różnorodne możliwości dostępu do kultury. Z możliwości tych trzeba umieć korzystać, trzeba chcieć korzystać. Ludzie muszą dorastać nie tylko do zadań, które historia stawia przed nimi, ale i do przywilejów, którymi ich obdarza. Wychowanie nowoczesnego człowieka to nie tylko uzbrojenie go w wiedzę i sprawności, dzięki którym będzie dobrym pracownikiem i dobrym obywatelem; to również wyrobienie w nim potrzeb i umiejętności życia kulturalnego na tym poziomie, jaki warunki obiektywne mogą mu gwarantować.

Zło nowoczesnego życia polega nie tylko na tym, iż ludzie nie docierają do tego poziomu pracy i działalności społecznej, jaki jest wymagany przez obiektywne procesy ekonomiczne i społeczne i jaki w tych warunkach powinien być osiągany; zło polega i na tym, iż ludzie w swym osobistym życiu kulturalnym znajdują się poniżej tych możliwości, które im otwiera postęp społeczny i techniczny w dziedzinie oświaty i kultury.

Charakterystyczną cechą społecznego postępu w krajach budujących ustrój socjalistyczny jest właśnie to, iż jego obiektywne kształty ustrojowe, prawne, instytucjonalne — budowane być muszą prędzej, niż proces wychowania potrafi zapewnić przygotowanie ludzi. Umysłem i rękoma tych nie przygotowanych jeszcze ludzi tworzone być muszą wielkie i nowe, ważne i słuszne rzeczy, stąd możliwości pomyłek i błędów, stąd bolesne rozczarowania a zarazem wspañiale zwycięstwa ludzi nad rzeczami i sobą.

Jak widać z tej analizy, cywilizacja nowoczesna stawia ludziom coraz trudniejsze żądania zarówno dlatego, iż jej mechanizm wymaga coraz inteligentniejszej obsługi, jak i dlatego, iż ma ona w coraz większej mierze być kształtowana dla dobra wszystkich ludzi. Stąd rosnące wciąż zadania wychowawcze i coraz większa społeczna odpowiedzialność wychowania.

## 2

Jaka jest rola książki w tych wielkich zadaniach wychowawczych? Zanim na to pytanie można będzie proponować jakąś odpowiedź, trzeba zdać sobie sprawę z jeszcze jednej cechy swoistej naszych czasów, tym razem w zakresie czynników kształtujących ludzi. Nie zawsze doceniamy ten potężny wpływ, jaki nowoczesne wynalazki techniczne mają na ilość i jakość tych czynników. Postępujemy często wedle tradycyjnych nawyków uformowanych w okresie, w którym słowo drukowane — i słowo wypowiedane w bezpośrednim kontakcie osobistym — było niemal jedynym narzędziem upowszechnienia wykształcenia. Sytuacja zmieniła się jednak bardzo radykalnie. Winniśmy bardziej niż to czynimy pamiętać, iż nasza epoka jest epoką wielkich postępów w zakresie techniki reprodukcyjnej dzieł sztuki plastycznej i muzycznej, epoką radia, filmu i telewizji, epoką upowszechnienia teatru i muzeów.

Jakie są konsekwencje tych przemian w zakresie działalności wychowawczej? Pierwszą z tych konsekwencji jest przekształcenie się kulturalnego stylu życia jednostki. Przez długie wieki książka — a jeszcze dawniej rękopis — była niemal jedynym narzędziem kulturalnego życia, dostępnym jednostce na codzień w jej domowym, powszednim istnieniu. Wszelkie inne kontakty kulturalne były rzadkie i kłopotliwe, miały charakter odświętny, wymagały wyprawy do muzeum, teatru, sali koncertowej. Dziś jest już inaczej. Pozostając w czterech ścianach swego mieszkania można — dzięki wspaniałym reprodukcjom — „zwiedzać” największe galerie świata, można dzięki udoskonaleniu muzyki mechanicznej słuchać największych arcydzieł muzyki w najlepszym wykonaniu, można — dzięki telewizji — widzieć teatr i życie bieżące w odległych stronach świata.

Oczywiście, niewielu ludzi potrafi z tych możliwości korzystać, występują w tym zakresie liczne trudności i przeszkody, powstają duże niebezpieczeństwa wulgaryzacji i powierzchowności. Ale nie możemy nie widzieć tej całej nowej problematyki pedagogicznej związanej z faktem, iż książka przestała być tym jedynym przyjacielem człowieka, który mógł być z nim zawsze i na codzień. Człowiek nowoczesny może sięgnąć na półkę po książkę i oddać się lekturze powieści, liryki lub dzieła naukowego, ale może też otworzyć radio lub patrzeć na ekran telewizyjny, może oglądać reprodukcję dzieł sztuki. Formy i możliwości życia kulturalnego stały się bardziej różnorodne i bardziej bogate. Byłoby błędem, gdybyśmy tego nie widzieli i jeszcze większym błędem, gdybyśmy to potępiali.

Druga konsekwencja dotyczy psychologicznych form kontaktu ludzi z kulturą, wiedzą i życiem. Chodzi o różnice między słowem i obrazem, a w obrębie kontaktów słownych o różnice między słowem czytany i słowem słuchany. Poznawanie rzeczywistości przez słowo i przez obraz ma w dzie-

jach wychowania bogatą tradycję. Problem sformułowany przez Komeńskiego podejmowany był wielokrotnie przez jego następców z różnych punktów widzenia. Jego społeczne znaczenie niezmiernie wzrosło w epoce fotografii i filmu. Równocześnie rozszerzyła się i sama problematyka „słowa” i „obrazu”. Obok zagadnień poznawczych wyrosły w szerszym zasięgu zagadnienia ekspresji: obraz i słowo to dziś nie tylko narzędzia poznawania rzeczywistości obiektywnej, ale to równocześnie sposoby wyrażania własnych przeżyć lub też odczytywania tych przeżyć ze słów lub obrazów cudzych, a zarazem sposoby porozumiewania się ludzi między sobą, poznawania ich różnych przeżyć, formułowania postulatów i norm w zakresie postawy i postępowania.

Jaki jest charakter kultury słowa i kultury obrazu, jakie funkcje i granice obu tych typów poznania, ekspresji i komunikowania się ludzi, o tym możemy się najlepiej przekonać zestawiając powieść i lirykę z plastyką i filmem. W wieku XVIII na materiale z konieczności ograniczonym do poezji i malarstwa próbował to uczynić Lessing prowadząc do wniosku, iż „w tym stopniu w jakim życie przewyższa obraz, w tym samym stopniu poezja przewyższa malarstwo”. Nie sądzę, abyśmy mogli ten wniosek dziś potwierdzić. Nasza epoka bardziej niż jakakolwiek dawniejsza potrzebuje upowszechnienia kultury obrazu w wielkim społecznym zasięgu na różnych szczeblach; postęp cywilizacji dokonywa się nie tylko na linii abstrakcji i słowa, ale równocześnie i na linii obrazu.

Podkreślając doniosłość kształcenia ludzi przez obraz, nie powinniśmy ulegać mniemaniom, jakoby epoka nasza miała być epoką zmierzchu słowa czytanego. Rosnąca we współczesności rola obrazu nie jest konkurencją dla tradycyjnej roli słowa. Gdy coraz ważniejsze się staje kształcenie ludzi, gdy coraz bogatszą się staje treść, jaką trzeba ludziom przekazywać — rosnąć i różnicować się muszą formy i narzędzia działania. Obraz staje się sprzymierzeńcem słowa. Niektóre akcje wychowawcze prowadzą wspólnie, dla niektórych rozchodzą się zgodnie z ich naturą pokrewną, ale różną.

Działanie przez słowo pozostanie zawsze ważnym działaniem wychowawczym. Stanowi ono dzięki książce naukowej — szkołę abstrakcyjnego myślenia; stanowi ono dzięki książce beletrystycznej — szkołę umysłowego i uczuciowego widzenia świata i ludzi; stanowi ono dzięki liryce i dramatu — szkołę przeżyć i ekspresji. Są to trzy ważne elementy wykształcenia człowieka. Nie mogą one być zaniedbane i w naszych czasach. Wręcz przeciwnie, właśnie nasza epoka, epoka świadomego działania ludzi, wyznaczonego przez prawa nauki i techniki, epoka poszukująca dróg, wiodących do możliwie wszechstronnego rozwoju każdego człowieka, epoka, dla której problem życia ludzkiego, jego intensywności i sensu, jest tak ostrym problemem — taka epoka przywiązywać musi szczególną wagę do tego wielorakiego kształcenia przez słowo.

Po tych rozważaniach, dotyczących ogólnych zadań w zakresie wycho-

wania nowoczesnego człowieka i różnorodności form oddziaływania kulturalnego, możemy próbować określać swoistą rolę książki w tej dziedzinie. Rola ta wiąże się z tymi estetycznymi i intelektualnymi przeżyciami i potrzebami ludzi, które nie mogą być zaspokajane i rozwijane w innych formach wychowawczego działania. Nie pomniejszając doniosłego znaczenia, jakie w naszych czasach ma kształcenie ludzi przez słowo słyszane i przez obrazy, możemy sądzić, iż bardzo ważne składniki tego wykształcenia zależą od lektury słowa pisanego, od książek.

O jakie składniki chodzi? Przede wszystkim o naukowe rozumienie rzeczywistości. Wskazywaliśmy na to, iż nowoczesna cywilizacja wymaga bardziej niż jakkolwiek dawniejsza świadomego udziału coraz szerszych mas ludzkich; wskazywaliśmy na to, iż życie na poziomie nowoczesnej cywilizacji i umiejętności kierowania jej dalszym rozwojem wymaga ludzi o wyższym wykształceniu, o lepszym rozumieniu ich własnej pracy i działalności społecznej, o głębszym widzeniu perspektyw postępu.

Rola książki w tych zakresach jest ogromna i jedyna. Widzimy to dostatecznie jasno w dziedzinie kształcenia naukowego i technicznego, w zakresie kształcenia i doksztalcania zawodowego. Nie widzimy tego natomiast dostatecznie jasno w zakresie poglądu na świat i życie, w zakresie umysłowej kultury ogólnej. Intelektualne rozumienie rzeczywistości to nie tylko znajomość wybranej dziedziny wiedzy i nie tylko znajomość określonego zawodu; to także — a czasem nawet to przede wszystkim — rozumienie spraw społecznych i perspektywy ich rozwoju, rozumienie historycznej sytuacji świata i tego, co należy czynić, aby ją zmieniać na lepsze.

Właśnie tego rozumienia potrzeba najbardziej nowoczesnym ludziom, a zwłaszcza młodzieży. W trudnych i skomplikowanych warunkach nowoczesnego życia, w konfliktowych sytuacjach i sprzecznych dążeniach, powstają łatwo nastroje rezygnacji i pesymizmu, rodzą się pragnienia łatwej ucieczki przed społeczną i historyczną odpowiedzialnością, budzą się tendencje cyniczne lub agresywne. Jakże potrzebne są książki, które by uczyły poznawać i rozumieć ten świat i rolę, jaką mają w nim ludzie do spełnienia. Wprawdzie postęp nauk społecznych nie jest jeszcze tak duży, jak byśmy pragnęli, ale jest on już dostateczny, aby przynajmniej w niektórych ważnych zakresach ułatwić zrozumienie historycznych procesów, kształtujących współczesność i przyszłość. Elementy wiedzy demograficznej i ekonomicznej, wiedzy historycznej i socjologicznej, umiejętnie podane, mogłyby stawać się kluczem otwierającym tajemnice tej rzeczywistości, w której ludzie żyją, mogłyby im zapewniać poznanie, dzięki któremu to życie przestawałoby być bezsensowną igraszką nieznanych mocy i zyskiwałoby wartościowe perspektywy.

Takich książek, pozwalających rozumieć ten świat i widzieć słuszne drogi działań ludzkich, potrzeba jak najwięcej i na różnych poziomach. Od prostych

podręczników przeznaczonych dla młodzieży kończącej szkołę podstawową i wchodzących w życie, aż do poważnych i gruntownych opracowań przeznaczonych dla ludzi z akademickim wykształceniem, zajmujących najwyższe szczeble społecznej i zawodowej drabiny — potrzebne są liczne i różnorodne książki, które by się stawały prawdziwymi przyjaciółmi ludzi w ich trudnej i odpowiedzialnej, społecznej drodze życia.

Rola książki dla nowoczesnego człowieka nie ogranicza się jednak do kształtowania naukowego rozumienia rzeczywistości; dla ludzi współczesnych coraz ważniejsze się staje rozumienie rzeczywistości przez sztukę i właśnie w tym zakresie książka, książka artystyczna, ma — obok innych działań sztuki — bardzo wiele do zrobienia.

Literatura piękna — na równi z plastyką, chociaż inaczej — pokazuje ten świat w kształtach konkretnych. Gdy poznanie naukowe jest zawsze mniej lub więcej abstrakcyjne i schematyczne, literatura pozwala widzieć wielkie historyczne procesy w konkretnych ludziach i w konkretnych sytuacjach. Znamy wszyscy dobrze te wielkie powieści, które swego czasu były rewelacyjnym pokazaniem społecznego świata ludzi, dynamiki jego rozwoju, groźących mu klęsk lub świtających odrodzeń. Te wielkie powieści od Stendhala do Balzaca, aż po autorów współczesnych, są źródłem swoistej wiedzy o życiu społecznym, o możliwościach i zadaniach ludzi.

Żadna inna gałąź sztuki nie potrafi tak właśnie jak sztuka słowa tworzyć i pokazywać tę swoistą wiedzę o społecznym świecie ludzi. Niekiedy uzupełnia ona wiedzę naukową, a niekiedy ją nawet wyprzedza. Siła jej oddziaływania na ludzi jest niekiedy znacznie większa, niż wpływ naukowych uogólnień. Te obrazy świata, które stwarza, wdzierają się niekiedy głębiej w świadomość ludzi, niż naukowe teorie i towarzyszą ich wyobraźni od lat dziecięcych lub młodzieńczych niezmiennie do późnej starości. Ileż takich obrazów — niekiedy fałszywych i szkodliwych — trwa w każdym z nas i wyznacza — czasami niepostrzeżenie — nasz sposób wartościowania bieżących zdarzeń i ludzi, nasz sposób wyboru tradycji lub drogi w przyszłość.

Z tej racji odpowiedzialność artysty za obraz świata społecznego, jaki daje, nie jest inna, ani mniejsza, niż odpowiedzialność uczonego. Można nawet sądzić, iż jest to odpowiedzialność trudniejsza. Uczony zbiera fakty i zmierza do uogólnień; jego analiza rozkłada na elementy, jego synteza uwzględnia całą różnorodność, ponieważ od niej abstrahuje. Artysta musi pokazywać sytuacje konkretne i ludzi konkretnych — powstaje zawsze pytanie, w jakiej mierze obraz tej rzeczywistości konkretnej jest prawdziwym obrazem rzeczywistości całej, w jakiej mierze jest jakimś — i jakim — jej elementem. Powstaje zawsze pytanie, jak rośnie ta prawda ogólna przez obrazy kontrastujące, jak rosną humanistyczne perspektywy całości przez tragizm szczegółów.

Ale to już inne zagadnienie. Chciałem tylko uwydatnić, jak wielką jest

rola książki w kształtowaniu rozumienia społecznej rzeczywistości ludzi na drogach jej artystycznego obrazu; jak bardzo tego rodzaju uzupełnienie i rozszerzenie naukowego poznania potrzebne jest współczesnym ludziom, poszukującym konkretnej prawdy o ich konkretnym życiu.

Pomoc w lepszym rozumieniu, abstrakcyjnym i konkretnym, nowoczesnego świata i roli, jaką w nim ludzie mają do spełnienia, to tylko jedno z wielkich zadań książki, książki naukowej i beletrystycznej. Drugie wielkie zadanie obejmuje nieco inną dziedzinę zjawisk. Chodzi o rolę książki w procesie kształcenia osobowości człowieka, w procesie jego wewnętrznego rozwoju i wzrostu, w kształtowaniu osobistej kultury jednostki, jej postawy, przeżyć i dążeń.

Trzeba jasno określić nasz stosunek do tej całej dziedziny zjawisk. Byłoby szkodliwym złudzeniem, któremu hołdowała idealistyczna pedagogika, sądzić, iż wychowawcza działalność, mająca na oku tę wewnętrzną treść życia człowieka, może być skutecznie prowadzona w oderwaniu od społecznej i historycznej sytuacji ludzi i ich zadań, a nawet, że może ona być jedynym i rozstrzygającym czynnikiem społecznych przemian. Wiemy dziś dobrze, że to właśnie obiektywny proces historyczny kształtuje w pierwszym rzędzie ludzi i że nawet do najbardziej intymnych przeżyć osobistych wdzierają się sytuacje i zadania, stawiane przed ludźmi przez historię. I słusznie sądzymy, iż o konkretnym człowieku wypowiada podstawową prawdę właśnie ta historyczna teoria rozwoju osobowości, a nie teorie psychologiczne, które szukały klucza tego zrozumienia w dziedziczności lub podświadomości, ani teorie socjologiczne, które szukały tego klucza w przystosowaniu do otoczenia lub w modnej ostatnio u nas — frustracji.

Ale ta pierwsza i podstawowa prawda nie jest pełna. Uwikłany w procesach historycznych człowiek albo im niewolniczo ulega, albo szuka dróg wewnętrznej emigracji z nowoczesnego świata, albo staje się człowiekiem zaangażowanym w walce o naprawę i postęp tego świata. Tylko to trzecie rozwiązanie jest wartościowe. Ale właśnie ono wymaga jak największych wysiłków wychowawczych, dzięki którym życie wewnętrzne człowieka będzie się stawać dojrzałe do takiego zaangażowania. Kształtowanie osobowości nie jest wówczas szkodliwym przeciwstawieniem się historycznemu powołaniu ludzi, ale rękojmią wewnętrznego dorastania ludzi do obiektywnych sytuacji i zadań, a więc stwarzaniem warunków ich osobistego szczęścia i społecznej użyteczności. Dlatego prawdziwy wychowawca musi sięgać do tych najgłębszych stref wewnętrznego życia ludzi na tle i w związku z historią. Jest piękne określenie Norwida, służące w kontekście innym celom, ale które można doskonale wykorzystać dla charakterystyki wychowawcy, aby wydatnić, iż wychowawca

.....do historii, która wielkich zdarzeń czeka,  
Dołącza biografii każdego człowieka,



Do epoki — dzień każdy, każdą dnia godzinę,  
A do słów umiejętnych — wewnętrzną słów przyczynę,  
To jest intencję serca...”

Chodzi właśnie o to wewnętrzne, osobiste zaangażowanie całego człowieka, o jego konkretną biografię, o jego każdy dzień powszedni i każdą godzinę, o pełne pokrycie dla działalności obiektywnej. W tych wymiarach właśnie książka ma wiele do zrobienia.

Lektura bardziej niż cokolwiek innego kształtuje dziś wewnętrzne życie ludzi, ich uczucia i skłonności, ich wyobrażenia, ich ambicje i marzenia. Dzieje się tak dlatego nie tylko z racji łatwego dostępu ludzi do książek, ale również i dlatego, iż znacznie zmalało znaczenie takich czynników, jak religia, lub opinia stanowa i sąsiedzka, która dawniej miała decydujący wpływ na formowanie przeżyć i postaw ludzi. W nowoczesnych warunkach życia nawet tzw. wzory osobowe dość rzadko działają bezpośrednio; siła ich promieniowania na szerokie kręgi społeczne wzrasta dzięki książkom, w których są portretowani.

Nie doceniamy może tego, jak wielkie znaczenie ma w nowoczesnym życiu ten fakt, iż całe młode pokolenie przechodzi systematyczny okres lektury w ciągu długich lat i że treść tej lektury formuje charakter i kierunek przeżyć uczuciowych, treść najbardziej uporzędkowanych wyobrażeń, materiał upodobań i zamilowań. Nie doceniając zaś tego znaczenia kładziemy niedostatecznie silny nacisk w wychowaniu — zwłaszcza szkolnym — na rolę lektury. Wydaje się niektórym pedagogom, iż proces kształcenia zamyka się w granicach lekcji i podręcznika. Tymczasem w rzeczywistości lektura różnorodnych rodzajów książek ma ogromne znaczenie.

Ma ona znaczenie przede wszystkim jako czynnik kształcenia myśli i krytycyzmu, rozszerzania horyzontów wiedzy, zdobywania materiału do porównań i wniosków.

Ma ona — po wtóre — doniosłe znaczenie dla rozbudzenia zainteresowań i zamilowań; dzięki lekturze świat i życie stają się bardziej interesujące, wiele rzeczy zaczyna pochłaniać, łatwiej zdobyć się na wysiłek i dyscyplinę w określonym kierunku.

Ma ona — po trzecie — wielkie znaczenie dla kształcenia uczuć i wyobraźni, najbardziej zaniedbanych w wychowaniu stron osobowości. Szczególną jest tu rola literatury pięknej, ale i literatura naukowa może być w tym zakresie wykorzystywana.

Działalność wychowawcza, idąca w tych trzech kierunkach, powinna zapewnić książce ten wpływ, jaki może i powinna ona mieć na młode pokolenie, a zarazem stworzyć podstawy dla jej dalszego działania w życiu dorosłych. Właśnie stworzenie tych podstaw jest sprawą wielkiej wagi społecznej.

Wypowiada się wprawdzie niekiedy pesymistyczne prognozy wedle których tempo nowoczesnego życia, przepracowanie ludzi, obfitość powierzchownych i łatwych rozrywek będą wypierać poważniejszą — artystyczną lub naukową — lekturę z życia ludzi. Nie sądzę, aby tak miało być. Wiele ujemnych właściwości nowoczesnego życia ma charakter przemijający. Można się spodziewać postępu w planowaniu urbanistycznym, dzięki czemu powszednie życie ludzi będzie w mniejszym stopniu niż obecnie obciążone trudnościami mieszkaniowymi i komunikacyjnymi. Czasu wolnego od pracy będzie przybywać w miarę postępów techniki; już dziś tylko niektóre kategorie ludzi mają zbyt wiele pracy, już dziś młodzież robotnicza i chłopska rozporządza w znacznym wymiarze czasem wolnym. Jest rzeczywiście wiele rozrywek konkurujących z lekturą, ale niektóre z nich mogą bardzo dobrze prowadzić do lektury. Film i telewizja nie muszą być wrogami książek; mogą być ich sojusznikami. Zależy to w dużym stopniu od umiejętności wychowawczej.

W tych warunkach ważne się staje wczesne wykształcenie nawyków sięgania po książkę, szukania zadowolenia w lekturze. Także i człowiek nowoczesny nie pogardzi książką, jeśli w młodości zostanie do niej zaprawiony i jeśli będzie umiał znaleźć to co go interesuje, to co mu odpowiada. Właśnie w tym życiu, które odpowiedzialnością za lepszą przyszłość świata obciąża wszystkich bardziej niż kiedykolwiek dawniej; właśnie w tym życiu wymagającym od każdego większego niż kiedykolwiek wysiłku umysłowego i dojrzałości moralnej; właśnie w tym życiu nowoczesnym tak trudnym, a zarazem tak pięknym w jego nowościach i perspektywach, książka może i powinna towarzyszyć ludziom, gdy zechcą pomyśleć o sobie, poszukać siebie prawdziwych, podjąć wewnętrzne zaangażowanie.

Odnaleźć siebie, zobaczyć siebie w czytanych książkach — to bardzo powszechne i bardzo stare pragnienie wielu czytelników. Ale dziś życzenia te wydają się jeszcze bardziej żywe, może nawet jeszcze bardziej dręczące. Nie chodzi już bowiem o prostą, psychologiczną identyfikację siebie z bohaterem powieści; chodzi o sprawy bardziej złożone, o horyzonty szersze — chodzi o pomoc w rozumieniu siebie samego tu w tym świecie, o zobaczenie własnej drogi prowadzącej w tym skomplikowanym życiu, o sens tego powszedniego dnia terażniejszego, o nadzieję przyszłości. Człowiek nowoczesny nie żyje w izolowanym zacisku czysto subiektywnego życia; jego życie osobowe przebiega na skrzyżowaniu podmiotowego i przedmiotowego świata. Zrozumieć siebie — to nie znaczy zrozumieć układ subiektywnych cech charakteru i usposobienia; to znaczy zrozumieć siebie w tym świecie, który jest obcą a zarazem naszą rzeczywistością, polem naszego życia, którego wartość i sens splątane są z jego wielkimi sprawami.

To znaczy — równocześnie — rozumieć innych ludzi. Życie w dawnych wiekach upływało w zamkniętych kręgach społecznych i regionalnych; człowiek z dalekich krajów był egzotyczną istotą, o której można było opowiadać dziwy. Świat współczesny stał się bliski i współzależny. Jego przyszłe losy stają się w coraz większej mierze wspólną sprawą wszystkich ludzi. Jakże w tych warunkach zmienia się stosunek człowieka do człowieka! Jakże nową treść uzyskuje dziś dla nas w Polsce słowo „Chińczyk”, jak po raz pierwszy w naszych dziejach coś zaczyna znaczyć słowo „Wietnamczyk” lub „Koreańczyk”!

Wymiar człowieczeństwa staje się głębszy, a nasze własne poznanie bardziej zależne od poznania innych ludzi, coraz bardziej z nami związanych. Są to zupełnie nowe perspektywy współczesnego humanizmu, wybiegające znacznie poza krąg jego antycznej tradycji. Ludzie poczynają rozumieć ludzi nie tylko dzięki wspólnej przeszłości, z której wywodzą się ich społeczeństwa, ale i dzięki przyszłości, o którą wspólnie walczą.

Dlatego zasada „odnaleźć siebie” — to przede wszystkim zasada głosząca możliwą pełnię własnego życia na drogach świata idącego w przyszłość. I właśnie książka — bardziej niż cokolwiek innego — potrafi ukazywać tę wieloraką rzeczywistość naszych czasów — w nauce, sztuce, technice, gospodarce, polityce — teren walki, klęsk i zwycięstw, jako teren życia, ludzi; potrafi — jak powiedział Norwid — dołączyć do historii, która wielkich zdarzeń czeka, biografię każdego człowieka.

Kończąc te rozważania chciałbym podkreślić wielką doniosłość roli, którą książka może i powinna pełnić w kształceniu nowoczesnego człowieka. Wskazując, iż samym rdzeniem tej roli jest pomoc okazywana ludziom, aby mogli lepiej zrozumieć ten świat, w którym działają, samych siebie i innych ludzi, ukazujemy zadanie, które jest szczególnie ważnym zadaniem naszych czasów. W dziejowym rozwoju ludzkości proces takiego właśnie rozumienia zyskiwał znaczenie w miarę tego, jak wzrastały w siłę idee humanizmu i demokracji. Odkąd życie tu, na tym globie, przestawało być w wyobrażeniach ludzi wędrówką ku innemu życiu i odkąd poczynano być traktowane jako ich rzeczywista ojczyzna, a równocześnie odkąd miało ono się stawać ojczyzną dla wszystkich jej mieszkańców — odkąd wspólną ludzką sprawą, wspólnym odpowiedzialnym dziełem miało być rozumne i sprawiedliwe urządzenie tego życia — odtąd to właśnie rozumienie tego świata, samych siebie i innych ludzi, musiało się stawać jednym z zasadniczych czynników postępu.

I właśnie książka, którą tylekroć prześladowały fanatyzm i nienawiść do śmiałych wskazań rozumu; książka, którą ręce lekliwe i zawistne rzucaly na stos; właśnie taka książka w naszych trudnych czasach może być na-

prawdę i jak najbardziej z ludźmi, gdy znowu — jak już wiele razy w dziejach — muszą się mobilizować siły rozumu i braterstwa wszystkich narodów, aby kłaść tamę przeciw szaleństwu i zniszczeniu. (Oklaski).

Przewodniczący dziękuje obu profesorom za wygłoszenie referatów i zarządza przerwą obiadową.

\*

O godzinie 16 min. 30 rozpoczyna się dalszy ciąg zebrania plenarnego. Otwiera posiedzenie przewodniczący, prof. dr Rybicki, udzielając głosu dyr. mgr. Stanisławowi Tazbirowi dla wygłoszenia referatu.

*Mgr Irena Gawinkowa i mgr Stanisław Tazbir*

PODSTAWOWE PROBLEMY ORGANIZACYJNE WIELKOMIEJSKICH  
BIBLIOTEK PUBLICZNYCH W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ  
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ M. ST. WARSZAWY

Wysłuchaliśmy dwóch referatów odsłaniających przed nami zarysy problematyki wielkich przemian, w obliczu których stoi dziś cały świat. Obecnie mamy skupić się na sprawach stosunkowo wąskiego kręgu, ale bardzo istotnych dla działaczy zajmujących się ruchem czytelnictwem w wielkich miastach.

Nie znaczy to, byśmy w naszych, w znacznej mierze praktycznych rozważaniach, mieli zapomnieć o tym, co dzieje się dookoła. Przeciwnie, musimy widzieć sprawy dnia dzisiejszego na szerokim tle skomplikowanych procesów i zjawisk, gdyż od tego zależeć będzie w dużym stopniu wartość wniosków, które na tej Konferencji zamierzamy dyskutować.

Aby nie zejść z gruntu praktycznego będziemy się wspomagać przykładami z doświadczeń Biblioteki Publicznej w Warszawie. Musimy jednak uprzedzić, że słabą stroną tych przykładów będzie brak dokumentacji naukowej. Pochodzi to stąd, że badania czytelnictwa w Polsce są wciąż jeszcze w stanie zaczątkowym.

Życie dzisiejsze toczy się w atmosferze niepokoju i wstrząsów. Do niedawna jednak instytucje kulturalno-oświatowe, a wśród nich i biblioteki, jakoś tego silnie nie odczuwały.

Ostatnio jednak i one stają coraz częściej wobec różnych kłopotów i dylematów. Zilustrujmy to przykładem dwóch wypowiedzi. Jedna z nich pochodzi z pism amerykańskich i brzmi tak: „W epoce telewizji, kto ma czas na coś więcej poza gazetą. Nie potępiam w czambuł literatury, ale nie przesadzajmy z czytaniem”.

Druga wypowiedź należy do pisarza polskiego Jana Paradowskiego. Mówi on: „Dziś ukazuje się rocznie na świecie kilka miliardów książek, które roznoszą twory ducha ludzkiego, dawne i najnowsze, aż do takich zakątków, gdzie do ostatnich czasów panował patriarchalny stan ciemnoty, a już nowe miliony ludzi, nie mających dotąd własnego pisma, same o tym nie wiedząc, stoją u progu cywilizacji książki. Wielu razi to określenie: cy-

wilizacja książki. Zapowiadają jej schylek i wzejście nowej cywilizacji obrazu i dźwięku. To niby film, radio i telewizja mają zastąpić pismo i druk.

Nigdzie to jeszcze nie nastąpiło, ale w niektórych krajach telewizja istotnie oduczyła ludzi czytania i jeśli sięgają po książkę, to raczej obrazkową. Jest to jak by wtórne dzieciństwo,

Nie można sobie wyobrazić, żeby cywilizacja poszła tą drogą. Jest raczej pewne, że nawet tam, gdzie telewizja dziś panuje, spadnie ona prędzej czy później do rzędu dokuczliwych gratów<sup>7</sup>.

Niektórzy uważają tego rodzaju sygnały za przedwczesne alarmy, zwłaszcza gdy chodzi o kraje m. in. takie jak Polska, które mają do odrobienia duże zaległości w różnych dziedzinach gospodarki i kultury. Nie przypuszczamy, aby tego rodzaju sygnały mogły być na tej Konferencji zlekceważone.

Mamy omawiać problemy biblioteczno-czytelnicze, występujące w naszych największych miastach. Pojęcie wielkiego miasta jest względne. Dla każdego kraju kryteria tej „wielkości” są swoiste, zalczne od jego terytorium, gęstości zaludnienia, stopnia urbanizacji, w ogóle od jego poziomu cywilizacyjnego. W warunkach polskich do największych miast można umownie zaliczyć te, których liczba mieszkańców przewyższa 200 tys. Takich miast mamy obecnie 9. Dwa z nich mają powyżej 500 tys., mianowicie Warszawa licząca 1.028.000 i Łódź licząca 682.000 mieszkańców. W Konferencji naszej biorą udział uczestnicy nie tylko z powyższej grupy miast, zaproszeni zostali również przedstawiciele bibliotek i tych miast, których liczba mieszkańców nie przekracza 200 tys. i nie jest niższa od 100 tysięcy. Takich miast mamy 11.

Uważamy, że wskazane wyżej grupy miast powinny być w najbliższych latach przedmiotem specjalnego zainteresowania polityki bibliotecznej kraju i że ruch czytelniczy w tych miastach winien być szczególnie pilnie badany. Wynika to z dwóch powodów: — po pierwsze stąd, że duże miasta były, a dziś są jeszcze bardziej, silnymi ośrodkami promieniowania kulturalnego na otaczające je regiony; po drugie, że omawiane 20 miast wykazało w minionym ćwierćwieczu (1931—1957), pomimo ciężkich przejść w czasie drugiej wojny światowej, bardzo duży przyrost ludności. Co się tyczy Warszawy, to wskaźnik wzrostu ludnościowego dla niej jest niższy, w porównaniu ze wskaźnikiem dla innych miast — wynosi 87,3 — ale nie wprowadzi on nas w błąd, gdy spojrzymy na rozwój Stolicy w poszczególnych latach ćwierćwiecza. Miała ona: w r. 1931 — 1.172 tys. mieszkańców, w r. 1946 — 479 tys., w r. 1950 — 804 tys., w r. 1956 — 1028 tys. mieszkańców. Jak widzimy, skoki w ostatnim dziesięcioleciu były tu ogromne.

Cytując niektóre dane, dotyczące urbanizacji w naszym kraju, warto zwrócić uwagę na zjawisko szybkiego wzrostu ludności także w miastach średnich i małych.

Co się tyczy ludności całej Polski, to w okresie ubiegłego ćwierćwiecza

wzrosła ona o około 16%. (Ludność miejska wzrosła w ciągu ostatnich 25 lat o 16,3%). W dwudziestu największych miastach — jak słyszeliśmy z referatu profesora Rybickiego — wynosiła ona w roku 1956 — 5373 tys., co stanowi 19,1% ogółu ludności Polski.

Sądzymy, że tych kilka najogólniejszych danych, dotyczących stosunków ludnościowych w naszych miastach, wystarczy dla zaakcentowania, że w obradach, które tutaj będą się toczyły, powinniśmy raczej rozszerzać niż zacieśniać pole widzenia spraw, które nas interesują.

\*

Poświęćmy z kolei chwilę na kilka informacji dotyczących historii ruchu bibliotecznego-czytelniczego w Warszawie — zważywszy, że referat ma uwzględniać doświadczenia Biblioteki Publicznej.

W historii tej można wyróżnić cztery okresy: od powstania styczniowego do rewolucji 1905 roku, od r. 1905 do r. 1928, od 1928 do 1944 roku i od r. 1945 do chwili obecnej. W okresach powyższych obejmujących łącznie prawie 100 lat ruch biblieczny typu powszechnego w Warszawie, do którego tutaj się ograniczamy, przechodził różne koleje. Znamienną jego cechą było po pierwsze — że stale grawitował ku integracji, co znalazło ostateczny wyraz w tym, że Biblioteka Publiczna stała się spadkobierczynią nie tylko doświadczeń, ale i w pewnym stopniu dorobku materialnego swoich poprzedniczek; a po drugie — że aż do lat 30-tych naszego stulecia ruch ten opierał się w całości na siłach społeczeństwa, tzn. kształtował się i rozwijał poza ramami samorządu terytorialnego Stolicy.

Rzućmy okiem na rodowód ruchu. Już przed powstaniem styczniowym zrodziła się pod egidą Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności pierwsza „Czytelnia Bezpłatna”. W r. 1862 (a więc zaledwie w dziesięć lat po otwarciu pierwszej biblioteki angielskiej w Manchester) było takich czytelni sześć i korzystało z nich prawie 2,5 tysiąca osób. W r. 1898 liczba tych placówek wzrosła do 23, ogarniając 11 tys. czytelników, mających do dyspozycji nikłe ilości książek, bo tylko 30 tys. dzieł. Czytelnie te znajdowały się pod zarządem osobnego wydziału Towarzystwa Dobroczynności, gromadziły swoje księgozbiory według wskazań specjalnej komisji, stanowiły więc niewątpliwie zespół placówek godny miana pierwszej warszawskiej sieci bibliotecznej.

Około 1890 roku zaczęła swój trudny, ale owocny żywot „Czytelnia Dziel i Pism Naukowych” (zwana później krótko „Czytelnia Naukową”), zainicjowana przez Władysława i Jadwigę Dawidów. Była ona szczególnie mocno związana z historią dzisiejszej Biblioteki Publicznej, bowiem jej księgozbiór, liczący w r. 1906 ponad 3 tys. tomów, stał się podstawą zbiorów Biblioteki, jej „embrionem”, jak pisał później Faustyn Czerwijowski. Należy również przypomnieć, że od r. 1898 zaczęła działać tzw. Biblioteka Kolejowa, przeznaczona dla pracowników Kolei Żelaznej Warszawsko-Wie-

dcęńskiej. Była to instytucja jak na tamte czasy zorganizowana nowoczesnie i doskonale funkcjonująca; w r. 1906 miała 7 filii i obsługiwała czytelników z 54 stacji kolejowych.

Jak widzimy, dla powstania Biblioteki Publicznej i wcielenia w życie jej idei i zasad grunt istotnie był od dawna przygotowany. Zorganizowana też była pod tym względem opinia społeczna, do czego przyczyniła się znacznie J. Dawidowa swoją (wydaną w r. 1897) broszurą *O potrzebie założenia Publicznej Biblioteki w Warszawie*.

Nic zatem dziwnego, że statut Towarzystwa Biblioteki Publicznej — jak wynika z relacji S. Leszczyńskiego — był gotowy już w r. 1904 i że czekano tylko na „pomyślniejsze okoliczności”, aby przedstawić go władzom carskim do zatwierdzenia. Nawiasem warto dodać, że równocześnie ze statutem Tow. Biblioteki Publicznej został zatwierdzony statut Towarzystwa Czytelni m. Warszawy, którego placówki, podobnie jak i Biblioteka Kolejowa, weszły z czasem do sieci placówek Biblioteki Publicznej.

Gdy dziś myślimy o tamtych czasach, musi nas ogarniać zdumienie, że w warunkach niesłychanego ucisku politycznego potrafiiono tyle zdziałać. Jakie bodźce to sprawiły? Były one różne. Przede wszystkim znajdowała tu legalną drogę samoobrona społeczeństwa przed wynarodowieniem. Było również dążenie do udostępnienia oświaty poprzez książkę aktywnym elementem ze środowisk robotniczych i rzemieślniczych. Nade wszystko jednak zaważyła świadoma walka czynników postępowych, zmierzających konsekwentnie do rozbudzenia i rozwoju szerokiego ruchu umysłowego wśród młodego pokolenia mieszczańskiego i organizującego się coraz silniej proletariatu. Przywódczą rolę w tej walce odegrała garstka znakomitych działaczy społecznych, bynajmniej nie stanowiących jednolitej grupy politycznej. Pracowali oni z wielką ofiarnością przez długi szereg lat, realizując krok za krokiem postawione sobie cele. Wola tych ludzi, ich wytrwałość i bezinteresowność sprawiły, że skupili oni niemal całą postępową elitę intelektualną ówczesnej Warszawy. Wśród tej elity znaleźli się tacy ludzie jak: S. Demby, J. Karłowicz, A. Kryński, K. Król, A. Mahrburg, W. Męczkowski, R. Radziwiłowicz, S. Sempołowska, A. Suligowski i wielu innych, których widzimy potem jako pierwszą setkę członków Towarzystwa Biblioteki Publicznej, na jego założycielskim zgromadzeniu.

Inspiratorami i współorganizatorami wszystkich ówczesnych poczynań oświatowych, a później członkami pierwszego Komitetu Zarządzającego Towarzystwa Biblioteki Publicznej byli: Ludwik Krzywicki, Stanisław Michalski, Stanisław Leszczyński, Samuel Dickstein i Stanisław Krzemiński. To ich myśl stworzyła dzieło zwane Biblioteką Publiczną m. Warszawy, którego nie zdołały podważyć ani długoletnie trudności materialne, ani ciężkie przejścia pierwszej i drugiej wojny światowej.

Wielkie zasługi w utrzymaniu tego dzieła na czołowym miejscu w kraju



położyli: Faustyn Czerwijowski, który kierował działalnością instytucji przez uciążliwe ale owocne 30 lat, i współpracujący z nim ofiarny i ambitny personel Biblioteki. To wszystko sprawiło, że jej przeszłą działalność ocenia się tak, jak napisał o niej niedawno Czesław Kozioł: *Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy była przez wiele lat, od zarania swych dziejów, pionierską placówką nowoczesnego bibliotekarstwa, wzorcowym warsztatem działalności bibliotecznej, przyswajającym najlepsze doświadczenia postępowego bibliotekarstwa innych krajów i tworzącym własne metody pracy z książką, organizacji sieci bibliotecznej, wiązania Biblioteki Publicznej z działalnością instytucji naukowych i oświatowych, wpływania na rozwój kulturalny i gospodarczy kraju, umacniania i skupiania postępowych sił społecznych.*

W roku 1928 nastąpiło tzw. umiastowienie Biblioteki Publicznej, czyli przejęcie jej na własność i pod zarząd ówczesnych władz miasta. Odtąd życie Biblioteki Publicznej potoczyło się koleją znacznie łatwiejszą, bo sytuacja finansowa jej została ustabilizowana i dopiero wtedy Biblioteka mogła przystąpić do planowo przemyślanej organizacji sieci placówek terenowych.

Gdy przyszły ponure lata hitlerowskiej okupacji i związane z nią straszliwe chwile Narodu, Biblioteka Publiczna została zniszczona — częściowo stała się pastwą ognia, w którym spłonęło ok. 80% jej zasobnych, przez dziesięciolecia gromadzonych zbiorów.

Swoje nowe życie Biblioteka Publiczna rozpoczęła w bardzo trudnych i skomplikowanych warunkach, gromadząc nowe księgozbiory, by móc dalej służyć Stolicy.

\*

Przejdźmy do tezewej części referatu.

I. 20 największych miast reprezentowanych na naszej Konferencji obejmuje obecnie prawie  $\frac{1}{5}$  część ludności całego kraju i ponad 43% ogółu ludności wszystkich miast i miasteczek. Wobec szybko postępującego procesu urbanizacji Polski należy oczekiwać, że w najbliższych latach owe 20 miast będą dalej rosły w dotychczasowym tempie. W związku z tym ich wpływ, jako ośrodków promieniowania kulturalnego, będzie w kraju coraz silniejszy. Ta sytuacja powinna wydatnie zwiększyć rolę bibliotek powszechnych w tych miastach, co jest równoznaczne ze zwiększeniem ich zadań i współodpowiedzialności za należyty rozwój ruchu biblioteczno-czytelniczego w kraju. Rola tych bibliotek w stosunku do ich regionu powinna stać się w pewnym stopniu podobna do roli, jaką spełniała ongiś Biblioteka Publiczna miasta Warszawy w stosunku do większych miast byłej Kongresówki.

W świetle tych przewidywań publiczne biblioteki powszechne w wielkich miastach stają przed problemem takiego zwiększenia wysiłków we wszystkich zakresach swej działalności, aby mogły być przykładem dobrej organi-

zacji pracy i służyć w należytych stopniu pomocą i radą bibliotekom mniejszym.

W związku z powyższym, wydaje się wskazane, aby zainteresowane biblioteki zacieśniły swoje stosunki wzajemne, aby wymieniały swoje doświadczenia i w miarę potrzeby koordynowały swoje poczynania w zakresie usprawniania organizacji, stosowania nowych metod i przeprowadzania badań.

II. Z kolei poświęćmy nieco uwagi pytaniu, które się coraz częściej słyszy; mianowicie, jak traktować biblioteki publiczne w wielkich miastach, czy jako instytucje naukowe, czy też jako organizacje o charakterze wyłącznie oświatowym. Jak wiadomo władze państwowe przyznały dotychczas charakter naukowy bibliotekom publicznym tylko w dwóch największych miastach.

W myśl §§ 6 i 8 dekretu z 17 kwietnia 1946 (Dz. URP nr 1, poz. 1) publiczne biblioteki powszechne *służą czytelnictwu w najszerszym zakresie, kształceniu ogólnemu i zawodowemu oraz kulturalnej rozrywce wszystkich obywateli ..... określonego terenu.*

Takie sformułowanie zadań tych bibliotek nadaje im bezspornie charakter instytucji oświatowych, co zresztą uznawane jest przez władze, jak również przez społeczeństwo. Natomiast kwestionowany jest charakter naukowy omawianych bibliotek, z wyjątkiem uczynionym dla wspomnianych wyżej instytucji w Warszawie i Łodzi.

Konferencja nasza może przyczynić się do rozproszenia tych wątpliwości przez stwierdzenie, że:

1) w bibliotekarstwie powszechnym światowym, jak dowodzi jego historia, od początku występowały dwa kierunki działalności: oświatowy i naukowy, nie w znaczeniu wąskim, specjalistycznym, lecz w znaczeniu ogólnym, humanistycznym;

2) w wielu krajach, jak Szwecja, Węgry, Czechosłowacja, Kanada, ZSRR, Stany Zjednoczone, różnica między „oświatowością” i „naukowością” w bibliotekach omawianego typu nie występuje i tamtejsze analogiczne instytucje mają charakter bibliotek ogólnonaukowych;

3) nasze biblioteki w największych miastach bądź już posiadają odpowiednie zbiory naukowe, bądź stopniowo je gromadzą (zwłaszcza dotyczące regionów) w miarę coraz głębszego wrastania w życie swoich terenów, umacniania swojej roli kulturalnej, rozszerzania zasięgu swej służby informacyjno-bibliograficznej itd.

Naszym zdaniem Konferencja powinna stwierdzić, że już obecnie należy przyznać charakter naukowy bibliotekom powszechnym wielkomijskim o ile:

1<sup>o</sup> gromadzą i opracowują w sposób właściwy zbiory naukowe, z których użytkownicy korzystają w celach badawczych,

2<sup>o</sup> rozporządzają do obsługi tych zbiorów dostatecznym personelem o odpowiednich kwalifikacjach,

3<sup>o</sup> udostępniają w szerokim zakresie swoje księgozbiory naukowe, służące kształceniu ogólnemu i zawodowemu na wyższym poziomie.

III. Problem następny, który niewątpliwie bardzo nurtuje świat bibliotekarski, to problem czytelników, ich przygotowania do recepcji różnego rodzaju książek i związane z tym zagadnienie prawidłowego organizowania placówek bibliotecznych, odpowiednio dostosowanych do charakteru i konkretnych potrzeb różnych środowisk.

W roku 1957 w 20 największych naszych miastach publiczne biblioteki powszechne obejmowały łącznie nieco więcej niż 400 tysięcy czytelników. W niektórych z nich liczba czytelników stanowiła mniej niż 5 procent ogółu mieszkańców. Ten stan rzeczy da się wytłumaczyć różnymi przyczynami natury obiektywnej, niemniej jednak pochodzi on także stąd, że nie znamy w wystarczającym stopniu dzisiejszych (powojennych) czytelników i nie wykazujemy dostatecznej inwencji i inicjatywy w kierowaniu ruchem czytelnictwem. Przeszkadza nam w tym brak nie tylko odpowiednich materiałów badawczych, ale również naszych własnych, dostatecznie skontrolowanych i pogłębionych obserwacji i analiz.

Oczywiście, utrudnia to bibliotekom ich pracę, obniża wyniki ilościowe i jakościowe, komplikuje kształtowanie księgozbiorów, powoduje często przypadkowość w lokalizacji i doborze właściwego typu placówek terenowych.

W tej sytuacji należałoby rozważyć, czy nie byłoby celowe kierować się czasowo (tj. dopóki nie będzie można opierać się na materiałach z badań) w analizowaniu ruchu czytelniczego, planowaniu i organizowaniu placówek itd., orientacyjnym podziałem czytelników (i kandydatów na nich) na następujące grupy:

- I. dzieci szkolne (7—13 lat)
- II. ucząca się młodzież (14—17)
- III. młodociani pracujący (14—17)
- IV. studenci (18—24 lat)
- V. młodzież prac. (18—24 lat)
- VI. dorośli o wykształceniu elementarnym (25—60 lat)
  - a) niewdrożeni do czytania
  - b) szukający łatwej książki
- VII. inteligencja zawodowa (25—60 lat)
- VIII. pracownicy naukowci (25—60 lat)

W związku z powyższym układem grup czytelnicznych typy placówek przedstawiałyby się następująco:

1. biblioteki dla dzieci (grupa I)
2. czytelnie dla młodzieży (grupa II i III)
3. czytelnie naukowe (ogólne, grupa IV, V, VII)
4. czytelnie specjalne w Bibliotece Głównej (grupa VIII)

## 5. wypożyczalnie dla dorosłych (grupa II—VII)

Ostatni typ placówek powinien być wspomagany przez:

5a) wypożyczalnie ruchome (bibliobusy),

5b) punkty biblioteczne w kołach młodzieży, mniejszych zakładach pracy, w świetlicach, u aktywistów czytelnictwa.

IV. Kolejnym zagadnieniem, wiążącym się z poprzednim problemem, jest zagadnienie księgozbiorów. W tej sprawie, na podstawie założeń przyjętych w Bibliotece Publicznej i jej długoletniej praktyki, można wysunąć jako zasadę, że biblioteki powszechne w największych miastach winny posiadać księgozbiory o charakterze uniwersalnym.

W bibliotekach dla dzieci (wypożyczalniach, czytelniach) beletrystyka i literatura popularnonaukowa o treści dostosowanej do wieku i poziomu umysłowego czytelników powinny być reprezentowane w stosunku określonym przez ogólnie uznane normy.

Czytelnie dla młodzieży powinny być zaopatrzone w księgozbiory naukowe, dostosowane do wieku młodzieży uczącej się na poziomie licealnym; jednocześnie powinny one uwzględniać specyficzne potrzeby młodocianych pracujących, którzy pragną zdobywać ogólne wykształcenie średnie drogą samouctwa.

Czytelnie naukowe (filie terenowe Biblioteki Głównej) powinny być traktowane jako pewnego rodzaju czytelnie podręczne, obejmujące szeroko rozbudowany księgozbiór typu informacyjnego i podstawowe dzieła z różnych dziedzin wiedzy. Literatury retrospektywnej czytelnie te nie powinny gromadzić, zaspokajając w tym zakresie niezbędne potrzeby drogą wypożyczeń odpowiednich dzieł z Biblioteki Głównej. Winny natomiast prenumerować szereg czasopism naukowych (i popularnonaukowych), specjalnych i ogólnych, oraz prasę codzienną.

Wypożyczalnie dla dorosłych, w tym wypożyczalnie ruchome i punkty biblioteczne, powinny posiadać księgozbiory (beletrystykę, literaturę popularnonaukową) o budowie przewidzianej przyjętymi normami, uwzględniając przy tym lekturę dla czytelników słabiej zaawansowanych oraz księgozbiory podręczne typu informacyjnego.

Biblioteka Główna, jako placówka centralna o budowie zróżnicowanej, przystosowanej do obsługi czytelników z całego miasta (bądź na miejscu w czytelniach, bądź poprzez placówki terenowe drogą wypożyczenia międzybibliotecznego), powinna mieć księgozbiór różnorodny bardzo zasobny i wszechstronnie zaopatrzone.

W szczególności Biblioteka Główna powinna dążyć do posiadania:

a) dobrze rozbudowanego księgozbioru informacyjno-bibliograficznego (z należycie zaopatrzoną czytelnią podręczną),

b) dzieł podstawowych (aktualnie wartościowych) z zakresu techniki i innych nauk stosowanych,

- c) dzieł z zakresu szeroko rozumianej humanistyki (socjologia, prawo, nauki ekonomiczne),
- d) w najszerszym zakresie zbiorów o charakterze regionalnym (literatura dotycząca regionu),
- e) czasopisma jako źródła najnowszych informacji o postępach nauki powinny być gromadzone jak najstaranniej i możliwie szeroko.

\*

V. Zagadnieniem na które, naszym zdaniem, należy zwrócić pilną uwagę jest sprawa służby informacyjno-bibliograficznej. Znaczenie tej służby dla dalszego rozwoju i pogłębienia ruchu czytelniczego (w ogóle, a naukowego w szczególności) jest niezwykle ważne, a będzie coraz ważniejsze. Dlatego należy ją rozwijać i doskonalić z całą troskliwością.

Informatorium powinno spełniać następujące warunki:

- a) znajdować się niejako na drodze czytelnika, to znaczy w takim miejscu, by musiał on je zobaczyć, a bibliotekarz mógł dostrzec, czy czytelnik nie potrzebuje jego pomocy,
- b) być umieszczone obok katalogu i mieć łatwość kontaktowania się zarówno ze wszystkimi działami Biblioteki Głównej, jak i jej placówkami terenowymi,
- c) mieć w pobliżu, nieomal pod ręką, bogato i wielokierunkowo zapatrzone, stale aktualizowany księgozbiór informacyjno-bibliograficzny, a także czytelnię podręczną,
- d) powinno być czynne bez przerwy w godzinach otwarcia Biblioteki.
- e) posiadać personel należycie przygotowany w zakresie wiedzy ogólnej oraz znajomości źródeł bibliograficznych i metod pracy, jak również umiejętności pedagogicznych.

Gdy chodzi o usprawnienie służby informacyjnej, to nasuwają się następujące dezyderaty:

- a) niezbędne są bibliografie specjalne, bieżące i zagadnieniowe,
- b) odczuwa się brak wymiany doświadczeń między różnymi ośrodkami informacyjno-bibliograficznymi,
- c) potrzebne są aktualne, drukowane katalogi centralne,
- d) pożądana jest większa częstotliwość wychodzenia czasopisma „Bibliografia bibliografii i nauki o książce”,
- e) poszczególne placówki sieci terenowej powinny mieć w zakresie swoich potrzeb własną służbę informacyjną, a w związku z tym ich personel powinien być odpowiednio przeszkolony.

\*

VI. Jednym z podstawowych problemów, który wymaga nowego spojrzenia z uwagi na rozwój organizacyjny rad narodowych w największych miastach, jest problem sieci publicznych bibliotek powszechnych w tych miastach.

Wyrażenie „sieć biblioteczna” uzmysławia zasadę, że placówki biblioteczne, położone na pewnym obszarze, wykonują swe zadania w ramach jednego ogólnego planu i w myśl wytycznych pochodzących z jednego centralnego ośrodka dyspozycyjnego. Zasadę tę zastosowała na gruncie polskim Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy w latach trzydziestych, gdy była już instytucją miejską i miała możliwość prowadzenia placówek terenowych. Od roku 1946 zasada powyższa stała się obowiązująca w systemie organizacyjnym naszych bibliotek powszechnych na mocy dekretu z dn. 17 kwietnia 1946 r.

Dla uwydatnienia pełnej treści tej zasady należy dodać, że sieć biblioteczna określonego terenu jest wtedy prawidłowa, gdy czyni zadość trzem warunkom:

1<sup>o</sup> gdy jest powszechna, to jest gdy ogarnia cały teren i może służyć wszystkim jego mieszkańcom,

2<sup>o</sup> gdy jest jednolita, to jest gdy wszystkie placówki działają w oparciu o wspólny plan, ustalony z ich pomocą przez centralny ośrodek dyspozycyjny,

3<sup>o</sup> gdy jest tak zróżnicowana pod względem typów placówek i ich zasobów, że może w pełni zaspokoić potrzeby czytelnicze środowiska w którym działa.

Z powyższych zasad wynikają następujące wnioski organizacyjne:

1) centralny ośrodek dyspozycyjny i jego agendy wykonawcze muszą być bardzo sprawne;

2) personel kierowniczy w placówkach, odpowiednio dobrany, powinien mieć poważny głos w kształtowaniu sieci i wyraźnie określone granice odpowiedzialności za jej funkcjonowanie;

3) placówki terenowe powinny być pod względem organizacyjnym kilkustopniowe — od bardziej złożonych do prostych — w zależności od celów jakie mają realizować;

4) Bibliotekę Główną należy uważać za naczelną placówkę w sieci, obowiązaną do współdziałania z placówkami terenowymi, działającymi w oparciu o jej księgozbiory naukowe;

5) przy bardzo znacznym wzroście ilościowym placówek centralny ośrodek dyspozycyjny może przekazać część swych uprawnień powołanym przezeń ośrodkom lokalnym (dzielnicowym).

Ponieważ już w 5 miastach z największą liczbą mieszkańców nastąpił podział tych miast na dzielnice administracyjne, w których władzą lokalną są dzielnicowe rady narodowe, należy się liczyć z częściowym podważeniem omówionej wyżej zasady. W związku z tym wydaje się słuszne wysunięcie następujących postulatów:

1<sup>o</sup> dzielnicowe rady narodowe powinny realizować swoje prawo kontroli nad działalnością terenowych placówek bibliotecznych, położonych w ich

dzielnicach (Biblioteka Główna jest wyłączona), w porozumieniu z centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym Biblioteki Publicznej jako instytucji ogólnomiejskiej,

2<sup>o</sup> układanie planów gospodarczych i budżetów dla placówek całej miejskiej sieci bibliotecznej powinno się odbywać w ośrodku dyspozycyjnym Biblioteki, po uprzednim przekonsultowaniu przezeń odpowiednich części tych planów i budżetów z radami dzielnicowymi.

Placówki miejskiej sieci bibliotecznej i centralny ośrodek dyspozycyjny Biblioteki Publicznej muszą się liczyć z tym, że poza nimi działa na tym samym terenie szereg innych placówek bibliotecznych nieraz niezwykle ważnych i pożytecznych, np. związków zawodowych i instytucji oświatowo-kulturalnych. Wobec tego powinny one z tymi placówkami nie tylko czynnie współdziałać, ale w miarę potrzeby okazywać im pomoc.

\*

VII. Podstawowym również problemem, wymagającym przedyskutowania, jest sprawa należytej organizacji pracy instrukcyjno-metodycznej i dydaktycznej w powszechnych bibliotekach publicznych.

Z uwagi na rolę, jaką powinny odgrywać te biblioteki, specjalnego znaczenia nabiera racjonalnie zorganizowana pomoc w dokształcaniu się pracowników bibliotecznych, zwłaszcza młodszych, niedoświadczonych i często nie posiadających jeszcze pełnych kwalifikacji formalnych. W zależności od warunków i potrzeb lokalnych organizacja tej pomocy może być różna. Niemniej jednak, przed agendą powołaną do sprawowania związanych z tym czynności stoją następujące zadania:

- 1) usprawnienie organizacyjne działalności placówek terenowych,
- 2) podnoszenie poziomu pracy pedagogiczno-bibliotecznej personelu,
- 3) rozwijanie w oparciu o placówki biblioteczne pracy kulturalno-oświatowej wśród czytelników i poza nimi (tzw. akcja oświatowa),
- 4) szerzenie — również w oparciu o placówki — propagandy czytelnictwa bibliotecznego i czytelnictwa w ogóle,
- 5) współdziałanie z bibliotekami szkolnymi i bibliotekami społecznymi.
- 6) przygotowywanie dla placówek rzeczowych pomocy dydaktycznych i różnych materiałów informacyjnych,
- 7) systematyczne organizowanie, centralnie i w poszczególnych dzielnicach, konferencji, wykładów, wycieczek i pokazów, ułatwiających pracownikom Biblioteki Publicznej, a także z innych placówek, doskonalenie się w zawodzie,
- 8) ułatwianie pracownikom kształcenia się w ogóle, a w zakresie księgoznawstwa w szczególności.

Realizacja powyższych zadań powinna się odbywać przy pomocy zespołów instruktorskich dla placówek organizujących czytelnictwo wśród dorosłych i dla bibliotek dziecięcych, w oparciu o wydajną, ścisłą współpracę działu bibliologicznego, tam gdzie on istnieje lub może być utworzony.

\*

VIII. Ostatni z problemów, które tutaj przedstawiamy, dotyczy bibliotek dla dzieci.

Dobrowolne czytelnictwo dzieci w placówkach publicznych bibliotek powszechnych zaspokaja naturalne potrzeby dziecka związane z jego fazami rozwojowymi, a jednocześnie staje się podbudową dla przyszłego rozwoju czytelnictwa dorosłych.

Argumenty natury psychologicznej przemawiają za tym, aby dzieci miały możliwość uczęszczania do placówek bibliotecznych pozaszkolnych, organizowanych specjalnie dla nich. W żadnym wypadku, jak słusznie mówi o tym w swej książce McColvin, nie można dopuszczać do tego, aby dzieci uważały, że książki są jedynie częścią materiału nauczania szkolnego.

Dzieci powinny przyzwyczajać się do korzystania z placówek kulturalno-oświatowych, z bibliotek powszechnych, a ze względu na specyfikę księgozbioru i stosowane formy metody pracy z czytelnikiem dziecięcym musi istnieć wyodrębniona sieć bibliotek dla dzieci.

Organizacja bibliotek dla dzieci wymaga specjalnej troski i starannie dobranego personelu. Szczególnie ważne znaczenie ma tu organizacja pomocy instrukcyjno-metodycznej.

Wobec nieznacznej jeszcze rozbudowy bibliotek dla dzieci w kraju, można by stworzyć na razie przy Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy specjalny ośrodek instrukcyjno-metodyczny o zasięgu ogólnokrajowym.

Sieć bibliotek powszechnych dla dzieci i sieć bibliotek szkolnych należy traktować jako odrębne sieci, które powinny wzajemnie się uzupełniać i jak najściślej ze sobą współpracować. Zgodnie z dekretem o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi z 17 kwietnia 1946 roku do zadań bibliotek szkolnych należy dostarczanie uczniom i nauczycielstwu lektury potrzebnej w związku z nauką szkolną i wychowaniem. Natomiast obowiązkiem bibliotek powszechnych jest służyć czytelnictwu w najszerszym zakresie, w atmosferze dobrowolności, wytworzyć u dziecka potrzebę i nawyk korzystania z biblioteki przez całe życie.

\*

Zakończyliśmy nasze rozważania. Zdajemy sobie sprawę, że były one zbyt zwarte, że nie wyczerpywały tematów w tym stopniu, jak by może należało. Ograniczyliśmy się przy tym do omówienia tylko paru problemów; takich które w świetle doświadczeń Biblioteki Publicznej m. Warszawy wydawały



się na dziś najważniejsze, zasadnicze. Liczymy bardzo na wnikliwą konfrontację tego, co zawierał referat, z doświadczeniami Koleżanek i Kolegów. Taka konfrontacja na pewno pogłębi zarysowane przez nas problemy, a może ujawni jeszcze inne. Wyjdzie to ruchowi biblioteczno-czytelniczemu w kraju tylko na użytek. Oczekujemy na nią jutro w dyskusji, która odbędzie się w Sekcji I pod przewodnictwem dyrektora Czesława Koziola. (Oklaski).

Przewodniczący, prof. dr Rybicki, dziękuje za wygłoszenie referatu i zamyka obrady pierwszego dnia Konferencji.



Obrady Sekcji I. Przemawia doc. dr Józef Korpala

**DRUGI DZIEŃ KONFERENCJI**

**OBRADY SEKCJI**



Fragment sali obrad Sekcji II. Uczestnicy słuchają referatu wygłaszanego przez mgr Przecławską



Fragment sali obrad Sekcji III. Dr I. Lepalczyk wygłasza referat

## OBRADY SEKCJI I

### PRZEBIEG DYSKUSJI

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 9. Uczestniczyło w nim ponad 60 osób. Obradom przewodniczył dyrektor mgr *Czesław Kozioł*.

#### *Przewodniczący:*

Rozpoczynamy obrady nad podstawowymi problemami organizacyjnymi wielkomiejskich bibliotek publicznych. Bazą dla naszych rozważań jest referat, wygłoszony poprzedniego dnia w imieniu Biblioteki Publicznej.

Wydaje mi się, że jeżeli chcemy w naszych dzisiejszych obradach osiągnąć rezultaty, powinniśmy dążyć do tego, aby w dyskusji skupić się na określonych zagadnieniach. Podstawą dyskusji będą przedstawione nam tezy. Przed przystąpieniem do ich roztrząsania, proponuję rozważyć, czy nie nasuwają się jeszcze jakieś ważne problemy, których referat nie omawiał. Zarazem proszę, aby zebrani starali się nie poruszać kwestii o charakterze narzekań na trudności, bo to zasadniczo sprawy naprzód nie posunie.

Z głosów, które napłynęły przed Konferencją, wymienię tu głos z woj. wrocławskiego, który zapowiada przedstawienie sprawy kół przyjaciół bibliotek na terenie wielkiego miasta, co należy rozumieć szerzej jako zagadnienie: jak oprzeć się na siłach społecznych w pracy biblioteki. Nadmieniam ponadto, że w nadesłanych przed Konferencją materiałach mamy szczegółowe opracowanie perspektywicznego planu rozbudowy sieci bibliotecznej w Krakowie; wykorzystamy je w toku obrad.

Otwieram dyskusję.

*Doc. dr Józef Korpala* — Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

Spróbuję zainicjować dyskusję na temat niektórych problemów organizacyjnych wielkomiejskich bibliotek, zaczynając od krytycznego stosunku do samego rzetelnie opracowanego referatu. Wydaje mi się, że w pierwszej części kolektyw Biblioteki Warszawskiej istotnie wysunął problemy organizacyjne, które interesują wszystkie biblioteki wielkomiejskie. Natomiast w dalszej części konsekwencji tej nie utrzymał i zajął się zagadnieniami raczej wykraczającymi poza problematykę organizacyjną. Poza tym chciałbym zaznaczyć, że widzę podstawowy brak w referacie, dotyczący zasadniczego problemu organizacyjnego, jakim jest zagadnienie struktury wielkomiejskich bibliotek. Autorzy referatu nie o tym nie mówią jak by się to samo przez się rozumiało, że problemy te, tzn. podstawy formalno-prawno-organizacyjne, zostały jednoznacznie, definitywnie rozstrzygnięte. Wiemy, że tak nie jest.

Dlaczego tak się stało, że w tym reprezentacyjnym referacie pominięto sprawy formalno-organizacyjne, jest dla mnie niezrozumiałe. A przyznam się, że jest to zasadnicze zagadnienie, które powinno być dyskutowane, dopóki zarządzeniem normatywnym nie będzie rozstrzygnięte. Ten brak na takiej Konferencji jest brakiem rażącym i byłoby rzeczą słuszną, do czego zachęcałbym uczestników Konferencji, ażeby w dyskusji na te sprawy zwrócili baczniejszą uwagę.

Jeśli chodzi o określenie tzw. charakteru bibliotek publicznych — powinno się ono mieścić w statucie organizacyjnym bibliotek. Jeżeli się dyskutuje sprawy te, to znaczy, że istnieje wątpliwość, co do ustalenia typu bibliotek i ustalenia funkcji tego typu bibliotek, i sprawy te powinny być rozstrzygnięte nie uchwałą a zarządzeniem normatywnym.

Sugestie autorów idą w tym kierunku, że Konferencja powinna już obecnie określić charakter naukowy bibliotek wielkomijskich. Których? Autorzy warunkują to w sposób nie dość ścisły. Określenie „o ile gromadzą zbiory naukowe” — nie jest precyzyjne; „o ile gromadzą i opracowują w sposób właściwy zbiory o wartości naukowej, z których użytkownicy korzystają w celach badawczych”.

Mnie się wydaje, że tego rodzaju określenia nie powinny mieć miejsca. Sądzę, że jesteśmy na tego rodzaju etapie historycznym, że dzisiaj już nie pracujemy sposobem partyzanckim i że tego rodzaju prace chałupnicze nie mogą mieć miejsca.

Cytuję drugi punkt: „o ile rozporządzają do obsługi tych zbiorów dostatecznym personelem o odpowiednich kwalifikacjach”. A jeżeli nie rozporządzają, to co? To z tego względu nie mają mieć charakteru naukowego?

Trzeba powiedzieć, w jaki sposób odbywa się ustalanie prawidłowych zasad gromadzenia zbiorów i jakie etaty biblioteka mieć powinna, bo dotychczasowa praktyka uczy, że kto potrafił te etaty wygrać — ten je posiada, kto nie potrafił, to z trudnością musi się domagać tej ilości, jaka mu jest potrzebna do spełniania jego zadań funkcjonalnych.

Dalszy punkt: „...udostępniają w szerokim zakresie swoje księgozbiory naukowe, służą kształceniu ogólnemu...” „W szerokim zakresie” — tego rodzaju określenia są tutaj zbyt techniczne. Istota rzeczy leży w czym innym. Mianowicie, że istnieje pewna grupa bibliotek wielkomijskich z tradycjami. Nie wydaje mi się rzeczą słuszną, jak to już wspomniałem, ażeby właśnie nasza Konferencja miała się wypowiadać na ten temat, że należy przyznawać charakter naukowy bibliotekom powszechnym wielkomijskim i pod takimi właśnie warunkami, jakie zostały wyszczególnione w referacie.

Natomiast jest dla mnie bezsporne, że powinno się przyznać taki charakter tym bibliotekom, dla których będzie to z korzyścią dla ich działalności. Są wprawdzie wśród bibliotek wielkomijskich dwie grupy — jedna z tradycjami poważnymi, tak zaszczytnymi jak Biblioteka Publiczna Warszawy. Możemy tu wymienić jeszcze inne. Ale są inne, będące dopiero na dorobku. Czy należy dopiero odczekać aż tamte biblioteki uzyskają jakiś census, jakicś warunki określone przez organizatorów? Wydaje mi się, że większe znaczenie ma tutaj funkcja, jaką spełniają obecnie te biblioteki jako okręgowe i regionalne ksiąźnice, mimo że nie mają takich zbiorów jak biblioteka warszawska, łódzka czy bydgoska, bo nie jest najistotniejsze, ile mają starodruków i rękopisów, ile mają zbiorów specjalnych, natomiast jest istotne, jaką funkcję spełniają poza funkcją oświatową, kulturalną, wychowawczą. A że biblioteki wielkomijskie spełniają nie mniej ważną funkcję na pewnych odcinkach, jak biblioteki wyższych uczelni, to praktyka nas uczy w wielu miastach od szeregu lat. My, w Miejskiej Bibliotece w Krakowie, mimo że jesteśmy młodą biblioteką, możemy powiedzieć, że pod względem zakresu usług górujemy nad mniejszymi bibliotekami szkół wyższych i studenci podkreślają to, że sposób zaspokajania ich potrzeb na tym odcinku u nas jest lepszy; to nie są usługi czysto naukowe, ale związane ze studiami. Wiadomo, że biblioteki wielkomijskie górują nieraz nad wielkimi machinami organizacyjnymi.

Bardzo ciekawe w referacie są rozważania na temat grup czytelniczych i zróżnicowania funkcjonalnego poszczególnych placówek.

Rozważania wstępne, dlaczego taki stan jest obecnie krytycznie oceniany przez redaktorów tego referatu, budzą różne refleksje; nie chciałbym się nad nimi zatrzymywać. Czy było słuszne mówić, że „...nie wykazujemy dostatecznej inicjatywy w kierowaniu ruchem czytelniczym”? Czy to jest właściwe określenie obecnej sytuacji — co do tego mam wątpliwości. Podobne refleksje nasuwają mi się przy pojęciu „kierowania ruchem czytelniczym”.

co pod tym rozumiemy? Co to jest „kierowanie”? Uważam, że używanie tych terminów nie jest słuszne, jeżeli się ich w sposób przekonywający nie uzasadnia.

Natomiast sugeruję, ażeby w sprawozdaniach, a autorzy ku temu nie zmiierzają — wprowadzić tego rodzaju zróżnicowanie, jak w referacie, może z takimi czy innymi poprawkami, nie tak daleko idące zróżnicowanie, ale większe niż jest dotychczas. Byłoby to przydatne w pracy bibliotek wielkomięjskich, w analizowaniu tego co nazywamy ruchem czytelnictwem.

Jeśli chodzi o księgozbiory, to sformułowania referatu nie zadawalają mnie. W punkcie 2 jest sformułowanie, że czytelnia dla młodzieży powinna być zaopatrzona w „księgozbiór naukowy”. To chyba jakieś nieporozumienie, albo rozróżniamy dwie wykładnie określenia, co to jest księgozbiór naukowy. Czy jest potrzebny księgozbiór naukowy młodzieży uczącej się na poziomie licealnym, względnie czy potrzebny jest księgozbiór „podstawowy”, a to jest co innego niż „księgozbiór naukowy”. Nie możemy tu wprowadzać zamieszania w terminologii obiegowej, ustalonej, mającej swoje tradycje, a przeciwnie — powinno by się dodać do tego jeszcze jakieś komentarze.

Sugeruje się tutaj zakładanie czytelni naukowych w poszczególnych dzielnicach. Czy tu chodzi o takie rozumienie czytelni naukowych, jak poprzednio, czy też o biblioteki naukowe z księgozbiorem naukowym? Wydaje mi się, że tak jak poprzednio, określenie „naukowy” powinno być tutaj zastąpione przez „księgozbiór zasadniczy”, a nie powinno by się używać określenia „czytelnie naukowe”.

To, co tutaj pisze się na temat księżnicy głównej nie nasuwa oczywiście żadnych wątpliwości. Wydaje mi się, że w tym kierunku zmiierzają wszystkie biblioteki wielkomięjskie.

Bardzo słusznie podkreślono wielką rolę służby informacyjno-bibliograficznej. Jest to w większym jeszcze stopniu postulat na przyszłość, aniżeli w pełni stosowana praktyka. Co do tego istnieje jeszcze dużo nieporozumień i błędów w technicznej organizacji informowania, być może, że nawet i błędy w przygotowaniu pracowników tych działów. Kursy ogólnobibliograficzne nie przygotowują pracowników służby informacyjno-bibliograficznej. Na podstawie doświadczenia pracowników, którzy byli kierowani na te kursy, mogę sam powiedzieć, że potrzebne są kursy poświęcone w większym stopniu metodzie i technice tej pracy. To nie powinno ulegać wątpliwości, a w tym kierunku niewiele się robi. Trzeba także stwierdzić, że to jest zasadnicze niedomaganie utrudniające nam podniesienie naszej pracy na wyższy poziom; niedomaganie tym większe, że od wielu lat stwierdzamy brak podstawowych pomocy informacyjnych, przede wszystkim dla bibliotekarza, a następnie dopiero dla czytelnika.

Powiedzmy sobie otwarcie, że nasi bibliotekarze nie są przygotowani pod względem technicznym do opracowania zbiorów, a zupełnie nie są przygotowani do pracy z czytelnikiem i służby informacyjno-bibliograficznej. Praca z czytelnikiem, której jednym ze środków powinna być służba informacyjno-bibliograficzna i znajomość źródeł — jest zaniedbana na równi z pedagogiką biblioteczną. I to są źródła niepowodzenia i zatrzymania rozbudzonego samokształcenia na takim etapie, że nie ma właściwie zainteresowania swoim zadaniem wśród bibliotekarzy. Powiem wyraźnie — bibliotekarze nie widzą perspektywy rozwojowej swojej pracy.

Bibliotekarze, zacieśnieni do techniki swoich nużących usługowych funkcji, nie widzą piękna i elementów twórczych w swoim zawodzie; to są rzeczy groźne, które powinny poruszyć wszystkie czynniki do tego, ażeby się zastanowić nad środkami zaradczymi. Widzę skostnienie u wielu ludzi — pracę czysto mechaniczno-usługowo-techniczną. To, że u nas nie ma publicystyki, że nie ma jakichś refleksji, to są właśnie skutki tego, że nie ukazujemy perspektywy w zawodzie bibliotekarza, że zawód ten nie jest traktowany jako piękna i twórcza siła kulturalna i tutaj ta wielołożność pracy bibliotekarskiej powinna się ujawniać.

Przecież problemy organizacyjne wiążą się z tym, ażeby bibliotekarzom ukazać różne drogi, dziś jeszcze nie przetworowane. Wymagają one jakiejś pionierskiej myśli. Jedną z nich jest rozwinięcie służby informacyjno-bibliograficznej, drugą — sprawa sieci bibliotecznej.

Dotychczas zagadnienie sieci bibliotecznej jest rozwiązane w praktyce przez dwie wielkie biblioteki: w Warszawie i w Łodzi. Obecny tu dzisiaj kol. Przelaskowski, mimo że nie podkreśliłem tego w moim opracowaniu projektu sieci krakowskiej, jest ojcem duchowym tej całej problematyki; muszę mu teraz wymierzyć tę sprawiedliwość, w tym moim przemówieniu. skoro — do czego z przykrością przyznaję się — nie znalazło to odzwierciedlenia w biuletynie, który rozdano na sali.

Zarówno przykłady Warszawy, jak i Łodzi, dostarczyły wielu bibliotekarzom, a przynajmniej mnie, wielu cennych myśli, które ułatwiły mi, między innymi, opracowanie tego projektu. Zdaje się, iż jest to sprawa ważna dlatego, że — z jednej strony — stoimy wobec pewnych faktów natury ustrojowej, organizacji władz terenowych; wobec faktu, że miasta wielkie zostały podzielone na dzielnice, które mają określone uprawnienia i że egzekwują te uprawnienia i domagają się, aby sieci bibliotek były z nimi powiązane nie tylko rzeczowo, ale i organizacyjnie (wydaje mi się, że nie możemy się przeciwstawiać tego rodzaju dążeniom władz terenowych). Z drugiej strony ważne jest, aby nie nastąpiło rozbitcie organizacyjne, aby biblioteki wielkomięskie nie były oderwane od ogniw terenowych, ażeby oddziaływały na całą sieć, bez względu na jej zróżnicowanie funkcjonalne. Powinno być większe zróżnicowanie zadań, aniżeli to było w referacie uwidocznione.

Jest rzeczą bezsporną, że biblioteka główna jest instytucją instruktoryjno-metodyczną, sprawuje nadzór, jest mózgiem całej sieci bibliotecznej na terenie miasta.

Z drugiej strony powinna mieć organy pomocnicze, sprawujące funkcje jak gdyby mniejszych central. Wyobrażam sobie, że w każdej dzielnicy, mniej więcej o stu tysiącach mieszkańców, powinna być jakaś biblioteka macierzysta, lub biblioteka o uprawnieniach bibliotek dzielnicowych, z odpowiednim zróżnicowaniem zakładów, agend usługowych. Więc zróżnicowanie czytelnictwa, które ułatwia działalność całej sieci dzielnicowej.

Jeżeli chodzi o sieć dzielnicową, stawiałbym jako zasadę, że powinno się brać pod uwagę przy jej lokalizacji tego rodzaju kryteria jak: po pierwsze — optymalny promień drogi, a ten optymalny promień drogi dla czytelnika placówki nie może być jeden i ten sam, bo jest rozmaity układ sieci komunikacyjnej, a w związku z tym są różne wymagania, w zależności od gęstości zabudowy. W dzielnicach o gęstej zabudowie czytelnik nie jest skłonny chodzić do placówki bibliotecznej odległej, powiedzmy, o 500 m. Żąda i domaga się, żeby ta placówka znajdowała się w odległości 300 m, bo 400 m — to już za daleko. Okazuje się, że właśnie przy dużej odległości nie spełnia ona tej roli pod względem funkcjonalnym, jaką się jej wyznacza.

Dalej co do problemu, ażeby optimum pracowników spełniało pracę kulturalno-oświatową wśród czytelników, to przy masowej obsłudze i pełnym ruchu trudno jest mówić o czynnościach wychowawczych. A nam chodzi nie tylko o obsługiwanie, ale i o racjonalne wychowywanie. Czy to jest właściwe kierowanie i jak je rozumiemy?

Oczywiście przy określaniu tej minimalnej, względnie maksymalnej liczby czytelników — powinno się brać pod uwagę jeszcze aspekt ekonomiczny, który tu tylko słabo został przeze mnie zaakcentowany. Za mało na ten temat piszemy i mówimy, za mało się nad tym zastanawiamy. A w ten sposób można obliczyć koszt obsługi. Wydaje mi się, że istnieje pewne kryterium i zasada, która powinna być podkreślona, jaka placówka biblioteczna w sposób optymalny spełnia swoje zadania: przy jakim minimum czytelników, przy jakim maksimum czytelników, przy jakiej wielkości lokalu i przy jakim maksimum książeczek. To nie jest zagadnienie drugo- czy trzeciorzędne. Sądzę, że w obecnym momencie jest to zagadnienie pierwszoplanowe. Na ten temat właściwie nic się nie pisze, nie wysuwa się żadnych wniosków.

Wreszcie zagadnienie maksymalnej ilości mieszkańców na jedną placówkę — określiłbym to maksimum na 15.000; 20.000 mieszkańców wydaje mi się liczbą za dużą. 10.000 możliwe jest do przyjęcia jako dolna granica, w zależności od zabudowy terenu. Tam gdzie jest ona zwarta, to nawet przy promieniu 200—400 m będziemy mieli możliwość ogarnięcia 15.000

mieszkańców, natomiast tam gdzie zabudowa będzie luźna, promień ten wydłuży się nawet do kilometra, bo mieszkańcy dzielnic typu willowego są przyzwyczajeni do tego, że muszą pokonywać większe przestrzenie.

Na tym na razie kończę.

#### *Przewodniczący:*

Zanim udzielię głosu następnemu mówcy, chcę podać kilka informacji dotyczących poruszanej przez kol. Korpałę sprawy nadania charakteru naukowego bibliotekom wielkomiejskim oraz sprawy kwalifikacji ich personelu. Chcę poinformować o będących w toku pracach nad zagadnieniem kwalifikacji i uposażeń bibliotekarzy.

W tej chwili jest już opracowany projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Dotyczy on jednak tylko bibliotek szkół wyższych. Niemniej wszakże będzie to punkt wyjścia do dalszych dyskusji i do takich opracowań, które objęłyby ogół bibliotek.

Dotychczas mieliśmy dwie grupy bibliotek: pierwsza — to biblioteki szkół wyższych, biblioteki PAN-u, GUS-u, Biblioteka Sejmowa i dwie największe biblioteki powszechnie. Te biblioteki zostały zaliczone do kategorii bibliotek, które na korzystniejszych zasadach uposażeniowych zatrudniają pracowników; z tym, że wymagane kwalifikacje były niższe w tych bibliotekach, niż w grupie drugiej, tj. w bibliotekach powszechnych, gdzie pracownicy byli opłacani niżej. To wytworzyło niezdrową sytuację w bibliotekach sieci łódzkiej i warszawskiej, gdzie w zależności od miejsca pracy, zależnie od tego, czy było ono w centrali, czy w placówce terenowej, bibliotekarz dostawał mniejsze lub większe uposażenie. Jesteśmy już na drodze do tego, żeby ta sprawa została w właściwy sposób uregulowana.

Projekt rozróżnia dwie grupy pracowników i mówi o służbie bibliotecznej. Przewidujemy, że zasady określające kwalifikacje i uposażenia dla służby bibliotecznej podstawowej będą ujednocnione dla wszystkich bibliotek. Prace te prowadzi Stowarzyszenie Bibliotekarzy. Nadto projekt wprowadza kategorię bibliotekarzy dyplomowanych, zbliżonych w swoich uprawnieniach i kwalifikacjach do pracowników naukowych, a więc np. przewiduje asystentów bibliotecznych, adiunktów dyplomowanych, kustoszów dyplomowanych, starszych kustoszów. Byłaby to niewielka grupa pracowników, którzy istotnie wykonują prace naukowe; ho przecież nie każda praca, do której jest wymagane przygotowanie naukowe, jest pracą naukową. Inżynier buduje mosty, ma duże przygotowanie naukowe, ale nie jest pracownikiem naukowym. Podobnie ktoś, kto pracuje w laboratorium fabrycznym czy szpitalu. Bieżąco opracowywana bibliografia nie jest pracą naukową. Jednak w bibliotekach prace o charakterze naukowym są konieczne i muszą być wykonywane przez naukowców, bo istnieje pewna grupa czynności, mających taki właśnie charakter.

Chodzi o to, żeby z możliwości zatrudniania takich pracowników korzystały również biblioteki wielkomiejskie i to nie tylko te dwie biblioteki, które jako wysuwające się na czoło zostały już objęte odrębnymi przepisami, ale żeby rozszerzyć te uprawnienia na szereg innych placówek, gdzie charakter księgozbioru i działalności wymaga posiadania tego typu pracowników. Nie oznacza to rozszerzenia tego na wszystkich pracowników, którzy w danej sieci jakoś szczęśliwie się znaleźli, bo ten „przywilej naukowości” — potraktowany globalnie — utrudniał nam dotychczas objęcie nową siatką większego zespołu bibliotek. Występowaliśmy poprzednio o 9 bibliotek, ale napotkaliśmy na opory, częściowo słuszne, bo istotnie w bibliotekach tych jest tylko niewielka grupa pracowników, których można tak zakwalifikować.

#### *Jadwiga Szemplińska — Departament Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki*

Chcę ustosunkować się do zagadnień, które określono jako tezy 2, 4, 6. Istniało nieporozumienie, na którym oparło się sformułowanie tezy drugiej, które jednak zostało wyjaśnione i w tej sprawie nie ma potrzeby zabierania głosu. Dlatego ograniczę się tylko do stwierdzenia, że sprawy naukowości bibliotek, charakteru biblioteki głównej — wymagają



dalszych badań w tych bibliotekach, które jeszcze u siebie nie określiły wyraźnie charakteru zbiorów, a nawet wyraźnie czytelnika, któremu chcą służyć.

W tezie 4-ej mówi się o księgozbiorach biblioteki głównej, czytelnici naukowej i wypożyczalni. Wydaje się, że praktyczna strona tego zagadnienia nastrocza bardzo wiele trudności w całym szeregu bibliotek. Np. Biblioteka m. Gdańska czy Biblioteka m. Katowic — gdzie sieć biblioteczna nie posiada właściwie historycznie ukształtowanego księgozbioru głównego. Miasta te muszą się zdecydować, czy będą kształtować u siebie takie księgozbiory główne, które by obsłużyły całe miasto na poziomie naukowym, czy też na razie tego zaniechają. Sprawa ta wymaga dlatego rozważenia, że np. w Gdańsku biblioteka główna przeszła do Polskiej Akademii Nauk, a w Katowicach jest Biblioteką Śląską.

A są biblioteki, którym trudniej będzie się do tych problemów ustosunkować. Sprawa nie jest prosta. W każdym razie chciałabym podkreślić rolę bibliotek głównych przy uzupełnianiu księgozbiorów sieci. Ta sprawa za mało była tutaj podkreślana.

Zacytuję definicję sieci bibliotecznej wysuniętą przez Chawkinę: „...Sieć biblioteczna służy dla wspólnego wykorzystania zasobów książkowych przy wspólnym planowaniu i uzupełnianiu na pewnym terytorium”. W sieci problemy wspólnego planowania czy wspólnej administracji są najistotniejsze. Powinna być zorganizowana pomoc dla niżej zorganizowanych placówek. Mamy tu pewną hierarchiczną zależność.

W tezie użyto terminu — księgozbiory podręczne — to znaczy przewidziane jest zmniejszenie zakresu księgozbiorów w stosunku do stanu obecnego. Do chwili obecnej tzw. czytelnice naukowe magazynowały księgozbiór retrospektywny. Czy to jest słuszne? Jeśli by jednak czytelnice ograniczyły się do księgozbioru podręcznego — naukowe czytelnice utraciłyby swoją pozycję, umożliwiającą im pożyczanie placówkom niżej zorganizowanym. Czytelnice naukowe w tezach nie są ustawione jako ogniwa pośrednie pomiędzy bibliotekami głównymi a tymi komórkami sieci bibliotecznej, które w Warszawie nazywa się wypożyczalniami.

Określenie w referacie, że sieć wielkomijska ma być — tak to przynajmniej rozumiałam — dwustopniowa, z pewnym zróżnicowaniem placówek, nie jest jasne i nie są wyraźnie sformułowane zadania poszczególnych ogniw sieci.

Następnie budzi wątpliwość określenie: czytelnia — wypożyczalnia. A jeżeli jest placówka, która prowadzi i jedną i drugą formę udostępniania? W Warszawie te nazwy ukształtowały się historycznie, ale wydaje się, że te ukształtowane historycznie nazwy nie dadzą się rozposzechnić we wszystkich miastach i należałoby pomyśleć, ażeby je ujednoczyć. Wówczas łatwiej byłoby się porozumiewać.

Jeżeli chcemy stworzyć filie biblioteczne, zróżnicować je i zorganizować sieć trzystopniową, to nasuwa się nazwa: biblioteka dzielnicowa. To jest pośrednie ogniwo sieci. Nazwa jest uzasadniona, określająca teren działania, tak jak np. powiatowa, miejska i gromadzka.

Chciałabym przytoczyć tutaj treść historycznego dokumentu, jakim jest zapomniany *Memoriał w sprawie rozwoju czytelnictwa miasta st. Warszawy za pomocą bibliotek publicznych*, złożony dnia 20 lipca 1929 r. prezydentowi miasta przez ówczesnego dyrektora Biblioteki Publicznej F. Czerwijowskiego. Czerwijowski mówi: „Mając ośrodek sieci bibliotek publicznych odpowiednio zorganizowany — należy w dalszym ciągu przystąpić do organizowania bibliotek dzielnicowych w dzielnicach więcej zaludnionych i oddalonych od centrum — Praga, Wola, Mokotów, Ochota itd. Biblioteka dzielnicowa powinna posiadać pomieszczenie na 15—20 tysięcy książek, jeden pokój do pracy, czytelnię na miejscu, z której mogłoby korzystać jednocześnie 30—40 czytelników, oddzielną czytelnię dla dzieci oraz mieszkanie dla bibliotekarza.

W ostatecznej rozbudowie sieci należy rozmieścić na terenie Wielkiej Warszawy kilkadziesiąt bibliotek-wypożyczalni, każdą z księgozbiorem od 3—5 tysięcy książek oraz parę dziesiątków kompletów ruchomych, składających się ze 150 książek — każdy. Kompletu takie docierałyby do tych punktów na krańcach miasta, gdzie ze względu na małe zaludnienie nie oplaca się zakładać bibliotek stałych”.

A zatem biblioteka dzielnicowa powinna posiadać pomieszczenie na 15—20 tysięcy książek, jeden pokój do pracy, czytelnię na miejscu, z której mogłoby korzystać jednocześnie 30—40 czytelników, oddzielną czytelnię dla dzieci oraz mieszkanie dla bibliotekarza. Z memoriału Czerwijowskiego wynika, że wypożyczalnie mają obejmować typowe księgozbiory dla ludzi, którzy nie mają zainteresowań specjalnych i wąski krąg książek potrafi zaspokoić ich potrzeby.

Biblioteki dzielnicowe, w pojęciu Czerwijowskiego, odznaczają się większym księgozbiorem, który prawdopodobnie uzupełnia małe księgozbiory wypożyczalni. W *Memoriale* nie jest powiedziane, jak gospodarka księgozbiorem ma przebiegać od góry do dołu, ale to można sobie dopowiedzieć. Nie można sobie wyobrazić, żebyśmy mogli przy takim tempie wzrostu sieci bibliotecznej (w Warszawie jest najszybszy rozwój) mieć centralne kierownictwo wszystkich placówek i sieć biblioteczną dwustopniową. To wydaje się niepraktyczne. Ogniwo pośrednie jest potrzebne i właśnie w tezie 6 mamy tę sprawę lekko poruszoną, ale niezupełnie jasno postawioną.

Teza o powszechności, jednolitości i funkcjonalności sieci bibliotecznej nie budzi wątpliwości. Tylko nie dowiadujemy się z referatu, jak ma być rozumiana ta jednolitość sieci, jakie funkcje ma spełniać biblioteka główna — ta czapka nad całą siecią biblioteczną. Jednolita polityka bibliotek wielkich miast niewątpliwie powinna być utrzymana, a nawet więcej, nie tylko wielkich miast, ale i zespołu miast. Czy Trójmiasto może planować rozwój sieci — Gdańsk osobno, Gdynia osobno, Sopot osobno? Nie, to wymaga, żeby polityka rozwoju sieci była jedna.

Tutaj mówi się o przekazywaniu uprawnień przez centralne ośrodki dyspozycyjne jakimś ośrodkom lokalnym (dzielnicowym). Brak jest określenia, jakie to mają być ośrodki, bo jeżeli to jest ośrodek sieci bibliotecznej, to musi on się mieścić w ramach tych typów placówek, które zostały już wymienione w poprzedniej tezie (4-tej). Stanowi to dla mnie brak, gdyż w tej chwili nie widzę możliwości tworzenia innych ośrodków poza tymi, które należą do sieci.

Postulat, aby dzielnicowe rady narodowe, którym biblioteki będą podporządkowane, porozumiewały się z centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym, jest w zasadzie słuszny, ale układanie planu gospodarczego, czy budżetu, należy ustawowo do tych rad narodowych, którym biblioteki podlegają. Trzeba jednak pamiętać, że w dzielnicach są dzielnicowe rady narodowe, które mogą się nie zgodzić na to, żeby im narzucano budżet w zakresie ich gospodarki.

Należy skoordynować plan, należy zaopiniować wszystko to co zmierza do ujednoczenia, bo to jest słuszne, i należałoby się zastanowić, jak zrobić, żeby te budżety były skoordynowane, jak można dodać pieniądze tym placówkom, które mają mniej? Rady dzielnicowe mają swoje budżety i tymi budżetami gospodarują. Centrala winna wskazać im potrzeby, które nie zostały zaspokojone przez radę dzielnicową, powinna dbać o to, żeby te rzeczy były jak najbardziej korzystne dla pracy każdej placówki bibliotecznej. Tutaj widzi się pewien lęk przed decentralizacją. Jest on w pewnej mierze uzasadniony, bo jeszcze nie wiemy jak rady dzielnicowe będą gospodarować. Ale dla rozwoju każdej biblioteki w dzielnicowej radzie narodowej są dobre perspektywy.

Decentralizacja sieci bibliotecznej niektórych miast przeprowadzona była za szybko, bo zbudowanie jakiejś określonej placówki, z określonymi zadaniami sieci bibliotecznej, to sprawa o wiele dłuższa, niż wydać zarządzenie o podporządkowaniu dzielnicowym radom narodowym. A tak było. Należy budować placówkę macierzystą dla filii bibliotecznych na terenie dzielnicy stopniowo, a dopiero powoli podporządkować radzie dzielnicowej. W Krakowie i w Szczecinie stworzono po jednej bibliotece dzielnicowej. Jeśli podporządkujemy sieć biblioteczną radzie dzielnicowej to trzeba podporządkować bibliotekę macierzystą z filiami, a nie same filie biblioteczne, a żeby rada mogła rozporządzać swoim majątkiem.

Każda rada dzielnicowa ma obowiązek opiekować się swoim majątkiem, tymczasem majątek filii jest płynny, bo dzisiaj jest w tej filii, a jutro może być w innej placówce dzielnicy, czy nawet w centrali.

Biblioteka Publiczna m. Warszawy ma wiele doświadczeń w tym zakresie, ale tymi doświadczeniami nie podzieliła się z nami.

Wysuwa się tu szereg spraw, które należy uzgodnić znajdując wspólną drogę.

Potrzebne jest przede wszystkim ustalenie jednoznacznych nazw. Musimy dalej gruntownie zająć się kwestią lokalizacji placówek. Tworzy się placówki tam, gdzie otrzymuje się lokale, ale nie dostajemy lokali tam, gdzie ustalamy potrzebę stworzenia placówki. Nie wypracowaliśmy dotychczas zasad lokalizacji placówek. Nie wszystkie miasta mają sieć tak obmyśloną jak Kraków czy Warszawa. Musimy koniecznie ustalić, jakie czynniki należy brać pod uwagę przy lokalizacji placówek bibliotecznych.

Poruszona tutaj przez Kolegę sprawa wielkości placówki i minimum czytelników jest bardzo istotna.

Muszę jeszcze wyjaśnić, że mówiąc o bibliotekach dzielnicowych poruszałam dwa odrębne zagadnienia. Jedno to jest biblioteczne ustawienie trzystopniowej sieci, tj. stworzenie w mieście takiej komórki, która byłaby pośrednią między biblioteką główną a wypożyczalnią (tzn. filią biblioteczną), a drugie — to czy każda dzielnica administracyjna musiałaby mieć także pośredni ośrodek.

Te dwa zagadnienia ze sobą się splatają, ale wynikają z różnych założeń i mogą być rozwiązane osobno bądź łącznie. Weźmy na przykład miasto Bielsko-Biała. Składa się ono właściwie z dwóch miast i byłoby słuszne, żeby po jednej stronie, w Białej, była biblioteka dzielnicowa z filiami i w Bielsku biblioteka główna z filiami. Są takie miasta, nawet nie podzielone na dzielnice administracyjne, które by tego wymagały. Biblioteka dzielnicowa może być również zorganizowana dla kilku dzielnic. Nie musimy tworzyć w Warszawie 11 bibliotek dzielnicowych, jeśli jest w mieście 11 dzielnic administracyjnych, lecz po porozumieniu się właściwych rad narodowych dzielnicowych można prowadzić jeden, wspólny ośrodek biblioteczny na terenie kilku dzielnic.

#### *Przewodniczący:*

Mam przyjemność powitać przybyłego w tej chwili na nasze obrady dra Łodyńskiego, nowego członka honorowego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. (Oklaski).

Doc. dr *Ryszard Przeluskowski* — Sekretarz Naukowy do spraw bibliotek PAN

Referat poruszył szereg ogólnych problemów związanych z organizacją bibliotek powszechnych w wielkich miastach. Dyskusja, być może, wysunie szereg spraw szczegółowych, ale dobrze się stało, że referat nie rozstrzygał wszystkiego i nie wchodził w szczegóły. Musimy bowiem pamiętać, że biblioteki wielkich miast nie są organizmami jednorodnymi i nie mogą być kształtowane według jednego schematu. O ich indywidualnych, specyficznych odrębnościach decyduje charakter miasta, ich dzieje, jak również wiele innych czynników. Dlatego ogólne zagadnienia organizacyjne tych bibliotek muszą być ujmowane w formie pewnej uogólniającej abstrakcji i tak rozumiana charakterystyka problemu została przez referat wykonana.

W tej formie ujęty referat wysunął jako naczelną zasadę organizacji bibliotek powszechnych wielkich miast postulat powszechności, jednolitości i funkcjonalności omawianych bibliotek. Do tych trzech naczelných zasad dodałbym jeszcze, jako również ważną, czwartą zasadę, postulat integralności biblioteki powszechnej wielkiego miasta. Chodzi tu o to, że sieć biblioteczna w wielkim mieście stanowi jedną bibliotekę, jest jednym ściśle z sobą złączonym organizmem, jak jednym organizmem jest miasto, które ona obsługuje. Zasada ta nie przekreśla oczywiście możliwości decentralizacji funkcji bibliotecznych z myślą o obsłudze całego miasta i zainteresowania rozwojem czytelnictwa wszystkich czynników społecznych.

Wymienione zasady nie wyczerpują wszystkich norm obowiązujących przy budowie bibliotecznej sieci wielkomiejskiej i można tu byłoby wymienić szereg innych, jak np. zagadnienia różnicowania księgozbiorów itd.

Drugim zagadnieniem, które chciałem poruszyć, jest fakt, że biblioteki powszechne (jak wszystkie żywe organizmy) nie zakończyły swojej ewolucji i życie nasuwa w dziedzinie ich organizacji coraz to nowe problemy. Nawijając do wczorajszego referatu prof. Suchodolskiego, warto przypomnieć o tych zagadnieniach, które nasuwa rozwój radia i filmu, tak przekształcający w naszej cywilizacji rolę pisma na korzyść obrazu i słowa mówionego. W związku z tym stają przed bibliotekami powszechnymi problemy tworzenia nowych, nieznanych do niedawna form pracy, jak na przykład prowadzenia wypożyczalni filmów, tworzenia bibliotek naukowych itd. Na zagadnienia te muszą zwrócić szczególną uwagę biblioteki wielkich miast (specjalnie przy opracowywaniu programów budowlanych nowych gmachów bibliotecznych).

I wreszcie jeszcze jedna sprawa — tzw. naukowości wielkich bibliotek powszechnych. Tą sprawą bardzo w swoim czasie się zajmowałem, bardzo jej broniłem. Nie chodziło mi jednak (i nie chodzi dzisiaj) o formalne uznanie tych bibliotek za naukowe, ale przede wszystkim o umożliwienie im rzeczywistego wykonywania funkcji naukowych. Jeśli będziemy rzeczywiście wypełniali funkcje naukowe (a o to przede wszystkim chodzi), nikt nie odmówi naszym bibliotekom naukowości. W niektórych krajach (jak np. w Niemczech) istnieje niesłuszny, ostry przedział między bibliotekami naukowymi i oświatowymi. U nas, na szczęście, tego przedziału nie ma i biblioteki powszechne wielkich miast są lub powinny być formą przejściową między tymi dwoma typami. Oczywiście, zakres funkcji naukowych poszczególnych bibliotek powszechnych może być różny, zależny m. in. od istnienia i działania na terenie ich miast innych bibliotek naukowych. Mogą też zdarzać się wypadki, kiedy działalność miejskiej sieci powszechnej powinna być uzupełniona przez odpowiednie biblioteki naukowe (np. w Katowicach, Płocku lub Gdańsku), ale wtedy biblioteki obu rodzajów muszą z sobą współdziałać, a nie stanowić dwóch odrębnych światów; chodzi bowiem o to, żeby dla spełnienia zasady naukowości każde miasto było obsługiwane w zakresie wszystkich potrzeb czytelnictwa, żeby miało biblioteki różnego typu, poczynając od naukowych a kończąc na dziecięcych. I dlatego stało się dobrze, że referat podkreślił i zagadnienia naukowości naszych bibliotek powszechnych i rolę w nich działów dziecięcych, tych dwóch krańców (jednakowo ważnych) bibliotekarstwa powszechnego, zaspokajającego całokształt różnorodnych potrzeb społecznych.

Mgr inż. arch. *Janusz Kowalski* — Gdańsk, Miejska Rada Narodowa

Min. Bieńkowski we wczorajszym przemówieniu wskazał na dwie bardzo istotne sprawy. Po pierwsze — że znaczenie bibliotek będzie stale wzrastać, że stoimy wobec konieczności coraz intensywniejszego rozwijania czytelnictwa zorganizowanego. Po wtóre, że różnica pomiędzy korzystaniem ze szkół a korzystaniem z bibliotek polega na przymusowości w pierwszym przypadku a na dobrowolności — w drugim. Z tego wynika konieczność kształtowania spraw czytelnictwa na zasadach naturalności, to znaczy trzeba stworzyć taką sieć biblioteczną, żeby korzystanie z niej było naturalną czynnością człowieka.

Co to znaczy, żeby sieć bibliotek była naturalna? Nie może ona być przeciwna naturze czytelnika, jego psychice, tradycjom, przyzwyczajeniom, potrzebom. O tych sprawach mówili prof. Rybicki i prof. Suchodolski. Ale samo kształtowanie sieci bibliotek pod wpływem indywidualnych cech pojedynczych czytelników nie wystarczy, trzeba także kształtować sieć biblioteczną w oparciu o cechy całego społeczeństwa miejskiego. Trzeba więc kształtować sieć biblioteczną w powiązaniu z budową przestrzenną miasta.

Żeby móc w sposób naturalny ukształtować sieć bibliotek na terenie miasta, trzeba znać to miasto, ale nie w zakresie przewodnikowym. Określanie wielkości miasta i klasyfiko-

wanie go według liczby ludności, czyli według kryterium dziewiętnastowiecznego, jest już dziś przeżytkiem.

Natomiast ważne jest określenie pozycji danego miasta w kraju. Każde miasto, jego instytucje „śródmiejskie” mają dwie funkcje: jedną jest słuzenie okolicznym terenom, a równocześnie podporządkowywanie sobie tych terenów, drugą — słuzenie mieszkańcom miasta. Zupełnie inaczej musi być kształtowana sieć bibliotek w mieście, którego teren oddziaływania jest ogromny i którego biblioteka musi działać nie tylko na potrzeby mieszkańców miasta, ale i na potrzeby podległego mu okolicznego terenu, a inaczej musi być kształtowana sieć w osiedlu fabrycznym, które jest osiedlem „zamkniętym”. Jeżeli z tego wyciągnąć jakiś konkretny wniosek, to dochodzi się do sformułowania, że miasta, które mają duży obszar oddziaływania, powinny mieć swoje główne biblioteki powszechne w dużym stopniu naukowe. Natomiast te miasta, w których biblioteki działają tylko na potrzeby ich mieszkańców — mogą mieć biblioteki, w których rozdzielnie naukowości i powszechności księgozbioru wydaje się konieczne.

Prof. Rybicki mówił o zagadnieniu komunikacji w rozwoju miast. Planując sieć bibliotek na terenie miasta należy na to zwrócić szczególną uwagę. Nie są tu ważne linie komunikacyjne — ważne są wyłącznie przystanki. Każda biblioteka, która się mieści przy przystanku tramwajowym, jest więcej odwiedzana, niż ta, która się mieści pomiędzy przystankami komunikacyjnymi. To jest konkretna przesłanka dla planujących sieci bibliotek.

Naczelną placówką sieci powinna być biblioteka główna o zróżnicowanym księgozbiore. Jej księgozbiór będzie ją zwykle określał jako bibliotekę naukową. Bo tylko i wyłącznie księgozbiór określa charakter biblioteki. Księgozbiór przyciąga określonego czytelnika, którego może obsłużyć tylko określonej fachowości bibliotekarz. Biblioteka — to przecież księgozbiór, plus lokal, plus czytelnik, plus bibliotekarz.

Powinny istnieć biblioteki dzielnicowe, ale tylko tam, gdzie te dzielnice wykształciły się w sposób naturalny, a nie są sztucznymi tworamii administracyjnymi. Trójmiasto, jako jednolity organizm miejski, powinno mieć jedną główną bibliotekę, a w poszczególnych jego dzielnicach, np. w Sopocie (obecnie samodzielne miasto), czy we Wrzeszczu — powinny istnieć biblioteki dzielnicowe, które powinny mieć charakter czytelników podręcznych. W wypożyczalniach książek często czytelnicy pytają o encyklopedie czy też atlasy, celem doraźnego sprawdzenia czegoś, po co nie warto mu jechać specjalnie do biblioteki głównej. Ponieważ nie stać nas na zgromadzenie w każdej wypożyczalni odpowiedniego księgozbioru podręcznego — potrzeby te powinny zaspokajać biblioteki dzielnicowe.

Biblioteki osiedlowe powinny obsługiwać każda 10 do 15 tysięcy mieszkańców.

Jeżeli chcemy prawidłowo planować sieć bibliotek, to musimy opracowywać projekt sieci na jutro a nie jedynie na dziś. Jest więc rzeczą konieczną, aby przed rozpoczęciem planowania sieci bibliotek posiadać aktualny projekt rozbudowy miasta. Na tym projekcie trzeba zaznaczyć poszczególne istniejące i to zarówno miejskie, jak i związkowe, oraz prywatne placówki biblioteczne i ich naturalny teren oddziaływania. Tylko wtedy będzie wyraźnie widać, czy całe miasto jest w sposób właściwy obsługiwane i gdzie należy zaprojektować nowe placówki.

Plan taki powinien określać liczbę ludności, obsługiwaną przez placówki biblioteczne poszczególnych szczebli. Poszczególne placówki biblioteczne (razem z innymi elementami obsługi mieszkańców) powinny stanowić zwarte skupienie placówek usługowych.

Jeżeli hasłem konferencji kryniczkiej było „upowszechnić biblioteki naukowe i unaukowie powszechne”, to w podtekście tego hasła występuje wyraźnie słuszne twierdzenie, że istnieją tylko biblioteki powszechne i naukowe. Jakiejś innej formy nie ma. Biblioteki powszechne za granicą są scalone, a my działamy po partyzancku, szczególnie w zakresie bibliotek powszechnych. Dlatego jestem za scaleniem u nas różnych sieci bibliotek powszechnych (publicznych, związkowych zawodowych itp.). Nie twierdząc przy tym, że trzeba burzyć

biblioteki związkowe, prywatne, czy biblioteki różnych instytucji. Można tylko ustanowić nadzór nad tymi bibliotekami. Jeżeli już istnieją, to można je podporządkować. Proszę spojrzeć na sieć placówek zdrowia. Wszystkie one są podporządkowane jednemu ośrodkowi dyspozycyjnemu — Wydziałowi Zdrowia Prezydium Rady Narodowej.

Jeżeli już tak historycznie podchodzimy, jak we wczorajszych referatach, do sprawy rozwoju bibliotek na terenie miast, to przypomnę, że biblioteka warszawska powstała ze scalenia poszczególnych sieci. Jeżeli ma się rozpocząć naturalną, nie administracyjną, politykę biblioteczną, to musi ona objąć swoim oddziaływaniem całość zagadnienia.

Dlatego jestem zaniepokojony, że na terenie wielu miast nie ma planu przestrzennego, który by obejmował wszystkie rodzaje placówek bibliotecznych i te istniejące obecnie i te, które powinny dopiero powstać. „Plan to prawo socjalizmu”. Trzeba wiedzieć do czego się zmierza. Trzeba sobie zdawać sprawę np. z tymczasowości lokalizacji danej placówki bibliotecznej. Jeżeli ważność ujęcia przestrzennego organizacji bibliotek będzie tak samo negowana, jak się to dzieje jeszcze w różnych innych dziedzinach naszego życia, w organizacji bibliotek będzie w dalszym ciągu bezład przestrzenny. Przywrócenie porządku będzie mogło nastąpić dopiero po zwiększeniu autorytetu władz terenowych i autorytetu spraw przestrzennych. Każde zamierzenie powinno być dwustronnie rozpatrywane — od strony merytorycznej i od strony terenu, przestrzeni. W tym zakresie głos władzy terenowej musi mieć ogromne znaczenie.

Ze sprawą sieci bibliotek na terenie miast wiąże się zagadnienie decentralizacji. Otóż decentralizacja nie będzie nieszczęściem tylko wtedy, jeżeli będzie postępowala w myśl logicznie skonstruowanego planu kompetencyjnego i przestrzennego sieci bibliotek, jeżeli będziemy decentralizować nie według administracyjnych podziałów miasta, często sztucznych, ale według podziałów naturalnych. Trzeba taką sieć mieć wypracowaną na terenie całego kraju i to wypracowaną jednolicie.

Dopóki struktura organizacyjna (kompetencyjna i przestrzenna) sieci bibliotek nie będzie opracowana i dopóki autorytet władz terenowych nie będzie dostatecznie wysoki, dopóty decentralizacja może przynosić jedynie szkody.

*Wolfgang Schumann* — dyrektor Oddziału Bibliotek Ministerstwa Kultury NRD

Chcę wypowiedzieć się na temat własnych doświadczeń zebranych na terenie NRD, jak również w innych krajach demokracji ludowej, zwłaszcza w Czechosłowacji i na Węgrzech. W krajach demokracji ludowej — poza Związkiem Radzieckim — istnieją jeszcze pewne dysproporcje między organizacją bibliotek a innymi zagadnieniami ekonomicznymi kraju.

W poprzednim okresie klasy posiadające dbały o to, żeby udostępnić książkę i biblioteki swojej klasie, studiującej i pracującej naukowo. Natomiast biblioteki publiczne i biblioteki, które były przeznaczone dla innej ludności, były uważane jak by za „kuchenne schody” dla wszystkich innych nie należących do klasy posiadającej. Jedyny wyjątek stanowiły biblioteki, które były organizowane przez bojowników ruchu wolności społecznej i te były przeznaczone dla ludności, która chciała się kształcić i zdobywać potrzebne wiadomości.

Rozwój i struktura bibliotek jest zagadnieniem politycznym, zagadnieniem klasowym.

Obecnie w krajach demokracji ludowej wszystkie biblioteki, zarówno biblioteki powszechne jak naukowe, mają swój wspólny cel. Wszystkie urzędnienia kulturalne służą ludności pracującej, przede wszystkim klasie robotniczej. Trzeba zaznaczyć, że potrzeby kulturalne i czytelnicze świata pracy wzrastają stale i czytelnicy stawiają coraz większe wymagania bibliotekarstwu, również jeżeli chodzi o zaopatrzenie w książki. Organizacja obiektywnie nie nadąża jeszcze za subiektywnymi potrzebami dzisiejszego kręgu czytelników i dlatego powstają pewne trudności, bo przywiązanie do tradycji dawnych jeszcze niejednokrotnie utrudnia pracę. Przy tym stwierdzono zarówno w NRD, jak i w Czechosłowacji,

że biblioteki publiczne niejednokrotnie bardziej pracują w duchu marksistowskim, aniżeli biblioteki naukowe.

Z minionych doświadczeń i wydarzeń wytworzył się dość charakterystyczny obraz. Charakterystycznym objawem obecnie jest to, że w przeciwieństwie do tendencji dawnych, kiedy biblioteki i ośrodki kultury umieszczało się w miejscach ustronnych, zacisznych, do których nie docierała klasa robotnicza — dzisiaj budoje się je w środowiskach przemysłowych, gdzie w pierwszym rzędzie przeważa ludność najbardziej czynna w działalności produkcyjnej. Przemieszcza się nieraz ośrodki badań nad rolnictwem z dawnych miejsc w dużych miastach do miasteczek powiatowych dlatego, że tam koncentruje się rolnictwo i tam badania mogą być prowadzone na miejscu. Byłoby niemożliwe, przy przemieszczaniu tego rodzaju ośrodków naukowo-badawczych do miejscowości prowincjonalnych, założenie dla nich bibliotek, a przecież znajduje się tam większość studentów i profesorów, a więc tu zwiększy się rola bibliotek miejscowych. Będą one musiały obsłużyć i zrealizować żądania, jakie stawia im nowy czytelnik, który na skutek nowej polityki znalazł się w nowej miejscowości.

Bardzo ważną jest rola bibliotek wobec studentów studiujących na kursach zaocznych. Ci ludzie, którzy po ciężkiej pracy chcą korzystać z książki, muszą mieć dostęp do niej najbliższej ich miejsca zamieszkania.

Przy obecnym rozwoju ekonomicznym i politycznym nie można opierać się jedynie na tych bibliotekach, które tradycyjnie są nazywane bibliotekami naukowymi. Dlatego musi być podniesiona i rozszerzona rola bibliotek powszechnych. Szczególnie ważna rola przypadnie tym bibliotekom, które jeszcze z nazwy nie są bibliotekami naukowymi, ale posiadają bogate księgozbiory. Te biblioteki dojdą w przyszłości do największego znaczenia.

Poza tym istnieje w NRD także zagadnienie ośrodków dzielnicowych. W przyszłości każda biblioteka dzielnicowa będzie spełniała rolę biblioteki naukowej dla swojej dzielnicy, będzie więc zaopatrywała wszystkich specjalistów w potrzebne im książki, a jednocześnie będzie stanowiła metodyczny ośrodek kształcenia.

Jeśli chodzi o sprawę organizacji bibliotek wielkomiejskich, to w NRD przyjmuje się jako podstawę — zasadę centralizmu demokratycznego. Dzięki niej znaleziono drogę wyjścia, która odpowiada i zadowala wszystkie potrzeby i wymagania, jakie stawia się teraz bibliotekom wielkomiejskim. Organizacja ich jest trzystopniowa: centralna biblioteka, biblioteki dzielnicowe (które są dużymi ośrodkami) i filie, podlegające bibliotekom dzielnicowym. niejednokrotnie bardzo rozbudowane i posiadające duże księgozbiory. Głównym kierownikiem jest dyrektor naczelny biblioteki, któremu podlegają kierownicy oddziałów, będący zarazem kierownikami bibliotek dzielnicowych. Biblioteka dzielnicowa podlega radzie dzielnicowej, ale rada nie ma prawa wprowadzania jakichkolwiek zmian w bibliotece; może jedynie zwrócić się z wnioskami do dyrektora biblioteki i dopiero w drodze organizacyjnej zmiany mogą być przeprowadzone. Z tego wynika, że autorytatywne stanowisko w organizacji biblioteki posiada dyrektor naczelny i z nim muszą się liczyć wszystkie czynniki organizacyjne miasta czy dzielnicy.

Uważam, że takie ujęcie ustroju bibliotek jest jedyną formą należytego stosunku biblioteki głównej do sieci. Doświadczenia z lat 1945—1955 nauczyły nas, że niepodporządkowanie biblioteki naczelnej dyrekcji może być bardzo szkodliwe. W 1956 roku w NRD zostało wydane zarządzenie Ministerstwa Kultury, które reguluje sprawę organizacji bibliotek w ten sposób, jak to przedstawiłem. Doświadczenia dwuletnie wykazały, że ten ustrój jest bardzo korzystny dla rozwoju bibliotekarstwa. Planów jej się nie przyglusza, ale równocześnie nie umniejsza się inicjatywy, którą może wykazać jakiś pojedynczy bibliotekarz.

Biblioteki mogą być kierowane centralnie, ale należy równocześnie brać pod uwagę lokalne potrzeby środowiska.

Nie zgadzam się z jednym z mówców, że charakter księgozbioru decyduje o tym, czy biblioteka jest naukową, czy nią nie jest. Uważam, że o naukowości biblioteki decyduje potrzeba terenu, który dana biblioteka obsługuje i na tej zasadzie należałoby oprzeć ocenę czy klasyfikację jej charakteru.

Nie wystarczy funkcjonalna współpraca między biblioteką powszechną a naukową, bo nieraz mogą istnieć daleko idące zapotrzebowania, a nawet może się zdarzyć w odległych miejscowościach, że czytelnik zażąda jakiejś specjalnej książki. Nie można więc tego tak upraszczać. Doszło u nas do takiego stanu, że biblioteki naukowe są tak przeciążone sprawami wypożyczeń międzybibliotecznych, iż nie mogą nadążyć nawet z podejmowaniem innych prac.

Na dalszą przyszłość wysuwa się konieczność zaopatrzenia terenowych bibliotek powszechnych w takie księgozbiory naukowe, które by mogły sprostać potrzebom i wymaganiom czytelników, co odciąży pracę bibliotek.

*(Powyższe przemówienie jest tłumaczeniem z języka niemieckiego)*

#### *Przewodniczący:*

Serdecznie dziękuję towarzyszy Schumannowi. W związku z tym przemówieniem chciałem podkreślić dwa ważne momenty, które przewijały się w toku naszej dyskusji. Znajdują się one w tezach, ale nie zostały dostatecznie uwypuklone. Pierwsza sprawa — to problem zapotrzebowania na literaturę naukową (który jest szczególnie widoczny na takim terenie jak Śląsk). Mamy biblioteki np. w Zabrze, w Szopienicach, które walczą o możliwość nabywania literatury naukowej — w związku z tym, że jest tam dużo kształcących się, jest duże zagęszczenie ludności. Mimo to nie uzyskiwały one na ten cel potrzebnych środków. Podobne sprawy poruszał między innymi także prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, który mówił o budzącym się ruchu umysłowym, większej liczbie uniwersytetów powszechnych, a wraz z tym o zapotrzebowaniu na literaturę naukową. Biblioteki nie są w stanie tym potrzebom sprostać. Zasada, że biblioteki, poza największymi, gromadzą literaturę „drugiego stopnia” egzaminu nie zdała i to powinno być wyraźnie podkreślone jako rosnący nowy, ważny problem. I tutaj wylania się kwestia zróżnicowania środowisk, która w dyskusji nie dość jasno wystąpiła, kwestia charakteru bibliotek miejskich w ośrodkach, posiadających inne bogate zbiory naukowe i nie posiadających takich zbiorów.

Mamy przykłady Koszalina, Szczecina, Rzeszowa, wskazujące na potrzebę gromadzenia w bibliotece miejskiej księgozbioru naukowego, bo biblioteka ta jest tam jedynym tego rodzaju ośrodkiem.

Druga sprawa jest wymieniona również w naszych tezach. Chodzi mianowicie o rolę wielkiego miasta, jako ośrodka oddziaływania kulturalnego na cały region i w związku z tym o rolę bibliotek w tym oddziaływaniu. W dyskusji tego problemu jakoś nie poruszamy. A przecież nasze biblioteki wojewódzkie muszą bardzo liczyć się z tym, że tę rolę będą spełniały w coraz szerszym zakresie. Kol. Schumann mówił, że w NRD biblioteka, odpowiadająca naszej wojewódzkiej, jest równocześnie centrum metodycznym i centrum księgozbioru, który ma zaopatrzyć region. Tymczasem u nas, jeżeli chodzi o biblioteki wojewódzkie, to raczej na odcinku regionalnym w ubiegłym roku cofnęliśmy się. Sugerowaliśmy się aktami administracyjnymi, rozdzielającymi kompetencje rad narodowych, wskutek czego rozdzieliły się biblioteki w Poznaniu i w Krakowie, a wysuwa się takie projekty w Gdańsku — to jest niebezpieczne signum. Nie wnikam tu w szczegóły natury lokalowej i personalnej, które w dwóch konkretnych wypadkach podziału może były decydujące. Nie mówiliśmy tu o rozwiązaniu na ten, czy na następny miesiąc, ale o kierunku, w którym chcemy iść. Ta rola bibliotek jako składnic księgozbiorów i wynik myśli bibliotecznej — powinna być wyraźnie uwypuklona.



*Władysław Romanowski* — Zastępca dyrektora Woj. i Miejskiej Biblioteki w Gdańsku

Jestem w trakcie organizowania bibliotek dzielnicowych i mam kłopot ze statutem dla nich. Mówimy wciąż o strukturze, a nie mamy opracowanego statutu. Uważam, że powinien być opracowany statut biblioteki głównej, w którym byłyby uwzględnione dzielnice.

Druga sprawa — w związku z przemówieniem dra Przelaskowskiego — to sprawa zachowania biblioteki głównej — bez żadnych dzielnic. Biblioteka główna pozostanie jak była, bo musimy mieć kierownictwo. Wszystko jedno, czy będzie się nazywała wojewódzka i miejska, czy sama wojewódzka — lecz będzie biblioteką główną i tak tę strukturę rozumiem.

Jeżeli przeprowadzamy decentralizację na dzielnice, to tylko w celu ułatwienia pracy administracyjnej. W tej chwili Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku są w budżecie Wojewódzkiej Rady Narodowej, z czego mamy takie skutki, że Miejska Rada nie interesuje się wcale bibliotekami, bo podlegają Wojewódzkiej. Z tego więc powodu decentralizacja jest potrzebna ze względów administracyjnych, a także i ze względu na zaopatrzenie bibliotek w różne rzeczy gospodarcze, jak węgiel, sprzęt itp., bo zaopatrywanie ich centralnie nie zdaje egzaminu.

Jeśli odda się dzielnicy biblioteki filialne, musi być nad tymi bibliotekami „czapka”. A zatem musi być dzielnicowa biblioteka, która będzie na drugim stopniu jak by biblioteką główną dla danej dzielnicy. To jest ważne i przy zakupach. Dotychczas kupowaliśmy książki w centrali i rozsyłaliśmy je filiom. Ta droga książki od księgarni do czytelnika trwała 7 miesięcy. Decentralizacja zmniejsza tę drogę, ułatwia i przyspiesza dotarcie książki do czytelnika.

Trudniej mówić tak o miastach, gdzie rad dzielnicowych nie ma. Bezpośredni gospodarz terenu to rzecz zasadnicza. Uzasadnieniem niech będzie przykład Oliwy w Gdańsku. Oliwa mająca 30 tysięcy mieszkańców miała tylko jedną i to mizerną lokalowo filię. Inspektor BHP osądził, że lokal nie nadaje się do użytku i filię zamknięto. Przez 7 miesięcy myślano w Wojewódzkiej Radzie o nowym lokalu dla zamkniętej filii, ale bezskutecznie. Dopiero interwencja w Dzielnicowej Radzie Narodowej zagadnienie tymczasowo rozwiązała pomyślniej.

W referacie powiedziano, że układanie planów gospodarczych i budżetów dla placówek całej miejskiej sieci powinno się odbywać w centralnym ośrodku dyspozycyjnym biblioteki, po uprzednim przekonsultowaniu przezeń odpowiednich części tych planów i budżetów z właściwymi radami dzielnicowymi. Nie rozumiem tego. Moim zdaniem winno to odbywać się odwrotnie. Dzielnice powinny wysuwać zadania i potrzeby, a te po przekonsultowaniu w centralnym ośrodku dyspozycyjnym winny wejść do planów i stać się podstawą w przygotowaniu budżetów (też w dzielnicach), do ich realizacji.

*Wanda Rekowa* — Dyrektor Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

Korzystam z głosu, aby dorzucić kilka uwag w związku z problemem organizacji sieci bibliotecznej. Sprawa nie jest prosta; Biblioteka od kilku lat ma z nią duże trudności. Posiadamy swój plan rozwoju sieci bibliotecznej w Warszawie, ale wciąż pozostaje nie rozstrzygnięta do końca kwestia, jak powinno być zorganizowane kierownictwo tej sieci.

Biblioteka Publiczna działała prawie przez pół wieku w oparciu o zasadę pełnej centralizacji administracyjnej przy decentralizacji usług. Ta zasada wydaje się i dzisiaj jak najbardziej słuszną. Sądzę, że praca bibliotek wielkomiejskich powinna w dalszym ciągu opierać się na podstawie centralizacji administracyjnej. Decentralizowanie administracji bibliotek w zależności od struktury administracyjnej miasta jest niesłuszne, gdyż nie zapowiada żadnych korzyści w zakresie działalności, a spowodowałoby zapewne znaczny wzrost kosztów.

Jeżeli opowiadamy się za zasadą jednego ośrodka dyspozycyjnego, to czynimy to z uwagi na konieczność zachowania jednolitości sieci. Są niewątpliwie pewne problemy, które nie pozwalają na decentralizację sieci. Do nich w pierwszym rzędzie należą: problem wzajemnego uzupełniania się placówek i problem właściwej polityki kadrowej. Biblioteka nasza

ma w tej chwili kierownictwo kadr w swoim ręku i nie mogłaby dobrowolnie zgodzić się na to, aby angażowanie pracowników bibliotecznych było pozostawione dzielnicowym radom narodowym. Nie mogłaby zgodzić się dlatego, że polityka kadrowa musi być w jednych rękach tak samo, jak szkolenie i doskonalenie kadr.

Tworzenie lokalnych ośrodków dyspozycyjnych, tzn. decentralizowanie jednolitego kierownictwa wszystkich placówek Biblioteki Publicznej, chyba na długie jeszcze lata nie będzie konieczne. Warszawa jest największym miastem w Polsce, ale w porównaniu z wielu miastami na świecie jest właściwie miastem niedużym: mamy w niej dopiero milion mieszkańców. Nie wydaje się słuszne, żeby w mieście kierowało siecią placówek bibliotecznych 11 ośrodków dyspozycyjnych, jedynie z tego powodu, że taki jest podział administracyjny miasta.

Jak rozstrzygnąć ten problem? Bo przecież musi on być rozwiązany. Obecny stan rzeczy przedstawia się tak, że Biblioteka Publiczna ma dwanaście budżetów. Tylko jednym z nich — dla Biblioteki Głównej — dysponuje dyrekcja, a jedenaście budżetów ma 11 dzielnicowych rad narodowych.

Sytuacja jest skomplikowana, bo z jednej strony nie można cofnąć uchwały o decentralizacji budżetów, a z drugiej — nie wolno rozbić jednolitości sieci bibliotecznej, gdyż byłoby to szkodliwe. Jakie widzimy rozwiązanie?

Uważam, że oddawanie pewnych kompetencji radom dzielnicowym — jest słuszne, ale tylko pewnych. W jedenastu dzielnicach Warszawy mamy jedenastu kierowników, angażowanych przez dyrekcję Biblioteki. Są to nasi pełnomocnicy, kierujący placówkami bibliotecznymi w oparciu o znajomość terenu swojej dzielnicy administracyjnej. Czerpią oni środki na działalność placówek z dzielnicowych rad narodowych, ale są pracownikami Biblioteki Publicznej i podlegają bezpośrednio jej dyrekcji.

Głos: *Czy pracownicy ci są opłacani z budżetu centralnego?*

Nie, z budżetu terenowego. Tak wygląda u nas kierowanie siecią biblioteczną. Jest dyrekcja i 11 zależnych od niej kierowników w poszczególnych dzielnicach miasta, którzy wobec dzielnicowych rad narodowych reprezentują interesy naszych placówek.

Obawiam się, że przy rozważaniu problemu dzielnicowości pewne nieporozumienie wprowadza sama nomenklatura, nie zawsze należycie rozumiana. Kol. Szemplińska przytacza tu memoriał Czerwijowskiego. Mówiąc o tym memoriale musimy uprzytomnić sobie, jak rozumiał Czerwijowski pojęcie biblioteki dzielnicowej. Wtedy na pytanie kol. Szemplińskiej, czy należy tworzyć biblioteki dzielnicowe, czy nie — można odpowiedzieć, że tego rodzaju biblioteki tworzy się i dzisiaj.

Co Czerwijowski nazywał bibliotekami dzielnicowymi? Według niego były to biblioteki naukowe. Jeden księgozbiór naukowy w dużym mieście nie wystarczał do zaspokojenia potrzeb całej stolicy. Dlatego Czerwijowski uważał, że w dzielnicach miasta należy decentralizować zbiory Biblioteki Publicznej, poprzez tworzenie odpowiednich placówek. To są nasze dzisiejsze czytelnie naukowe.

Czy muszą one być ściśle związane z administracyjnym podziałem miasta? Nie! Na Starym Mieście mamy dwie czytelnie naukowe, choć to jest jedna dzielnica. Teraz wyrosnie prawdopodobnie trzecia czytelnia. Te placówki muszą być organizowane według potrzeb mieszkańców, a nie według podziału administracyjnego miasta. Mamy w naszym planie takie dzielnice, gdzie w perspektywie najbliższych 15 lat nie przewidujemy tworzenia czytelni naukowych.

Mamy czytelnię na Żoliborzu, która nie może obsłużyć Bielan. O takich właśnie czytelniach myślał Czerwijowski, pisząc, że jedna centrala w Warszawie nie zaspokoi potrzeb w dzielnicach. Tego rodzaju czytelnie mogą być ośrodkami dyspozycyjnymi dla najbliższych wypożyczalni i bibliotek dziecięcych, ale nie mogą stanowić ośrodków bibliotecznych, związanych administracyjnie z danym terenem miasta. W naszej działalności trzymamy się właśnie tej zasady. Nasi kierownicy na terenie dzielnic są potrzebni nam po to, abyśmy

mogli z centrali Biblioteki obsłużyć potrzeby czytelników na obszarze całego miasta, aż po najdalsze jego peryferie.

Powtarzam — sprawa „dzielnicowości” jest do rozstrzygnięcia trudna. Podtrzymuję to co mówi pan doc. Przelaskowski, że musi być jedna sieć biblioteczna, jedna polityka i że tej jednolitości nie możemy rozbijać. Podział administracyjny miasta na tę czy inną liczbę dzielnic nie jest czymś stałym, jedynie zabudowa miasta powinna decydować o tym, jak organizować miejską sieć biblioteczną.

Mgr *Maria Bzowska* — Kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego Biblioteki Poblicznej m. st. Warszawy

Kiedy się mówi o przekroju i profilu księgozbioru w czytelnich naukowych, dyskutuje się nad tym, czy one są naukowe czy nie. Mnie się wydaje, że należyte określenie roli służby informacyjnej pomogłoby w wielu wypadkach do kształtowania księgozbiorów poszczególnych placówek.

Każda placówka ma obsłużyć określony teren. Ale trzeba zdać sobie sprawę, w jakim stopniu ma ona zaspokajać potrzeby tego terenu. A odpowiedzieć na to może dobrze zorganizowana służba informacyjna. Dopiero w oparciu o jej pracę można kształtować właściwy profil księgozbioru placówki. Sprawa ta, którą poruszam, wymaga specjalnego zebrania wszystkich ośrodków, które prowadzą u siebie służbę informacyjną oraz tych bibliotek, które zamierzają u siebie stworzyć ośrodki informacyjne.

Mówiąc o sieci wielkomiejskiej należy pamiętać o dużym nasyceniu miast bibliotekami specjalnymi. To bardzo pomoże do określenia, w jakiej mierze dana biblioteka powinna zaspokajać potrzeby środowiska. Nie ma takiej, która by zaspokoila potrzeby i dezyderaty każdego czytelnika. Musimy więc określić, jak dalece potrzeby każdego czytelnika w zakresie jego specjalizacji jesteśmy w stanie zaspokoić w bibliotece publicznej, bo od tego są jeszcze biblioteki specjalne. To nam dopomocze do rozstrzygnięcia sprawy gromadzenia księgozbioru, gdy chodzi o jego profil naukowy.

Nie bardzo umiałabym określić, co to jest księgozbiór naukowy. Czy książka popularna z jakiegokolwiek dziedziny wiedzy nie jest dla nas naukową? Czy też naukową jest tylko ta, która służy naukowcom?

Z naukowcami jest najmniej kłopotu, im książek dobierać nie będziemy. Obsługa ich polega przeważnie na dostarczeniu żądanej, konkretnej książki. Czy każdemu specjalście dostarczamy odpowiednią książkę? Nie. Od tego jest służba informacyjna, aby kierowała zainteresowanego do właściwej biblioteki specjalnej. Wszyscy tutaj wiemy, co to jest służba informacyjna. Ale sądzę, że jest rzeczą konieczną zorganizowanie roboczej konferencji dla ustalenia, jaki powinien być zakres i zasięg służby informacyjnej. Jeżeli do nas zwraca się czytelnik z konkretnym pytaniem, to dany ośrodek informacyjny powinien się orientować, czy to pytanie można zaspokoić w tej bibliotece czy gdzie indziej. Możemy wtedy skierować czytelnika do odpowiedniej biblioteki, gdy wiemy jaka jest sieć bibliotek specjalnych i która z takich bibliotek może go obsłużyć. Ośrodki informacyjne powinny mieć informacje o sobie.

Weźmy inny przykład. Przychodzi specjalista prosząc, żeby zestawić mu literaturę na dany określony temat, możliwie najszerszej. Czy to jest zadanie służby informacyjnej? To jest raczej praca na zlecenie. My w bibliotece publicznej takich zleceń nie możemy przyjąć, bo nawet nie jesteśmy w stanie pomieścić tego w czasie. Wiemy, że inne biblioteki zestawienia robią. Czy czas im na to pozwala, dlaczego robią i czy powinny to robić?

Ważną sprawą jest zagadnienie służby informacyjnej w placówkach małych. Stawia się duże wymagania bibliotekarzom w najniższych komórkach, ale nie wyjaśniono, jak te placówki są wyposażone w odpowiednie pomoce informacyjne. Dlatego w tezach podkreślono, że placówki terenowe powinny mieć zorganizowany odpowiedni aparat służby informacyj-

nej. To nie znaczy, że muszą posiadać wszystkie bibliografie i encyklopedie, powinny mieć tylko niezbędne dla zaspokojenia potrzeb danego środowiska.

Istnieje jeszcze kwestia treściowego rozbudowania katalogów rzeczowych, zbudowania katalogów centralnych. Ważnym zagadnieniem jest przemyślenie i podzielenie się zadaniami w zakresie katalogów centralnych.

Inna sprawa — to sprawa bibliografii. Musimy dążyć do coraz bogatszego opracowywania bibliografii, bo nie damy sobie rady. Bibliografia specjalna, adnotowana, też nie powinna być partyzancką robotą. Ta bibliografia winna być drukowana i udostępniana bardzo szeroko za pomocą służby informacyjnej — a tego prawie nie ma. Bibliotekarz musi wiedzieć czy książka jest dobrze napisana, czy prawidłowo ujmuje zagadnienia. Więc dla samego bibliotekarza potrzebna jest taka bibliografia.

Z tego co powiedziałam wynika, że jest wiele spraw dla roboczej konferencji. Służba informacyjna ma szeroki zakres działania (nie mówię już o potrzebach naukowych, które musi zaspokoić), aż do propagandy samej książki włącznie. Ta propaganda będzie należała do mniejszych placówek i w nich służba informacyjna powinna umieć tę propagandę prowadzić. To wymaga przeszkolenia bibliotekarzy.

Doc. dr *Józef Korpała* — Dyrektor Biblioteki Publicznej w Krakowie

Chcę tu nawiązać do referatu prof. Rybickiego. Referat ten zawierał dużo ważnych tez, mających istotne znaczenie i otwierających jakieś perspektywy dla pracy bibliotekarskiej, dla jej ścisłego powiązania z potrzebami życia.

Wprawdzie prof. Rybicki nie zaspokoił naszych utajonych życzeń, bo nie mówił szerzej o potrzebach kulturalnych ludności wielkomięskiej. Był to tylko ostatni szkicowy punkt jego referatu, ale zasygnalizował potrzeby potencjalne i ukazał skomplikowaną specyfikę wielkomięskiego miasta w związku ze zderzeniami różnych kręgów kulturowych. My z takimi zderzeniami kulturowymi mieliśmy do czynienia na przykładzie Nowej Huty.

I tak, w naszych placówkach zjawiali się jednocześnie z jednej strony — wyspecjalizowani pracownicy techniczny, inteligencja techniczna, z drugiej — surowy, prymitywny czytelnik z rozmaitych stron Polski; czytelnik o rozmaitych przyzwyczajeniach, dążeniach i możliwościach.

Zespolenie i ukształtowanie się tej nowej społeczności powodowało pewne zjawiska patologiczne, które dotychczas nie zostały opanowane. W związku z tym okazało się, że my, bibliotekarze, nie jesteśmy przygotowani w takim środowisku do rozwiązywania problemów, z którymi się spotykamy. Czy tylko w takim środowisku? Posłużę się pewnym przykładem. Przypominam sobie z okresu przedwojennego, jeszcze za moich czasów gimnazjalnych, kiedy zetknąłem się z YMCA, jako z nową instytucją na tle życia kulturalnego. YMCA była wówczas rewelacją w zakresie organizacji życia kulturalnego i zaspokajania jego potrzeb. Czy możemy powiedzieć, że doświadczenie organizacyjne, techniczne tej instytucji, potrafiłiśmy w pełni wykorzystać w naszej praktyce bibliotecznej. Na pewno nie. To nie znaczy, że należy zmierzać ku uniwersalizmowi w pracy kulturalno-oświatowej i przekształcać biblioteki w jakieś instytucje wszechstronnejsze. W tej chwili jeszcze nie. Uważam, że biblioteki mają wiele zadań do spełnienia wtedy przede wszystkim, gdy nie są instytucjami wyłącznie usługowymi, nastawionymi na zaspokojenie określonych, sformułowanych potrzeb czytelnika. Chodzi mi o wielką masę tych ludzi, którzy dzisiaj placówki nasze omijają, między innymi dlatego, że mają potrzeby jeszcze nie wykrystalizowane. Wydaje mi się, że biblioteki są nie tylko dla tego odsetka czytelników, których dzisiaj obsługują, że za mało się zastanawiamy nad tym, czy w całej pełni wykorzystujemy nasze księgozbiory i czy organizacja wewnętrzna, organizacja tradycyjna naszych bibliotek, jest wystarczająca dla zaktywizowania tych, którzy nie są aktywowani.

Mówimy o tym, jak ogromne możliwości stoją przed służbą informacyjną, w zależności od kwalifikacji i przygotowania użytkownika.

(Głos z sali: Wprost przeciwnie).

Koleżanka mówi: „wprost przeciwnie”, a ja mimo to podtrzymuję moje twierdzenie i będę je dalej uzasadniał. Wiemy, że nie każdy czytelnik ma śmiałość zwrócić się do informatorium. Informatoria zresztą istnieją tylko przy wielkich bibliotekach, nie ma ich np. w filiach. Może na terenie Warszawy jest inaczej, ale dlaczego koleżanki i koledzy nie powiedzieli nam o swoich doświadczeniach? Człowiekowi niedoświadczonemu, niezorientowanemu kulturalnie, nie mającemu określonych dążeń służba informacyjna powinna postawić perspektywę i mówić tak: masz 4 godziny dziennie do dyspozycji — więc to możesz zrobić w ciągu tygodnia, to w ciągu miesiąca, a to w ciągu pięciu lat. Jeśli masz do dyspozycji jedną godzinę, to masz takie a takie perspektywy. Czy pod tym kątem widzenia interesujemy się losami naszego czytelnika? Nie interesujemy się tym. Koleżanka Bzowska protestuje, ale mnie nie chodzi o indywidualne zainteresowania bibliotekarzy w Polsce. Chodzi mi o to, by tysiące bibliotekarzy w Polsce tym się interesowało. Ja wiem, że kol. Tazbir się tym interesuje, że jest autorem jedynego artykułu w całej literaturze w Polsce, w którym dał biografię ucznia uniwersytetu powszechnego. Czy istnieje w literaturze choć jeden artykuł, który by interesował się losem czytelnika, jego karierą czytelniczą? W Ameryce istnieje znany mi z recenzji podręcznik, który uczy sztuki czytania w związku z życiem codziennym. Ale tam chodziło o swoistego rodzaju praktycizm. Natomiast czy my możemy powiedzieć, że rzeczywiście, praktycznie interesujemy się potrzebami czytelników? Ani służba informacyjna się tym nie zajmuje, ani dział instruktorski czy metodyczny, bo nie są one nastawione na obsługę potrzeb czytelników biblioteki. Nie ma takiego nastawienia, żeby się interesować nowym klientem. To, co w swoim czasie propagował kol. Wojciechowski, gdy chodzi o sprawę przysposobienia czytelniczego, chyba nie jest obecnie nigdzie stosowane. Trzeba w większym stopniu zainteresować się czytelnikiem. To, że pojedynczy bibliotekarze, zapisując nowego czytelnika, tymi sprawami się interesują — to za mało, to nie jest rozwiązanie sprawy. Na tym na razie poprzestane.

(Przerwa obiadowa)

*Przewodniczący:*

Wznawiamy nasze obrady. Głos ma dyr. dr Korpała.

Doc. dr Józef Korpała:

Korzystam jeszcze raz z głosu, aby zakończyć moją przedpołudniową wypowiedź.

Pierwszy wniosek, który mi się nasuwa jest taki, że zbyt jednostronnie zwracaliśmy uwagę przede wszystkim na skodyfikowanie toku postępowania ze zbiorami bibliotecznymi, a więc na opracowanie instrukcji i minimum techniki biblioteczej, dotyczącej głównie techniki opracowywania zbiorów.

Jeżeli chodzi o dotychczasowe działy w strukturze organizacyjnej biblioteki: informacyjno-bibliograficzny i instrukcyjno-metodyczny, to — moim zdaniem — nie rozwiązują one sprawy aktywizacji i wychowania dobrego czytelnika o różnym stopniu przygotowania, przede wszystkim wykształcenia ogólnego o dużej części naszych czytelników nie wystarczającego, bo nie zamkniętego programem pełnej szkoły podstawowej.

Jeżeli tak jest, to byłoby słuszne wyodrębnienie jednostki organizacyjnej zajmującej się kulturą czytania. Nazwałbym to kodeksem postępowania z czytelnikiem. Te sprawy są zasygnalizowane tutaj zbyt ogólnikowo. Powinny one być o wiele wyraźniej zaakcentowane. Jednym z zadań w tej pracy powinno być przysposobienie czytelnika, o którym wspominałem.

Mgr Janina Błażewicz — Kustosz Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

Ograniczę się do spraw księgozbioru. Zagadnienie jego doboru jest trudne. O ile doświadczony bibliotekarz wypożyczalni typu oświatowego da sobie radę z uzupełnianiem literatury popularnonaukowej i heletrystycznej, o tyle sprawa doboru książek w czytelnich naukowych, wobec daleko posuniętej specjalizacji, przekracza kompetencje bibliotekarzy.

Drugie zagadnienie — to ustalenie tak zwanego profilu księgozbiorów bibliotek. U nas pod tym względem panuje bardzo duża dowolność. Brak koordynacji pomiędzy poszczególnymi sieciami bibliotecznymi i ustalania zakresu ich księgozbioru powodują, że często cenne dzieła, sprowadzane za dewizy, można znaleźć w sąsiednich bibliotekach. Za granicą obserwuje się w tej dziedzinie coraz dalej idącą specjalizację. Na przykład niektóre z większych bibliotek we Francji, poza podstawowymi książkami z różnych dziedzin wiedzy, specjalizują się w pewnych dyscyplinach.

Trzecim zagadnieniem jest melioracja księgozbiorów. Często biblioteki miejskie otrzymują dary od osób prywatnych lub instytucji i część z tych publikacji nie nadaje się z tych czy innych względów do udostępniania. Wylania się kwestia, co robić z tymi książkami. Byłoby dobrze, aby istniała w kraju jedna zbiornica, która by mogła gospodarować zbierającymi książkami.

Czwartym ważnym zagadnieniem jest stworzenie centrali wypożyczeń międzybibliotecznych, bo rewersy wędrują u nas z biblioteki do biblioteki miesiącami.

*Maria Łaska* — Kierownik Dzielniczy Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

Generalne organizowanie czytelni dla młodzieży w wieku 14—18 lat nie jest celowe zarówno ze względów ekonomicznych jak i wychowawczych. Tworzenie takich placówek wydaje się słuszne tylko przy dużych bibliotekach (głównych), bo tylko tam opieka nad młodzieżą może być bardziej wnikliwa.

Druga sprawa, którą tu poruszę, dotyczy księgozbiorów w terenowych czytelniach dla dorosłych i młodzieży. Ponieważ czytelnie terenowe, jak i czytelnie duże przy centrali, spełniają w zasadzie podobną rolę, to i księgozbiory ich — choć mniejsze — powinny być podobne. Również księgozbiory retrospektywne np. w zakresie nauk humanistycznych powinny znajdować się w czytelniach terenowych.

Należy się zastanowić nad tym, co mówił dyr. Korpala o sprawie opieki pedagogicznej nad czytelnikami; mówił rzeczy słuszne. Możliwość oddziaływania na czytelników istnieje, tam, gdzie jest ich mniej. Jeżeli chodzi o nasze warszawskie wypożyczalnie terenowe, to nie spełniają one jeszcze tej roli, lecz dążą do jej spełnienia. W wypożyczalniach jest troskliwa opieka nad czytelnikiem i jeżeli mamy odpowiednie warunki lokalowe, to koleżanki starają się, by czytelnik przychodzący do ich placówki był pod bezpośrednią opieką bibliotekarki, szczególnie gdy chodzi o młodzież i niewyrobionego czytelnika.

*Mgr Bernard Olejniczak* — Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Raczyńskich w Poznaniu

Omawiając różne rodzaje księgozbiorów, które powinna posiadać ksiąźnica główna biblioteki wielkomiejskiej, referat pominął pewne zbiory, które największe z nich posiadają i których posiadanie stanowi specyficzną cechę tych bibliotek i jest równocześnie jednym z tytułów do zaliczenia tych bibliotek do rzędu naukowych — są to zbiory specjalne.

Istnienie takich zbiorów w bibliotece zobowiązuje dyrekcję nie tylko do właściwego ich opracowywania, konserwacji i udostępniania, lecz także do uzupełniania, podobnie jak inne zbiory. Nie możemy ich bowiem traktować jako zabytki muzealne, które żyją życiem samodzielnym na marginesie działalności biblioteki. Są one integralną częścią jej organizmu i tym samym rzutują w znacznie większym stopniu na działalność innych komórek biblioteki, niż się to pozornie wydaje. Są one jednym z punktów wyjściowych przy ustalaniu polityki gromadzenia księgozbioru podstawowego. Biblioteka, która zapomni o tym, że księgozbiór ten musi służyć za podstawę opracowywania i udostępniania zbiorów specjalnych i nie będzie go pod tym kątem widzenia uzupełniać, w krótkim czasie zamieni swoje zbiory specjalne w nieoperatywne muzeum, udostępnione przeważnie tylko wycieczkom. (Pomijam już sprawę utrzymania na bieżąco biblioteki podręcznej w czytelniach specjalnych i w pracowniach, jako rzecz oczywistą).

Tak samo służba informacyjno-biblioteczna niedostatecznie obznajomiona z zadaniami i możliwościami, które zbiory specjalne dają czytelnikowi, umniejszy w dużym stopniu zakres ich wykorzystania, a tym samym uszczupli zasięg działalności biblioteki w ogóle.

Dlatego też wydaje mi się, że biblioteki wielkomięjskie, będące siłą tradycji małymi bibliotekami narodowymi swojego regionu, w którym społeczeństwo w czasie zabiorów z większą ufnością lokowało swoje zabytki narodowe aniżeli w naukowych bibliotekach państwowych, muszą użytkowanie tych zbiorów tak organizacyjnie zabezpieczyć, by nie zostały zepchnięte do roli biernych eksponatów.

Dr Kazimierz Tymecki — Dyrektor Biblioteki Miejskiej w Gdyni

Chciałbym poruszyć dwie sprawy: podziału czytelników na grupy i sprawę sieci bibliotecznej. Wprowadzenie zmian do dotychczas stosowanych w bibliotekach grup czytelnicznych według zatrudnienia i wieku — nie wydaje mi się konieczne. Zmiany grup czytelnicznych proponowane w referacie, względnie uzupełnienie dotąd stosowanych grup byłoby celowe w tych bibliotekach, które prowadzą badania czytelnictwa. Rozszerzenie grup czytelników we wszystkich bibliotekach wielkomięjskich skomplikowałoby i utrudniło sprawozdawczość biblioteczną, obarczyłoby bibliotekarzy dodatkową pracą.

Sprawa sieci bibliotecznej nasuwa mi również pewne zastrzeżenia i uwagi. Szkoda, że w referacie nie powiązano omawiania sieci bibliotecznej ze strukturą organizacyjną bibliotek wielkomięjskich. Ta struktura powinna się inaczej kształtować w miastach, w których istnieją dzielnicowe rady narodowe i odpowiednio do tego podziału administracyjnego — biblioteki dzielnicowe, a inaczej w miastach, w których nie występuje ten podział.

Uważam, że nie powinno się oddzielnie omawiać sieci bibliotek wielkomięjskich bez powiązania tej sieci ze strukturą organizacyjną biblioteki. Stąd wypływa wniosek, aby Ministerstwo Kultury i Sztuki dołożyło starań do możliwie rychłego opracowania ramowego statutu organizacyjnego bibliotek wielkomięjskich.

Z kolei krótka uwaga natury terminologicznej. W referacie przy omawianiu sieci bibliotecznej obok terminu powszechnie używanego „biblioteka główna” występuje termin „księżnica” i „księżnica główna”. Różne terminy na oznaczenie tego samego pojęcia mogą budzić nieporozumienia. Zdaje mi się, że nie zachodzi potrzeba wprowadzania terminu „księżnica” na miejsce, czy nawet równorzędnie obok terminu „biblioteka”.

Przejdę do omówienia poszczególnych typów bibliotek wchodzących do omawianej sieci bibliotecznej, jak np. biblioteki dziecięce, wypożyczalnie dla dorosłych, czytelnie dla młodzieży, czytelnie naukowe i czytelnie specjalne.

Zacznę od bibliotek dziecięcych. U nas w Gdyni nie występują żadne zadrażnienia ani żadne kwestie sporne. Szkoły zyczliwie odnoszą się do rozwoju bibliotek dziecięcych, uważając, że uzupełniają one działalność bibliotek szkolnych.

Nad siecią bibliotek dziecięcych powinna czuwać wyspecjalizowana bibliotekarka, która kierowałaby pracą bibliotek dziecięcych, organizując w nich odpowiednio do potrzeb miejscowych różne formy udostępnienia księgozbioru, jak wypożyczalnie, bądź wypożyczalnie i czytelnie równocześnie, bądź tylko czytelnie. Biblioteki dziecięce spełniają poważną rolę wychowawczą. Tarcia między bibliotekami szkolnymi i dziecięcymi wynikły na tle wprowadzenia w bibliotekach szkolnych pełnych etatów bibliotekarskich. Młodzież szkolna woli korzystać z bibliotek dziecięcych, gdzie czuje się swobodniej. Tam, gdzie istnieje współpraca Biblioteki Miejskiej z Wydziałem Oświaty Miejskiej Rady Narodowej i z poszczególnymi szkołami — tam zadrażnień nie ma.

Uważam, że ta kategoria bibliotek jest bardzo potrzebna i powinna być otoczona jak największą opieką z naszej strony i naszych władz nadrzędnych.

Sprawa oddziaływania wychowawczego biblioteki na dorosłego czytelnika w jakiej formie, jaką proponuje doc. Korpala, jest bardzo trudna do przeprowadzenia. Do takiego czytelnika trudno podchodzić jak do dziecka. Bibliotekarze obciążeni nadmierną pracą

w bibliotece nie mają na to czasu. Wynika to ze szczupłości etatów bibliotekarskich i dużej liczby wypożyczeń na jednego bibliotekarza. Dochodzą do tego jeszcze inne prace w bibliotekach. Dlatego nie można zbyt indywidualizować naszego oddziaływania wychowawczego na każdego czytelnika. Przyznaję, że byłoby to celowe, bardzo pożyteczne, a nawet częściowo realne w odniesieniu do wybranej grupy czytelników, z którą bibliotekarz mógłby znaleźć wspólny język i wspólną platformę działania, ale w odniesieniu do większej liczby czytelników są to zadania trudne do zrealizowania. Poza tym nie wszyscy bibliotekarze są do takiej pracy przygotowani.

Widząc obiektywne trudności w oddziaływaniu wychowawczym na czytelników dorosłych, tym mocniej akcentuję wagę bibliotek dziecięcych, które w praktyce doskonale zdają egzamin.

W odniesieniu do sieci bibliotek dla dorosłych nie uważam za słuszne nazywanie tych placówek bibliotecznych „wypożyczalniami”. Tak się nazywa te biblioteki w Warszawie, może jeszcze w niektórych innych miastach. Dlaczego raczej nie nazwać tych placówek bibliotecznych „filiami bibliotecznymi” czy „bibliotekami” dla dorosłych? Zależnie od warunków lokalowych i potrzeb środowiskowych można przecież w tych placówkach poza formą wypożyczenia wprowadzić pewne formy pracy z książką na miejscu w bibliotece. Przy nazwie „biblioteka dla dorosłych” można ograniczyć się tylko do wypożyczenia książek, jeżeli zmuszają do tego warunki lokalowe, obsady biblioteki (personalnej) czy potrzeby środowiska, ale przy zmianie warunków można bez zmiany nazwy placówki rozszerzyć zakres pracy biblioteki.

W sprawie czytelni dla młodzieży uważam, że organizowanie tych czytelni wyłącznie dla młodzieży nie byłoby celowe, chyba w miastach o dużym zagęszczeniu ludności i skomasowaniu dużej ilości szkół w pewnej dzielnicy.

Nie jestem przeciwny samej zasadzie tworzenia czytelni dla młodzieży. Rozumiem, że chodzi tu o to, aby zająć się młodzieżą szkolną, która w klasach licealnych ma specjalne zainteresowania, bądź młodzieżą robotniczą, która pragnie uzupełnić swoje wykształcenie ogólne. Te same potrzeby czytelnicze młodzieży można zaspokajać również w bibliotekach dla dorosłych. Można stworzyć w tych bibliotekach specjalny typ księgozbioru podręcznego, można przydzielić odrębne pomieszczenie. Ten sam księgozbiór i tego samego bibliotekarza można jednak wykorzystać do obsługi czytelników dorosłych i do innej pracy w bibliotece dla dorosłych.

Podobnie przedstawia się sprawa oddzielnego organizowania czytelni naukowych i czytelni specjalnych. Są one w wielkich miastach niewątpliwie potrzebne, ale nie zawsze będą w pełni wykorzystane. W tych miastach, w których droga czytelnika z poszczególnych dzielnic do Biblioteki Głównej jest dość odległa, należałoby w pierwszym etapie wprowadzić do bibliotek filialnych najbardziej potrzebny dla czytelników tych dzielnic księgozbiór naukowy, a dopiero kiedy zapotrzebowania na dzieła naukowe będą większe niż może je zaspokoić księgozbiór biblioteki ogólnej, należy tworzyć odrębne czytelnie naukowe. W obecnych warunkach pracy bibliotecznej w przeważnej części bibliotek wielkomiejskich wystarczającą czytelnię naukową, zorganizowaną przy Bibliotece Głównej. Księgozbiór tej czytelni, nie rozproszony na poszczególne filie biblioteczne, jest zasobniejszy i wygodniejszy dla czytelników pracujących naukowo.

Czytelnia specjalna powinna być zorganizowana, jeśli zachodzi taka potrzeba, tylko przy Bibliotece Głównej. Musi ona mieć odrębne odpowiednie pomieszczenie i specjalny księgozbiór naukowy dostosowany do potrzeb naukowych środowiska.

W końcu kilka słów na temat ośrodka służby informacyjno-bibliograficznej i działu instrukcyjno-metodycznego. W myśl referatu, taki ośrodek powinien być zorganizowany „na drodze” czytelniaka, aby mógł w każdej chwili pomóc czytelnikowi, kiedy sam nie może sobie dać rady. Ośrodek informacyjno-bibliograficzny powinien być częścią składową Biblioteki Głównej, a w mniejszym stopniu każdej placówki terenowej, powinien posiadać



dobrze zorganizowany aparat informacyjno-bibliograficzny. Filie biblioteczne powinny być dobrze zorientowane w zadaniach i metodach pracy służby informacyjno-bibliograficznej i w zakresie pracy Głównego Ośrodka Informacyjno-Bibliograficznego przy Bibliotece Głównej i tam kierować swych czytelników, którym na miejscu nie można udzielić wystarczającej informacji.

Dla usprawnienia i rozwinięcia służby informacyjno-bibliograficznej byłoby konieczne odpowiednie przeszkolenie bibliotekarzy sieci bibliotecznej, na podstawie centralnie opracowanego programu.

*Zofia Hryniewicz* — Dyrektor Biblioteki Sejmowej

Cheć poruszyć dwa zagadnienia: współpracy między bibliotekami i zagadnienie planowania urbanistycznego.

Pierwsze omówiła częściowo kol. Błażewicz. Jak wygląda współpraca między bibliotekami sieci wielkomięskiej a bibliotekami innego typu?

Może być pogłębiona współpraca z bibliotekami Związków Zawodowych, zakładowymi, które dopiero przecierają drogę książce w środowisku mało czytany. Ta współpraca powinna się wyrażać przede wszystkim w postaci pomocy bibliotekom związkowym, w metodach pracy i w sprawach organizacyjnych. Współpraca z bibliotekami wyższych uczelni i innymi bibliotekami naukowymi i specjalnymi wymagałaby ustalenia najpierw metod we wzajemnych stosunkach.

Biblioteki powszechnie wielkomięskie spełniają rolę uzupełniającą w działaniu bibliotek szkół wyższych, w kształceniu młodzieży akademickiej. Jednocześnie pełnią poważną rolę w ułatwianiu pracy naukowcom. Jednak licznie odbywające się sesje naukowe czy posiedzenia uniwersyteckie nie odczuwają jakoś potrzeby ściślejszych kontaktów z bibliotekami publicznymi. Dlatego trzeba nawiązać bliższą łączność naszych bibliotek z uczelniami wyższymi i instytutami naukowymi, aby wspólnie upowszechniać zdobycze naukowe. W jakiej formie podobne kontakty nawiązać — to wymaga bardziej szczegółowego rozważenia.

Drugie zagadnienie ważne a mało poruszane w dyskusji wysunął p. inż. Kowalski. Chodzi o planowanie urbanistyczne. Budują się osiedla w Warszawie, plany urbanistyczne opracowują się na przyszłe lata, ale nie widzimy w tych planach bibliotek.

Jaki jest stosunek do tych planów bibliotekarzy? Bardzo niewielu architektów interesuje się sprawą budowy bibliotek. Niektórzy z nich powiadają, że biblioteka nie jest obiektem reprezentacyjnym dla ulicy pryncypalnej. Wiemy, że pryncypalna ulica nie odpowiada nam ze względu na zbyt wielki hałas i ruch, ale biblioteka może i powinna być reprezentacyjnym obiektem nawet w bocznej uliczce. Rozmowy z architektami są trudne.

Bibliotekarze za pośrednictwem swojego Stowarzyszenia powinni bardziej zainteresować się sprawą budownictwa bibliotecznego. W Sejmie dwie komisje zajmowały się tą sprawą: Komisja Oświaty i Nauki i Komisja Gospodarki Komunalnej i Budownictwa. Posłowie nie otrzymali od bibliotekarzy przemyślanych planów co do potrzeb w zakresie rozwoju bibliotek.

*Mgr Józef Gerus* — Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki we Wrocławiu

W dyskusji nad drugą tezą referatu wysunięto dwa projekty. Według projektu pierwszego charakter naukowy bibliotek publicznych w wielkich miastach ma określić księgozbiór; według drugiego — należy wyodrębnić kilka czy kilkanaście bibliotek publicznych wielkomięskich i nadać im (odpowiednią ustawą) miano bibliotek naukowych. Osobiście skłaniam się do projektu drugiego, który uzasadniam następująco: reprezentuję Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną we Wrocławiu, miasta, które posiada wyższe uczelnie jak: Uniwersytet, Politechnikę, Akademię Medyczną, Wyższą Szkołę Rolniczą, Wyższą Szkołę Ekonomiczną oraz wiele szkół średnich. Poza bibliotekami szkół wyższych i szkół średnich jest we Wro-

clawiu bogaty księgozbiór Biblioteki Ossolińskich. Ale mimo tych licznych placówek — w czytelni Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej większość czytelników (około 90%) stanowią studenci i uczniowie szkół średnich. A zatem Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu spełnia zadania biblioteki naukowej. Podobne zjawiska obserwujemy w wielu innych bibliotekach publicznych wielkich miast i tym bibliotekom należy — moim zdaniem — nadać ustawowo miano bibliotek naukowych.

Co się tyczy służby informacyjnej (teza 5), to obsługujemy w naszej bibliotece naukowców, studentów, pedagogów, często zgłaszających się do Informatorium po różnego rodzaju informacje. Nie jesteśmy w stanie zaspokoić w pełni ich dezyderatów, skoro nie posiadamy ani jednej nowej, powojennej encyklopedii. Zwracam się więc z prośbą pod adresem Ministerstwa, ażeby przyznało pewną pulę dewiz na import niezbędnych pomocy naukowych, gdyż na krajowym rynku księgarskim (poza Warszawą) tego typu książki są nieosiągalne. Umożliwienie nam zakupu zagranicznych, najniezbędniejszych dzieł naukowych przyczyni się do postawienia na odpowiednim poziomie naszej służby informacyjnej.

Na zakończenie — parę słów w sprawach personalnych i uposażeniowych. Mówiliśmy o organizacji, o czytelnictwie, ale nie wspominaliśmy o kadrach pracowniczych i o uposażeniu. A przecież to jeden z najważniejszych problemów. Wszystkim wiadomo, że niskie uposażenia w bibliotekach publicznych są tym czynnikiem, który nie pozwala nam na zatrudnienie i utrzymanie fachowych sił bibliotekarskich. Pod tym względem górują nad nami biblioteki naukowe, posiadające personel bez porównania lepiej przygotowany. Stąd też stała fluktuacja kadr w bibliotekach publicznych oraz niski poziom przygotowania zawodowego.

Aby zapobiec odpływowi sił kwalifikowanych do bibliotek naukowych, jak też stworzenie bodźców ekonomicznych do zdobywania kwalifikacji zawodowych, należałoby niezwłocznie pomyśleć nad podwyższeniem uposażeń bibliotekarzy bibliotek publicznych.

#### *Przewodniczący:*

Żeby zapobiec ewentualnemu rozpraszaniu się dyskusji — chcę przypomnieć, że dzisiaj dyskutujemy nad zagadnieniami bibliotek wielkomijskich. Sprawa poborów jest niesłychanie ważnym zagadnieniem. W tej sprawie była delegacja u Premiera. To dla nas nie jest sprawa nowa, więc niesłuszne byłoby, abyśmy skierowali dyskusję na te tory, bo nic nowego ona nie wniesie.

Co do dewiz na zakup książek wyjaśniam, że istotnie jest tylko skromna pula tych dewiz, z której biblioteki mogą korzystać przez „Ars Polona”. W księgarniach można jednak kupić i Laroussa i Columbia Encyclopedia i inne wydawnictwa podręczne.

*Mgr Maria Kawarecka* — Zastępca Dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lublinie

Chcę poruszyć sprawę, która dotychczas na konferencji nie znalazła oddźwięku, mianowicie znaczenie bibliotek wielkomijskich w powiązaniu z bibliotekami wojewódzkimi. Te stosunkowo niedawno utworzone Wojewódzkie i Miejskie Biblioteki Publiczne są mocnymi ośrodkami miejskimi, będąc zarazem poważnymi ośrodkami regionalnymi.

Trudno przesądzać jak w przyszłości, w związku z rozwojem miast, ułoży się praca placówek łączących w swoim ręku tak różne czynności z tak rozległym zasięgiem terytorialnym. Obecnie jednak na podstawie trzyletnich doświadczeń w Lublinie, możemy stwierdzić dozażne korzyści tego rodzaju instytucji z punktu widzenia potrzeb i znaczenia wielkiego miasta.

Omówię krótko trzy zagadnienia: księgozbiór, czytelnika i bibliotekarza.

Zawartość księgozbioru (jego treść i ilość) decyduje — jak wiemy — o poczytności i jego potrzebie. Narasta on i gromadzi się różnymi drogami. Składają się nań między innymi

i zbiory mieszkańców miasta i mieszkańców województwa. Cenne księgozbiory rodzinne zasilają Centralę biblioteczną. Takim przykładem w Lublinie jest włączenie ostatnio do zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. H. Łopacińskiego wyjątkowo wartościowego dla regionu księgozbioru Ordynacji Zamojskich z Klemensowa.

Wiązanie terenu z miastem pomaga w tym przypadku w tworzeniu zasobnej zbiornicy książek zaopatrzonej w bogate materiały. Zyskuje na tym i wszechstronność księgozbioru. A dbałość o uzupełnianie różnych poziomów trudności (od najłatwiejszych, ogólnych, do bardzo specjalnych, naukowych) rozszerza zasięg jej działalności, określając ją jako bibliotekę naukową i zarazem oświatową.

Momentem ważnym jest tworzenie szerokiego działu regionalnego, w danym przypadku, obejmującego piśmiennictwo o Lubelszczyźnie, tak co do treści i proveniencji. Dokumentacją lublinianów jest katalog, zawierający zarazem to co mogą mieć u siebie poszczególne biblioteki terenowe. Biblioteki powiatowe, gromadzące swoje zbiory regionalne — jak Łuków, Puławy, Lubartów, Biała Podlaska — tworzą swoje katalogi. I tutaj powiązania terenu z miastem mogą być ciekawe i dla obu stron korzystne. Poszukiwania i penetracja w terenie wzbogaca dokumentację centralną, szczególnie, jeśli powiaty przesyłają zapiski bibliograficzne. Powiaty zaś korzystają z informacji, jakie uzyskują dzięki egzemplarzowi obowiązkowemu druków Lubelszczyzny, jakie posiada Centrala Miejska.

Nie mogę nie wspomnieć tutaj o Millenium, które odkrywa nowe drogi w kierunku poszukiwań dokumentów i materiałów historycznych, związanych z wielu miejscowościami i szlakami handlowymi przechodzącymi przez Lubelszczyznę. Praca ta wiąże mocno miasto z terenem i niewątpliwie wzbogaci materiały biblieczne, będące silnym bodźcem w ugruntowaniu współpracy druków bibliotekami całego województwa.

Jeśli chodzi o czytelnika, to wszystko w bibliotece zdąży do jak najlepszej jego obsługi. Każdy czytelnik może korzystać z każdej książki będącej w bibliotece. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Lublinie stoi otworem dla czytelników całego okręgu. Takie są założenia dekretu o bibliotekach z 1946 roku, takie są założenia obecnej polityki bibliecznej. Jest jednak szereg książek w Centrali, z których czytelnik z terenu nie może korzystać, gdyż albo są one stale w ruchu, albo ze względu na swoją wartość muszą być czytane jedynie na miejscu. Nie zawsze można pozbawić określonych książek wielu czytelników miejskich na rzecz jednego czytelnika spoza miasta. Duże jednak znaczenie kulturalne i socjalne może mieć wypożyczanie międzybiblieczne prowadzone w głąb terenu. Duży księgozbiór ośrodka wielkomijskiego zróżnicowany z punktu widzenia trudności (co do treści i ujęcia) może oddać tutaj ogromne usługi. Jedna rzecz musi być jednak na uwadze — to tworzenie księgozbioru dublowanego, chociażby odnośnie pewnych dzieł monograficznych, zarysowych, antologii itp. przy mocnym zapleczu dzieł niepowtarzalnych, raczej ściśle naukowych.

A dalej, gdy chodzi o sprawę księgozbioru podręcznego tak potrzebnego czytelnikowi i bibliotekarzowi. Najbardziej rozbudowane są one w bibliotekach wielkomijskich — w mniejszych bibliotekach natomiast księgozbiory te są niedostateczne i ubogie. Dziel podręcznych jest na rynku wydawniczym ciągle za mało, kredytów na zakup dzieł drogiego brak — a coraz bardziej skomplikowane życie wymaga wyjaśnień i pomocy w zrozumieniu wielu słów, definicji i zjawisk. Można by postawić pytanie, czy ewentualnie (przejsiowo) nie warto by było przygotować księgozbiór podręczny dla wypożyczania filiom w mieście i bibliotekom w terenie na specjalnych warunkach i w oparciu o regulamin przystosowany do tego rodzaju zbiorów?

Trzecią sprawą ważną dla czytelnika jest właściwe informowanie go o zasobach bibliecznych i metodach korzystania z nich. A zatem cała praca służby informacyjno-bibliograficznej. Jest ona na usługach wszystkich, i miasta, i odległej wsi, pomaga w upowszechnianiu oświaty i pogłębianiu wiedzy.

Centralny ośrodek służby informacyjno-bibliograficznej w dużym mieście dla całego regionu jest nieodzowny. On jedynie będzie miał najmocniejszy księgozbiór podręczny, najbogatsze kartoteki i najlepsze zaplecze w postaci dużego księgozbioru. W powiązaniu z terenem spełniać będzie rolę doniosłą i niezastąpioną. Pomocą w jego pracy będą powiatowe ośrodki informacyjno-bibliograficzne, które z wolna pod dobrą i fachową opieką miasta, z korzyścią dla mieszkańców, będą się rozwijać. Biblioteki gromadzkie będą ogniwami między ośrodkami i czytelnikami, jako odbiorcy kwereńd. Takie powiązanie sieci informatorów z centralą wojewódzką i miejską stworzy lepsze warunki czytelnictwu i ułatwi pracę z indywidualnym czytelnikiem, co powinno być podstawą polityki czytelniczej.

Mówiąc o czytelniku nie można nie wspomnieć, że na rzecz jego, właściwie, prowadzone są ostatnio prace badawcze (drogą ankiet, wywiadów, relacji itp.). Wiązanie w tych akcjach wsi z miastem daje ciekawe spostrzeżenia natury socjologicznej i ekonomicznej. Centrala wielkomińska, skupiając w swym ręku badania o szerokim zakresie, może właściwie kierować polityką biblioteczną.

Utworzenie połączonych wojewódzkich i miejskich bibliotek stworzyło również lepsze warunki dla doskonalenia pracy bibliotekarza. Ma on obecnie możliwość korzystania z sił fachowych; wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach wiedzy bibliotecznej, styka się z ciekawymi zbiorami i materiałami, ma możliwość praktykowania i poznania najnowszych metod pracy i rozszerzania swego umysłu. Z drugiej znów strony biblioteka miejska zetknęła się z pracą i problemami bibliotek terenowych, co rozszerzyło, a zarazem pogłębiło, jej własną działalność. Materiały bibliograficzne i inne, przygotowywane dla czytelnika a przede wszystkim dla bibliotekarza, czerpiąc swą treść z bogatej bazy Centrali Wojewódzkiej i Miejskiej, są między innymi wykładnikiem jej sensu i potrzeby.

Mgr Stanisław Tazbir — Wicedyrektor Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

Zabierała głos bez mała trzecia część obecnych. Świadczy to, że staraliśmy się dobrze wykonać nasze zadanie. Wypada mi teraz, jako współautorowi diskutowanego referatu, ustosunkować się do tego, co było tutaj mówione o przedstawionych przez nas тезach.

Nie muszę nawiązywać do wszystkich wypowiedzi, ponieważ większość ich nie wymaga ani repliki ani wyjaśnienia. Jeżeli się co do tego nie mylę, świadczyłoby to, że tezy wyszły z dyskusji na ogół cało.

Chwilami, co prawda, wydawało się, że w pewnych punktach niektórzy dyskutanci zakładają zdecydowany sprzeciw, ale w toku dalszego omawiania tych punktów okazywało się najczęściej — takie przynajmniej odnosiłem wrażenie — że kontrowersje wynikały bądź z nieporozumień terminologicznych, bądź z niejasnych tu i ówdzie sformułowań w тезach, z czego dyskutanci czynili nam zarzuty.

Uznając słuszność tych zarzutów, ale nie chciałbym całej odpowiedzialności za to składać na redakcję referatu, bowiem nie da się przecież zaprzeczyć, że w języku bibliotekarskim mamy jeszcze sporo pojęć, wymagających dokładniejszego sprecyzowania.

Inaczej ma się rzecz z drugim zarzutem. Musimy go, oczywiście, wziąć na siebie, ale niech mi będzie wolno zarzut ten osłabić. Istotnie w sformułowaniach тез, jak również w doręczonych Koleżankom i Kolegom materiałach, można się dopatrzeć pewnych niejasności. Zaciążyła tutaj lakoniczność niektórych sformułowań, pochodząca stąd, że obawiliśmy się nadmiernego rozrostu referatu. Zresztą i tezy i referat — co było naszym założeniem — nie dążyły do wyczerpującego przedstawienia ani całokształtu problematyki, ani — tym bardziej — pełnej motywacji przedstawionych zagadnień. W rezultacie nie udało się uniknąć w różnych sformułowaniach rzeczywiście pewnej ogólnikowości, która, rzecz jasna, musiała wzbudzić wątpliwości i wywołać zastrzeżenia.

Po tym wyjaśnieniu przechodzę do krótkiego zreferowania uwag, w związku z pewnymi kwestiami, które, jak mi się wydaje, wymagają jeszcze drobnych komentarzy.

Zacznę od komentarza w kwestii, która wystąpiła na samym początku dyskusji, mianowicie, dlaczego został pominięty w tezach problem ogólnej struktury bibliotek wielkomiejskich, dlaczego nie ma mowy o statucie dla nich. Rzeczywiście, zagadnienia te nie zostały w pełni wysunięte do dyskusji, albowiem trudno by było się zgodzić, że ich brak w tezach stanowi istotną lukę, gdy się zważy, że organizacja bibliotek wielkomiejskich jest jeszcze bardzo zróżnicowana, że proces ich ewolucji toczy się dalej, że stosunek rad narodowych do bibliotek publicznych w miastach wojewódzkich dopiero się wykrystalizowuje. W tym stanie rzeczy dyskutowanie niewątpliwie bardzo istotnego dla nas, ale również bardzo jeszcze niewykształconego problemu — było, oczywiście, przedczesne, a więc i niecelowe. Wydawało się natomiast słuszne, by przedyskutować najbardziej dojrzałe zagadnienia dotyczące struktury, i te zostały uwzględnione — chyba dostatecznie szczegółowo — w tezie szóstej.

Wymieniona teza zajęła nam sporo czasu, co świadczy, bez wątpienia, o tym, że przedstawione w niej sprawy są nie tylko żywotne, ale bardzo zasadnicze i pilne.

Ogólnie biorąc, ujęcie zagadnień poruszonych w tej tezie nie spotkało się z większymi zastrzeżeniami ze strony dyskutantów. Natomiast w całości problem sieci został poszerzony dzięki podkreśleniu w nim przez dra Przelaskowskiego słusznej zasady integralności i wprowadzeniu do dyskusji przez inż. Kowalskiego i kilku innych mówców — zagadnień perspektywicznego planowania placówek w sieci, na tle planowania urbanistycznego, co w rezultacie dało tezie głębszą podbudowę.

Dużo uwagi poświęcono przy tym zagadnieniu decentralizacji oraz dzielnicowości w wielkich miastach i w związku z tym sprawie tzw. bibliotek dzielnicowych. Co do tych ostatnich wylaniały się chwilami nieporozumienia, spowodowane, jak można sądzić, przede wszystkim dwuznacznością samej nazwy.

Ostatecznie zarysował się dość wyraźny i zasadniczo jednolity pogląd, nie podważający, moim zdaniem, tezy szóstej, że w dalszej ewolucji sieci bibliotek publicznych w wielkich miastach należy się liczyć z trzystopniowością placówek, rozumiejąc przez to, że pomiędzy centralą biblioteki publicznej i jej placówkami lokalnymi (wypożyczalniami itp.) powstaną ogniwa pośrednie, o charakterze bibliotek dzielnicowych.

Co się tyczy kwestii, jak pojmować te dzielnice, wyjaśniło się również raczej zgodnie, że nie może tu być mowy o terenach w znaczeniu jednostek administracyjnych w wielkich miastach, lecz o dzielnicach ukształtowanych w drodze normalnego rozwoju, a więc w sposób naturalny.

W dyskusji nad powyższymi sprawami oddał nam dużą przysługę dyr. Schumann, przez swoje cenne informacje o ewolucji problemu decentralizacji w Niemieckiej Republice Demokratycznej i o dzisiejszym ustroju organizacyjnym w bibliotekarstwie powszechnym w jego kraju.

Dużo wypowiedzi wywołała teza druga, sugerująca, że już obecnie należy przyznać charakter naukowy tym wielkomiejskim bibliotekom powszechnym, które czynią zadość warunkom, sformułowanym w wymienionej tezie.

Stanowisko, przedstawione w niej, zostało zaatakowane dość silnie, chociaż niejednolicie, z kilku stron. Krytykowano w tezie poszczególne sformułowania; padały głosy, że nie jest najistotniejsze dla określenia charakteru bibliotek, czy i jakie mają one zbiory specjalne; były propozycje, aby przyznawać charakter naukowy bibliotekom w zależności li tylko od tego, jeżeli będzie to z korzyścią dla ich działalności; wreszcie niektórzy dyskutanci uważali, że ich biblioteki obsługują czytelników, szczególnie studentów, tak samo dobrze jak biblioteki uniwersyteckie, a może nawet lepiej, powinny zatem być traktowane na równi z bibliotekami uniwersyteckimi.

W sumie, wszystkie powyższe wypowiedzi, moim zdaniem, nie wyświetliły dostatecznie sprawy, natomiast wystarczająco wykazały, że teza w podanej formie była raczej przed-

wczesna. Potwierdził to zresztą swoimi wyjaśnieniami miarodajnie, jako dyrektor Departamentu Bibliotek, przewodniczący zebrania.

W przeciwnieństwie do żywości, z jaką dyskutowana była teza druga, niedostateczny odźwięk wywołała teza pierwsza, głosząca o roli bibliotek powszechnych w wielkich miastach. A zależało nam bardzo na głębszym jej przedyskutowaniu, ponieważ miała ona doskonałe oparcie w referacie prof. Rybickiego i w informacjach dyr. Schumanna z terenu NRD. Należy więc żałować, że tylko kol. Gawarecka zajęła się tym ważnym problemem. Zresztą, z przyjemnością trzeba to stwierdzić, omówiła go szeroko i w sposób bardzo przekonujący na przykładzie Lubelszczyzny.

Nie wnoszę żadnych uwag w związku z dyskusją nad zagadnieniami, przedstawionymi w tezach trzeciej i siódmej, ponieważ nie było co do nich poważniejszych zastrzeżeń ani kontrowersji. Uważam, że źle się stało, że teza trzecia nie wywołała szerszej debaty, bo straciliśmy przez to okazję do głębszego zastanowienia się nad ważną i bardzo — według mnie — aktualną sprawą racjonalnego gromadzenia i wykorzystywania w celach badawczych bogatych obserwacji i doświadczeń, jakimi rozporządzają nasze wszystkie placówki biblioteczne.

Z kolei pragnę się zatrzymać chwilę nad problemem księgozbiorów, dyskutowanym dość obszernie w związku z tezą czwartą, a także, częściowo, w łączności z tezą siódmą.

Nikt nie kwestionował, o ile się nie mylę, że publiczne biblioteki powszechne w wielkich miastach powinny mieć księgozbiory o charakterze uniwersalnym. Nie kwestionowano także wysuniętej w tezie czwartej zasady dotyczącej budowy księgozbiorów w bibliotekach głównych, jak również tego, że wszystkie placówki terenowe, obsługujące dorosłych, powinny być zaopatrzone w dostateczne księgozbiory typu informacyjnego.

Wątpliwości, a nawet rozbieżności w poglądzie na sprawę „unaukowienia” księgozbiorów w placówkach terenowych, ujawniły się dopiero w dyskusji nad czytelniami dla młodzieży i tzw. czytelniami naukowymi, które prowadziła Biblioteka Publiczna w Warszawie. Zwłaszcza te ostatnie nie zostały, moim zdaniem, należycie docenione jako placówki, którym należy rokować dalszy rozwój. W związku z tym nie wypuklono też szczególnej roli bibliotek głównych (jako księżniczek naukowych) w stosunku do placówek terenowych; na rolę tę zwraca uwagę teza szósta.

W ogóle trzeba stwierdzić, że dyskusja nad zagadnieniem postawionym w tezie czwartej nie wykroczyła poza sprawy dnia dzisiejszego, nie brała pod uwagę perspektyw dalszego kształtowania księgozbiorów w placówkach terenowych wielkomiejskich bibliotek powszechnych z punktu widzenia ich przyszłych zadań kulturalnych. Nie uwzględniony został w dyskusji np. fakt, że rozwój naszego szkolnictwa zmierza przeciw wyraźnie ku temu, by przynajmniej ludność wielkomiejska w Polsce miała w większości wykształcenie średnie. Nie wykorzystaliśmy w dyskusji także informacji dyr. Schumanna o tym, że w NRD biblioteki publiczne już obecnie odciążają w różny sposób biblioteki naukowe.

Większość wypowiedzi skoncentrowała się przede wszystkim wokół spraw, związanych z obsługą czytelników mniej zaawansowanych. Jest to, niewątpliwie, w warunkach pracy naszych bibliotek zagadnienie niezwykle ważne i wciąż aktualne. Niemniej jednak sędzę, że niedostateczną przyłożyliśmy miarę w dyskusji do całego problemu księgozbiorów. Sprawa rewizji obecnej ich budowy w bibliotekach powszechnych szybko dojrzewa. Wskazywał na to przewodniczący, na przykładzie miast śląskich.

W związku z dyskusją nad tezami piątą i ósmą nie mam właściwie uwag. Debaty były dosyć szczegółowe, ale nie wysunęły żadnych zasadniczych zastrzeżeń. Dyskutanci mieli raczej tendencję do rozszerzania niektórych tematów, np. gdy szło o możliwości organizowania służby informacyjnej w mniejszych placówkach i przygotowanie bibliotekarzy do tej służby. Bez wątpienia, ta wnikliwość dyskutantów przyczyniła się do pogłębienia analizowanych spraw.

Uboocznie niejako podkreślone zostały dwa na pewno ważne zagadnienia z zakresu pedagogiki bibliotecznej: 1) opieki bibliotekarza nad czytelnikiem nowym, niezaawansowanym pod względem czytelnictwa; 2) tzw. przysposobienia czytelniczego.

Dużo słusznych uwag wypowiedziano w związku z zagadnieniem bibliotek dla dzieci i koniecznością bliskiej współpracy szkół z tymi bibliotekami. Szczególnie silny nacisk na ważną rolę bibliotek dziecięcych położył w swym przemówieniu dr Tymecki.

#### *Przewodniczący:*

Wyczerpaliśmy listę dyskutantów. Pragnę jeszcze sam wypowiedzieć kilka uwag końcowych.

Dobrze się stało, że główny kierunek naszych obrad nie zbaczal od tego, co w swym naukowym wprowadzeniu podkreślił prof. Rybicki — a mówił o rozluźniającej się więzi społecznej, o luce, którą należy wypełnić książką — i że pamiętaliśmy o czym mówił prof. Suchodolski, mianowicie, że książka ma uczyć rozumienia świata, że jednoczy ona przeszłość i przyszłość, że pomaga kształtować nowy typ budowanego wspólnego życia. Dobrze się stało, że ten zasadniczy akcent, dominujący w pracach całej Konferencji, wystąpił wyraźnie w naszych głosach. Mimo grożącego jej chwilami niebezpieczeństwa dyskusja nie ugrzęzła w drobiazgowych rozważaniach, ale wydobyla z materiału przedstawionego przez Bibliotekę Publiczną te istotne sprawy ogólne, które mają służyć właściwej organizacji bibliotek.

Wydaje mi się, że w podsumowaniu naszych obrad trzeba jakoś bardzo wyraźnie podkreślić celowość dzisiejszej pracy, zwrócić uwagę na konieczność organizowania działalności naszych bibliotek, aby mogły one w najlepszy sposób służyć temu, co kolega Korpała nazwał kulturą czytelnictwa, ażebyśmy skoncentrowali się na najistotniejszych zadaniach dostarczania pomocy w kształceniu, w rozwijaniu człowieka, żeby temu celowi służyły pomoce biblioteczne i bibliograficzne oraz przygotowanie bibliotekarzy do służby informacyjno-instrukcyjnej.

Sądzę, że dzisiejsza dyskusja, której tłem były tezy referatu przygotowanego przez Bibliotekę Publiczną, potwierdziła w zasadniczych, ogólnych zarysach słuszność tych ujęć, jakie tam zostały przedstawione, wysuwając tylko postulat ściślejszego sprecyzowania różnych pojęć. Poza tym dyskusja nasza postulowała wypuklenie takich problemów jak: rozwinięcie sprawy oddziaływania bibliotek wielkomijskich na okoliczny region, szersze ich oddziaływanie kulturalne w mieście, umiejętne wiązanie działalności bibliotek z działalnością wielu innych instytucji, które służą tym samym potrzebom i założeniom.

Wydaje mi się, że w wyniku dyskusji trzeba by wyraźniej podkreślić w tezach naszej Sekcji zagadnienie planowania na daleką metę, opartego na naukowych zasadach, kształtowania życia społecznego i zaspokajania jego wielostronnych potrzeb, przez włączenie w to usług bibliotecznych, wzięcia na warsztat pracy w naszych bibliotekach zagadnienia rozwiązań urbanistycznych i architektonicznych na dalsze lata, bo ta sprawa, jedna z podstawowych, nie przedstawia się u nas dobrze.

Nasza Konferencja miała być konferencją naukową. Niemniej jednak nie szkodzi chyba, że zacytuję tu zdanie, które może pozornie przeczy temu postulatowi, ale tylko pozornie. Jest to zdanie anglosaskich bibliotekarzy głoszące, że uncja doświadczenia więcej warta niż funt teorii. Co mam na myśli? To, że niewątpliwie powinniśmy przystępować w sposób bardziej świadomy, uporządkowany, naukowy, do doskonalenia naszej działalności. Ale zarazem, że te rzeczy nie mogą wynikać z abstrakcyjnych rozważań, lecz muszą być jak najściślej oparte na praktycznych doświadczeniach. I dlatego, zapraszając na naszą Konferencję tak liczne grono kolegów, liczyliśmy na to wnoszenie do jej obrad spostrzeżeń z praktyki.

Była tu mowa o ustaleniu optymalnych warunków personalnych, lokalowych, wielkości placówek, wyposażenia, rozmieszczenia. Nie ma jakichś metafizycznych, optymalnych warunków dla bibliotek. W różnych bibliotekach różnie się to kształtuje. Jest to praca, która nadal stoi przed nami. Powinniśmy w dalszym ciągu przeprowadzać kalkulacje i doświad-

czenia, jaki układ, jakie rozwiązania organizacyjne są najkorzystniejsze, a wtedy dojdziemy do ustalenia ogólnej linii, która poprowadzi nas na lepsze drogi do tych osiągnięć, które chcemy zdobyć.

Jeszcze w sprawie statutu. Wydaje mi się, iż wypowiediano tutaj słuszne zdania, że nie może być jednolitego, znormalizowanego statutu dla wszystkich bibliotek. Niemniej jednak mogą być i powinny być podane w oparciu o doświadczenia — pewne kierunki, wskazania i pewne ogólne zasady, w ramach których będzie się statuty poszczególnych bibliotek opracowywać. I to jako praktyczne wskazania dla Departamentu Bibliotek i dla kolegów, którzy na terenie poszczególnych województw będą to zagadnienie rozwiązywać, chcę z tych narad wyjść z tym stwierdzeniem końcowym, że konieczna jest dalsza bardzo żmudna praca dociekania, szukania nowych dróg i w tym — mam nadzieję — dzisiejsza narada nam pomogła. Z każdej niemal konferencji wychodzi się z przesytem przemówień i niedosytem praktycznych rozwiązań. Wydaje mi się, że przesyty pustych przemówień u nas nie było, a jeśli był, to w znacznie mniejszym stopniu niż bywa na innych naradach. To jest właśnie wynik rzeczowego przygotowania Konferencji, w które Biblioteka Publiczna włożyła tak wiele trudu, za co serdecznie jej dziękujemy. (Oklaski).

Na tym Sekcja I zakończyła swoje obrady.



## OBRADY SEKCJI II

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 9 przy dużej ilości obecnych. Obradom przewodniczył dyrektor mgr Tadeusz Parnowski.

### *Przewodniczący:*

Problematyka naszej Sekcji ma swoją tradycję sięgającą głęboko w troskę o skuteczność oddziaływania książki, ważną zwłaszcza dla naszego narodu, narodu — w którym troska o młodzież była w dziejach ostateczną nadzieją jego istnienia. Problemy związane z recepcją wartościowej, wychowującej książki były sprawami świadomego narodowego bytu i problemy te wobec tego mają za sobą tradycję i historię. Jest to historia badań socjologów i oświatowców, towarzyszące im setki spostrzeżeń rozproszonych nauczycieli polskich i bibliotekarzy polskich.

Problematyka ta nabiera w obecnym okresie znaczenia. Rysuje się ona na tle spraw poruszanych we wczorajszych referatach, spraw, związanych ze zmianami socjalnymi, technizacją życia, z nowymi sposobami recepcji kultury, z rewolucją polityczną i społeczną. Znaczenie to zwiększa się w obecnym okresie, gdy akceptujemy postawę badawczą w stosunku do procesów socjalnych i kulturowych.

Na miejsce zbyt pośpiesznych uogólnień chcemy wprowadzić cierpliwość badacza procesów społecznych, znajomość procesów społecznych. Stąd dobra koniunktura dla badania czytelnictwa, stąd możliwość powiązania tych badań z wynikami prac socjologów i psychologów. Mówiąc bowiem o czytelnictwie, rozumiemy pod tym określeniem zespół warunków współdziałających w procesie kontaktu z książką.

Problematyka badania czytelnictwa nabiera znaczenia także dlatego, że zarówno oddziaływanie pedagogiczne, jak i ruch wydawniczy chcemy oprzeć o możliwie ściśle informacje, co do recepcji tych zabiegów wśród dzieci i młodzieży. Rozumiemy chyba w większym stopniu niż poprzednio, że nie wystarczy, z jak najlepszą wolą poczęte, odgórne formułowanie tendencji, że trzeba znaleźć sposoby, aby wzbudzić zainteresowanie odbiorcy.

Wreszcie problematyka czytelnictwa może i powinna oprzeć się o szeroki aktyw bibliotekarski i nauczycielski. Istnieją dziś pożyśnieszsze warunki niż poprzednio, aby wzmocnionymi zainteresowaniami objąć także sprawy czytelnictwa. Zsynchronizowanie postępowania badań różnych działających środków, doświadczeń indywidualnych oświatowców, aktywu bibliotekarskiego i nauczycielskiego, to może być osiągalną drogą, prowadzącą do zwielokrotnienia wysiłków.

W tej właśnie myśli inicjujemy spotkanie tej Sekcji, poświęconej badaniu czytelnictwa dzieci i młodzieży.

Tematyka przedstawiona obradom Sekcji obejmuje trzy referaty i parę komunikatów, po których przystąpilibyśmy do dyskusji, w której prosimy, aby zechcieli zabrać głos ci z państwa, którzy we wcześniej nadesłanych anonсах zgłosili się, a którzy mówiliby o swoich badaniach. Myślę tu o Kielcach, Zielonej Górze, Gdańsku-Wrzeszczu, Szczecinie, Katowicach i Koszalinie. Chodzi o to, abyśmy całość pracy potraktowali w sposób zwarty, gdyż musimy o godzinie 18 zakończyć nasze obrady.

Zgodnie z porządkiem obrad oddaję głos pani Przeclawskiej.

Mgr *Tadeusz Parnowski* i mgr *Anna Przeclawska*

## Z BADAŃ NAD ROLĄ KSIĄŻKI W ŻYCIU WSPÓŁCZESNEJ MŁODZIEŻY

Referat niniejszy zgłaszamy w imieniu Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży, zorganizowanego przy Katedrze Pedagogiki Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzone od dwóch lat prace badawcze (podsumowane obecnie) stanowią etap wstępny polegający na rozeznaniu tematów i metod, pozwalający na sformułowanie hipotez roboczych.

### 1

Rola książki w życiu współczesnej młodzieży — to sprawa, która powraca zawsze, gdy zastanawiamy się nad procesem przejmowania pałeczki biegacza przez pokolenie młodsze z rąk pokolenia kończącego swój bieg. Książka, zwłaszcza książka będąca produktem kultury uznanej i zatwierdzonej niejako przez pokolenie dojrzałe, jest uważana za jeden z istotnych środków kształtujących myśli i postępowanie młodych. Stąd tak poczesne miejsce wyznaczone jej w wielu systemach pedagogicznych.

Rzecz ta, sama w sobie skomplikowana i problematyczna, wygląda zgoła niepokojąco w okresach szczególnych. Takim okresem może być czas gwałtownych przemian społecznych, taką sytuację może stworzyć przewrót w układzie warunków życia, przez wkroczenie w nie nowych układów społecznych i wynalazków sięgających w jego istotną strukturę.

Nie ulega przecież wątpliwości, że żyjemy w dobie wielkich przemian zarówno społecznych jak i technicznych. Zazębiają się one zresztą nawzajem. Dzięki osiągnięciom postępu technicznego świat stał się mniejszy, zatarły się i zacierają się nadal coraz bardziej granice polityczne i kulturalne, nawiązały się kontakty między ludźmi z różnych kontynentów. Człowiek współczesny zamykając całą kulę ziemską w granicach swoich możliwości sięgnął dalej — po to, o czym do niedawna marzył zaledwie w fantastycznych powieściach Verne'go. Procesy automatyzacji wyznaczają inną rolę człowiekowi w przebiegu pracy, powstaje problem czasu wolnego i jego jak najbardziej godne człowieka wykorzystanie.

Człowiek współczesny nie jest wewnątrznie przygotowany do tych zmian. Chociaż w jego ręku spoczywają wszystkie techniczne możliwości udoskona-

lające życie, człowiek przeżywa niepewność własnego jutra, własnej przyszłości. Rozwój techniki, rozwój cywilizacji wybiegł daleko poza rozwój społecznej świadomości. Zbankrutowało wiele systemów filozoficznych. Klucze, którymi rozwiązywano zagadki świata i zagadki własnego życia, stały się często niewystarczające. Znalazienie nowego sposobu rozwiązywania tych problemów wymaga głębokiej refleksji.

Człowiek współczesny nie jest jednak skłonny do refleksyjnego trybu życia. Zawrotne tempo narastających dookoła przemian, masowość środków oddziaływania społecznego, takich jak kino, telewizja, radio, nawet książka — ten zalew drugo- i trzeciorzędnej literatury, której znaczenie jest wyłącznie rozrywkowe, wszystko to odciąga raczej od refleksji a nawet ją czasami uniemożliwia. Tak charakterystyczna dla naszych czasów konieczność ciągłego wybierania między dobrem a złem, między słusznym a niesłusznym, między pozytywnym a niewskazanim sprawia, że człowiek współczesny zamiast tego wyboru dokonywać, rzuca się w ogarniający go zamęt i jedyny ratunek widzi, jeśli w ogóle go dostrzeża, w „urządzeniu” swojego własnego, zamkniętego przed wszystkimi innymi życia.

Dlatego też wyjątkowo trudna jest sytuacja młodzieży współczesnej. Światopoglądowe problemy dojrzałego społeczeństwa bardzo wcześnie docierają do świadomości młodzieży. Ponieważ zaś młodzież zawsze skłonna jest do krańcowości, właśnie w niej te problemy załamują się najostrej. Wytworzony w dzieciństwie system wartości kończy się gwałtownym kryzysem, który zostawia brak wiary w jakiegokolwiek autorytetu, w jakiegokolwiek pojęcia ogólne.

Załamanie światopoglądowe pociąga za sobą kryzys moralny. Problem młodzieży chuligańskiej to nie tylko problem Polski. W lutym br. UNESCO poświęciło temu zagadnieniu międzynarodową konferencję, a w krajach stojących na wiele wyższym niż my poziomie, zarówno materialnym jak i cywilizacji, zdarzają się chuligańskie ekscesy podobnie jak u nas.

Jakie są istotne przyczyny tego rodzaju wydarzeń? Czy jest to przesyt dobrobytem i łatwizną życia, a więc nuda, czy może właśnie brak jakiejś organizującej życie idei — trudno tu o jakieś uogólnienie. Trzeba jednak te wszystkie sprawy brać pod uwagę rozpatrując problem współczesnej młodzieży polskiej.

Oczywiście, sytuacja młodzieży polskiej jest nieco inna. Nie jest to przesyt udogodnieniami technicznymi i dobrobytem. Przeciwnie, młodzież polska pozbawiona wielu nie tylko luksusowych, ale często zupełnie codziennych środków ułatwiających życie, przejawia bezkrytyczną tęsknotę za nimi, idealizuje je i przecenia kosztem innych dóbr kulturalnych.

Wpajaliśmy w młodzież nowy model wychowawczy wszystkimi dostępnymi nam środkami, takimi jak kino, radio czy książka, i osiągnęliśmy często

skutek odwrotny. Upraszczać ze względów dydaktycznych przekazywany ideal zgubiliśmy prawie wszystkie jego wartości wychowawcze.

Szczególnego rodzaju „cynizm” młodzieży polskiej nabral chyba wskutek tego trochę specyficznego, dwojakiego charakteru. Młodzież nie tylko sądzi, że nie wierzy, iż można mówić o czymś wielkim i pięknym wkładając w to maksimum własnego zaangażowania, młodzież uśmiecha się ironicznie, gdy mówiny jej o czymś poważniejszym i bardziej zasadniczym. Być może młodzież pod postacią tego *sui generis* „cynizmu” kryje najbardziej własne treści wewnętrzne, chroniąc się z obawy przed podeptaniem, przed ich brutalnym ujawnieniem. Jest to także pewnego rodzaju poza, „odtrutka” na podawane w zbyt dużej dawce ideały, których się nie rozumiało i być może nie chciało przyjąć. W tej sytuacji byłby to więc nie tylko obraz wewnętrznej pustki, ale gorzki owoc własnych doświadczeń.

To nie znaczy, oczywiście, że dzisiejsza młodzież polska jest taka sama jak byli jej rówieśnicy przed 20 laty, że te ukrywane głęboko treści wewnętrzne są bastionem tradycyjnych przekonań.

Młodzież chyba na pewno jest inna niż byli jej rówieśnicy z poprzednich pokoleń, ale jest na pewno także inna niż nasze wytworzone sobie o niej wyobrażenie.

Ciekawe ilustracje tego faktu dają np. badania czytelnicze prowadzone wśród młodzieży. Dzisiejsi czytelnicy „klasycznych” pozycji literatury beletrystycznej szukają w nich innej treści, odnajdują inne wrażenia niż to było 20 czy 30 lat temu. Oto takie drobne spostrzeżenia, jak stosunek do postaci Andrzeja Kmicica. I dawniej i dziś jest on ulubionym bohaterem młodzieży. Tylko, że dawna młodzież uzasadniała swój wybór tym, że jest to człowiek bohaterski, który poświęcił się dla ojczyzny. Dziś w wielu wypowiedziach pojawiają się określenia: „dlatego, że się dobrze bił”. Należy przy tym także zaznaczyć, że duża część badanej młodzieży „jednym tchem” wymienia jako ulubione postacie: Kmicica i Sherlocka Holmesa. Obaj ci bohaterowie traktowani są równorzędnie, bez żadnego zróżnicowania ani artystycznego, ani moralnego. To jest sprawa symptomatyczna.

Młodzież dzisiejsza jest zapewne nastawiona do życia bardzo praktycznie. U chłopców w wieku lat 13—14 zdarzają się wypowiedzi, że ich ulubionym bohaterem jest Nikodem Dyzma i chyba judymowskie ideały poświęcenia nie są już aktualne. Wydaje się, że młodzież jest realistycznie nastawiona do wszelkich życiowych problemów a jej perspektywy i zamierzenia życiowe nie wybiegają chyba daleko poza praktyczne możliwości. Na dwieście kilkadziesiąt odpowiedzi dotyczących tego, czy warto jest dla pracy w wybranym przez siebie zawodzie poświęcić wygodne warunki życia otrzymaliśmy mniej niż 40% odpowiedzi pozytywnych.

Ta sprawa wymaga przemyślenia. Powstaje duże niebezpieczeństwo przerodzenia tego utylitaryzmu życiowego w postawę społeczną negatywną.

Zwłaszcza, że młodzież napotyka wiele takich przykładów, w których niesu-  
mienność i nieobowiązkowość przedstawicieli dorosłego społeczeństwa prze-  
kreśla szereg najszczytniejszych zamierzeń.

Nie chcielibyśmy tymi, doraźnymi zresztą, uwagami na temat młodzieży  
zdjąć z niej część odpowiedzialności za czyny, które są na pewno kary-  
godne i społecznie szkodliwe. Wydaje się nam jednak, że winę za te  
wszystkie wykroczenia ponoszą nie tylko bezpośredni winowajcy.

Wydaje się także, że w takim kontekście rozpatrywane zagadnienie czy-  
telnictwa młodzieży odbiega daleko od tradycyjnych, sloganowych niemal  
sformułowań.

Jaka jest naprawdę, jaka być powinna wychowawcza funkcja książki  
w odniesieniu do młodzieży współczesnej?

Czytamy i słyszymy zastanawiające informacje na ten temat. Oto w *Phi-  
ladelphian Inquirer* (cytuję za „Przeglądem Kulturalnym” Nr 5/1958) czy-  
tamy: „Jestem w 100% za skasowaniem czytelni publicznych. Zbyt wiele  
mamy dziś ciekawych rozrywek, by się zajmować książkami. W epoce tele-  
wizji kto ma czas na coś więcej poza gazetą? Nie potępiam w czambuł  
literatury, ale nie przesadzajmy z czytaniem!”

Czy jest to głos nowego barbarzyńcy, czy znamieny znak czasu? Mó-  
wimy o kryzysie „cywilizacji druku”, o dewaluacji słowa, widzimy zblazo-  
wanie młodzieży dużych miast, dostrzegamy wypieranie refleksyjności mło-  
dzieży przez najczęściej łatwostrawne bodźce kina, radia lub telewizji.  
Trzeba przecież zwrócić uwagę na to, że wiele zabiegów kina i radia, ze  
względu na tworzywo i specyfikę jednorazowego oddziaływania, może po-  
sługiwać się łatwizną, która wyraża się w różny sposób. Są to np. prepa-  
rowane książki dla dzieci i młodzieży, co często zamiast pociągać do czytania  
całości, powoduje przeświadczenie, że już teraz po tym swoistym „bryku”,  
czytać nie warto. Są też kinowe przyzwyczajania do spiętrzenia akcji, do  
unikania opisowości, do tanich rozwiązań. W sytuacji, która warta jest tego,  
aby stała się przedmiotem socjologicznych badań, nic dziwnego, że zastana-  
wiamy się nad sprawą uatrakcyjnienia książki, zwłaszcza książki trudnej,  
np. popularnonaukowej. Powstają słuszne tendencje uzupełnienia toku opi-  
sowego obrazem, rysunkiem, tablicą. Jeśli jednak tendencje te sięgają zbyt  
daleko, jeśli usiłują zastąpić ilustracją wszystko, co dawniej obrazowało się  
słowami, jeśli likwiduje się w ten sposób wszelki wysiłek intelektualny, na  
który czytelnik zdobywał się dawniej przy zapoznawaniu się z treścią książki,  
to wychowawcza funkcja książki przestaje właściwie istnieć.

Sygnalem takich zwulgaryzowanych i uproszczonych tendencji jest wła-  
śnie *comics*.

Stąd pojawia się znowu słuszna refleksja, czy rzeczywiście maleje rola  
słowa, znaczenie opisywanego obrazu, subtelności stylu, celności języka?

Taki oto (i z pewnością tylko sygnalizowany!) obraz towarzyszy pojęciu

umieszczonemu w tytule referatu: „rola książki”. Można już chyba w oparciu o obserwacje i próbne uogólnienia stwierdzić, że czytelnictwo książki, a więc i jej rola są zagrożone. Czy należy stan ten uznać za normalny i niejako ustąpić z pola bez walki? Czy natomiast decydujemy się nie rezygnować z roli książki w kształtowaniu kultury? Jeżeli zakładamy, że powinniśmy starać się o spotęgowanie wpływu dobrej książki, to weźmy także pod uwagę przesłankę historyczną — czas, w którym żyjemy, czas, kiedy książka walczy z wysiłkiem o swój stan posiadania. W walce tej nie pomogą egzorcyzmy: potrzebna jest wiedza!

Jeśli mówimy o „roli książki”, myślimy o jej oddziaływaniu na dzieci i młodzież. Możemy przypuszczać, (jak się wyżej powiedziało), że to oddziaływanie jest uszczuplone, że chyba jest bardzo swoiste, musimy sobie jednak przede wszystkim przypomnieć rzecz oczywistą:

Książka (ewentualnie) oddziaływająca — to książka czytana, a więc taka, która posiada coś, co młodzież zainteresuje. To niemal naiwne stwierdzenie nie dla wszystkich jest tak oczywiste, jak by się zdawało. Chyba sporo słuszności ma sąd, że jedną z przyczyn zubożenia naszej młodzieży, a często i chuligaństwa jest to, że zamiast iść niejako „na ugodę” z jej często niesłusznymi tendencjami, nawiązywać do nich i sublimować je — zagroździłmy im drogę bijąc w bęben niedostępnych jej jeszcze hasel i drażniąc płachtami sloganów. Nie chodzi tutaj o schlebianie młodzieży i o jakieś pajdocentryczne grymasy. Chodzi jednak o możliwe postawienie się na gruncie życia tej młodzieży, o jak najlepszą wolę rozumienia jej, o traktowanie jej poważnie i z sympatią. Skruszyły się tradycyjne więzy rodziny (zarówno rodowe jak i ekonomiczne) a równocześnie — w dziedzinie ideowego kształtowania życia udajemy, że nic się nie zmieniło: że młodzi mają wierzyć w to, w co my wierzymy (lub udajemy, że wierzymy!).

W rezultacie — zamiast pracowicie budować most między naszymi dążeniami lub oczekiwaniami a sumą oczekiwań i dążeń młodzieży — żądaliśmy od niej skoku ku czemuś, do czego nie była przekonana lub też hamowaliśmy jej, często być może niesłuszne, tendencje policyjnymi zakazami. Na tym tle powstaje nie tylko u nas zjawisko sztucznego odwrócenia koryta dążeń, zjawisko frustracji.

Nie tylko sprawę młodzieży należy tu brać pod uwagę.

Musimy się także zastanowić, jaką powinna być książka, która pozwoli młodzieży odnaleźć elementy potrzebne do zbudowania syntezy własnego życia i ułatwi odpowiedź na zasadnicze pytanie epoki.

Oczywiście, że zagadnienia te mogą być rozwiązane tylko drogą żmudnych dociekań badawczych i rozsądnie prowadzonej akcji wychowawczej. Rysuje się więc tutaj następujący tok postępowania: trzeba poznać dokładnie zainteresowania młodzieży, wiedzieć, ku czemu te zainteresowania chcemy skierować (ideał wychowawczy), poznać najskuteczniejsze metody od-

działywania. I oczywiście, aby prowadzić badania — dojść trzeba do najskuteczniejszych metod. Taki jest właśnie cel badań prowadzonych przez nasz Zespół.

## 2

Zarysowany wyżej splot problemów określających skomplikowaną sytuację badań nad rolą książki w życiu współczesnej młodzieży towarzyszył próbom badawczym podjętym przez Zakład Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży U. W.

Referat niniejszy jest w znacznej swej części relacją z tych prób, spełnia ponadto rolę wstępnego uogólnienia.

Zasadniczym celem prac naukowo-badawczych w dziedzinie czytelnictwa było wysunięcie możliwie udokumentowanych wniosków na temat współczesnej młodzieży: jej zainteresowań, dążeń, stosunku do życia, dróg, jakimi chciałaby osiągnąć swe cele, kształtującej się swoistej dla tych pokoleń postawy moralnej i możliwości jej sublimacji m. in. za pomocą książki.

W tej intencji dokonano badań i przygotowano prace na nast. tematy: „Rola literatury w ukazywaniu perspektyw życia osobistego i społecznego młodzieży” (mgr A. Przeclawska); „Książka jako czynnik wywołujący przejawy współczucia u dzieci w wieku przedszkolnym” (J. Chamiec); „Miłość i etyka” — analiza recepcji słuchowiska pt. „Krzysztof” (mgr J. Kubin); „Stosunek dzieci do bohatera książki wysłuchanej przez radio” (mgr Z. Pęska). Ponadto pracownicy naukowcy związani z Zakładem prowadzili badania nad następującymi tematami: „Wpływ książki na kształtowanie się postawy życiowej” — (mgr L. Okuliczowa), „Wartość książki młodzieżowej w kształtowaniu się humanistycznego stosunku do człowieka na przykładzie twórczości młodzieżowej K. Makuszyńskiego” (R. Auleytner), „Wpływ książki na kształtowanie się stosunku dziewcząt do własnej rodziny” (mgr Przeciśzewska), „Analiza treści „Płomyka” w świetle zainteresowań dzieci” (mgr W. Szokalska), „Wpływ powieści historycznej na kształtowanie się osobowości ucznia” (mgr Kuzowa). Wyliczenie to pokazuje, że referat bazuje na pięciu pracach zasadniczych oraz na czterech przyczynkach.

Większość tych badań podjęto w zgodnej ze sobą synchronizacji. Nicią przewodnią badań była bowiem chęć stwierdzenia, w jakim stopniu książka wkracza w życie dzieci i młodzieży, czy wpływ tej książki na kształtowanie postawy życiowej, a zwłaszcza pojęć moralnych, jest dostrzegalny i czy można znaleźć metody, za pomocą których wpływ ten można stwierdzić. W tej właśnie myśli p. Chamiec zbadała dzieci w wieku 3—6 lat (60 dzieci), starając się stwierdzić, czy występuje u nich jakakolwiek reakcja moralna na czytane im opowiadania (bajki). Mgr Przeclawska zajęła się konkretyzacją zainteresowań życiowych młodzieży w wieku 14—17 lat, przede wszystkim

zagadnieniem wpływu książki na wybór zawodu. Badania przeprowadzono na terenie Warszawy. Objęto nimi 250 osób. Badania te stanowiły pewnego rodzaju próbę zastosowania eksperymentu pedagogicznego w odniesieniu do badań czytelnicych.

Szczególным zagadnieniem („Miłość i etyka”) przy zastosowaniu szczególnej metody (słuchowisko radiowe) z obliczeniem na rezonans najstarszej młodzieży i starszych (około 25 lat) zajął się mgr Kubin. Słuchowisko „Krzysztof” nadane w ramach „Teatru Młodego Słuchacza” miało stanowić sondę społeczną: opracowanie monograficzne otrzymanego materiału jest przyczynkiem do tak różnie ocenianej moralności dzisiejszej młodzieży.

Jako rezonans słuchowiska pojawiło się 120 dłuższych listów nadesłanych z 66 miejscowości, przeważnie miast i miasteczek, chociaż są tu i robotnicy wiejscy. Pisze w ogromnej większości młodzież, chociaż są także (najczęściej pełne oburzenia) głosy starszych.

Badania mgr Pęskiej także z zakresu formy kontaktu radiowego („Stosunek dzieci do bohatera powieści radiowej w odcinkach”) zajmowały się rezonansem 13—14-latków na postać bohatera książki młodzieżowej. Sympatia i antypatia, ocena postępowania bohatera, stopień zainteresowania tematyką — wszystko to może być odczytane jako rozwijające się kryteria moralne dzieci i młodzieży i jako przyczynek do zbadania dróg i sposobów sublimacji. Osobliwością tych badań jest zorganizowane śledzenie odgłosu powieści nadawanych przez radio. Zorganizowanie to obejmowało grupowe słuchanie w szkole pod opieką nauczyciela-sprawozdawcy, obejmowało ponadto wywiady, analizy kart czytelnicych, wreszcie zapoznawanie się z samorzutnymi listami dzieci i młodzieży. Tak więc problem bohatera był „papierkiem lakmusowym”, zachodząca zaś reakcja dziecka miała być odczytywana między innymi z punktu widzenia jego dojrzałości moralnej. (Książki *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, *Paulu czy Lina*, *Szwedzi w Warszawie*, *Tajemnica dzikiego szybu* itp.).

Praca mgr Okuliczowej ujmuje problem „Wpływu książki na kształtowanie się postawy życiowej” z innego nieco punktu widzenia: jest nim spojrzenie bibliotekarza. Terenem badań były tutaj trzy wypożyczalnie Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy. Zakres badań objął 84 osoby (49 kobiet, 35 mężczyzn) w wieku 15—25 lat (przeważnie 18—22 lata), metody zaś były w celu konfrontacji różne: protokolowany wywiad, analiza kart czytelnicych, próba eksperymentu.

Prace uzupełniające pozwalają na poszerzenie pola obserwacji i na dobrane konfrontacje. Tak więc badania p. Okuliczowej, oparte o pracę bibliotekarza, zdradzają niepokój co do istnienia dostrzegalnego wpływu książki i potwierdzają znany gust do przygodowości, zwłaszcza w zakresie tematyki historycznej.



Mgr Szokalska wspomaga obserwacje od strony recepcji rocznika czasopisma „Płomyk” (w 1956/57), opierając się na ok. 200 wypowiedziach dzieci, mgr Kuzową interesuje specjalne oddziaływanie powieści historycznej i dokumentuje to 721 zbadanymi przypadkami.

Zestawienie powyższe wyjaśnia chyba, że istnieje dostateczne zaplecze badawcze, aby można się pokusić o pewne wnioski wstępne. Należy podkreślić jednak z naciskiem, że traktujemy sytuację, w jakiej po dokonaniu tych badań się znajdujemy, jako pozycję wyjściową. Stąd też rejestr wstępnych wniosków — to dla nas raczej „sprawy do załatwienia”, to tylko stwierdzenie, czy rysuje się jakiś niepokój koło danego problemu i czy mamy sposób na zmniejszenie tego niepokoju.

Zebrane bowiem przez nas materiały mają dość zasadnicze luki, czy też niedokładności. Ograniczając się tylko do niektórych trzeba stwierdzić, że posiadają wąską na ogół reprezentację badań. Nie chodzi o statystykę. Niemniej jednak badania nasze mają raczej charakter wywiadów a nie systematycznego toku postępowania. Inna słabość — to brak jakiegś synchronizacji środowiskowej. Warszawa, Międzyborze, okolice Wiślicy i — cała Polska słuchająca radia. Rozpiętość wieku b. duża: od przedszkolaków do dorastającej młodzieży. Dlatego też prowadzimy w różnych miejscach podobne problemy badawcze. Ilość ich powinna się zwielokrotnić. Wtedy ich segregacja, obudowa i konfrontacja upoważni do czegoś więcej. Sprawą, która przysporzyła nam wiele kłopotów, jest cały problem metody.

Rozpoczynając pracę Zespół miał do dyspozycji niezbyt bogatą i nie usystematyzowaną tradycję badań czytelnicych, z zapasem takich metod jak ankieta, wywiad, opracowanie statystyczne danych bibliotecznych, konkursy czytelnice.

Pierwszy etap naszych badań stawiał sobie przede wszystkim zadania rozpoznawcze. Nie przywiązywaliśmy w tym okresie zasadniczej wagi do wyników konkretnie uzyskanych, a raczej chcieliśmy zorientować się w aktualnym stanie zamiłowań czytelnicych młodzieży. Przy czym zależało nam najhardziej na uzyskaniu prawdziwego obrazu sytuacji pod tym względem, ponieważ dopiero na tym tle moglibyśmy wysunąć właściwe zagadnienia badawcze.

Musieliśmy także wypróbować w jaki sposób, w tak trudnej sytuacji wychowawczej jak obecna, należy „docierać” do młodzieży, by zdobyć sobie jej zaufanie i zorientować się, co ta młodzież rzeczywiście myśli i czuje. W takiej perspektywie zagadnienie metod badawczych stawało się specjalnie trudne, ponieważ należało wybrać i „rozpracować” metody, które w dzisiejszych warunkach są badawczo najsluszniesze i najbardziej „pasują” do dzisiejszej młodzieży.

Spróbujemy podzielić się naszym doświadczeniem w zakresie stosowania i użyteczności badawczej poszczególnych metod.

Ankieta jest jednym z najczęściej stosowanych sposobów w badaniach czytelnicych. Posiada ona zresztą swych zajadłych przeciwników i swych gorących wielbicieli. Jedni i drudzy mają trochę racji. Na pewno materiały zebrane tą drogą nie są nigdy w pełni ścisłe i nie dają stuprocentowej gwarancji szczerości.

Wypełniający — zwłaszcza jeśli to jest młodzież — piszą na ogół niechętnie, może się więc zdarzyć, że potraktują pytania ankiety byle zbyć, zwłaszcza jeśli wymagać one będą jakiejś szerszej odpowiedzi. Istnieje jeszcze inna ewentualność. Może się zdarzyć, że młodzież będzie chciała w wymienionej ankiecie jakoś się „pokazać”, „zaszkokować” badającego swoją wypowiedzią. Jest to częste zwłaszcza wtedy, kiedy „cynizm” staje się nie tylko faktycznym zjawiskiem społecznym, ale „modą” panującą wśród młodzieży. A oczywiście, że odpowiedzi takie nie są miarodajne, mimo że stwarzają badaczowi frapujący obraz, do jakich to on doszedł wyników.

Wydaje nam się jednak, że mimo tych i innych dużych zastrzeżeń, ankiety oddają duże usługi w badaniach czytelnicych. Nasz zespół przeprowadził szereg ankiet na różnych terenach i w odniesieniu do różnych mniejszych lub bardziej szczegółowych zagadnień i wszystkie one w jakimś stopniu naświetliły nam interesujący nas problem.

Wydaje nam się, że na dwie rzeczy trzeba zwracać uwagę przy prowadzeniu badań ankietowych, jeśli mają one spełniać swoje zadanie.

Pierwsza — to sprawa sformułowania i sposobu postawienia pytań w ankiecie, druga — to interpretacja wyników i ich krytyczne sprawdzenie za pomocą innych metod.

Ankieta, zwłaszcza ankieta dawana do wypełnienia młodzieży, nie może mieć zbyt wielu pytań. Młodzież znuży się nimi, zanim jeszcze zacznie na nią odpowiadać.

Pytania ankiety nie mogą być także zbyt ogólne — to nieprawda, że na ogólne pytania otrzymuje się bardziej osobiste odpowiedzi. W ankiecie powinno dać się jedno próbne, ogólnikowe pytanie, ale nie należy przywiązywać do niego zbyt wiele wagi. Jako zasadę należy chyba przyjąć, że pytania powinny zawsze ograniczać jakoś zakres i kierunek odpowiedzi, (oczywiście, nie tak wąsko i szczegółowo, by ograniczenie to sugerowało odpowiedź).

Są chyba dwa rodzaje pytań ankietowych. Jedne pytania stawiają zagadnienie wprost i odwołując się do szczerości odpowiadającego, na tym opiera się prawdziwość otrzymanych wyników. W taki sposób zbudowana jest większość ankiet tradycyjnych. Można jednak jeszcze inaczej potraktować tę sprawę. Można postawić pytanie w taki sposób, by młodzież nie domyśliła się o co nam naprawdę w tym pytaniu chodzi. Można je tak sformułować, by młodzież wypowiadała się bez zaangażowania uczuciowego, ponieważ pytanie dotyczy bezpośrednio spraw dla niej obojętnych. Ale zarazem należy

je postawić w taki sposób, aby badający mógł wyciągnąć wnioski odnośnie spraw najbardziej młodzieży bliskich i osobistych.

W ramach prac naszego zespołu stworzone zostały dwie tego typu ankiety. Przebadano nimi ok. 250 osób.

Odwoływaliśmy się w tych ankietach nie tylko do słownej reakcji badanego, ale staraliśmy się także zadziałać przez sferę wyobrażeń wzrokowych. Było to zrobione w małym zakresie, ze względu na trudności techniczne, ale wydaje się, że ta droga może także dać dużo ciekawego materiału.

Ankiety sformułowaliśmy w ten sposób, by młodzież tylko wykreśliła, lub podkreśliła właściwą odpowiedź, z różnych ewentualności. Zaś te ewentualności tak staraliśmy się dobierać, by wszystkie one były młodzieży jednako bliskie i miały dla niej równorzędną rangę moralną. Stwarzało to gwarancję, że wybór będzie szedł po linii rzeczywistych zainteresowań a nie jakichś względów ubocznych.

Wywiad — stosowaliśmy także w naszych badaniach. Zalety i wady wywiadu są ogólnie znane, więc nie będę ich tutaj przytaczać. Wydaje się nam na podstawie naszych doświadczeń, że wywiad, zwłaszcza w odniesieniu do pewnych wymagających głębszej analizy zagadnień, jest bardzo przydatny, czasami nawet niezastąpiony. Oczywiście konieczne tu jest nawiązanie dobrego kontaktu z badanym i zdobycie jego pełnego zaufania. Metodą wywiadowczą badaliśmy np. zagadnienie literatury dziewczęcej, a także stosowaliśmy wywiady, gdy zależało nam na zinterpretowaniu i skontrolowaniu danych uzyskanych z ankiety, dotyczącej zamiłowań czytelniczych młodzieży. Wydaje nam się, że w wymienionych tutaj przypadkach wywiad stosowany był z powodzeniem.

Natomiast stosunkowo mniejsze rezultaty uzyskaliśmy badając w ten sposób zagadnienie wpływu książki na kształtowanie postawy życiowej młodzieży. Wydaje się, że ta sprawa wymyka się zupełnie z metod tradycyjnych stosowanych w czytelnictwie.

Zarówno wywiad jak i ankieta w tradycyjnym jej sformułowaniu mają tę zasadniczą wadę, że materiały uzyskane tą drogą są subiektywne, tzn. nasświetlają nie tyle samo zagadnienie, sam postawiony problem, ale sposób, w jaki na ten problem patrzy badana osoba. Oczywiście, nie możemy w badaniach czytelniczych wyrzec się subiektywnych metod badawczych. Książka oddziałuje na psychikę czytelnika, na jego doznania i przeżycia, i chcąc zbadać funkcję wychowawczą i społeczną książki nie możemy omijać sfery jej działania. Pewne jednak zagadnienia, a zwłaszcza wymienione już zagadnienie wpływu książki, wychowawczej funkcji książki w odniesieniu do młodzieży dzisiejszej, wymaga „zaatakowania” takim sposobem, który pozwoliłby nam zaobserwować proces oddziaływania książki, niezależnie od opinii osoby, której on dotyczy.

W tradycyjnych badaniach czytelniczych rolę obiektywnego sprawdzianu otrzymanych wyników spełniały opracowania statystyczne.

Wydaje się nam na podstawie naszych doświadczeń, że metody tej nie należy w żadnym razie przeceniać. O wiele pełniejszy obraz zagadnienia otrzymujemy przeprowadzając analizę i treściową interpretację obserwowanych faktów, niż stwierdzając chociażby z dużą dokładnością częstość ich występowania. W badaniach czytelniczych nie jest najistotniejsze stwierdzenie, ile osób taką czy inną pozycję książkową przeczytało, ale zorientowanie się, w jaki sposób ten kontakt czytelnika z książką zachodzi i jakie zostawia rezultaty.

Wychodząc z tego założenia w drugim etapie naszych badań zastosowaliśmy *eksperyment pedagogiczny*.

Oczywiście jest to pewnego rodzaju próba wprowadzenia metody, która nie miała do tej pory zastosowania w badaniach czytelniczych. Dlatego też badania nasze mają charakter jakiegoś „torowania dróg” i tylko w taki sposób należy je traktować.

Eksperyment przez nas zorganizowany polegał na tym, że na obranym i ściśle określonym terenie staraliśmy się oddziaływać na młodzież konkretnymi pozycjami książkowymi i zaobserwować skutek tego działania.

Przy tym opisie eksperymentu przez nas zastosowanego można by powiedzieć, że nie różni się on niczym od tego, co robi w wypożyczalni dziecięcej każda dobra bibliotekarka. Dlatego postaramy się pewne rzeczy wyjaśnić.

Zorganizowany przez nas eksperyment postawił sobie za zadanie uchwycenie i przeanalizowanie procesu oddziaływania książki i stwierdzenie ewentualnego jej wpływu w sposób obiektywny, tzn. niezależny ani od subiektywizmu badanego, ani od subiektywizmu badającego. Wydaje się nam bowiem, że sama obserwacja, np. obserwacja czytelników w bibliotece, jest właśnie, mimo pozoru obiektywności, taką metodą subiektywną.

Główną rolę odgrywa tu opinia osoby badającej, jej sposób patrzenia na daną rzecz, bądźmy szczerzy, w odniesieniu do tego faktu będzie zawsze tyle zdań i sądów, ile było osób, które ten fakt osądzały.

W prowadzonym przez nas eksperymencie staraliśmy się ewentualny wpływ książki zarejestrować w sposób niezależny od sądów tych, którzy badania prowadzą i od sądów tych, którzy są badani. Staraliśmy się zarejestrować go tak, by materiał tą drogą zdobyty miał jakąś wartość sam w sobie, wartość norm obiektywnych, dla tego zagadnienia właściwych. Dlatego konieczny był w naszym badaniu ściśle ograniczony teren młodzieży i konkretne książki x, y i z, które na ten teren zostały wprowadzone.

Skutki działania książki, wpływ wychowawczy książki, staraliśmy się stwierdzić właśnie przy pomocy „nowocześnie” ułożonej ankiety-kwestionariusza, o której wspominaliśmy poprzednio. Przy czym młodzież objęta badaniami była zbadana kwestionariuszem przed i po eksperymencie z książ-

kami, a porównanie wyników dawało nam obraz ewentualnego wpływu książki. Ponieważ w warunkach eksperymentu prowadzonego wśród młodzieży nie można odizolować jej od innych czynników wychowawczych, poza czynnikiem przez nas obserwowanym, prowadziliśmy badania przy pomocy grupy kontrolnej dokładnie „dopasowanej” do grupy eksperymentalnej.

Badania tego typu prowadziliśmy (obserwacja wpływu książki przy pomocy eksperymentu pedagogicznego) zarówno w odniesieniu do młodzieży w wieku 13—18, jak i na terenie przedszkolnym.

Myślę, że eksperyment pedagogiczny, oczywiście odpowiednio jeszcze opracowany zarówno od strony naukowej jak i praktycznej, stanie się tą „aktywną” metodą, która pozwoli nam uchwycić aktualnie trwający proces oddziaływania książki i przeprowadzić jego jakąś bardziej wnikliwą analizę.

### 3

Całość spraw, którymi zajmował się Zespół, można chyba zgrupować w dwóch, związanych zresztą ze sobą, problemach. Na czoło wysuwa się rola książki w kształtowaniu postawy moralnej dzieci i młodzieży. Sprawa ta zarysowała się w przeprowadzonych badaniach wielorako i pozwala na wnioski zarówno w stosunku do dzieci przedszkolnych, jak i młodzieży 15—16-letniej, jak wreszcie młodzieży dorastającej.

Problem drugi — to zespół spraw związanych z rolą książki w odniesieniu do zainteresowań życiowych, psychicznych i czysto praktycznych, sprawa wyboru zawodu i ewentualnie ingerowania czytelnictwa w te kręgi życia.

Badania pozwalają i tutaj na pewne ostrożne uwagi.

Oczywiście — wyłowione tutaj robocze grupy problemów są ze sobą jak najbardziej, i to często w sposób przyczynowo-skutkowy, powiązane. Rozgraniczenie pozwoli jednak nieco jaśniej ujrzeć motywację sytuacji.

Badania nad rolą książki w kształtowaniu postawy moralnej dzieci rozpoczęto od przedszkola (3 do 6 roku życia). Celem było przeanalizowanie, w jakim wieku życia dziecka książka lub opowiadanie może stać się czynnikiem wywierającym wpływ na pobudzanie elementarnych uczuć społecznych. Drugie zadanie polegało na prześledzeniu reakcji dziecka na bajkę (opowiadanie), której zasadniczym tematem jest nieszczęście.

Badania były prowadzone w ten sposób, że dzieciom osobno 3-letnim, osobno 4—5-letnim (60 dzieci) i osobno 6-letnim (63 dzieci) opowiadano lub odczytywano jakąś krótką historyjkę (bajkę), potem rozmawiano z nimi, a starsze proszono ponadto o wypowiedzenie się przy pomocy rysunku. Badania uzupełniające we wszystkich grupach polegały na interesującym zestawie pytań, tworzącym dziecku określone sytuacje, wśród których miało ono wybierać.

Uzyskane tymi drogami materiały pozwalają na pewne wnioski próbne, wymagające dalszego sprawdzenia. Wydaje się mianowicie, że wiek 3 lat nie

jest jeszcze podatny do oddziaływania przy pomocy opowiadań i książeczek na tworzenie się postawy moralnej dziecka. Podobnie na trudności natrafia dziecko 4—5-letnie, ze względu na bardzo silnie rozwiniętą postawę egocentryczną: na 60 dzieci tylko 5 rysunków wyraża to „co było najsmutniejsze w bajce”.

Dopiero od 6—7-latków zaczyna się próg odczuwalności moralnej. Punktem wyjścia jest tutaj konfrontacja sytuacji z bajki, z własną sytuacją lub analogia z otoczeniem. Badania potwierdzają, że dzieci 6—7-letnie zaczynają już myśleć logicznie, dostrzegają związki między faktami, chwytają przyczyny i skutki pewnych wydarzeń. Aby jednak ten proces mógł w ogóle nastąpić, książka powinna być możliwie idealnie dostosowana do poziomu rozwoju umysłowego dzieci.

Badania uzupełniające, przy pomocy podsuwania konieczności wyboru między zestawem sytuacji, miały na celu zorientowanie się, jaki zachodzi stosunek między wyborem wypadku „moralnie obojętnego”, wypadku tylko atrakcyjnego, a wypadku skłaniającego do współczucia i pomocy.

Badano w ten sposób dzieci 4, 5, 6-letnie uzyskując jako wynikową zestawień pośrednich taką tabelę:

WYBÓR SYTUACJI

Sytuacja	W i e k		
	4 lata	5 lat	6 lat
obojętna	11,7%	10,5%	15,1%
skłaniająca do współczucia	8,3%	4,1%	43 %
atrakcja	80 %	75,4%	41,9%

Z zestawienia widać, że dziecko cztero—pięcioletnie dokonywuje wyboru niemal wyłącznie ze względu na atrakcyjność sytuacji (80% ; 75,4%). Do piero od 6 roku życia kryterium doboru równoważy się: przesłanki moralne (litość, współczucie itp.) zaczynają konkurować z czysto zabawowymi.

Z wiekiem wzrasta więc procent wypowiedzi dotyczących sytuacji skłaniających do współczucia, maleje zaś procent wypowiedzi dotyczących sytuacji atrakcyjnych.

Problem kształtowania się postawy moralnej przy pomocy książki uwytkła się przy badaniu rezonansu młodzieży na postać bohatera utworu. Chodzi tu, oczywiście, o młodzież nieco starszą, młodzi bowiem reagują przede wszystkim na opisaną w książce sytuację.

Badania stosunku młodzieży zarówno do bohatera książki historycznej jak pedagogizującej nasuwają przede wszystkim wątpliwości, czy wysuwana tradycyjnie funkcja wychowawcza książki i wiara w oddziaływanie „wzorcowego” bohatera nie są mocno przesadzone. Może oddziałują tutaj dewaluacja

słowa, może zbyt natrętność „aplikowanych” młodzieży bohaterów, przy równoczesnej słabej sile artystycznej prawdy w ich kreowaniu. Tak czy inaczej w badaniach żadna z postaci książek eksperymentalnych nie stała się młodzieży specjalnie bliska (były to — Sędzia Lamy z *Bezdomnych psów* Cesbrona, Rosomak czy Pantera z *Lata leśnych ludzi*), w innych zaś wpływ ten zamyka się raczej w deklamacjach zbyt pięknych, aby były prawdziwe. Dzieje się przy tym tak, że ów „sceptycyzm” w stosunku do bohatera rośnie z wiekiem. Widoczny wyraźnie w wieku 16—17 zaznacza się słabiej w latach 10—14.

W badaniach recepcji książek przez radio (wiek odbiorców 10—14 lat, książki — *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, *Paula czy Lina*, *Szwedzi w Warszawie*, *Tajemnica dzikiego szybu* itp.) — liczne wypowiedzi dzieci świadczą o żywym stosunku do słuchanych książek. Jeśli powieść się podoba, dziecko podaje, że stara się naśladować postępowanie bohatera, zestawiając je z własnym życiem i z jego realnymi możliwościami. Czy jest to jednak proces głębszy i w jakim stopniu trwały — trudno na tej podstawie sądzić. Szczególny w tym wypadku pośrednik tych badań — radio i jego anonimowość — uniemożliwiają powtórzenie eksperymentu i zbadanie utrwaleń w tych samych dzieciach.

Badania recepcji książki obyczajowej, przygodowej i historycznej zgodne są co do tego, jakie cechy charakteru bohatera bliskie są naszej młodzieży.

Katalog cnót, który da się tutaj ułożyć, jest dość stereotypowy i świadczy zarówno o podatności dzieci w stosunku do uznanego kanonu, jak również o naturalnej skłonności naszej młodzieży ku „sienkiewiczowskiemu” typowi bohatera. W rezultacie można zestawić takie cechy jak: odwaga, rycerskość, rzucanie się z gołymi rękami na armaty, walka z wrogiem, wielki cel, narażanie życia, poświęcenie się, postępowanie zgodne z honorem. Rzadziej natomiast występuje dostrzeżenie i docenianie takich cech bohaterów jak zamiłowanie do pracy, prawdomówność, bohaterstwo życia codziennego, wytrwałość. Z innych problemów dzieci dostrzegają i aprobuja w książkach współzycie w kolektywie (*Chłopcy z ulic miasta*) oraz potrzebę miłości w życiu rodzinnym (*Paula czy Lina*).

O ile dla dzieci w wieku przedszkolnym próbą badającą próg wrażliwości moralnej były czytane im opowiadania, o ile dla starszych dzieci i młodzieży (10—14, 16—17 lat) próbą taką był stosunek do bohatera powieści i jego cnót, o tyle sprawdzianem reakcji moralnej młodzieży dorastającej i dorosłej stało się słuchowisko *Krzysztof*. Chodziło o potraktowanie tego słuchowiska jako sondy społecznej, jako eksperymentu wywołującego rezonans. Analiza tego rezonansu (listy) jest przyczynkiem do zrozumienia przesłanek moralności współczesnej młodzieży. A oto problem słuchowiska:

„Krzysztof, bohater słuchowiska, syn lekarza i dziennikarki, uceń XI klasy, zakochał się w młodszej o rok Jance. Młodzi, którym obca stała się

tradycyjna moralność katolicka, czują się szczęśliwi żyjąc pełną miłością. Nieoczekiwanym owocem ich miłości jest mające przyjść na świat dziecko. Matka Janki, nauczycielka, reprezentująca przeciętny typ praktykującej katoliczki o ciasnych horyzontach, na wiadomość o ciąży wyrzuca córkę z domu. Janka nie chce przeszkodzić Krzysztofowi w zdaniu matury i usuwa się. Krzysztof odnajduje ją i w tajemnicy przed rodzicami opiekuje się Janką aż do rozwiązania. Krzysztof opuszcza się w nauce, ciągle gdzieś znika, czym wzbudza podejrzenie rodziców. Kiedy sprawa się ujawnia, rodzice Krzysztofa, po chwilowym wstrząsie, przygarniają synową i wnuka. Drugą bohaterką słuchowiska jest lekkomyślna i zepsuta Lilka, którą spotyka podobna przygoda, jako wynik lekkomyślnego podejścia do spraw erotycznych. Zgłasza się do ojca Krzysztofa z prośbą o wykonanie zabiegu. Ojciec Krzysztofa staje przed trudnym problemem — wobec decyzji Lilki przerwania ciąży za wszelką cenę”.

Słuchowisko miało w intencji autorki i redakcji pokazać, do jak niebezpiecznych a nawet tragicznych powikłań prowadzą przedwczesne stosunki seksualne, choćby tłumaczące się wielką i prawdziwą miłością. Wprowadzenie dwóch par reprezentujących różny sposób pojmowania miłości, uwydatniony charakterami i wartościami moralnymi z jednej strony Janki i Krzysztofa, z drugiej Romana i Lilki, służyło ekspozycji zagadnień: czy wielka miłość usprawiedliwia zbliżenie fizyczne wśród młodzieży i jak należy pomóc jednemu a jak drugiemu? Autorka zdecydowanie potępia brutalną reakcję matki Janki, domaga się ludzkiego traktowania młodych przez rodziców. Sugeruje też, że lekkomyślnej dziewczynie, która znajduje się w ciąży w wyniku przygodnej miłości i która zdecydowana jest za wszelką cenę przerwać ciążę, lekarz nie powinien odmawiać pomocy bez wniknięcia w jej indywidualną sytuację.

Jak można ocenić tę próbę badawczą i co ona nam przyniosła, jeśli chodzi o rozpatrywane tutaj problemy? Przede wszystkim uwaga czysto formalna, że słuchowisko wyrasta obok książki na co najmniej równorzędny partner, przekazującego treści społeczne do odbiorcy. Mówiąc o oddziaływaniu książki na kształtowanie się moralne młodzieży nie możemy pominąć również słuchowisk radiowych, mimo pewnych różnic specyfiki. Trzeba ponadto przyznać, że sugestywność dobrego słuchowiska potęguje tę „prowokację moralną”, jaka zwłaszcza w badanym wypadku jest potrzebna, aby wywołać reakcję.

Co do samej reakcji — nasuwa się parę spostrzeżeń na temat postawy moralnej młodzieży.

Słuchowisko „Krzysztof” zrozumiała młodzież zupełnie inaczej niż przypuszczali rodzice i wychowawcy, nie wyłączając doświadczonych pedagogów. Głównym źródłem fałszywych sądów dorosłych zdaje się być niewystarczająca znajomość młodzieży porządnej, uczciwej. Publicyści i badacze, zaniepo-



kojeni wzrostem przestępczości i chuligaństwa wśród młodzieży, uczynili obiektem badań i obserwacji młodzież cyniczną, bezideową, poszukiwali prawidłowości w procesie wykołajenia się młodych. Reszta, a właściwie podstawowa masa młodzieży, nie stanowiła żadnego problemu społecznego i pozostała na marginesie badań psychologicznych i pedagogicznych.

Młodzież, wbrew oczekiwaniom dorosłych, dostrzegła w słuchowisku „Krzysztof” rozległą problematykę moralną. Wobec masowych zjawisk rozwydrzenia seksualnego, młodzież zdana na własne siły poszukuje jednak jakiejś etyki i znajduje ją w regułach prawdziwej miłości. Ona tłumaczy i sankcjonuje zbliżenie seksualne, ona rodzi potrzebę spełnienia opieki, ukazuje godność człowieka i wymaga szacunku dla jego osoby.

Młodzież przyjmuje ponadto zasadę odpowiedzialności za własne czyny. Na szczególnie podkreślenie zasługują elementy postawy naukowej w ujmowaniu przez młodych zagadnień miłości i etyki. Są to: zerwanie z uzasadnieniami dogmatycznymi, potrzeba otwartego mówienia i dyskusowania na wszystkie tematy, zlikwidowanie tabu seksualnego, dostrzeganie w naukowym rozumieniu siebie i świata przesłanek właściwego postępowania, poszukiwanie norm postępowania nie w oderwaniu, lecz w świecie realnym, w doświadczeniu życiowym.

Analiza listów pozwala chyba i na inne refleksje. Istnieje naturalny, zrozumiały, być może ostrzejszy niż kiedyś, przedział między pokoleniami.

Między innymi i problem wyprowadzenia sprawy życia seksualnego młodzieży z dewocyjnych piwnic na pełne światło dnia wykazał, że między częścią pokolenia starszego a młodymi istnieje dość wyraźne pęknięcie. Nie decyduje o tym hynajmniej przynależność klasowa gdyż, jak i gdzie indziej, świadomość zmienia się później niż warunki ekonomiczne środowisk.

Ów przykładowy fakt rozdźwięku między pokoleniami daje do myślenia. Raz jeszcze potwierdza postawioną już tezę: młodzież nie musi być gorsza, jest po prostu inna i do tego ma prawo. Im prędzej zrozumiemy ten fakt, tym łatwiej będzie nam porozumieć się z młodym pokoleniem, nawiązać do jego dążeń i właśnie dlatego sublimować je.

Inna, nasuwająca się tutaj refleksja — to sposób doprowadzenia norm moralnych do młodzieży. Sprawa ta, zawsze kłopotliwa, nabiera szczególnych aspektów w okresie zachwiania zaufania między pokoleniem młodym a starym. Jeżeli wśród młodzieży (jak się zdaje) przeważa postawa rozsądkowa, empiryczna, a może i sceptyczna — to wychowanie dogmatyczne jest szczególnie trudne do przyswojenia. Rodzi się więc pytanie, jak właściwie dozować „przymus” i „swobodę” w wychowaniu moralnym, jak gruntować to wychowanie na zasadach rozsądku a nie mistyki. I wreszcie — sprawa miłości. Jednogłośnie niemal aplauz młodych dla miłości Krzysztofa i Janki wywołuje refleksję, że ta młodzież mimo polityryżu i rozpasywania może tęsknić do uczuć, których ujawnienia się wstydzi.

Charakterystycznym przykładem takiej postawy, ukazującym chyba jakieś rzeczywiste oblicze współczesnego młodego pokolenia, jest wiersz Małgorzaty Hillar, zamieszczony w „*Twórczości*” (1958 nr 2 s. 82):

#### MY Z DRUGIEJ POŁOWY XX WIEKU

My z drugiej połowy XX wieku  
pędzący raketami, helikopterami  
wzbijający się na księżyc  
wstydzimy się  
miękkich gestów  
ciepłych uśmiechów.  
Kiedy cierpimy  
wykrzywiamy lekceważąco wargi.  
Kiedy przychodzi miłość  
wzruszamy pogardliwie ramionami.  
Silni, cyniczni, ważni  
z ironicznie zmrużonymi oczami.  
Dopiero późną nocą  
przy szczelnie zasłoniętych oknach  
gryziemy z bólu ręce  
umieramy z miłości

Tak oto w świetle badań przedstawiają się fragmenty problematyki moralnej młodzieży, widzianej od strony rezonansu na książkę i słuchowisko. Trudno odważyć się na uogólnienie, pewne jednak wstępne wnioski nasuwają się dość wyraziście.

Książka (słuchowisko) jest jednym ze sposobów budzenia niepokoju moralnego wśród młodzieży. O ile jednak u małych dzieci (od 6 roku życia) łączy się z tym normatywność w oddziaływaniu książki, o ile wśród dzieci starszych (10—14) dostrzegamy oprócz ekscytowania się akcją już chęć konfrontacji z bohaterem i wartościowania (uproszczonego) jego cech, o tyle wśród starszych książka, jako „norma” uszczupla znacznie swą rolę, aby wreszcie wśród dorastających stawała się czasami środkiem wstrząsu moralnego, którego źródło i rezonans zresztą wybiegają znacznie poza samą książkę.

Badania wykazały ponadto, że książka może być jednym ze środków poznawania postawy moralnej i dążeń młodzieży.

Drugi z problemów, którym poświęcono badania — to stwierdzenie: czy, i ewentualnie w jakim stopniu, książka wpływa na zainteresowania życiowe, zwłaszcza zainteresowania praktyczne. Badania te objęły młodzież w wieku 13—25 lat i oparte zostały na dość szerokiej dokumentacji (około 350 osób zbadanych, większość w wieku 16—18 lat). W badaniach dotyczących wyboru zawodu młodzieży zależało nie tyle na uzyskaniu takiej czy innej słownej deklaracji odnośnie danego zawodu, ale na zorientowaniu się, czy konkretne książki o określonej tematyce, która sugerowałaby taki wpływ, rozwijają zamilowania młodzieży do takiego zawodu.

W innych grupach zależało na znalezieniu jakiegoś stopnia odpowiedzialności między takimi „zdarzeniami” krzyżującymi się na badanym osobniku: jego zawód, jego zainteresowania, jego lektura (od strony kart biblioteczných i wywiadu).

Rezultaty tych badań można ująć w następujący sposób:

1. Badania typu eksperymentalnego ograniczone zostały do dwu typów zawodów, tj. zawodów wymagających kontaktu człowieka z przyrodą (takich jak zawód przyrodnika, leśnika, weterynarza) i zawodów pedagogicznych (nauczyciel, wychowawca w domu dziecka, kurator sądowy dla nieletnich).

Wyniki eksperymentu okazały się następujące:

Badania przeprowadzone były w kilku ściśle określonych grupach młodzieży szkolnej. W każdej grupie eksperyment był organizowany niezależnie i dotyczył jednego tylko typu zawodów (albo zawodów przyrodniczych, albo pedagogicznych). Do każdego z tych dwu typów zawodów dobrano kilka pozycji książkowych, których wpływ na młodzież chcieliśmy eksperymentalnie stwierdzić.

#### ZAMIĘLOWANIE DO ZAWODÓW WYMAGAJĄCYCH KONTAKTU CZŁOWIEKA Z PRZYRODĄ

	I grupa eksperymentalna	II grupa	III grupa	IV grupa
reakcja pozytywna	50%	30%	55%	23%
reakcja negatywna	50%	70%	45%	77%

#### ZAMIĘLOWANIE DO ZAWODÓW PEDAGOGICZNYCH

	Grupa eksperymentalna	grupa eksp. I	grupa kontrolna II
reakcja pozytywna	27%	8%	21%
reakcja negatywna	75%	92%	89%

Na podstawie tego zestawienia widzimy, że wpływ książek na jakieś podstawowe zainteresowanie życiowe istnieje, ale tylko w nieznacznym bardzo stopniu, przy czym niechęć młodzieży do zawodów pedagogicznych jest tak duża, że nawet fascynujące sytuacje książkowe nie są w stanie jej przełamać.

Wpływ książki jest w pewnym stopniu proporcjonalny do uczuciowego zaangażowania się czytelnika w stosunku do książki, ale nie jest z nim identyczny. Tzn. można by uzupełnić postawioną na początku tezę, że wprowadzić nie wszystkie książki, które młodzieży się podobają, wywierają na nią jakiś

zasadniczy wpływ ale, aby ten, wpływ się zaznaczył, książka musi być przez młodego czytelnika lubiana. Analizując bliżej proces oddziaływania książki widzimy, że wyniki dodatnie, jeśli je otrzymujemy, to przeważnie wtedy, gdy w grę wchodzi rozwijanie, pogłębianie zamilowań już u czytelnika istniejących a nie wtedy, gdy zamilowanie trzeba rozbudzić od nowa.

W przypadku drugim interesowano się stopniem popularności tematyki książki oraz dostrzegalnymi w tym względzie przesunięciami, reakcją na określone typy bohaterów książkowych, związkiem między zainteresowaniami czytelników a wyborem odpowiednich książek i wyborem zawodu.

Zwracają tu uwagę następujące sprawy:

Charakterystycznym spostrzeżeniem jest swego rodzaju „amorfizm” czytelnika. Składa się na to fakt rzadkiego bardzo uświadomienia sobie przechodzenia na wyższe stopnie lektury (tylko 10,7%), zwłaszcza zaś brak mniej więcej ustalonej odpowiedniości między granicą wieku i doborem odpowiedniej (tzn. spodziewanej przez nas) lektury. Stąd trafiają się czytelnicy-studenci po raz pierwszy sięgający po Kraszewskiego, zaczytujący się Cooperem czy Curwoodem, stąd piętnastoletnie dziewczęta pogrążone w lekturze Hłaski lub Hemingwaya. Jest to zjawisko pozostające chyba w związku z procesami „przemieszania” społecznego, niedostatku kultury czytelniczej i, być może, braku jakiegoś uporządkowanego zhierarchizowanego życia zbiorowego.

Innym przykładem „amorfizmu” czytelnika młodzieżowego jest jakiś brak dostrzegalnej odpowiedniości między wyborem zawodu a zainteresowaniami czytelniczymi i zainteresowaniami w ogóle. Oto z podanej niżej tabeli widać, iż w zasadzie brak odpowiedniości między zgłoszonymi zainteresowaniami a „pokryciem” tego zainteresowania odpowiednią lekturą.

ZAINTERESOWANIA A LEKTURA

Zainteresowanie	% badanych	% przeczytanych książek z tego zakresu	Według kart czytelniczych
Sport	25	0,9	Zgodność występuje tylko u 12% badanych
Film	17,5	0,4	
Teatr	16,6	0,27	
Sztuka	7	0,1	
Zagadnienia przyrodnicze	6	2,8	
Zagadnienia medyczne	4,7	0,27	

Tabela ta mówi sama za siebie, wynika z niej, że zainteresowania nie są pogłębione, mają charakter rozrywkowy, nie wymagają osobistego zaangażowania się, ani potrzeby doskonalenia. Stąd brak odpowiedniości tych zainteresowań w stosunku do kart czytelniczych, tylko bowiem w przypadku rzetelnych zainteresowań (życiem, przyrodą, człowiekiem) procent książek jest widoczniejszy.

Podobnie ma się sprawa z wyborem zawodu. Badania wykazują, że w nader rzadkim przypadku rodzi się decyzja pod wpływem lektury. Nie można także stwierdzić zdecydowanej odpowiedniości między istotnymi zainteresowaniami badanych, a wyborem drogi zawodowej, tym mniej więc roli książki w tych procesach.

Ilustruje to tabela:

MOTYWY WYBORU ZAWODU	
Rodzaj motywów	% badanych
Według zamiłowań	55
Przypadkowe	25
Wpływ środowiska	8
Nacisk środowiska	7
Bez motywacji	2
Inne (w tym książki)	3

W zarysowanej wyżej sytuacji dość jasną wydaje się teza o aktualnie nikłej roli książki, równocześnie jednak dobitnie rysuje się potrzeba uaktywnienia tej roli, jako jednego z czynników prawidłowo regulujących proces dorabiania się kultury i stosunku do życia.

\*

Uzasadnienie powyższe nie upoważnia nas do optymistycznych wniosków na temat roli czytelnictwa i książki w kształtowaniu praktycznych impulsów życiowych. Wygląda na to, że książka niemal ociera się tylko o powierzchnię życia badanych. Jej wpływ, jeśli istnieje, jest prawie nieuświadomiony. Być może — działa tu jakaś transmisja: książka stwarza raczej bodźce emocjonalne, impulsy moralne, które w dalszej konsekwencji oddziałują na praktyczne, zawodowe życie człowieka, chociaż nie jest to od razu widoczne.

4

Relacja z dokonanych badań jest niewielkim fragmentem wysiłków włożonych dotychczas w interesujący i ciągle żywotny problem: młodzież a książki. Na tle budzących się przy tej okazji refleksji rysują się próby wniosków, bądź też dotkliwie daje się odczuć brak informacji z jakiegoś ważnego często obszaru badań.

1. Przede wszystkim dostrzegamy to, że, aby na podstawie badań można było dokonać jakichś przekonujących uogólnień, konieczne jest zwielenkrotnienie dokumentacji, co możliwe jest do osiągnięcia przez zorganizowanie

sieci badań o dużym zasięgu, opartej o przemyślane tematy zbiorowe i posługującej się wypróbowanymi metodami.

2. Próby badań wskazały na nowe możliwości sposobu ich przeprowadzenia. Cennym środkiem pozwalającym na organizowanie badań o dużym zasięgu, cieszącym się zaufaniem, jest radio. Anonimowość społeczna badań radiowych ogranicza jednak zasięg wyciąganych z nich wniosków. Sposobem natomiast jeszcze u nas nie stosowanym, ale mającym duże szanse i już do stosowania możliwym, jest film; chodzi tu o rozpoczętą produkcję filmów wychowawczych, tzw. comicsów wychowawczych, stanowiących dobrą próbę „prowokacji”, skłaniającej dzieci i młodzież do spontanicznych wypowiedzi.

Te dwie drogi: radio i film, odpowiednio wykorzystane i przystosowane metodologicznie do celów badawczych, mogą się stać doskonałym uzupełnieniem badań prowadzonych z samą książką. Wydaje się, że materiały zdobyte w ten sposób zarówno pozwolą nam oświetlić niejasne dotąd strony stosunku młodzieży dzisiejszej do książki, jak i rozszerzą naszą wiedzę o tej młodzieży, ułatwiając rozwikłanie wielu palących, zawilych problemów.

3. Zasadniczą sprawą jest zasięg badań. Relacjonowane w referacie próby skupiły się na środowisku miejskim. Doraźne tylko „wypadki” w środowisko wiejskie potwierdzają, nie nowe zresztą spostrzeżenia, że istnieje specyfika czytelnictwa środowiska wiejskiego, spowodowana m. in. niedocieraniem do niego różnych „konkurencyjnych” form życia kulturalnego. Badania tej specyfiki — to nader ważny fragment koniecznego rozoznania terenu.

4. Badania wykazały, że należy z bardzo dużą ostrożnością przyjmować zbyt pochopnie wypowiedziane przekonania o wpływie czytania książek. Próby konfrontacji między zainteresowaniami młodzieży, tematyką czytanych książek, wyborem zawodu lub planami życiowymi nie wykazały, jak na razie, jakiejś dostrzegalnej synchronizacji. Istnieje coś, co można określić jako „bezsztalt” czytelnictwa. Ogromnie rzadkie są świadome poszukiwania książki współdziałającej z życiem czytelnika. Najczęściej odczuwa się, że czytelnictwo zostało niejako puszczane na boczny, i to dość podrzędny tor życia. Na kierunek tego życia oddziałują wiele innych bodźców czynnych także i w sferze budzenia wyobraźni. Częsta nieobecność książki w istotnych sprawach młodzieży spowodowana jest chyba między innymi wmuszaniem w nią książek przeładowanych aktualnym moralizatorstwem; stąd widoczna jest predylekcja ku książce historycznej i czasem raczej odległym. Wydaje się, że jeśli chcemy zapewnić jakieś większe znaczenie książce w odniesieniu do dzisiejszej młodzieży, to punktem wyjścia powinny tu stać się aktualnie istniejące zamięlowania i zainteresowania tej młodzieży. To nie znaczy oczywiście, że książka ma się obracać tylko w granicach tych zainteresowań. Książka winna je rozwijać, uzupełniać i rozszerzać. Musimy sobie jednak zdać sprawę, że zupełne abstrahowanie od dążeń i zamięlowań młodzieży z góry skazuje oddziaływanie książki na niepowodzenie.

5. Istnieje pewna podatność młodego czytelnika na tematykę moralną książki. Podatność ta jest zauważalna przeciętnie na poziomie 6 roku życia i ma tendencję wzrostu, w miarę przybywania lat życia. Zmierza ona ku przełamaniu egocentryczności dziecka i pozwala mu wybrać bodźce moralne zogniskowane koło postaci bohatera opowiadania (lata 12—16). Sprawa bohatera powieści jest sprawą skomplikowaną. Z jednej strony daje się tutaj zauważyć skłonność do aplauzu, a także i do naśladowania bohatera o specjalnym zespole cech, bynajmniej nie najkorzystniejszych (tzw. „sienkiewiczowskich”). Przy czym można tu stwierdzić charakterystyczne pomieszczenie typów bohatera, wynikające z braku ustalonych kryteriów moralnych. Z drugiej zaś strony, zwłaszcza u młodzieży starszej, spostrzegamy coraz częściej przesuwanie ciężaru zagadnienia w kierunku realiów życia, fakt, że nawet najbardziej atrakcyjne postaci książkowe zostawiane są tylko w świecie powieściowej fikcji. Stąd postać bohatera książkowego może być nawet „lubiana” ale nie ma jakiegoś rzeczywistego wpływu na kształtowanie się ideału młodzieży.

Szczególne zainteresowanie dorastającej młodzieży budzą problemy moralne związane ze współżyciem mężczyzny i kobiety.

W świetle oceny młodzieży dostrzec można, że jej większość dąży do nowoczesnego ułożenia tych spraw, oraz, że utyskiwania starszego pokolenia na tak zwane rozpasanie młodzieży polegają na braku zrozumienia kryteriów młodego pokolenia i na uproszczeniu tego zagadnicia.

6. Badania czytelnicze prowadzone być mogą najróżnorodniejszymi metodami i żaden schemat nie może być tutaj ustanowiony. Do rozwiązania każdego zagadnienia badawczego dopasowana być musi właściwa temu tematowi metoda. Należy jednak pamiętać, że dla uzyskania możliwie obiektywnych wniosków wyniki otrzymane przy pomocy jednej metody powinny być jeszcze przetestowane metodami innymi. Przy czym — sądząc z nowych doświadczeń badawczych — nie zawsze wyniki różnymi metodami otrzymane pokrywają się, co stawia wtedy przed nami konieczność badań dodatkowych.

Dlatego też sprawa metod w badaniach czytelniczych jest jeszcze ciągle otwarta i wymagająca dalszego wypracowywania. Zwłaszcza, że skomplikowane warunki kulturowe dzisiejszego życia stawiają przed nami coraz trudniejsze problemy, nie mieszczące się w stosowanych dotychczas metodach tradycyjnych.

W badaniach prowadzonych przez nasz zespół położyliśmy nacisk na opracowanie metod obiektywnych, tzn. takich, które rozwiązują zagadnienie niezależnie od opinii osób badanych. Wydaje nam się, że metody takie, a zwłaszcza stosowana przez nas eksperyment pedagogiczny, pozwalają w sposób „aktywny” uchwycić proces oddziaływania książki i przez to stają się jakąś metodą przyszłości.

Jednym z istotnych elementów metodologicznej poprawności badań jest

dobór terenu badań. Wydaje się w badaniach dotychczasowych, że przywiązywaliśmy wszyscy zbyt mało wagi do tego zagadnienia i dlatego wyprowadzone wnioski są często tak bardzo fragmentaryczne.

Reprezentatywność terenu, na którym badania przeprowadzamy, powinna stać się jednym z podstawowych założeń metodologicznych i musimy zdać sobie sprawę, że każda przypadkowość w tej dziedzinie mści się na całości otrzymanego obrazu.

7. Wydaje się, że należy eksperymentować nie tylko w dziedzinie ulepszenia metod badań czytelniczych, ale, opierając się na doświadczeniach otrzymanych z tych badań, ulepszać i wprowadzać nowe metody pedagogicznej pracy z książką, tak aby zwiększać jej sferę wpływu na młodzież.

Relacja wyżej przedstawiona świadczy, że aczkolwiek sprawę tę należy traktować z całą ostrożnością, rola książki w procesie kształtowania się dzieci i młodzieży istnieje, ulega jednak w obecnym okresie ograniczeniu. Określenie przyczyn tego ograniczenia, znalezienie obszarów tematycznych, gdzie książka oddziaływa łatwiej, znalezienie sposobów zarówno treściowych jak i edytorskich, jak wreszcie i organizacyjnych, aby wpływ ten zwielokrotnić — to sprawa otwarta. Badania dotychczas w Polsce przeprowadzone, Radlińskiej, Jurgielewiczowej, Skowronkówny, Groniowskiej, badania Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej — wszystko to stanowi cenny materiał, z którymi badania Zakładu muszą pozostawać w stałym kontakcie. Zainteresowanie, jakie wzbudzają te sprawy za granicą, powstawanie w Szwajcarii ośrodka pod nazwą „Internationale Kuratorium für Jugendbuch”, prace Włochów, w tym prof. Enzo Petriniego i prowadzonego przez niego „Centro Didattico Nazionale di Studi e Documentazione” we Florencji, nabrzmiało nie tylko u nas problemy chuligaństwa — wszystko to określa przedstawione wyżej wyniki jako przysłowiowe ziarno dodane do wielu ziarenek.

Oczywistym wnioskiem jest potrzeba zwielokrotnienia tych badań i ich pogłębienia. Chodzi bowiem nie tylko o to, aby zarysować mapę czytelnictwa. Chodzi o cel znacznie więcej dynamiczny i o wnioski: co uczynić aby istniejące czytelnictwo poszerzyć, a przede wszystkim uczynić je współtwórcą młodego człowieka. Chodzi wreszcie o to, aby przy pomocy tych badań poznać bliżej naszą młodzież, która powinna być przez nas rozumiana, której fermentujące życie rzucone na tło rewolucyjnych przemian musi w rezultacie stanowić o przyszłości Ojczyzny. (Oklaski).

Przewodniczący zarządza krótką przerwę, po czym udziela głosu ob. mgr Marii Walentynowicz dla wygłoszenia referatu, obejmującego fragmenty jej większej pracy.



Mgr *Maria Walentynowicz*

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

## KULTURA CZYTELNICZA ABSOLWENTÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Głosy prasy codziennej stale sygnalizują w ostatnich czasach niepokojące zjawiska z zakresu wychowania młodzieży — znaczne nasilenie przestępczości nieletnich, braki w zasobie wiedzy uczniów rozpoczynających naukę w szkole średniej, rażące braki kultury życia codziennego, zjawisko wtórnego analfabetyzmu itp. Problem wychowania młodzieży staje się centralnym ośrodkiem zainteresowania całego społeczeństwa nie tylko u nas, ale — jak można wnioskować z literatury pedagogicznej — również za granicą.

Z inicjatywy PAN podjęto więc i u nas badania nad jednym z głównych momentów wychowawczych wieku młodzieńczego, a mianowicie — czytelnictwem młodzieży. W ramach tych studiów przeprowadzono badania nad kulturą czytelniczą absolwentów szkoły podstawowej.

Miano absolwenta szkoły podstawowej odnosi się do młodocianych, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej nie podjęli dalszego systematycznego kształcenia się, bądź to w szkole średniej ogólnokształcącej, bądź zawodowej. Decydującym momentem w kształtowaniu się losu młodocianych jest ukończenie szkoły podstawowej i związany z tym w naszym systemie oświaty wybór zawodu oraz dalszej drogi życiowej.

W pierwszym etapie badań należało więc zbadać statystykę absolwentów szkoły podstawowej, ustalić stosunek dwóch zasadniczych grup — uczących się w szkołach i pozostających poza szkołą. Drugim etapem były badania dotyczące ściśle zagadnień czytelnictwa.

Badanie czytelnictwa absolwentów obejmowało czytelnictwo zorganizowane na terenie biblioteki przez obserwację bibliotekarzy, analizę kart czytelniczych oraz eksperyment naturalny i równocześnie badanie czytelnictwa niezorganizowanego, w celu ustalenia kultury czytelniczej, względnie jej braków, u osobników spoza terenu biblioteki. Przewodnikami terenowymi w tych ostatnich badaniach byli nauczyciele utrzymujący kontakt z absolwentami oraz instruktorzy w Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła w Poznaniu, gdzie uczestnikami kursów są absolwenci szkoły podstawowej bez zawodu, lub uczący się rzemiosła w terminie.

W celu porównania dwóch odrębnych środowisk zaznaczających się w badaniach prowadzono pracę w Poznaniu jako środowisku wielkomięjskim i w Środzie, będącej małym miasteczkiem rolniczym Wielkopolski, a także fragmentaryczne badania we Wschowie.

Zorientowanie się w przysposobieniu czytelniczym absolwentów szkoły podstawowej umożliwiły nadesłane z całej Polski, dzięki pomocy Ministerstwa Oświaty, wykazy lektury klas VII.

Do podstawowych metod stosowanych w badaniach należały: metoda rozmowy, eksperyment naturalny w szkołach i na terenie biblioteki, obserwacja bezpośrednia, obserwacja pośrednia za pomocą kart czytelnika, wykazów lektury i wypracowania na temat „Moja lektura pozaszkolna” oraz metoda statystyczna.

Referat niniejszy jest oparty tylko na pewnej części materiałów uzyskanych z badań, o znacznie szerszym zakresie.

Materiał wykorzystany do opracowania referatu przedstawia się następująco:

- 1) wykazy lektury absolwentów
  - ze środowiska wielkomięjskiego . . . . . 191
  - ze środowiska małego miasta . . . . . 160
- 2) wypracowania absolwentów uczących się w Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła 100
- 3) protokoły rozmów z absolwentami . . . . . 70
- 4) dane statystyczne Wydziału Oświaty Prez. Woj. Rady Narodowej w Poznaniu oraz własne materiały statystyczne.

Praca obejmuje tylko młodzież miejską, natomiast wyłącza się teren wiejski ze względu na znaczną jego specyfikę. Jedyne dane statystyczne dotyczące losów absolwentów szkoły podstawowej obejmują wszystkie szkoły nych z badań o znacznie szerszym zakresie.

Mimo że badania dotyczyły woj. poznańskiego (przeważnie, choć nie wyłącznie) twierdzenia zawarte w niniejszej pracy będą miały charakter ogólny. Do uogólnienia wniosków może upoważniać współczesny nam proces stopniowego ujednolicania się środowisk wielkomięjskich wskutek wielkich migracji ludności w okresie powojennym i jednakowej w stosunku do wszystkich miast polityki kulturalnej państwa. Powyższe twierdzenie odnosi się również w pewnym stopniu do środowiska małego miasta. Różnice terenowe między poszczególnymi ośrodkami dadzą się sprowadzić do trzech zasadniczych punktów: 1. różnice dzielnicowe — np. Poznań — Łódź; 2. „dawne” ziemie Polski i „nowe” — np. Wrocław — Kraków; 3. zmiany w strukturze ludnościowej wskutek napływu elementu wiejskiego do niektórych ośrodków miejskich, wskutek rozwoju przemysłu (np. Nowa Huta).

Mimo że różnice dzielnicowe mają pewien wpływ na kształtowanie się czytelnictwa, będą one świadomie pominięte w niniejszej pracy ze względu na to, że stanowi to odrębny problem pedagogiczny i psychologiczny.

Na zakończenie uwag wstępnych należy bliżej określić pojęcie kultury czytelniczej. Do zasadniczych elementów kultury czytelniczej zaliczam: 1) systematyczny kontakt czytelnika z książką, 2) odpowiedni dobór lektury, 3) właściwą metodę czytania, 4) umiejętność stosowania wiedzy zaczerpniętej z książki oraz 5) dążenie do posiadania własnego księgozbioru.

Przedmiotem niniejszej pracy jest kultura czytelnicza absolwentów szkoły podstawowej.

#### LOSY ABSOLWENTÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Badania prowadzone na podstawie materiałów statystycznych Prez. Woj. Rady Narodowej — Wydział Oświaty w Poznaniu za lata 1954, 1955 wykazały, że zaledwie 66% młodzieży podejmuje bezpośrednio po ukończeniu szkoły podstawowej systematyczne dalsze kształcenie się w szkole (62,8% w 1954 r. i 70,1% w 1955). Liczbę absolwentów pozostających poza szkołą zwiększa młodzież opuszczająca wskutek odsiewu szkołę średnią po pierwszym roku nauki, ujęta w badaniach w przeciętną liczbę 17,4%. W ten sposób otrzymujemy niepokojącą liczbę ponad 50% młodzieży nie objętej systematycznym nauczaniem ani w szkole średniej ogólnokształcącej, ani zawodowej.

Po ustaleniu stosunku liczbowego młodzieży uczącej się i pozostającej poza szkołą stawiamy dalsze pytanie — jak przebiega dalsze kształcenie się tej ostatniej grupy młodocianych? Głównym ośrodkiem kształtowania się osobowości młodocianego staje się w tym okresie wybór zawodu. Z punktu widzenia praktycznej pracy zawodowej pozostają im trzy drogi do wyboru: albo uczenie się rzemiosła w terminie, albo praca bez kwalifikacji zawodowych po pewnej przerwie (dopiero po ukończeniu 16 lat można być przyjętym do pracy), albo też dłuższy okres czasu bez określonego zajęcia i uczenia się zowodu.

Z badanej grupy 190 młodocianych, nie objętych nauczaniem w drugim roku po ukończeniu szkoły, proporcja wyżej wymienionych możliwości przedstawia się następująco:

uczy się w terminie zawodu . . . . .	37 czyli 19,5 %
pracuje bez szkolenia zawodowego . . . . .	47 czyli 24,5 %
nie uczy się i nie pracuje . . . . .	106 czyli 56 %
razem 190	100 %

Widzimy więc, że u znacznej części młodzieży nie objętej nauczaniem wytwarza się po ukończeniu szkoły podstawowej wyraźna luka, której młodociany nie ma czym zapłacić, zostaje bowiem bez określonego ośrodka pracy zawodowej i bez systematycznego uczenia się. Pozostała grupa zdobywa przynajmniej pewne umiejętności praktyczne i kwalifikacje zawodowe przez przyuczenie, chociaż w zakresie rozszerzania kultury ogólnej ma te same możliwości.

Jedyną formą uczenia się młodocianych pozostających poza szkołą jest samokształcenie przy pomocy książki i biblioteki, gdyż ekstensywne formy oświaty dorosłych, jak radio, kino, teatr, muzea, dają znacznie mniejsze możliwości uczenia się niż książka. Można stwierdzić, że dopiero w wieku 14—20 lat kształtuje się osobisty stosunek do książki na podstawie wolnego wyboru. Młodzież uchyla się od bezpośredniego wpływu nauczycieli i sama wybiera — czy korzystać z książki i biblioteki — czy szukać innych rozrywek i ośrodka zainteresowań, zrywając z książką.

Niezależnie od wolnego wyboru młodzieży stosunek do książki zależy od przysposobienia czytelniczego w szkole podstawowej, od pracy nauczyciela czy bibliotekarza biblioteki szkolnej, przygotowujących do tego wyboru przez długoletnią, żmudną pracę nauczania, kształcenia nawyku czytania, budzenia zainteresowań czytelniczych — począwszy od książki obrazkowej, poprzez bajkę, przygodę, powieść historyczną, do znajomości najważniejszych klasyków literatury polskiej i obcej. Ze względu na ramy pracy pomija się szczegółowe omówienie przysposobienia czytelniczego absolwentów szkoły podstawowej. Jak więc przedstawia się czytelnictwo młodzieży w okresie poszkolnym?

#### O CZYTELNIKACH POTENCJALNYCH WŚRÓD ABSOLWENTÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Pierwszy problem przy badaniu czytelnictwa w okresie poszkolnym stanowi pytanie, ilu absolwentów pozostających poza szkołą korzysta z bibliotek powszechnych oraz analogiczne, choć nie pokrywające się treścią, pytanie — ilu z nich ma jakikolwiek kontakt ze słowem drukowanym.

Na podstawie badań prowadzonych metodą rozmowy ustalono, że w drugim roku po ukończeniu szkoły z 50 absolwentów w środowisku wielkomiejskim korzystało z biblioteki tylko 16, czyli 32%, w środowisku małego miasta — z 20 absolwentów czytelnikami biblioteki było 6, czyli 30%. Z tego wynika, że jedynie nie cała trzecia część młodocianych zgłasza się do biblioteki w okresie poszkolnym. Przyjmując, że czytelnictwo zorganizowane stanowi obecnie główną podstawę rozwijania czytelnictwa ze względu na łatwą dostępność książki, stwierdzamy, że 70% młodzieży nie uczęcej się pozostaje poza zasięgiem systematycznego oddziaływania książki, zarówno w środowisku wielkomiejskim, jak i w środowisku małomiasteczkowym. Jednocześnie trzeba podkreślić, że jest to okres największej plastyczności psychicznej, okres decydujący o kształtowaniu się zasadniczych zrębów kultury czytelniczej, samouctwa przy pomocy książki, co zwiększa wymowę, faktu, że tyle młodzieży nie korzysta z biblioteki.

Wszyscy młodociani pozostający poza zasięgiem oddziaływania biblioteki należą do liczby czytelników potencjalnych i winni być przedmiotem zain-

teresowań bibliotekarza, tak samo jak ci, którzy sami zgłaszają się do biblioteki.

Wielka liczba czytelników potencjalnych, pozostawionych bez opieki kulturalnej, stawia bibliotekarzy przed koniecznością szukania odpowiedzi na pytania: jakie są przyczyny izolacji młodocianych od biblioteki, podstawowej instytucji kształcenia się w okresie poszkolnym, czy te osoby mają jakiś kontakt z książką, ze słowem drukowanym, co czytają, jaki jest ich poziom kultury czytelniczej.

Fakt izolowania się od biblioteki nie pokrywa się oczywiście z izolowaniem się od książki i czytelnictwa. Wśród absolwentów spotyka się nieraz jednostki które, chociaż nie korzystają z biblioteki, mają żywy stosunek do książki, należą one jednak do wyjątków. Nie korzystają zaś z biblioteki, bo szkoła nie wyrobiła w nich nawyku czytania i nie dała im dostatecznego przysposobienia czytelniczego, innych odstraszył bibliotekarz nieumiejętnym podejściem do czytelnika, innych jeszcze zniechęcił dobór księgozbioru w bibliotekach publicznych — bo — jak mówi jeden z nich: „co w tych bibliotekach można dostać — tylko książki społeczno-polityczne”. Są tacy, którzy czytają tylko sezonowo i przerywają kontakt z biblioteką ulegając zmiennym nastrojom wieku młodzieńczego. Jeszcze inni ulegają negatywnej opinii środowiska, w którym rodzice uważają, że nauka i czytelnictwo nie opłaca się. („Dobrze zarabia, głupi by był, żeby się uczyć”, albo „trzeba zapędzać syna od książki do pracy, bo co będzie miał z czytania!”). Bibliotekarze podają fakty, że ojciec odnosi książkę do biblioteki i każe wykreślić syna, bo według opinii rodziców — „musi teraz o pracy myśleć, a nie o książkach”.

Najbardziej trudną do zwalczania przeszkodą w czytaniu jest praca młodocianych po 16 roku życia (lub w środowisku małomiasteczkowym jeszcze wcześniej) zbyt wyczerpująca organizm, nie wdrożony jeszcze do tak wielkiego wysiłku.

Mimo negatywnej oceny nauki i czytelnictwa w niektórych środowiskach młodociani czytają nieraz wbrew woli starszych, nawet pod kocem, przy latorce elektrycznej, gdy rodzice gaszą światło. Grupa młodzieży nie korzystającej z bibliotek publicznych czyta książki starszego rodzeństwa, książki wypożyczone od kolegów oraz własne. Cenną zdobyczą naszych czasów są rozpowszechniające się biblioteczki prywatne. Posiadanie choćby niewielkiej liczby książek własnych staje się u nas raczej regułą niż wyjątkiem.

Wskutek rozpowszechnienia się książek własnych spotykamy nieraz na terenie pozabibliotecznym żywy stosunek do książki. Oto przykład lektury młodocianego (lat 18) pracownika branży skórzanego we Wschowie, który nie należy do biblioteki, gdyż — jak mówi — „tam wszystkie książki, które chciałbym czytać, zawsze są w ruchu, a chłopaki mają dużo ładnych książek, więc pożyczam”. Czyta widocznie dużo, gdyż chętnie sypie tytułami książek:

*Tajemnicza wyspa — Verne, W pogoni za meteorem, Bari, syn Szarej Wilczyca, Szara Wilczyca, Zew krwi — Londona, Źądło Genowefy, L — jak Lucy, Dywizjon 303, Ryby śpiewają w Ukajali, Krzyżacy, Potop, W pustyni i w puszczy itd.*

Twierdzi, że czytał znacznie więcej, tylko w tej chwili nie pamięta tytułów. O każdej książce wypowiada się żywo i ze zrozumieniem treści. Równocześnie jednak wymienia kilka tytułów literatury sensacyjno-brukowej. Sam przyznaje w rozmowie, że tak lubi czytać książki, że czyta je nawet w czasie pracy. Przykłady żywego stosunku do książki u młodocianych na terenie pozabibliotecznym mówią o tym, że jeżeli ktoś nie korzysta z biblioteki, to nie znaczy jeszcze, że nie czyta książek. Znacznie więcej jest jednak przykładów ujemnego wpływu izolowania się od biblioteki, wskutek tego kompletnego zaniku czytelnictwa.

Wszyscy czytelnicy potencjalni, a zwłaszcza młodociani, dla których biblioteka stanowi podstawową instytucję umożliwiającą dalsze uzupełnianie wiedzy, winni więc należeć do zakresu zainteresowań bibliotekarzy. Zastanowienie się nad tymi problemami może prowadzić do poszukiwania dróg pozyskania czytelników potencjalnych dla biblioteki. Wiele mogłoby pomóc zorganizowanie specjalnych bibliotek dla młodocianych od lat 14 do 20, znanych w Czechosłowacji i innych krajach.

#### SKUTKI ODERWANIA SIĘ MŁODZIEŻY OD KSIĄŻKI

Najbardziej groźnym skutkiem oderwania się młodocianego od szkoły i biblioteki jest powrotny analfabetyzm młodocianych, przede wszystkim w zakresie wiedzy o książce. Oto przykład konkretny:

„Tomasz nie chciał uczyć się dalej. Chciał tylko zdobyć zawód, by prędzej zarabiać, gdyż w domu jest czworo młodszego rodzeństwa. Obecnie uczy się zawodu malarza w terminie. Na pytania nauczycielki początkowo odpowiada niechętnie. Widać, że wstydzi się mówić o dalszym uczeniu się, o czytaniu książek. W klasie VI i VII korzystał z biblioteki i chętnie czytał. Po wyjściu ze szkoły nie czytał prawie przez dwa lata. Czyta tylko wówczas, gdy mu jakaś książka wpadnie do ręki, bo od kolegów również nie pożyczka. Jest zajęty prawie cały dzień“.

„Jak to czytać — mówi chłopak — gdy człowiek jest taki zmęczony po robocie. Naskaczę się po tych „drabkach“ przez cały dzień. Ostatnio malujemy w rzeźni. Tam jest tak wysoko. że człowiek cały dzień poci się ze strachu na klocku, bo wszystko się trzęsie i ugina pod nogami. Niedawno jeździliśmy na robotę do innego miasteczka. Rowerami 22 km w jedną stronę. Więc woleliśmy nawet malować nocami do drugiej, potem przespaać się gdzieś na sianie i dalej malować, żeby robotę prędzej skończyć i nie jeździć 22 km pod wiatr. W niedzielę to przynajmniej gazetę mogę przeczytać, ale czasem to i w niedzielę trzeba malować — chcemy trochę zarobić“.

Cóż dziwnego, że chłopak po ukończeniu szkoły nie czytał już żadnej książki, że nie może przypomnieć sobie, co napisał Sienkiewicz (pewnie

„Zemstę” — nie? Ach wiem. „W pustyni i w puszczy”!). Nie zna w ogóle Kraszewskiego. O Prusie przypomina sobie z trudem: „Pisał o tym chłopie, o tym gospodarzu... nie wiem”. I po długiej chwili niepewna wypowiedź — „Placówka”??? Mało wprawna ręką, odwykłą już od pisania, chłopak zapisuje trzy książki (tytuły), które kiedyś czytał w szkole. Forma liter przypomina całkowicie pismo analfabety.

I jeszcze dwa przykłady. Smutnie uderzają słowa kowala, lat 19, absolwenta szkoły podstawowej, który z trudem buduje trzy zdania na temat lektury, zawierające 7 błędów:

„Czytałem książki lektury A. Mickiewicza, a tytułów nie pamiętam. H. Sienkiewicza, a tytułów nie przypominam sobie. Czytam gazety o przebiegu sportów w Polsce i w świecie. Warunki rodzinne nie pozwalają na czytanie książek, bo muszę chodzić do pracy“.

„Ja co prawda dużo książek nie czytam, ale lubię książki historyczne. Pan Tadeusz, Lenka szuka ojca, ham (przypuszczalnie „Cham” — E. Orzeszkowej) i różne poezje Mickiewicza, Kościuszki“

— pisze 17-letni chłopak, któremu się całkowicie pomieszały pojęcia wyniesione ze szkoły.

Z wypowiedzi tych widzimy, że już po kilku latach po ukończeniu szkoły absolwenci nie znają książek Sienkiewicza i Mickiewicza, a z czytania gazet niewiele korzystają, ograniczając się tylko do wiadomości o sporcie.

O słabej znajomości literatury świadczy fakt, że na 100 absolwentów w wieku 14—19 aż 22 nie umiało wymienić żadnego autora w wypracowaniach, przytaczając najwyżej kilka tytułów książek. Piąta część młodzieży pozaszkolnej nie zna więc żadnego pisarza polskiego ani obcego.

Jednocześnie zaś z wypracowań absolwentów widzimy, jak lektura pozaszkolna może rozszerzać stopniowo zasięg kultury literackiej na najniższym szczeblu wykształcenia. Podczas gdy absolwenci 14—15-letni wymieniają tylko 26 autorów w sumie, to 16—18-letni operują już 57 nazwiskami autorów, co stanowi pewien postęp, mimo że liczba jest obiektywnie bardzo niska.

O stopniowym rozszerzaniu się kultury czytelniczey absolwentów pod wpływem pracy własnej świadczą również same nazwiska autorów. Podczas gdy 14—16-letni wymieniają przeważnie nazwiska autorów znane z lektur szkolnych, jak np. Słowacki, Konopnicka, Fredro, u starszych spotykamy w wypracowaniach nazwiska poznane bez wątplenia drogą lektury pozaszkolnej.

Jacy autorzy utrwaliли się w pamięci czytelników na najniższym szczeblu kultury literackiej? W tekstach 100 wypracowań 14—16-letnich młodocianych występują wg częstotliwości wymieniania:

Sienkiewicz . . . . .	64	Centkiewicz . . . . .	3
Prus . . . . .	32	Curwood . . . . .	3
Mickiewicz . . . . .	15	Fiedler . . . . .	3
Orzeszkowa . . . . .	11	Makuszyński . . . . .	3
Konopnicka . . . . .	10	Rodziewiczówna . . . . .	3
Kraszewski . . . . .	10	Staff . . . . .	3
London . . . . .	9	Amicis . . . . .	2
Fredro . . . . .	8	Ażajew . . . . .	2
Verne . . . . .	6	Kasprowicz . . . . .	2
May . . . . .	5	Knittel . . . . .	2
Mniszkówna . . . . .	5	Morcinek . . . . .	2
Słowacki . . . . .	4	Reymont . . . . .	2
Gorki . . . . .	4	Seghers . . . . .	2
Hugo . . . . .	4	Sieroszewski . . . . .	2
Andersen . . . . .	3	Żeromski . . . . .	2
Brand . . . . .	3		

Pozostali, wymienieni 1 raz, to: Bobińska, Balzac, Brzechwa, Agata Christie, Maria Dąbrowska, Gąsiorowski, Jan Kochanowski, Kossak-Szczucka, Krasicki, Łatis, Mauriac, Meissner, Nałkowska, Newerly, Szekspir, Twain, Tolstoj, Voynitsch, Wasilewska, Zarzycka.

Słabe natężenie czytelnictwa powoduje więc m. in. brak znajomości najważniejszych nazwisk autorów polskich i obcych, chociaż nieznajomość autorów nie pokrywa się wśród czytelników, a zwłaszcza czytelników w tym wieku, z brakiem znajomości ich dzieł. Można powiedzieć, że jedynie Sienkiewicz i Prus są znanymi autorami wśród tej grupy. Poczytność dzieł takich autorów, jak Mickiewicz czy Słowacki, należy tłumaczyć raczej oddziaływaniem dydaktycznym szkoły niż zainteresowaniem młodzieży, jak twierdzili niektórzy autorzy np. Aniela Mikucka \*).

Czytelnik początkujący operuje jedynie tytułem książki, gdyż nazwisko autora nic mu nie mówi. Świadczy o tym fakt, że na 390 książek wymienionych w formie: autor—tytuł, przypada 648 wymienionych jedynie tytułów książek, a więc w stosunku niemal 1 : 2.

Drugim przejawem słabej kultury czytelniczej i powrotnego analfabetyzmu jest brak podstawowych pojęć i zniekształcanie tytułów utworów. W wypracowaniach absolwentów roi się od takich błędów jak „Pan Włodajewski”, „Ojciec zadżumiony”, „Trędowata Mniszki”, „Radziejewiczówna lub Radziłowiczówna”, utwór Konopnickiej „W piwnicy i puszczy” itp. Rodzaj tych pomyłek świadczy wymownie o całkowitej bezradności czytelnika w świecie książek i sygnalizuje zjawisko powrotnego analfabetyzmu u absolwentów szkoły podstawowej.

To samo można obserwować w operowaniu pojęciami, których treść, niedostatecznie utrwalona w szkole, uległa całkowitemu pomieszaniu. A więc

\*) „Zainteresowanie czytelnicze młodzieży krakowskiej”. „Twórczość” 1946 nr 12 s. 211.



pomieszanie pojęcia autora i bohatera książki — np. bohaterem „Placówki” jest Bolesław Prus; niewłaściwe skojarzenia — np. Hugo Kollątaj napisał „Nędzników”; dalej — mylne zastosowanie pojęć, np. — „książka podobała mi się dlatego, że jest bardzo dzielna”, albo „bo tam jest dużo rzeczy ciekawych i odrębnych”, kompletny brak pojęć chronologicznych (np. umieszczenie akcji książki Gomulickiego „Wspomnienia niebieskiego mundurka” w wieku XV zamiast w XIX lub też „na przełomie XVII i XIX wieku” i tym podobne błędy, świadczące o werbalnym nauczaniu w szkole, która nie potrafiła w ciągu siedmioklasowej nauki przyswoić uczniom podstawowych pojęć.

Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem dla tej grupy czytelników jest stosunek ilości popelnianych błędów (gramatycznych, ortograficznych i stylistycznych) do ilości czytanych książek. W celu zbadania tej kwestii przeprowadzono porównanie między liczbą elementów wypowiedzi na temat „Moja lektura pozaszkolna” z liczbą błędów. Elementem wypowiedzi mogło być bądź to zdanie na temat lektury, bądź też tytuł książki, zależnie od formy ujęcia wypracowania uczestników kursów w Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła.

Zestawienie liczbowe tych faktów wykazuje, że największą liczbę błędów popelniają w wypracowaniach czytelnicy, którzy czytają najmniej książek. Liczba ich błędów przekracza znacznie liczbę wymienionych tytułów książek lub zdań na temat lektury.

Odwrotnie proporcjonalny stosunek ilości błędów do ilości czytanych książek uwydatnia się najbardziej w poglądowym przedstawieniu danych przy pomocy wykresu (por. wykres obok). Po jednej stronie mediany (środkowej liczby szeregu) mamy 4—11 elementów wypowiedzi o książkach i błędy wahające się od 6—14, przy czym krzywa błędów w 11 punktach przewyższa krzywą przedstawiającą liczbę elementów wypowiedzi o książce; po prawej stronie mediany liczba elementów wypowiedzi waha się między 11 a 49, przy czym krzywa błędów przebiega stale znacznie niżej. Przyjmując założenie, że najmniejszą liczbę wypowiedzi na temat lektury mają ci, którzy najmniej czytają<sup>\*)</sup>, stwierdzamy, że lektura ma decydujący wpływ na kształtowanie się umiejętności poprawnego mówienia i pisania, co jaskrawo występuje zwłaszcza u czytelników na elementarnym szczeblu wykształcenia.

Dalszym negatywnym skutkiem izolowania się od biblioteki jest szerzenie się literatury sensacyjno-brukowej, która, chociaż oficjalnie usunięta z bibliotek publicznych i wykreślona z planów wydawniczych, zachowała się jednak w domach prywatnych i kursuje z rąk do rąk, zwłaszcza wśród czytelników

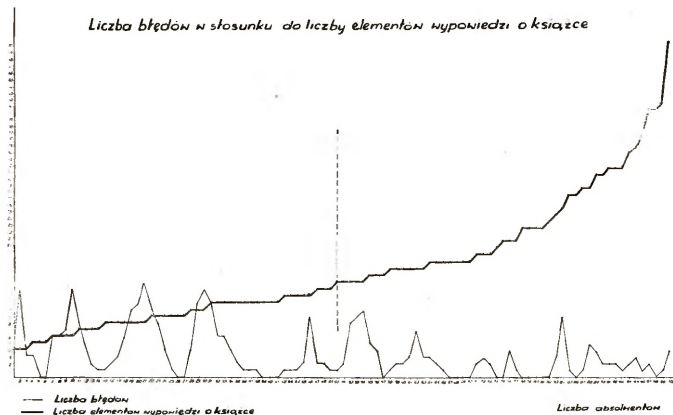
<sup>\*)</sup> Brak umiejętności pisemnego wypowiedzenia się można było wyrównać prostym wyliczeniem przeczytanych książek, pytania pomocnicze brzmiały: „co czytałem i o czym lubię czytać“.

o słabej kulturze literackiej. Wypowiedzi czytelników na elementarnym szczeblu wykształcenia roją się od entuzjastycznych ocen wypożyczanych od kolegów książek takich, jak:

*Czek na milion, Biała niewolnica, Zegar śmierci, Trzydzieści lat miłości pod ziemią, Zbrodnia Rundlasa, Wyspa 300 trumien, Szlakiem mordercy* itp.

Na podstawie uprzednio prowadzonych badań można stwierdzić, że największe nasilenie tego rodzaju lektury przypada na okres 16—18 lat. Naiwny, bezkrytyczny stosunek do nagromadzonych tu sztucznie sensacji ulega później zmianie, wskutek stopniowego dojrzewania młodzieży. W krajach zachodnich szerzenie się literatury sensacyjno-brukowej wśród młodzieży ma jeszcze większe nasilenie z przyczyny szkodliwej dla wychowania polityki wydawniczej, zezwalającej na kolportaż tego rodzaju druków \*).

Jednocześnie jednak część pedagogów w krajach zachodnich podejmuje zdecydowaną walkę z bezwartościową literaturą. Jedna z autorek szwajcarskich podaje przykład inicjatywy pewnego wychowawcy, który po apelu do młodzieży w czasopiśmie zawodowym uzyskał 5500 tomików „szmiry” od 280 młodocianych, dając w zamian za to wartościowe książki \*\*). Sprawa definitywnego wycofania antykwarycznej literatury sensacyjno-brukowej z obiegu wśród naszej młodzieży zostaje wciąż jeszcze w sferze dezyderatów, chociaż nikogo nie trzeba przekonywać o szkodliwym wpływie tego rodzaju druków na rozwój psychiczny młodzieży.



\*) E. Moor podaje za Kellerem, że roczna produkcja takiej literatury w NRF wynosi obecnie 95 milionów egzemplarzy. „Jugendgefährdung-Jugendschutz“ Zürich 1955.

\*\*) l. c.

Izolowanie się od biblioteki jest jedną z głównych przyczyn szerzenia się czytelnictwa w niewłaściwym kierunku. Szerzy się ono oczywiście i wśród czytelników korzystających z bibliotek. W tym przypadku jest to jednak mniej niebezpieczne, dzięki dostępności książek o większej wartości. Jednocześnie jednak trzeba zaznaczyć, że ze względu na groźbę powrotnego analfabetyzmu w większym niebezpieczeństwie znajdują się ci, którzy w ogóle nie czytają, niż ci, którzy upajają się tzw. „szmirą”, gdyż nawet takie czytelnictwo jest wyrazem potrzeby słowa drukowanego i ułatwia przejście do czytelnictwa literatury wartościowej, po okresie przesytu tandetą.

Analfabetyzm wtórny w zakresie wiedzy o książce i kultury absolwentów łączy się z analfabetyzmem ogólnym — w wypowiedziach czytelników występują wyraźnie trudności w sformułowaniu najprostszej wypowiedzi na piśmie, trudności w ortografii i samej technice pisania. Po przedstawieniu obrazu kultury czytelniczej na najniższym poziomie stawiamy pytanie — jaki jest obraz czytelnictwa u tych, którzy korzystają z bibliotek publicznych.

#### MŁODZIEŻ KORZYSTAJĄCA Z BIBLIOTEK

Najbardziej żywy kontakt z książką ma młodzież korzystająca z bibliotek powszechnych. Już sam fakt zgłoszenia się do biblioteki świadczy o tym, że młodociany poszukuje książki, że jest mu ona potrzebna. Wielką przeszkodą ze strony organizacji czytelnictwa jest zarządzenie, że dopiero szesnastolatek może być zapisany w bibliotece dla dorosłych. Młodociany 14—15-letni nie znajduje już książek w bibliotece dziecięcej i nie będzie z niej korzystał, gdyż mu nie pozwoli jego poczucie „dorosłości”. Zarządzenie powyższe jest tak mało realne, że nawet sami bibliotekarze omijają je, zapisując wszystkich młodocianych.

Jak przedstawia się nasilenie czytelnictwa wśród młodocianych korzystających z bibliotek?

Przy analizie kart czytelniczych absolwentów szkół podstawowych uderza w pierwszym rzędzie „sezonowość” ich czytelnictwa. W środowisku wielkomiejskim na 191 czytelników przypada 78 takich, którzy korzystali z biblioteki jedynie przez kwartał, w środowisku małego miasta jest takich znacznie mniej, gdyż na 160 przypada 22. Porównanie 41% czytelników sezonowych w środowisku wielkomiejskim z 13% tychże w środowisku małego miasta wskazuje wyraźnie na przyczyny tego zjawiska. Znacznie większa fluktuacja życia, wielkie możliwości rozrywkowe, zmienność losu młodocianych, intensywne wyżycie się w gronie rówieśników nie sprzyjają stałemu kulturowaniu zainteresowań czytelniczych w środowisku wielkomiejskim. Natomiast większa stabilność życia małego miasta sprzyja również ustabilizowaniu się czytelnika w bibliotece. W obu przypadkach sezonowość czytelnictwa młodocianych wiąże się również niewątpliwie ze zmiennością psychiki młodocia-

nego — uleganie krańcowym nastrojom uczuciowym, zmienność zainteresowań, brak równowagi związany z dojrzewaniem biologicznym, liczne konflikty z otoczeniem itd., a także ma związek ze zmiennością sytuacji zewnętrznej młodocianego — nie pracuje, znalazł pracę, nie uczył się zawodu — zostaje przyjęty do terminu, wyjechał do innego miasta itd.

Drugim zjawiskiem, które się narzuca przy obserwacji wykazów lektury, jest wzrastające z wiekiem związanie z biblioteką i zjawisko przerwy w czytaniu bezpośrednio po ukończeniu szkoły. Oto liczby ilustrujące tę fakty. W bibliotekach prowadzących badania (przyjmowano tu również czytelników od lat 14) zanotowano:

absolwentów w wieku lat	14—15 . . . . .	43
„	„ 16—17 . . . . .	103
„	„ 18—19 . . . . .	134
„	„ 20 . . . . .	71
	<b>razem . . . . .</b>	<b>351</b>

W pierwszych latach po ukończeniu szkoły występuje więc często zerwanie z biblioteką, przypominającą młodocianemu dzieciństwo i szkołę, a więc świat, od którego się wyraźnie odsuwają, by stać się jak najprędzej dorosłym i niezależnym. Przerwa w czytaniu bezpośrednio po ukończeniu szkoły może być również uzasadniona uczuciowym zaabsorbowaniem sprawą wyboru zawodu, decydującą się w 14—16 roku życia. Po pewnej przerwie i doświadczeniach życiowych młodociany zaczyna widocznie odczuwać potrzebę dalszego kształcenia się i brak książki, gdyż liczba zgłoszeń osobników 18—19-letnich wyraźnie wzrasta.

Jak przedstawia się w ujęciu liczbowym intensywność czytelnictwa młodocianych? Odpowiedź na to pytanie daje analiza wykazów lektury i zestawienie, oparte na przeciętnej dla każdego czytelnika liczbie przeczytanych w ciągu kwartału książek. Za podstawę obliczeń przyjęto kwartał, ze względu na fluktuację czytelnictwa młodocianych (patrz tabela na str. 132).

Z tabeli wynika, że intensywność czytelnictwa w czasie jest większa w środowisku wielkomijskim, o czym mówi zestawienie trzech zasadniczych grup — mniejsza liczba czytelników pierwszej grupy o najslabszym nasileniu 30%, w stosunku do 43,1% w środowisku wielkomijskim, większa liczba czytelników drugiej grupy o normalnym natężeniu — 58% w stosunku do 48,1% oraz większa liczba tzw. „pożeraczy książek” w wielkim mieście — 12% na 8,8% czytelników III grupy.

Za „pożeracza książek” uważam osobnika, który czyta więcej niż 70 książek rocznie, przyjmując, że taka intensywność czytelnictwa w czasie raczej ujemnie wpływa na rozwój osobowości młodocianego.

Liczby obrazujące intensywność czytelnictwa w zestawieniu sumarycznym przedstawiają się następująco:

## INTENSYWNOŚĆ CZYTELNICTWA

Przeciętna liczba przeczytanych książek na 1 kwartał	Środowisko małego miasta			Środowiska wielkomięjskie		
	liczba czytelników	%	grupa	liczba czytelników	%	grupa
1 — 2	41	25	I	16	8	I
2 — 5	29	18,1	43,1%	42	22	30%
5 — 10	46	28,7	II	70	36	II
10 — 15	31	19,4	48,1%	41	22	58%
15 — 20	5	3		13	7	
20 — 25	1	1		5	3	
25 — 30	4	2,5	III	2	1	III
30 — 35	1	1	8,8%	1	0,5	12%
35 — 40	2	1,3		—	—	
40 — 45	—	—		1	0,5	
Razem	160	100	100%	191	100	100%

Zupełnie inaczej przedstawia się zestawienie ogólnej liczby przeczytanych książek w środowisku wielkomięjskim i w małym mieście. Mimo mniejszej intensywności czytelnictwa młodociani małego miasta czytają w sumie więcej książek, gdyż widocznie pracują wolniej, ale bardziej wytrwale i planowo, jak to już wynikało z mniejszej liczby czytelników sezonowych, w porównaniu z wielkim ośrodkiem mięjskim. Na 160 czytelników przypada bowiem 3079 przeczytanych książek w małym mieście, a więc przeciętnie 19,2 książki na 1 czytelnika, podczas gdy w środowisku wielkomięjskim 3046 na 191 czytelników, czyli przeciętnie 15,9 na 1 czytelnika.

Ograniczone ramy tej pracy nie pozwalają omówić analizy jakościowej. Warto jednak podkreślić charakterystyczną cechę czytelnictwa współczesnej młodzieży. W zestawieniu lektury młodocianych wg poszczególnych rodzajów książek — bajka, przygoda, podróznicze, historyczne, powieść (z życia młodzieży, z życia zwierząt, obyczajowa, wojenna) oraz popularnonaukowe — uderza wyraźnie dominanta powieści obyczajowej u wszystkich roczników od 14 do 20 roku życia i to zarówno w jednym jak i w drugim środowisku (45,5% ogólnej liczby przeczytanych książek, w stosunku do książek innej treści).

Dla porównania tych faktów z czytelnictwem młodzieży przedwojennej można przytoczyć dane z tabeli zainteresowań czytelnicznych badacza czeskiego Freya lub niemieckiego teoretyka czytelnictwa Rumpfa.

Rumpf przytacza m. in. dane dotyczące czytelnictwa młodzieży w wieku 14—16 lat i wykazuje wyraźną przewagę literatury przygodowej w środowisku wielkemiejskim, natomiast Frey podkreśla wyraźną dominantę zainteresowania podróżami od 14 aż do 20 roku życia u chłopców, a tylko u dziewcząt w tym wieku dominantę przygód. Wybitne zainteresowanie powieścią obyczajową u nas, zarówno u dziewcząt jak i u chłopców w okresie powojennym, może nasuwać hipotezę, że młodzież powojenna wcześniej dojrzewa, jest nieco poważniejsza i dlatego problemy życiowe stają się centralnym punktem jej zainteresowania.

Jednocześnie nasuwa się druga hipoteza, a mianowicie, że rozwój zainteresowań czytelniczych wiąże się raczej z dorastaniem społeczno-kulturalnym niż dojrzewaniem biologicznym, gdyż w tym samym wieku przejawiają się w odmiennych warunkach dorastania społeczno-kulturalnego zupełnie odmiennie zainteresowania.

Dla wykazania wpływu książki na młodocianego warto przedstawić osiągnięcia niektórych czytelników żywo związanych z książką. Oto kilka przykładów ilustrujących pozytywne wyniki pracy z książką, z której podkreślić należy trzy momenty: 1) kulturę języka literackiego pod wpływem czytania, 2) systematyczne samokształcenie młodocianego przy pomocy książki, 3) oddziaływanie kulturalne w swoim środowisku zależnie od możliwości.

Zagadnienie przedstawię na trzech przykładach:

A. Wyjątki z wypracowania absolwentki w Szczawnie Zdroju z r. 1956 — wyraźny kontrast ze stylem i treścią wypracowań jej rówieśników, omawianych w II punkcie pracy.

„Moja lektura pozaszkolna”

„Życie bez przygód jest jak wiosna bez kwiatów, niebo bez słońca, jak rzeka bez fali i jak ziemia bez uśmiechu... Przygoda czaruje nas i zachwyca”  
(Julian Ejsmond).

„Dlatego też moją ulubioną lekturą pozaszkolną są książki podróżnicze rojące się od przygód. Dzięki nim poznajemy Północ skutą lodami, trudny tryb życia jej mieszkańców, ich codzienną walkę z morzem i wiatrami, niejednokrotnie z głodnymi zwierzętami. Poznajemy gorące krainy Afryki, jej pustynie, oazy, zwyczaje tubylczej ludności. Dopelniam swoje wiadomości o niewolnictwie, jego strasznym jarzmie i walce z nim. Książkami o takim właśnie charakterze, stanowiącymi moją lekturę, są: „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, ukazującego nam, oczami wędrujących przez Afrykę dwoje dzieci, Stasia i Nel, jej przyrodę zmienną i przez to groźną, przystosowanie się ludzi i zwierząt do jej kapryśności...”

„Cykl książek Londona, między innymi „Biały Kiel” oraz Curwooda — „Łowcy wilków”, „Włóczęgi północy”, „Najdziksze serca” dają nam wiele emocji, gdyż cała twórczość Curwooda i całe jego życie było jedną wielką przygodą. Daje ona czytelnikom potężny, mroźny powiew niezgłębionych i tajemniczych puszczy, nieogarnionych wzrokiem śnieżnych pól, szum wzbryniętych wiosną rzek dalekiej Północy i echo łowów dzikich myśliwców i traperów w rozległych kniejach Kanady. Najpiękniejsze są rozdziały o zwie-

rzędach, doskonale podpatrzonych przez pisarza. Opowiada nam tajemnice zazdrośnie kryte przez północne puszcze przed ludzkim wzrokiem...“

„Trudno wliczyć wszystkie książki podróźnicze, szczególnie gdy pomyśleć o niezliczonych fantastycznych podróżach wokoło świata, w przestworza i na dno morza, opisanym przez Juliusza Verne. Wszystkie one prowadzą nas po znanych i nieznanym wyspach, wysepkach i przylądkach, pozostaje w naszej wyobraźni niezatarty obraz pięknej i urozmaiconej przygody, jej grozy, walki z nią i żywiołami. Wzruszają nas zwierzęta i ich niejednokrotne przywiązanie do człowieka. Zdziała nas wytrwała i nieugięta walka ludzi krajów niecywilizowanych o byt“.

Wypracowanie 15-letniej absolwentki, córki ludowego rzeźbiarza, zajmuje niemal trzy strony papieru maszynowego. Bogate słownictwo i piękny styl wypowiedzi wskazują na wysoki poziom kultury czytelniczej, uzależnionej przede wszystkim od lektury, chociaż i inne czynniki mają tu swój wpływ.

### B: Systematyczne samouctwo przy pomocy książki.

Czesław pracuje w warsztacie szewskim ojca. Ma lat 19, zamierza zdawać egzamin czeladniczy na szewca. Brat Czesława skończył szkołę muzyczną, pójdzie na wyższe studia. W domu jest fortepian. Czesław śpiewa w chórze, a w domu chętnie śpiewa i gra na mandolinie. Na temat czytelnictwa mówi chętnie i swobodnie, widać, że mu to sprawia dużą przyjemność. W rozmowie porusza się sprawę stylu powieści, wątków powieściowych w utworze Gołubiewa, mówi się o wyborze książek, o ostatnich sztukach teatralnych itd. Prawdziwie kulturalna rozmowa z obustronnym zainteresowaniem. Do biblioteki zapisał się w trzecim roku po ukończeniu szkoły. Od tego czasu czyta systematycznie.

W ostatnim roku czytał następujące dzieła: Kuropatwińska M. — *Ogródek działkowy*, Heym S. — *Inwazja*, Rudnicki A. — *Młode cierpienia*, Skierski Z. — *Barwa świata*, Meissner J. *Na błękitnym gościńcu*, Potocki J. — *Rękopis znaleziony w Saragossie*, Balzac H. — *Stracone złudzenia*, Aragon I. — *Piękne dzielnice*, Illes B. — *Rapsodia karpacka*, Szafer W. Szaferowa J. — *Kwiaty w naturze i sztuce*, Krechowicki A. — *O tron*, Cinger A. — *Zajmująca botanika*, de Kruij P. — *Łowcy mikrobów*, Muszyński J. — *Ziołowa apteczka domowa*, Parandowski J. — *Król życia*, Gładkow K. — *Telewizja*, Doński R. — *O telewizji*, Porębski E. — *Technika na dnie morza* itd.

Razem przeczytał w ostatnim roku 48 dzieł (60 tomów), w tym 17 książek popularnonaukowych. Oprócz tego korzysta z biblioteki w Cechu Rzemieślniczym, którą sam prowadzi. Posiada również własną biblioteczkę, około 80 książek umieszczonych wskutek braku miejsca w wiszącej na ścianie szafce. Wszelak stracono lektury Czesława, jego styl rozmowy, treść wypowiedzianych sądów o powieściach i ich formie wskazują wyraźnie, że biblioteka zastąpiła mu szkołę i pozwoliła mu dorównać ogólnym poziomem umysłowym jego rówieśnikom, korzystającym z dobrodziejstw szkoły, choć nie wyrównała mu wszystkich braków.

### C. Pozytywne oddziaływanie w środowisku.

Stefan, lat 17, został usunięty z Technikum Budowy Taboru Kolejowego z powodu braku uzdolnień matematycznych. Chłopak uczy się fryzjerstwa i ma duże uznanie u swego mistrza. Z własnej inicjatywy opracował spis 260 książek dla biblioteki Związku Fryzjerów, prowadzi ją i zachęca do czytania. Ze stosu książek zamkniętych w szafie powstała mała, lecz ruchliwa biblioteczka zawodowa. Spis książek napisał na maszynie (chodził po południu do wujka, żeby się nauczyć tej sztuki). Jednocześnie korzysta systematycznie z biblioteki miejskiej. Przeczytał w ciągu roku 54 książki. Bardzo chętnie przebywa w bibliotece pomagając w pracy bibliotekarek, jak tylko potrafi. Najwięcej pomaga przy doborze książek czytelnikom mało zaawansowanym. „Zawsze czytam — mówi Stefan — nie przeżyję dnia bez książki. Gdy jeździłem do szkoły, czytałem w poociągu. Wieczorami czytamy głośno razem z ojcem. Każdą książkę przeczytałem od początku do końca, a jeśli nie rozumiem, to czytam jeszcze raz od początku. Sprawdzam niezrozumiałe słowa, chociaż czasem to trudno znaleźć. Najlepiej, gdy są wyjaśnione w przypisach... Przedmowy nie lubię czytać. Ale jeżeli jest coś o autorze, zawsze przeczytam”.

Stefan nie tylko sam zdobywa mozolnie kulturę czytelniczą, ale chce być również propagatorem czytelnictwa w swoim środowisku. W ramach swoich możliwości spełnia pracę kulturalną nie mniej ważną niż prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, gdyż pracuje w imię tej samej idei tam, gdzie nie dotrze oddziaływanie ekstensywnych form oświaty dorosłych.

Porównanie młodocianych, którzy cofają się na pozycje powrotnego analfabetyzmu wskutek braku kontaktu z książką, z poziomem wyżej opisanych trzech ich rówieśników o tym samym wykształceniu, lecz jakże innym poziomie kulturalnym dzięki pracy z książką, wskazuje wyraźnie na znaczenie czytelnictwa dla rozwoju osobowości młodocianych.

Nawet na elementarnym szczeblu wykształcenia przekonujemy się o słuszności poglądu wypowiedzianego już przez Komenskiego, że „przy pomocy książek wielu staje się ludźmi uczonymi nawet poza szkołą, bez książek zaś nikt nie wykształci się nawet w szkole...” i dlatego — „kto się ubiega o mądrość, ten księgi miłować winien nad srebro i złoto” \*) (Oklaski).

Po referacie mgr M. Walentynowicz następuje krótka przerwa, po której następnym referat wygłasza dr Jadwiga Wernerowa.

---

\*) Mowa Jana Amosa Komenskiego „O umiejętnym posługiwaniu się książkami, najcenniejszym narzędziem kształcenia umysłu”. Amsterdam 1657. Tłum. własne.



Dr *Jadwiga Wernerowa*

Warszawa

## WSPÓŁZAWODNICTWO JAKO PROPAGANDA CZYTELNICTWA WŚRÓD MŁODZIEŻY

Wygłaszanie w gronie pracowników oświatowych — bibliotekarzy, bądź nauczycieli — twierdzenia o słabej poczytności książki popularnonaukowej wśród młodzieży, byłoby przysłowiowym wyważaniem otwartych drzwi, każdy z nich bowiem z własnego doświadczenia wie, jak reaguje młody czytelnik na oferowaną mu tego typu lekturę. Nie od rzeczy natomiast będzie przypomnienie sobie, co jest przyczyną owego niepokojącego zjawiska. Zastrzegam się, że choć występuje ono w odniesieniu do dzieł dotyczących wszelkich dziedzin wiedzy, zajmować się będę na tym miejscu jedynie książkami o tematyce przyrodniczej, ściślej mówiąc biologicznej, jako związanej z moją dydaktyczną specjalnością.

Pod tym względem sprawa wygląda rzeczywiście wyjątkowo ponuro. Zewsząd, z kół bibliotekarskich, słyszy się, że przyrodniczych książek dzieci w ogóle nie chcą czytać. Wymagałoby to specjalnej analizy, gdyż niewątpliwie zwłaszcza zoologia dostarcza wielu tematów dość atrakcyjnych, nadających się do podania jeśli nie w formie beletrystycznej, to w każdym razie z możliwościami wywołania dużego napięcia emocjonalnego. Jeżeli więc dodać, że dzieci na ogół lubią zwierzęta, wszelkie przesłanki teoretyczne przemawiałyby raczej za wnioskiem wręcz przeciwnym, aniżeli to, o czym przekonuje nas praktyka.

Rozważając przyczyny tej rozbieżności wydaje mi się, że nie może tu grać roli nic innego, jak nagminny u przyrodników brak umiejętności przystępnego i atrakcyjnego wyrażania myśli w słowie, a przede wszystkim w piśmie.

Natomiast literaci zawodowi, sięgając bardzo często do zagadnień biologicznych, przedstawiają je żywo i barwnie, zazwyczaj jednak z niezwykłą ilością błędów faktycznych lub fałszywych ujęć tak wyraźnych, że wychwytyją je niekiedy nawet dzieci, opierając się na wiadomościach nabytych w szkole, co zniechęca je często do podobnej lektury. Ponadto książki takie,

ujęte dobrze pod względem fabularnym i stylistycznym, potęgują jednocześnie niechęć do ciężko napisanych, choć poprawnych pod względem faktycznym, dzieł przyrodniczych.

Nie twierdzą oczywiście, aby wszystkie książki biologiczne były nudne, tych lepszych spotyka się stosunkowo mały procent, szansa więc natrafienia na lichą i nudną jest znacznie większa, aniżeli na wartościową. W konsekwencji tego stanu rzeczy po kilku niepowodzeniach wytwarza się odruch warunkowy ogólnej niechęci do książek o tej tematyce.

Należy zdać sobie sprawę z faktu, że przy wyborze lektury bardzo dużą, jeśli nie decydującą, rolę gra opinia o danej pozycji kolegów lub rodzeństwa, przeważa ona zawsze zdanie dorosłych polecających ją „z urzędu”. Ponieważ w dodatku dobrze napisane, atrakcyjnie ujęte dziełka są dorobkiem przeważnie ostatniego zaledwie dziesiątka lat — nic dziwnego, że ujemne opinie o popularnej lekturze przyrodniczej przekazywane z roku na rok młodszym rocznikom czytelników trwają po dziś dzień.

Konieczne jest więc w tym względzie czynne przeciwdziałanie ze strony pracowników oświatowych, trudno bowiem żądać, aby same dzieci spontanicznie wyłowily wartościowe pozycje i przeprowadziły ich reklamę wśród kolegów.

Tu natrafiamy na trzeci szkopuł, stojący na drodze do rozpowszechnienia wśród młodych czytelników popularnonaukowej książki — jest nim brak atrakcyjnej reklamy ze strony oferujących mu ją nauczycieli bądź bibliotekarzy. Książka była zalecana:

albo jako pomocnicza, przy realizacji pewnego zagadnienia w szkole, a ponieważ to już trąci przymusem, przyjmowana jest z góry niechętnie,

albo też stoi na półce z odstrasającym napisem — lektura popularnonaukowa — któryż więc z młodych czytelników sięgnie po nią bez namowy lub zachęty?

Niestety, w tej dziedzinie robi się niewiele. Bardzo rzadkie są, o ile mi wiadomo, przypadki, gdy barwny afisz z dowcipnie zestawionymi tytułami oraz wyjątkami z poszczególnych dziełek kusi do wzięcia jakiejś przyrodniczej pozycji. Jeśli nawet stosuje się to, nie wiadomo nawet czy chwyt się udał, nie słyszałam bowiem, aby w związku z reklamą tego typu prowadzone były kiedy systematyczne obserwacje nad wzrostem poczytności zachwalanych w ten sposób książek.

W tych warunkach trudno się dziwić, że literatura popularnonaukowa zalega na ogół bezużytecznie regały bibliotek powszechnych i szkolnych.

Czy jednak nakłanianie do czytania tych książek jest rzeczywiście potrzebne? Czy w okresie dzieciństwa i młodości nie wystarczą wiadomości podawane przez szkołę, do zaprawiania się zaś w korzystaniu ze słowa drukowanego taka lektura, po którą sięga się w tym wieku spontanicznie? A więc dla chłopców książki podręcznicze lub przygodowe, dla dziewcząt zaś mniej

lub więcej sentymentalne powieści? Aby dać odpowiedź na to pytanie, należy sobie uprzytomnić, że szkoła nawet najnowocześniejsza, wyposażona w najdoskonalsze pomoce naukowe i wybitny zespół nauczycielski nie jest w stanie zaopatrzyć swego wychowanka w wystarczający bagaż wiedzy na całe jego życie, chociażby dlatego, że przez 40 czy 50 lat jego „bytowania pozaszkolnego” poczynione zostaną znaczne postępy we wszystkich dziedzinach wiedzy. Trudno więc uznać, że szkoła spełniła swe zadanie, jeśli nie nauczyła opuszczającego ją ucznia, jak w przyszłości nadal zdobywać informacje o otaczającym go świecie, o współcześnie pojawiających się nowych faktach, poglądach czy ujęciach. Nakłada to na nauczyciela, a zresztą pracownika oświatowego w ogóle, obowiązek nauczania młodzieży umiejętności samodzielnego zdobywania potrzebnych wiadomości, czyli techniki samokształcenia. Bo chociaż szkoła jest jego negacją na przestrzeni lat szkolnych, nie spełni jednak swego zadania, jeśli nie nauczy swych adeptów posługiwania się tym narzędziem zdobywania wiedzy na okres życia pozaszkolnego.

A w jakim sposób można mu „dać” to narzędzie, jak nie trenując posilkowania się nim na książkach popularnonaukowych, wyrabiając rzeczowy, czynny i krytyczny do nich stosunek? Wobec takiej sytuacji zjawia się dla osiągnięcia pożądanego celu konieczność bardziej czynnej postawy dorosłych, bądź z ramienia szkoły, bądź z ramienia biblioteki, świetlicy lub harcerstwa.

Jak zwykle w takich razach istnieją dwie metody: system przymusu i system niedostrzegalnej, umiejętniej propagandy i agitacji. Pierwszy z nich stosuje zwykle szkoła, w postaci tak zwanej lektury obowiązkowej. Jasne zaś jest dla każdego orientującego się w psychice wieku młodzieńczego, jakie opory wywołuje przymus, że nie zapobiega się w ten sposób wcale złu, a przeciwnie pogłębia niechęć do dobrowolnego brania do ręki tego rodzaju książek. Wobec tego tym większy nacisk powinien być położony na propagandę działającą na odbiorcę niepostrzeżenie. Prowadzona być ona powinna szerokim frontem w dwóch rzutach: a) przez instytucje wydawnicze — zewnętrznym wyglądem książki i ilustracjami, b) przez doradców młodzieży — bibliotekarza, nauczyciela, bądź rodziców.

Nie negując ważności pierwszego odcinka działania, zajmę się obecnie tym drugim.

Trudno podawać tu wszystkie akcje propagandowe, które przecież zależą przede wszystkim od dobrej znajomości środowiska i pomysłowości je podejmującego. Jednym z trafnych chwytów propagandowych jest oddziaływanie w postaci ambicjonalnej, względnie materialnej przyjemności. Dlatego tak pożądane w dziedzinie szerzenia czytelnictwa są wszelkie przedsięwzięcia oparte na współzawodnictwie.

Zarówno organizacja różnorodnych konkursów, jak i ich tematy mogą

być najrozmaitsze, jednak podstawową zasadą jest bezwzględna obiektywność w typowaniu zwycięzców, najlepiej więc jeśli zespół wybierze spośród siebie jury konkursowe, przy czym osoba kierująca całą akcją musi brać w nim udział, umiejętnie przeciwstawiając się orzeczeniom nietrafnym, gdyby takowe powstały z powodu nie orientowania się młodych sędziów w niektórych subtelnościach zagadnienia (odpowiedź pozornie poprawna, niewyczerpująca itp.).

Oczywiście niemożliwością byłyby próby wymienienia wszelkich rodzajów organizacji i techniki tego typu zawodów. Natomiast wydaje mi się słuszne przykładowe przedstawienie takich akcji. Jedna obejmowała cykl konkursów, działających przez 2 lata na dwie równoległe klasy szkoły podstawowej (obecnie nr 41) w Warszawie, przy ulicy Bednarskiej 2/4.

W pierwszym roku tematem była zoologia w klasach VI (A i B), w następnym roku nauka o człowieku w klasie VII (A i B). W doświadczeniu klasą czynną była tylko A, klasę B traktowano jedynie jako kontrolną, a więc otrzymywała ona zwykle informacje o lekturze pozalekcyjnej bez specjalnego dopingu w kierunku jej czytania.

O wyborze tej właśnie szkoły zdecydowały optymalne warunki do przeprowadzenia „Czytelniczego Turnieju Biologicznego” — bo taką nazwę otrzymały te zajęcia — a mianowicie:

zespół uczniów, zarówno doświadczalny jak i kontrolny, nie był elitarny, lecz przeciwnie, zupełnie przeciętny,

wyposażenie biblioteki szkolnej w duży wybór książek popularnonaukowych z biologii, przy czym ważniejsze pozycje liczyły po kilka, a nawet kilkanaście egzemplarzy,

w obu klasach uczyła ta sama nauczycielka.

Dla tym wyraźniejszego uwypuklenia oczekiwanych wyników zdecydowałam wybrać na klasę eksperymentalną gorszą pod względem postępów i zachowania uczniów. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że nie uczyłam w tej szkole, lecz przychodziłam jedynie na owe zajęcia czytelnicze, na które otrzymałam specjalne godziny dwa razy na miesiąc, bezpośrednio po ukończonej pracy szkolnej, w rozmiarze normalnej 45-minutowej lekcji. Udział w Turnieju był nieobowiązujący — ani przymusu, ani jawnej kontroli obecności nie stosowano. Notowałyśmy co prawda z nauczycielką ilość obecnych, jednak dzieci o tym nie wiedziały, a z nielicznych zresztą absencji szkoła oczywiście nie wyciągała żadnych konsekwencji.

Akcja miała przebieg następujący: zadawałam dzieciom klasy eksperymentalnej kilka pytań, związanych ze świeżo przerobionym materiałem programowym, ułożonych z tą myślą, aby tylko na część z nich uczniowie mogli dać pełną, poprawną odpowiedź. Dalsze pytania, zakres których przekraczał ramy podręcznikowych wiadomości, omawiałam częściowo sama — możliwie barwnie i zajmująco, do kilku zaś podawałam odpowiednią lekturę, z do-

kładnym wskazaniem rozdziału, względnie nawet stronic, na których można było znaleźć materiał do odpowiedzi. Wymienione książki wykładane były potem na wystawce w bibliotece szkolnej, nauczycielka zaś przypominała o nich kilkakrotnie na kolejnych lekcjach biologii.

W kontrolnym zespole — VI B — te same dziełka popularne były polecane na lekcjach zoologii, jako pomoc przy realizacji odnośnych zagadnień programowych, przy czym od dzieci żądano nawet zapisywania ich tytułów w zeszytach przedmiotowych.

Tematem pierwszych zajęć, we wrześniu 1953 r., były pierwotniaki. Przygotowałam na nie 8 pytań; na trzy z nich otrzymałam od uczestników zadowolające odpowiedzi, dwa dalsze stały się tematem pogadanki, do trzech polecono odpowiednią lekturę.

Po dwóch tygodniach, na następnych zajęciach czytelniczych, dzieci na ochotnika dawały odpowiedzi na postawione poprzednio pytania, po czym wysunęłam nowe zagadnienia do rozwiązania. Część ich oczywiście znów była przedmiotem nowej pogadanki, część nie nastroczała dzieciom większych trudności, do pozostałych zaś wskazałam, jak poprzednio, odpowiednią lekturę.

Tą metodą pracowałam przez dwa miesiące, zaś przy końcu okresu odbyły się pierwsze zawody wewnętrzne. Zespół został podzielony na dwie grupy (całkowicie mechanicznie, na prawą i lewą połowę według ławek) równe co liczby uczestników. Miały się one nawzajem egzaminować z wiadomości biologicznych i oceniać wartość zarówno pytania jak i odpowiedzi. W tym celu w każdej z obu grup dzieci wybrały same po troje zadających pytania i jednego sędziego.

Ustaliliśmy wspólnie z uczestnikami, z jakich książek wolno czerpać materiał do pytań oraz przepisy Turnieju. Polegały one na tym:

Nie wolno było tego samego zawodnika pytać więcej niż raz.

Jeżeli troje dzieci z danej połowy zespołu nie mogło dać poprawnej odpowiedzi na postawione przez przedstawiciela przeciwniej grupy pytanie, pytający powinien sam ją podać, jak również wskazać źródło swych wiadomości (autora i tytuł książki). Gdy nie potrafił tego wykonać, jego grupa, a nie przeciwna, dostawała punkty karne.

Ilość punktów za pytanie oraz za odpowiedź przyznawali sędziowie, punktując doraźnie każdy z osobna (1, + 1, + 2, + 3) \*) a po turnieju uzgadniając swe opinie.

O zwycięstwie danej grupy decydowała większa suma uzyskanych punktów, przy czym stan indywidualnej punktacji wywieszało się na specjalnym arkuszu w pracowni przyrodniczej. Nagroda przechodnia — kwitnąca roślina

\*) Dzieci dla zabawy zdziesięciokrotniły te liczby na: 10, + 10, + 20, + 30.

doniczkowa — przebywała w rzędzie ławek zwycięskiej grupy aż do następnego turnieju.

Tymi dodatkowymi akcesoriami podtrzymywało się zainteresowanie dzieci całą imprezą, gdyż coraz to ktoś — z nauczycieli innych przedmiotów, wizytatorów, rodziców z Koła Opieki, bądź kolegów z innych klas — pytał o ową barwną tablicę z punktacją, to o kwiaty.

Praca w ten sposób zorganizowana ciągnęła się przez cały rok szkolny aż do czerwca: pogadanki, wysuwanie zagadnień biologicznych do rozstrzygnięcia wraz z zaleceniem odpowiedniej lektury, wreszcie co okres Turniej z każdorazowym wyborem nowych pytających i sędziego w każdej połowie zespołu, tak że większość uczestników pełniła kolejno bądź jedną, bądź drugą funkcję (na 37 dzieci w klasie VI A występowało w roli pytających — 24, a sędziów — 8).

Wreszcie przystąpiliśmy do finału całorocznej akcji, a mianowicie porównania poziomu wiadomości pozaprogramowych zespołu badanego z kontrolnym. Oczywiście żaden z nich nie wiedział, że współzawodnictwo tego rodzaju było z góry zaplanowane. Jak najbardziej naturalnie więc w formie propozycji, która niemal doraźnie przyszła mi do głowy, zapytałam dzieci o możliwość przeprowadzenia takich samych zawodów między zespołami A i B. Projekt został przez obie grupy przyjęty od razu nadzwyczaj chętnie. Tu właśnie wystąpiły plusy wybrania na eksperymentalny — zespołu zasadniczo gorszego. Wtedy bowiem każdy jest głęboko przekonany o swoim zwycięstwie — kontrolny, gdyż cieszy się ogólnie opinią lepiej uczącego się — eksperymentalny ze względu na swc obycie z tego rodzaju zawodami.

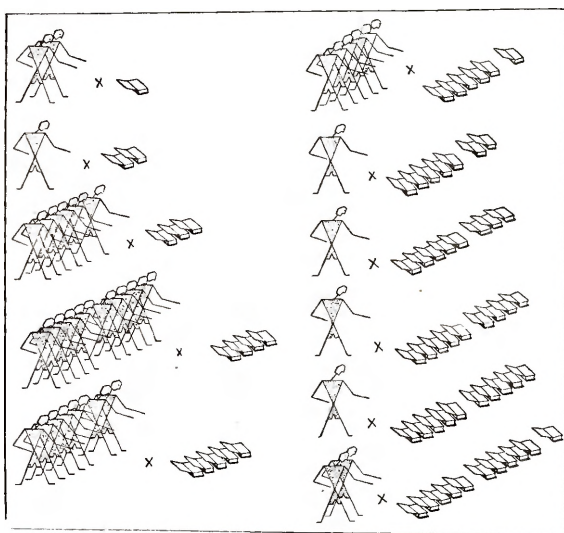
Ustalono warunki Turnieju, zresztą ściśle takie same, jak opisane przy kwartalnych Turniejach, a następnie wspólnie ze stronami wybrano 6 książek popularnonaukowych, w obrębie których wolno było zadawać pytania. Zaznaczam, iż wszystkie były już użytkowane w ciągu roku w zespole A podczas zajęć czytelniczych i turniejów, w klasie B zaś podsuwane jako lektura polecona.

Wyniki przeszły nasze oczekiwania. Przede wszystkim pytania dobierane przez zawodników grupy A wskazywały na znacznie lepsze obycie z zagadnieniami biologicznymi, były ujmowane szerzej i ogólniej, jeśli się tak można wyrazić, nawet z pewnym połotem. Zawodnicy zespołu kontrolnego natomiast dobierali raczej pytania dotyczące szczegółów, fragmentaryczne, po prostu o typie lekcyjno-podręcznikowym.

Również w odpowiedziach widać było różnicę na korzyść zespołu A, były one pełniejsze, śmielsze, przy czym dzieci z łatwością cytowały źródła, z których zaczerpnęły ich treść rzeczową.

Obliczenie punktów wykazało przytłaczającą przewagę klasy doświadczalnej: 450 punktów na 70 — kontrolnej.

Te wyniki liczbowe zostały oczywiście poddane analizie krytycznej. Niewątpliwie na przewodze punktowej zespołu A mogło zaważyć nie tylko przyswojenie wiadomości z lektury, ale po prostu nabycie techniki stawiania pytań i formowania odpowiedzi podczas 20 godzin naszej pracy z jej uczestnikami. Toteż ostateczny i dużo bardziej czywisty sprawdzian wyników naszego doświadczenia oraz korzyści umysłowych, jakie osiągnęli zawodnicy doświadczalnej grupy, uzyskaliśmy dopiero w kilka dni później, a mianowicie z wyników egzaminów przejściowych z biologii, do klasy VII, kiedy to czynnik otrząskania się z techniką naszych Turniejów nie odgrywał już żadnej roli. Przy tej okazji dzieci klasy VI A wykazały większą łatwość formułowania swych myśli, same dodawały liczne szczegóły uzupełniające odpowiedź, a wykraczające poza ramy podręcznikowych wiadomości, potrafiły przy tym wykazać, z jakiego źródła zaczerpnęły owe informacje.



Rys. 1.

Ilość książek popularnonaukowych z biologii przeczytanych w klasie VI A przez cały okres badań wyniosła ogółem 183 na 37 uczniów (rys. 1).

Muszę tu dodać, że w liczbie przeczytanych przez dzieci popularnonaukowych prac były również i niezalecane, dowodzi to moim zdaniem istotnego zainteresowania się książką przyrodniczą i zrozumienia jej roli przez zawodników.

Bardzo ważnym osiągnięciem było to, że uczestnicy doświadczalnego zespołu najzupełniej samorzutnie wyrazili chęć prowadzenia zajęć czytelniczych w przyszłym roku szkolnym, oceniając iż z czytania literatury popularnonaukowej osiągnęli wyraźne korzyści. Zespół kontrolny zaś, dotknięty swą porażką, orzekł, iż w przyszłym roku będzie czytywać polecane im przez nauczyciela książki, co wskazywałoby również na zrozumienie wartości lektury pomocniczej.

Niezależnie od bezpośredniej korzyści z dziedziny intelektualnej, dały się ponadto zaobserwować pewne sukcesy natury wychowawczej. Przede wszystkim dzieci rozumiały, jak ważną bywa praca całego zespołu, gdyż np. zdarzały się wypadki, że w turnieju jedno, dwa błyskotliwe pytania, opracowane w domu przez pytających, nie wystarczały na pokrycie punktowe błędnych odpowiedzi, dawanych przez ich kolegów. Jednym słowem uwypuklał się wniosek, że każdy musi czytać, aby w razie gdy zostanie zapytany, nie umniejszać brakiem wiadomości punktów uzyskanych przez towarzyszy swojego zespołu.

Wzrosła też wewnętrzna dyscyplina społeczna, a w związku z nią frekwencja na godzinach zajęć czytelniczych, do udziału w których, jak już wspomniałam, dzieci były zachęcane, ale nie przymuszane, tak że żadne konsekwencje z nieobecności na nich nie były wyciągane przez szkołę. Natomiast już po pierwszym wewnątrzklasowym turnieju ujawniła się dość wyraźna pod tym względem presja koleżeńska.

Sędziowie wykazali bezstronne i sprawiedliwe ustosunkowanie się do oceny pytań i odpowiedzi (każdy z nich punktował zarówno wyniki swej jak i przeciwnej grupy), co w przypadku, gdy wypadało na niekorzyść swojej klasy, wymagało od dziecka dużego opanowania i przewyciężenia osobistego stosunku do sprawy. Zaledwie dwa razy w ciągu całego roku wystąpiła kontrowersja w ocenie jakości pytania i odpowiedzi, a i wtedy chodziło jedynie o decyzję, czy jest ona bardzo dobra, czy tylko dobra. Po przeprowadzeniu dyskusji i przytoczeniu argumentów przez obu sędziów sprawa została uzgodniona między nimi, według naszego zdania zupełnie trafnie i sprawiedliwie.

To niewątpliwie duże osiągnięcie polegające na: rozczytaniu młodzieży, doprowadzeniu do zrozumienia właściwej roli książki popularnonaukowej, a więc traktowanie jej jako źródła wiadomości o pewnych zagadnieniach, nauczaniu techniki korzystania z takich dzieł, zachęciło mnie do kontynuowania tego typu zajęć czytelniczych.

We wrześniu następnego roku przystąpiłam do dalszego ciągu mego eksperymentu z tym samym zespołem młodzieży, tylko że obecnie awansowanym do klasy VII.

Były w nim oczywiście znikome przesunięcia — zamiast pozostawionych



na powtórzenie kursu klasy VI, znaleźli się drugorocznicy z klasy VII i jedna uczennica nowa. W sumie miałam 38 uczestników Turnieju.

Rozpoczynając pracę przygotowałam się jednak na poważne trudności, płynące przede wszystkim z ubóstwa literatury popularnonaukowej, związanej z nauką o człowieku, tego przedmiotu bowiem miały uczyć się dzieci w klasie VII.

Rzeczywistość przeszła jednak moje, zdawałoby się dość już pesymistyczne oczekiwania, gdyż wzbudzenie zainteresowania osiągałam z bardzo dużym wysiłkiem i nakładem pracy.

Technika zajęć była taka sama jak w roku ubiegłym, to znaczy po 2 miesiącach pracy Turniej wewnątrzklasowy połączony z wyborem 3 pytających i 1 sędziego, punktowaniem, wywieszaniem tablicy z wynikami i przyznawaniem nagrody przechodniej zwycięskiej grupie.

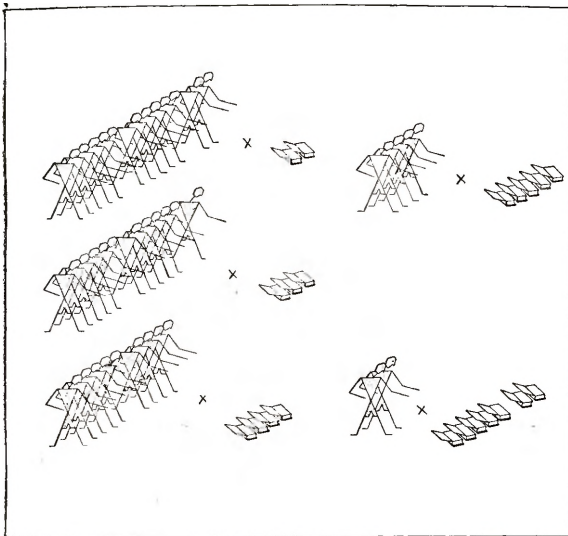
Zdawać by się mogło, że jeden rok dzielący uczniów klasy VI i klasy VII jest tak niewielkim okresem czasu, że przy porównywaniu i ocenie wyników pracy czytelniczek w 2 kolejnych latach nie wystąpią żadne wyraźne różnice. W rzeczywistości jednak to aprioryczne mniemanie okazało się zupełnie błędne. Zarówno dziewczęta jak i chłopcy mniej przejmowali się przebiegiem pracy, ewentualnym zwycięstwem swojej grupy, a nawet osobistą punktacją. Wykazywali — szczególnie chłopcy — zaciekawienie w stosunku do poszczególnych bardziej „chwytliwych” pytań, słuchali chętnie związanej z ich treścią pogadanki, ale nie w tym stopniu, co poprzedniego roku.

Sądzę, że oprócz podanych wyżej przyczyn: mniejszej atrakcyjności przedmiotu nauczania w porównaniu z zoologią, uboższej literatury pomocniczej — grał tu rolę okres dojrzewania oraz fakt poważnej zmiany w życiu, związanej ze zbliżającym się ukończeniem szkoły podstawowej i koniecznością powzięcia w związku z tym decyzji kontynuowania nauki w kierunku ogólnokształcącym czy też zawodowym. Przede wszystkim zaś, moim zdaniem, był to jeden z wyraźnych dowodów, jak bardzo czujnie pamiętać trzeba, że najbardziej udane i dające w praktyce świetne rezultaty chwytły propagandowe stają się nudną „piłą” w przypadku mechanicznego ich powtarzania. Identyczność całego programu Turniejów stosowałam w tym roku zupełnie rozmyślnie, właśnie dla stwierdzenia na jak długo wystarczy ta „pyszna zabawa” podana dzieciom bez żadnych odmian. Zasadniczo jednak z góry trzeba się przygotować i obmyśleć pewne drobne zmiany, dla istoty sprawy nawet nieważne, byle jednak stworzyły dziecku wrażenie pewnej odmienności.

Powracając do referowania przebiegu doświadczenia, stwierdziłyśmy, że dziewczęta pilniej czytały poleconą lekturę, bardziej starannie przygotowywały się do turnieju, chłopcy natomiast celowali w opracowywaniu pytań ujmowanych szerzej i błyskotliwiej niż przez ich koleżanki, natomiast odpowiadali zdecydowanie gorzej.

Zwycięstwo cztery razy, a więc we wszystkich etapach, przypadło tej grupie, w której była przewaga dziewcząt, raz jeszcze potwierdzając tezę, że wytrwała, równomierna, stała, sumienna praca daje lepsze wyniki niż doraźne, choćby efektowne zrywy.

Biorąc pod uwagę wyżej wymienione gorsze warunki pracy, wyniki — a więc ilość przeczytanych książek — były jednak zupełnie zadowalające, na 38 uczestników nie było żadnego, który by nic nie czytał lub poprzestał na jednej tylko książce.



Rys. 2.

W sumie 38 uczniów przeczytało 127 książek (rys. 2).

Kierowniczka wypożyczalni ruchomej nr 1 (bibliobusu) w Warszawie — pani Katarzyna Jakimiszyn umożliwiła mi swymi wybitnie pracowitymi wywiadami wejście w dalsze konsekwencje realizowanych przeze mnie i zreferowanych dopiero co Turniejów. Oto wyszukała obecnie, a więc w 3 lata po przeprowadzeniu doświadczeń turniejowych, 20 uczniów (18 dziewcząt i 2 chłopców) przeprowadzając z każdym z nich wywiad, czy, i o ile interesuje się teraz lekturą popularnonaukową. Młodzież ta, pochodząca głównie ze środowiska robotniczego, w większości uczy się nadal, przeważnie w szkołach ogólnokształcących oraz zawodowych. Pani Jakimiszyn pisze:

„Należy stwierdzić, że badana grupa uczniów nie interesuje się specjalnie książkami zwłaszcza popularnonaukowymi (przyrodniczymi). Wynika to z różnych przyczyn: 1) słaba praca propagandowa bibliotekarek odnośnie książek popularnonaukowych (szczególnie przyrodniczych) tak w bibliotekach szkolnych jak i publicznych, 2) brak czasu na czytanie dodatkowej literatury poza obowiązkującą, 3) nieciekawie prowadzone w szkole przedmioty w tym zakresie, 4) mało atrakcyjna szata graficzna książek popularnonaukowych”.

Jak z tego widać, wyniki ankiety potwierdzają w całej rozciągłości postawione przeze mnie tezy, że: 1) książka popularnonaukowa nie cieszy się poczytnością u młodych czytelników, 2) winę za ten stan rzeczy ponoszą głównie autorzy i wydawcy, a następnie pracownicy oświatowi (bibliotekarze i nauczyciele) słabo lub wcale nie propagujący lektury tego typu.

Albowiem naiwnością byłoby spodziewać się, aby udział w turniejach czytelniczych (dwu- czy nawet trzykrotny) i to w dodatku w wieku tak młodym miał spowodować trwały nawyk spontanicznego sięgania po książkę popularnonaukową. Ten odruch warunkowy podsycany emulacją i ewentualnością nagrody zaczynał się wyrabiać, ale oczywiście, jak się okazało, wygasa natychmiast, gdy dziecko zostaje znów pozostawione samopas, a konieczność czytania nie jest w żaden sposób podsycana, a bodaj przeciwnie obniżana nadmiarem ciężkiej i nudnej lektury obowiązkowej.

Kontynuując pracę nad rozzanimowaniem czytelników do popularnej książki przyrodniczej i utrzymując wciąż ten, moim zdaniem tak ważny, motyw propagandowy, jakim jest współzawodnictwo, musiałam, o ile możliwości, go urozmaicić. Stąd w następnym — już trzecim — roku pracy stworzyłam pewnego rodzaju modyfikację w dotychczasowych turniejach, przekształcając je — z dawnych, jeśli tak można nazwać typowych potyczek, gdy przeciwnicy zadawali sobie wzajem „ciosy” w postaci przez siebie obmyślanych pytań i w miarę możliwości je parowali — na typowe konkursy, w których zagadnienia do rozwiązania wysuwałam sama. Ta pozornie drobna modyfikacja po jej dokładniejszym rozważeniu okaże się bardzo istotna.

W pierwszym przypadku bowiem pytania opracowywane były przez młodzież, a więc bez względu na wartość dydaktyczną, ważność poruszanego zagadnienia itd. musiały być formalnie przyjęte, jeśli tylko odpowiadały warunkom, a więc dotyczyły tematu zawartego we wskazanych książkach, ewentualnie nie były zgoła niedorzeczne.

W obecnej konfiguracji, kiedy treść pytań konkursowych znajdowała się w moim ręku, oczywiście możliwość odpowiedniego ingerowania na mój „materiał doświadczalny” ogromnie wzrosła. Podkreślam to z naciskiem, albowiem wyłania się tu kwestia bardzo istotna, właśnie w dziedzinie pracy bibliotekarza. Cała wartość konkursu bowiem polega na umiejętnym doborze pytań i dobrym wyczuwaniu, co przez jego postawienie chce się w zawodnikach wyrobić, w którą stronę skierować czytelnika podczas konsumo-

wania książki. Zresztą myśl ta wkrótce uwypukli się wyraźnie, gdy będę to, co w tej chwili powiedziałam, ilustrować praktycznymi przykładami.

Dla ścisłości jedynie stwierdzam, że pracując w dalszym ciągu w WODKO mój materiał doświadczalny mogłam czerpać spośród uczniów szkół podstawowych. Ponieważ jednak interesujące mnie zagadnienie pragnęłam traktować znacznie szerzej, chcąc zbadać wartość przegródnych chwytów dla czytelnictwa w ogóle, rozmyślnie starałam się zejść z referowanego wyżej typowo szkolnego schematu klas, a raczej uzyskać zespoły o innym charakterze. Zaproponowałam więc tę „zabawę” aktywom Kół Biologicznych z przegródnych szkół, zbierającym się co miesiąc w WODKO na narady.

Oczywiście mimo że w danym przypadku każdy konkurs zaczynał się i kończył na jednym posiedzeniu, jako bardzo ważną rzecz uważałam przeciwstawianie się pewnej nonszalancji, jaka może się wyrabiać w niektórych zawodnikach. Z mego punktu widzenia bodajże najważniejsze było nie uzyskiwanie pierwszych nagród, a rozanimowanie się w samych konkursach. Uważałam więc za konieczne podbudowanie tego specjalnymi nagrodami za wytrwałość (uczestniczenie w konkursach przez cały rok), zarówno dla reprezentowanego zespołu jak i indywidualnie.

Tu zresztą doręcznym operowaniem nagrodami, nawet nie specjalnie wysokimi, można po prostu z całą subtelnością kierować młodzieżą. A więc, gdy zauważyłam tendencję w odpowiedziach pisemnych (tylko takie były przewidywane w regulaminie konkursów) do nadmiernego „słowolejstwa”, natychmiast ustanowiłam, jako specjalnie honorowane, kilka dodatkowych punktów do nagrody za odpowiedzi możliwie krótkie, oczywiście nie kosztem braku treści.

Tylko dla ścisłości informacji króciuteńko podaję, że pytania już przedtem czytelnie wypisane ukazywały się zawodnikom jednocześnie, przy czym od tego momentu, w ciągu 15 minut, należało złożyć odpowiedź. Kolejność składania była notowana jako czynnik, który mógł zaważyć w przypadku jednakowych pod względem wartości merytorycznej wyników.

Sprawdzenie odpowiedzi przeprowadzała komisja sędziowska zapraszana przede mną *ad hoc* za każdym razem.

Po ogłoszeniu miejsc zajętych przez poszczególnych zawodników nastąpiła zawsze krótka dyskusja na temat wartości poszczególnych odpowiedzi oraz rozdanie nagród.

Przy takim zrębowym schemacie, którego trzymam się w zasadzie już trzeci rok, próbowałam za każdym razem swego rodzaju odskoków, które nie naruszając go, gdyż byłoby to nielojalnością względem zawodników, mogły mnie poinformować o technice pracy mego „półka doświadczalnego”, ewentualnie popchnąć młodzież w pewnym określonym kierunku.

Oto np. po skończeniu pewnego konkursu zakomunikowałam, że istnieje jeszcze możliwość zdobycia 3 nagród dla tych, którzy poza wskazanymi w po-

przednim miesiącu opowiadaniem, z których były obecnie zadawane pytania, przeczytali jeszcze jakieś inne rozdziały z tych samych książek i potrafią je krótko scharakteryzować. Przy takim zaskoczeniu na 40 zawodników tylko 15 odpowiedziało pozytywnie i stanęło do tego dodatkowego małego konkursiku, ocenianego według wartości napisanej charakterystyki. Jak młodzież jest wrażliwa na tego rodzaju zaskoczenia, niech będzie dowodem fakt, że w następnym miesiącu, kiedy znów zaproponowałam dodatkowy konkursik na tych samych warunkach co poprzednio, okazało się, że przystąpiło doń bez mała 100% uczestników, nauczonych doświadczeniem poprzedniego miesiąca.

Inny, też dodatkowy, bo odrębną nagrodą opatrzony konkursik, urządziłam, pragnąc przeciwstawić się stereotypowemu stosunkowi czytelnika do strony graficznej.

Na ogół w książce popularnonaukowej przegląda się ryciny, jeśli treść jest nudna, jeśli zaś jest zajmująca, to dosłownie nie zwraca się na nie żadnej uwagi. Zresztą jest to konsekwencja faktu, że nasi autorzy biologowie zupełnie nie umieją połączyć w integralną całość tekstu z rysunkiem, który co najwyżej staje się ozdobnikiem lub dublowaniem słownej treści.

W dokonaniu właściwego chwytu, mającego na celu zmianę stosunku czytelnika do ilustracji, pomógł mi przypadek. Szczęśliwie złożyło się, że w pracy W. Wietliny „Opowiadania o kwiatach” jeden z rysunków był odwrócony o 180°; tym defektem postanowiłam się posłużyć dla skontrolowania stosunku czytelnika do ilustracji.

Sprawdzianem miała być odpowiedź na pytanie: „Jaki zauważyłeś błąd w rysunku lub tekście opowiadań poleconych do przeczytania?”

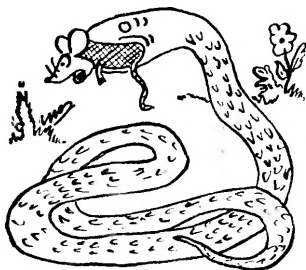
Statystyka odpowiedzi wskazywała wyraźnie, że dzieci nie zwracają dostatecznej uwagi na ilustracje, gdyż nieznaczna tylko część uczestników dostrzegła w rysunku błąd, mimo że jaskrawo rzucał się w oczy.

Niestety już sprawdzenie, czy dzieci i tę przynętę chwyciły, to znaczy czy w następnym konkursie staranniej zaczną studiować ilustracje, nastęczyło wielkie trudności, gdyż jak to już powiedziałam, nasi autorzy — i ci co lepiej, i ci co gorzej operują tekstem słownym — zupełnie nie zdają sobie sprawy i nie zastanawiają się na tym, że pewne myśli w ogóle lepiej można uzmysłwić czytelnikowi nie za pomocą wyrazów, lecz kreski czy plamy rysunkowej. Stąd ilustracja nie jest prawie nigdy zagadnieniem, lecz co najwyżej powtórzeniem zagadnienia, które już zostało opisane, a jeszcze częściej po prostu luźnym obrazkiem raczej dla dekoracji niż z potrzeby tekstu, wmontowanym w kolumnę druku. Ot, na przykład, ponieważ w którymś zdaniu wspomniany był kot — mamy wizerunek kota, w innym miejscu tę samą rolę spełnia rysunek róży, mimo że chyba tylko małym dzieciom trzeba pokazywać, jak te obiekty wyglądają. Stąd wprost z konieczności musiałam w danym przypadku uciec się do książek Żabińskiego, którego

można uważać za pioniera w dziedzinie wyjaśniania na drodze graficznej trudnych i zawyłych tematów biologicznych. Przy sposobności chciałam się przekonać, czy dzieci potrafią przyswoić sobie treść rzeczową rysunków, ujmowanych u tego autora często w groteskowo-żartobliwą formę i dlatego wybrałam jego książkę *Od pletwy rekina do ręki ludzkiej*, stąd poleciłam do przeczytania dwa rozdziały.

Pytanie pozakonkursowe oparte było na treści dwóch rysunków, wybranych z omawianej książki i brzmiało:

Skąd ta różnica w zachowaniu się zwierząt na obu rysunkach?



Po otrzymaniu odpowiedzi przeprowadziłam obszerną dyskusję nad korzyściami z rysunków oraz ich rolą w rozumieniu treści książek przyrodniczych, na przykładzie omawianej pozycji.

W ten sposób próbowałam działać lub badać przeróżne fragmenty pracy czytelniczej, a więc, na przykład, o ile atrakcyjność tytułu wpływa na pożyczność książki, starając się oczywiście przekonać czytelników, że ten niestety dość często odstręczający szczegół wcale niekoniecznie ma znamionować bezwartościowość książki.

Specjalnie obszerniej potraktuję przebieg ostatniego naszego — czerwcowego — spotkania, na którym miały być przyznane nagrody za wytrwałość. Oczywiście w miesiącu poprzednim nie polecono już żadnej nowej lektury, a ewentualne pytania miały dotyczyć książek już czytanych oraz poruszanych w nich zagadnień. Łatwo pojąć, że chodziło mi o pewne ogarnięcie przez uczestników całości dokonanej pracy; pomoc w tym miały pytania:

1. Wymień nazwiska autorów i tytuły książek, z których czerpano materiał do kolejnych etapów Czytelniczego Konkursu Biologicznego.
2. Wymień zwierzęta, które w nich występowały.
3. Wymień zagadnienia poruszane w kolejnych konkursach.

Poprawne odpowiedzi powinny były obejmować wyniki naszej pracy i naocznie pokazać je uczestnikom.

Przytaczam ich brzmienie:

1. Wł. Juszczyk: *Życie i właściwości ropuchy*, E. Łukina: *Ptasie miasteczko*, N. Szczerbinowski: *Wrogowie i przyjaciele człowieka w świecie owadów*, N. Tarasow: *Morze żyje*, W. Wietlina: *Opowiadania o kwiatkach*, J. Żabiński: *A czy o tym wiecie?* J. Żabiński: *Czy znasz te zwierzęta?* J. Żabiński: *Jak się zwycięża*, J. Żabiński: *Od pletwy rekina do ręki ludzkiej*, J. Żabiński: *Przekrój przez ZOO* (za każdą wymienioną pozycję 1 punkt).

2. Meduza, korale, rak, langusta, homar, krewetka, stonoga, krab kokosowy, krab głębinowy, szarańcza, mucha, niestrzęp głogowiec, ropucha (za każdą nazwę 1 punkt).

3. Jajorodność i żyworodność, Stałocielność i zmiennocielność, Linie skorupiaków, Asymilacja u roślin, Pobieranie wody przez korzenie, Pasożytnictwo, Doświadczenia biologiczne, Odruch bezwarunkowy i warunkowy, Szkodliwość owadów.

Zastosowanie w praktyce wyników teoretycznych prac badawczych (za każde zagadnienie 5 punktów).

Rozmowa przeprowadzona następnie z uczestnikami miała na celu nie tylko podkreślenie rozmiarów dokonanego przez nich osiągnięcia, lecz także przedyskutowanie pewnych nietrafnych odpowiedzi. Niektóre z dzieci bowiem nie umiały odróżnić opowiadań, gdzie zwierzę było głównym tematem od tych, gdzie służyło jedynie do zilustrowania zagadnienia. Tak więc, gdy autor posłużył się przykładem niedźwiedzia przy opracowaniu zagadnienia odruchu warunkowego, nie należało tego zwierzęcia wymieniać w odpowiedzi na drugie pytanie, podobnie jak jaszczurki czy kota, gdy na nich tylko wyjaśniano sprawę jajorodności. Fakt, że stosunkowo prędko dzieci potrafiły wykazać, na czym polegał błąd niektórych odczytanych odpowiedzi, dowodził zrozumienia przez nie istoty sprawy.

Że jednak ten chwyt z nagrodami za wytrwałość zdołał rozpalić wyobraźnię i apetyty młodzieży, niech posłuży autentyczny fakt, że jeden z chłopców, aby brać udział w konkursie, chciał po kryjomu wykraść się z domu na drugi dzień po przywiezieniu ze szpitala po operacji, w konsekwencji czego zestrachana i rozpaczona matka przyjechała do mnie z plikiem odnośnych lekarskich zaświadczeń, zresztą zbędnych, gdyż pod tym względem sprawę traktowano wyrozumiale, byle tylko był sprawdzian, że opuszczenie nie nastąpiło przez zwykłe lekceważenie. Nawiasem dodam, że kwestii tych nigdy nie rozstrzygałam sama, a decyzję w tej i podobnych sprawach przedsiębrało zawsze pełne zgromadzenie zawodników.

Niezwykle ciekawy dla mnie, mimo że zasadniczo nie należał do meritum referowancji przeze mnie sprawy, był fakt jak w poszczególnych zespołach (Kołach Biologicznych) przygotowywano się do konkursu, po otrzymaniu

o miesiąc naprzód informacji, że te a te książki, ewentualnie rozdziały z nich, dostarczą do niego tematu. Informacje o tym, chętnie mi przez dzieci dostarczane, oczywiście skrzętnie zbierałam. Okazało się w rezultacie, że w pewnych przypadkach uczestnicy po prostu czytali wskazane książki indywidualnie i na nich już osobiście ciążyła odpowiedzialność za dalsze opanowanie przedmiotu. Przeważająca liczba Kół stosowała system wspólnego czytania konkursowych książek, a następnie publicznej dyskusji. Dwa Koła zastosowały wreszcie niezwykle dowcipny i chyba najlepszy sposób, gdyż przez cały czas szły w czołówce, ani razu nie spadając poniżej piątego miejsca. System ten polegał na tym, że po przeczytaniu książek na zebraniu Koła wszyscy uczestnicy starali się sami zredagować możliwie dużą ilość pytań, które można by zadać w związku z odnośnym tematem, następnie zaś układano odpowiedzi. Dwoje lub troje, którzy się wykazali najlepszymi rezultatami w związku z danym zagadnieniem, delegowano na konkurs. W ten sposób przekreślano, co prawda, na rzecz dobrego miejsca dla Koła, jako zespołu, wszelkie indywidualne ambicje uzyskania wysokiej lokaty przez tego czy tamtego zawodnika. Oczywiście każdy z tych systemów może być dobry w zależności od szeregu innych czynników indywidualnych, a zwłaszcza psychiki poszczególnych członków zespołu.

Na zakończenie nie mogę się powstrzymać przed pewnego rodzaju wnioskami, które, prosiłabym, aby nie traktować jako samochwalstwo z mej strony. Wydaje mi się mianowicie, że referowany przeze mnie system zastosowania rywalizacji, jako elementu propagandowego w czytelnictwie, po prostu zdał egzamin. Jedynie przy jakichś jaskrawych błędach popełnianych przez kierownictwo może nie dać rezultatu. Mówię to jednak wcale nie w tym celu, aby to jeszcze dodatkowo podkreślać, lecz odwrotnie, aby przestrzec tych, którzy by chcieli z niego korzystać, że nie zawsze można go w warunkach praktycznych zastosować. Nie wątpię, że tym końcowym twierdzeniem wywołam zdziwienie, gdyż nie sądzę, aby ktokolwiek dostrzegał w tym wszystkim, co mówiłam, jakieś szczególne trudności techniczne. Niestety jest tu jeden szkopuł, który, zarówno mnie, jak i mojej młodzieży przysporzył często nieprzewidywalnych trudności. Bowiem mimo że i WODKO posiada swój księgozbiór i Warszawa ma na swym terenie dość duże zagęszczenie bibliotek, niejednokrotnie odczuwaliśmy brak książek.

Oczywiście konkurs taki można prowadzić tylko przy pomocy książek dobrych, a powinno się tylko — przy bardzo dobrych. Tymczasem właśnie o te lepsze książki — mimo że oczywiście dobierałam te, które zasadniczo mogły być dostępne dla młodzieży — jest niezwykle trudno, gdyż większość ich jest wyczerpana, ewentualnie, co jest w praktyce równoznaczne, gniją gdzieś w podziemiach Domu Książki. W każdym razie faktem jest, że korzystanie z bibliotek wzmogło się w czasie trwania konkursu, ba, jedna z bardziej przedsiębiorczych dziewczynek dotarła nawet do Biblioteki Na-



rodowej w poszukiwaniu pewnej dla niej nieosiągalnej książki.

Obawiam się, aby po wysłuchaniu tego referatu w słuchaczach nie powstały (zastrzegam z góry) dwa mylne poglądy.

Pierwszy, to że tego rodzaju konkursy można prowadzić jedynie dla nauk przyrodniczych, albo zgoła biologicznych, drugi zaś — że w tej dziedzinie autorka (to jest w danym przypadku ja), wyczerpała wszystkie możliwości, a co za tym idzie co najwyżej można przez dwa, trzy lata kopiować to, co tu referowałam i na tym już się wszystko kończy, przynajmniej dla danego poziomu zawodników.

Co do pierwszego punktu, sędzę że nawet nie warto tracić czasu na przekonywanie kogokolwiek, że i fizyka i matematyka, czy historia — słowem każda dyscyplina naukowa ma swoje specyficzne, interesujące zagadnienia, które można ująć w pytania i wykorzystać w ten czy inny sposób w celach konkursowych.

Poważniejsze wątpliwości budzić może druga sprawa. Postaram się jednak wykazać kilkoma dowodami bezpodstawność obaw pod tym względem. Oto, prócz — jak mówiłam — tematów zrębowych, istniały tak zwane urozmaicające, a zawsze na nowym chwycie względem moich zawodników polegające, konkursy dodatkowe. W tej dziedzinie, w zależności oczywiście od pomysłowości kierownika całej imprezy, jest niezwykle dużo możliwości.

A więc np. można wystawić w gablocie kilka fotografii zwierząt oraz kilka bądź kilkanaście książek i żądać w odpowiedzi poprawnego określenia gatunku zwierzęcia na podstawie ilustracji, a następnie wskazania, w której lub w których książkach można się o nich dowiedzieć. Oczywiście nie chodzi tu wcale o samo, niejako mechaniczne stwierdzenie, że dana ilustracja pochodzi z takiej czy innej książki, lecz w której dany temat jest rozpracowany.

A dalej można też przeczytać kawałek charakterystycznego tekstu dla danego gatunku zwierzęcia, z książki o tytule nie podanym zawodnikom (opuszczając oczywiście za każdym razem powtarzające się w danym ustępie wyrazy oznaczające nazwę tego zwierzęcia). Albowiem tę mają podać dopiero zawodnicy, odpowiednio swój pogląd motywując.

Na zakończenie zaś chciałabym usłyszeć od państwa, że to wszystko co referowałam może i można robić z dziećmi, ale co czynić z czytelnikami dorosłymi? Czy na nich już nie ma sposobu? Otóż kilkakrotnie podkreślałam, że jako nauczycielka z fachu, a obecnie pracownica WODKO, z konieczności musiałam się zająć materiałem czytelników, z jakimi miałam kontakt. Jednak wydaje się, że stosując tę samą zasadę, tylko w szczegółach odmienną, podobne efekty osiągnąć będzie można i wśród dorosłych.

Proszę nie sądzić, że o ile dotychczas referowałam fakty i pilnowałam, aby wypowiadane wnioski były tylko na nich oparte, tu ni stąd ni zowąd daję się ponieść tak nie przyrodniczemu chwytowi, aby *per analogiam* żądać od swych słuchaczy wiary, że to co udowodniłam dla dzieci do lat

13—14 da się zastosować bez wątpienia względem dorosłych. Zapewnień moich wcale nie bazuję na analogii, lecz mam na to konkretne dane. Oto młodzież licealna w granicach lat 16—18 zwróciła się do mnie z żądaniem, abym i wśród nich zorganizowała konkursy czytelnicze, gdyż przypatrywali się temu co było robione z ich młodszymi kolegami i to im się podobało. Każdy choć kilka lat praktyki mający dydaktyk pojmie, jakiej wagi jest ten argument: licealiści sami żądający chwytu stosowanego do powszechniaków!?

Od roku bez mała prowadzimy tę akcję, nie chcę się jednak na nią urzędowo powoływać przed ostatecznym jej zamknięciem i zbilansowaniem. Przyznają jednak państwo, że mam podstawy do wypowiedzania pewnych autorytatywnych zdań, gdyż zapewne każdy przyzna, że między osiemnastolatkiem a 24, 30 czy 40 lat liczącym dorosłym człowiekiem występuje mniejsza różnica intelektualna, aniżeli między licealistami a uczniami szkoły podstawowej.

Zreferowaną tu przykładowo metodę badania zainteresowania książką popularnonaukową (zastosowaną najpierw w warunkach szkolnych, w drugim przypadku w bądź co bądź „elitarnych” zespołach, gdyż obejmujących dzieci o wyraźnych zamiłowaniach) należałoby wziąć na warsztat pracy w bibliotekach, aby sprawdzić jej wartość na obszerniejszym materiale doświadczalnym. (Oklaski).

Przewodniczący zarządza przerwę obiadową. Po przerwie zabiera głos p. Maria Szubertowa.

\*

*Maria Szubertowa*

Łódź

## POCZYTNOŚĆ KSIĄŻEK JULES VERNE'A W POLSCE (Streszczenie)

Referat ten nie był przewidziany wśród referatów programowych. Ze względu na jego rozmiary jest podany w streszczeniu.

Maria Szubertowa zreferowała swoje badania dotyczące poczytności książek J. Verne'a, przyczyn ich powodzenia i cech charakteryzujących percepcję czytelników oraz próby uchwycenia wpływu tych książek.

Badania te sprowokowane zostały dużym powodzeniem tych książek, zarówno dawniej jak i obecnie.

Jeżeli idzie o ocenę dorobku Verne'a w Polsce, to dawni pedagodzy oceniali go negatywnie uważając go raczej za literaturę szkodliwą dla młodzieży (zrozumiałe wobec ówczesnego braku szerszej popularyzacji naukowej). Uważano też, że fantastyka tych książek stwarza pewne niebezpieczeństwo oderwania czytelnika od życia i spowodowania zamętu w jego wiedzy o świecie. Nie dostrzegano właściwej wartości tej literatury.

Następnie prelegentka omówiła niedbałość dawnych tłumaczeń utworów Verne'a, które w Polsce nie znalazły stałego tłumacza. Przekłady były różne, często anonimowe, w przeciwieństwie np. do wydań rosyjskich, gdzie stałym tłumaczem książek Verne'a była Markowicz, pozostająca w kontakcie z autorem. Staranność tych przekładów stale unowocześnianych, i opatrywanych komentarzami naukowymi oraz inne walory samej lektury spowodowały podjęcie w ZSRR w 1953 r. wydania wszystkich dzieł Verne'a, łącznie z książkami popularnonaukowymi, u nas zupełnie nieznanymi.

Tak badania przedwojenne jak i powojenne (w r. 1946 przez Instytut Kulturalno-Oświatowy „Czytelnika”) wykazały, że książki Verne'a cieszą się powodzeniem jako literatura chłopięca. Badania te stwierdziły jedynie fakt, nie szukając przyczyny tego zjawiska.

W okresie niedawno minionym wydawnictwa książek Verne'a były — w porównaniu z innymi — dość liczne, choć zaopatrywane nierzadko w naiwno-marksistowskie komentarze.

Bańdania referowane obecnie miały miejsce w r. 1956. Jako główny cel — postawiono uzyskanie poglądu na sprawę specyficznego oddziaływania książek Verne'a oraz ustalenie cech tego oddziaływania jak: wpływ na budzenie zainteresowań, określenie ich roli w zakresie wychowania i wykształcenia. Zagadnienia dalsze to: 1) jakie są obecnie rozmiary czytelnictwa Verne'a i jakie są cechy charakterystyczne percepcji czytelnicznych; 2) jakie „tricki” literackie, czy ujęcia treściowe decydują o powodzeniu książek.

O wyborze metod badawczych zdecydowały tu ogólne założenia metodologiczne, w których uznano, że wagę i rolę, jaką odgrywa czytelnictwo w wychowaniu, można określić na podstawie badania siły, zakresu i długotrwałości wpływów lektury a także zakresu czytelnictwa.

Ponieważ przez wpływ lektury rozumiano procesy bardziej długotrwałe i złożone, jak np. powodujące zmianę postawy życiowej, zaszczepienie nowych zainteresowań, nowych dążeń — postanowiono na nich skoncentrować uwagę, jako na tych, które kształtują osobowość. Uznano też, że wpływów tych nie da się wyodrębnić spośród innych równocześnie działających — postanowiono więc uzyskać informacje dotyczące środowiska, charakteru, zainteresowań, zdolności badanych itp.

W dalszym ciągu prelegentka scharakteryzowała krótko metody badawcze, którymi były głównie: wywiad, uzupełniany przy pomocy zadawania dodatkowych pytań w czasie rozmowy, zebrania uwag i obserwacji nauczycieli oraz bibliotekarzy, ewentualnie członków rodziny. Stosowano też badania ilościowe. Przeprowadzono również wywiady z dorosłymi, którzy mieli retrospektywnie scharakteryzować rodzaje i zakresy oddziaływania swej dawnej lektury i na tym tle rolę książek Verne'a.

Szczegółowy plan badań obejmował wywiady wśród dzieci, młodzieży i dorosłych — w Łodzi i w Warszawie, zebranie danych o pracy bibliotek w tych samych środowiskach, przeprowadzenie ankiet w szkołach.

Przeprowadzono wszystkie wywiady wśród dzieci i młodzieży, zebrano dane dotyczące pracy bibliotek z uwzględnieniem poczytności książek Verne'a. Wśród dorosłych przeprowadzono wywiady w środowisku inteligenckim; wywiady wśród robotników będą zrealizowane w przyszłości.

Ocena materiałów. Badania były przeprowadzone w pierwszej połowie 1956 roku i są dokumentem ówczesnych warunków. — wobec czego tylko częściowo mogą stanowić materiał porównawczy. Materiały uzyskane w Łodzi i w Warszawie nie były wyrównane, pochodziły zasadniczo z innych środowisk. Materiały łódzkie zawierały mniej dodatkowych informacji. Wywiady z dorosłymi przyniosły materiały bogatsze niż było zamierzone.

Następnie prelegentka przystąpiła do sformułowania wniosków, zastrzegając, że badania nie są jeszcze ukończone, i że ograniczy się tylko do zagadnienia poczytności książek Verne'a.

Przeprowadzone badania potwierdziły właściwie znany ogólnie fakt, że w pewnym wieku wszyscy sięgają po te książki, często jednak po pierwszym zetknięciu się z taką literaturą nie wszyscy nadal chętnie ją czytują. Niektórzy po przeczytaniu jednej książki przekonują się, że ten rodzaj literacki nie odpowiada im i więcej do niego nie wracają. Są to przeważnie dziewczęta.

Inna kategoria osób, miłośników literatury historycznej, książki Verne'a zna tylko z relacji i uważa, że szkoda na te fantazje czasu.

Badania stwierdziły znaczną poczytność Verne'a szczególnie wśród dzieci 11—13-letnich. Młodsze rzadko sięgają po te książki, natomiast bardzo często starsza młodzież i rodzice — którzy też przyczyniają się do czytania ich przez dzieci — radząc im lub dając w prezencie te książki.

Wyraźne nasilenie zainteresowań tą lekturą między 11 a 13 rokiem życia daje się wyjaśnić kilkoma względami. Mianowicie dzieci te z reguły nie czytują już bajek, a czytelnictwo książek przygodowych i fantastycznych jest nową, właściwą dla tej fazy rozwoju pożywką dla wyobraźni. Odgrywa tu także rolę ogólna dla tego wieku chłonność czytelnicza spowodowana m. in. dobrym już opanowaniem techniki czytania.

Książki Verne'a rzadziej czytają dziewczynki, choć i wśród nich trafiają się ich zagorzale zwolenniczki. Jest to jednak przede wszystkim literatura chłopięca. Decyduje o tym głównie tematyka dotycząca spraw nawszkroś „męskich”, będąca szczytem marzeń dla chłopców jak: podróże, żegluga morska, lądowa i powietrzna, odkrycia, wynalazki i niezwykle przygody. Szczegółowe dane i opisy, które zrażają dziewczęta, są przez chłopców czytywane z zainteresowaniem.

Inny względ, to wartość bohaterów Verne'a jako wzorów męskiej osobowości.

Prelegentka stwierdziła na podstawie badań, że bardzo mało dzieci przyswaja sobie z tych książek wiadomości encyklopedyczne, np. geograficzne czy techniczne. Dzieci dawały bardzo skąpe odpowiedzi nawet na temat opisywanych tam urządzeń czy wynalazków. Książki te są traktowane głównie jako lektura przygodowa.

Przyczyny percepcowania treści przygodowych w książkach Verne'a tkwią głównie w samym sposobie ich podawania. Akcja żywa, intrygująca, inteligentnie przeprowadzona, atmosfera tajemniczości, fantazja, humor oraz plastyka postaci przesłaniają i odrywają uwagę czytelnika od opisów przyrody i innych. Podobają się również zakończenia książek z nieodzownym, najczęściej zaskakującym wyjaśnieniem wielu zagadek i tajemnic.

Prelegentka podkreśliła zgodność stosunku tak rodziców jak i dzieci do atrakcyjności vernowskich bohaterów, którzy często jeszcze jako chłopcy prowadzą pełne wrażeń, barwne, samodzielne życie — stają się wcieleniem pragnień czytelników. Zaś bohaterowie dorośli należą do zawodów najbardziej upragnionych przez chłopców (inżynierowie, technicy, żeglarze, uczeni

i podróżnicy). Cechuje ich niezłomna wola i dążenie do ważnych celów. Cechy te są często podkreślane przy wymienianiu przez czytelników ulubionych postaci. Najczęściej ze wszystkich postaci wymieniany był „geniusz mórz” kapitan Nemo. Struktura tej postaci, wobec bogactwa reakcji, które wywołuje, wymagałaby osobnego studium. O wrażeniu, jakie wywołuje ta postać świadczy fakt, że nawet w najbardziej zatartych wspomnieniach osób dorosłych, kiedy niemal nic nie przypominają sobie z lektur vernowskich, w jakimś zakamarku pamięci tkwi kontur postaci kapitana Nemo.

Chcąc ocenić ogólne wrażenie z lektur vernowskich kol. Szubertowa powołała się na wypowiedź jednego z czytelników (historyka, pedagoga, lat 55), który mówi: „Trwałego wpływu nie widzę, ale kiedyś lektura ta wypełniała mnie całego, po prostu ja tym żyłem. Nie wyobrażam sobie mego dzieciństwa bez tej lektury. Książki Verne'a, a także niektóre inne książki przygodowe, uważam dla siebie za antidotum w ówczesnym szarym i ubogim życiu dnia codziennego”.

Na zakończenie prelegentka sformułowała kilka uwag na temat dalszych badań oraz sprawy wydawania książek Verne'a. Między innymi stwierdziła, że badania z dorosłymi należy przeprowadzać w zmienionej nieco formie, mianowicie należy zastosować w większej mierze krótkie ankiety-sondaże, szczególnie ze środowisk poza inteligencją. Natomiast szczegółowe wywiady zastosować w niektórych przypadkach i to szczególnie z przedstawicielami zawodów związanych z morzem i techniką. Ważną sprawą jest utrwalenie danych o dzisiejszych naszych rozmówcach—dzieciach, aby móc do nich powrócić za 10—15 lat i przebadać trwałość zainteresowań i wpływów.

Do uzupełnienia tych badań należałoby wykorzystać materiały uzyskane już dotychczas przez innych — nasuwa się tu konieczność stworzenia centralnego archiwum takich materiałów.

Dalsza sprawa to zbadanie na podstawie periodyków i pism codziennych całości dyskusji i ocen związanych z rolą twórczości Verne'a w Polsce.

Następnie kol. Szubertowa podkreśliła duże zapotrzebowanie na książki Verne'a, których jest zbyt mało na rynku wydawniczym. Oprócz wznowień brak też wielu wartościowych, nieznanych u nas wcale książek tego autora. Ze względu na słabą znajomość naszej młodzieży osiągnięć techniki, tak dawnej jak i obecnej, należałoby wykorzystać książki Verne'a jako pozycje popularnonaukowe — dopóki nie znajdzie się autor równie poczytny, a jednocześnie wszechstronnie informujący o świecie i prawach nim rządzących. Pożyteczne byłyby np. wydawnictwa broszurowe — nie tylko prac Verne'a ale i innych autorów, jeśli się znajdą równie atrakcyjne, które byłyby sprzedawane w kioskach „Ruchu”, z załączanymi do nich jednokartkowymi wkładkami, które po zakończeniu cyklu stanowiąby całość, np. album „Od balonów z czasów Verne'a do rakiety zdalnie kierowanej” itp. wydawnictwa, które dzięki atrakcyjności treści i formy — byłyby chętnie wykupywane, a jedno-

częściej pobudzałyby zainteresowanie zbieractwem, i zawierałyby elementy wiedzy i popularyzacji. Poza tym ważne byłoby zastosowanie bogatych niekonwencjonalnych ilustracji. Duże znaczenie mogłoby mieć zorganizowanie i ogłaszanie konkursów zachęcających np. do wyławiania błędów w przewidywaniach procesów technicznych u Verne'a.

Prelegentka zakończyła podkreśleniem jeszcze raz, że przy ogólnie znanych brakach książek popularnonaukowych warto chyba i tę okazję, jaką stwarza literatura vernowska, wykorzystać dla wzbogacenia wiedzy o świecie, w którym żyjemy. (Oklaski).

*Przewodniczący: Głos ma p. Janina Leśniczak*

*Janina Leśniczak*

Miejska Biblioteka Publiczna im. E. Raczyńskiego w Poznaniu

## MATERIAŁY DOTYCZĄCE WYNIKÓW PRACY Z MŁODZIEŻĄ W CZYTELNIACH DZIECIĘCYCH

Niniejsze badania rozpatrują zagadnienie pracy z młodzieżą w czytelniach dziecięcych z punktu widzenia młodego czytelnika jako konsumenta książki, oraz próbują odpowiedzieć na pytanie, jakie pobudki skłaniają dzieci do czytania.

### METODA I SPOSÓB PRZEPROWADZANIA BADAŃ

Badania przeprowadzone były w czytelniach dziecięcych miasta Poznania. Atmosfera panująca w czytelni, gdzie jest wolny dostęp do półek, jest niezmierznie korzystna dla naszych badań. Przede wszystkim dzieci przychodzą z własnej ochoty, czują się w czytelni swobodnie, nikt nie kontroluje co czytają, mogą książki przejrzeć, odłożyć, wziąć inne, mogą je rezerwować do dalszego czytania. Łatwo w takich warunkach nawiązać kontakt z dziećmi.

Zastosowano następujące sposoby badania: 1. Obserwację, która miała na celu uchwycenie zachowania się dzieci przy wyborze książek i w czasie ich czytania, 2. Wypytywanie o kryteria wyboru, życzenia pod adresem książki i sąd o czytanej lub przeczytanej książce.

Badanych było około 100 dzieci w wieku 7—14 lat; byli to przeważnie stali czytelnicy, można więc było uzyskać obszerny obraz tego co czytają i jakie pobudki skłaniają je do czytania. Obserwacje notowane były przez bibliotekarzy na bieżąco, w czasie dyżurów w czytelni lub podczas lustracji przeprowadzanych w bibliotekach dzielnicowych. Uwagi i pytania czytelników notowano bezpośrednio po rozmowie.

Badania utrudniało jednak to, że dzieci nie przychodziły regularnie. Czasem dziecko zatrzymywało się tylko kilka minut w czytelni, trudno więc było przeprowadzić dłuższą obserwację.

Do przeprowadzania badań czytelnictwa konieczne jest potrzebna znajomość środowiska, z jakiego pochodzą dzieci uczęszczające do czytelni.



Sprawozdania miesięczne sporządzone w czytelnich informują, jakie dzieci według pochodzenia społecznego odwiedzają czytelnię. Liczby te z małymi odchyleniami utrzymują się w ciągu całego roku.

Obraz grupy dzieci, korzystających z czytelnicy w Starołęce, przedstawia się następująco; mamy dzieci:

robotników	80 %
chłopów	1 %
pracown. umysł.	18 %
innych	1 %

W czytelnicy w Głównej mamy dzieci:

robotników	84,7 %
chłopów	0,9 %
pracown. umysł.	8,6 %
innych	5,6 %

Starołęka, Główna — są to przedmieścia Poznania zamieszkałe przeważnie przez robotników, pracujących w pobliskich fabrykach, dlatego procent dzieci pochodzenia robotniczego dominuje.

Dzieci są niewychowywane, zaniedbane, nawet czasem złośliwe. W czytelnicy bibliotekarka dużo czasu i wysiłku poświęciła, aby przyzwycząić dzieci do cichego wchodzenia do czytelnicy oraz zachowania ciszy. Dzieci uważały czytelnicy za miejsce, w którym można oglądać książki przy równoczesnej głośnej i wesołej rozmowie, a nawet grać w karty. Powoli dzieci przyzwyczajały się do obowiązujących przepisów w czytelnicy. Coraz częściej przychodzili starsze dzieci, szukać materiału do zadań domowych (wiersze Broniewskiego, Głczyńskiego, wiersze pierwszomajowe, życiorys Matejki itp.). Harcerze korzystają z książki M. Wardeckiego pt.: *Harcerskie gry terenowe* — wypisują alfabet Morse'a i inne interesujące ich zagadnienia. Kilku harcerzy interesuje się kukielkarstwem — czytają książki na ten temat.

Przy rozpatrywaniu pobudek skłaniających dzieci do czytania i kryteriów, którymi kierują się przy wyborze książek, można wyróżnić dwie grupy dzieci: jedną, gdzie występuje zaciekawienie i drugą, gdzie dominują wyraźne zainteresowania.

Grupa pierwsza, to dzieci mniej więcej do lat 10 oraz wyjątkowo starsze, które niedawno dopiero zapisały się do czytelnicy, względnie dopiero teraz nawiązały bezpośredni kontakt z książką. Dzieci te czytają chętnie wszystko bez wyboru.

Druga grupa to dzieci, które szukają pewnej określonej książki lub też w wyborze kierują się jakąś dziedziną zainteresowań.

Pobudki, skłaniające dzieci do czytania, mogą być uwarunkowane wieloma bardzo różnorodnymi przyczynami.

OBIEKTYWNA POTRZEBA POGŁĘBIANIA WIEDZY  
LUB ZAPOZNANIA SIĘ Z TREŚCIĄ OKREŚLONEJ KSIĄŻKI

Zbyszek S., lat 10, który poprzednio przychodził na karty, stał się dobrym czytelnikiem pod wpływem wysłuchanej baśni. Kiedyś opowiadałam — mówi bibliotekarka — baśń litewską „Trzy konie”, ze zbioru „Baśnie ludów nadbałtyckich”. Zbyszek wszedł głośno w czasie opowiadania. Nie chciałam przerwać baśni i nie zwróciłam na niego wcale uwagi, chociaż trochę się bałam, że popsuje mi nastrój swoim złym zachowaniem. Siedział spokojnie i zauważyłam, że z coraz większym zainteresowaniem słuchał baśni. Na następną godzinę baśni przyszedł pierwszy i prosił, abym opowiedziała baśń o „Trzech koniach”. Poradziłam mu wtedy, żeby sam ją przeczytał. Rzeczywiście zaczął czytać i przeczytał cały zbiór „Baśni ludów nadbałtyckich”. Od tego czasu coraz częściej przychodził do czytelnicy. Przeczytał „Przygody Plastusia” M. Kownackiej, „Baśnie” W. i J. Grimm, ostatnio czyta czasopisma z ubiegłych lat.

Dzieci starsze w miarę rozwoju ich psychiki zaczynają interesować się wieloma zagadnieniami. Wielu rzeczy nie rozumieją. Starsi nie zawsze okazują chęć tłumaczenia, często lakoniczne ich odpowiedzi nie zadowolają dziecka, które szuka więc odpowiedzi i rady w książce.

Zbyszek Z., lat 13, przychodzi do czytelnicy tylko wtedy, gdy musi przeczytać lekturę, lub wyjaśnić zagadnienie, które go specjalnie interesuje. Widzę, że przegląda długo katalogi i nie może z nich nic wybrać; zapytuję, jaką książkę chciałby znaleźć; „A bo my z bratem chcemy budować kajak, a nasz sąsiad też ma kajak, tylko, że ciągle się przewraca i nikt nie wie dlaczego. My chcemy zrobić lepszy”.

Wyszukał M. Dereżyckiego „Modelarstwo jachtowe”, czytał przez dłuższy okres czasu.

Często zauważyć można, że dzieci przez kilka dni z rzędu czytają i streszczają wybraną książkę. Podana w szkole obowiązkowa lektura nie zawsze znajduje się w bibliotece szkolnej, dlatego też przychodzą do czytelnicy.

Jedenastoletnia Zosia P. przychodzi codziennie, czyta książki przyrodnicze. Wczoraj czytała i odłożyła książkę do rezerwowanych, dzisiaj zauważyłam, że czyta inną, sądziłam, że zapomniała o niej. Na zapytanie — opowiedziała, że musi czytać lekturę, z czego nie jest zadowolona. — „Ale ja to szybko przeczytam i wezmę moją, bo to ciekawsze, bo sama sobie wybrałam”.

Dziecko chętnie czyta o rzeczach nowych lub mało znanych. Spostrzeżeniami swoimi dzieli się z koleżankami lub kolegami. Lubi się swymi wiadomościami pochwalić.

Basia P., lat 13, mówi — „...raz pani w szkole pytała, czy kto wie jak wynaleziono porcelanę, nikt nie wiedział, tylko ja — bo przeczytałam książkę pt. „Chińska tajemnica” i dlatego wiedziałam”.

Nie tylko cele poznawcze oraz praktyczne zastosowanie wiadomości mogą być pobudką skłaniającą dzieci do czytania i wyszukiwania odpowiednich książek.

Krysia S., lat 9, jest grzeczna, często przychodzi do czytelnicy, długo przegląda książkę zanim zdecyduje się ją wziąć. „Są takie książki, z których można coś zrobić” — mówi — „Ja mam taką książkę, nazywa się „Igielka ze złotym uszkiem”. Murzynka zrobiłam ze starej pończochy, a kogucika wyszłam czerwona nitką. Bo tam jest opisane jak to trzeba zrobić”.

#### ZAINTERESOWANIA TEORETYCZNE

Młodzież nasza jest świadkiem wielu zmian, jakie dokonują się w życiu politycznym i społecznym. W szkole i w domu dowiaduje się, jak było dawniej w okresie międzywojennym, chce rozszerzyć te wiadomości, dlatego zwraca się do książek.

Marylka Z., lat 11 — „A ja to lubię czytać jak to dawniej było, a jak teraz jest. Dawniej było tyle bezrobotnych, dzieci musiały pracować jak ten Franek”. (Dziewczynka czytała książkę Z. Charszewskiej „Franek, jego pies i spółka”) — „ja się cieszę, że teraz jest inaczej”.

Dziecko dowiaduje się, jak było dawniej a jak jest dziś. Pyta dalej: „A jak jest w innych krajach?”. „Czy ludzie tak samo żyją jak u nas?” — Najmłodsze pytają: „Czy Murzynek też chodzi do szkoły?”

Dzieci interesują się przedmiotami najbliższego otoczenia, szczególnie takimi, których zawilej konstrukcji nie rozumieją. Przy zepsutym aucie lub motocyklu znajdzie się zawsze grupa chłopców obserwujących naprawiającego.

Jedenastoletni Zenon podejmuje do bibliotekarki i mówi: „Ja bym chciał coś o maszynach”. Inni chłopcy pytają: „Czy mógłbym dostać książkę o aparatach telewizyjnych?”

Dziecko nie myśli jeszcze o tym, by samo budować — konstruować silniki. Na pytanie bibliotekarki, czy Zenon chce sam zbudować maszynę, odpowiada: „Nie, ja tylko tak sobie”. Wystarczają mu cele poznawcze.

#### SZUKANIE WZORU POSTĘPOWANIA

Pośród badanych dzieci kilkoro podawało szukanie wzoru postępowania, jako pobudkę skłaniającą do czytania. Na ogół jednak dzieci nie uświadamiały sobie tego, raczej wypowiadały sąd o przeczytanej książce i wyrażały chęć naśladowania bohatera.

Jacek K., lat 12, szuka książek, w których bohaterami są chłopcy w jego wieku, bo jak mówi — lubi czytać „jak inni postępują”. Ostatnio czytał „Tajemnicę Tatr” J. Roguskiej-Cybulskiej. Urzekły go pasjonujące przygody Mirka, sześciodniowe poszukiwania jego kolegi, który zabłądził w Grocie Mylnej oraz wspaniała przyroda i urok górskich wędrowek.

Treść przeczytanej książki wpływa na dalsze zainteresowania przyrodą, turystyką i geologią.

Tereska M., lat 13, czytała książkę L. Krzemienieckiej „Historia cała o niebieskich migdałach” — „...dużo się z niej nauczyłam — żeby się nie kłócić z kolegami i pomagać mamusi”. — mówi, uśmiechając się.

#### PRZYJEMNOŚĆ PLYNĄCA Z CZYTANIA

U dzieci młodszych przyjemność płynie z samej funkcji czytania, niezależnie od treści. Dziecko nie wybiera, jednak najchętniej czyta utwory wierszowane. Ma to miejsce przede wszystkim u dzieci z klasy I i II, które trudnej sztuki czytania i pisania w pełni jeszcze nie opanowały.

Dziewięcioletni Grześ z klasy II czyta rocznik „Płomyczka”. Po kolei wszystkie wiersze, napisy pod rysunkami i tytuły opowiadań. Najpierw składa poszczególne słowa, potem czyta całe zdanie raz i drugi. Grześ czyta wszystko dokoła, afisze, gazetki na ścianach i tytuły książek, czytanych przez siedzące obok dzieci.

U starszych przyjemność towarzysząca czytaniu wypływa z treści książki.

Stanisław, lat 12, nie słyszy co się dokoła niego dzieje. Ma wypieki na twarzy, szybko przebiega oczyma wiersze czytanej książki. Bibliotekarka podchodzi i pyta, co czyta z takim zainteresowaniem; pokazuje „Łowcy mamutów” E. Storchą i mówi: „Jak czytam książkę podróżniczą to tak, jak bym sam podróżował i wszystko widział. A mój brat jak czyta podróżnicze książki w domu, to robi się taki czerwony i w ogóle nie słyszy jak go mama na obiad woła. On by najchętniej wcale nie jadł — jak ma książkę, jeszcze o Murzynach”.

#### INNE POBUDKI

Potrzeba szukania książek nie należących do lektury szkolnej budzi się często pod wpływem kolegów, szczególnie wtedy, gdy potrafią oni w sposób barwny i ciekawy opowiadać treść przeczytanej książki. Jeden aktywny członek czytelnicy potrafi w swojej klasie szybko zwerbować nowych czytelników. W domu wystarczy, by jedno z dzieci zapisało się do czytelnicy, żeby i reszta zrobiła to samo.

Roman, lat 11, mówi: — „Jerzy stale się chwalił, że czyta lepsze książki niż te, które są w bibliotece szkolnej, że należy do czytelnicy, gdzie można książki samemu z półki wybrać. I stale opowiadał o coraz to innych książkach, to ja też chciałem przeczytać, więc się tu też zapisałem”.

Czytelnicy w filiach, mieszczące się przy wypożyczalniach, służą dzieciom za pewnego rodzaju katalog. Na miejscu zapoznają się z książkami, przeglądają je, a gdy je zaciekawia wtedy przechodzą do wypożyczalni, by pożyczyć je i czytać w domu. W domu czytają same, względnie głośno rodzicom i rodzeństwu.

„Proszę pani — mówi Halinka — chciałam pożyczyć bajkę, którą wczoraj czytałam w czytelni — siostra jest chora, chciałam jej poczytać”.

Czytelnia dla dzieci to nie tylko książki i ilustracje, które tam można przeczytać, ale to także ciepły i jasny kąć, gdzie można posiedzieć, gdy na dworze zimno i deszcz.

Ośmioletni Staś siada blisko pieca i mówi: „Jak tu dobrze”. Okazało się, że stał na ulicy. Rodziców nie było w domu. Pracują. Na dworze był mróz, zobaczył go kolega, który szedł do czytelni i przyprowadził. Na drugi dzień przyszedł znowu i czytał długo.

Ostatnie przykłady wskazują, że czynniki zewnętrzne pobudzają nieraz zainteresowania czytelnicze. Samo estetyczne urządzenie czytelni, małe krzeselka i stoliki oraz różne formy pracy (np. godziny bajek, dobrego czytania, wieczory dyskusyjne, urządzone inscenizacje utworów literackich) budzą początkowo zaciekawienie samą czytelnią, następnie książkami, o których była mowa, a potem w ogóle książkami, które można znaleźć w czytelni. Zaciekawienie zmienia się w zainteresowanie i powoli rodzi się nawyk czytania, stała potrzeba czytania.

Reasumując powyższe stwierdzić można, że w grupie badanych dzieci najczęściej występującymi pobudkami, skłaniającymi je do czytania była:

1. Obiektywna potrzeba pogłębiania wiedzy lub zapoznania się z treścią określonej książki: a) konieczność poznania lektury szkolnej, b) możliwość wzięcia udziału w konkursie, przedstawieniu, c) możliwość popisania się swoimi wiadomościami przed kolegami, nauczycielami, d) politechnizacja — możliwość praktycznego zastosowania wiadomości teoretycznych.

Wyżej wymienione pobudki występowały u 61% badanych dzieci.

2. Zainteresowania teoretyczne: a) szukanie odpowiedzi na pytania związane z panującymi stosunkami, o to, jak było dawniej, a jak jest dziś, b) chęć dowiedzenia się czegoś o innych krajach, wynalazkach i o sławnych ludziach.

Czyste zainteresowanie teoretyczne objawiało się tylko u 15% badanych dzieci.

3. Szukanie wzoru postępowania — 9% dzieci.

4. Przyjemność płynąca z czytania — 6% dzieci: a) z funkcji czytania u młodszych dzieci, b) przyjemność znajdowana w treści książki u starszych dzieci.

5. Inne pobudki — 9% dzieci: a) naśladownictwo kolegów, b) konieczność tzw. „zabicia czasu” w ciepłej czytelni, c) okoliczności wyjątkowe, d) czytanie młodszemu rodzeństwu.

Barbara Groniowska — Warszawa

Zabieram głos jako praktyk, gdyż obecnie badaniami czytelnictwa się nie zajmuję.

W związku z tym co referowano, nasuwają mi się takie uwagi. Czytelnictwo jest na bieżącym torze — to słuszną uwagę — może dlatego, że dawniej książka była jedynym źródłem poznania życia, poznania przeżyć, a obecnie, po wojnie, źródła poznania życia są znacznie szersze: teatr, film, telewizja itp. Zmienił się charakter zainteresowania książką; dawniej było to źródło przeżyć indywidualnych, a teraz książka jest często źródłem przeżyć zbiorowych. W związku z tym zmienia się recepcja książki — od charakteru przeżycia indywidualnego do przeżycia zbiorowego; powoduje to programowe omawianie lektury, a również wprowadzenie obowiązujących dzienniczków lektury.

Z tym wiąże się również sprawa scalania się bohatera książek, który kiedyś mógł być traktowany jako jedyny wzór do naśladowania — ze względu na obcowanie intymne, indywidualne z książką przez czytelnika, obecnie zaciera się obraz bliskiego czytelnikowi bohatera, przez stereotypowe nadanie mu formy innej, nie drogą znajdywania oddźwięku w jego psychice. Odczytują się dzieci — nie oceniam czy to dobrze czy źle — od indywidualnego obcowania z książką i przeżywania jej. Trzeba też jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że po wojnie prawie nie było książek, dzięki którym dziecko czytające i obcujące z bohaterami i treścią książki miałoby silne przeżycie, zadowalające jego psychikę.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że rynek wydawniczy zmienił się kolosalnie od Października, a więc zaledwie od półtora roku, to wydaje mi się, że powtórzenie teraz pewnych badań, które już były robione na tle innego rynku wydawniczego, innych zasobów, którymi dziecko rozporządza obecnie — byłoby może celowe.

Wyduje mi się, że badania czytelnictwa zmieniły swój charakter. O ile kiedyś były bardziej dynamiczne, to teraz są bardziej statyczne. Rozumiem to w tym sensie, że samo życie, zmiany w życiu społecznym oraz zakres techniki i wynalazków bez porównania zwiększyły swoje tempo, gdy tymczasem badania nie mogą zmieniać tempa, więc stają się bardziej statyczne. Jeżeli weźmiemy wpływ czytania np. książek Verne'a czy jakiegoś pisarza współczesnego, to wynalazki mogą tak zmienić stosunek dziecka do książki, że w najkrótszym już czasie te badania mogą dać inne wyniki.

Teraz parę słów na temat zmiany metod badań. Jest to sprawa oczywista. Nikomu nie przyjdzie na myśl krytykowanie metod techniki czy leczenia sprzed 30 lat, a tymczasem my stale zajmujemy się krytyką metod badań czytelnictwa sprzed dziesiątków lat. Musimy uświadomić sobie, że pewne techniki, stosowane teraz z powodzeniem, też za jakiś czas będą zupełnie nieprzydatne, bo mogą nastąpić zjawiska, których nie przewidywaliśmy.

Teraz jeszcze o jednej sprawie poruszanej tutaj. Mówiono o zmianach wieku dojrzwania, wieku biologicznego. Może z punktu widzenia przyrodniczego jest to rozumowanie błędne, ale wydaje mi się, że nastąpiło przesunięcie wieku dojrzwania.

Trzeba wziąć pod uwagę, że wiek dojrzwania może być przyspieszony przez nadmierne rozbudzenie dzieci, a chyba na przedwczesne zainteresowanie a więc i dojrzwowanie może wpływać film, telewizja i radio. Można byłoby interesujące przeprowadzić badania — na przykładzie wspomnianej audycji „Krzysztof” — ile młodszych dzieci tę audycję słyszało, bo jest pewna część dzieci, które kładą się późno spać, gdyż uczą się po południu. Czy taka audycja nie przyspiesza wieku dojrzwania?

Wreszcie drobna uwaga na temat przerwy w czytaniu po skończeniu szkoły. Mnie to nie zaskakuje, bo zawsze uważałam, że korzystanie tylko i jedynie z biblioteki szkolnej powoduje, że dziecko po ukończeniu szkoły zrywa z biblioteką, bo nawyk czytania poza szkołą nie istnieje. Kilkumiesięczny okres potrzebny jest do wytworzenia nowego nawyku. Chciałabym więc zapytać, czy wobec tego w badaniach młodzieży robotniczej w wieku

15—18 lat, młodzieży nie czytającej, zwracano uwagę na to, czy młodzież ta korzystała jedynie z bibliotek szkolnych, czy również z bibliotek publicznych dla dzieci, bo wiemy, że takie istnieją.

Mam wrażenie, że gdyby zbadać byłych czytelników bibliotek dziecięcych, aby stwierdzić, czy powrotny analfabetyzm wśród nich istnieje, to jestem przeświadczona, że powrotnego analfabetyzmu wśród tych dzieci nie będzie.

Władysław Malewski — Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Białymstoku

Badania nasze przeprowadziliśmy w bardzo skromnym zakresie, po prostu w związku z wystawą, jaka była urządzona przez Wojewódzką Bibliotekę z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Zwracała ona uwagę czytelnikom (obecnym i przyszłym) jak niesłusznie pomijana jest książka wartościowa.

Badania nad poczytnością książek dla dzieci i młodzieży były przeprowadzone w wypożyczalni dziecięcej przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku i miały za zadanie zorientowanie się, w jakim kierunku zmierza czytelnictwo naszej młodzieży oraz jakie są potrzeby czytelników, które następnie będzie można uwzględnić przy kompletowaniu księgozbioru.

W badaniach zwrócono uwagę na trzy momenty: jakie książki są najpoczytniejsze, jakie książki są słabo czytane, i jakie książki wartościowe nie są w ogóle czytane.

Do przeprowadzenia tego zadania wybrano po 30 pozycji książkowych z trzech poziomów. Następnie obliczono ilość wypożyczeń w ciągu roku 1957. Z wybranych pozycji książkowych wyeliminowano lekturę szkolną.

Na podstawie obliczenia ilości wypożyczeń na kartkach książek ustalono, że najpoczytniejszymi pozycjami były książki:

a) dla poziomu I i II

1. Gawiński: *Lolek Grenadier* — 62 wypożyczenia przy 2 egzemplarzach;
2. Buyno-Arctowa: *Kocia Mama* — 36 wypożyczeń przy 5 egzemplarzach;
3. Dąbrowska: *Przyjaźń* — 32 wypożyczenia przy 5 egzemplarzach;
4. Krzemieniecka: *Z przygód krasnala Halabaly* — 27 wypożyczeń przy 3 egzemplarzach;
5. Janczarski: *Przygody Tomcia* — 27 wypożyczeń przy 3 egzemplarzach;
6. Rogoszówna: *Dzieci pana Majstra* — 25 wypożyczeń przy 3 egzemplarzach;
7. Makuszyński: *Przygody Koziołka Matolka* — 25 wypożyczeń przy 3 egzemplarzach.

b) dla poziomu III i IV

1. Sienkiewicz: *Trylogia* — 56 wypożyczeń przy 7 egzemplarzach;
2. Zalewska: *Młody wygnaniec* — 54 wypożyczenia przy 5 egzemplarzach;
3. Bunsch: *Dzikowy skarb* — 48 wypożyczeń przy 5 egzemplarzach;
4. Fiedler: *Zdobywamy Amazonkę* — 42 wypożyczenia przy 5 egzemplarzach;
5. Montgomery: *Ania z Zielonego Wzgórza* — 42 wypożyczenia przy 5 egzemplarzach;
6. May: *Winnetou* — 42 wypożyczenia przy 5 egzemplarzach, książka znów modna,
7. Kamiński: *Kamienie na szaniec* — 41 wypożyczeń przy 3 egzemplarzach;
8. Gąsiorowski: *Huragan* — 41 wypożyczeń przy 4 egzemplarzach.

Następnie książki wartościowe — według bibliotekarza — a mało czytane, mające 2—5 wypożyczeń w ciągu całego roku:

1. Szelburg-Zarembina: *Wesoła praca*;
2. Żabiński: *Czy znasz te zwierzęta*;
3. Świerczyńska: *Pokaż nam czy czytasz sam*;
4. Wszędobylski: *Najciekawsza podróż*;

Książki, które mimo oferowania nie były brane pod uwagę i nie były wypożyczone:

1. Gombrich: *Godziny wieków*;
2. Sekora: *Opowiadania o drzewach i wietrze*;
3. Czekalski: *Jak budamy morze*.

Po przeanalizowaniu materiałów ustalono, że dzieci i młodzież lubią czytać książki, które nie wymagają wysiłku myślowego. Natomiast książki, nad którymi trzeba się zastanowić, są bardzo mało czytane, a nawet wcale. Najmłodsze dzieci, do lat 10, przeważnie czytają krótkie opowiadania dla dzieci, baśnie, legendy. Najbardziej przemawiają do dzieci i najchętniej są czytane wydawnictwa bogato ilustrowane.

Starsze dzieci w wieku 10—15 lat najczęściej czytają książki o treści historycznej, szczególnie z okresu minionej wojny, książki przygodowe, np. związane z życiem Indian, oraz fantastyczne. Natomiast ze smutkiem trzeba powiedzieć, że bardzo słabo, albo nawet prawie wcale nie są czytane książki popularnonaukowe.

W następnej fazie badań postaramy się ustalić przyczyny tego zjawiska, bo np. artykuły prasowe z dziedziny astronomii, techniki, z dziedziny wynalazczości — z czasopism młodzieżowych są czytane z dużym zainteresowaniem, natomiast książki bardzo rzadko.

Na ogół daje się odczuć brak dobrej książki popularnonaukowej napisanej dla dzieci, o przystępnej treści i bogato ilustrowanej.

Niewątpliwie wobec istotnych badań o charakterze naukowym, o których słyszeliśmy w wygłaszanych referatach przedpołudniowych, nasze badania są pierwszą próbą tego rodzaju pracy. Nie wiem, czy można ją nazwać badaniami, raczej zebraniem materiałów, które pomogą nam nie mechanicznie spojrzeć na czytelnictwo wśród dzieci.

Chełchałbym jeszcze poruszyć problem współpracy szkoły z biblioteką publiczną. Dla przykładu podam, że w miastach czytelników do lat 14 jest 12.104 czyli 29,8 % w stosunku do ogółu dzieci. Jeśli porównać to ze wsią, to liczba 33.861 czytelników do lat 14 stanowi 31,2 % ogółu dzieci. Jeśli chodzi o ilość książek, to na jednego czytelnika przypada 3,7 % książek, ilość wypożyczeń na 1 czytelnika — 16,4 %.

Stwierdzamy wielokrotnie, że biblioteka powszechna jest pomocnikiem szkoły nie tylko w zakresie dostarczania lektury obowiązującej, ale prócz tego prowadzi w oparciu o książkę działalność kulturalno-oświatową. Jest też przede wszystkim niezastąpionym źródłem samokształcenia dla młodzieży, która pozostaje na wsi po skończeniu szkoły.

W referatach i w dyskusji występowało zagadnienie, że nawyk czytania samodzielnego powinien się wytworzyć w tym czasie, kiedy dziecko jest jeszcze w szkole, aby dziecko przyzwyczaić od klas najmłodszych (a przynajmniej od klasy IV), do tego, że obok szkoły jest biblioteka powszechna, z której może korzystać. Chodzi o to, by po skończeniu szkoły ten wyrobiony nawyk czytania pozostał.

Do wytworzenia tego nawyku potrzebne jest współdziałanie szkoły z biblioteką. Na przykładzie naszego województwa (białostockiego) mogę powiedzieć, iż odczuwa się brak tej dobrej współpracy i zrozumienia wśród pracowników oświatowych. Oczywiście nie mówię tu o jakimś antagonizmie między biblioteką powszechną a szkołą, ale bądź co bądź jest pewna część bibliotekarzy szkolnych etatowych, którzy trochę „bokiem patrzą” na bibliotekę powszechną.

Trzeba tę sprawę uregulować drogą zaleceń z Ministerstwa Oświaty, ażeby dziecko w wieku szkolnym miało nieskrępowany dostęp do biblioteki publicznej i żeby nawyk czytania w bibliotece publicznej nabywało w czasie uczęszczania do szkoły.

Jest to problem nie tylko w skali naszego województwa, lecz jest to problem ogólnokrajowy.

Mgr Stanisław Siekierski — Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie

Chcę poruszyć krótko kilka spraw. Sprawa pierwsza — aby wynieść jakieś konkretne



osiągnięcia z tej Konferencji, powinniśmy postawić wniosek, aby w dużych ośrodkach miejskich tworzyć biblioteki dla młodzieży w wieku 15—16 lat. Wydaje się, że do tego upoważniają nas i referaty tutaj wygłoszone i wysuwane trudności, tak w wychowaniu jak i w pracy bibliotecznej z tą młodzieżą.

Trudno uzasadniać jeszcze szczegółowej taką sprawę, jak bezradność młodzieży, która opuszcza szkołę. Mówiła o tym p. Walentynowicz, nie chcę powtarzać jej argumentów.

Nie mamy dla tej młodzieży właściwej literatury, zwłaszcza przygodowej, która by przygotowywała czytelnika do recepcji książki trudniejszej, pomagała w przejściu z dzieciństwa w wiek dojrzały.

Sprawa druga. Mówiono tu szczegółowo o literaturze popularnonaukowej. Chciałbym zwrócić uwagę na zjawisko częściowo tu sygnalizowane. W naszych badaniach, które dotyczyły młodzieży wiejskiej, stwierdzaliśmy zupełną nieznajomość literatury popularnonaukowej. Młodzież nie wynosi ze szkoły podstawowej elementarnych wiadomości o niej, nie wie, że taki rodzaj książek istnieje.

Przykłady podawane przez p. dr Wernerową były pełne optymizmu, badana młodzież umiała ustosunkować się krytycznie do tej literatury. Obawiam się, że w większości szkół młodzież nie wie nic na ten temat i nauczyciele o tym także nic nie mówią. Jest to zasadnicza sprawa i tu wniosek powinien brzmieć: Więcej troski o zapoznanie młodzieży z literaturą przynoszącą wiedzę o otaczającym ją świecie; więcej książek, które by jednocześnie próbowały wprowadzić młodzież w życie.

Teraz bardzo krótko ustosunkuję się do referatów. Zaniepokoiła mnie pierwsza część pierwszego referatu, gdzie powiedziano, że książka jest zagrożona przez telewizję i radio. Autorka popierała swoje twierdzenie takimi argumentami jak, że „w radio i telewizji jest wiele łatwizn i uproszczeń”. To prawda, ale i w literaturze jest wiele łatwizn i uproszczeń, z tym każdy się musi zgodzić. Natomiast według wszelkich informacji, jakie mamy, wynika, że radio i film poważnie wpływają na poczytność dobrej literatury. Oczywiście, jeżeli ktoś patrzy tylko w telewizor, to w tym czasie nie czyta, ale wydaje mi się, że przeżyłby, jakich doznaje, czy wiadomości, jakie uzyskuje, nie są gorsze, moim zdaniem, niż zyskane poprzez czytanie książki.

Istota tkwi nie w formie podania treści, więc trzeba się starać o to, aby w telewizji był dobry program, a nie bać się, że telewizja wyprze czytelnictwo książki.

Wydaje mi się, że wysunięte obawy były niebezpieczne, oparte na staroświeckich metodach, staroświeckim stosunku do przodującej techniki, o której mówiło się w następnym referacie.

Sprawa trzecia dotyczy już szczegółów pierwszego referatu, a mianowicie analizy słuchowiska i wniosków stąd wynikających. Analizę taką można było przeprowadzić, natomiast wnioski wyciągnięte nie są prawidłowe dlatego, że przy analizie słuchowiska nie brano pod uwagę tendencji i wartości artystycznej słuchowiska a także wartości społecznej. Moim zdaniem słuchowisko było słabe artystycznie, gdyż był to utwór „łopatologiczny”. Miał konkretny cel — wzbudzić litość dla zakochanych dwojga ludzi. Gdyby przeprowadzić analizę innego słuchowiska — ukazać tragedię ich rodziców — to obawiam się, że część tych, którzy wypełniali ankietę, ustosunkowałaby się inaczej.

Jeżeli zakładamy z góry, że słuchowisko miało wzbudzić współczucie dla tych dwojga młodych ludzi, to jasne, że przy tych założeniach pedagogicznych to współczucie wzbudziło. Nie przeczę temu, i tylko takie wnioski można wyciągnąć. Wyciąganie wniosku z tego materiału, że jest potrzeba uświadomienia seksualnego, jest niesłuszne, mimo że niezależnie od tych argumentów wniosek jest słuszny. Trzeba było przeprowadzić całą ankietę pod innym kątem widzenia, gdyż ankietą oparta o to słuchowisko upraszcza zagadnienie. Ponadto w ankiecie pominięto wartości artystyczne słuchowiska, które poważnie wpływają na zaangażowanie słuchacza w zawarte tam tendencje i idee.

Jeszcze dwie sprawy dotyczące referatu mgr Walentynowicz. Pani Groniowska poparła tezę autorki, nie wyraziła zdziwienia, że młodzież opuszczając szkołę podstawową zrywa z biblioteką, a później dopiero do niej wraca.

Mam materiał z terenu wsi. Jest to środowisko zupełnie inne i trudno na tej podstawie kwestionować tezę autorki, ale materiały te wskazują raczej na tendencje spadku czytelnictwa w późniejszym wieku (lat 17—18), natomiast bezpośrednio po ukończeniu szkoły młodzież jest z biblioteką związana. Ponadto opierając się na materiale referatu p. Walentynowicz, która twierdzi, że 50 % młodzieży idzie do szkół średnich, a 30 % młodzieży, która nie chodzi do szkoły, korzysta z biblioteki — czyli licząc w przybliżeniu gdzieś około 80 % młodzieży szesnastoletniej korzysta z bibliotek.

Zalóżmy, że młodzież, która korzysta z bibliotek uczęszczając do szkoły, w znacznym procencie korzysta przymusowo, ale to jest młodzież aktywna czytelniczo. Gdybyśmy nawet odliczyli tę młodzież, która korzysta z książki z obowiązku, to i tak procent czytających kształtuje się gdzieś koło 30—40 %, natomiast czytelnictwo młodzieży starszej jest o wiele niższe.

Mimo braku danych statystycznych, żeby to udokumentować, z samych materiałów przedstawionych przez referentkę — wniosków przez nią referowanych nie można wyciągać. Referentka wyciągnęła wnioski z ankiety, a nie z danych statystycznych.

Stwierdzenia te są bardzo ważne, wynikają stąd daleko idące konsekwencje. Jeżeli bowiem młodzież opuszczając szkołę zrywa zupełnie z biblioteką i dopiero później na skutek przeżyć i jakichś bliżej nieokreślonych przyczyn powraca do czytania, to znaczy, że szkoła nie dała przygotowania czytelniczego młodzieży a tylko czynniki nie zorganizowane, bliżej nie ustalone. Jeżeli tak jest, to trzeba bić na alarm o naprawę szkoły.

Czy tak istotnie jest — mam poważne wątpliwości. Materiały ankiety otrzymane od uczniów z VII klasy kilku dobrych szkół podstawowych wykazują daleko idącą znajomość nie tylko lektury obowiązkowej ale i literatury przygodowej. Natomiast ankiety młodzieży starszej świadczą, że jej zainteresowania książką są zastraszająco ubogie. Więc obserwuje się raczej zanik czytelnictwa ze wzrostem wieku, a nie z przerwą, jaka się wytwarza bezpośrednio po opuszczeniu szkoły.

Zagadnienie dalsze — to wątpliwość natury metodologicznej dotycząca referatu mgr Walentynowicz. Chodzi o współzależność między ilością błędów u jednostek oceniających czy ustosunkowujących się do książki. Prezentowany przez prelegentkę wykres wykazujący współzależność między ilością przeczytanych książek a ilością robionych błędów u jednostek wskazujących na zrozumienie treści, był bardzo ciekawy. Wpływ czytelnictwa na rozumienie treści i poprawność pisania jest na pewno duży. Trzeba jednak najpierw zbadać, jaki procent młodzieży opuszczającej szkołę podstawową jest przygotowany do technicznego czytania książki, po prostu czy umie płynnie czytać. I tu trzeba jakoś wtórnie spojrzeć na tę sprawę. Jeżeli dziewczyna czy chłopiec jest przygotowany przez szkołę do płynnego czytania i rozumienia treści, to jego czytelnictwo jest bardziej wartościowe i tym samym czyta płynniej i więcej, a nie odwrotnie.

Chodzi mi o to, żeby wskazać kiedy, w jakim momencie i jaki to jest procent młodzieży, która zdolna jest do samodzielnego korzystania z literatury, do czytania książek, zarówno beletrystycznych jak popularnonaukowych. Powtarzam, że nie kwestionuję samego rozważania tego zagadnienia, lecz uważam, że trzeba uwzględnić przy tym zasadniczą sprawę, tj. przygotowanie interesującej nas młodzieży w zakresie umiejętności czytania i rozumienia treści.

Stanisław Masztalerz — Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kielcach

Na terenie całego województwa kieleckiego przeprowadzono badania czytelnictwa na wsi wśród absolwentów szkół powszechnych. Stwierdzono, że młodzież, która korzystała

z bibliotek, po opuszczeniu szkoły przestaje czytać. Szukaliśmy przyczyn tego zjawiska. Wiele młodzieży opuszcza swoje środowisko idąc do szkół średnich lub do pracy w mieście. I ci przestają być czytelnikami. Ale dlaczego nie czytają pozostali?

Badania zostały przeprowadzone przy pomocy kierowników szkół. Niektóre Wydziały Oświaty nie zostały o tym uprzedzone i w tych powiatach mieliśmy trochę trudności, które po wyjaśnieniu jednak zostały usunięte. Badania objęły dwa roczniki absolwentów z 1955 i 1956 r. Sporządzono wykazy młodzieży, która ukończyła szkołę powszechną wyżej wymienionych roczników. Zbadano ile z tej młodzieży kształci się w szkołach średnich, a ile opuściło wieś z innych względów i w ten sposób pozostała młodzież, która jest na wsi. Okazało się, że liczba nie czytających wśród niej sięga 50%. Biblioteka nie potrafiła związać młodzieży z sobą. Zjawiska tego nie można uogólniać, gdyż dobrzy kierownicy bibliotek potrafili młodzież przywiązać do biblioteki. Zjawisko to jest niepokojące i bije na alarm. Dobrze się stało, że ostatnie plenum Partii wskazało, że trzeba troszczyć się o młodzież dorosłą, która po ukończeniu szkoły powszechnej nie kształci się dalej. A przecież nie wszystka młodzież kończy pełną szkołę powszechną, 47% kończy zaledwie 4, 5 lub 6 klas. I tą młodzieżą trzeba zająć się przede wszystkim.

Wina słabego czytelnictwa młodzieży leży tak po stronie szkoły jak i bibliotek. Kol. Malewski ma rację mówiąc, że niektórzy nauczyciele nie pozwalają dzieciom korzystać z bibliotek. Nauczyciele, prowadzący biblioteki w szkole, chcąc mieć duży procent czytających niechętnie patrzą na to, że młodzież chodzi do biblioteki publicznej. Szkoła powinna wytworzyć nawyki u młodzieży do korzystania z książek w bibliotekach publicznych, współpracować z biblioteką a biblioteka ze szkołą — wtedy czytelnictwo na pewno nie będzie się obniżało.

Zauważyliśmy ciekawą rzecz, że dzieci ze szkoły powszechnej, korzystające z bibliotek publicznych, same wyszukują książki w katalogach i przychodzą z gotowym i sensownym zamówieniem. Nie są to wypadki częste. Występują one tam, gdzie jest dobra współpraca szkoły z biblioteką. Nie zawsze mamy dobrych bibliotekarzy i kierowników punktów. Niestety bardzo częste zmiany bibliotekarzy utrudniają pracę. Zdarzają się wypadki, iż w ciągu roku pięć razy zmienia się bibliotekarz i przychodzi coraz słabszy. Nic dziwnego, że wyniki pracy w takiej bibliotece są nikłe. Mówił prof. Suchodolski i minister Bienkowski, że nie zawsze kierujemy czytelnictwem, że nie zawsze potrafimy oddziaływać poprzez książkę na czytelnika — wynika to ze słabej kadry bibliotekarskiej, szczególnie na wsi. Nawet wtedy, gdy kierownikiem biblioteki jest nauczyciel, nie zawsze wyniki są dobre, gdyż nauczyciel jest przepracowany i pracę swą w bibliotece traktuje marginesowo.

Jakie z tego nasuwają się wnioski?

Po pierwsze — biblioteka musi być atrakcyjna, musi posiadać ciekawy księgozbiór i najnowsze pozycje. Utrudniają to małe fundusze, a także trudności egzekwowania zaginionych książek.

Po drugie — rozwój czytelnictwa zależy od dobrej kadry bibliotecznej tak bibliotekarzy jak i kierowników punktów bibliotecznych, których jest kilka tysięcy.

Zdarzają się wypadki bardzo przyjemne, kiedy kierownicy punktów pracują ofiarnie i z zamiłowaniem. Kilka dni temu w czasie Dni Oświaty zetknąłem się z kierownikiem punktu bibliotecznego, sześćdziesięcioletnim chłopem, który powiedział:

„Całe życie pragnąłem mieć książki, ale hylem biedny i nie mogłem ich kupić. Dziś cieszę się, że mam bibliotekę w domu, mogę czytać sam i dawać książki innym. Jak siedzę na krześle i patrzę na książki, to wydaje mi się, że jestem jak hrabia”.

Wypowiedź ta może kogoś rozbawić, ale świadczy ona o tym, że w duszy tego człowieka jest wielka radość z możliwości korzystania z książek. Takich bibliotekarzy powinniśmy mieć coraz więcej, takich którzy kochają książki i potrafią je udostępnić innym.

Po trzecie — między bibliotekami publicznymi i szkołami musi być zadzierżgnięta

ściślejsza — więź i współpraca. Sam jestem nauczycielem i wydaje mi się, że wydzielanie bibliotek z resortu oświaty jest sztuczne i wpłynęło niekorzystnie na pracę oświatową z dorosłymi. Szkoła i biblioteka muszą pracować razem i dążyć wspólnie do wychowania człowieka w duchu umiłowania książki. Czytanie przez młodzież lektury obowiązującej nie powinno zagrozić jej drogi do biblioteki, ale raczej rozszerzyć horyzonty na szeroki świat i wzbudzić potrzebę czytania innych książek.

W przyszłym roku chcemy przeprowadzić powtórne badania, celem stwierdzenia czy zmieniło się coś na lepsze.

W ubiegłym roku w naszym województwie nastąpił mały ubytek czytelnictwa, około 7.000 czytelników. W ostatnich miesiącach tego roku obserwuje się duże zainteresowanie młodzieży książką — jest to objaw dodatni. Należy przypuszczać, że zainteresowanie to wynika z możliwości otrzymania w bibliotece ciekawszych i atrakcyjniejszych pozycji książkowych.

Mgr *Anna Walczak* — Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy

Chcę poruszyć tylko jeden problem, mianowicie problem synchronizacji badań. Badania czytelnictwa prowadzi obecnie cały szereg instytucji: Zakład Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży przy Katedrze Pedagogiki UW, Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy i szereg innych instytucji. Cel wszystkich tych badań jest wspólny, a wszystkie badania o których słyszeliśmy tu dziś są bardzo interesujące i z pewnością będą pożyteczne. Ale w tej chwili każdy prowadzi badania w odosobnieniu i wybiera taki odcinek, jaki jest mu najdogodniejszy.

Nasuwa się pytanie, czy nie byłoby słuszne wzajemne informowanie się o przeprowadzanych badaniach, a w pewnych przypadkach kontynuowanie ich.

Podam przykład z własnej praktyki. W Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy prowadzimy badania czytelnictwa młodzieży licealnej dzielnicy Ochota. Uważaliśmy, że młodzież licealna stanowi kategorię czytelników, którą warto zająć się jako pierwszą, ale to, że wzięliśmy pod uwagę tę a nie inną dziedzinę, było kwestią przypadku. Tymczasem IV Warszawską Konferencją Czytelnictwa rzuciła hasło: „Wszystkie wysiłki badawcze na Woli”. Hasło to wysunęto, ale w związku z tym, że na Woli zostały już przeprowadzone badania czytelnictwa robotników oraz prowadzone są jeszcze inne badania — uznaliśmy za słuszne, żeby przenieść i nasze badania na przyszłość na teren Woli. Ale przecież lepiej by się stało, gdyby nasze pierwsze badania również dotyczyły tej dzielnicy.

Istnieje również niebezpieczeństwo, że gdy szereg zakładów i instytucji bada ten sam problem nie kontaktując się ze sobą, pewne rzeczy mogą być niepotrzebnie dublowane. Należałoby się przed tym zabezpieczyć.

W związku z tym co powiedziałam uważam, że byłoby wskazane powołanie komórki koordynującej badania czytelnictwa. Nie precyzuję mojego wniosku do końca, gdyż badaniami czytelnictwa zajmuję się od niedawna i w wielu sprawach nie jestem jeszcze zorientowana. Widzę jednak duże możliwości rozwiązania tego zagadnienia. Pierwsze z nich to powołanie tu na Konferencji komisji koordynacyjnej spośród przedstawicieli zakładów i instytucji prowadzących badania, zarówno pracowników naukowych jak i bibliotekarzy. Drugą możliwością, jaką widzę, jest powołanie komórki koordynującej badania przy Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich. Takie rozwiązanie wydaje mi się zresztą słuszniejsze, gdyż my, uczestnicy Konferencji, reprezentujemy wyłącznie bibliotekarstwo wielkomiejskie, a przecież wchodzi w grę również badania czytelnictwa wiejskiego.

Czym powinna zajmować się komórka, o której mówię? Wyobrażam sobie, że byłaby ona poinformowana o wszystkich zamierzeniach badawczych, prowadziłaby archiwum materiałów badawczych, służyła bibliografią z zakresu badań oraz czuwałaby, aby badania nie dublowały się, a nawet mogłaby układać ogólnokrajowy plan badań w oparciu o zamierzenia poszczególnych zakładów i instytucji.

Wylania się tu jeszcze jedna sprawa — sprawa metodologii badań. Socjologiczne i pedagogiczne badania czytelnictwa są prowadzone od wielu lat i na wiele sposobów. Nie istnieje tu żadna recepta. Ale jedno jest pewne: badania prowadzone w jakiegokolwiek dziedzinie muszą być oparte na podstawach naukowych. A czy wszystkie przeprowadzane obecnie badania mają naukowy charakter? Nie chcę operować przykładami, ale wydaje mi się, że nie wszystkie. Czasem badana jest grupa osób, której w żadnym razie nie można uznać za reprezentatywną i wyniki uzyskane dla tej grupy bezpodstawnie uogólnia się. Żeby ustalić, jak duże grupy należy badać w konkretnym przypadku, jakie techniki badawcze wybrać, jak konstruować pytania itp. trzeba mieć rzetelne przygotowanie naukowe. Dlatego, gdy biorą się do badań praktycy, powinni oni mieć możliwość zwrócenia się o poradę do ludzi z przygotowaniem metodologicznym. W takich przypadkach komórka koordynacyjna powinna spełniać rolę konsultanta.

Nie można nikomu narzucać tematu, ani metody badań, ale trzeba dać możliwość zasięgnięcia porady. W przeciwnym razie mogą być popełniane błędy metodologiczne, których konsekwencje będą przykre, gdyż nieprawidłowe wyniki zostaną wzięte za podstawę praktycznej działalności.

*Jan Engel* — Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze

Problemy Zielonej Góry w istocie swej nie różnią się od innych miast i dlatego będę mówił tak, jak hym był w swoim własnym środowisku.

Badań na razie Biblioteka nie prowadzi. Rozpoczęte prace stwarzają dopiero grunt do przyszłych prac badawczych.

Pracę oświatową wśród czytelników Biblioteka prowadzi od najwcześniejszych lat rozpoczynając ją od pracy z dziećmi, gdyż tylko sumienna i wszechstronna praca z dziećmi może zapewnić w przyszłości dobrego, pełnowartościowego czytelnika.

Również i u nas istnieją jeszcze antagonizmy między biblioteką powszechną a biblioteką szkolną; biblioteki powszechne robią ze swej strony wszystko, żeby znaleźć platformę zrozumienia, nie zawsze jednak się to udaje. Mam nadzieję, że odpowiednie czynniki Ministerstwa Oświaty wpłyną na polepszenie tej sytuacji.

Nie zgadzam się z moimi przedmówcami, kol. Malewskim i kol. Maszalerzem, co do nieudolności bibliotekarzy bibliotek publicznych odnośnie czytelnictwa kierowanego. Przykładem tu mogą być pracownicy naszych bibliotek zielonogórskich, którzy, choć młodzi stażem, potrafili już sobie wypracować metodę pracy w kierowaniu czytelnictwem. Wspomnę tu o bardzo pozytywnych wynikach działalności Sekcji Młodzieżowej przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze. Sekcją tą kieruje koleżanka, która przez szereg lat prowadziła bibliotekę dziecięcą. Jej doświadczenia i metody osiągnęły dobre rezultaty wśród młodzieży starszej.

Problem bezideowości wśród młodzieży jest nader często poruszany zarówno na łamach prasy jak i na falach eteru. Wiele się mówi o środkach przeciwdziałających złym wpływom otoczenia, ulicy i chuliganów na młodzież wartościową, ale robi się mało w kierunku przeciwdziałania temu złu.

Moim zdaniem bibliotekarz może tu więcej zrobić niż ktokolwiek inny.

Na terenie województwa zielonogórskiego rozpoczęliśmy jesienią ubiegłego roku prace eksperymentalne z młodzieżą. Jako zasadę przyjęliśmy obowiązujące prawo, że w pracy tej postulaty młodzieży jak również jej poglądy będą traktowane bardzo poważnie. Metoda ta dała zgola nieoczekiwane rezultaty. Udało się w ten sposób osiągnąć zaufanie młodzieży, które z kolei pozwoliło umiejętnie pokierować dalszymi pracami.

Trudno twierdzić, że sama książka, nawet najlepsza, jest jedynym i wyłącznym środkiem uzdrowienia „zepsutej” młodzieży. Natomiast jest faktem bezspornym, że poprzez książkę możemy skierować zainteresowania młodzieży w najbardziej pożądanym kierunku,

że poprzez książkę możemy dać młodzieży to, czego nie jesteśmy w stanie dać jej przy pomocy innych środków.

Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki, Sekcja Młodzieżowa — przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze w planie swoim przede wszystkim uwzględnia pracę oświatową wśród młodzieży robotniczej i szkolnej w wieku 17—20 lat. Prowadzone są prace różnokierunkowe. Wiele materiałów dostarczył wieczór dyskusyjny — „Młodzież o sobie” — zorganizowany przez młodych. Popularna wśród młodzieży broszura dra Mazura „On i ona” była podstawą do szeroko zakrojonej dyskusji na temat psychologii i etyki.

Raz w tygodniu młodzież dyskutuje nad nowościami edytorskimi, nad sztukami teatralnymi, spotyka się z autorami, jak np. z Tymoteuszem Karpowiczem z Wrocławia, Marianem Piechałem z Łodzi, z grupą młodych literatów zielonogórskich: Koniuszem, Solińskim, Jasińskim, Szurą, Szylnikiem i innymi. Poza tym młodzież omawia też zagadnienia przeszłości Ziemi Lubuskiej, dyskutuje nad tymi sprawami z historykami — profesorami Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Poznańskiego, archeologami, geologami, krytykami literackimi i historykami sztuki.

Grupa literacka Sekcji Młodzieżowej nie tylko dyskutuje ale i pisze. Nad każdym z debiutów są gorące dyskusje. Moja wypowiedź może zrobić wrażenie, że Biblioteka musi mieć doskonale warunki lokalowe, umożliwiające taką żywą działalność. Niestety, w Zielonej Górze problem mieszkaniowy jest bardzo trudny a Biblioteka dusi się formalnie w szczupłym pomieszczeniu.

Młodzież uzyskała lokal dzięki własnej inwencji. Biblioteka nasza jak najciszej współpracuje z Wydziałem Kultury Rady Narodowej oraz z Lubuskim Towarzystwem Kultury i Polskim Towarzystwem Historycznym. Dzięki temu uzyskano szybko minimalne, lecz wystarczające fundusze, które posłużyły na przeprowadzenie drobnego remontu suterenu bibliotecznego, dawniej użytkowanych wyłącznie na skład materiałów opalowych. Przy pomocy młodzieży ułożono podłogę, wzniesiono podium, wstawiono drzwi i okna. Młodzież sama ze starych odrapanych piwnic zrobiła przyjemne dla oka pomieszczenie, w którym odbywają się zebrania wszystkich sekcji.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze od początku roku 1958 stosuje propagandę książki na tzw. „Czwartkach Lubuskich”. „Czwartki” te cieszą się coraz większą popularnością, skupiają coraz większą liczbę młodzieży a także i starszych miłośników książki, przede wszystkim popularnonaukowej.

Pozwolę sobie przytoczyć niektóre opinie autorów i prelegentów o „Czwartkach Lubuskich”. Np. poeta Marian Piechal z Łodzi pisze: „Będę zawsze z największym wzruszeniem wspominał wieczór autorski w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze, a zwłaszcza pełną echa i zrozumienia dla trudnych spraw poezji dyskusję. Życzę jak najgoręcej dalszej pięknej działalności na tej drodze”.

Poeta i dramaturg wrocławski Tymoteusz Karpowicz pisze: „Wiercie mi! Mój dzisiejszy wieczór w Waszej bibliotece był jednym z najmilszych w moim życiu. Dziękuję. Do spotkania następnego”.

Dr Antkowiakowa z Poznania po prelekcji „Malarstwo barokowe” napisała: „Z niekłamną przyjemnością wygłosiłam prelekcję na temat malarstwa barokowego. Publiczność miła. Zainteresowana, słuchająca z uwagą. Dyskusja rzeczowa, świadcząca o umiejętności wyciągania wniosków”. Głosów takich było bardzo wiele.

„Czwartki Lubuskie” znajdują swój odgłos w rozwoju czytelnictwa, co potwierdzają następujące dane:

W wypożyczalni nr 1, która skupia młodzież do lat dziewiętnastu, w pierwszym kwartale 1956 roku liczba czytelników wynosiła 2.900, wypożyczeń natomiast 21.270. W pierwszym kwartale następnego roku zaznaczył się niewielki spadek — liczba czytelników wy-

nosiła 2.790, wypożyczeń zaś było 19.523. W pierwszym kwartale 1958 roku czytelników było 3.190, a liczba wypożyczeń osiągnęła natomiast cyfrę 25.690.

Mam tu cztery charakterystyczne wypowiedzi młodzieży w piśmie „Nadodrze”. A oto ich tytuły: „Potrzebujemy zrozumienia”, „Rewanż uczuć”, „Więcej ciepła”, „Więcej wiary w nas”. Przytoczę kilka charakterystycznych wyjątków z wypowiedzi, zatytułowanej „Potrzebujemy zrozumienia”.

„W wielu wypadkach rodzice nie umieją wychować syna lub córki. Poblążają im, często śmieją się i wyszydają ich ideały, lub po prostu machają ręką zrażając do siebie dzieci. Taki rodzic w pewnej chwili staje bezradny wobec faktu, nie mogąc się nadziwić jak to się stało, że Jasio, Staś czy Małgosia są niegrzeczni a nawet ordynarni. — Do jasnej cholery, długo będą tak harowała w tym domu? Mnie się też coś od świata należy, czy wy mnie nie możecie zrozumieć?”

Oto głos młodzieży pozostawionej sobie, szukającej dróg wyjścia z okresowego impasu. Nikt nie podał tej młodzieży bratniej wychowawczej dłoni. Nie zawsze też z pomocą może przyjść im dom. Jako przyjaciel i wielki entuzjasta młodzieży wierzę, że biblioteki poprzez dobrą, pełną zapału pracę mogą osiągnąć wiele. Mogą przede wszystkim wypełnić tę lukę, o której tak gorąco dyskutowano. Lukę powstałą u absolwentów szkoły podstawowej, wśród młodzieży w wieku od 14 do 19 lat. Tylko głębokim zrozumieniem i sercem można uzyskać dla wspólnej pracy naszą młodzież. (Oklaski).

*Johanna Waligora-Rittinghaus* — Kierowniczka Oddziału Metodyki Pracy Bibliotek Centralnego Instytutu Bibliotekarstwa w Berlinie

*(Tłumaczenie przemówienia wygłoszonego w języku niemieckim)*

Sprawy tu poruszone, to sprawy wielkiej wagi tak samo dla Polski jak i dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jak w Polsce, tak i w NRD najważniejszym problemem jest podejście do młodzieży i podanie jej odpowiedniej lektury.

W wielu wypadkach prace badawcze w Polsce są bardziej zaawansowane aniżeli w NRD. Obecnie w NRD organizuje się ośrodek systematycznego badania potrzeb czytelnicy. W czerwcu odbyło się zebranie organizacyjne naukowców i fachowców bibliotecznych, którzy przystępują do tej pracy.

Przeciętnie z bibliotek w NRD korzysta 25 % młodzieży. Na wsi ten procent jest większy. Liczba ta nie obejmuje młodzieży, która korzysta z bibliotek w zakładach pracy czy z bibliotek szkolnych. W dalszym toku pracy bibliotekarze NRD zamierzają przeprowadzić głębszą analizę rodzaju czytelników korzystających z bibliotek, ewentualnie przyczyn nie czytania innych.

Bibliotekarze NRD uważają, że młodzież od lat czternastu powinna mieć biblioteki przystosowane do ich potrzeb. Przeprowadzono eksperyment w jednym mieście — Schwerin — gdzie powstaje biblioteka, jak byśmy ją nazwali „samobsługowa”, przeznaczona dla młodzieży, która opuszcza szkołę. Każdy zainteresowany sam może tam przejrzeć materiał, jakkolwiek pod kierownictwem bibliotekarza, z którego rady może korzystać. Ważne jest to, żeby młodociany czytelnik nie czuł żadnego przymusu ani narzuconego kierowania jego zainteresowaniami. W tej bibliotece ma się czuć jak w swojej własnej.

Bez względu na przygotowanie młodzieży do czytania odbywa się w szkole. W NRD chcą młodzież przyzwyczajać jak najwcześniej do korzystania z bibliotek poczyniono starania, aby w szkołach poświęcono specjalny czas na wskazówki, jak z biblioteki należy korzystać. Im wcześniej młodzież nawiąże kontakt z biblioteką, tym bardziej będzie odczuwać jej potrzebę.

Również i u nas zwrócono uwagę na przerwę w czytaniu (zwłaszcza u młodzieży w wieku od lat siedemnastu) od chwili opuszczenia szkół. Biblioteki nasze starają się temu zapobiec widząc tutaj groźbę może nie powrotu analfabetyzmu, ale zatracenia kontaktu i więzi

z tym, co do tej pory dziecko i młodzież nabyła. Młodzież ta powinna otrzymać udostępnioną we właściwej formie właściwą literaturę.

Oczywiście. należy uważać, aby samo czytanie nie było celem, żeby nie widzieć w tym „sztuki dla sztuki”, czytania dla czytania.

Literatura, jak tutaj już można było wnioskować, jest jednak tym środkiem, który kształtuje młodzież. Należy zatem nawiązać również kontakt z wydawnictwami i pisarzami, ażeby wydawali książki bardziej atrakcyjne i pociągające. Nawiązując do wypowiedzi jednego z referentów, zdaje się pani Walentynowicz, dotyczącej tzw. comics'ów, stwierdzam, że napływ tego rodzaju literatury daje się zauważyć nie tylko na terenie Berlina wschodniego, ale także na całym terenie NRD. Niestety ludzie niedostatecznie doceniają niebezpieczeństwo, które ta „literatura” za sobą pociąga.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej projektuje się zorganizowanie w roku 1958 zjazdu, poświęconego sprawom młodzieży w wieku od lat 14 do 19. Spodziewamy się, że niedługo problem zostanie na nim rozwiązany i mam nadzieję, że i Polska wyśle swoich przedstawicieli na tę konferencję. (Oklaski).

*Maria Twardowska* — Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Katowicach

Wypowiedź moja nawiązuje do referatu p. dr Wernerowej, gdyż pragnę poruszyć trudności na jakie napotykały nasze biblioteki publiczne w upowszechnianiu książek popularnonaukowych. Trudności te wynikają w pierwszym rzędzie z małej liczby książek dostosowanych do wieku dziecięcego, jak też i z faktu niezrozumienia przez dzieci i młodzież samego pojęcia książki popularnonaukowej, na co już zwracał uwagę kol. Siekiński. Mimo jednak tych trudności, wydaje mi się konieczne zwrócenie uwagi na duży krok, jakiego dokonaliśmy w popularyzowaniu tego typu książek wśród dzieci w bibliotekach publicznych. Dużą pomocą w przewyżczeniu tych trudności było zainicjowanie przez Departament Bibliotek przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, w roku 1956, w skali ogólnopolskiej, Turnieju Krajoznawczego pod hasłem „Poznaj swój kraj”. Inicjatywa ta została przejęta przez wszystkie Wojewódzkie Biblioteki Publiczne w Polsce. Celem Turnieju było zaznajomienie dziecka za pomocą książki z rodzinnym krajem i uczuciowe związanie z ziemią ojczystą. Po raz pierwszy właściwie bibliotekarze zajęli się udostępnieniem młodzieży książek z wszystkich dziedzin wiedzy. I okazało się, że książki te, w większości nieznanne dzieciom, dzięki różnorodnym formom pracy wzbudziły duże zainteresowanie. Poprzez wycieczki krajoznawcze, zwiedzanie zabytków i różnych innych obiektów, dzięki pogadankom, wieczorom bibliotecznym i konkursom poszły w ruch książki, w których dzieci znalazły to, co przedtem zobaczyły i usłyszały. Najlepszym dowodem powodzenia Turnieju były wykonane przez dzieci prace i ogólnopolska wystawa ich w Krakowie, będąca podsumowaniem osiągnięć bibliotek publicznych.

Można już teraz stwierdzić, że Turniej przyniósł ogromne korzyści i dość widoczne wyniki w pracy popularyzującej książki naukowe. Praca ta rozpoczęta dwa lata temu jest kontynuowana nadal; w roku 1957, poprzez naczelne hasło wychowania estetycznego, a w r. 1958 poprzez pracę z dzieckiem w oparciu o prawo harcerskie i wychowskie.

Mam nadzieję, że wysłuchany przez nas referat oparty na badaniach i doświadczeniach ukazał nam nowe metody i formy propagowania książek popularnonaukowych i dopomoże nam w dalszej pracy z dzieckiem w bibliotekach publicznych.

*Władysław Wolski* — Dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

Bardzo przepraszam, ale nie zastosuję się do ogólnego tonu, gdyż trudno byłoby mi wpaść w ton, tu panujący.

Zastanawiałem się, słuchając obrad toczących się w związku z pięćdziesięcioleciem Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, czy Konferencja ta mogłaby się odbyć pięćdziesiąt lat temu. Nie umieściliśmy jakoś tej Konferencji w czasie. A przecież żyjemy w roku 1958



a nie w 1908, w czasach, gdy w Polsce budujemy socjalizm, gdy mamy ściśle określone zadania wobec ludzi, wobec młodzieży, z którą mamy obowiązek pracować; w związku z tymi funkcjami ponosimy dużą, olbrzymią odpowiedzialność wobec społeczeństwa.

Żyjemy — niestety — poniekąd okresowymi modami. W tej chwili modna jest socjologia amerykańska. Ale zwolennicy tej modnej socjologii nie chcą sobie zdać sprawy z tego, że wyrosła ona w innym okresie, na tle ściśle określonych warunków, tam, gdzie — chociaż dla wielu to brzmi dziwnie — nie ma wolności w nauce i gdzie naukowiec nie może sobie pozwolić na jakieś szerokie, prawdziwie naukowe uogólnienia. Toteż socjologowie pracujący w wymienionych warunkach dłubią w próżnych szczegółikach, najczęściej z prącią nie wynikają wnioski uogólniające. My zaś robimy to samo, bo to jest modne.

Przeprowadzamy specjalne badania, żeby się dowiedzieć, że młodzież ma zainteresowania seksualne. Przecież o istnieniu takich zainteresowań wśród dojrzewającej młodzieży wiedzieli jednak już nasi przadziadowie. Rozumiałbym, gdybyśmy zastanawiali się nad tym, jak tej młodzieży w trudnym dla niej okresie pomóc, np. nad tym, żeby zrobić wybór literatury specjalnie dostosowany do jej potrzeb.

Albo weźmy inny przykład: prowadzone są badania, z których wynika, że młodzież interesuje się sportem nie pod wpływem lektury książkowej. I znów mamy do czynienia z faktem oczywistym. Samo życie wprowadza te zainteresowania, gdy młodzież słyszy o meczach piłki nożnej, o Wyścigu Pokoju, itp. imprezach sportowych, gdy je obserwuje, gdy się nimi pasjonuje — zresztą czytuje ona również prasę sportową. Zainteresowania młodzieży sportem zawsze są duże; młodzież w sporcie szuka możliwości wyładowania dla swej prężności fizycznej. A więc rzecz ma się wręcz odwrotnie. A w ogóle obawiam się, czy badacze tych problemów mogliby sami wymienić tytuły książek z tej dziedziny, gdyż, jak się wydaje, za dużo tych tytułów nie ma.

Chodzi mi o to, żebyśmy zdawali sobie sprawę z naszej odpowiedzialności. Nasze państwo nie jest specjalnie bogate, przeznacza jednak pokaźne sumy na oświatę, na kulturę. Musimy więc zastanowić się, jak te środki wykorzystujemy. Czy racjonalnie.

Jest inny istotny problem. Jeżeli bierzemy pracownika do przemysłu i dajemy mu do ręki instrument techniczny, interesuje nas, czy umie on operować tym instrumentem. Książka jest bardzo ważnym instrumentem. Musi nas interesować, komu dajemy do rąk ten instrument, jaka jest rola i umiejętność władającego tym instrumentem.

Słyszałem tu relacje z odpowiedzi młodzieży na przeprowadzoną ankietę. Odpowiedzi te mają świadczyć o jej zacofaniu, o niskim poziomie kulturalnym. Czy jednak rzecz cała nie jest traktowana jednostronnie? Przecież młodzież w określonym wieku ma mniejszy zasób słów, nie posiada szeregu ugruntowanych pojęć, i dlatego wiele z tych odpowiedzi wcale mnie nie zadziwia. Wydaje mi się, że gdybym dał te same pytania naszym dorosłym bibliotekarzom — obawiam się, że w wielu wypadkach mielibyśmy odpowiedzi podobne, dyskwalifikujące w naszym pojęciu.

Jacy ludzie pracują w naszej dziedzinie? Ci, którzy zbierają się na konferencje, na ogół w małym stopniu stykają się z czytelnikiem bezpośrednio. Nas zaś interesują przede wszystkim ci, którzy pracują z czytelnikiem.

Jeżeli do biblioteki uczęszcza młodzież i potem ją gubimy, to znaczy, że pracownik biblioteki jest zły. Jeżeli uczeń przez jedenaście lat chodząc do szkoły korzystał z biblioteki a potem w ogóle do niej nie przychodzi to znaczy, że poziom nauczyciela w szkole jest niski, że uczy on wprawdzie według programu, uczy jednak tylko odrabiać zadane lekcje, lecz nie interesuje go przygotowanie młodzieńca do życia, rozszerzenie jego horyzontów myślowych i umożliwienie mu kierowania swym życiem w sposób świadomy. Znaczy to również, że i bibliotekarz w tej pracy nie dopomógł.

Niski procent ludzi w ogóle czytających zmusza nas do zajęcia się tym problemem. Jeżeli panuje moda siedzenia po kawiarniach (a często wszyscy obserwujemy siedzące po

kawiarniach pary czy grupy młodzieży nudzącej się) — to stwarzajmy modę czytania! Urządzajmy i propagujmy nie kawiarnie, a czytelnie dla dorosłych i dla młodzieży.

Zastanówmy się nad kierunkiem badania czytelnictwa. Mamy oto poważne badania kol. Masztalerza, stwierdzającego, że młodzież ucieka od biblioteki. Należy stwierdzić, dlaczego? Badania są konieczne i pozytywne, muszą mieć jednak konkretny cel, dla którego są przeprowadzane i rezultaty ich muszą mieć jakieś zastosowanie praktyczne. Żadna praca, z której praktyk nie będzie miał korzyści, nie wyda owoców.

Prowadźmy badania, ale zawsze mając przed sobą konkretny cel. Pamiętając o naszych trudnościach, nie badajmy rzeczy ogólnie wiadomych. Nie trwońmy bezużytecznie sił i pieniędzy. Jeżeli dysponujemy pieniędzmi przeznaczonymi na badania, to nauczmy się szanować publiczną złotówkę, żeby przynosiła korzyść społeczeństwu. A jakże często dajemy wysoką rangę pracy naukowo-badawczej różnym, zupełnie bezsensownym zajęciom.

Przed bibliotekarstwem stoją zadania wychowawcze. Żyjemy przecież w okresie budowania socjalizmu. Decydującą siłą w kraju budującym socjalizm jest Partia Robotnicza. Są to rzeczy nieodwracalne, gdyż historia nie cofa się, choć może mieć pewne zygzaki, ale zawsze idzie naprzód.

Potrzebni są ludzie, którzy zdają sobie sprawę z celów partii, ludzie o bardzo szerokich horyzontach. Jeżeli nie damy tej partii stanowiącej decydującą siłę — inteligencji socjalistycznej, to będziemy mieli partię, która będzie wykonywała swoją kierowniczą rolę w państwie, ale bez dostatecznej liczby wysoko kwalifikowanej inteligencji, niezbędnej do wypełniania wielkich zadań.

Obowiązkiem inteligencji polskiej, w interesie całego narodu, jest wychowanie młodej socjalistycznej inteligencji. I nieprawdą jest, że trzeba odrzucić wszystkie elementy kierowania, wszystkie elementy wpływania. Istotą zawodu pedagogów jest wpływanie i kierowanie. Te dwa elementy stanowią treść wychowania. Chcąc, by kraj nasz się nie cofał — trzeba kłaść większy nacisk na wydajność i rezultaty pracy wychowawczej.

Ważnym i aktualnym problemem, który stoi przed nami, wbrew może temu co tu mówiono, jest problem powrotnego analfabetyzmu. Młodzież, która przeszła kilka klas, po opuszczeniu szkoły przestaje czytać. Jeżeli nawet jeszcze umie złożyć sylaby, to czytać książek nie potrafi. Jest to sprawa bardzo trudna. Nauczenie człowieka czytania wymaga wieloletniego trudu. Często zdarza się, że człowiek kończy szkołę a czytać książek nie umie — same lektury szkolne jeszcze go czytać nie nauczyły. Aby czuł on potrzebę czytania poważnych książek, trzeba nad tym pracować długie lata.

Ostatnio lansowano u nas nowy pogląd, że zagadnienia pracy są zbędne w książkach — jak gdyby nie na pracy ludzkiej opierał się rozwój społeczeństwa, — a książki, które te problemy zawierały, hurtem określano jako „produkcyjniaki”. Rozciągano sąd o rzeczywistości złych pozycjach literackich na całą literaturę społeczną i mówiono, że jest to „dretwa mowa, ponuractwo, lipa”, a młodzieży trzeba dać dobrą literaturę. I młodej dziewczynie czy chłopcu, którzy zgłaszali się po książkę, dawano *Mandarynów* czy też *Hłaskę*. (Oklaski).

W terenie mamy bardzo zaśmiecone biblioteki. Wpłynął na to i rynek wydawniczy, bo biblioteka, która musi wykorzystywać kredyty we właściwym czasie, kupuje do księgozbioru to co jest w tym czasie w księgarni. Prócz tego istnieje nacisk na biblioteki z dołu. Wiadomo przecież, że biblioteki kupowały nawet książki kryminalne, a musimy sobie uświadomić, że taka literatura nikogo czytać nie nauczy, a na łatwiznę iść nie możemy.

Nie będę oczywiście głosował za tym, by stworzyć jeszcze jeden ośrodek, który będzie koordynował działalność w tej dziedzinie. Apeluję jednak do Instytutu Książki i Czytelnictwa przy Bibliotece Narodowej i do katedr pedagogiki przy uniwersytetach, żeby uzgodniły ze sobą plany działalności i współpracowały z bibliotekarzami próbując praktycznie pomóc w ich pracy. Apeluję do naukowców, by pytali o trudności w pracy w terenie i aby w doświadczeniach i potrzebach bibliotek szukali natchnienia i kierunków badań, a wtedy

ich praca da rzeczywiste rezultaty. Bo nauka, która nie ma związku z potrzebami życia wyraża się w zupełnie niepotrzebną zabawę. (Oklaski).

Mgr *Emilia Białkowska* — Naczelnik Wydziału Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych Ministerstwa Oświaty.

Chcę nawiązać do wypowiedzi tych kolegów, którzy mówili o potrzebie zacieśnienia kontaktów ze szkołą.

Wydaje mi się, że na podstawie materiałów liczbowych załączonych do referatu dyr. Tazbira i ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, o wyzyskaniu bibliotek szkolnych wynika, że Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy obejmuje około 8% młodzieży szkolnej, podczas gdy warszawskie biblioteki szkolne obejmują ponad 70%. Jeżeli nawet procent uczniów korzystających z bibliotek powszechnych w niektórych miastach wojewódzkich — jak to wynikało z wypowiedzi kolegi z Białegostoku — jest wyższy, to i tak zasięg oddziaływania wielkomiejskich bibliotek publicznych na młodzież szkolną jest stanowczo za mały. Wiadomo, że samodzielne korzystanie poza szkołą z innych bibliotek jest efektywnym przejawem kultury dziecka.

W porównaniu z bibliotekami na wsi i w małych miasteczkach, które obejmują prawie całą młodzież szkolną, w dużych miastach (mówię na podstawie danych z pięciu wielkich miast: Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Wrocław) — ponad dwadzieścia parę procent uczniów pozostaje poza ich zasięgiem. Młodzieży tej prawdopodobnie nie odnajdziemy również w bibliotekach publicznych; albo więc nie czyta wcale, albo może i czyta, ale własne książki lub z innych źródeł. Czytelnictwo to pozostawione bez opieki pedagogicznej może i zaspokaja istniejące potrzeby i często jednostronne zainteresowania dziecka, nie zawsze jednak jest to czytelnictwo wychowujące.

Sygnalizując zagadnienie tych dwudziestu paru procent uczniów nie objętych oddziaływaniem bibliotek szkolnych, a częściowo tylko objętych oddziaływaniem bibliotek powszechnych, zgłaszam zamówienie na zbadanie, co to za młodzież, co ona czyta, kto się nią zajmuje. Jest to niestety młodzież, która najczęściej wymyka się spod opieki szkoły, choć jest to w wielu wypadkach młodzież bardzo zdolna.

Referenci przedstawili swoje badania naświetlające zainteresowania i stan czytelnictwa młodzieży. Z wygłoszonych referatów wynika, że praca szkoły, zwłaszcza podstawowej, w zakresie wyrabiania kultury czytelniczej tej młodzieży, która potem nie kształci się dalej — jest za mała.

Jest ona niedostateczna, nawet gdy pracę tę pełni bibliotekarz oddany sprawie, lecz przeciążony nawałem pracy. Pracę nieetatowych bibliotekarzy szkolnych należy właściwie traktować jako pracę społeczną. W 21.000 szkół nauczyciele-bibliotekarze biorą wynagrodzenie za prowadzenie biblioteki szkolnej w wysokości około 100 złotych, tj. jak za trzy godziny nadliczbowe. Przy takim wynagrodzeniu trudno utrzymać ciągłość pracy bibliotekarzy, zwiększać wymagania, pogłębiać oddziaływanie na kształtowanie kultury czytelniczej dziecka.

Zastanówmy się, z jakimi zagadnieniami szkoła daje sobie radę, a jakie zagadnienia wymagałyby ściślejszej współpracy szkoły z biblioteką powszechną?

Dajemy sobie radę w szkole z czytelnictwem dzieci najmłodszych, gdyż od początku było to dobrze rozwiązane w programie, a ze względu na właściwości rozwoju psychicznego dziecka łatwiej radzą sobie z nim nauczyciele i nawet specjalizują się w prowadzeniu jego.

Mamy natomiast duże trudności z młodzieżą w okresie dojrzewania (już od klasy V-tej). I tutaj prosimy o pomoc zarówno przy zaspokajaniu różnorodnych zainteresowań tej młodzieży, jak i przy realizacji podstawowych wiadomości o książce.

Program języka polskiego przewiduje obowiązkowe zetknięcie uczniów klasy VII z biblioteką powszechną — tymczasem realizacja tych wymagań pozostawia wiele do życzenia.

Kilkakrotnie tu mówiono o konieczności uregulowania współpracy między szkołą i biblioteką powszechną drogą zarządzeń administracyjnych. Wydaje mi się, że trzeba zrozumieć trudne warunki pracy nauczyciela. Bibliotekarz w bibliotece publicznej jest pracownikiem etatowym, jego praca nie ogranicza się do pracy wewnętrznej. Bardzo ważnym jego zadaniem jest wychodzenie naprzeciw czytelnikowi, oddziaływanie na czytelników. Wielu kolegów dociera do różnych środowisk czytelniczych, np. do środowisk robotniczych, do różnych środowisk pracy. Natomiast jeśli idzie o bezpośrednie nawiązanie kontaktu ze szkołą, wniknięcie w potrzeby i bolączki szkoły, bibliotekarze bibliotek powszechnych rzadko podejmują takie próby — nie ma to zjawisko charakteru masowego.

Zwróć się tu z serdeczną prośbą do bibliotekarzy bibliotek powszechnych. Zrozumcie, nauczyciele w tych 21.000 szkół przez pełnym wymiarze godzin lekcyjnych, dodatkowych obowiązkach z tym związanych, prowadzą jeszcze biblioteki szkolne. Czy taki nauczyciel jest w stanie zejść do biblioteki powszechnej i zapoznać się dokładnie z tym, co ucezuń czyta. Nie jest w stanie tego zrobić. Ale gdybyście wy okazali więcej dobrej woli, gdybyście częściej próbowali dotrzeć bezpośrednio do czytelnika, do szkoły — to ta droga dałaby niewątpliwie większe wyniki, niż regulowanie tych spraw drogą zarządzeń o charakterze administracyjnym, gdyż tą drogą nie trafi się do nauczyciela jako podmiotu pracy z książką wśród młodzieży.

Mówiło się o małej poczytności książek popularnonaukowych. Zależy to od nauczyciela, od tego czy sam czyta, czy stosuje metody twórcze w swej pracy, metody rozwijania wśród uczniów samodzielności myślenia, samodzielnego rozwiązywania zadań. Musimy być cierpliwi, widzieć nie tylko przedmiot pracy — ucznia, ale przede wszystkim podmiot — nauczyciela. Trzeba go pozyskać jako czytelnika, stworzyć warunki pracy, sprzyjające pogłębieniu nurtu jego życia intelektualnego, a wtedy będą inne wyniki.

Książka w szkole jest po podręczniku najważniejszym instrumentem w pracy dydaktyczno-wychowawczej. Wielu nauczycieli, którzy wstąpili do tego zawodu po roku 1949, nie otrzymało dostatecznego przygotowania do kontynuowania samokształcenia, a przecież zdajemy sobie sprawę, że nauczyciel wychowawco promieniuje na młodzież swoją własną osobowością, swoją kulturą. Proces uintensywnienia pracy nauczyciela jest procesem długofalowym, jesteście w nim wspólnie zainteresowani.

Sprawa ta ulega poprawie, gdyż do siatki godzin nauki języka polskiego w liceum pedagogicznym wprowadzono godziny zajęć, związane z przygotowaniem kandydatów na nauczycieli do samokształcenia i prowadzenia czytelnictwa uczniów. Zapewne więc przyszli nauczyciele wejdą do szkół lepiej przygotowani do prowadzenia pracy z książką w szkole.

W interesie szkoły leży, żeby współistniały biblioteki powszechne obok szkolnych, żeby możliwe wszystkie dzieci przeszły przez biblioteki powszechne, bo tylko wtedy można powiedzieć, że przygotowane zostały do samodzielnego czytania, do samodzielnego zdobywania kultury poprzez książki. Chodzi oczywiście nie tylko o zaspokajanie potrzeb młodocianych czytelników, ale o kierowanie nimi, o pracę wychowawczą przy pomocy książki.

Wydaje mi się, że w związku z tym potrzebna jest współpraca, potrzebny jest wspólny język i zrozumienie, że książka nie może tylko dogadzać gustom czytelników, ale musi wychowywać. Czytanie książek nie może ograniczać się do ich odbioru przez czytelnika, przez książkę czytelnik musi zdobywać kulturę, lepsze poznanie życia i przygotowanie do pozytywnego udziału w nim.

Sądzę, że na gruncie takiego zrozumienia wspólnego celu, dojdziemy do jak najbliższej współpracy szkoły z biblioteką powszechną. (Okłaski).

#### *Przewodniczący:*

Musimy niestety kończyć nasze obrady. Jeśli chodzi o ogólne ujęcie problemów tu omawianych — mam ich zanotowanych dwanaście i moim obowiązkiem będzie przekazać ich jutro na plenum

Natomiast wydaje mi się, że nie powinniśmy się rozejść bez ustosunkowania się do sprawy, która była podkreślana przez dyrektora Wolskiego i która powinna być oświetlona przez tych, którzy przedstawili swoje prace badawcze. W ich imieniu pozwolę sobie parę słów powiedzieć.

Dyrektor Wolski podkreślił rzekomo nowinkarskie hołdowanie metodzie amerykańskiej i zarzucił zwolennikom metod socjologicznych brak odpowiedzialności za wyniki badań. Podkreślił, że nie idziemy naprzód w określonym historycznie czasie, któremu to czasowi nauka, a więc i te badania powinny służyć. Atmosfera współczesności stanowi, naszym zdaniem, klimat całej sali obrad, i jeśli nie padły z naszej sekcji określenia, które by analizowały tę sytuację, to tylko dlatego, że dzisiejszy dzień jest kontynuacją wczorajszych obrad plenarnych, gdzie w zagajeniu i w referatach ramy obecnej sytuacji ogólnej były nakreślone.

Natomiast wydaje mi się, że jako współpracownik Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży przy Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego mam prawo i obowiązek powiedzieć, jak rozumiem nasze obywatelskie i partyjne zadania w zakresie badań czytelnictwa. Badania, które przeprowadzamy (może są one niezadowolające), służą skutecznemu oddziaływaniu dobrej i ideowej książki. Lata poprzednie przekonały nas, że skuteczność tego oddziaływania nie zawsze była należyta. Staraniu o to, aby wydać książki odpowiednie wychowawczo, aby wkład inwestycyjny w książki opłacił się społecznie, musi towarzyszyć śledzenie drogi książki, sposobów i warunków jej oddziaływania. Nie jest to, oczywiście, żaden wymysł amerykański, dość bowiem przypomnieć tutaj „szkołę warszawską” H. Radlińskiej, wspomnieć o rozległych „Czytelnikowskich” koncepcjach, aby zrozumieć, że nie chodzi o hołdowanie modzie. Wytworzyły się obecnie w Polsce warunki kultywujące troskę o to, czego potrzebuje obywatel, co sądzi. Nie chodzi, oczywiście, o schlebianie nie wyrobionemu czytelnikowi. Na pewno jednak tylko wtedy oddziaływały przy pomocy książki, jeśli odbiorca ją przeczytał, a przeczytał wtedy, jeśli coś go w książce zainteresuje. Chodzi więc nam o to, aby cały zespół warunków był taki, iżby dobra, ideowa książka mogła służyć temu, czemu służymy wszyscy — postępowi i socjalizmowi w Polsce.

Na tym zakończyły się obrady Sekcji II.

### OBRADY SEKCJI III

Obradom przewodniczył początkowo przewodniczący Sekcji, dr Kazimierz Wojciechowski, a później Maria Rörichowa, kierownik Wydziału Kultury Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie. Obrady rozpoczęły się o godzinie 9 — uczestniczyło w nich kilkadziesiąt osób.

#### *Przewodniczący:*

Pragnę powitać zebranych w tym pięknym budynku, który jak Feniks z popiołów wyrósł pracą Polski Ludowej. Pragnę to podkreślić z naciskiem, bo już drugi dzień narady toczą się w gmachach odbudowanych według dawnych wzorów, które stanowią pamiątki narodowe. Pamiątki tego miasta, obok ksiąg i czytelnictwa należą do fundamentów kultury narodowej.

Sala, w której wczoraj obradowaliśmy, to sala dawnego Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, które już w końcu XIX wieku pracowało dla oświaty powszechnej, dla której i my pracujemy.

Przedmiotem obecnych obrad jest zagadnienie czytelnictwa wśród robotników. W programie są dwa referaty: dr Ireny Lepalczyk oraz mgr Krystyny Kraśniewskiej i mgr Barbary Wilskiej z Instytutu Książki i Czytelnictwa.

Pragnąłbym zwrócić uwagę, że jesteśmy w miłym towarzystwie gości zagranicznych i krajowych. Wśród krajowych gości przybyła liczna grupa Kolegów oświatowców, pracujących w wojsku. Jest to fakt wymowny. Nie zawsze bowiem oświata polska mogła współpracować z wojskiem. Czasy tak się szczęśliwie układają, że wszyscy razem, sercem i głową, jesteśmy z wojskiem, z obroną kraju. Bardzo się cieszymy z wszelkich akcji oświatowych podejmowanych w wojsku. Wojsko nasze, jak wiadomo, tradycyjnie już troszczy się o likwidowanie analfabetyzmu u siebie, prowadzi szkoły, zaszczenia kulturę ogólną przez swoje dość rozpozrechnione biblioteki i świetlice. Bardzo serdecznie witam oświatowców wojskowych.

Spraw, które nam przedstawiają referaty jest bardzo dużo. Referaty te pobudzają do dyskusji. Ponieważ dyskusja na temat referatów może być bardzo szeroka należałoby starać się ująć tok naszych myśli w pewne karby, aby nie pominać kwestii podstawowych. Dlatego proponuję przyjąć pewne rygory: mianowicie, ukierunkować dyskusję, ustalić naczelną kwestie, których pominięcie byłoby niepraktyczne, i dopiero po wyczerpaniu tych problemów, dyskutować wszelkie pozostałe tematy. Jako generalne kwestie, mając na uwadze tezy, wysunąłbym trzy.

Pierwsza — to sprawa możliwości czytelniczych prostych ludzi, którzy byli przedmiotem badania, a więc jakie są ich możliwości w zakresie procesów psychofizycznych czytania. Można oczywiście nakłonić ludzi do czytania, ale jeżeli zajęcie to sprawia im dużą trudność, to na pewno korzyści z tego nie wyniosą. Dlatego musimy mieć na uwadze ich budżet czasu, oraz niezbędne urządzenia społeczne, umożliwiające czytelnictwo, tzn. sieć bibliotek i księgarń.

Druga rzecz — to stan faktyczny czytelnictwa tych ludzi, jakościowy i ilościowy, a więc czytelnictwo w domu i czytelnictwo poza domem. Trzeba brać pod rozwagę bogate czytelnictwo czasopism i gazet, które jest wielkim osiągnięciem Polski powojennej, a z drugiej strony słabe jeszcze czytelnictwo książek i znikome czytelnictwo literatury stosowanej i popularnonaukowej.

I ostatnia, trzecia sprawa, którą proponuję do dyskusji, to zagadnienia wydawnicze.

Z referatów, które nam będą przedstawione, wynikają także duże możliwości badawcze. Autorki otwierają przed nami szerokie horyzonty. Widzimy te kwestie bliżej i bez przesady można powiedzieć, że co najmniej setki nowych badań można by zacząć po przestudiowaniu referatów. Musimy wybrać kwestie kluczowe, od których zależy postęp naukowy badań i praktyka oświatowa. A więc w trzeciej sprawie proponowałbym przedyskutować, co powinno być przedmiotem badań naukowych, jakie są najpilniejsze potrzeby w tym zakresie. Dyskutując według ustalonego porządku nie opuścimy spraw najważniejszych.

Proszę uprzejmie do stołu prezydialnego nac. Marię Rörichową, prof. Krysfynę Remerową, dyr. Gottharda Rückla z Instytutu Czytelnictwa w Berlinie oraz kierowniczkę tutejszej Czytelni Naukowej panią Kansy.

Proszę panią dr Irenę Lepalczyk o wygłoszenie referatu.

## REFERATY

Dr Irena Lepalczyk

Łódź, Miejska Biblioteka im. L. Waryńskiego

### KSIĄŻKA W ŻYCIU I PRACY WŁÓKNIARZY ŁÓDZKICH

Badania przeprowadzono na zlecenie Wydziału Nauk Pedagogicznych PAN z inicjatywy prof. dr Kazimierza Wojciechowskiego. Rozpoczęto je w jesieni 1956 roku, zakończono w marcu roku następnego. Okres ten, brzezienny w wypadki historyczne, miał duży wpływ na rozwój sytuacji w badanych Zakładach \*) i na przebieg badań. W tym czasie nastąpiło rozbitcie Zakładów na pięć odrębnych jednostek administracyjnych i gospodarczych, w których jednym z elementów wspólnych, jakie łączyły Zakłady ze sobą, została akcja kulturalno-oświatowa, w tym również biblioteczna. Fakt ten stworzył wielkie trudności organizacyjne dla poczynań kulturalnych, przeszkodził również badaniom, gdyż utrudnił zbieranie materiałów i porozumiewanie się z odpowiednimi komórkami Zakładów, np. z wydziałem personalnym.

Wypadki historyczne, które miały miejsce, dopomogły do uwypuklenia badanych zjawisk.

Zarządzenie o podwyższeniu cen drzewa i papieru wywołało rozważanie, jakie wydawać książki, by pożytek ich był maksymalny, zgodny z potrzebami społecznymi a równocześnie by wprowadzone zostały jak największe oszczędności surowców potrzebnych do ich produkcji.

Wypadki z października 1956 roku w inny jeszcze sposób wpłynęły na przebieg badań, a mianowicie dopomogły ludziom do uzewnętrzniania się.

Okres przedwyborczy stanowił również sposobność do dania ujścia potrzebie wypowiedzenia swych myśli. Kandydat na posła został zapytany, czy wie o badaniach, jakie obecnie prowadzone są w Zakładach. Potwierdzenie znajomości przeprowadzających badania uspokoiło niepewnych i dopomogło do uzyskania szerszych wypowiedzi.

---

\*) Badania wykonane zostały w największym ośrodku przemysłu włókienniczego w Łodzi, w dawnych Zakładach im. J. Stalina, zatrudniających ponad 10 tysięcy pracowników. Zakłady obejmujące pełny cykl produkcyjny rozpadają się na pięć samoistnych organizmów, mianowicie: przędzalnię, dwie tkalnie, wykończalnię i oddział usług specjalnych.



Na terenie Zakładów istnieje biblioteka związkowa, mieszcząca się w Zakładowym Domu Kultury, z którym jest ściśle związana w wykonywaniu swych zadań oświatowych. Do biblioteki należy: prowadzenie wypożyczalni książek w Z. D. K. i dziewięciu punktów bibliotecznych zorganizowanych na terenie zakładów produkcyjnych oraz prowadzenie centrali kompletów wymiennych dla tych punktów. W każdym z zakładów znajduje się biblioteka techniczna. Ogółem, niezależnie od siebie, istnieje pięć bibliotek fachowych.

Środowisko pracy jest na pozór nasycone książkami, gdyż w ujęciu szacunkowym 1 książka przypada na 1 pracownika zakładów. Dane te mają jednak charakter wyłącznie potencjalny. Tylko w bibliotece związkowej znajdują się książki, do których dostęp ma szeroki ogół pracowników, a nawet mogą z nich korzystać mieszkańcy dzielnicy. Książki bibliotek fachowych docierają w zasadzie do nielicznej garstki wybranych, z rzadka — do „szarego tłumu”. Robotnicy o istnieniu tych bibliotek najczęściej nie wiedzą.

Badania objęły 101 włóknarzy, w tym 40 kobiet i 61 mężczyzn. Wszyscy badani związani są bezpośrednio z produkcją, wśród nich znajduje się 21 tkaczy (kobiet — 22 i mężczyzn — 2). 80% badanych podaje, że ukończyło szkołę podstawową lub średnią, pozostali są absolwentami wyższych uczelni (5 osób) lub studiują w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej.

\*

Badania były prowadzone zespołowo. Kol. Krystyna Reutt, długoletnia bibliotekarka Zakładów, posiadała dobrą znajomość „terenu”, ludzi i stosunków, ona też dostarczała materiałów opisowych i statystycznych z bibliotek istniejących w badanym środowisku pracy. Mgr Romuald Kukułowicz, z wykształceniem ekonomiczno-społecznym, podjął się przeprowadzenia wywiadów. Kierownik zespołu poza pracami koordynującymi i organizacyjnymi zbierał materiały z placówek i instytucji pozafabrycznych.

Badania zespołowe są trudne, jednak mimo trudności, jakie przedstawiają, są cenną formą pracy. Pozwalają uchwycić życie „na gorąco”, w jednym historycznym momencie, utrudniają działanie czasu, zmieniającego i zniekształcającego badane sprawy, fakty i zjawiska.

W omawianych badaniach dużą wartość w zbieraniu materiałów miała długotrwała i systematyczna obserwacja, prowadzona przez bibliotekarkę Zakładów w znacznie dłuższym czasie, niż trwały badania.

Dążenie do wszechstronnego zebrania materiałów spowodowało sięgnięcie do innego typu bibliotek, nie ograniczając się tylko do przyzakładowej. Na pełną dokumentację składają się więc karty czytelnika ze wszystkich bibliotek, których badany jest członkiem. W przypadku objętych badaniem absolwentów Technikum Włókienniczego, obecnie pracowników Zakładów, dochodzi również wykaz lektury na podstawie karty czytelnika z biblioteki szkolnej. Ta pełna dokumentacja pozwoliła na przyjrzenie się losom czytel-

ników zaawansowanych, którzy „wyczytali” księgozbiór jednej biblioteki oraz przesłedzenie wytrwałego poszukiwania potrzebnej książki w różnego typu i różnej sieci bibliotekach łódzkich. Postąpiono wobec tego w ten sposób w stosunku do 101 badanych metodą wywiadu. Okazało się, że informacje o przynależności do wskazanej biblioteki bywają czasem błędne.

Poza tym w bibliotece związkowej zrobiono dla 71 czytelników w wieku do lat 30 (taka bowiem była górna granica podlegających badaniu) — wyciąg z kart czytelnika, obejmujący szczegółowy spis książek przeczytanych w 1956 roku, datę zapisu do biblioteki, liczbę przeczytanych książek w latach poprzednich oraz krótką charakterystykę.

Materiały na których głównie oparto się w badaniach uzyskano przy pomocy ankiety i wywiadu. Przeprowadzenie ankiety zaplanowano dla kilku kategorii pracowników Zakładów, przede wszystkim dla kolporterów, pracowników kulturalno-oświatowych Zakładowego Domu Kultury i kierowników klubów racjonalizacji i wynalazczości. Jednakże jedynie ankieta dla kolporterów dostarczyła dwóch odpowiedzi. Z innych ankiet zrezygnowano widząc, że ta droga uzyskania materiałów jest prawie bezskuteczna.

Wszystkie techniki badania stanowią narzędzie pomocnicze a ich użyteczność występuje wtedy dopiero, gdy można porównać wyniki różnorodnych metod. Niemniej w każdym badaniu przeważa jedna technika, która ma dać najcelniejsze odpowiedzi na postawione pytania i najtrafniej pozwala zbliżyć się do prawdy. W pracy tej wywiad był niewątpliwie tą metodą, na którą położono największy nacisk. Świadomy jego wybór wynikał nie tylko z zainteresowań członków zespołu, lecz również z założeń, jakie zostały sprecyzowane w chwili podjęcia pracy.

Jednym z nich było przeświadczenie, że na tle powojennego dorobku w zakresie badań nad czytelnictwem gruntowna analiza małej ilości przypadków da wyrazistszy obraz czytelnictwa, pozwoli na głębsze wejście w problematykę aniżeli liczne przykłady i rozważania, oparte na zestawieniach statystycznych i kartach czytelnika.

W czytelnictwie, podobnie jak w innych zagadnieniach pedagogiczno-społecznych, nie ma spraw drobnych, nieważnych. Wszystko wpływa na jego rozwój lub zanik. Warunki pracy, zainteresowanie zawodem, odległość do pracy od miejsca zamieszkania, przygotowanie ogólne i zawodowe, a nawet zajęcia amatorskie. Bodźcem do czytelnictwa może być np. hodowla kur lub królików. Trudności wychowawcze z dziećmi powodują spotkania z książką. Bodźce ekonomiczne i społeczne doprowadzające do sięgnięcia po książkę są zjawiskiem charakterystycznym i twórczym. Dążenie do uzyskania lepszych wyników w pracy, wyższych zarobków występuje wtedy, gdy istnieją sprzyjające warunki. Przy ich braku — bodźce te nie działają i książka, a szczególnie książka techniczna, nie spełnia swej funkcji społecznej. Wygląd książki, druk, papier, układ, ilustracje zachęcają do czytania lub od niego odstręczają.

Założenie, że nie ma spraw, które byłyby nieistotne dla zagadniczy czytelnictwa i jego indywidualnego kształtowania się, a poprzez nie kształtowania i przetwarzania środowiska, przyświecało przy opracowaniu tekstu kwestionariusza wywiadu.

Część pierwsza kwestionariusza zatytułowana „Sytuacja i zainteresowania” daje ogólne wiadomości o badanym, jego personalia, stosunek do wykonywanej pracy, warunki mieszkaniowe, charakterystykę warunków materialnych, przynależność do stowarzyszeń i organizacji.

Odpowiedź na pytania dotyczące rozrywek, chodzenia do cukierni, kina, teatru, na odczyty, wystawy, koncerty, uczestnictwa w wycieczkach, w zabawach i sposobów spędzania czasów dorocznych mają znaleźć korelację w treści czytanych książek i wykazać ogólną kulturę badanego, jego udział w „konsumpcji” dóbr kulturalnych. Podobną rolę pełnią pytania dotyczące organizacji odpoczynku w domu i zajęć spełnianych po godzinach pracy.

Druga część kwestionariusza wywiadu dotyczy książki i czytelnictwa w zakresie literatury pięknej i popularnonaukowej z wyłączeniem fachowej. Czy badany kupuje książki na własność? Pytanie to spełnia częściowo rolę pytania kontrolnego, odnośnie warunków materialnych. Sprawa stosunku do książki własnej oraz dróg, jakimi książka trafia do czytelnika, ma donieść znaczenie organizacyjne i społeczne.

Dalsze pytania dotyczące ulubionych książek, które wywarły największe wrażenie, które wpłynęły na podjęcie decyzji życiowej i doprowadziły do głębszych przemian człowieka, mają na celu ujawnienie stosunku czytelnika do książki i jej wpływu na kształtowanie się jego postawy moralnej, społecznej i umysłowej. Podobną rolę ma spełniać opinia badanego o ostatnio przeczytanej książce. Swobodne jego uwagi o książkach, jakie chciałby widzieć w księgarniach i bibliotekach oraz jakie chciałby sobie kupić na własność kończą drugą część kwestionariusza.

Część trzecia kwestionariusza, na temat czytelnictwa książek fachowych, ma na celu ukazanie funkcji książki fachowej w życiu i pracy, sposobów korzystania z niej i ocenę rynku wydawniczego w tym zakresie.

Zastosowanie szeregu pytań krzyżowych i pomocniczych w kwestionariuszu wywiadu i, co było częstsze, w rozmowie przy wypełnianiu kwestionariusza, powinno rzucić dodatkowe światło na jednostkę badaną. Pytania kontrolne pozwalają stwierdzić wiarygodność informacji.

Jedno z takich pytań brzmi jak następuje: Jakie prezenty lubi otrzymywać na imieniny? Zadając to pytanie, należało się spodziewać, że w przypadku przeprowadzania wywiadów na temat czytelnictwa przytłaczająca większość rozmówców odpowie: książki. Analiza odpowiedzi wykazuje szereg cech charakterystycznych. Część badanych, zresztą nieliczna, zaskoczona pytaniem uważała je za niemądre (2), część nie umiała na nie odpowiedzieć (6 osób). Książki na imieniny chce otrzymać tylko 14 badanych, w istocie

niewielka liczba osób. Pozostali odpowiadają najczęściej określeniem: praktyczne, trwałe, „przy braku wszystkiego — każdy drobiazg codziennego użytku”, „potrzebne”, „dobre a często używane”, „wartościowe”, „drogie”. Nieliczni (8 osób) natomiast mówią o kwiatkach, drobnych niespodziankach, miłych pamiątkach.

Wszystkie informacje uzyskane od badanego, a wychodzące poza ramy kwestionariusza, znalazły dla siebie miejsce w uwagach nie objętych tekstem.

Przeprowadzanie wywiadów nastąpiło szereg trudności wynikających m. in. z nieufności do badającego, zdziwienia, że taki temat może być przedmiotem godnym badania naukowego, niechęci do udzielania informacji, których związek z czytelnictwem jest na pozór nieistotny, np. o warunkach mieszkaniowych.

Szczerść odpowiedzi udzielonych w czasie przeprowadzania wywiadu nie zawsze była pełna. Ludzie, którzy chcą się przedstawić w korzystniejszym, wg ich mniemania, świetle, fałszują lub zabarwiają swoje odpowiedzi. Gra tu rolę jakiś wzorzec życia, który uważają za najbardziej godny naśladowania. Czasem o treści decyduje wzór działacza organizacji społecznej, któremu nie wypada znać lub nie znać pewnych książek. Odpowiedzi niezgodne z prawdą, koloryzowane czy programowe, można na ogół podczas wywiadu stosunkowo łatwo zdemaskować, ujawnić. Dopomagają w tym odpowiednio sformułowane pytania kwestionariusza oraz dodatkowe pytania kontrolne, omówione już na innym miejscu.

Podany poniżej przykład pokazuje niekonsekwencje osób „z programem”. Jadwiga Aktorka, członek amatorskiego zespołu dramatycznego, bohaterka głównej roli w jednej ze sztuk przez ten zespół wystawionych, członek sekcji lekkoatletycznej, wiceprzewodniczącą koła fabrycznego ZMP, marzącą o wyższych studiach inżynierskich, zaczęła pracować jako tkaczka w wieku lat 16. Obecnie ma lat 18. Jako przyczyny wczesnego rozpoczęcia pracy podaje trudne warunki materialne. Słowem „ciężkie” określa stan aktualnej sytuacji gospodarczej w domu. Na pytanie, czy może sobie pozwolić na kupno książek, odpowiada: „Na droższe sobie nie mogę pozwolić, a tanich kupować nie lubię”. W dalszym ciągu podaje jednak, że na książki wydaje miesięcznie od 50 do 100 złotych, kompletując swoją biblioteczkę już od pięciu lat (czyli od 13 roku życia). Obecnie posiada 40 tomów. Przykład w zasadzie nie wymaga komentarzy. Takich przykładów można by zacytować więcej.

W przypadku Jadwigi Aktorki część wywiadu odnosząca się do czytelnictwa książek technicznych nie budzi zastrzeżeń. Podaje, że przeczytała trzy książki z zakresu włókiennictwa, w tym *Pracę tkacza*. Motywem lektury była ciekawość i — jak mówi — „narzucenie przeczytania tej czy tamtej książki”. Wiarygodność tej informacji potwierdzają nie tylko przytoczone słowa Jadwigi, lecz również fakt, że jest członkiem klubu racjonalizacji i techniki, w którym może powstać tego rodzaju zalecenie. W charakterze

członka klubu zgłosiła pomysł racjonalizatorski na temat: zatrzymanie krosna w tyle osnowy.

Przykład wywiadu przeprowadzonego z Jadwigą wskazywałby ubocznie na konieczność szczegółowego analizowania wywiadów i odrzucania jedynie tych ich fragmentów, których nieprawdziwość jest w pełni bezsporna.

Kategoryczna odmowa udzielenia wywiadu zdarzyła się tylko w jednym przypadku. Zrobili to rodzice w imieniu syna pracującego w Zakładach. W innym natomiast przypadku wywiad wg oceny przeprowadzającego go „nie oddaje nawet w dziesiątej części wiedzy o książce” magistra chemii, absolwentki Uniwersytetu Łódzkiego.

Najbardziej opornymi rozmówcami w czasie wywiadów byli ci, którzy nie mogli wykazać się członkostwem żadnej z bibliotek Zakładów: związkowej lub fachowej. Do nich należeli przede wszystkim absolwenci Technikum Włókienniczego. Zdziwienie, czemu na nich padł wybór i niechęć do rozmowy wynikała często z ich zupełnego braku zainteresowań czytelniczych. Mimo tych trudności usiłowaliśmy się z nimi porozumieć, gdyż stanowili oni charakterystyczną kategorię, która umożliwiała odpowiedź na pytanie: co jest przyczyną ucieczki od książki i od biblioteki. Praca ta nie pozwoliła jednak na sformułowanie wszechstronnej odpowiedzi, gdyż „nie czytający” stanowią również tę kategorię badanych, która daje najczęściej wykrętne, wymijające i nieszczerze odpowiedzi.

Inne trudności w przeprowadzaniu wywiadu wiążą się z poziomem intelektualnym badanego. Ubóstwo słów sprawia, że określenie przeżycia związanego z książkami znajduje często jednakowy wyraz, choć treść tego przeżycia bywa niejednokrotnie różna. Brak umiejętności trafnego formułowania doprowadza do faktu, że odmienne postawy znajdują takie same ujęcie w słowach. Poza tym utrudnia przeprowadzenie wywiadu mała refleksyjność, niepojętione czytanie, czytanie „dla zabicia czasu” i wyłącznie rozrywkowe. W celu zdobycia jak największej wiadomości o książkach i autorach starano się dociec, jakich badani mają ulubionych autorów, jakie ulubione książki, które wywarły największe wrażenie i wpłynęły na decyzję życiową, książki fachowe, które dopomagają w pracy zawodowej lub po które czytelnik sięga najczęściej. Najbardziej komunikatywne były słowa: „ulubieni” autorzy i „ulubione” książki. W pracy znaleźliśmy potwierdzenie znanego zjawiska, że tytuł książki pozostaje w pamięci czytelnika, natomiast nazwiska autorów w przytłaczającej ilości przypadków są zapominane. Wyjątkami były nazwiska klasyków polskich.

Specjalną kategorię trudności stanowiły warunki zewnętrzne. Przy wywiadach sporządzanych na terenie Zakładów pracy trzeba było znosić hałas grających w ping-ponga, muzykę i donośne przemówienia nadawane przez radiowęzeł. Nawet w tak wielkich Zakładach, jak stanowiące przedmiot na-

szych zainteresowań, były trudności w znalezieniu miejsca sprzyjającego spokojnej, intymnej rozmowie.

Trudności potęgowały się przy dokonywaniu wywiadów na terenie domu. Zdarzyło się, że kolega przeprowadzający wywiad w jednym miejscu był potraktowany jako... wariat, w innym był uznany za... złodzieja, który przyszedł dokonać rozpoznania terenu. Na następne umówione spotkanie w domu poczyniono odpowiednie przygotowania, zapraszając krewnych i sąsiadów, których zadaniem było pokrzyżowanie niecnych planów „podejrzanego” osobnika.

Wywiady przeprowadzane w domu wymagały wielkiego nakładu czasu. Nierzadko zdarzało się, że przeprowadzający badanie musiał cztero- i pięciokrotnie jechać do znajdującego się na dalekich peryferiach domu, by spotkać się z pracownikami Zakładów.

Dążenie do zapewnienia sobie pewnej ilości wywiadów przeprowadzonych w domach było podyktowane pragnieniem dokonania dyskretnej obserwacji warunków mieszkaniowych, obejrzenia na miejscu posiadanego księgozbioru, stwierdzenia sposobu jego przechowywania.

Zaświadczenie Polskiej Akademii Nauk w minimalnej ilości przypadków odnosiło zamierzony skutek, gdyż po prostu nazwa instytucji dla wielu ludzi była nieznana. Decydujące znaczenie miało zaufanie do bibliotekarki z Zakładów oraz pełne taktu i rozsądku zachowanie się kolegi przeprowadzającego wywiady.

Nie bez znaczenia było cierpliwe tłumaczenie celów podejmowanego badania oraz formułowanie wartości, jakie będzie miała staranna i dokładna odpowiedź badanego. Niezmiernie przekonującym argumentem było podawanie jako celu — reorganizacji bibliotek związkowych i fachowych na terenie Zakładów oraz wpływu wyników badań na politykę wydawniczą.

Mówienie tylko o trudnościach przy przeprowadzaniu wywiadów daje obraz niepełny. Praca ta bowiem nie była pozbawiona elementów radosnych i dowodzących jej zrozumienia. Na ogół stosunek do wywiadu nacechowany był życzliwością i chęcią uczynienia zadość stawianym życzeniom. Wyrażało się to również licznymi propozycjami ze strony badanych — zorganizowania narady z czytelnikami, gotowością wzięcia udziału w konferencjach poświęconych zagadnieniom czytelnictwa itp. Pozytywny stosunek do naszej pracy okazywali ludzie o różnym poziomie umysłowym i z różnych grup zawodowych. To poczucie wspólnie rozumianej i podejmowanej pracy dawało wiele zadowolenia.

Jeszcze z innych powodów praca ta stała się źródłem radości. Wywiady dla celów poznawczych zaczęły wiązać się z koniecznością przyniesienia konkretnej pomocy. Stawały się formą przyjacielskiej przysługi, przygotowywały drogę dla przyszłych przemian, a nawet zawierały w sobie elementy tych przemian. Jan Marynarz zostaje skierowany na kurs żeglarski przy wo-

jewódzkim zarządzie LPŻ. Inni narzekający na brak poszukiwanych książek — otrzymują je od przeprowadzającego wywiad. Siedmiu uczestników badań zapisało się prawdopodobnie pod jego wpływem do biblioteki związkowej, w jednym z zakładów rozpoczęto starania o uznanie filii bibliotecznej za placówkę samodzielną. Rozmowy prowadzone z pracownikami, kierownictwem administracyjnym, kierownictwem politycznym i społecznym, zwróciły uwagę na problemy czytelnicze oraz organizację bibliotek przyzakładowych.

Badania przy pomocy wywiadu, obejmujące niewiele jednostek, można nazwać jakościowymi. Cechą charakterystyczną, nieodłączną od tego typu badań, jest kontakt osobisty. To zbliżenie do badanego ułatwia poznanie faktów i zjawisk nietypowych, wykraczających poza schematy i możliwości ujęcia statystycznego.

Badania przy pomocy wywiadu stanowią jedną z technik badawczych. Wartość jej jest tym większa im większe istnieje bogactwo materiałów uzyskanych innymi drogami, przede wszystkim przy pomocy obserwacji oraz istniejącej dokumentacji dotyczącej badanych zjawisk i faktów.

\*

Przedstawione tutaj wyniki badań mają charakter jedynie cząstkowy, wiele spraw zostanie pominiętych całkowicie, inne będą omówione tylko po bieżnie.

Treść czytelnictwa uzależniona jest od kręgu kultury, w jakim wzrósł, wychował się i aktualnie przebywa czytający. Różnorodne kręgi kultury, w jakich żyje jednostka, splatają się nawzajem. Sprzeczności, jakie między nimi istnieją, dopomagają do wytworzenia własnego indywidualnego stylu życia, a zatem i stylu pracy z książką.

Środowisko rodzinne ma niewątpliwie największy wpływ na kształtowanie się stosunku do książki. Różnorodnie powstają sytuacje. Często zapis do biblioteki następuje dlatego, że prosi o to ojciec, matka lub babka. Początkowo członkowie biblioteki — kobiety, najczęściej bowiem one przenoszą słowo drukowane, biorą książkę dla innych, stopniowo zaczynają wypożyczać i dla siebie. Niezmiernie często czytelniczka zapisuje się do biblioteki, by otrzymać książkę dla dzieci własnych, sąsiadów lub kuzynów. Zależy jej na bajkach dla dzieci, „bo nudzą, a za drogo kupować”. Najpierw bajki, następnie lektura szkolna, a wreszcie książka dla siebie, początkowo pożyczona z biblioteki, a w końcu nawet zakupiona na własność, wchodzi w treść codziennego życia.

31 czytelników biblioteki związkowej, młodych ludzi, najwyżej trzydziestoletnich, pracujących jako tkacze, przewlekarze, przędzalniczki, zgrzeblarki itp. (w tym 28 kobiet i 3 mężczyzn) wypożycza dla siebie i 46 innych

osób z rodziny. W szczegółowym zestawieniu za pośrednictwem członków biblioteki otrzymuje książki: 13 braci i siostr, 13 dzieci, 10 rodziców (ojciec lub matka), 7 mężów, 2 żony i 1 babcia.

Duże znaczenie ma głośna lektura książek, odbywająca się na terenie domu. Wśród włóknarzy występuje to zjawisko częściej niż można by się spodziewać. W związku z tym zrozumiałe się staje, dlaczego nawet łatwe książki przetrzymywane są 2, 3, 4 tygodnie i dlaczego pisarze, którzy posiadają umiejętność przemawiania do ludzi każdego okresu życia, są nieprzerwanie poszukiwani. Do autorów tych należą niewątpliwie klasycy polscy. Pasja czytania staje się „zaraźliwa”. Ojciec i matka dają przykład dzieciom, które z kolci wzbudzają zainteresowanie słowem drukowanym u swoich starych rodziców.

„Niech pani da mi coś z rewolucji 1905 roku. Z żoną i córką czytamy teraz książki z tego okresu. Już przeczytaliśmy *Cichy Don* i *Port Artur*” — mówi tkacz, długoletni czytelnik biblioteki związkowej (130/A).

Wpływ środowiska rodzinnego na czytelnictwo nie zawsze jednak przedstawia się korzystnie. Przygnębiających uczuć doznaje się w czasie rozmowy z 25-letnią pracownicą administracji, której dominującą cechą postawy życiowej jest bierność. Postawa bierna objawia się w stosunku do pracy: „tam szłam, gdzie była praca”, „nie miałam żadnych marzeń o zawodzie”. Postawa bierna występuje również w stosunku do książki: „Matka uważała czytanie za rzecz niepotrzebną, bez korzyści. Jak się czyta, to wyzywa, a nawet wyrywa książkę z ręki” — mówi Wanda Przytlumiona (23). Książek, które zaczęła czytać, nie dokończyła, a o nielicznych przeczytanych nie umie powiedzieć. Atmosfera domu i bierna postawa życiowa stworzyły splot okoliczności, które uniemożliwiają przedostanie się do środowiska książki, jako elementu oddziaływania.

Wiadomo, że środowisko pracy wywiera na ludzi wielki wpływ w kształtowaniu postawy i dążeń społecznych. Wyraża się to przez pragnienie takiego czytania i takich pozycji, jakie w danym środowisku są uważane za właściwe. Zdanie kolegi lub koleżanki jest wyżej cennie niż wypożyczeniu książki, niż nawet najbardziej szanowanego bibliotekarza. Za przysługę koleżeńską uważa się wymianę książek w bibliotece, przy całkowitym pozostawieniu decyzji wyboru zmieniającemu. Zainteresowania, upodobania, poziom umysłowy osoby, która stała się autorytetem w zakresie książki, decydują często w danym środowisku o poziomie kultury czytelniczej. Jednym z takich autorytetów jest 25-letnia kobieta, pisarz oddziałowy (8/8), która skutecznie propaguje wśród kolegów książki Tolstoja i Dumasa, poleca gorąco *Niebieskie drogi* — Meissnera. Inna natomiast rozprowadza w najbliższym środowisku koleżeńskim *Genowefę* — *księżniczkę brabancką* — nieznanego autora, i szereg tego rodzaju książek wydawanych w okresie przedwojennym.



Sprawa autorytetów, czy może raczej typów przodujących w środowisku pracy w zakresie kształtowania czytelnictwa, jest specjalnie doniosłą sprawą. Grają one bowiem niewątpliwie bardzo dużą rolę w kształtowaniu ogólnej postawy środowiska. Jednostki przodujące w zakresie czytelnictwa wymagałyby pieczołowitej choć dyskretnej opieki i kierownictwa pracownika oświatowego oraz wzmoczonej jego działalności wtedy, gdy wnoszone przez nich wartości budzą zastrzeżenia. Oddziaływanie na środowisko poprzez jednostki na wysokim poziomie może podnieść ogólny poziom czytelnictwa. Należy jednak zrobić tu zastrzeżenie, że tego typu przodownictwo musi być zgodne z ogólną kulturą czytelnika a nie tylko z liczbą przeczytanych książek. Często są bowiem przypadki, że udział w konkursach „na ilość” zmanierował szczęśliwego zwycięzcę (82).

Znane powszechnie zjawisko o przedziwnych i trudnych do stwierdzenia drogach krążenia książek całkowicie potwierdzone zostaje w naszych badaniach. Egzemplarz wypożyczony z biblioteki jest czytany przez małżeństwo, matkę z dziećmi, babcię i wnuki, sąsiadów najbliższych i mieszkających w sąsiedniej kamienicy, a nawet na najbliższej ulicy. Z ręki do ręki przechodzi książka biblioteczna wśród kolegów jednego zakładu pracy. Fakt ten potwierdza trudność statystycznego ujęcia wykorzystania książki w bibliotece a równocześnie wskazuje drogi kształtowania się postaw i opinii w pewnych kręgach kulturalnych i środowiskowych.

Jedna z czytelniczek (8/8) oddając po dwóch miesiącach przetrzymywania książkę Tolstoja — *Anna Karenina* wypowiedziała do bibliotekarki „dłuższe przemówienie”, które podaję częściowo: „Mój mąż mi zagroził, że jeżeli pani jeszcze raz da mi taką książkę, to on przyjdzie do pani z awanturą. Nie ma pani pojęcia, co się z tą książką działo. Mąż codziennie rano wstawał 10 minut wcześniej, by choć parę stron przeczytać. Wyrwaliśmy ją sobie. Ja kołysałam dziecko jedną ręką, a w drugiej trzymałam książkę... Gdy wychodziłam do pracy, to sąsiadka czatowała, by ją w tym czasie czytać. Gdzie ta książka nie była! Już nie cały dom, lecz całą naszą ulicę obieгла. Musiałam siłą odebrać, bo się bałam pani...”

Tajemne drogi krążenia książek stwierdza się niejednokrotnie przy porównywaniu wypowiedzi uczestników wywiadów z ich kartami czytelnika. Bywa, iż wielu z nich czyta dużo i w sposób wskazujący dojrzałość, lecz do żadnej z bibliotek nie należą. Powszechnie natomiast występuje inne zjawisko. Jest nim brak zgodności lektury podawanej podczas wywiadu z kartami czytelnika.

Rozchodzenie się książek drogami pozabibliotecznymi, wypożyczanie od kolegów, przyjaciół, krewnych i sąsiadów wydaje się być sprawą oczywistą.

Dużą rolę w rozchodzeniu się książek posiada książka własna. Staje się ona coraz częściej stałym i nieodstępnym towarzyszem życia i pracy. Książka weszła do domu — niezależnie od poziomu umysłowego i sytuacji material-

nej jego mieszkańców. Świadczą o tym relacje kolporterów zakładowych. Mówią o tym zaobserwowane fakty. Bogaty materiał dokumentacyjny można również znaleźć na ten temat w wywiadach.

Trzema drogami wchodzi książka do domu: przez zakup, nagrody oraz wszelkiego typu podarunki. Nagrody przydzielane przez zakład pracy, organizacje społeczne i stowarzyszenia przyczyniły się do rozpowszechnienia książki na terenie domu. Dary książkowe są na ogół bardzo „modne”.

Na 101 osób przebadanych przy pomocy wywiadu własne księgozbiory posiada 27 kobiet i 49 mężczyzn, co stanowi około 75% badanych. Stan liczbowy tych księgozbiorów jest różny. Waha się od 5 do 800 tomów. Wiele osób nie umiało podać liczby swoich książek, gdyż po prostu nigdy się nad tą sprawą nie zastanawiało. Jest rzeczą godną uwagi, że zaledwie pięć kobiet podaje, iż ich biblioteczki domowe przekraczają 100 woluminów, podczas gdy liczba mężczyzn posiadających takie księgozbiory jest pięciokrotnie wyższa. Nierzadkie są księgozbiory liczące 400—500 tomów.

Na księgozbiory, tradycyjnie kompletowane przez pokolenia robotników łódzkich, o czym tak pięknie pisał Lucjan Rudnicki w *Starem i nowem*, natrafiliśmy tylko w jednym przypadku.

Jakie książki posiadają włókniarze na własność? Przeważają klasycy polscy z Sienkiewiczem na czele. Powtarza się często nazwisko Mickiewicza, poza tym nazwiska zarówno klasyków polskich jak i obcych: Dostojewskiego, Prusa, Dumasa, Kraszewskiego, Gorkiego, Orzeszkowej itd. Druga kategoria książek własnych to książki ulubione, które w jakiś sposób świadczą o stylu życia i zainteresowaniach właściciela.

Odpowiedź na pytanie, jakie są cele czytania, pozwala określić funkcję społeczną książki w życiu indywidualnym. Jest rzeczą charakterystyczną, że w środowisku włóknarzy raz tylko wystąpiło popularne określenie książki jako przyjaciela, który zmarłwionemu pozwala zapomnieć o jego troskach, przenosząc w czas, miejsce i sprawy odmienne. Dominuje natomiast przekonanie, że książka jest potrzebna do życia, do pracy albo do nauki. Można mówić tu o swoistym realizmie. Książka jest czytana wtedy, gdy daje jakieś korzyści, nawet jeśli tymi korzyściami będzie tylko przyjemność i rozrywka. Książki są czytane dlatego, że kształcą i wychowują, są narzędziem podniesienia wiedzy ogólnej i kultury osobistej. Pozwalają poznać życie. Ten motyw dotyczący poznawania życia przy pomocy książki występuje niezmiernie często. Wyraża się on w różny sposób: „Jestem ciekawa przeżyć ludzkich... z każdej książki czegoś się nauczę, z każdej poznaję cel życia, z każdej książki czerpię wiadomości, kształcące moją postawę życiową”. Poszukiwane są więc takie książki, które mówią o „prawdziwych” ludziach, ich trudnościach i kłopotach, pozwalają przeżyć i wzbogacić własne życie przygodami bohaterów książek, nawet jeśli te przygody mają przebieg tragiczny. Książka jest środkiem walki z nudą, z monotonią własnych, szarych dni.

Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem dla czytelnictwa badanych włókniarzy jest fakt, że książka stała się dla nich środkiem wyrównującym odczuwane braki i potrzeby. Książka ma dać zaspokojenie dla marzeń o pięknym życiu, pełnym wrażeń, przygód, podróży. Niekiedy pozwala ona stwarzać złudzenia urzeczywistniania planów o innym zawodzie, niż wykonywany. Rola kompensująca książki jest doniosła i w wielu podanych przykładach występuje jako główny motor czytelnictwa.

O ile sprawy celów czytania wystąpiły bardzo mocno i wyrażają się potrzebą uczenia się i znalezienia rozrywki, o tyle znacznie trudniej jest odpowiedzieć na pytanie, jakie książki wywierają wpływ na ludzi w sposób trwały i kształtujący życie człowieka. Nic zresztą dziwnego. Odpowiedź na to pytanie wymaga wielkiej umiejętności samoobserwacji i samokontroli. Ta umiejętność analizy własnych myśli, postawy i czynów jest trudna i właściwa tym tylko, którzy osiągnęli dojrzałość psychiczną, rozumianą jako zdolność do samodzielnego stanowienia i działania, a wyrażającą się przez wybór własnej drogi i bezpośrednio wytkniętego celu. Niemniej jednak spotykamy takie wypowiedzi jak Zenona Lotnika (92), w którym lektura *Dywizjonu 303* wywołała trwale i systematycznie pogłębiane zainteresowanie lotnictwem. Pod wpływem *Dzikiej Urszuli* Tkaczka (7) o aspiracjach pielęgniarki postanowiła zostać „szlachetną istotą i być skłonną do poświęceń”. Jeszcze inna po lekturze *Przybranej córki* „chce” być skromną i nie robić nikomu przykrości.

Książka daje tę treść, do której przyjęcia dojrzeli jej czytelnicy. Im bardziej jest wyrazem tej dojrzałości, tym staje się czytelnikowi bliższa. Sądy o poszczególnych książkach są zatem odzwierciedleniem tego, co powszechnie jest doznawane przez szerokie koła społeczeństwa w ich doświadczeniu codziennym. Mają one charakter wybitnie indywidualny, są potwierdzeniem prawdy, iż lektura tej samej książki nie może być w jednakowy sposób interpretowana. Nie można w jednakowy sposób dla różnych ludzi wyjaśniać motywów czytelnictwa powieści kryminalnych, czy przyczyn czytania *Trędowatej*. Gdyby szukać przyczyn czytelnictwa powieści kryminalnych i tzw. „lekkich” trzeba byłoby stwierdzić, że są one różne dla dwóch jednostek, a nawet różne dla tej samej jednostki w innym czasie i innych warunkach jej życia. Gdy zachwyca się *Trędowatą* tkaczka, mieszkanka Domu Młodego Robotnika, można i należy rozumieć to jako wyraz dążenia do czytania książek „o miłości”, nieumiejętnego doboru, ewentualnie braku dostępu do książki wartościowej — na ten temat. Znalazienie się tej książki na liście ulubionej lektury 23-letniego Farbiarza (48) między *Faraonem* i *Anną Kareniną* budzi zdziwienie i niepokój, czy przypadkiem badany nie zakupił sobie z badań. Raczej nie, gdyż z drugiej strony wybór poezji A. Mickiewicza czytał trzykrotnie, ma nadzieję powrócić po raz czwarty, a w pracy posługuje się książką z zakresu swej specjalności.

Przeżycie treści książki i przełożenie jej na własny język jest odrębne dla każdej jednostki i stanowi przeżycie indywidualne z zasady trudne do uzewewnętrznienia. Nie wszyscy czytelnicy chcą mówić o przeczytanych książkach. Będą to często ludzie nieśmiali, pozbawieni zaufania do wartości własnej opinii, lub... nie posiadający swego zdania. Czasem wypowiadający opinię o książkach zbywają lakonicznym określeniem: „prześliczna” — dla *Szkiców o literaturze francuskiej* — Boya; „taka życiowa” — o *Dewajtisie*; „plakałam nad nią” — o *Starej baśni*. Wzruszenie wyrażające się łzami jest wysokim dowodem uznania dla książki u tzw. niewyrobionych czytelników. Są to raczej wyjątki, gdyż na ogół każdy sąd o książce jest uzasadniony inaczej, w zależności od kultury człowieka.

*Zły* — Tyrmanda wywołuje postawę walki z chuligaństwem. Niesłabnący zachwyt wzbudza Żukrowskiego *Dom bez ścian*. Zgodność w walce, jedność i poświęcenie Wietnamczyków, bohaterstwo i wysiłki kobiet przenoszących na front amunicję i ryż sprawiają na czytelnikach ogromne wrażenie i wywołują duże zrozumienie. Walka, wysilek znajduje u włókniarzy zawsze największe uznanie. Stąd też słyszymy takie zdania: „mądra książka, tak pięknie walczyli o kolchoz” — o *Zoranym ugorze* — Szolochowa. Wzruszają się żywo i szczerze losami cierpiących bohaterów. Dlatego książki Zoli i Wiktora Hugo są tak bardzo poczytne. Okrucieństwa Niemców opisane w *Dymach nad Birkenau* wywołują skojarzenia z lekturą innych książek, np. *Krzyżaków* Sienkiewicza oraz z wiadomościami z nauki historii i budzą lęk i grozę przed złem, do jakiego zdolny jest człowiek.

Do wielu włókniarzy przemawia nie tylko treść, lecz i piękno słowa. Nie zawsze sobie to uświadamiając, czytelnik pragnie również od lektury przeżyć piękna. Niejednokrotnie daje wyraz oburzeniu w stosunku do autorów używających „obrzydliwych słów”. Tkacz zwracając książkę Jarochowskiej *Dziadowska miłość* mówi o niej: „wstrętna... temat dobry, ta walka o kolchoz, ale słowa, te się nie dadzą nawet powtórzyć”. Robotnik niekwalifikowany zastanawia się: „czemu oni tak piszą. Pewnie, że czasem się tak mówi, ale po co to w książce?”... *Wertepy* Buczkowskiego charakteryzuje w sposób następujący: „Brudy, brudy, jeszcze raz brudy! Dziwię się, że macie taką książkę!”. Dwudziestoparoletni ślusarz wydaje stanowczy sąd o tejże książce: „Spalić, zakopać i żeby śladu nie było”.

Można spotkać również opinie czytelników dotyczące sposobu pisania. Zacytuję tutaj tylko jedną charakterystyczną wypowiedź. Tkaczka (301/4) biorąc *Hercoga słowiańskiego* Jeża mówi: „Ten Jeż to tak pisze, że mi się zawsze wszystko pomiesza, wtedy muszę książkę odłożyć, wziąć jakąś robotę, pomyśleć i kiedy wszystko mi się ułoży, biorę znowu i czytam”.

Korzystanie z książki technicznej związanej z wykonywanym zawodem i pełnioną funkcją jest zjawiskiem powszechnym. Książka techniczna spełnia

rolę podręcznika, używanego wtedy, gdy w czasie pracy występuje zjawisko, którego nie można na podstawie posiadanych wiadomości samemu rozwiązać. Przynależność do bibliotek fachowych świadczyłaby o potrzebie książki technicznej, lecz brak kart czytelnika w tych bibliotekach nie pozwala na dokładne prześledzenie tego typu czytelnictwa. Na podstawie posiadanych materiałów można niewątpliwie stwierdzić, iż książka techniczna, nie w sensie ilościowym lecz jakościowym, występuje jako element stały w pracy zatrudnionych w Zakładach absolwentów Technikum Włókienniczego i wielu absolwentów szkół średnich.

Ogólna kultura czytelnicza inteligencji technicznej jest jednak na ogół niższa, niż kwalifikowanych robotników. Oczywiście mowa jest o książce beletrystycznej, choć niewątpliwie znajdują się tu także wyjątkowe jednostki. Do nich należeć będą ludzie z „pasjami życiowymi”, albo raczej z głębokimi zainteresowaniami, którym książka pozwala na rozszerzenie i pogłębienie tych zainteresowań. Z książki fachowej natomiast ta kategoria badanych korzysta w sposób systematyczny i codzienny, choć powściągliwy i wąski.

Posiadanie określonej pasji jest właściwie w większości przypadków związane z lekturą. Wspomniany już Zenon Lotnik (92), którego pseudonim wiąże się z dawnymi marzeniami o pracy w Polskich Liniach Lotniczych „Lot”, realizuje swą wierność marzeniom młodzieńczym czytając książki Meissnera o tematyce lotniczej i czasopismo *Skrzydłata Polska*. Lektura *Dywidjonu 303* spowodowała pójście do Technikum Mechanicznego, jako drogi do pracy mechanika w lotnictwie. Z rzadka kupowane książki, dotyczą również tej dziedziny. Posługiwanie się książką stało się dla niego potrzebą, obficie korzysta z biblioteki technicznej.

Wie czego szukać w książkach Jan Marynarz (21), 18-letni elektryk, który wykonuje swą pracę z rzadko spotykanym zamiłowaniem. Jego tęsknota, „żeby dowiedzieć się czegoś o świecie i ze świata” jest uderzająca. Marzenia dziecięce o zawodzie marynarza nie przemijają. Przebieg jego lektury, obejmującej w przytłaczającej większości powieści podróżnicze, potwierdza pragnienia wędrowek po dalekich morzach. Czytelnictwo techniczne Jana, w przeciwieństwie do lektury powieści, której celem jest zaspokojenie potrzeb przygód morskich i fantastycznych, cechuje rozważa, rozsądek, a nawet utylitaryzm. „Teorię wiązę z praktyką i na ogół dobrze na tym wychodzę” — określa lapidarnie cele czytania. Z książką fachową pracuje systematycznie. Sporządza notatki, odrysowuje potrzebne mu schematy.

Młodzież, która rozpoczęła pracę przed skryształowaniem swych zainteresowań, nie czyta książek na tematy związane z zawodem.

Gdy zawód wykonywany nie jest zgodny z przygotowaniem, zdarza się, że lektura fachowa nawiązuje do tego zawodu, do którego się czytelnik przygotował. Tak np. Ryszard Ślusarz (66), absolwent Liceum Mechanicz-

nego, od sześciu lat pracuje jako kreślarz, czyta natomiast wyłącznie książki z zakresu mechaniki.

Zainteresowanie motocyklem spowoduje sięgnięcie po książki z tego zakresu, zainteresowanie radiotechniką i telewizją — wywoła narzekania na brak odpowiednio przystępnych książek na ten temat w bibliotece i księgarniach.

Gdyby przeprowadzić klasyfikację włókniarzy jako czytelników można by ich podzielić na tych, których cechuje zainteresowanie i którzy są jedynie zaciekawieni książkami, ich treścią i autorami. Zainteresowani odznaczają się czynnym stosunkiem do książek i świadomym dokonywaniem ich wyboru. Zainteresowanie nawet niezbyt głębokie, jak np. w przypadku poszukiwania książek „o miłości”, jest zawsze trwałe i w konsekwentny sposób wiąże się z całokształtem życia. Czytelnikami objawiającymi zainteresowania można łatwiej kierować, to znaczy łatwiej im podsuwać odpowiednie książki, coraz trudniejsze, a nawet dopomagać do rozbudzania nie uświadomionych dotychczas potrzeb i dążeń. Zainteresowanie wiąże się z pokonywaniem pewnego wysiłku przy jego realizacji, otwiera perspektywy osiągnięcia jakichś specjalnych dla jednostki wartości, przynosi zawsze pogłębienie życia umysłowego.

Zaciekawienie w czytelnictwie objawia się poszukiwaniem nowości, wyraża się podążaniem za modą, modną książką, głośnym autorem. Prowadzi do uznania wartości przelotnych, jego cechą jest pewna łatwość i brak wysiłku. Przynosi też niejednokrotnie czytelnikowi dużą erudycję, znajomość wielu spraw, lecz pozbawionych pogłębienia. Czytelnicy przejawiający w stosunku do książki jedynie zaciekawienie są uciążliwi dla bibliotekarza, pierwsi domagają się dla siebie każdej książki, która ostatnio ukazała się w sprzedaży, niezależnie od jej treści i wartości. Pracownika oświatowego wprowadzają często w błąd pozorną znajomością literatury, objawiającą się jedynie podawaniem nazwisk autorów i tytułów książek. W czytaniu ich brak konsekwencji. Trudno jest wobec nich prowadzić poradnictwo oświatowe.

Zainteresowanych i zaciekawionych czytelnictwem można wśród badanych spotkać we wszystkich środowiskach społecznych i we wszystkich kręgach kultury, tak wśród posiadających wyższe studia, jak i jedynie ukończoną szkołę podstawową. Skryształowanie zainteresowań, charakteryzujące dojrzałość psychiczną, występuje częściej u osób mających lat 30, rzadziej u młodszych wiekiem. Nie można jednak tego zjawiska uważać za zasadę. Dojrzałość psychiczną, mającą wielkie znaczenie w czytelnictwie, cechuje zharmonizowanie i skryształowanie poglądów oraz silnie rozbudzone poczucie odpowiedzialności. To poczucie odpowiedzialności, niejednokrotnie zbyt wielkie dla 18—20-letnich absolwentów Technikum Włókienniczego zajmujących przodujące stanowiska w produkcji, prowadzi do czytania książek potrzebnych przy wykonywaniu obowiązków zawodowych. Nie przeszkadza

to, że ci sami młodzi majstrowie i kierownicy techniczni czytają chętnie powieści dla młodzieży.

\*

Badania pozwoliły stwierdzić, że wywiad należy do metod twórczych, umożliwia wejście w głąb zagadnień, ukazuje sprawy czytelnictwa i stosunku do książki na tle warunków bytu i stosunków społeczno-ekonomicznych społeczeństwa. Wywiad ma jednak tylko wartość, gdy materiały uzupełniające do badań zbierane są innymi drogami. Dotyczy to szczególnie możliwości, jakie daje długotrwała i staranna obserwacja oraz dokumentacja biblioteczna. To niewątpliwie duże znaczenie wywiadu w badaniach czytelnictwa nie umniejsza wartości innych metod badawczych. Metody badania w czytelnictwie są i muszą być różne oraz zależą od możliwości indywidualnych badacza i tematu warunkującego metodę.

Rozpowszechnienie się książek, ich nieograniczona wręcz liczba prowadzi do demokratyzacji kultury, do przyjęcia jej przez masy. To przyjęcie książki przez włókniarzy częściowo przynajmniej zostało ujawnione.

Badania nasunęły szereg spraw niewyjaśnionych, domagających się rozwikłania. Jedną z nich, może najbardziej palącą, jest wpływ szkoły, zarówno średniej jak i podstawowej, w kształtowaniu się postawy życiowej uczniów i przygotowaniu ich do samodzielnej pracy umysłowej, a zatem i do samodzielnego korzystania z książki.

Drugą sprawą wymagającą badań jest pozabiblioteczne krążenie książek oraz działalność tajnych bibliotek. Książka krąży w sposób niejednokrotnie przedziwny i wydaje się, że nie będzie pełnego rozeznania czytelnictwa, dopóki nie zostaną rozpoznane te tajemne drogi krążenia książek. Można by zaryzykować twierdzenie, że wytworzyły się swoiste więzi środowiskowe, w których elementem łączącym jest książka. Książka, rozchodząca się drogami pozabibliotecznymi lub pochodząca z biblioteki i krążąca wśród anonimowych odbiorców, kształtuje środowisko społeczne, niezależnie od świadomego oddziaływania bibliotekarza.

Poza badaniami monograficznymi, które oświetlą zarówno metodę jak i sprawy czytelnictwa oraz jego wpływu na jednostkę i środowisko społeczne — wysuwa się potrzeba opracowania pedagogiki bibliotecznej. Pedagogika biblioteczna musi być dostosowana do współczesnej wiedzy psychologicznej, społecznej i pedagogicznej o jednostce i środowisku. Jej zadaniem byłoby ukazanie, w jaki sposób wprowadzać książkę w życie ludzkie, by upowszechniała kulturę, podniecała do działania i twórczości, umożliwiała poznawanie sztuki i właściwą popularyzację zdobyczy naukowych. Opracowanie norm i skutecznych metod działania wydaje się niezbędne.

Dostęp do książki jest łatwy. Nie jest natomiast powszechne korzystanie z niej, a zwłaszcza korzystanie z dobrej książki, to znaczy dostosowanej do zainteresowań, potrzeb i zadań, jakie ma do rozwiązania czytelnik. Bibliotekarz i oświatowiec powinni dopomagać mu w jego pracy samokształceniowej, dzięki której osiągnąłby większą dojrzałość psychiczną i społeczną, niezbędną w życiu i pracy.

*Przewodniczący:*

Zgodnie z porządkiem obrad wysłuchamy teraz referatu dotyczącego badań czytelnictwa kobiet w środowisku robotniczym.



Mgr *Barbara Wilska* i mgr *Krystyna Kraśniewska*  
Biblioteka Narodowa — Instytut Książki i Czytelnictwa

## Z BADAŃ NAD CZYTELNICTWEM KOBIEŃ W ŚRODOWISKU ROBOTNICZYM

### CEL I ZASIĘG BADAŃ. METODY PRACY

Z badań, przeprowadzonych przez Instytut Książki i Czytelnictwa nad czytelnictwem w środowisku robotniczym, wyodrębniliśmy zagadnienie czytelnictwa kobiet jako problem specjalny i szczególnie ważny. Wydaje się bowiem, że książka trafia najczęściej do robotniczych rodzin właśnie poprzez kobiety.

Zadania, jakie sobie stawiamy, przedstawiają się następująco: poznanie zainteresowań czytelniczych tej grupy oraz wykrycie — w miarę możliwości — przyczyn kształtujących te zainteresowania i wreszcie badanie recepcji książki w tym środowisku; tej ostatniej sprawie w dotychczasowych naszych badaniach mogliśmy poświęcić niewiele miejsca. Cel badań nie jest tu oczywiście tylko poznawczy. Ich wyniki oraz wyciągnięte na ich podstawie wnioski mają służyć praktyce bibliotecznej, a przede wszystkim metodyce pracy z czytelnikiem.

W pracy naszej nie ograniczyliśmy się wyłącznie do badania kobiet pracujących fizycznie w zakładach pracy, ale objęliśmy nimi także kobiety należące do rodzin robotniczych i pracujące w domu (tzw. gospodynie domowe). Nie chcieliśmy również ograniczać się wyłącznie do kobiet czytelniczo czynnych, ani tym mniej do osób związanych z bibliotekami, bo w rezultacie doprowadziłoby to do wyrobienia sobie jakiegoś bardzo „zawyżonego”, a więc nieprawdziwego obrazu środowiska. Dlatego interesowaliśmy się także czytelnictwem pozabibliotecznym na drodze wywiadów domowych.

Pragnąc, aby dobrana przez nas „próbka” nie ograniczała się do jednego tylko środowiska, co mogłoby mieć wpływ na wyznaczenie jakiegoś szczególnego jej charakteru i utrudniłoby czy wręcz uniemożliwiło jakiegokolwiek uogólnienie wniosków, wynikających z badań nad nią prowadzonych, postanowiliśmy w pierwszym rzucie objąć badaniami cztery różne punkty, charakteryzujące się dosyć zróżnicowanymi warunkami. Są to: Łódź, Bielsko, Szopie-

nice koło Katowic i tereny obsługiwane przez warszawski bibliobus. W niniejszym referacie opierać się jednak będziemy tylko na materiałach z trzech pierwszych punktów, w czwartym bowiem zbieranie materiałów nie jest jeszcze zakończone.

Założyliśmy, że badania te potraktujemy na razie jako rozpoznawcze, a wysunięte na ich podstawie hipotezy będą musiały być sprawdzone przy pomocy naukowo dobranej „próbki”, rzeczywiście reprezentatywnej dla całości tej, tak zróżnicowanej, grupy społecznej. Tak więc opierać się będziemy na: 1) dokumentacji dwóch bibliotek: w Łodzi na Chojnach i w Szopienicach, 2) wywiadach z wybranymi czytelnikami tych bibliotek, przeprowadzonych bądź w domach czytelniczek (25 wywiadów z Szopienic), bądź też w lokalu biblioteki (75 wywiadów z Łodzi); 3) wywiadach domowych prowadzonych na podstawie losowego doboru osób badanych — 100 wywiadów z mieszkankami hoteli robotniczych w Bielsku-Białej i 35 wywiadów na terenie przypadkowo wybranych mieszkań robotniczych w Szopienicach.

W wywiadach stosowano bądź metodę pytań zamkniętych, skategoryzowanych, bądź pytania mieszane: skategoryzowane i otwarte, przy wyraźnej jednak przewadze tych pierwszych. Wobec tego, że dla celów doświadczalnych kwestionariusze używane w poszczególnych środowiskach były niezupełnie jednakowo zbudowane, niecały materiał otrzymany przy ich pomocy daje się porównywać. Różnice dotyczą jednak raczej spraw dla naszych badań marginesowych, ewentualnie samych sformułowań poszczególnych pytań, ich kolejności itd. Zasadniczy trzon wywiadu i główne problemy występują oczywiście w każdym z nich.

Materiał zebrany spoza bibliotek różni się oczywiście swym charakterem od grupy materiałów zebranych za ich pośrednictwem, w których z reguły mamy do czynienia z osobami już czytelniczo czynnymi. Pierwsza grupa materiałów ma nam przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, które z badanych osób w ogóle czytają, a u nie czytających choćby częściowo wyświetlić, jakie są tego przyczyny. W wypadku osób czytających chodzi o poznanie źródeł z jakich czerpią książki (korzystanie z bibliotek, pożyczanie od znajomych, książki własne) oraz ustalenie stosunku pomiędzy czytelnictwem książek a czytelnictwem czasopism. Związane jest z tym zagadnienie zainteresowań i upodobań czytelniczych, podstawowa dla badań nad czytelnictwem sprawa wolnego czasu badanych i to zarówno jego ilości bezwzględnej, jaką badana osoba rozporządza, jak i sposobu jego użytkowania.

W dalszym ciągu interesowały nas wszelkie informacje o osobach badanych i ich otoczeniu, które w jakikolwiek sposób determinują ich czytelnictwo, a więc na przykład szczegółowe dane demograficzne, wpływ i tradycje kulturalne środowiska, subiektywny stosunek do książki, realne możliwości zaspokojenia zainteresowań czytelniczych. Czytelnictwo traktujemy nie jako problem odosobniony, ale jako jeden z elementów całości życia

kulturalnego jednostki i środowiska. Stąd zaś wyrasta zagadnienie współzależności rozmaitych czynników, stanowiących całość życia kulturalnego, takich jak radio, film, teatr, powiązanie ich z czytelnictwem oraz bezpośredni wpływ tych wszystkich czynników na osobowość badanej jednostki.

Przy wywiadach prowadzonych za pośrednictwem bibliotek pominięto oczywiście sprawy związane z badaniem osób nieaktywnych czytelniczko oraz poszukiwaniem przyczyn tego stanu rzeczy. Rozbudowano natomiast zagadnienie zainteresowań czytelniczych, a z pewną niewielką grupą osób przeprowadzono badania nad recepcją książki.

Wychodząc z założenia, że czynniki, które w jakiś sposób wpłynęły na czytelnika książki podczas procesu czytania, prawdopodobnie przyczyniły się do zapamiętania jej treści, proszono niektóre osoby o zrelacjonowanie książek dawniej czytanych, które szczególnie się podobały.

Drugie, niemniej dla nas ważne od wywiadów źródło materiałów, to karty czytelnika i karty książki z punktów doświadczalnych Instytutu. Pozwalają one w ciągu dłuższego czasu, na przykład w ciągu roku, obserwować czytelnictwo interesujących nas osób. Na analitycznych kartach książki występują między innymi rubryki zawierające dane dotyczące płci, wieku i zawodu czytających. Stąd możliwość wyodrębnienia i przeanalizowania tytułów książek „kobiecych”, to jest takich, na których kartach większość zapisów mówi o wypożyczeniach przez kobiety.

Jest rzeczą oczywistą, że zapis, bądź na karcie czytelnika, bądź na karcie książki, nie zawsze pokrywa się z przeczytaniem tej pozycji przez wymienionego tam czytelnika. Jest to jedynie dowód, że książka została wypożyczona albo dlatego, że dał ją czytelnikowi bibliotekarz, albo dlatego, że sama czytelniczka kierując się takimi czy innymi przesłankami tę właśnie książkę wybrała. Ponieważ w badanej grupie czytelników o własnym wyborze w większości wypadków trudno mówić, a zdarza się, że zapisy na karcie sprawdzane potem drogą osobistego wywiadu nie pokrywają się z rzeczywistą lekturą książek, trzeba zawsze zatem zachować pewną ostrożność przy wyciąganiu ostatecznych wniosków na podstawie materiałów zaczerpniętych z dokumentacji bibliotecznej.

W punktach doświadczalnych istnieje także możliwość przesłania celowości i słuszności stosowanych przez bibliotekarza metod pracy w zakresie doboru lektury dla różnych grup czytelników, co stanowi niezwykle ważne z praktycznego punktu widzenia zagadnienie pedagogiki bibliotecznej.

#### ANALIZA CZYTELNICTWA Kobiet W WYBRANYCH ŚRODOWISKACH WIELKOPRZEMYSŁOWYCH

Jak już wspominaliśmy, badania nasze prowadzone są w trzech miastach: w Łodzi, Szopienicach i w Bielsku. Ośrodki te rozwijały się w różnych wa-

runkach geograficznych, gospodarczych, kulturalnych i historycznych, co znajduje odbicie w niektórych cechach odrębnych dla każdej z badanych grup. Różnice te nie wpłynęły jednak zasadniczo na kształtowanie się czytelnictwa, nie zaważyły na jakiś decydujący sposób na zespoleniu cech charakterystycznych postawy czytelniczek — kobiet-robotnic. Tak np. w Łodzi, gdzie możliwości i tradycje pracy kobiet są dawniejsze i większe, 80% badanych zarobkuje w przemyśle włókienniczym. Natomiast w Szopienicach, gdzie obiektywna sytuacja i tradycje środowiska są zgoła inne (dwa wielkie ośrodki: kopalnia „Wieczorek” i huta cynku zatrudniają przeważnie mężczyzn) kobiety, jeśli mają mężów i większą ilość dzieci, najczęściej nie pracują. Tak więc w Szopienicach pracuje już tylko 40% badanych, najczęściej jako sprzątaczkę, jedna jest gońcem, inna kontystką na poczcie, jest także kucharka i nauczycielka. Wszystkie mieszkają od dawna, a niektóre od szeregu pokoleń w dużym mieście.

Osobną grupę stanowią mieszkanki hoteli robotniczych tzw. Domów Młodego Robotnika z Bielska. Lokatorki tych hoteli, to prawie z reguły pierwsze pokolenie mieszkające w mieście. W naszym wypadku na 100 ankietowanych młodych robotnic tylko cztery były już poprzednio mieszkankami dużych miast (Wrocław, Bytom, Poznań, Warszawa). Reszta przybyła ze wsi lub stonkowo rzadko — z małych miasteczek, na ogół niedawno, najczęściej kilka lat temu. Większość z nich pochodzi z małych wsi województwa krakowskiego, rzeszowskiego, kieleckiego czy nawet białostockiego, położonych nieraz dosyć daleko od szlaków komunikacyjnych, a tym samym i od wielkomiejskiej cywilizacji. Z terenu województwa katowickiego pochodzi tylko piętnaście osób. Większość mieszkańek DMR trafiła do miasta i fabryki, zmuszona złymi warunkami materialnymi i ciężką sytuacją rodzinną (77%).

Wiek badanych waha się od 16 do 70 lat. W dwóch ośrodkach (w Łodzi i Szopienicach) w około 80% mamy do czynienia z kobietami w tzw. średnim wieku (30—50 lat). Mieszkanki hoteli są oczywiście młodsze. Najliczniejsza jest grupa 20—25-letnich kobiet (tylko 2 z badanych przekroczyły 30 lat), najczęściej nie obciążonych jeszcze rodzinami. Natomiast przedstawicielki dwóch pozostałych ośrodków, to przeważnie żony i matki. Kobiety samotne, względnie nie posiadające dzieci, stanowią w Łodzi 41%, w Szopienicach zaś tylko 20% badanych.

Warunki mieszkaniowe wszystkich ankietowanych osób są na ogół dosyć ciężkie. Najgorzej przedstawia się sytuacja w Łodzi, gdzie przeważają pomieszczenia jednoizbowe o przeciętnym zagęszczeniu od trzech do czterech osób (36%), dwuizbowych (pokój z kuchnią) jest już tylko 26%, również o dużym zagęszczeniu na izbę. W jednym tylko wypadku zanotowano mieszkanie trzypokojowe, co na tym tle jest wyraźnym luksusem.

W Szopienicach badane kobiety mieszkają z reguły w standartowych domach przyfabrycznych, w których mieszkania składają się prawie zawsze

z dwóch izb: pokoju i kuchni. Zagęszczenie na jedną izbę waha się tam od dwóch do sześciu osób.

W Domach Młodego Robotnika w Bielsku warunki mieszkaniowe nie są najgorsze, oczywiście jak na możliwości hotelowe. Dziewczęta mieszkają najczęściej w cztero- pięcioposobowych pokojach, dużych i widnych.

Pamiętając, że większość tych dziewcząt przybyła tu ze złych albo bardzo złych warunków mieszkaniowych na wsi (najczęściej cała rodzina w jednej izbie) nie można się dziwić, iż mieszkanie w hotelu jest przez nie oceniane jako bardzo wygodne.

Wydaje się jednak, że trudne warunki rodzinne, materialne i mieszkaniowe nie mogą być traktowane jako czynnik wpływający na zdecydowanie ujemnie na poziom czytelnictwa, są one zresztą typowe dla całego środowiska robotniczego. Gdzie indziej więc należy szukać przyczyn determinujących poziom i charakter zainteresowań kulturalnych, a wśród nich także czytelnictwo, w badanych ośrodkach.

Na czoło wysuwają się tu dwie grupy czynników: tradycje kulturalne rodziny i najbliższego otoczenia, a także wpływ szkoły, z drugiej zaś strony — realna możliwość zaspokojenia istniejących zainteresowań, zatem problem wolnego czasu i nasycecia książką najbliższego środowiska, a w pierwszym rzędzie istnienie dobrej biblioteki. U każdej z badanych osób wpływ wymienionych czynników wyglądał trochę inaczej.

Niewątpliwie na pierwszym planie rysuje się tu sprawa nawyków czytelniczych wyniesionych z okresu dzieciństwa i młodości. Wśród badanych czytelniczek z Łodzi zaledwie 10%, a w Szopienicach 4%, zainteresowało się książką w późnej młodości, a tylko jedna w wieku dojrzałym. Niezwykle wzruszające było opowiadanie sześćdziesięcioletniej Ślązaczki, której pierwsze zetknięcie z polskim słowem drukowanym sięga końca XIX i początku XX wieku. Było to piśmko drukowane na bibule.

„Ojcowie czytali głośno: o Krzyżakach, o grobach sybirskich i hrabim Damianie, jednóręki on był, na bogatych ino szol, a biednych wspomagał” (wywiad nr 4/Sz).

Do polskiej szkoły nigdy nie chodziła i do dziś źle pisze po polsku, czytała natomiast bardzo dużo, a dzieci nauczyła ojczystego języka. Druga Ślązaczka, której ojciec był Niemcem, polską tradycję i kulturę przejęła od matki, uczestniczki powstania śląskiego. Nie tylko czyta i czytała po polsku, lecz także pisze wiersze, drukowano je nawet w piśmku kościelnym pt. „Gość Niedzielny” (obecnie nie ukazuje się). Mimo to rozmówczyni nigdy nie interesowała się poezją współczesną, nie potrafi wymienić żadnego nazwiska współczesnego poety, czytała natomiast dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Heinego.

W trudnych okolicznościach zetknęły się także z książką czytelniczki biblioteki na Chojnach w Łodzi. Oto kilka wspomnień:

„Pożerałam książki przy lampie naftowej, jak nie było światła, to w warsztacie ojca stolarza, klejąc za jego plecami na pace”.

„Nawet na robotach w Niemczech pożyczalam od koleżanek książki, matka w paczkach przysyłała religijne i stare gazety”.

„Miałam dziadka tkacza, który całe życie czytał i czegoś się uczył, aż do późnej starości. Wspinały dziadek działał przykładem”.

Mieszkancki hoteli z Bielska w większości wypadków nie mogły wynieść i nie wyniosły z domu żadnych albo prawie żadnych nawyków czytelniczych. 58% badanych mówi, że nie wszyscy w jej rodzinnym domu umieli biegle czytać. Niektóre z nich, co prawda nieliczne, są dotąd praktycznie analfabatkami, mimo że podają, iż ukończyły dwie, trzy klasy szkoły podstawowej. W sumie 24% badanych legitymuje się nie ukończoną szkołą podstawową\*). Niektóre z nich nie ubolewają zresztą wcale nad tym stanem rzeczy, zarobki ich nie są na ogół niższe od zarobków ich koleżanek z ukończoną szkołą podstawową, a nawet tych, które uczęszczały do szkół zawodowych czy ogólnokształcących. Trafiają się jednak głosy prawdziwego żalu i poczucia krzywdy, jaka im się stała przez to, że pozbawiono je prawa do nauki i możliwości korzystania z książki. Takim przykładem może być 29-letnia kobieta (wywiad nr 38/B), która w dzieciństwie oddana została na służbę do gospodarza. Mówi ona:

„Nie czytałam wcale, nie znam liter. Jeden gospodarz przekupił nauczyciela słonią i ten nauczyciel dał fałszywe zaświadczenie i skrzywdził mnie na całe życie”.

Jeśli chodzi o zagadnienie poziomu wykształcenia w starych ośrodkach przemysłowych, to sprawa ta nie przedstawia się i tam zbyt dobrze, gorzej w Łodzi niż w Szopienicach. I tak, wykształcenie podstawowe w Łodzi ma 58% badanych, w Szopienicach 88%. Niepełne wykształcenie podstawowe — w Łodzi 30%, w Szopienicach tylko 4%. Niepełne średnie, zawodowe lub ogólne w Łodzi 13%, w Szopienicach 4%. Pełne wykształcenie średnie (zawodowe) posiada wśród badanych osób z tych dwóch ośrodków tylko jedna kobieta, nauczycielka z Szopienic.

Zagadnienie wolnego czasu, jakim rozporządzają badane przez nas kobiety i sposoby w jaki bywa on spędzony, przedstawia się oczywiście inaczej

\*) Wykształcenie badanych osób z Bielska:

podstawowe niepełne	25 %
podstawowe	31 %
średnie ogólnokształcące niepełne	7 %
średnie zawodowe niepełne	15 %
średnie zawodowe ukończone	19 %
uczy się obecnie	2 %
brak danych	1 %

---

100 %

jeśli chodzi o dziewczęta z Bielska, które pracują zawodowo, a inaczej u gospodyń domowych w Szopienicach czy Łodzi. Pierwsze pracują wprawdzie w fabrykach, najczęściej kolejno na trzech różnych zmianach, ale mimo to ich czasowa sytuacja nie wydaje się szczególnie ciężka. Praca nie trwa nigdy dłużej niż 8 godzin. Oczywiście w okresie pracy na trzeciej, nocnej zmianie, gdy wraca się do domu około siódmej rano, kilka pierwszych godzin po powrocie trzeba przeznaczyć na sen i wypoczynek. Nawet wtedy pozostaje jeszcze sporo wolnego czasu, zwłaszcza że mieszkanki hoteli nie są na ogół obciążone rodzinami. Jednak tylko dwadzieścia siedem osób podaje, że czytuje książki w dni powszednie, a jeszcze mniej, bo tylko dziesięć — w niedziele lub święta.

W Szopienicach sprawa przedstawia się inaczej u kobiet czytelniczko czynnych, a inne wyniki dały wywiady przeprowadzone w przypadkowo dobranych mieszkaniach robotniczych. O ile badane osoby z pierwszej grupy, nawet te z nich, które prócz obowiązków rodzinnych pracowały także zawodowo, twierdziły, że zawsze znajdują godzinkę czasu w ciągu dnia, a bodaj i późnym wieczorem, na książkę, to w drugiej grupie osób pochodzących przecież z tego samego środowiska, a często dosłownie sąsiadujących przez próg, tylko 15% korzysta z jakichkolwiek bibliotek. Nieco więcej osób (20%) mówi, że ma jednak po kilka książek w domu, a także pożycza książki od znajomych czy sąsiadów. Nie wszyscy czytają w ogóle, a duża część czyta tak rzadko, że praktycznie można nie brać tego pod uwagę, np. rok lub więcej temu po raz ostatni. W jednym wypadku spotkaliśmy się z 34-letnią kobietą, która oświadczyła, że od dwudziestu lat, to jest od chwili ukończenia szkoły, nie przeczytała żadnej książki (wywiad nr 32/Sz).

Kino, czasopismo i radio są najbardziej rozpowszechnionymi formami wykorzystywania wolnego czasu w środowisku robotniczym. Zarówno w Łodzi jak i w Szopienicach gazety codzienne i tygodniki znajdują się we wszystkich domach naszych czytelniczek. W Szopienicach 4%, w Łodzi 7% kobiet wymienia jako codzienną lekturę tylko jeden tytuł, reszta dwa lub więcej tytułów. Na Śląsku czytelnictwo prasy jest większe niż w innych rejonach kraju. Gdy w Łodzi dzienniki lokalne czyta 53% czytelniczek, w Szopienicach „Trybunę Robotniczą” — 80%, a „Dziennik Zachodni” — 40%. W Łodzi rekord poczytności bije „Przyjaciółka” — 70%; w Szopienicach „Panorama” — 76%, „Przyjaciółka” jest tu na drugim miejscu — 64%. „Przekrój” w Łodzi — 32%, w Szopienicach — 26%, „Dookoła Świata” — w Łodzi 29%, a w Szopienicach 20% \*).

\*) Jak podają dane statystyczne G. U. S. woj. katowickie wyróżnia się liczbą rozprowadzanych gazet i czasopism (dorównuje mu tylko woj. gdańskie). I tak w 1956 r. w woj. katowickim i gdańskim rozprowadzono w przeliczeniu na jednego mieszkańca 71 egz. gazet i 19 czasopism, w woj. łódzkim 49 gazet i 12 czasopism, w woj. warszawskim — 36 i 9, w woj. kieleckim — 30 i 8. Zob. Roczn. Statyst. 1957 s. 357.

Czytelnictwo czasopism w Bielsku także przewyższa poczytność książek i stanowi znacznie poważniejszą pozycję w sposobach wykorzystywania wolnego czasu przez mieszkanki hoteli. Tylko dwanaście osób nie czyta czasopism, dwadzieścia trzy osoby czytają dorywczo, przeważająca część czytuje systematycznie przynajmniej „Przyjaciółkę”, a często także gazety codzienne. W kilku wypadkach spotykamy się nawet z wiadomościami, że właśnie „Przyjaciółka” bywa czytana głośno w pokojach, tak żeby mogły tego słuchać nawet te dziewczęta, które słabo czytają. Stąd jakaś specjalna forma czytelnictwa, czy też raczej uczestniczenie w czytelnictwie, osób nie umiejących czytać.

Poza „Przyjaciółką” i gazetami codziennymi takimi jak „Trybuna Ludu”, „Sztandar Młodych”, „Gazeta Krakowska”, czytane są w Bielsku tygodniki ilustrowane, zwłaszcza „Panorama”, „Kobieta i Życie”, „Moda i Życie”, „Sport” i inne. Tygodniki społeczno-literackie nie są czytane, a nawet nie są znane z tytułów. W jednym wypadku spotkaliśmy się z lekturą „Notatnika agitatora”. Rozmówczyni oświadczyła, że czytała „tylko jedną książkę — „Notatnik agitatora” — trzeba się uświadamiać” (wywiad nr 56/B). Trudno ustalić, czy wypowiedź ta zgodna jest ze stanem faktycznym.

Równie często, a może częściej niż z czytelnictwem czasopism, spotkaliśmy się ze słuchaniem radia. We wszystkich prawie odwiedzanych przez nas mieszkaniach spotykaliśmy głośniki radiowe. Najczęściej słucha się audycji bez wyboru, a radio czynne jest przez cały dzień. Chętnie słuchane są zwłaszcza niektóre słuchowiska i audycje rozrywkowe, a także audycje młodzieżowe i dla dzieci. Powszechnie słucha się „Matysiaków”.

Prawie tak popularną jak radio, a na pewno popularniejszą rozrywką od teatru, jest kino.

W Bielsku do kina chodzą prawie wszystkie mieszkanki hoteli (97 badanych) w tym 53% chodzi bardzo często, raz, a nawet więcej razy w tygodniu. Tylko trzy mieszkanki DMR do kina nie chodzą, z tego jedna motywuje to złym stanem oczu. Tylko cztery ankietowane chodzą często do teatru, czy też były tam wiele razy; dwadzieścia cztery osoby były w teatrze kilka (3—5) razy w życiu, szesnaście osób podaje, że były tylko jeden lub dwa razy, reszta (66%) nie była nigdy w teatrze. Jedna z badanych (wywiad 21/B) mówi wręcz: „Nigdy nie byłam, co tam po teatrach chodzić”. Szereg osób uskarża się, że nie rozumiały podczas przedstawienia o co chodzi. („Byłam dwa razy, ale nie zrozumiałam”, wywiad 49). To samo zresztą zdarza się i chodzącym do kina, nawet tym, które bywają tam często.

W Łodzi i Szopienicach tylko 8% nie chodzi do kina, z powodu wieku lub innych względów, np. opieka nad dzieckiem. Co się tyczy teatru, to w Łodzi 17% badanych nie chodzi do niego w ogóle. W Szopienicach jest znacznie gorzej, gdyż 84% osób badanych nie chodzi do teatru, w tym stosunkowo dużo nie było w teatrze ani razu w życiu. Więcej zwolenniczek ma



operetka. Wśród robotnic łódzkich, ale i z Szopieniec, część (20%) czytelniczek bywa tam czasem.

\*

Jak wynika z naszych rozważań na temat wolnego czasu, problem nie tkwi tu chyba w obiektywnych możliwościach, a raczej subiektywnej potrzebie czytania, która u jednych osób występuje bardzo wyraźnie, u innych zaś w ogóle nie istnieje.

Jeśli chodzi o nasylenie środowiska książką, wyodrębniają się tu wyraźnie trzy sprawy: 1) sprawa bibliotek, 2) problem pozabibliotecznego krążenia książek, 3) księgozbiory własne badanych.

Oczywiście w każdym rozpatrywanym środowisku istniały biblioteki, z których badane osoby mogły, jeśli chciały, korzystać. Jednak zagadnienie to różnie się przedstawia w każdym ośrodku. I tak, biblioteka w Wilhelminie (Szopienice) oceniana była przez czytelniczki zdecydowanie negatywnie. Większości kobiet (68%) księgozbiór jej nie wystarcza. Z przeprowadzonej przez nas analizy księgozbioru tej biblioteki wynika, że do niedawna nie było tam nawet „Potopu”. 16% jej czytelniczek korzysta ponadto także z innych bibliotek, a kilka wypisało się w ogóle z biblioteki, nie znajdując już w niej lektury.

Inaczej przedstawia się sytuacja w Łodzi, gdzie badania prowadzone były w bibliotece zasobnej w wartościowe pozycje i kierowanej od lat przez ten sam personel. Nic dziwnego, że wśród czytelników przeważa długoletnia więź z jej księgozbiorem.

Wśród mieszkanki hoteli istnieje wprawdzie dosyć powszechny pogląd, że „książka chleba nie daje”, jednak, jak już mówiliśmy, prawie 1/3 badanych (27%) podaje lekturę jako codzienne zajęcie a w każdym razie częste zajęcie, po pracy, w czasie wolnym od zajęć. Z tych osób, które czytają mniej więcej stale — stosunkowo duża grupa (18%) korzysta, jak twierdzą, z różnych bibliotek. Dziewięć osób wymienia biblioteki zakładowe, jedna bibliotekę publiczną, jedna korzysta z biblioteki szkolnej, z której wypożycza szkolną lekturę, „bo musi” (uczęszcza do szkoły). Reszta (7 osób) nie umie powiedzieć, z jakiego typu biblioteki korzysta, nie pamięta, gdzie ona się mieści, kto ją prowadzi, toteż informacje ich budzą wątpliwości, a podane wyżej 18% jest może cyfrą zbyt wysoką.

Znacznie więcej badanych (52%) pożycza książki od znajomych i koleżanek, w tym 19% „pożycza czasem”, nie są to więc jakieś stałe kontakty. Jakie książki kursują między mieszkankami hoteli w drodze prywatnej wymiany? Dziewczęta określają je przeważnie jako „romanse” i „książki o miłości”, kryminały, książki „tragiczne”. W trzech wypadkach mówi się po prostu, że są to ciekawe, „takie fajne” książki. Inna osoba pożycza od koleżanek „takie dawne książki”, których nie można dostać w bibliotece.

W pięciu wypadkach wymieniana jest *Trędowata*. Dwa razy mówi się o „książkach historycznych” i „historycznych przygodach”.

Podczas wywiadów prowadzonych w Szopienicach rozmówczynie podkreślały wielokrotnie, że sąsiedzi nie czytają, nie mają książek, nie ma od kogo pożyczać. Kobiety pracujące zawodowo podawały częściej koleżanki jako źródło zdobywania ciekawych książek. Ogółem w Szopienicach 60% badanych pożycza książki od znajomych. Są to powieści typu *Anima vilis* i *Wrzos Rodziewiczówny*.

W Łodzi informacje o wypożyczeniach pozabibliotecznych ograniczały się do podawania tytułów, rzadko wymieniano nazwiska autorów, takich jak Rodziewiczówna, Mniszkówna, Courths-Mahler, Łuczyńska, Czarska, Zarzycka; *Trędowatą* wymieniano dwadzieścia siedem razy, *Znachora* — dziesięć razy.

Wskaźnikiem żywszego stosunku do książki jest niewątpliwie chęć zakupu jej na własność. Jak wynika z badań, zarówno w Łodzi jak i w Szopienicach, większość kobiet kupuje książki lub godzi się na ich kupowanie przez rodzinę. Materiały łódzkie, jako kompletniejsze (bo zbierane na podstawie spisów bibliotek domowych dokonywanych przez ankietowane), pozwalają na określenie tendencji zbierania własnego księgozbioru. Przeważają w nich pozycje z lektury szkolnej i książki najbardziej popularne, a więc Kraszewski — 100 pozycji, Sienkiewicz — 55, Mickiewicz — 28, Żeromski — 25, Reymont — 5. 24% czytelniczek z Łodzi nie posiada własnych książek.

W Szopienicach wybór książek w bibliotekach domowych świadczy o zupełnej przypadkowości. Kilka pozycji z lektury szkolnej, jak *Marta Orzeszkowej*, *Michałko* Prusa, trochę książek dziecinnych. Celowość przechowywania książek zauważyliśmy tylko w dwóch przypadkach. W pierwszym — rozmówczynie pokazała nam dwa wydawnictwa przedwojenne, *Lekarz domowy* i *Kultura i życie domowe*, zaznaczając, że książki te są dla niej wielką pomocą w życiu codziennym. W drugim — czytelniczka opatrzyła posiadaną książkę Viganó *Agnieszka idzie na śmierć* komentarzem: „Takie książki lubię, to o odważnych ludziach”.

Tylko 40% kobiet przechowuje zakupione książki i to bez żadnej pieczołowitości. Dla przedstawicielek środowiska robotniczego, z którymi zetknęliśmy się, książka nie stanowi wartości na równi z innymi przedmiotami, nawet jako część materialnego majątku, a już zupełnie nie zauważa się w stosunku do niej poczucia szacunku ze względu na zawartą w niej treść (z wyjątkiem książek religijnych). Książki, które widzieliśmy w domach, są brudne, zniszczone, nie mają swego stałego miejsca i leżą gdziekolwiek. Kilkakrotnie spotykaliśmy się z odpowiedzią, że książki były, ale „rozeszły się na pożyczkach”.

Mieszkancki Domów Robotnika na ogół własnych książek nie mają (70%). Przeciętnie osoby, które mają książki, mówią o kilku, czasem nawet kilkunastu pozycjach. Najwyższa podana liczba — to dwadzieścia książek. Książki te pochodzą najczęściej z nagród wygranych na loterii, czasem z prezentów od koleżanek lub innych osób. Kupowania książek praktycznie nie spotyka się. Spośród stu badanych osób tylko pięć ponosi wydatki na rozrywki kulturalne. Trzy razy wymieniano kino, raz teatr i tylko raz książkę. Jest to o tyle ciekawe, że dziewczęta zarabiają na ogół nieźle. Przeciętna waha się w granicach 900 złotych, a szereg z nich zarabia więcej (1.200 a nieraz 1.500 zł). Przy niskich wydatkach na utrzymanie (bezpłatne, lub prawie bezpłatne mieszkanie, bardzo tania stołówka), przyczyn niskich czy prawie żadnych wydatków na cele kulturalne szukać należy raczej w braku potrzeb w tym zakresie. Jediną rzeczywiście występującą potrzebą w tym środowisku jest kino, ale dziewczęta chodzą na filmy zwykle w towarzystwie kolegów, którzy płacą za bilety. Szereg dziewcząt uważa nawet, że płacić za swój własny bilet do kina — to „dyshonor”.

Jeśli chodzi o sprawę posiadania książek na własność, to wydaje się, że działają tu podobne czynniki, jak i u kobiet w Szopienicach. Po prostu nie odczuwa się żadnej potrzeby posiadania czy tym bardziej kompletowania biblioteczki. Książki, które w jakiś sposób trafiły do domu, pożyczka się łatwo i nie żąda zwrotu. Zresztą posiadanie książek w domu może o niczym nie świadczyć, a w każdym razie nie zawsze świadczy o czytelnictwie, jak o tym można się przekonać, np. z wywiadu nr 44/B:

„Nawet tych (książek) nie czytam, co dostałam jako nagrodę za pracę tkaczki”.

albo wywiad nr 34/B:

„Nie czytam. Nie chcę, nie lubię, nie interesuję się. Nie mam czasu na głupotę”.

Jednak ta sama badana stwierdza, że kupuje książki.

„Jak kupię, lubię naskładać, żeby leżały. Mam, ale nie czytam”.

\*

Czym badane przez nas kobiety kierują się przy wyborze swojej lektury? Wśród mieszkanki hoteli wpływ biblioteki wydaje się być niewielki. Tylko siedem osób kieruje się w wyborze lektury informacjami o książkach, jakie tam można uzyskać, w tym jedna tylko korzysta z katalogów. 20% badanych czerpie zachętę do lektury od koleżanek czy znajomych i to właśnie wydaje się być najczęstszą drogą informacji o książce. Niektóre z badanych wybierają „na oko”, albo „same się orientują” (8 osób), w tym trzy osoby „znają trochę autorów”. Cztery osoby pamiętają jeszcze ze szkoły,

co tam mówiono o książkach i pisarzach, i według tych wskazówek teraz czytają. Stosunkowo dużo, bo około 10% badanych, książek w ogóle nie wybiera, a czyta wtedy, kiedy coś dostanie i to, co dostanie.

W Łodzi i Szopienicach sprawa wygląda inaczej. Na pierwszy plan wysuwa się tu rola bibliotekarki, której wpływ decyduje w Łodzi niemal w 100%, w Szopienicach w około 50%. Inne źródła wiadomości o książce, to rodzina (rodzeństwo, dzieci), koleżanki, znajomi: w Łodzi 32%, w Szopienicach 45%. Prócz tego — recenzje z pism i radia: w Łodzi prawie 100% badanych, w Szopienicach — 36%.

Książki popularnonaukowe nie znajdują czytelniczek wśród kobiet ze środowiska robotniczego. Wypożyczenia mają charakter sporadyczny i ograniczają się tematycznie do pozycji z zakresu higieny, wychowania dzieci, gospodarstwa domowego. Wyjątkiem jest czytelniczka z Szopienic, z zawodu kucharka, która interesuje się przyrodą, znała nazwisko Jana Żabińskiego, czytała jego książki, z upodobaniem słuchała jego audycji przez radio. Hodowała też rybki posługując się literaturą pomocniczą, była członkiem Koła Kynologicznego. Ta sama osoba jest jedyną spotkaną przez nas czytelniczką literatury fachowej, za jaką uważać należy w tym wypadku książki kucharskie.

W grupie badanych mieszkanek hoteli robotniczych czytelnictwo literatury popularnonaukowej ogranicza się do dwóch życiorysów: Kościuszki i Mickiewicza. Poza tym wymieniane są dwa razy książki z zakresu higieny (*Choroby kobiece i Higiena kobiety*) i raz książka A. Janusch *Szyjemy w domu*.

\*

Wiele kłopotów sprawiła ankietowanym próba wyodrębniania z ogólnego pojęcia „książka” momentów decydujących o wyborze tej czy innej lektury, a mianowicie: autora, tytułu, treści i konstrukcji oraz układu graficznego. W większości wypadków kobiety odpowiadały ogólnikami, jak np. „żeby była interesująca, nie za ciężka, ciekawa, żeby jej odpowiadała”. 6% czytelniczek w Szopienicach i Łodzi kieruje się nazwiskiem autora, ponieważ go zna i ceni, 5% zwraca uwagę na atrakcyjność tytułu, 10% kieruje się ilością dialogów (wola, aby było ich więcej, a mniej opisów), ilością bohaterów („żeby było mało osób i żeby były kobiety”) oraz dobrym zakończeniem, 5% przykłada wagę do wyglądu graficznego książki, ilustracji, wielkości liter i grubości tomu.

O tym, że istnieje pewien typ literatury najchętniej czytanej przez kobiety, wiadomo powszechnie i wiadomo też jako to literatura. Przywykło się deprecjonować go, bo cikliwy, płytki psychologicznie itd. I zaraz wyobrażamy sobie stopy pseudo-literatury zeszytowej, pochłanianej przez zagorzałe zwolenniczki romansów z życia wyższych sfer. Temu rozpowszechnionemu

mniemaniu może przeciwstawią się choć w małej części zebrane tu fakty z Łodzi i Szopienic. Można spodziewać się zarzutu, że stworzony przez nie obraz jest zniekształcony, bowiem w bibliotekach nie ma teraz szmiry *par excellence*. W tym miejscu przypominamy, że wyciągi z kart czytelnich konfrontujemy z wypowiedziami zawartymi w wywiadach. A oto interesujące przykłady wybrane z kart czytelnich, obejmujących przeciętnie okres trzech, czterech miesięcy:

## ŁÓDŹ

Reymont	— <i>Komediantka</i>	wypożyczeń	8
"	— <i>Fermenty</i>	"	8
Sewer	— <i>Matka</i>	"	10
"	— <i>Bajecznie kolorowa</i>	"	10
Dumas	— <i>Hrabia Monte Christo</i>	"	10
"	— <i>Trzej muszkieterie</i>	"	9
Gojawiczyńska	— <i>Ziemia Elżbiety</i>	"	5
Dreiser	— <i>Jennie Gerhardt</i>	"	10
Zapolska	— <i>Sezonowa miłość</i>	"	5
Korzeniowski	— <i>Kollokacja</i>	"	5

## SZOPIENICE

Zapolska	— <i>Sezonowa miłość</i>	wypożyczeń	15
Orzeszkowa	— <i>Panna Antonina</i>	"	11
Gojawiczyńska	— <i>Ziemia Elżbiety</i>	"	11
Pujmanowa	— <i>Igranie z ogniem</i>	"	10
Korzeniowski	— <i>Kollokacja</i>	"	9
Jirasek	— <i>Uroki świata</i>	"	8
Dobraczyński	— <i>Kościół w Chochołowie</i>	"	8
Curwood	— <i>Dolina ludzi milczących</i>	"	8
Tolstoj L.	— <i>Anna Karenina</i>	"	8

Tematyczna zbieżność tytułów mówi sama za siebie. Widać z zestawienia, że zainteresowania literackie kobiet w obu środowiskach (Łódź i Szopienice) mają wspólny kierunek i chyba nie ma potrzeby omawiać ich osobno. Na tle najpoczytniejszych pozycji w obu bibliotekach wykaz książek, które zrobiły największe wrażenie na czytelnikach, można uważać za wskaźnik upodobań czytelnich grupy uwzględnionej w badaniach.

		Łódź	Szopienice
Sienkiewicz	— <i>Potop</i>	50 %	24 %
"	— <i>Ogniem i mieczem</i>	50 %	20 %
"	— <i>Pan Wołodyjowski</i>	45 %	20 %
"	— <i>Quo Vadis</i>	29 %	—
"	— <i>Krzyżacy</i>	16 %	20 %
Tolstoj L.	— <i>Anna Karenina</i>	29 %	—

Gojawiczyńska	→ <i>Dziewczęta z Nowolipek</i>	22 %	—
Dąbrowska	— <i>Noce i dnie</i>	21 %	—
Orzeszkowa	— <i>Nad Niemnem</i>	20 %	12 %
„	— <i>Pamiętnik Wacławy</i>	18 %	—
Żeromski	— <i>Wierna rzeka</i>	16 %	—
Kraszewski	— <i>Stara baśń</i>	12 %	12 %
Prus	— <i>Faraon</i>	—	12 %
Stendhal	— <i>Pustelnia parmeńska</i>	2 %	8 %
Dumas	— <i>Hrabia Monte Christo</i>	2 %	4 %
Tolstoj Al.	— <i>Droga przez mękę</i>	—	4 %
Zapolska	— <i>Sezonowa miłość</i>	2 %	20 %
Mitchell	— <i>Przemiętło z wiatrem</i>	2 %	8 %

Poza tym szereg razy powtarzały się w obu środowiskach takie tytuły jak:

*Pozorna śmierć, Obca przy wspólnym ognisku, Piękna siostra, Skazana przez życie, Cudowny amulet, Krwawa pani na Czachcicach* itd.

Proporcja tytułów literatury pięknej do wydawnictw zeszytowych ma się jak 4:1. Świadczy to chyba dobitnie o roli biblioteki, może nawet bez świadomości użytkowniczek, w podnoszeniu poziomu ich potrzeb czytelnicy. Problem ten uwypukła się znacznie bardziej przy porównaniu z materiałami pochodzącymi z wywiadów pozabibliotecznych, a więc z Bielska. Czytelnictwo dziewcząt w DMR-ch ma charakter zupełnie żywiołowy. Książki trafiają do ich rąk przypadkowo. Nie mają one zaplecza księgozbioru lepiej czy gorzej, ale jednak zorganizowanego. Dziewczęta zdane są zupełnie na własną inicjatywę. Dlatego też procent żywotności szmiry jest w ich środowisku o wiele wyższy, niż w Szopienicach i Łodzi.

Z badań łódzkich wynika, że najchętniej czytane są powieści obyczajowe (55%), historyczne (48%), przygodowe (21%); powieści fantastyczne lubi i czyta już tylko 12% badanych. W Szopienicach i Bielsku dają się zauważyć w tym zakresie daleko posunięte analogie, tym cenniejsze dla naszych badań, że świadczące o wspólnym kierunku zainteresowań, mimo różnic jakościowych i ilościowych czytelnictwa tej grupy w stosunku do czytelnictwa pozostającego w zasięgu oddziaływania biblioteki. Największym powodzeniem wśród mieszkanki hoteli cieszy się powieść historyczna i obyczajowa — (30% zapamiętanych tytułów). Dzieje się tak głównie dzięki dwom pisarzom: Sienkiewiczowi i Kraszewskiemu. Sienkiewicz wymieniany był w wywiadach aż 44 razy, w tym „Krzyżacy” 17 razy. Dwie spośród badanych twierdziły, że „znają wszystkie dzieła jego”. O Kraszewskim wspomniano 26 razy, o Orzeszkowej — 13, a o Prusie — 12 razy. Z autorów współczesnych stosunkowo największym powodzeniem cieszy się Morcinek (wymieniany 6 razy).

Na drugim miejscu można postawić literaturę sensacyjno-kryminalną, często brukową (24%). Królują tu „dzieła” w rodzaju *Gracz w szafie, Serce*

z *sztyletem* czy ciesząca się niezwykle popularnością powieść *Graj cyganie*, wymieniana aż 14 razy, a więc ustępująca tylko *Krzyżakom*, wreszcie nie mniej popularne *Fioletowe oczy*, podawane przez niektóre dziewczęta jako „fioletowe oczy”. Autorów nie udało się ustalić, dziewczęta pamiętają zwykle tylko tytuły.

Z drugiej strony zwraca uwagę duża poczytność zupełnie innego typu literatury, mianowicie literatury dziecięcej (19% wymienianych książek). I tu znów pierwsze miejsce zajmuje Sienkiewicz, tym razem z powieścią *W pustyni i w puszczy* wymienianą 12 razy, tuż za nim — bajki i baśnie.

Czytelnictwo poezji prezentuje się więcej niż skromnie. W Łodzi i Szopienicach wymieniono kilkakrotnie Mickiewicza i Słowackiego. Znajomość ta ogranicza się jednak do zapamiętania w zasadzie tylko nazwisk („Rok Mickiewiczowski” zrobił tu z pewnością swoje). W Bielsku trzykrotnie wspomniano Konopnicką, dwukrotnie Słowackiego (*Balladyna i Ojciec zadżumionych*). W wywiadzie nr 66/B czytamy:

„W piątej klasie; trzynastcie lat; przeczytałam „Ojca zadżumionych”. Nie pamiętam, kto napisał, ale wiem, że tam dzieci umierały. Nie mogę zapamiętać. Sama pożyczylam, gdzie, nie pamiętam”.

Wywiad zdaje się potwierdzać tezę, że w czytelnictwie poezji odgrywają rolę inne niż artystyczne względy. Gorzej powiodło się *Panu Tadeuszowi*. W wywiadzie nr 46/B czytamy:

„Pamiętam tytuł „Pan Tadeusz”, ale co tam było, zapomniałam. Autora też zapomniałam”.

Ze wzruszeniem wspomina swoje kontakty z poezją z czasów dzieciństwa czterdziestosześcioletnia magazynierka z fabryki „Lenko” w Bielsku (wywiad nr 42/B):

„Pierwsza poezja zawitała w moim życiu. Taka książeczka Syrokomli w złoconych ramkach. Jeden wiersz umiem na pamięć. Dała mi ciotka (u której się wychowywała)”.

\*

Sprawa stosunku czytelnika do książki jest chyba podstawowym zagadnieniem, wypływającym z przedstawionych tu materiałów. Na ten złożony problem — upraszczając z konieczności zagadnienie — składa się między innymi uświadomienie sobie przez czytelnika tego stosunku. Narzucanie czytelnicze konieczności określenia, jakie książki zrobiły na niej największe wrażenie, zmusza ją do dokonania wysiłku wyodrębnienia z kompleksu czynników, składających się na recepcję książki, tych cech, które sprawiają, że właśnie ta a nie inna książka jest reprezentatywna dla jej upodobań.

Upodobania te mają wyraźny kierunek. W zainteresowaniach kobiecych zdecydowanie przeważa tematyka, przynajmniej w pewnym stopniu, bliska i zrozumiała w świetle ich własnych doświadczeń życiowych, a zatem tematyka miłosna, uczuciowa, o biednych ludziach, o sierotach, problem rodziny — i to bez względu na umiejscowienie go w tych czy innych warunkach historycznych. Na przykład czytelniczka mówi podczas wywiadu, że lubi czytać książki historyczne. Pytamy więc, czy interesują ją może wojny i różne koleje dziejów krajów, czy ludów. Okazuje się, że ciekawi ją tylko jak żyli ludzie i jakie były ich losy od strony czysto fabularnej. Prawie zawsze za motyw decydujący o wysokiej randze powieści uważany był moment świadczący o moralnym jej oddziaływaniu.

„Lubię czytać o mądrych i dobrych ludziach” — mówią nasze rozmówczynie.

Niezwykle ważne dla czytelniczek z badanych środowisk jest jednoznaczne potraktowanie charakteru bohaterów powieści. Jeśli bohater jest szlachetny, musi pozostać taki do końca. Czytelniczka nie analizuje charakteru postaci, nie dostrzega odcieni psychologicznych. Wymaga, aby autor określał jasno to, co jest dobre, cenne, szlachetne i wyraźnie przeciwstawiał temu to, co godne jest potępienia. Względy artystyczne nie są w ogóle brane pod uwagę. Jednym tchem wymieniano, na przykład, Vigano *Agnieszka idzie na śmierć*, *Jak hartowała się stal* i *Obca przy wspólnym ognisku* (wydanie zeszytowe).

Ładna powieść, to powieść wzruszająca, która się lekko czyta, która ma wartką akcję, coś się w niej dzieje; brzydka — to ta, która razi swą niemoralnością, jest zbyt refleksyjna, więc ciężka, mało się w niej dzieje. Względy artystyczne nie wchodzi tu w grę, jak to widzieliśmy choćby na przykładzie *Ojca zadźmionych*. Negatywnie oceniane były np. *Węzły życia* Nałkowskiej („za dużo polityki”), *Maria wyrusza w świat* Kowy’a („za dużo gadaniny, ale ostatecznie nie wiadomo o co chodzi”), *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego („ciężka, zbyt tragiczna”), *Poe Opowiadania* („takie nieprawdopodobne”).

W wywiadach łódzkich znajduje się szereg wypowiedzi, świadczących o pewnej wrażliwości na smirę.

„Gdy byłam młoda podobały mi się zeszytowe, teraz pożyczyłam *Stracona za młodu*, ale nie doczytałam do końca, taka mi się wydała głupia” (kobieta lat 43).

„Jak byłam młoda to czytałam z upodobaniem zeszytowe, ale teraz widzę, że to bardzo zmyślane i nieprawdziwe historie” (kobieta lat 44).

„W młodości bardzo mi się podobała *Trędowata*, teraz gdy przeczytałam bardzo mnie to śmieszyło” (kobieta lat 45).

Do takich wniosków dochodzi się niewątpliwie po dużych doświadczeniach własnych i co jest ważne, po „rozczytaniu” się w literaturze pięknej.



Pamiętajmy jednak, że biblioteka na Chojnach ma dobre tradycje pedagogiczne i dobry księgozbiór. Wyjątki te są bardzo pocieszające.

Młode czytelniczki z Bielska, nie wyrobione jeszcze czytelniczo, rozczuwają się przecież w najlepsze w takiej właśnie literaturze.

Poczucie autentyczności i dosłowności w traktowaniu fabuły jest tak wielkie, że wszelka fikcja literacka jest nie do przyjęcia. Podczas wywiadów w Szopienicach spotkaliśmy się z takim stwierdzeniem kilkakrotnie.

„...Książek o życiu górników nie czytam, bo to kłamstwo. Tak samo „Pokład Joanny” to cygaństwo, tak wcale nie było. Ja i moi to pamiętamy”. (wywiad nr 13/S).

Nic dziwnego, że nowoczesna literatura często atematyczna, posługująca się skrótami fabularnymi, nie przemawia do tego typu czytelnika.

Dla kobiet ze środowiska robotniczego do przyjęcia są tylko książki operujące tradycyjnymi środkami wyrazu w ukazywaniu człowieka i jego spraw.

#### WNIOSKI

Jak wynika z przedstawionych materiałów, prawie połowa badanych kobiet nie czyta książek, albo czyta je bardzo rzadko. Znacznie powszechniejsze jest czytelnictwo prasy, które na Górnym Śląsku, reprezentowanym przez mieszkańców Szopienic, obejmuje, praktycznie rzecz biorąc, 100% badanych. Brak wolnego czasu, moment niewątpliwie istotny, zwłaszcza u kobiet, które poza swoją pracą zawodową prowadzą jeszcze dom i wychowują dzieci, nie wydaje się, mimo wszystko, momentem istotnym; mieliśmy przecież szereg przykładów kobiet pracujących i obarczonych rodzinami, które jednak potrafiły znaleźć bodaj godzinkę czasu dziennie na książkę.

Wydaje się, że donioślejsza jest rola nawyków czytelniczych, zwłaszcza wyniesionych z okresu dzieciństwa i młodości, a także tradycje, jakie panują w tym zakresie w najbliższym otoczeniu badanych. Przeważająca ich większość mówi, że zetknęły się po raz pierwszy z książką dzięki szkole czy nauczycielowi, a jeżeli korzystały z biblioteki, to była to zwykle biblioteka szkolna. Wskazywałyoby to na wielkie znaczenie przysposobienia czytelniczego w szkołach.

W pewnej ilości wypadków u dziewcząt pochodzących ze wsi (mieszkanki hoteli), a w większym stopniu u stałych mieszkanki miast, zaznacza się bardzo wyraźnie wpływ domu: jeżeli były w nim jakiegokolwiek tradycje czytelnicze, oddziaływały one w sposób zasadniczy.

Wpływ biblioteki bywa różny. W pewnych wypadkach jest bardzo duży, w innych niewielki. Zależy to niewątpliwie przede wszystkim od bibliotekarza i, co niemniej ważne, od jakości i liczebności księgozbioru. Widać to wyraźnie przy porównaniu dwóch omawianych bibliotek, na Chojnach w Ło-

dzi i w Szopienicach. Nie tylko zasięg działania tych bibliotek i liczba czytelników są bardzo różne, ale przede wszystkim można zaobserwować ogromny wpływ biblioteki na wyrobienie czytelników, ich czytelniczych gustów, przy systematycznej, przez szereg lat trwającej pracy bibliotekarki, jak to ma miejsce na Chojnach.

Osobną sprawą wypływającą wyraźnie z badań jest wpływ innych czynników, które podobnie jak książka powinny spełniać zadania upowszechnienia kultury, a więc wpływ radia, filmu, teatru. Zwłaszcza film i radio (o nieograniczonym wprost zasięgu i wielkiej powszechności) mają niewątpliwie ogromne znaczenie, przewyższające nieraz wpływy i możliwości oddziaływania słowa drukowanego.

Dlaczego jednak kobiety ze środowiska robotniczego wolą na ogół oglądać filmy niż przedstawienia teatralne, a radiowych „Matysiaków” przekładają nad wszystkie książki? Sprawa atrakcyjności formy nie wszystko tu chyba tłumaczy. Stąd wreszcie ogromna, z niczym nieporównywalna pochyłość „Przyjaciółki”, stawiająca ją na pewno w rzędzie najważniejszych, w sensie społecznym, czasopism w Polsce?

W upodobaniach czytelniczych badanego środowiska wyraźnie przeważa tematyka uczuciowa, problem rodziny, bez względu na umiejscowienie historyczne i geograficzne. Dobra powieść, to powieść wzruszająca, o wartkiej akcji, którą się lekko czyta; brzydka, to ta, która razi swą niemoralnością, jest zbyt refleksyjna, a więc ciężka, niewiele się w niej dzieje. Względy artystyczne z reguły nie są brane pod uwagę.

Wydaje się, że przynajmniej jednej z przyczyn szukać należy w jakiejś może niezamierzonej, ale na pewno odczuwanej w tych środowiskach elitarności zarówno literatury ukazującej się na rynku księgarskim, a więc tym samym i w bibliotekach, jak i radiowych programów. Środowisko robotnicze, a nade wszystko żeńska jego część, szuka w radiu, w filmie, w książce łatwej rozrywki, odpoczynku, oderwania się od codziennych trosk i kłopotów, a nie intelektualnych rozważań. Tacy są właśnie „Matysiakowie” i takich bohaterów chciano by widzieć w powieści. Tutaj jednak „zamówienie społeczne” nie jest zaspokojone, takie książki powstają rzadko.

I wreszcie ostatnia, choć na pewno niemniej ważna sprawa (poruszana już zresztą szereg razy na łamach pism codziennych i tygodników): zagadnienie opłacalności wykształcenia i wiedzy. Dlaczego ludziom nie zależy na ukończeniu bodaj szkoły podstawowej, dlaczego nie oplaca się czytanie literatury fachowej czy popularnonaukowej? System płac i zarobków w Polsce jest pomyślany w ten sposób, że przy jednoczesnej ogromnej łatwości i dostępności oświaty musiała nastąpić bardzo głęboka deprecjacja wiedzy i fachowości. Nie można się dziwić ludziom, że nie chcą się uczyć, ani pogłębiać swoich wiadomości, jeżeli w zamian za to nie otrzymują materialnego wyrównania. Nie pomoże największa sieć bibliotek, uniwersytetów robotniczych,

ani łatwo dostępnych kursów, jeżeli ten zasadniczy dla sprawy oświaty w Polsce problem nie zostanie jakoś rozwiązany. Sygnalizowanie tego stanu rzeczy jest chyba także zadaniem pracowników oświatowych.

\*

Na koniec raz jeszcze wróćmy do zagadnień metodologicznych. Jest rzeczą oczywistą, że przy badaniach tak złożonego zjawiska społecznego, jakim jest czytelnictwo, konieczne jest łączenie różnych metod i różnych technik badawczych. Jednym ze źródeł informacji może tu być niewątpliwie dokumentacja biblioteczna. Jednak analiza choćby najlepiej prowadzonej dokumentacji może nam dostarczyć jedynie danych ilościowych, dotyczących liczby wypożyczeń, oraz w niektórych wypadkach pokazać rozwój zainteresowań czytelniczych wybranych osób w ciągu dłuższego okresu czasu, ale ten — choć niewątpliwie cenny materiał — nie wyczerpuje ostatecznie zagadnienia. Wnioski dotyczące upodobań czytelniczych, jakie można by z niego wyciągnąć, będą na pewno niepogłębione i nie wystarczające, a już obrazu tego, co czytelnik z lektury wynosi, tą drogą nie uzyskamy. Oceny ogólne, złożone z sumy wypowiedzi o danej książce, że jest ona „dobra”, „zła” czy „taka sobie”, są tylko jakimś kierunkowym wskaźnikiem intensywności opinii czytelniczych. Dla badań, które w efekcie powinny dać także szczegółową analizę sposobów odczytywania części składowych problematyki książki, takie stwierdzenia ogólne są zbyt wąskim materiałem. Wiadomo, że różne dzieła są odczytywane bardzo indywidualnie przez rozmaitych czytelników w zależności od całego szeregu czynników, warunkujących ich poziom intelektualny i artystyczny.

Dla biblioteki, która w założeniach swoich powinna kształtować osobowość mało wyrobionego czytelnika, bo o takim tu tylko jest mowa, na pewno nie bez znaczenia będą badania poświęcone recepcji książki, a więc mające za zadanie wykryć: a) jaki problem w danej książce lub typie literatury jest najczęściej odczytywany w badanym środowisku; b) jakie elementy zachowują w pamięci czytelnicy, co świadczy o silniejszym oddziaływaniu tych właśnie elementów; c) intensywność ocen ogólnych i szczegółowych, dotyczących tak książek jak i danego typu literatury.

Prześledzenie reakcji różnych grup czytelników na poszczególne książki i poszczególne typy literatury stworzyłoby podstawę do ustalenia zasad celowego i świadomego doboru lektury najwłaściwszej dla różnych grup czytelników i pozwoli na stopniowe wprowadzenie czytelnika w literaturę coraz bardziej wartościową, ale i coraz trudniejszą.

Badanie recepcji książki natrafia na poważne trudności: brak doświadczeń w tym zakresie oraz brak wypróbowanych, sprawdzonych metod. Ma-

terialy — jak się wydaje — można tu zdobyć przede wszystkim metodą bezpośrednich wywiadów z czytelnikami. W tego typu badaniach największą trudność stanowi to, że rozmówczynie nie przyzwyczajone do formułowania dłuższych wypowiedzi bardzo często woła odpowiedzieć, że nic nie pamiętają, niż zmuszać się do wysiłku, jakiego wymaga przypomnienie sobie przeczytanej książki. Zachodzi tu oczywiście zawsze pewna obawa zamęczenia obrazu przez sugestię prowadzącego wywiad. Wbrew zasadzie zapisywania w obecności badanych osób, w tym wypadku bezpośrednie notowanie wydaje się konieczne. Stosowana przez nas zasada bezpośredniego zapisywania treści książki opowiadanej rzuca dosyć ciekawe światło na zagadnienie recepcji \*). Oczywiście kilkanaście takich opowiadań to materiał zbyt szczupły. Uzyskanie jednakże np. stu takich opowiadań na temat tej samej książki, albo grupy książek pokrewnych, pozwoliłoby na dokonanie gruntowniejszej analizy i wyciągnięcie wniosków. Na razie jednak musimy się ograniczyć do samego tylko zasygnalizowania tego problemu.

Materiały zaczerpnięte z wywiadów, opartych na takiej dość wnikliwej introspekcji, muszą być z kolei sprawdzone innymi metodami, które pozwolą na potwierdzenie powszechności i typowości zaobserwowanego zjawiska. W pewnym stopniu może tu być znowu pomocna dokumentacja biblioteczna. Tu także jest chyba miejsce na przeprowadzenie planowanego eksperymentu nad jakąś książką czy grupą książek. Oczywiście warunkiem takiego eksperymentu byłoby przeprowadzenie go w dobrze zaopatrzonej bibliotece i przy współpracy inteligentnej bibliotekarki.

Badania nad czytelnictwem, jeżeli mają pójść w głąb, muszą być bardzo pracochłonne. Dlatego niepokojące wydaje się rozproszenie u nas inicjatywy badawczej w różnych ośrodkach, brak koordynacji prac podejmowanych przez poszczególne komórki, co prowadzić musi do niepotrzebnego rozproszenia sił i środków, powtarzania jednych tematów i zaniedbywania innych oraz do powtarzania tych samych błędów metodologicznych, zamiast takiej organizacji badań, w której mogłyby się one w planowy sposób uzupełniać. Złożone zjawisko czytelnictwa, jego powiązanie z całym szeregiem innych zjawisk kulturalnych i społecznych, wymaga szeroko zaplanowanych badań kompleksowych i takie tylko badania mogą dać poważne i społecznie pozytywne rezultaty.

---

\*) Przykład opowiadania *Sezonowej miłości* Zapolskiej przez gospodynię domową, lat 33, ukończone 8 klas szkoły podstawowej, wywiad nr 9/S; książka przeczytana dwa lata temu, bardzo się podobała:

„No przecież ona pojechała tam. Wyjechała z domu z córką. Potem zapoznała jednego artystę. Na początku ona broniła córce, a ona skakała z nim jak koza. A potem wpadła w to sito. Żal mi było męża, bo ona zabierała wszystkie pieniądze i stroiła się. A on był biedny. Nawet ten aktor to zauważył, jak szedł z nim w góry. Nie ma zakończenia. Wsadził ją do pociągu i powiedział im, że tak wam będzie dobrze. I nie wiadomo co dalej”.

## PRZEBIEG DYSKUSJI

Walenty Regułski — Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Koszalinie

Zainteresowanie autorek szło po linii badań czytelnictwa wśród czytelniczek wybranych z biblioteki, mieszkańek hotelu robotniczego w Łodzi i w innych miejscowościach. Jak to należy rozumieć? Czy było badane środowisko hotelowe, czy też były to badania czytelników rejestrowanych w bibliotece?

*Przewodniczący:*

Mam również pytanie. Słyszeliśmy w referacie, że o dużej poczytności powieści historycznej i obyczajowej zdecydował Sienkiewicz i Kraszewski. Jak należy rozumieć to zdanie? Czy ci autorzy rozbudzili zainteresowania historyczne i obyczajowe, czy tylko ich książki pozwoliły zaspokoić odpowiednie zainteresowania istniejące wcześniej?

Mgr Barbara Wilska — Instytut Książki i Czytelnictwa

Pierwsze pytanie brzmiało: Czy było badane środowisko czy czytelniczki?

Raczej środowisko, z tym, że badane środowisko zostało wybrane w związku z czytelniczkami zarejestrowanymi w bibliotece w Łodzi bądź w Szopienicach. Objęto badaniami zarówno czytelników bibliotek jak i osoby mieszkające w dzielnicy robotniczej, w przypadkowo wybranych mieszkaniach. Stąd wiadomości o osobach nie czytających, do których inaczej byśmy nie mogli dotrzeć.

Drugie pytanie dotyczy zagadnienia powieści historycznej i obyczajowej, o którym mowa w zdaniu, że „dzięki Sienkiewiczowi i Kraszewskiemu rozbudziło się zainteresowanie tymi rodzajami powieści”.

Sformułowanie to wynika stąd, że były to dwa nazwiska najczęściej wymieniane przez badanych.

*Przewodniczący:*

Oba referaty przedstawiły nam dużo problemów teoretycznych i praktycznych. Pragnę na niektóre zwrócić uwagę. Jest wiele spraw do wyjaśnienia. Np. dlaczego „Matysiakowie” z audycji radiowych cieszą się tak dużym powodzeniem, większym niż książki beletrystyczne, które podsuwamy? Dlaczego film jest tak dużą konkurencją dla czytelnictwa literatury pięknej? Dlaczego tygodnik „Przyjaciółka” stanowi tak dużą atrakcję, w mniejszym stopniu zaś książka beletrystyczna? Dlaczego tak słabo przyciąga czytelników książka praktyczna i książka popularnonaukowa?

W obu referatach podnosi się sprawę wpływu szkoły i nauczyciela. Dobrze byłoby bliżej oświetlić rolę nauczyciela, jako żywego przykładu oddziałującego na środowisko, szczególnie wiejskie.

Nie było w referatach mowy o roli wychowania przedszkolnego w budzeniu sympatii do książki. I jeszcze jedna kapitalna kwestia — to wprawa w czytaniu. Jak ci badani ludzie czytają? Czy umieją wprawnie czytać? Czy opanowali należycie technikę czytania? Wielką przeszkodą w czytaniu na I poziomie jest słownictwo książek, pisanych przeważnie językiem intelektualistów.

Pragnę także przypomnieć, że badania czytelnictwa prowadzono również wcześniej. Znamy np. wyniki badań opublikowanych przez dr Drozdowicz-Jurgielewiczową w 1938 r. („Upodobania czytelniczek dorosłych”). Zestawienie badań obecnych z wcześniejszymi pozwoliłoby nam odpowiedzieć na pytanie, co uległo zmianie w zainteresowaniach czytelniczych I poziomu dorosłych.

Należałoby też poświęcić więcej uwagi metodom badania. Kończąc, powracam jeszcze raz do propozycji początkowej i zapytuję, czy próbując państwo dyskusję uporządkowaną?

*Głos z sali:*

Jeżeli istnieje obawa, że może wpłynąć zbyt wiele wniosków, to ograniczymy czas każdego przemówienia do pięciu minut.

*Głos z sali:*

Myślę, że można prowadzić dyskusję na temat referatu, a z chwilą gdyby wypowiedzi zaczęły zbacać z nurtu, jaki wytyczył referat — wtedy należy ingerować.

*Przewodniczący:*

Ponieważ są różne głosy krytyczne, zostajemy przy dyskusji swobodnej. Proszę tylko o nieprzekraczanie 10 minut.

*Jadwiga Abczyńska — Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy*

Padło tu pytanie, czemu „Matysiakowie” są chętnie słuchani, natomiast do książki beletrystycznej, nawet lekkiej, trudno jest nieraz ludzi zachęcić. Moim zdaniem sprawę tę da się wytłumaczyć. Czytanie książki wymaga pewnego wysiłku. Nawet najprostsza książka, najbardziej nieskomplikowana, wymaga myślenia. Poza tym w środowisku, które rozpatrujemy, bardziej do człowieka przemawiają rzeczy obrazowe. Prócz tego Matysiakowie mówią językiem prostym, natomiast w literaturze zawsze używa się zwrotów bardziej „artystycznych”. Myślę, że jeśli chodzi o zwiększenie czytelnictwa w omawianych rejonach, to trzeba byłoby zacząć od książki takiej, która byłaby zbliżona do rozmów prowadzonych przez „Matysiaków”, do codziennego życia.

*Anna Staniewicz — Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy*

Radzimy tu o czytelnictwie w dużych miastach. Jednak uwaga przewodniczącego, że zagadnienie czytelnictwa wiejskiego powinno być również przedmiotem zainteresowania uczestników konferencji, zachęciła mnie do podzielenia się obserwacjami z mojej praktyki.

Wydaje mi się, że najważniejszą przeszkodą we właściwym rozwoju czytelnictwa na wsi jest zbyt jednostronna polityka wydawnicza, która w dużej mierze uwzględnia tłumaczenia literatury zachodniej.

Dzieła Camusa, Sartre’a, Kafki, Hemingway’a, Faulknera itp. zupełnie nie nadają się dla czytelnika wiejskiego, a brak odpowiednich książek stwarza duże trudności przy uzupełnianiu księgozbiorów bibliotek wiejskich w drodze zakupów. Wieś ma do dyspozycji głównie kłasyków polskich i obcych.

Co się tyczy metod badania zainteresowań czytelniczych, chciałabym podkreślić, że na wsi wyniki badań nie dają rzeczywistego obrazu, ponieważ w większości wypadków nie ma świadomego czytelnictwa. Czytelnik nie korzysta z katalogów. Doborem książki kieruje bibliotekarz. Dlatego też karty analityczne i ankiety nie dają prawdziwego obrazu zainteresowań czytelniczych, a świadczą o poziomie bibliotekarza i jego upodobaniach. Obserwację tę potwierdza fakt, że książka zapropagowana na konferencjach z bibliotekarzami staje się natychmiast poczytna, uzyskuje dużo czytelników.

Te same przyczyny składają się na brak zainteresowania książką popularnonaukową. Zjawisko to jest ściśle związane z poziomem kadry bibliotekarskiej, uwarunkowanym jej niskim uposażeniem i bardzo trudnymi warunkami pracy.

Czego szuka czytelnik wiejski w książce? Ciekawej fabuły, żywej akcji, zrozumiałego języka. Czasem w sposób natarczywy żąda konkretnej książki. Ostatnio w powiecie włocławskim jedna z gromadzkich rad narodowych podjęła uchwałę, że w wypadku nie dostarczenia do biblioteki książki Wańkowicza pt. *Monte Cassino* przestanie finansować bibliotekę. Istnieją i przeciwne wypadki. W powiecie tucholskim czytelniczka zwracając książkę Putramenta *Rozstaje* oświadczyła: „Takich książek nie powinno być w bibliotece. Nasza młodzież uczy się z podobnych książek brzydkich słów i przekleństw”.

Walenty Regulski — Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Koszalinie

Chciałbym powiedzieć kilka zdań ściśle na temat referatów. Jeżeli chodzi o pierwszy referat, to referująca nie podała istotnego celu, jaki sobie stawiała przeprowadzając badania, a przedstawiła jedynie problemy, o których mówiła z czytelnikami podczas badań.

Uważam, że te badania miały za szeroki zakres i że wnioski z tych badań nie są wnioskami, które moglibyśmy w praktyce bibliotekarskiej zastosować. Nawet wydawcy nie będą mogli z tego skorzystać, chociaż mówiło się, że chodzi głównie o wnioski dla wydawców. W każdym razie materiał ten może być pomocny do naszego własnego samokształcenia i ja osobiście chciałbym jak najszybciej ten materiał dostać do ręki. Nie oderwałbym się od niego, póki bym całego nie przestudiował.

Jeżeli chodzi o drugi referat i badania przeprowadzone przez Instytut Czytelnictwa, to mam do nich dużo zastrzeżeń. Przede wszystkim robi on wrażenie zbyt wielkiej naukowości. Zbyt dużo cyfr i procentów, spod których nie widać samego czytelnika. Trzeba widzieć człowieka, sytuację w jakiej żyje i książkę na tym tle, a w tym referacie nie mogłem tego zauważyć. Tu i ówdzie jakieś rysy człowieka, tu i ówdzie jakieś konkretne zapotrzebowanie, ale w nawale procentów to wszystko ginie.

Jeżeli chodzi i wielokierunkowość badań, to uważam ją za bezwzględnie szkodliwą. Trzeba zwięzić cel badań, wyraźnie postawić jedno pytanie i na to pytanie obszernie odpowiedzieć.

Obywatel przewodniczący proponuje, abyśmy przedyskutowali np., dlaczego „Matysiakowie” są przez wszystkich chętniej słuchani niż czytane są powieści oraz dlaczego „Przyjaciółka” jest tak poczytna. Są to konkretne pytania z zakresu czytelnika. Trzeba widzieć człowieka, sytuację w jakiej żyje i książkę na tym tle, a w tym referacie nie mogłem tego zauważyć. Tu i ówdzie jakieś rysy człowieka, tu i ówdzie jakieś konkretne zapotrzebowanie, ale w nawale procentów to wszystko ginie.

Obywatel przewodniczący proponuje, abyśmy przedyskutowali np., dlaczego „Matysiakowie” są przez wszystkich chętniej słuchani niż czytane są powieści oraz dlaczego „Przyjaciółka” jest tak poczytna. Są to konkretne pytania z zakresu czytelnika, ale nie były one przedmiotem badań i nie mogą być przedmiotem dyskusji. Nie odważyłbym się zajmować jakiegokolwiek stanowiska, gdy chodzi o przyczyny popularności „Rodziny Matysiaków”, chociaż jestem stałym odbiorcą tego słuchowiska. Mógłbym mówić tylko o sobie, dlaczego to mnie chwytła, a nie dlaczego chwytła miliony ludzi. To samo jest z pytaniem dotyczącym poczytności „Przyjaciółki”. Moim zdaniem zachodzi tu jakieś nieporozumienie, bo jeśli przeprowadza się badania, na podstawie tych badań wygłasza się referaty i wy-suwania wnioski, to trzeba dyskutować nad referatami i nad wnioskami.

A teraz moje dalsze zastrzeżenia do drugiego referatu. Byłem zaniepokojony w wielu miejscach, które dotyczyły potrzeb czytelnicy. Skąd taka ryzykowna opinia o ludziach i ich gustach i na czym ta opinia jest oparta? Proszę wziąć pod uwagę ilość głośników stale działających w mieszkaniach i możliwość czytania książek przy ich nieprzerwanym hałasie. Ile one zabierają czasu! To ciągłe brzęczenie przyzwyczajają ludzi do szumu, a odciąga od ciszy i od myślenia. Kto zbadał wpływ głośników na zahamowanie czytelnictwa w tych środowiskach, których potrzeby czytelnicy oceniamy?

Chodzi mi o to, aby Instytut Czytelnictwa podejmując badania nie próbował na wszystkie pytania za jednym zamachem znaleźć odpowiedź. W badaniach należy zwięzić temat, należy postawić jedno pytanie najważniejsze i to pytanie należy odpowiedzieć wszechstronnie.

Ostatnie moje zastrzeżenie odnosi się do wniosku dotyczącego ograniczenia uprawnień. Jeżeli chodzi o badania, to jest to niebezpieczne. Jesteśmy w początkach badań czytelnicy, ale to wcale nie znaczy, że Instytut idzie właściwą drogą i że dysponuje zespołem ludzi do tego przygotowanych. Dlatego monopol na badania uważam za szkodliwy.

Mgr Józef Kądzielski — Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN — Łódź

W przeciwieństwie do mego przedmówcy mam zdecydowane zastrzeżenia w stosunku do pierwszego referatu.

Autorka we wstępie powiedziała, że tytuł referatu brzmi: *Włókniarze i książka*, a w rzeczywistości nie badała wszystkich włóknarzy, na przykładzie jakiejś reprezentacji tych włóknarzy, tylko badała postawy psycho-socjologiczne, wpływające na czytelnictwo wśród określonych pracowników. A więc tytuł nie odpowiada treści referatu.

Jeżeli przyjmujemy termin „włókniarze” i nazwę związku zawodowego za punkt wyjścia, to musimy powiedzieć również o tym, ile osób nie czyta wśród włóknarzy wcale lub czyta tylko gazety albo książki. Także te wnioski obejmują tylko część włóknarzy, i to właśnie aktywnych czytelników książek. Wobec tego proponowałbym, aby zmienić tytuł referatu albo zmienić treść stosownie do tytułu. Łatwiej jest zmienić tytuł np. na taki: *Czytelnictwo książek wśród włóknarzy*. W każdym razie należy zmienić temat.

Ogólnie zastanawiając się nad czytelnictwem, oczywiście nie będę stawał w obronie Instytutu Książki i Czytelnictwa, ale wydaje mi się, że badania przedstawione tutaj są bardzo pozytywne, chociaż mam do nich pewne zastrzeżenia. Mianowicie ich brak polega na trudności dobrania próbki reprezentacyjnej, kiedy rozpatrujemy czytelnictwo wśród kobiet. Jak dobrać taką próbkę reprezentacyjną, to problem nad którym warto się zastanowić.

Badania Instytutu Książki i Czytelnictwa koncentrują się również na czytelnikach książek, a nie na zbiorowości dobranej pod innym kątem widzenia. Zdają sobie sprawę z trudności doboru próbki reprezentacyjnej kobiet do zbadania pod względem czytelnictwa; łatwiej bowiem jest dobrać próbkę reprezentacyjną całej ludności w jakiejś zbiorowości lokalnej, niż jednej kategorii społecznej. Niemniej jednak wydaje mi się, że w badaniach Instytutu są połączone dwa punkty, które podnoszą walory uzyskanych wyników, mianowicie analiza jakościowa jest połączona z analizą ilościową, a to rzuca światło z jednej strony — na zasięg czytelnictwa, a z drugiej — na charakter czytelnictwa.

Jestem jednym z tych, którzy prowadzili badania nad czytelnictwem w Łodzi. Chodziło o zbadanie zasięgu czytelnictwa gazet, książek i czasopism oraz słuchaczy radia, a między innymi audycji o „Rodzinie Matysiaków” wśród dorosłej ludności Łodzi, na przykładzie trzech próbek reprezentacyjnych dorosłej ludności, wylosowanych z list wyborczych w styczniu i lutym 1958 roku przy okazji wyborów do rad narodowych. Wylosowano obwoady, a z obwodów wylosowano osoby. W badaniach tych nie chodziło tylko o poznanie czytelnictwa, czy zasięgu tegoż czytelnictwa. Były to badania przeprowadzone nad stosunkiem wyborców do wyborów i do rad narodowych i jeden z trzech problemów stanowiło czytelnictwo.

Badania prowadzone były w trzech sondażach. Za każdym razem badano około 400 osób; w sumie przeprowadzono badania ponad 1.000 osób — w odniesieniu do niektórych cech strukturalnych, natomiast jeśli chodzi o zasięg czytelnictwa zbadano 757 osób.

Zanim zilustruję pewnymi faktami zasięg czytelnictwa, chcę w związku z apelem przewodniczącego powiedzieć, że nie wyobrażam sobie, jak w skali masowej można badać obiektywnie możliwości czytelnicze poszczególnych osób. Nie wyobrażam sobie metod, przy pomocy których można badać te możliwości czytelnicze. Wydaje mi się, że poziom wykształcenia wskazuje w pewnym sensie — w skali masowej — na możliwości czytelnicze poszczególnych osób.

Jak się przedstawiają te możliwości czytelnicze, biorąc za punkt wyjścia poziom wykształcenia dorosłej ludności w Łodzi? Na podstawie zbadania próbki reprezentacyjnej wynoszącej 1.102 osoby ogólnie można powiedzieć, że wśród nich znajduje się 6,8% ludzi, którzy nie chodzili do żadnej szkoły, 29,7% ludności z nie ukończoną szkołą podstawową i 26% z ukończoną szkołą podstawową, co w sumie daje 62,5% dorosłej ludności posiadającej najwyższą szkołę podstawową. Większość ludności należącej do tej kategorii w zakresie wykształcenia znajduje się w grupie robotników. O najwyższym poziomie wykształcenia w zakresie szkoły podstawowej znajduje się wśród robotników 80,7%, a wśród emerytów i gospodyń domowych 80,6%. Są również ludzie, którzy mają najwyższą szkołę podstawową, wśród pracowników umysłowych — 16,7% i pracowników inżynieryjno-technicznych — 8,8%.

Ogólnie wyższe wykształcenie posiada więcej mężczyzn niż kobiet. Do szkoły średniej uczęszczało 37,2% mężczyzn i 25,3% kobiet, do wyższych szkół — 8,1% mężczyzn i 5,3%



kobiet. Wśród tych, którzy nie mają ukończonej szkoły podstawowej znajduje się 20 % ludzi w wieku od 18 do 30 lat.

W skali masowej tylko przy pomocy takich danych można badać możliwości czytelnice ludności dlatego, że inne metody wymagałyby konfrontowania wypowiedzi z umiejętnością czytania. Ale takie badania, prowadzone nie w laboratorium, zawsze miałyby charakter subiektywny, ponieważ opierałyby się na opiniach różnych osób.

Podam tylko kilka ogólnych cyfr świadczących o zasięgu czytelnictwa — ogółem wśród ludności Łodzi, a później wśród łódzkiej klasy robotniczej. A więc ogółem z gazetą ma do czynienia w Łodzi ponad 90 % mieszkańców, z książką — 71,2 %, z czasopismami — 68,1 %. Więcej gazet czytają mężczyźni niż kobiety, książki mniej więcej tak samo, czasopisma więcej kobiety niż mężczyźni. Tu „Przyjaciółka” bije rekordy — z tym, że wśród kobiet jest ona najpopularniejsza, wśród mężczyzn popularniejszy jest „Przekrój”.

Tak wygląda zasięg poszczególnych rodzajów piśmiennictwa wśród dorosłej ludności Łodzi.

Obecnie chcę powiedzieć kilka słów o tym, jak przedstawia się czytelnictwo wśród łódzkiej klasy robotniczej, a więc części ludności wynoszącej ponad 53 % ogółu badanych.

Jeżeli chodzi o kontakt robotników z książką, to na przykładzie tych badań 66,6 % robotników czytało książki. Oczywiście częstotliwość może być różna. W każdym razie 66,6 % robotników ma kontakt z książką. W tym oczywiście więcej jest mężczyzn, bo 70 % — podczas gdy kobiet 62 %. Książka dochodzi do robotników różnymi drogami, o których będzie mowa. W skali masowej sprawa ta wyglądałaby następująco: z wypożyczalni korzystało tylko 32,8 %, z tego prawie jednakoowo wygląda procent wśród kobiet i mężczyzn. Jeżeli chodzi o wypożyczanie książek od znajomych i krewnych, to procent ten ogółem jest wyższy: 55,1 %, w tym więcej jest kobiet — 62 %, niż mężczyzn — 56,5 %. Duży jest procent rodzin robotniczych, wśród których w domu znajdują się książki. Wynosi on wśród robotników w Łodzi 73,4 %. Prawie jednakowo jest on wśród kobiet i mężczyzn. Warto jeszcze zwrócić uwagę na to, jak przedstawiają się biblioteki pod względem ilości książek znajdujących się w rodzinach robotniczych. Na 73,4 % rodzin — 31 % posiada w domu kilka książek, 36 % kilkanaście, 30 % kilkadziesiąt i 1 % mogący poszczycić się posiadaniem kilkuset książek.

Jeżeli chodzi o popularność poszczególnych autorów książek, to na przykładzie fragmentarycznych badań stwierdziliśmy, że największą popularnością cieszą się klasycy polscy i francuscy, z tym, że można mieć tu jedno zastrzeżenie. W badaniach pytano o znajomość autorów przeczytanych książek, natomiast z badań Instytutu Książki i Czytelnictwa wynika, że robotnicy raczej pamiętają tytuły a nie autorów. Oto jak przedstawia się na podstawie naszych badań znajomość autorów przeczytanych książek:

Sienkiewicz — 41,3 %; Prus — 21,2 %; Orzeszkowa — 16,6 %; Kraszewski — 15,4 %; Mickiewicz — 15,4 %; Żeromski — 12,4 %; Konopnicka — 10,8 %; Rodziewiczówna — 6,2 %; Reymont — 4,2 %; Słowacki — 2,3 %; Dąbrowska — 2,3 %; Dumas — 2,3 %; London — 2,3 %; Mniszkówna — 1,2 %; Balzac — 1,2 %.

Oczywiście wymieniano jeszcze cały szereg nazwisk innych autorów, których procent przedstawia się różnie, w różnych grupach zawodowych. Niepokojąco przedstawia się zainteresowanie książką techniczną — 13 %.

Na podstawie badań uzyskano, jeśli chodzi o robotników, ogólną orientację, jaki rodzaj piśmiennictwa cieszy się wśród nich największą popularnością. Ogółem z tego co pamiętam, ponad 10 % robotników nie czyta w ogóle, ani gazet, ani książek, ani czasopism. Jeżeli chodzi o same książki, to czyta je 21 % robotników, a same gazety ponad 12 % robotników, reszta czyta gazety i książki, lub gazety i czasopisma, albo gazety, czasopisma i książki.

Jeśli dodamy tych, którzy nic nie czytają i tych dla których gazety są jedyną strawą, to takich robotników jest około 23 %. Z danych zebranych przez nas można wyciągnąć

wniosek, że wśród robotników, w miarę przechodzenia z niższej grupy do wyższej, widać wzrost czytelnictwa gazet, książek i czasopism. Również ogólnie występuje tendencja tego rodzaju, że coraz większy procent robotników korzysta ze wszystkich rodzajów piśmiennictwa. Oczywiście, że nie jest to jeszcze nawet połowa ogółu. Świadczy to również o tym, że w Łodzi tak wśród robotników jak i wśród innych kategorii społecznych istnieją olbrzymie możliwości dla propagandy czytelnictwa i działalności oświatowej, bo tylko na gruncie podniesienia poziomu oświaty można myśleć o rozwoju czytelnictwa w skali masowej.

(Przerwa obiadowa)

\*

#### Przewodniczący:

W obradach przedpołudniowych zabierali między innymi głos: kolega Regulski i kolega Kądziański. Obie wypowiedzi były bardzo interesujące i na pewno w toku dalszej dyskusji będziemy do nich powracali. Szczególnie kolega Kądziański rzucił tu dużo bardzo ciekawych cyfr. Czy nie należałoby się nad nimi poważnie zastanowić? Zachęcam bardzo innych kolegów, szczególnie tych, którzy nadesłali własne materiały, żeby zechcieli naświetlić te problemy. Udzielam głosu mgr Izabeli Nagórskiej.

Mgr Izabela Nagórska — Miejska Biblioteka Publiczna im. L. Waryńskiego w Łodzi

Najpierw chcę powiedzieć kilka uwag w związku z referatami, a następnie o metodach badawczych w ogóle. W referacie pp. Wilskiej i Kraśniewskiej porównywano kilkakrotnie wyniki badań na Chojnach i w Szopienicach. Chciałabym się dowiedzieć, będąc bezpośrednio zainteresowana jako przeprowadzająca badania łódzkie, czy w Szopienicach została zastosowana metoda badawcza podobna do tej, którą przesałam do Instytutu już w konspekcie pracy.

Jest to dość ważne, gdy mamy do czynienia z porównaniem wyników, a z referatu nie dowiedziałam się (może na skutek mojej nieuwagi), czy w Szopienicach obok kart analitycznych łączono obserwacje bibliotekarza i wywiady tego typu co łódzkie. Poza tym referentka stwierdziła, że w bibliotece chojneńskiej dobór książek przy pomocy bibliotekarki był zupełnie wyraźny. Z materiałów badawczych jednak nie wynika, żeby występował on przeważnie w zupełnie czystej formie; czytelnicy odpowiadają często, że pomagał im w wyborze „bibliotekarz i rodzina”, „bibliotekarz i koleżanki” — nie mówią już o tych rzadszych wypowiedziach, które eliminują rolę bibliotekarki. Twierdzą, że i w takiej bibliotece, gdzie większość czytelników korzysta z poradnictwa, wpływ środowiska w doborze lektury jest także bardzo silny. Sformułowanie referatu, że bibliotekarz w wielu wypadkach zaważył na opinii, wydaje mi się zbyt ogólne. Zależy to często i od wieku czytelnika i od wieloletności korzystania z biblioteki. W środowisku robotniczym tylko czytelnicy wieloletni z pełnym zaufaniem polegają na opinii bibliotekarza, natomiast czytelnicy niedawno związani z biblioteką powracają przede wszystkim do opinii środowiska.

Mówi się często o czytelnikach bardzo zaawansowanych, że są pod wpływem bibliotekarza, który pracuje z nimi np. pięć lat i to zaważyło na ich postawie. Przy bliższym roznaniu okazuje się, że nie zaważył na ich stosunku do książki i lektury ten jeden bibliotekarz, ale pewna ilość bibliotek, z których korzystali na przestrzeni swego życia, a więc ten wpływ biblioteki można by cofnąć niekiedy o wiele lat wstecz.

Wycinkowe badania przekonały mnie dwukrotnie, że na 15 osób tylko trzy korzystały po raz pierwszy z biblioteki. To przechodzenie czytelników w środowiskach robotniczych z bibliotek szkolnych do społecznych i miejskich, z fabrycznych do rejonowych — znalazło w pewnym zakresie swój wyraz w materiałach badawczych z Chojnow, ale zostało trochę pominięte przez referentki, mimo iż ta sprawa ma silne powiązanie z zagadnieniem formo-

wania się na wyku czytelniczego. U kol. Lepalczyk natomiast, nawet w streszczeniu referatu wypunktowano sprawę należenia do kilku bibliotek.

I z jednego i z drugiego referatu wynika, że kontrole wykazały, iż w niektórych wypadkach to co podawali badani w wypowiedziach wywiadowych — nie pokrywało się z kartą czytelnika. To trzeba stwierdzić, iż przez kartę czytelnika można sprawdzić tylko upodobania i zainteresowania czytelnika rodzajem literatury. Tak np. gdy badany podaje, że czytuje najchętniej poezję lub książki techniczne, a kontrola karty na przestrzeni dwóch lat wykazuje tylko powieści, mamy prawo przypuszczać, że twierdzenie jego mija się z prawdą. Niestety za pomocą karty czytelniczej nie jesteśmy w stanie sprawdzić, czy pisarz lub książka ulubiona, do której czytelnik powraca, zajmuje rzeczywiście takie miejsce w jego odczuciach jak nas informuje, gdyż brak na karcie nawet na przestrzeni trzech — czterech lat ulubionego nazwiska Sienkiewicza lub ukochanej *Lalki* nie jest równoznaczne z kłamstwem. Tę kategorię osądów mogą formować bowiem lektury dawne lub pozabiblioteczne; stąd wypływa konieczność rozmów kontrolnych czy pytań dodatkowych, (nie zawsze bezpośrednich), które w sposób dyskretny zahaczają o tematykę utworów i starają się sprawdzić, czy to co zostało powiedziane jest prawdą.

Na marginesie referatu kol. Lepalczyk mam zastrzeżenie następujące. Sformułowanie „włókniarze” sugeruje przede wszystkim środowisko robotnicze, podczas gdy badaniami objęto także personel biurowy i inteligencję techniczną. Poza tym wprowadzono granicę wieku, a więc konieczna była informacja o kryteriach doboru już w streszczeniu referatu.

Teraz trochę o metodach i problemach badawczych w ogóle. Badania powojenne przeważnie nastawiały się na odpowiedź: co czytają — a nie jak czytają. Naturalnie, że odpowiedź druga to sprawa niełatwa. Trudności zasadnicze o jakie potykają się bibliotekarze przy badaniach recepcji poszczególnych książek lub przy badaniach stosunku do książki i wpływu jej na czytelnika są na ogół znane. Wśród inteligencji pisemna ankieta na temat recepcji wybranej książki daje rezultaty. Wśród robotników można takie badania przeprowadzić raczej tylko drogą wywiadu i całego starannie opracowanego systemu pytań. Jeśli chcemy przebadać wpływ książki w ogóle na czytelnika-robotnika i jego życie, to spotykamy — przy prymitywnym poziomie — trudności niemal nie do pokonania dla początkującego badacza. Gorzej, że trudności nie odnoszą się tylko do środowiska robotniczego. Często także i inteligencja, zwłaszcza młoda inteligencja, nie jest zdolna do samoanalizy i samokontroli. Okazuje się, że wymaga to niekiedy wielkiej dojrzałości i dużej perspektywy od czasu tych pierwszych lektur, które kształtują człowieka, by można dopiero dokonać właściwej oceny. Z drugiej strony zdarza się, że oceny oddziaływania książek nie są prawdziwe, bo nie są świeże. Jeżeli ktoś np. twierdzi, mając lat sześćdziesiąt, że kształtował go Prus i Żeromski, to nie jesteśmy w stanie uzyskać pewności, czy mamy do czynienia z szczerym odczuciem wywodzącym się z lat młodości, czy z przemyśleniem wtórnym — bardziej lub mniej sobie uświadomionym — z zakresu stylizacji wewnętrzznego życia. Nic więc dziwnego, że koleżanki, które próbują zabrać się do tej problematyki, oczekują pomocy ze strony Instytutu Książki i Czytelnictwa w postaci redakcji jakiegoś systemu dogłębnych pytań zasadniczych i pomocniczych oraz pytań analizujących kontrolnie, dostosowanych do różnych poziomów i stopnia wykształcenia. Ten przykładowy system indywidualizowany przez badających mógłby stać się pomocą w uzyskaniu obrazu najbliższego prawdy.

Druga sprawa dotyczy także pomocy w zakresie techniki badawczej. Przy problematyce recepcji książek uzyskujemy niekiedy w wywiadach w środowisku robotniczym odpowiedzi tak zagmatwane, tak prymitywne, nieporadne lub tak rozciągnięte w czasie na skutek podbudowy pytań pomocniczych, iż jeżeli pełne protokółowanie „na gorąco” jest niemożliwe (np. na skutek niechętniej postawy badanego), to nie jesteśmy w stanie zachować w pamięci całości a tylko w pełnym brzmieniu najcharakterystyczniejsze lub najkrótsze

zdania. Wiem z własnego doświadczenia, że odczytując pospieszne notatki rozmów z czytelnikami przy okazji wywiadów, żalowałam niejednokrotnie, iż nie rozporządzam taśmą magnetofonową by sprawdzić, o ile jestem uczciwa i wierna w odtwarzaniu. Wydaje mi się, że jeżeli Instytut Sztuki może w swoich podróżach po Polsce korzystać przy nagrywaniu pieśni z taśmy magnetofonowej, to Instytut Książki i Czytelnictwa może i powinien z niej także korzystać przy rejestracji wywiadów w zakresie badań czytelnicy.

Przy przeprowadzaniu badań niejednokrotnie bibliotekarze-praktycy stawiają pytania, po co się je przeprowadza, jaki jest cel tego, jakie to daje praktyczne wskazówki do pracy. Pytania takie rodzą się także wśród badanych czytelników. Nie od rzeczy będzie zauważyć, że ludzie chętnie poddają się badaniom i chętnie ofiarują swój czas, chętnie odpowiadają i silą się poważnie na odpowiedzi, gdy wiedzą dlaczego to się robi. Trzeba przy badaniach opracować odpowiedź o celu przeprowadzonej pracy, bo to pytanie jest jednym z zasadniczych z jakimi się spotykamy. Koleżanka Lepalczyk np. argumentowała reorganizacją bibliotek.

Reorganizacja była potrzebna, jeśli chodzi o strukturę księgozbiorów, bo dawna struktura księgozbiorów nie mogła odpowiadać potrzebom czytelników. To był więc argument silnie przemawiający. W badaniach na Chojnach powoływano się na Instytut, który pragnie wydać poradnik czytelnictwa dla kobiet. W związku z tym bardzo często mnie pytano: „Czy będzie to poradnik ze specjalnym uwzględnieniem nas? to znaczy robotnic i kobiet nie pracujących ze środowiska robotniczego”. Dla niektórych kobiet słowo „poradnik” było za mało komunikatywne i wynikała nawet potrzeba dokładniejszych wyjaśnień.

Mgr Leon Pawlak — Dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu

Uwzględniając życzenie przewodniczącego, aby nie mówić zbyt długo, chcę zwrócić jedynie uwagę na kilka spraw, którymi należałoby się zająć i włączyć je do rejestru zagadnień godnych badań i opracowania.

Właściwa ocena materiału liczbowego uzyskanego z badań w zakresie czytelnictwa, a dotycząca liczby przeczytanych książek, ich tytułów, autorów — to jedna strona sprawy, nie wyczerpująca jednak całości zagadnień czytelnictwa, do których należy włączyć badania, jaki wpływ wywiera książka na ludzi. Brak odgraniczenia w badaniach tych dwu kierunków sprawia, że zbyt wcześnie i pochopnie próbujemy wyciągać wnioski w zakresie czytelnictwa.

Sądzę, że sprawa jest godna zbadania i zainteresowania nią psychologów. Opracowanie odpowiedniej metody w zakresie gromadzenia materiałów, jak i ich opracowania, pozwoli w konsekwencji na wyciągnięcie wniosków, które mogą być wykorzystane w praktycznej działalności w zakresie propagandy czytelnictwa.

Inna sprawa, na którą chciałem zwrócić uwagę — to zagadnienie ludności podmiejskiej w wielkich miastach. Rozrost wielkich miast dokonuje się przez włączenie osiedli i wiosek podmiejskich w granice miast. I tu powstaje pytanie, jak na tych terenach przebiega proces włączania ludności tych byłych wiosek i osad w życie dzielnic miejskich i jaką rolę w tym zakresie może spełnić książka.

Sądzę, że badania w tym kierunku przyniosłyby nam ciekawy materiał, pozwalający na usunięcie dotychczasowych błędów. Stwierdzić należy, iż są wypadki, w których środowisko wiejskie awansując do roli ośrodka miejskiego, poza uzyskaniem nazwy dla ulic, nie ma innych korzyści, a na odcinku dostarczania książek często ponosi straty, gdyż działający tam poprzednio w ramach powiatu punkt biblioteczny ulega likwidacji.

I jeszcze jedna sprawa — zagadnienie przygotowania uczniów-absolwentów szkół do korzystania z bibliotek oraz ich czytelnictwo. Badania na tym odcinku są podjęte, lecz objęły one jedynie miasta, a sądzę, że dobrze byłoby sprawdzić, jak przebiega ten proces na terenie wsi.

Badania w tym zakresie mogłyby objąć zagadnienie zainteresowań i potrzeb młodzieży

od chwili ukończenia szkoły podstawowej do momentu powołania do służby wojskowej. Sądzę, że współpraca ze szkolnictwem na odcinku tych badań mogłaby dać duże praktyczne korzyści.

I jako ostatnią sprawę, którą chciałbym tu przedstawić jako godną zainteresowania, jest tzw. „dydaktyka” w pracy bibliotecznej. Ten problem powinien być przedmiotem badań nie tylko z punktu widzenia czytelnika, a raczej bibliotekarza, który ma to zadanie wykonać.

Bibliotekarze często stawiają pytania i proszą o radę, jak postępować z czytelnikiem. Trzeba przyjść im z pomocą. Sądzę, że i na tym odcinku pracy badania mogą przynieść dużą praktyczną korzyść.

*Dalszym obradom przewodniczy naczelnik Maria Rörichowa.*

*Przewodnicząca: Głos zabierze koleżanka Jakimiszyn.*

*Katarzyna Jakimiszyn* — Kierowniczka Wypożyczalni Ruchomej Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

Nawiązując do dyskusji chciałam omówić sprawę nawyku czytania wśród młodzieży. Ostatnio przeprowadziłam badania czytelnictwa wśród absolwentów jednej ze szkół podstawowych odnośnie ich wyrobienia czytelniczego. Stwierdziłam, że na dwadzieścia osób badanych tylko dwie korzystały z biblioteki publicznej. Dobierały one książki bez żadnego planu i zasadniczo była to lektura nieodpowiednia dla ich wieku. Gdy odwiedziłam ich domy okazało się, że wypożyczone książki czytane były właściwie przez rodziców. Jeden z absolwentów powiedział, że czytał książkę, bo był na „takim” filmie. Jak wynika z powyższego szkoła podstawowa ani środowisko domowe nie wyrobiło u tej młodzieży nawyku czytania. Wydaje mi się, że słuszne były uwagi dra Wojciechowskiego, żeby rozpocząć prowadzenie badań czytelnictwa wśród młodzieży, która kończy szkołę podstawową i szkołę zawodową.

Drugim zagadnieniem jest problem metod przeprowadzania badań czytelnictwa. Nie twierdzę, że ankieta nie jest potrzebna, ale należy ją stosować jako formę pomocniczą a nie podstawową i to przy umiętnym jej wykorzystaniu w czasie przeprowadzania badań czytelnictwa. Badania przy pomocy ankiety przeprowadziłam następująco. Pytań w ankiecie nauczyłam się na pamięć i w toku swobodnej rozmowy z badanym uzyskiwałam potrzebne mi wiadomości. Badania te przeprowadzałam w środowisku robotniczym na Powiślu. Ludzie ci mieszkają w bardzo ciężkich warunkach. W wielu wypadkach same matki opiekują się dziećmi. Uważam, że w dużym stopniu warunki bytowe wpływają na ich zainteresowania czytelnicze. Oprócz tego przymus czytania lektury szkolnej, nie zawsze dla młodzieży interesującej, rozbudza zamiłowanie do książki, a szczególnie do książki popularnonaukowej.

Powracając do metod badania czytelnictwa uważam, że swobodna i nieskrępowana ankietowymi pytaniami rozmowa z czytelnikiem daje lepsze rozpoznanie oraz że powinni przeprowadzać te badania bibliotekarze przygotowani do tego rodzaju pracy, mający stały kontakt z czytelnikiem. Moim zdaniem oprócz tego musi istnieć stałe porozumienie między teoretykami i praktykami badania czytelnictwa oraz wspólne wypracowywanie metod.

Oprócz sprawy metod badań istnieje według mnie drugi ważny problem — skupienia uwagi badających na doborze literatury czytanej przez badanych. Porusza się ciągle problem czytelnictwa wśród pracowników fizycznych i gospodyń domowych i obracamy się ciągle wokół czytanych przez nich książek — Kraszewskiego, Siemkiewicza i innych klasyków polskich. Z podejmowanych badań nie wiemy, jaki jest stopień poczytności łatwej współczesnej literatury polskiej i obcej, nie wydawanej w okresie ostatnich trzynastu lat, względnie literatury nowszej np. Eld *Krystyna*, Björnsen *Dziewczę z słonecznego wzgórza*, Brandys *Matka królów*, Hlasko *Pierwszy krok w chmurach* itp. Przecież po pewnym czasie nawet przez przeciętnego czytelnika literatura klasyczna zostaje wyczytana. A przecież tych, którzy prowadzą badania czytelnictwa powinno interesować kiedy i czy w ogóle

mało wyrobiony czytelnik będzie na tyle przygotowany, że sięgnie po literaturę współczesną. Chcąc mieć dokładny obraz tego należy na badania w tym zakresie poświęcić dużo systematycznej i długiej obserwacji. Nie wystarczy tu jednorazowy wywiad poprzez ankiety. Wydaje mi się, że moglibyśmy lepiej poznać zainteresowania czytelnika, dopuszczając go do półki i obserwując po jaką książkę sięgnie i czy robi to świadomie. Wiemy, że dobór książki przez bibliotekarkę nie zawsze jest trafny. Ja sama pracując w bibliobusie i jeżeli są tylko możliwości dopuszczam czytelników do półki. Utarło się np. zdanie, że ludzie nie czytają poezji, a tu okazuje się, że, ku memu zdumieniu, czytelniczka sama wybrała *Hymny* Kasprowicza. Przykładów takich można by podać więcej.

Kolega z Poznania poruszył sprawę zaniedbania peryferii wielkomięjskich, jeżeli chodzi o biblioteki. W Warszawie sytuacja jest korzystniejsza z tego względu, że tereny przyłączone do Warszawy są obsługiwane przez bibliobus. Bibliobus na niektórych trasach kursuje już dwa lata, a mimo to obserwujemy stały przyływ czytelników. Poruszam tę kwestię dlatego, aby podkreślić, jak można wszelkimi sposobami ułatwić czytelnikowi dostęp do książki.

Mgr *Jadwiga Kolodziejska* — Instytut Książki i Czytelnictwa

Z wszystkiego co słyszeliśmy dotąd wynika, że w momencie, kiedy przechodzimy od opracowań statystycznych, ilościowych, do momentu najbardziej interesującego badacza, mianowicie do recepcji książki, to natrafiamy na trudności, które poruszała pani Nagórska. Trudności te są zbyt złożone i trudne, aby na nie odpowiedzieć w ostateczny sposób, który by obowiązywał w praktyce na przyszłość.

Nie istnieje odrębna metoda naukowa badań czytelnictwa. Wiąże się ona z metodami badawczymi zapożyczonymi z psychologii, socjologii i pedagogiki. W naszych warunkach należałoby raczej rozpatrywać techniki zbierania materiałów. Do nich należy najczęściej stosowana ankieta i wywiad. Mają one zalety, ale też i bardzo poważne wady. Dla ilustracji podam następujący przykład:

Instytut Książki i Czytelnictwa przeprowadził niedawno ankietę w środowisku młodzieży kończącej średnią szkołę zawodową. Jeden z punktów ankiety zawierał pytanie: do jakiej organizacji młodzieżowej należysz i do jakiej organizacji chciałbyś należeć? Chodziło tu o uzyskanie wiadomości, do jakiej organizacji młodzież chciałaby należeć, zaangażować się osobiście. Po przeprowadzeniu tej ankiety okazało się, że 95 % młodzieży odpowiedziało negatywnie.

Opierając się o wyniki tej ankiety moglibyśmy wysunąć wnioszek, że młodzież nie interesuje się żadną organizacją, nie żyje sprawami swego kraju, jednym słowem jest politycznie obojętna. W celu sprawdzenia, czy ten nasuwający się wniosek jest słuszny, przeprowadziliśmy dyskusję — w tej samej grupie młodzieży, która wypełniała ankietę. Dyskusja miała swobodny charakter, bez żadnych ograniczeń, bez zacieśniania się do jakiegoś jednego tematu. Zaczęliśmy rozmowę o sprawach najogólniejszych, związanych z życiem szkoły poprzez sprawy czytelnictwa, lektury, aż do zagadnień ustroju, gospodarki krajowej itd. I co okazało się? Przez bitych kilka godzin ta sama młodzież, która napisała w ankietach, że nie należy do organizacji i do żadnej nie chce należeć, mówiła wyłącznie o tym, co dzieje się w kraju, wyrażała swój stosunek do tego wszystkiego, czego jest świadkiem. Wypowiedzi były najróżniejsze; czasem nawet wrszające, bowiem niektórzy biorący udział w dyskusji przedstawiali program, który tow. Gomułka powinien zrealizować, żeby w kraju było dobrze.

Przytoczyłam ten przykład na dowód, jak mylna może być ocena i wyciąganie wniosków na podstawie ankiety. Okazuje się, że młodzież zaczyna mówić o książce wtedy, kiedy konfrontuje ją z rzeczywistością, w której własne doświadczenie odgrywa rolę niepoślednią.

Jak zadawać pytania, żeby uzyskać wiadomości o recepcji książki? Sprawa ta wcale nie jest łatwa nawet dla długoletniego praktyka. Opracowanie jakiegoś schematu jest możliwe,

ale praktycznie da to niewiele. Trudność leży w złożoności psychiki ludzkiej i ani podział na grupy cenzusowe, ani zawodowe, trudności nie rozwiązuje.

Zdalaloby się, że jeżeli ktoś książkę wypożycza i przeczyta, to potrafi coś o niej powiedzieć. Znam studenta z trzeciego roku kierunku humanistycznego od którego w żaden sposób nie można wyegzekwować jego osobistego stosunku do przeczytanej książki lub artykułu w prasie. Obojętne, czy autorem jest Kafka czy Sagauka. To o czymś świadczy i zobowiązuje w badaniach.

Dlatego wprowadzanie tu jakiegoś założenia, że czytelnikom, którzy ukończyli szkołę podstawową można zadawać pytania dotyczące akcji i bohatera, a czytelnikom, którzy ukończyli szkołę średnią można zadawać pytania odnoszące się do wątku społecznego, natomiast z czytelnikami, którzy mają ukończoną szkołę wyższą można mówić o pewnych zagadnieniach związanych z epoką i wartościami artystycznymi dzieła itd. — jest niesłuszne. Okazuje się, że założenie jest błędne, gdyż zdarza się, że najpiękniejsze opowiadanie zawarte w książce jest za trudne do streszczenia przez studenta, a tymczasem człowiek, który ma ukończoną szkołę podstawową, potrafi je bardzo pięknie omówić. To są sprawy bardzo komplikujące przeprowadzanie obserwacji czytelniczych.

Jakie nasuwają się wnioski praktyczne? Przede wszystkim — więcej eksperymentów czytelniczych w bibliotekach. Jeżeli stwierdzamy w szeregu prac niepoczytność literatury współczesnej, trzeba wybrać tytułem próby w pewnych placówkach kilkanaście tytułów, propagować je, zbierając jednocześnie uwagi o ich recepcji. Nie istnieją obiektywne przyczyny dla których np. autorzy francuscy nie mogliby być czytani w różnych środowiskach.

Żyjemy w wieku XX i jesteśmy świadkami nieodwracalnych zjawisk zachodzących w kulturze. Jeżeli tym zmianom nie wyjdziemy naprzeciw to znajdziemy się na straconych pozycjach. Jeżeli potrafimy wydobyc sens i piękno z tego wszystkiego co jest symbolem postępu i rozwoju techniki, jeżeli dopatrzymy się tam nawet pierwiastków romantyki, to będziemy zwycięzcami. Dla wszystkich poczynań w zakresie upowszechniania książki potrzebna jest wiedza. Toteż wszystkie podejmowane wysiłki badawcze powinny być skoordynowane. Wymiana doświadczeń między pracownikami Instytutu Książki i Czytelnictwa a innymi ośrodkami naukowo-badawczymi jest tu nieodzownym warunkiem powodzenia dalszych prac.

*Walenty Reguiski* — Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Koszalinie

Chciałbym zilustrować pewnym przykładem niebezpieczeństwo grożące samym badaniom i wnioskom wyciąganym z tych badań. Jeśli ktoś po moim garniturze chciałby sądzić o moim guście byłby w błędzie, bo nie noszę tego, co bym chciał nosić, lecz to na co mnie stać. Na rzeczy lepsze nie mam środków i nie mogę ich dostać. Taka sama sytuacja może być przy ocenie potrzeb czytelniczych, przy ocenie tego co ludzie czytają.

Przeciętny czytelnik nie ma możliwości zetknięcia się z najlepszą literaturą lub z literaturą taką, która by mu najbardziej odpowiadała. Często nie wie o istnieniu arcydzieł sztuki pisarskiej, a jeżeli nawet wie to nie może ich otrzymać. Bardzo beceremonialnie wypowiadamy sądy o ludziach, o ich zainteresowaniach i zamiłowaniach na podstawie przypadkowego zetknięcia tych ludzi z książką i uważamy, że mamy do tego prawo i jesteśmy zupełnie w porządku.

Jeżeli wchodząc do mieszkania zamiast łóżek zastają siatki ustawione na ceglach — to nie mam prawa sądzić, że właściciel tego mieszkania nie ma poczucia wygody czy estetyki, gdyż do tego rodzaju umebłowania zmusił go zapewne brak pieniędzy. A więc radzę postępować ostrożnie z wydawaniem sądów i wyciąganiem wniosków charakteryzujących ludzi w dziedzinie czytelnictwa, bo tu można popełnić podobne błędy.

Druga rzecz — to obawiam się zbytniej wielostronności badań. Proszę nie rozumieć źle mego sformułowania, ale jeżeli ktoś zabiera się do badania wszystkiego, to nie bada właściwie niczego. Dlatego temat badań trzeba wyraźnie i konkretnie określić. Jeżeli

badam potrzeby czytelnicze, to muszę dysponować przedmiotem, który te potrzeby wywoła, muszę mieć ten przedmiot, do którego chcę mieć przejawiony stosunek, to znaczy muszę mieć książkę. Koleżanka z bibliobusu warszawskiego ma możliwość wypowiedzania swego zdania na temat potrzeb czytelniczych, swoich obserwacji, jakie potrzeby w tej dziedzinie istnieją, bo dobrze wyposażony bibliobus jej w tym pomaga. Natomiast badania, o których słyszeliśmy, są przeprowadzane często na podstawie przypadkowego zetknięcia. Są to badania nie potrzeb, czy gustów istotnych, lecz tego, na co człowieka było stać w warunkach w jakich żył.

Dlatego badania nie powinny się rozpraszać we wszystkich kierunkach i nie można wszystkiego równocześnie badać. Nie mam na myśli zwężania badań w zakresie warunków, wpływających na takie czy inne zapotrzebowanie lecz w zakresie celów, które przed sobą stawiamy przystępując do badań. Przy badaniach stawiamy jedno zasadnicze pytanie i wszechstronnie je wyjaśniamy, nie zapominając o złożonych warunkach społecznych.

Odnosnie drugiego referatu. Jeżeli miałem i mam zastrzeżenia do wielokierunkowych badań, to wypływają one z tego, że wyciąga się z nich błędne wnioski. Np. skąd się bierze poczynność Kraszewskiego i brak zainteresowania literaturą współczesną? Stąd, że w środowiskach, które badamy, literatury współczesnej nie ma.

Jeżeli przeprowadzamy badania potrzeb czytelniczych w zakresie książki fachowej, to musimy te książki mieć przy sobie, musimy chodzić po domach, rozkładać książki na stołach i pokazywać je ludziom, którzy często w ogóle nie wiedzą, że takie książki istnieją i że mogą zaspokoić ich potrzeby życiowe. Dopiero na tle tych książek potrzeby zostaną ujawnione i możemy stwierdzić, że są. To samo dotyczy literatury współczesnej. Tu nie chodzi o to, że wy literaturę współczesną macie. Tu chodzi o technikę wydobycia tych zainteresowań, tych potrzeb. Jeżeli badania będą polegały na śledzeniu śladu, który książka zostawiła, to wnioski z tych badań będą fałszywe, bo wyprowadzamy je pomijając fakt, że człowiek nie miał okazji zetknąć się z tym co jest cenne i wartościowe, a wybierał to co miał pod ręką.

Trzecia rzecz — to rozważania nad tym co zrobić, aby literatura współczesna doszła do czytelnika, aby była czytana. Dlaczego nie trafia do czytelnika? Czemu masowy czytelnik ogranicza się do czytania klasyków polskich? Jest to sprawa ważna, ale chciałbym podejść do niej od innej strony i nawiązać do tego, co powiedział minister Bienkowski, bo o tym zapominamy. Mówił on, że jeśli chodzi o wiedzę to została ona objęta programem szkolnym i pewna suma tej wiedzy poprzez szkołę przekazywana jest społeczeństwu. Ale w odniesieniu do literatury, która ukazuje się w setkach tytułów rocznie, to sprawa jest trudniejsza.

Mnie interesuje środowisko wiejskie. Biorę dla przykładu przeciętnego czytelnika, który na przestrzeni dziesięciu lat może przeczytać sto pozycji. Dla mnie, jako dla bibliotekarza, nie jest obojętne co on przeczyta. Powinien on mieć okazję przeczytania arcydzieł literatury zarówno własnej jak i obcej. Powinna więc być przeprowadzona selekcja i wybór tych książek powinien być z góry zaplanowany. To nie jest to samo co ustalenie lektury szkolnej i nie jest takie proste. Ale człowiek powinien mieć okazję zetknięcia się w swym życiu z tym, co w literaturze jest najbardziej wartościowe, co jest nieprzemijające.

Gdybyśmy tak przedzielili, jaką politykę wychowawczą prowadzimy w zakresie czytelnictwa, to doszlibyśmy do wniosku, że nie prowadzimy żadnej. Skutek jest taki, że wyglądamy jak towarzystwo, które chce zaśpiewać wspólnie piosenkę a okazuje się, że wspólnej piosenki nie ma; ten nuci jedną melodię, tamten drugą, inny trzecią i tak ze śpiewu nic nie wychodzi.

Czytelnictwo bez polityki czytelniczej nie prowadzi do wspólnych wzruszeń na tle treści literackich i nie mobilizuje narodu, bo nie ma wspólnie czytanych książek. Nie chodzi tu oczywiście o czytanie w zespole, ale o przeżycia jednych i tych samych treści.



Dr Zygmunt Costkowski — Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN (Łódź)

Nawiązując do wypowiedzi kolegi Regulskiego chciałbym się zastanowić nad jedną sprawą: czy ze stwierdzenia faktu, iż większość czytelników czyta mało wartościową, sensacyjno-rozrywkową literaturę, muszą wynikać wnioski, że nie mają oni bardziej wybrednych upodobań czytelniczych? Czy uzasadniona jest wyrażona tu przez kol. Regulskiego obawa, że badania czytelnictwa, stwierdzające jego niski poziom, prowadzą koniecznie do wniosków niesłusznie deprecjonujących możliwości czytelnice czytelników?

Wydaje mi się, że w takim postawieniu zagadnienia, jakie widzieliśmy u kolegi Regulskiego, tkwi pewne nieporozumienie. Aby je wyjaśnić trzeba dokonać pewnego rozróżnienia i uściślenia pojęć.

Otóż badając istniejący stan czytelnictwa empirycznie, w terenie, to jest badając co jest faktycznie czytane — badamy potrzeby czytelnicze w sensie aktualnym. Potrzeby aktualne — to potrzeby znajdujące wyraz w tym, co się faktycznie czyta najchętniej na danym etapie wyrobienia czytelniczego, mając tylko do wyboru literaturę o określonym charakterze. Jeśli stwierdzi się, że pod względem tak rozumianych potrzeb aktualnych stan czytelnictwa przedstawia się niezadowolająco z punktu widzenia celów polityki kulturalno-oświatowej — to nie wynika stąd wcale, że nie można mówić o żadnych innych potencjalnych potrzebach czytelnika. Potrzeby potencjalne — to te upodobania czytelnicze, które drzemią niejako ukryte, nierozbudzone w społeczeństwie, i które można zaktualizować — rozbudzić czy wykształcić przez odpowiednią politykę kulturalno-oświatową, odpowiednie formy współpracy bibliotekarza z czytelnikiem itp. Istotnie, często czytanie książek mało wartościowych (np. „kryminalów”) może być rezultatem tej okoliczności, że czytelnikowi nie podsunięto książek cenniejszych pod względem treści społecznej, estetycznej itp., nie dano możliwości „rozsmakowania” się w literaturze pięknej. Ale ten problem to już jest problem metod i środków oddziaływania na czytelnika, kształtowania i rozbudzania jego upodobań — a nie problem stwierdzenia, co faktycznie ludzie czytają, co im aktualnie przypada do gustu.

Jeśli tak postawimy całe zagadnienie — to nie mamy potrzeby obawiać się, że stwierdzenie aktualnego niskiego poziomu czytelnictwa przyczynić się może do pochopnego deprecjonowania potencjalnych, utajonych upodobań czytelniczych, do niesłusznego deprecjonowania perspektyw rozwoju czytelnictwa. Przeciwnie: właśnie aby móc przystąpić do rozbudzania i rozwijania potencjalnych upodobań we właściwym kierunku — trzeba orientować się w aktualnych potrzebach i upodobaniach czytelników, trzeba mieć w nich rozeznanie. Socjologiczne badanie potrzeb potencjalnych, oparte o znajomość potrzeb aktualnych, jest oczywiście rzeczą bardzo ważną lecz o wiele trudniejszą. Wypracowanie naukowych metod i technik wykrywania potencjalnych potrzeb czytelniczych jest sprawą bardzo ważną dla całego zagadnienia, lecz dotąd nikt się tym nie zajmował. Warto byłoby podjąć ten problem. Chodziłoby tu głównie o badanie efektów, jakie przynosi stosowanie tych czy innych form kulturalnego oddziaływania na czytelnika ze strony bibliotekarza, wpływ imprez w rodzaju „Dni Książki i Prasy”, „wystawek” książki itp.

Walenty Regulski — Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Koszalinie

Chcę podać jeszcze jeden przykład. W pewnym małym środowisku bibliotekarka pracuje osiem lat, jest dobrą bibliotekarką. Ma przodującą czytelniczkę, która w okresie współzawodnictwa zajęła pierwsze miejsce. Czytelniczka ta w ósmym roku korzystania z biblioteki „kradnie” książkę. Była ona uczestniczką kursu krawieckiego, na który bibliotekarka przyniosła do przejrzenia dziesięć książek z zakresu higieny. Po kilku godzinach bibliotekarka chciała książki zabrać i zamiast dziesięciu otrzymała dziewięć. Nikt nie umiał powiedzieć, gdzie się książka podziała.

Tegoż dnia wieczorem czytelniczka przyszła do bibliotekarki i zwróciła „ukradzioną” książkę.

— „To ja ją wzięłam, proszę pani — powiedziała zakłopotana — ale nie chciałam się przyznać, bo sąsiadki dowiedziałyby się, jaka książka mnie interesuje i domyśliłyby się mojej biedy”.

Była to książka o pasożytach organizmu ludzkiego. Cała rodzina tej kobiety chorowała na owsiaka. Jest to choroba bardzo kłopotliwa i ludzie wstydzą się do niej przyznać. Kobieta kryła swoją „biedę” i dopiero przez przypadek zetknęła się z książką, która wskazała jej co trzeba robić i jak się ratować.

Wielu z nas sądzi, że książki są dostatecznie ndostępniane. Tak jednak nie jest. Czytelnik nie styka się z tymi książkami, które w praktycznym życiu są mu potrzebne i często przypadek dopiero zrządza, że się z taką książką zetknie.

Mgr Józef Kądzelski — Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN (Łódź)

W jednej sprawie muszę się jeszcze raz wypowiedzieć, bo dyskusja moim zdaniem staje się częściowo bezowocna. Chodzi o wybór metody i techniki badań. Wybór metody i techniki badań zależy od celów, jakie badający sobie stawia. Jeżeli badający chce poznać upowszechnienie dóbr kulturalnych w społeczeństwie, to musi wybrać takie metody, żeby mógł przy pomocy danych ilościowych i jakościowych określić, jak na przestrzeni dłuższego czy krótszego okresu czasu została upowszechniona np. książka, gazeta, czasopismo itd. W ten sposób dobiera odpowiednią technikę, żeby zebrać odpowiedni materiał.

Oczywiście badania, o których mówiłem, były prowadzone w ramach badania procesu demokratyzacji kultury wywołanego przemianami rewolucyjnymi, które dokonały się w Polsce. Mało jest materiału z okresu międzywojennego, który by pozwolił porównać uzyskane wyniki, niemniej jednak na podstawie badań, które prowadzimy, uważam, że metody, które wybrał się do zebrania danych ilustrujących zachodzące procesy, były odpowiednie. Nie są one na pewno idealne, prawdopodobnie można by jeszcze pomyśleć nad innymi sposobami zbierania materiałów, żeby poznać, zgodnie z naszym celem, zachodzące procesy. Jednak, wbrew temu co sugerował jeden z przedmówców, badania stanu aktualnego, to znaczy jak ludzie odczuwają, jakie mają obecnie potrzeby na gruncie tej wiedzy i doświadczeń, które mają — badania takie są potrzebne. Człowiek mówi sam o swych potrzebach, o swych zainteresowaniach, o tym, jakie pisma i gazety czyta, a co poza tym chciałby przeczytać. O co więc jeszcze chodzi w badaniach, które prowadzimy? Chodzi o pokazanie społecznej struktury czytelników poszczególnych rodzajów piśmiennictwa. Nie widzimy innych możliwości zbadania społecznego zasięgu czytelnictwa w różnych grupach zawodów, w różnych klasach społecznych, w mieście, w klasie robotniczej, czy na wsi wśród chłopstwa — jak zbieranie danych za pomocą kwestionariuszy. Omawiając tę sprawę wyraziłem się może niezbyt ściśle. Powiedziałem, że nasze badania były prowadzone za pomocą ankiet. Należało raczej powiedzieć, że wszystkie badania były przeprowadzone za pomocą wywiadów kontrolowanych przez przygotowany z góry kwestionariusz. W takie kwestionariusze zaopatrzone wszystkie osoby przeprowadzające wywiady. Badani w zasadzie chętnie odpowiadali na zadawane im pytania.

Jeżeli bada się zasięg czytelnictwa poprzez biblioteki, to bada się tylko czytelników pomijając tych, którzy książek nie czytają. A przecież dla nas ważne jest poznanie właśnie ludzi, którzy w ogóle nie czytają lub czytują książki bezwartościowe. Dobór metod musi być odpowiedni do celu badań.

Oczywiście, istnieją też inne techniki badań czytelnictwa (np. według szybkości czytania, itp.), które mogą również w pewnym stopniu wyjaśnić zasięg czytelnictwa. Przy pomocy wywiadów możemy badać czytelnictwo szerzej — w skali całego miasta i całego kraju. Uważam więc, że ta metoda jest dobra.

Jeżeli chodzi o badanie aktualnych potrzeb w zakresie czytelnictwa, to zasługują one na uwagę nie tylko ze strony tych, którzy zajmują się badaniami, ale i ze strony praktyków. Powstaje problem — jaki sens ma prowadzenie badań przez ludzi z zewnątrz, a nie przez tych, którzy bezpośrednio upowszechniają czytelnictwo. Trudno, ale chyba państwo zgodzicie się ze mną, że ci, którzy bezpośrednio pracują z książką i praktycznie mają do czynienia z czytelnictwem spełniają swe czynności w zasadzie bezrefleksyjnie (przepraszam z góry, ale nie chciałem nikogo dotknąć). Mam na myśli to, że nie zastanawiają się nad każdą książką, nie analizują każdego czytelnika, bo jeżeli przychodzi jednocześnie dwudziestu młodych ludzi i trzeba od razu wypożyczyć im książki, to nie ma na to czasu. Trudno by było zresztą postępować inaczej. To nie jest żaden zarzut. Współpraca między teoretykami i praktykami polega na tym, żeby uzgodnić swój punkt widzenia i wspólnie badać ten sam problem od różnych stron, na podstawie własnych doświadczeń. Ludzie, którzy przychodzą z zewnątrz, konfrontują uzyskane w ten sposób dane z całym szeregiem innych danych. Na podstawie tego mogą mówić o tym, jak wygląda czytelnictwo w określonym środowisku i wskazują, jakie są możliwości upowszechnienia tego czytelnictwa w różnych grupach zawodowych ludności. Jeżeli mówi się, że wśród robotników niewykwalifikowanych około 40 % nie czyta książek w ogóle, to nasuwa się konieczność przeprowadzenia propagandy czytelnictwa wśród tej właśnie grupy zawodowej. Oczywiście propagandą książki, dotarciem z nią do czytelnika, musi się zająć człowiek odpowiednio do tego przygotowany.

Była tu mowa o tym, że słabo czytane są książki inne niż książki obyczajowe, historyczne (książki takich twórców jak Mickiewicz, Prus i Sienkiewicz), więc ze z tymi innymi książkami trzeba przyjść do czytelnika i rozłożyć je przed nim. Otóż rozłożenie książek nie zawsze nam wiele daje. Np. w ubiegłym roku w Zakładach dawniej im. Stalina w Łodzi zorganizowany został wielki kiermasz książki. Chodziło tam przede wszystkim o książkę techniczną. Kiermasz kosztował dużo pieniędzy, a książki nie miały popytu: w ciągu miesiąca sprzedano ich za 110 złotych. Nie wystarczy więc tylko pokazać książki, aby ktoś je wybrał. Wiemy, jak wygląda czytelnictwo czasopism ilustrowanych. Jeżeli jest ilustracja, która „bierze”, która się podoba, to czasopismo jest chętnie nabywane. Taką samą rolę odgrywa tytuł książki. Jeżeli ktoś przeczyta tytuł — nie świadczy to o tym, że książka go zainteresowała. W wygłoszonych referatach było dużo przykładów świadczących o tym, że ktoś po wypożyczeniu książki, która zasadniczo powinna go zainteresować, zwracając ją oświadczył, że mu się nie podobała. Przecież nieraz mamy setki książek, które kładziemy na stopy. Więc kupienie i posiadanie książki wcale jeszcze nie świadczy o czytelnictwie, o zainteresowaniu czytelników. Zresztą powszechnie wiadomo, że czytamy bardzo dużo książek, które niekoniecznie nas interesują, nieraz należy to do obowiązków, nieraz uważamy, że trzeba znać książkę budzącą zainteresowanie innych itd. Wchodzi tu w grę cały łańcuch różnych czynników, wpływających na to, że czytamy książki, które nie zawsze nas interesują.

Tak samo jest nie tylko wśród inteligencji, ale i w środowisku robotniczym. Więc i tu trzeba by było bardzo głęboko i dokładnie poznać rzeczywiste zainteresowania ludzi. Jeżeli mówimy o tym, że „przychodzę, rozkładam książki i ludzie kupują je ode mnie” to na tej podstawie nie można powiedzieć, że świadczy to o „zainteresowaniu robotnika książką”. To nie jest metoda badania, lecz propaganda czytelnictwa. W pracy badawczej to pomylenie pojęć jest wręcz szkodliwe, bo nie odróżniamy jednego zagadnienia od drugiego. Jednym z celów badań jest poznanie, czym ludzie się interesują, a innym zagadnieniem jest to, jak należy zmieniać te zainteresowania. Jeżeli chcemy zmienić strukturę zainteresowań ludzi, to aby to osiągnąć musimy tę strukturę najpierw poznać.

W badaniach chodzi o to, żeby poznawać, żeby prowadzić te badania systematycznie i śledzić zmiany w strukturze zainteresowań; z drugiej zaś strony — konfrontować zmiany struktury zainteresowań ze zmianami polityki kulturalnej, zmierzającej do upowszechnienia książek; konfrontować w skali masowej, czy nasza polityka w zakresie czy-

telnictwa jest skuteczna, czy zmiany jakie zachodzą u czytelnika odbywają się pod wpływem tej polityki.

Oczywiście można prowadzić badania w skali małej grupy społecznej, tak jak to nazywa się w socjologii, gdzie bada się 10—20 osób, wchodzi się z nimi w bezpośredni kontakt, zapoznaje się z ich życiem, wszystkimi czynnikami warunkującymi ich życie, zachowanie, zainteresowania. Wtedy można prowadzić daleko idące badania nad czynnikami psychologicznymi w zakresie czytelnictwa. Są przecież różne sposoby prowadzenia badań. Można badania prowadzić na szeroką skalę, można prowadzić w skali małej grupy społecznej. Można prowadzić badania z różnych punktów widzenia, ale wszystkie one służą jednemu celowi: upowszechniania czytelnictwa.

Koleżanka z Instytutu Książki i Czytelnictwa wspominała tutaj, że nastąpiło odhumanistycznienie naszej kultury. Jest to uwaga słuszna, jeżeli chodzi o tendencje rozwoju; o to, że coraz większe znaczenie w życiu zaczyna odgrywać technika. Ludzie istotnie coraz częściej zwracają uwagę na sprawy techniczne. W badaniach prowadzonych w zeszłym roku w Zakładach im. Marchlewskiego pytano robotników, co by zrobili, gdyby wygrali kilka tysięcy złotych w „Kukuleczce”. W ten sposób badano ich aspiracje. Większość odpowiedziała, że kupiliby mieszkania (ciężka sytuacja mieszkaniowa w Łodzi), inni planowali wydatki na odzież. Jeśli chodzi o inne zakupy, to wymieniali radio, telewizor, motocykl, samochód; książki nie wymieniano. Spośród trzydziestu badanych osób zaledwie jedna planowała kupienie jakiejś książki. W intencjach i dążeniach ludzkich książki znikła. Wynika to z tego, że w skali masowej potrzeby czytelnictwa nie są jeszcze rozbudzone, natomiast mówiąc po heglowsku, duch czasu idzie w kierunku techniki. Część tych robotników, czy innej grupy ludzi, może się nie zetknąć z książką, bo ich zainteresowania pójdą w innym kierunku: nie poprzez książki do telewizora, lecz z pominięciem książki — do telewizora.

Istnieje rzeczywiście tendencja w zmieniającej się strukturze zainteresowań ku odhumanistycznieniu kultury. Ale nie można twierdzić, że to odhumanistycznienie nastąpiło. Kultura mimo wszystko staje się coraz bardziej humanistyczna; ciągle następuje upowszechnienie książki w skali masowej, jak również gazet i czasopism. Zasięg czytelnictwa się rozszerza. To, że w pewnym okresie występowały wahania, że nastąpił spadek nakładów, to fluktuacja ta spowodowana była różnymi czynnikami. Ale biorąc pod uwagę okres od lat przedwojennych po dzień dzisiejszy nie potrzeba chyba podawać liczb na potwierdzenie tego, że kultura u nas w ogóle się rozszerza, że rozszerzyła się kultura humanistyczna, i to bardziej niż techniczna.

#### *Dr Irena Lepalczyk — Miejska Biblioteka im. L. Waryńskiego w Łodzi*

Referat mój miał na celu przedstawienie sposobów zbierania materiałów oraz przegląd najważniejszych zagadnień poruszonych w gotowej już większej pracy, a nie podanie w pełni udokumentowanych wyników badań.

Jednym z kryteriów doboru kandydatów do badań był wiek, którego górną granicę stanowiło 30 lat. Zależało nam bowiem na tym, by badania przeprowadzić wśród osób, u których czas ukończenia szkoły podstawowej, średniej lub wyższej był mniej więcej ten sam i przypadł na lata powojenne. Wspólnym był również dla badanych moment rozpoczęcia po wojnie pracy zawodowej.

Innym kryterium doboru kandydatów do badań, mocno podkreślonym w założeniach, była funkcja badanego w zakładzie pracy. Zostało ustalone, że badania obejmą pracowników zajmujących najwyżej stanowisko majstra. W wyniku tego kryterium wśród badanych spotykamy majstrów zarówno ze szkołą podstawową jak i z dyplomem magistra inżyniera.

Kandydaci zostali wybrani na podstawie kart czytelników biblioteki związkowej Zakładów dawniej im. J. Stalina, którzy byli jej członkami najmniej przez rok 1956 oraz na podstawie list absolwentów Technikum Włókienniczego, którzy otrzymali skierowania do

pracy w Zakładach w latach 1953—1956. Z długiej listy absolwentów Technikum w okresie przeprowadzania badań tylko 22 osoby pracowały w Zakładach. Oni też w większości nie tylko nie należeli do biblioteki związkowej, ale nie byli również członkami bibliotek innych sieci.

Jak zaznaczyłam w referacie — wszyscy uczestnicy badań byli poinformowani o celach pracy. Oczywiście mówiliśmy im o celach praktycznych badań, nie wchodząc w założenia teoretyczne. Jednym z argumentów niezmiernie przekonującym była reorganizacja bibliotek zakładowych, głównie fachowych.

Dokonałam w mojej pracy analizy bibliotek zarówno związkowych jak i fachowych, natomiast z braku miejsca nie podałam jej w referacie. Chciałabym jednak zaznaczyć, że analiza bibliotek technicznych daje niezmiernie interesujące rezultaty szczególnie w zestawieniu z biblioteką związkową. Tak np. biblioteka związkowa, która w okresie badań obsługiwała prawie 2.000 czytelników, pełniąc również rolę biblioteki dostępnej dla mieszkańców najbliższego terenu, w roku 1956 zakupiła książek za dziewięć tysięcy złotych, podczas gdy w tym samym czasie jedna z pięciu bibliotek technicznych mająca zarejestrowanych 48 czytelników wydała na książki i czasopisma osiemnaście tysięcy złotych.

W referacie wspominam o ślusarzach, farbiarzu, energetyku, prądce, tkaczach itp. — wobec tego słuszne jest pytanie — co rozumiem pod słowem „włókniarze”. Zastosowane zostało tutaj pojęcie tzw. zawodu obiektywnego, określanego przez Główny Urząd Statystyczny na podstawie przynależności do zakładu pracy, a ściślej do działu gospodarki narodowej. Wszyscy badani są pracownikami zakładu przemysłu włókienniczego i stąd pochodzi wspólna dla nich nazwa „włókniarze”.

Nie mogłam zatrzymać się przy omawianiu określenia „kręgi kultury”, używanego w pracy, gdyż musiałabym omówić wiele innych pojęć, jak np. „środowisko społeczne”, co przekroczyłyby ramy referatu.

#### *Przewodnicząca:*

Przypuszczam, że dr Wojciechowski jeszcze przyjdzie i swoją wypowiedzią zamknie całość obrad naszej Sekcji. Dlatego ze swej strony chcę dorzucić tylko kilka myśli wiążących się z zagadnieniami, które tu były poruszane. Pragnę zaznaczyć, że nie uważam się za teoretyka, nie prowadzę badań i nie jestem bibliotekarką. Przemawiam jako zwykły pracownik oświatowy.

Trapiła mnie dotychczas i w dalszym ciągu trapi kwestia czytelnictwa i sprawa jego rozszerzenia. Jakimi metodami doprowadzić do tego, żeby czytających było coraz więcej, żeby czytelnicy przechodzili od książek łatwych, czasem nawet mało wartościowych, do lepszych, wartościowszych.

Już przed wojną doszliśmy do wniosku, że chcąc prowadzić w sposób właściwy akcję czytelnictwa i szeroką propagandę książki trzeba wiedzieć, kto czyta, co czyta i jak czyta. Dlatego już wtedy zapoczątkowane zostały badania czytelnictwa wśród różnych grup: np. robotników, młodzieży itp. Wiemy, że po wojnie przez szereg lat badań nie prowadzono. Od dwóch lat jednak, na skutek nalegań, między innymi ze strony pracowników oświatowych — badania te zostały wznowione.

Obecna Konferencja, którą nazwaliśmy może nie bardzo skromnie, naukową, powinna — według mnie — przyczynić się do poważnego zanalizowania takich bardzo ważnych obecnie zagadnień, jak: problem dotarcia z książką do czytelnika, nie korzystającego obecnie jeszcze z naszych bibliotek, problem metod tej pracy oraz wiele innych trudnych spraw dotyczących upowszechnienia książki. Tymczasem, gdy słuchałam tutaj naszej dyskusji, odniosłam wrażenie, że nie wszystkie przygotowaliśmy się do niej, że mówimy jeszcze bardzo różnymi językami. Trudno nam jakoś spojrzeć szerzej na niektóre problemy. Nie możemy jakoś oderwać się od naszych codziennych, trapiących nas trosk zawodowych. A przecież jeżeli chcemy

wyśnuć jakieś ogólniejsze wnioski, to musimy umieć wyeliminować to, co w jakimś konkretnym przykładzie było może w lokalnych warunkach bardzo istotne, ale czego nie potrafimy skonfrontować z różnymi innymi wydarzeniami. I w związku z tym właśnie, wydaje mi się, że nasza dyskusja wielokrotnie przybierała po prostu formę rozmowy, zbyt luźnej wymiany myśli.

Patrząc trochę z boku, jako bezpośrednio nie zaangażowana, zauważyłam, że ścierały się tu bardzo wyraźnie dwie opinie. Z jednej strony opinia bibliotekarzy, którzy stoją na stanowisku, że tylko bibliotekarz siedzący w bibliotece i mający bezpośrednio kontakt z czytelnikiem, może prowadzić badania, z drugiej — opinia kolegów z Instytutu Książki i Czytelnictwa z Warszawy oraz kolegów socjologów z Łodzi, którzy do badań podchodzą w sposób bardziej przygotowany i bardziej odpowiedzialny.

Moim zdaniem, powinniśmy się zgodzić, że nie wszystkie formy badań, które stosują koledy teoretycy, wypracowane są wyłącznie przez nich. Słuchając np. referatu przygotowanego przez koleżanki z Instytutu Książki i Czytelnictwa dowiedziałam się, że prowadząc badania w sposób teoretyczny (ankiety, kwestionariusze itp.) koleżanki te były w stałym kontakcie z bibliotekarzami. Jest to zupełnie zrozumiałe, bowiem, gdy szło o badane kobiety, gospodynie domowe, które na swej drodze czytelniczej przechodziły różne etapy, niepodobna było pominąć rozmaitych charakterystycznych czy ciekawych danych, których mogły dostarczyć, w rozmowach z koleżankami, bibliotekarki. Kontakty z bibliotekarzami-praktykami na pewno dają cenny materiał do prowadzenia teoretycznych badań.

Potrzeba badań naukowych w dziedzinie czytelnictwa jest bezsporna. Myślę, że badania takie są obiektywniejsze, gdy przeprowadza je ktoś z zewnątrz; ktoś nie zainteresowany bezpośrednio w propagandzie książki, ale opierający się na doświadczeniach i obserwacjach bibliotekarzy, którzy jako praktycy stykają się z zagadnieniami czytelnictwa na codzień.

Badanie czytelników w bibliotekach, to jednak tylko połowa zagadnienia, choć na pewno ważna. Bardzo potrzebne są również badania ludzi, którzy nie czytają, badania tzw. czytelników potencjalnych. Ważne tu jest stwierdzenie, od czego zależy zainteresowanie się tej kategorii ludzi tą czy inną książką, tym czy innym zagadnieniem. Niestety, bibliotekarz nie zawsze może dopomóc w przeprowadzaniu takich badań, gdyż trudno mu dotrzeć do tych, którzy nie korzystają z biblioteki lub też w ogóle jeszcze nie czytają książek.

Słuchając dyskusji wydało mi się, że mało także poświęciliśmy uwagi ważnym pytaniom, czego oczekujemy od Instytutu Książki i Czytelnictwa, jakie są nasze potrzeby i wymagania, a nawet żądania pod jego adresem. Ośrodki badawcze istnieją przecież w tym celu, żeby nam pomagały w naszych trudnościach praktycznych, aby swymi badaniami rozwiązywały zagadnienia przez nas wysuwane.

I ostatnia sprawa, na którą chcę tu zwrócić uwagę. Chodzi mi o zagadnienie tzw. przysposobienia czytelniczego, związaną z książką. Kolega Wojciechowski mówi dzisiaj o tym, że obecnie największą rolę ma tu do spełnienia szkoła, nauczyciel. W każdej dyskusji na temat czytelnictwa powtarzamy ciągle to samo. Obserwując absolwentów szkół podstawowych, młodzież w wieku lat szesnastu do dziewiętnastu, stwierdzamy, że młodzież ta nie czyta wcale, lub bardzo mało. Winą za to obciążamy szkołę, że nie rozbudziła w swych wychowankach odpowiednich zainteresowań, nie nauczyła młodzieży korzystać z książek. Wydaje mi się, że takie stwierdzenia upraszczają sprawę, bo najłatwiej jest zepchnąć wszystko na nauczyciela i winić tylko szkołę. A czy zdajemy sobie sprawę w jak trudnych warunkach nauczyciel pracuje, jak niewiele ma czasu, jak źle jest przygotowany do tego, by mógł wzbudzać zamilowanie do czytelnictwa wśród młodzieży.

Wydaje mi się, że powinniśmy na to spojrzeć szerzej, nie tylko pod kątem szkoły czy nauczyciela. Zagadnienia te powinny być uwzględnione w ogólnej polityce oświatowej. Nie tylko szkoła może oddziaływać na dzieci i młodzież, choć szkoła jest do tego również obowiązana. Powinniśmy domagać się, aby nauczyciel był odpowiednio do tej pracy przygo-

towany. Jest to sprawa reformy programów liceów pedagogicznych, organizacji nowych studiów pedagogicznych. Gdy nauczyciel będzie miał czas na dalsze pogłębianie swojej wiedzy — dopiero wtedy będziemy mogli stawiać mu tego rodzaju żądania. Obecnie jest to sprawa wyjątkowo trudna, prawie nierealna, a więc trzeba szukać innych metod i innych form budzenia zainteresowań. I tu dezyderat pod adresem Instytutu Książki i Czytelnictwa, aby zechciał bardziej zająć się badaniami młodzieży, ich potrzeb, ich zainteresowań. Życie dzisiaj jest o wiele bardziej skomplikowane, niż było przed wojną. Zagadnienie radia, telewizji, kina — to były dawniej sprawy marginesowe. Dziś trzeba się z tymi problemami liczyć i nie wolno ich pomijać, jak o tym słusznie mówił prof. Suchodolski we wczorajszym referacie. Na tym kończę. Czy ktoś chciałby jeszcze zabrać głos?

Mgr *Barbara Wilska* — Instytut Książki i Czytelnictwa

W czasie czytania referatu opuszczone zostały nazwiska kolegów, którzy na zlecenie Instytutu gromadzili materiały wykorzystane w referacie. Pragniemy to obecnie naprawić. Pierwszą była pani Nagórska, która już się sama „zdradziła” swoją wypowiedzią w dyskusji, następnie pani mgr Dorejko z Bielska i pani Bułowa z Szopienic. Przepraszamy, że nie wymieniliśmy tych osób we właściwym czasie.

Na tym zamknięto obrady Sekcji III.

**TRZECI DZIEŃ KONFERENCJI**

**OBRADY PLENARNE**





## REFERAT

Mgr Marek Skwarnicki

Warszawa — Instytut Książki i Czytelnictwa

### CZYTELNICTWO I METODY JEGO BADANIA

Zgodnie z programem, w trzecim dniu Konferencji odbyło się końcowe zebranie przy udziale wszystkich uczestników i licznych gości. Obrady toczyły się w sali Centralnej Biblioteki Rolniczej. Kierował nimi prof. dr Paweł Rybicki.

Zebranie rozpoczęło się o godzinie 9 min. 30, od referatu mgra Marka Skwarnickiego (Sekcja IV).

Przy podejmowaniu rozważań na temat badań czytelnictwa konieczne jest wstępne uściślenie niektórych terminów. Są one używane i przez badających i przez pracowników oświatowych w różnych okolicznościach, w rozmaitym znaczeniu. Publikację na ten temat nie precyzują przeważnie dokładnie, co mianowicie rozumieją pod pojęciem „czytelnictwo”. Ani prace dawniejsze, ani współczesne. Używanie takich pojęć, jak np. czytelnictwo masowe, czytelnik zbiorowy i indywidualny itp., wprowadza dodatkowo chaos i zamieszanie do używanej terminologii. Jednocześnie poglądy na temat czytelnictwa, jakie odziedziczyliśmy z przeszłości, a więc — po Rubakinie i Hofmannie — bo tylko ci dwaj uczeni stworzyli całościowe systemy badawcze — są w świetle współczesności częściowo już zdeaktualizowane. Nie widać natomiast dotąd prób stworzenia nowej definicji równie pełnej jak tamte. Obydwa uczeni opierali się w swoich sformułowaniach o pewne systemy filozoficzne żywe w ich czasach i w duchu tych systemów określali funkcję czytelnictwa. Rubakin był pod niewątpliwym wpływem tych kierunków filozoficznych, u których podłoża leży teoria psychoanalizy Freuda. Teoria wielkiego filozofa do dzisiaj jest żywa, ale wtopiona już w inną strukturę umysłową współczesnego człowieka. W strukturę opartą na zasadach myślenia historycznego, w dużej mierze pozostającą pod wpływami nauk ścisłych i socjologii.

Teoria Hofmanna, to jak gdyby dalsze ogniwo rozwoju myśli już mniej indywidualistycznej, bardziej „uspołecznionej”. Stąd pojęcia narodu, grupy społecznej, kultury narodowej pełnią u tego badacza tak ważną funkcję. Tędy prowadziła także stroma ścieżka, po której Hofmann doszedł do sformułowań podchwyczonych i niekiedy przeznaczonych na użytek narodowego

socjalizmu. Ale ten ostatni okres z życia uczonego nie powinien zacierać niezwykle ważnych uogólnień i sformułowań teoretycznych tak istotnych z dzisiejszego punktu widzenia. Badający dzisiaj czytelnictwo nie reprezentują w takim stopniu jakiegoś odrębnego i konsekwentnego poglądu na sprawę człowieka i świata, jak Hofmann i Rubakin. Żyjemy w okresie przewagi nauk doświadczalnych, oczekuje się więc przede wszystkim wyników szczegółowej obserwacji faktów, a nie zakładania a priori zasad, które w trakcie badań mają być sprawdzone. A tak przecież robili i Rubakin, i Hofmann. W chwili obecnej konieczne jest uporządkowanie pojęć, których używamy, a zarazem pokuszenie się o zarysowanie kierunku, w jakim wyobrażenia o „czytelnictwie” się zmieniają. To pozwoli w przyszłości zbudować teorie o szerszym znaczeniu.

\*

Ewolucja pojęć na temat „czytelnictwa” była i jest uwarunkowana współczesnymi, zmieniającymi się poglądami na kulturę, jej wewnętrzne powiązania i źródła powstawania wartości intelektualnych lub artystycznych. Ogólnie mówiąc — określenia „czytelnictwa” przeszły w ciągu lat ostatnich ewolucję od kategorii indywidualistycznych, ujmujących to zjawisko jako proces psychiczny jednostki czytającej, w pewnym sensie wyobcowanej z otoczenia, do socjologicznych pojęć dzisiejszych.

Wyraz „czytanie” w dzisiejszym rozumieniu jest to psychiczno-fizjologiczny proces, zachodzący podczas przyswajania sobie (za pośrednictwem zmysłu wzroku) przekazywanego w materialnej formie słowa. Niekiedy znaczenie „czytania” rozciąga się na zespół zagadnień bezpośrednio towarzyszących recepcji słowa pisanego czy drukowanego, a wchodzących w zakres „techniki pracy umysłowej”. W każdym jednak wypadku użycie omawianego terminu sugeruje problematykę jednostkowego kontaktu z książką, czy z czasopisem, spraw indywidualnych, a zarazem statycznych — nie rozwojowych. Czytanie — w wyspecjalizowanym już dzisiaj sensie — oznacza prosty fakt trzymania w rękę książki i czytania jej. Rezultaty czytania — to już czytelnictwo. Jest nim wszystko, co w całym swoim skomplikowaniu i bogactwie przejawia się w człowieku czytającym.

„Czytelnictwo” — to mnogość faktów, wzajemna ich zależność, to najważniejsze cechy zawierające się w tym pojęciu. Dochodzi do tego jeszcze zagadnienie rozwoju. Mówiąc o mniej lub bardziej zaawansowanym czytelnictwie dajemy wyraz swojemu pogładowi na wartość procesu, ujmowanego w kategoriach wykraczających poza psychologiczno-fizjologiczny kontakt człowieka z słowem drukowanym. Czytelnictwo — to jak by suma wielu „czytań”, trwałe obcowanie z książkami.

Dalej — o ile możemy sobie wyobrazić „czytanie” jako sprawę wyobcowaną z otoczenia, jako proces nie kontaktujący się z niczym poza jednostką

w której on przebiega, — to „czytelnictwa” tak ujmować niepodobna. Czytanie przez pana Jana książki uzależnione jest od jego dyspozycji fizycznych, inteligencji, mniejszej lub większej sprawności kojarzeniowej. Czytelnictwo Jana zależy od dostępnych mu książek, od możliwości zdobywania ich, od poziomu szkoły, która go wykształciła itp. Czytelnictwo jest po prostu zdeterminowane w dużym stopniu społecznie, czego nie można tak kategorycznie powiedzieć o „czytaniu”. To ostatnie zresztą warunkuje czytelnictwo, bo trzeba umieć czytać, żeby mógł zaistnieć fakt czytelnictwa!

Szukanie różnic pomiędzy dwoma bliskoznacznymi terminami dotyczącymi charakteru kontaktu ludzi ze słowem drukowanym miało na celu wyodrębnienie cech czytelnictwa. Prowadziło ono do wstępnego ustalenia definicji proponowanej w moim referacie. Definicja ta brzmi: „Czytelnictwo jest procesem społecznym, polegającym na zaspokajaniu potrzeb kulturalnych, naukowych i rozrywkowych ludzi, poprzez przyswajanie sobie przekazywanego w piśmie dorobku myśli i ducha ludzkiego”.

Definicja, sformułowana przez A. Mikucką w jej ściśle teoretycznej pracy na ten temat \*) sprzed wojny, daje się odczytać pośrednio z takiej jej wypowiedzi:

„Badania czytelnictwa zajmują się wzajemną zależnością zachodzącą między książką i czytelnikiem, uwzględniając szereg czynników ubocznych warunkujących powstanie i obieg książki, a także kształtowanie się i rozwój psychiki czytelnika i wypracowują na tej zasadzie nowe podstawy tego stosunku”.

Czym różnią się owe dwie definicje w rzeczywistości do siebie podobne? Różnią się jedynie rozłożeniem głównych akcentów na obydwu „partnerów” czytelnictwa — „książkę” i „czytelnika”.

Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu bliżej. Pojedynczego faktu czytania, a nawet tego, że ktoś przeczyta kilka książek — jeszcze nie nazwiemy czytelnictwem. Poszczególne te fakty musi łączyć wspólny podmiot: czytelnik. Jego kontakty z książką — to pewien szereg przeżyć i przemyśleń zmiennych, ale tworzących jeden obraz procesu czytelniczego. W tym względzie obie definicje się nie różnią.

Ale A. Mikucka zaraz w następnym rozdziałku pisze: „głównym przedmiotem badań czytelnictwa — jest czytelnik. Czytelnik jako pewna organizacja psychiczna, przejawiająca się w jego stosunku do piśmiennictwa”. W dalszym ciągu autorka uzasadnia potrzebę ustalenia badania typów psychicznych w ogóle i typów czytelniczych. Typami czytelników oraz ich organizacją psychiczną zajmowali się nasi badacze przedwojenni z dużą pasją, znanstwem oraz dobrymi rezultatami. Nie tracili zarazem z oczu problematyki społecznej czytelnictwa. A jednak czas zrobił swoje. Dlatego to, co

\*) Mikucka A.: *Przedmiot, zakres i metody badań nad czytelnictwem*, W-wa 1938 s. 31.

tylko teoretycznie zostało przez Mikucką w definicji określone jako badanie wzajemnego stosunku czytelnika do książki, dzisiaj, w praktyce — powinno obowiązywać jako naczelna zasada badań. W praktyce przedwojenne badania czytelnictwa ciążyły ku bibliopsychologii, dlatego tyle tłumaczeń wymaga nowa postawa, jaką postuluję w moim referacie. Chodzi o przesunięcie punktu ciężkości z jednostkowego na społeczne.

Referowanie poglądów Mikuckiej ma na celu nie tylko przypomnienie dobrze znanych słuchaczowi poglądów polskich uznawanych i stosowanych w praktyce przed wojną. Chociaż w większym niż gdzie indziej stopniu brały one pod uwagę elementy społeczne czytelnictwa, to jednak, jak to widać wyżej, główną uwagę skupiały na psychice jednostki czytającej. Co więcej, często „czytanie” traktowane było jako naczelny problem badawczy i w pewnym sensie utożsamiane z „czytelnictwem”. Np. artykuły H. Radlińskiej w encyklopedii „Świat i Życie” pod tytułami „czytanie” i „czytelnictwo” mieszczą oba omawiane pojęcia. Pod hasłem „czytelnictwo” znajdujemy tam sformułowania dotyczące „czytania”.

Taka jest przyczyna moich wstępnych porównań tych dwóch terminów z punktu ich dzisiejszego rozumienia.

Podana w referacie definicja, nie odbiegając zbyt od używanych dawniej sformułowań, przesuwając jedynie punkt ciężkości ze spraw indywidualnych na grupowe, z zagadnień psychologicznych — na społeczne, kulturowe. Ma to, jak to dalej wykażę, ważne konsekwencje.

\*

Kładąc nacisk na to, że czytelnictwo jest procesem, dopowiedziałem jeszcze — że polega ono na „zaspokajaniu potrzeb kulturalnych, naukowych i rozrywkowych” ludzi.

Zaspokojenie potrzeb zakłada ich istnienie. Poziom, jakość tych potrzeb uzależniona jest od wielu przyczyn sięgających korzeniami w życie kulturowe społeczeństwa. Są to: tradycja, stan, instytucje upowszechniające sztukę i naukę, uznawane obyczaje, wzorce kulturowe, autorytety intelektualne i obyczajowe itp. Determinują one poziom i kierunki rozwojowe czytelnictwa. Ono z kolei ugruntowuje i wzbogaca pewne wartości w ludziach, kształtuje ich reakcje i poglądy. Czytelnik nie jest biernym odbiorcą, jest zarazem niejako „konsumentem i producentem” wartości kulturalnych, co uznawały Radlińska i Mikucka, a co my musimy jeszcze mocniej podkreślić.

Wydaje mi się, że poza pewną tylko małą grupą badaczy psychologów, w chwili obecnej, tak u nas jak i za granicą, obserwatorów czytelnictwa więcej obchodzi jego rozwój, bogacenie się, wpływ na kulturę społeczeństwa, aniżeli to, co równocześnie dzieje się w psychice czytelnika. Na tym polega m. in. zmiana kierunku zainteresowań współczesnych.

W Polsce utarło się już używanie słowa „kultura” w nowym rozumieniu, bliżej nie sprecyzowanym a figurującym w nazwach urzędowych, np. Ministerstwa Kultury i Sztuki (sztuka — to także element kultury) oraz takich zwrotach jak — „upowszechnienie kultury”, nie sięgając do zbiurokratyzowanego żargonu typu: „gdzie pracujecie? Odpowiedź: „Robię w kulturze”. Gdyby to pojęcie rozszerzyć, objęłoby ono także naukę, sztukę, życie intelektualne człowieka, ujmowane zresztą nie tylko w kategoriach humanistycznych: można by było wtedy nie rozróżniać w definicji potrzeb zaspokojonych przez czytającego — na rozrywkowe, naukowe i kulturalne, a całą definicję sformułować następująco:

„Czytelnictwo jest procesem kulturotwórczym, którego podmiotem jest czytający człowiek”. Obydwa projekty definicji są jak najbardziej dyskusyjne, są projektami wysuniętymi z myślą o polemice. Różnią się między sobą w zasadniczej sprawie: doceniania charakteru pojedynczego człowieka, indywidualności ludzkiej w kształtowaniu kultury społeczeństwa. Jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, szczególnie w czasach dzisiejszych.

\*

Dwa tematyczne systemy badawcze, poza tezy których praktycznie nie wyszliśmy do tej pory, różniły się między sobą właśnie stosunkiem do tego zagadnienia. Moje rozważania są próbą kontynuowania myśli hofmannowskiej; tradycje Radlińskiej — to przede wszystkim szkoła Rubakina. Hofmann podchodził do czytelnika jako do członka pewnej grupy społecznej i dopiero przez tę grupę starał się oddziaływać na społeczeństwo. Rubakin śledził mikrokosmosy przeżyć indywidualnych ludzi i szukał związków pomiędzy nimi a książką — na płaszczyźnie przeżyć wewnętrznych, psychicznych. Ten ukryty świat był dla niego dostatecznie ważny, aby na jego rekonstruowaniu poprzestać. Rubakin przeceniał rolę zagadnień psychologicznych w procesie czytelnictwa. Hofmann wydobyl na plan pierwszy problematykę grupy środowiska społecznego. Dlatego jest on bliższy nam dzisiaj od swojego poprzednika. Nie upoważnia to nas oczywiście do usuwania w cień ogromnego dorobku Rubakina i jego kontynuatorów.

Jasných i zdecydowanych koncepcji teoretycznych, badawczych nikt poza tymi dwoma uczonymi nie stworzył. Kiedy dzisiaj my sami dyskutujemy nad problematyką badań czytelnictwa, musimy wybierać pomiędzy dwoma kierunkami z przeszłości. Tych, którzy punkt ciężkości swoich zainteresowań widzieli w „zachowaniu się wewnętrznym” człowieka podczas czytania i tych, którzy punkt ten umieścili „w zachowaniu się na zewnątrz” czytających.

To drugie spojrzenie jest nam bliższe. Polska tradycja badań skłaniałaby nas co prawda ku zagadnieniom „techniki czytania” i bibliopsychologii. Zbyt jednak silny jest nacisk potrzeb współczesności i tradycja ta nie da

się sztywno utrzymać. Chociaż nie można oczywiście zapominać i o tych pierwszych. Znowu chodzi mi o problem rozłożenia akcentów.

Proponowane definicje przedmiotu naszych poczynań badawczych podkreślały zdeterminowanie społeczne zachowania się ludzkiego. W wypadku czytelnictwa dotyczy to kontaktów człowieka ze słowem drukowanym. Przyczyną takiego, a nie innego potraktowania sprawy są specyficzne warunki, w jakich badania nasze przebiegają.

1. Badający czytelnictwo robią to na użytek instytucji społecznie uprawnionych do kierowania czytelnictwem i to w zasięgu masowym. Nie zmienia postaci rzeczy, czy mamy do czynienia z komórką PAN, biblioteką powszechną czy naukową, względnie katedrą uniwersytecką.

2. Wszystkie nasze poszukiwania rozpoczęły się i trwają w momencie, kiedy społeczeństwo nasze (i to wszystkie jego grupy) zmieniło się i zmienia nadal tak z punktu widzenia socjologa, pedagoga, jak i psychologa. Dlatego pierwszym krokiem do opanowania tego zmiennego żywiołu — jest rozpoznanie sytuacji. Rozmiary procesu zmian są wielkie. Nic dziwnego, że problematyka bibliopsychologiczna usuwana jest w cień przez potrzeby przerażające rozmiarami możliwości drobiazgowych prac laboratoryjnych. Nie mogąc zarazem skupić się z różnych względów na „zachowaniu się wewnętrznym” czytelników uciekamy się do obserwowania cech kierunków rozwoju czytelnictwa przez zachowanie się ich „na zewnątrz”.

Ponieważ zadaniem naszym jest kierowanie czytelnictwem ludzi, a rolę tę mamy pełnić w momencie pewnej dezorientacji, co do kierunku rozwoju ich życia umysłowego i obyczajowego, przeto musimy się w tym zadaniu jakoś zorientować, rozpoznać jego cechy zasadnicze.

\*

W ten sposób dochodzimy do zagadnień metod i technik badawczych. Od razu na wstępie możemy sobie powiedzieć, że podobnie jak to jest z teoretycznymi założeniami ogólnymi, tak i tu obracamy się w pewnym kręgu metod i technik badań czytelnictwa stosowanych w przeszłości. I nie dziwnego, że tak jest. Bo nie o nowe metody lub sposoby badawcze chodzi, ale o przystosowanie starych do problematyki współczesnej oraz usystematyzowanie ich ze względu na cel, któremu mają służyć.

Wybór techniki badania wynika z celu, jaki zakłada sobie badający, przystępując do pracy. Inaczej będzie to wyglądało u socjologa badającego czytelnictwo a inaczej u bibliotekarza czy pedagoga. Każdy z nich osiągnie swój cel badawczy innymi sposobami. Żadnych reguł w tej mierze nie da się sprecyzować, a te, które są w podręcznikach socjologii lub pedagogiki i psychologii, zupełnie wystarczą. Nas może tylko interesować, które ze znanych technik w większym lub mniejszym stopniu nadają się do badania dzisiejszej rzeczywistości.

Jeżeli ktoś w ciągu prowadzonych prac potrafi zastosować nowe metody i podejść w oryginalny sposób do zagadnienia, to nie teoretyczne rozważania, ale praktyka badawcza do tego doprowadzą.

Muszę zarazem wyjaśnić dlaczego obecnie używam tutaj pojęć „metoda” i „technika” badawcza. Na ten temat w publikacjach i dyskusjach istnieje wiele niejasności i niedopowiedzeń. „Metoda” statystyczną, socjologiczną itp. można nazwać zespół zabiegów badawczych, którym kierunek nadaje ogólna koncepcja z określonym celem badań, należąca do którejś z wymienionych nauk. Metody mogą być skomplikowane, bo do procesu czytelniczego można podejść z wielu stron, w rozmaity sposób. Natomiast sposób zbierania materiałów, to już sprawa techniki badania. I o te właśnie „techniki” toczy my zazwyczaj polemiczne boje, błędnie nazywane metodologicznymi.

Nie ma według mnie na przykład metody wywiadów. Wywiad jest najczęściej stosowany w socjologii, ale może być także użyty przez pedagoga. Jeszcze płynniejsze jest pojęcie metody statystycznej. Gdybyśmy jakiś problem badali wyłącznie za pomocą statystyki, można by się na taką nomenklaturę zgodzić, ale to zdarza się niezwykle rzadko. Zatem metoda — to ogólna koncepcja badań opierająca się o zasady teoretyczne którejś z zainteresowanych czytelnictwem nauk. Technika — to sposób zbierania materiałów, właściwy różnym naukom. W tym znaczeniu, także dyskusyjnie, używam obu terminów w referacie.

Teoretyczny ład może — dla celów dyskusyjnych — wprowadzić do krzyżujących się ze sobą dążeń i potrzeb zgrupowanie metod i technik badania czytelnictwa według tego, jakie aspekty procesu, o którym tyle już tutaj mówiliśmy, mamy zamiar badać. Pozwalam sobie przedstawić taki podział (dyskusyjnie), w oparciu o proponowane uprzednio definicje przedmiotu naszych badań.

\*

Proces czytelnictwa posiada według mnie trzy zasadnicze cechy: rozmiar, jakość i wartość czytelnictwa. Po kolei je rozpatrzmy, grupując zarazem metody i techniki badawcze najdogodniejsze do mierzenia czy oceniania badanego przez nas zjawiska pod względem wielkości, rodzaju i wartości.

Cecha wielkości czytelnictwa zależy od wielu czynników. Są nimi przede wszystkim liczba instytucji zajmujących się upowszechnieniem książki, w co wliczamy — poza bibliotekami — księgarnie, punkty sprzedaży, kolportaż prasy itp. Liczba tych instytucji łącznie z rozmiarami ich wykorzystania jest pierwszym, najłatwiej uchwytnym miernikiem poziomu czytelnictwa w danym społeczeństwie.

Produkcja wydawnicza i ruch czasopiśmienniczy to dalszy, niemniej ważny wskaźnik liczbowy z jednej strony zapotrzebowania, a z drugiej — możliwości edytorskich kraju.



Stan bibliotek, sieci księgarskiej i wydawnictw (drukarni), to niezbędne warunki do liczbowej oceny czytelnictwa. Ich wykorzystanie obrazuje dokładnie rozmiary czytelnictwa.

Wszystkie te sprawy możemy badać za pomocą danych statystycznych.

Statystyka czytelnictwa jest u nas w kraju bardzo zaniedbana. Z jednej strony wszyscy, zupełnie słusznie, podchodzą do niej z wielką rezerwą. Jej prawdziwość pozostawia wiele do życzenia. Po drugie, mimo założenia, że w planowej działalności oświatowo-kulturalnej opierać się powinniśmy na realnych wskaźnikach, niewiele zwracano uwagi do tej pory na liczby. Najgorsze jest jednak to, że pracownicy instytucji kulturalnych nie orientują się w dostatecznym stopniu w zagadnieniach statystycznych, czym różnią się od wielu swoich kolegów po fachu z innych krajów.

O statystycznym badaniu czytelnictwa mówi się u nas najczęściej. Jest to technika najprzystępniejsza, a zarazem stwarza pozory efektowne i nie wymaga długotrwałych, żmudnych prac. Pozornie. W rzeczywistości rozległa analiza statystyczna wymaga dobrze przemyślanej organizacji, a także przygotowania. Rozmiary prac GUS-u najlepiej o tym świadczą.

Technika statystyczna w mniejszym zakresie jest rzeczywiście bardzo dogodna w użyciu, ale przeważnie daje powierzchowne wyniki, szczególnie jeśli chodzi o badania krótkotrwałe. Nie chodzi mi w tej chwili o statystyczne drobne analizy, ale o badanie względnie zbieranie danych statystycznych w zasięgu całego państwa, orientujące nas w „geografii” czytelniczej kraju. Statystyka jest punktem wyjścia i zajmują się nią wszyscy badający, bez względu na cel do którego zmierzają w badaniach. Potrzebne im jest orientacyjne tło na które mogliby nakładać swoje wyniki i spostrzeżenia, konfrontować je i porównywać. Dla syntezy szczegółowych konieczna jest orientacja ogólna.

Istnieje przy Bibliotece Narodowej Instytut Bibliograficzny, komórka statystyczna wydająca publikację pt.: *Ruch wydawniczy w liczbach*. Cenne to wydawnictwo powinno być rozszerzone jak najrychlej (o co prowadzone są od dawna starania), uzupełnione analogicznymi analizami na inne tematy. Idealem byłoby publikowanie danych o życiu świata książki w najszerszym tego słowa znaczeniu. Brak nam jest przecież ciągle szeregu szczegółowych informacji: o ulubionych autorach w danym sezonie księgarskim, o czym może informować „Dom Książki”; o różnicach dokładnych pomiędzy zapotrzebowaniem na książki i czasopisma w poszczególnych regionach kraju; o popularności czasopism, filmów, audycji radiowych itp. Poszczególne instytucje sporządzają takie statystyki, warto by jednak zgromadzić je w jednej publikacji lub serii wydawniczej. Skupienie wszystkich danych na temat czytelnictwa w jednej lub w jednym typu publikacji byłoby fascynującą i niezastąpioną lekturą dla ludzi interesujących się czytelnictwem. Chodzi mi o wydawnictwo na wzór rocznika literackiego — o *Rocznik Czytelniczy*.

Oczywiście wymagałoby to ulepszenia także metod sporządzania zestawień statystycznych przez zainteresowane instytucje.

Była to dłuższa dygresja praktyczna. Wróćmy do spraw teoretycznych.

W. Hofmann w swej pomnikowej pracy *Die Lektüre der Frau* posługuje się w dużej mierze statystyką. Była to jego podstawowa metoda pracy. I nie dziwnego, był on bibliotekarzem i organizatorem życia oświatowego. Dla celów kontroli, planowania i obserwacji czytelnictwa z punktu widzenia jego kierowania, statystyka jest bardzo użyteczną metodą postępowania badawczego. Obserwacje statystyczne czytelnictwa były prowadzone przed wojną.

Niezbyt fortunne są dalsze dzieje tych badań. Utarł się u nas ostatnio zwyczaj gromadzenia obserwacji statystycznych czytelnictwa dla uzyskania wiadomości nie dla potrzeb organizacyjnych lecz wychowawczych. Polega to na nieporozumieniu. Statystyka, jako częściowo pomyślany zespół poczynań badawczych, służyć może tylko dla celów organizacyjnych, planowania itd. W innych wypadkach statystyka musi być pogłębiona innymi technikami, uzupełniona i sprawdzona. Za pomocą analizy tych liczb można badać wyłącznie „rozmiary czytelnictwa”. Jego rodzaju i wartości liczby nam nie ukażą. Mogą one stanowić tło lub pierwsze, orientacyjne rozeznanie, gdy przystępujemy do badań. Zastrzegam się, że cały czas mówię o metodzie statystycznej w postaci czystej, o poczynaniach opartych o wyłączną analizę liczbową. Wszelkie statystyczne obliczenia powiązane z innymi metodami, jak na przykład podsumowanie ankiet itp. — to sprawa osobna.

Drugą główną cechą procesu czytelnictwa jest jego rodzaj. Najlepiej można ją uchwycić analizując różne przejawy tego procesu. Różnice pomiędzy czytelnictwem kobiet i mężczyzn, dzieci i młodzieży w różnym wieku, robotników, inteligentów itp. — to już różnice rodzaju. Przy próbie ich określenia wkraczamy w olbrzymi świat życia kulturalnego społeczeństwa. Podmiotem jego, jak już mówiliśmy, jest człowiek, obarczony tradycją kulturalną środowiska, obyczajem, wykształceniem, cechami indywidualnymi umysłu i psychiki. Człowiek ten czytając — wybiera pomiędzy różnymi typami książek, czasopism, autorami, ideami. Wybierając — daje wyraz swej postawie uformowanej własną indywidualnością, ale zarazem wpływami środowiska, w którym wyrósł. Śledzenie wyboru czytelniczego należy do badających „rodzaj” czytelnictwa jakiejś grupy. Mogą oni albo poprzez pryzmat zachowania się pojedynczego czytelnika szukać cech grupowych, albo poznawać czytelnictwo jednostkowe. Pierwsza postawa jest charakterystyczna dla badającego bibliopsychologa, druga dla socjologa. Metody badań stosowane przy obserwacji cech rodzaju czytelnictwa są właściwe tym dwóm dyscyplinom naukowym.

• Nawiązując do problematyki współczesnej, znowu tak jak w innych sprawach związanych z badaniami czytelnictwa, i tutaj punkt ciężkości zainteresowania obserwatorów przesunął się z zagadnień jednostkowych na

problemy środowiska i grupy. Opowiedzieliśmy się w naszych rozważaniach za kontynuowaniem tradycji hofmannowskiej w podejściu do problemów czytelnictwa, które inspiruje teoretycznie nowe kierunki badań. Jednocześnie zbyt duże przesunięcie zainteresowań z jednostki na grupę grozi zatraceniem rzeczywistej perspektywy w patrzeniu na rolę jednostki w procesie czytelnictwa. Zbytne „umasowienie” zagadnienia może zniekształcić do tego stopnia i wyniki i ich praktyczne realizowanie, że minie się zupełnie z celem. Naszym założeniem teoretycznym w badaniach powinno być poszukiwanie indywidualnej problematyki czytelniczej poprzez obserwację grupy.

Osoby badające w ten sposób czytelnictwo dorosłych posługują się przede wszystkim wywiadami, kwestionariuszami, ankietami itp. Obserwują także te sprawy opierając się na pamiętnikach, listach do wydawnictw i czasopism, jako źródłach materiałowych do zainteresowań czytelniczych. Wszystkie te techniki badawcze są najczęściej używane w socjologii. Tendencje socjologiczne są u nas, jak już wielokrotnie podkreślałem, bardzo mocne. Bezpośrednią przyczynę tego zjawiska należy upatrywać w odczuwanym przez wszystkich braku orientacji w kulturowych przemianach społeczeństwa. I nie tylko w tym. Książka w arsenale środków, za pomocą których kultura, sztuka i nauka przenikają do społeczeństwa, zajmuje inne niż dawniej miejsce. Kino i radio — dwa czynniki oddziaływające na szerokie rzesze ludności wiejskiej i miejskiej — stały się dla niej kulturalnym chlebem powszednim. Nie było tak przed wojną. I nie chodzi o to, czy film i radio wspierają, czy wypierają czytanie. Stwierdźmy jedynie, że proces czytelniczy jest silnie z nim związany. Badający napotyka splot zagadnień, wzajemnych oddziaływań na siebie i w takiej formie musi zająć się nimi w trakcie obserwacji. W krajach zachodnich instytuty badania opinii publicznej oraz katedry socjologiczne uniwersytetów, jeżeli specjalizują się w kierunku badań nad recepcją wartości kulturalnych przez publiczność, obejmują zazwyczaj wszystkie te zagadnienia razem. W podobnym kierunku i my idziemy, wyposażeni w rzemieślnicze warsztaty z trudem dźwigające tak ogromne zadanie.

Pożytek socjologicznych badań czytelnictwa, prowadzonych na użytek bibliotek, jest duży ale nie wystarczający. Może oddać co prawda wielkie korzyści władzom centralnym, osobom bezpośrednio stykającym się z czytelnikiem. Badania te pozwalają zorientować się w ogólnych kierunkach rozwoju zainteresowań czytelniczych, wskazując na wzrastającą lub malejącą aktywność różnych środowisk czytelniczych, nie nauczą jednak jak rozwijać, jak kierować życiem umysłowym poszczególnych jednostek.

Tymczasem poszczególne ośrodki biblioteczne stosują często ankiety, chcąc zdobyć wiadomości dla celów pedagogiki bibliotecznej. Oczywiście uzyskane wyniki niewiele im pomogą w pracy. Często też wskutek pomieszania pojęć powstają różne pół-wyiady, pół-ankiety, albo konspekty wy-

wiadów, rozpowszechnione jako ankiety. I one także źle pełnią swoją rolę. Nie mówią nic o jednostkowym czytelnictwie ujętym w perspektywach rozwojowych.

Ale badania cechy rodzaju czytelnictwa można także prowadzić za pomocą technik zaczerpniętych z psychologii. Ma to miejsce głównie w stosunku do problematyki młodzieżowej i dziecięcej. W pracy oświatowej wśród dorosłych powinniśmy jednak wykorzystywać doświadczenia socjologów i pedagogów, o czym za chwilę. Tym bardziej, że ostatnio są wśród nich silne tendencje do rehabilitacji badań tzw. małych środowisk, a porzucania w wielu wypadkach masowych środków badawczych. Biblioteka, jako placówka oświatowo-kulturalna, działająca w środowisku o stałych cechach etnicznych, wrośnięta w tradycję i związana z historią miejscowości, stwarza doskonałe warunki do takich badań.

Wreszcie trzecia cecha procesu czytelniczego — jego wartość. Np. w przyjętej w tym referacie definicji czytelnik, będąc podmiotem procesu czytelniczego, jest nie tylko konsumentem wartości kulturowych, ale także ich twórcą. Wartość czytelnictwa „mierzymy” użytecznością życiową, społeczną tych cech intelektu i psychiki, jaką nabywa ów człowiek czytając.

Co więc zrobimy w wypadku, gdy „czytelnictwo”, i to konsekwentnie uprawiane, deprawuje a nie wychowuje czytelnika? Oczywiście mamy w takim wypadku do czynienia z automatycznym procesem czytelnicznym, który możemy zbadać zarówno pod względem jego rozmiarów jak i rodzaju, ale w kategoriach wartości ocenimy go ujemnie.

W. Hofmann twierdził, że wszelkie obcowanie z literaturą o małych wartościach artystycznych i intelektualnych nie jest czytelnictwem. Kryterium jakie stosował, kryterium społeczne — zbogacenia albo zubożenia „pamięci narodowej” jak to nazywał — rugowało małowartościową literaturę i czytelnika poza nawias czytelnictwa. W założeniu takim tkwi pewna schematyczność w patrzeniu na zjawiska społeczne. Punkt patrzenia Hofmanna jest bardzo użyteczny, jeżeli badający zakłada doktrynalnie jakiś ideał wartości do których człowiek powinien zmierzać lub, co gorsza, musi zmierzać. Kierujący czytelnictwem włącza wtedy w pewne z góry założone ramy czytelnictwa ludzi korzystających z bibliotek. Jedne jego przejawy aprobejuje, inne — te niezasubordinowane — nie. Takie niebezpieczeństwa tkwią potencjalnie w założeniach hofmannowskich.

Kto bada czytelnictwo, winien wszystkie jego przejawy i skalę wartości wyznaczyć w górę i w dół. Oczywiście z myślą o tych, którzy będą je podwyższać a nie obniżać.

Metodologia badań nad problematyką „wartości” czytelnictwa należy do pedagogiki. Z niej czerpiemy sposoby obserwacji zjawisk tego rodzaju. Szczególnie eksperyment pedagogiczny ma tutaj dużą przyszłość przed sobą. Zarazem, mimo dosyć jednoznacznego opowiadania się za tradycją hofma-

nnowską w badaniach czytelnictwa, w wypadku poszukiwań idących w głąb osobistych spraw czytelników zastanawiania się nad wartością czytelnictwa powinniśmy zwrócić się do spuścizny po Rubakinie. Zresztą nie tylko do tej spuścizny, ale także do aktualnych prac kontynuatorów kierunku Rubakina na Zachodzie. Dla celów wychowawczych i pedagogicznych konieczne jest zdobycie orientacji w typowych postawach psychologicznych czytających. Doświadczenia szkoły Rubakina służą temu celowi.

#### WNIOSKI — TEZY

1. Ponieważ w chwili obecnej zostały podjęte badania czytelnictwa przez różne ośrodki naukowe, powinny one porozumiewać się między sobą. Potrzebne jest to m.in. do ustalenia pewnych stałych założeń teoretycznych w badaniach, dyskusowanie ich, wzajemne korzystanie z doświadczeń metodologicznych i zgromadzonego materiałów.

2. Od czasów przedwojennych nie ogłoszono prac ogólnych, teoretycznych na temat badań czytelnictwa, które wznosiłyby coś nowego do uprzednio już znanych teorii. Tymczasem w świadomości badających zmieniło się odczucie znaczeń wielu terminów zasadniczych, jak „czytelnictwo”, „czytanie”, „czytelnik” itp. Zarazem używa się szeregu terminów bez bliższego określenia ich znaczeń. Powstaje więc konieczność wypracowania współczesnej nam teorii czytelnictwa.

3. Ogólnie biorąc punkt ciężkości zainteresowań przesunął się z jednostki czytającej na problematykę czytelnictwa grupy. Zarazem czytelnictwo nie jest już traktowane statycznie, ale jako proces rozwojowy, mocno uwarunkowany społecznie.

4. Proponowana definicja „czytelnictwa” starająca się uwzględnić te zmiany brzmi:

„Czytelnictwo jest procesem społecznym polegającym na zaspokojeniu potrzeb kulturalnych, naukowych i rozrywkowych ludzi, poprzez przyswajanie sobie przekazywanego w piśmie dorobku myśli i ducha ludzkiego”.

5. Systemy badań czytelnictwa Rubakina i Hofmanna są nadal żywe, nadają kierunek poglądom dzisiejszym. Nikt do tej pory nie posunął ich teorii dalej, ani nie stworzył konkurencyjnych; w odróżnieniu od polskich badań przedwojennych, większy wpływ ma na nas teoria i metodologia Hofmanna a nie Rubakina.

6. Wszyscy badający czytelnictwo w Polsce robią to na użytek instytucji społecznych, uprawnionych do kierowania czytelnictwem w zasięgu masowym. Obserwacje te prowadzone są w momencie, kiedy całe nasze społeczeństwo przeżywa proces intensywnych zmian natury socjologicznej, kulturowej, psychicznej. Konieczne jest rozpoznanie wstępne obecnego stanu rzeczy. Jest to dodatkowy argument za koniecznością prowadzenia badań, mających na

celu sprawy ogólne a nie jednostkowe. Nie przesądza to jednocześnie konieczności wyłącznego stosowania masowych technik badawczych.

7. Zbytne socjologizowanie zagadnienia grozi bowiem z kolei skrzywieniem perspektywy w stosunku do problematyki czytelnictwa indywidualnego. Musimy zachować pewne proporcje w badaniach. Założeniem naszym powinno być szukanie cech wspólnych, jednostkowych, poprzez obserwację czytelnictwa grupy.

8. Techniki stosowane w badaniach powinny ściśle odpowiadać praktycznemu celowi badań i liczyć się z tym, jakie cechy procesu czytelniczego mają one „mierzyć”. Cech takich wyróżnia się trzy: rozmiar, rodzaj i wartość.

9. Poglębienie problematyki badań czytelnictwa, zrozumienie kierunków ich rozwoju może pomóc w kształtowaniu obecnej polityki kulturalnej i oświatowej. Opierałaby się ona o społeczne założenia kierowania czytelnictwem, honorując rolę jednostki w kształtowaniu kultury narodowej. Potrzebne byłoby do tego postulowane na wstępie skoordynowanie prac badawczych, zainicjowanie wydawnictw statystycznych i pomocy teoretycznych czytelnictwa.

#### Przewodniczący:

Dziękuję kol. Skwarnickiemu za wygłoszenie interesującego referatu. Przystępujemy do dyskusji.

### PRZEBIEG DYSKUSJI

Dr Zygmunt Gostkowski — Zakład Socjologii i Historii Kultury w Łodzi

Chciałbym podzielić się kilku uwagami, które nasunęły mi się w toku słuchania referatu. Mam nadzieję, że momenty, które poruszę, zostaną jeszcze rozszerzone w dyskusji.

Zacznę od definicji czytelnictwa, jaką usłyszeliśmy w referacie. Wydaje mi się, że kwintesencja tej definicji da się sprowadzić do stwierdzenia, że proces czytania to jest proces zachodzący w społeczeństwie, polegający na przyswajaniu sobie dorobku kulturalnego poprzez słowo pisane. Wydaje się, że w takim określeniu brak jest jednego elementu. Jeśli mamy iść w kierunku uwzględniania czynników społecznych, w jakimś kierunku bardziej socjologicznym, to należałoby zwrócić uwagę na fakt, że czytelnictwo przebiega w jakiejś strukturze społecznej. Chyba ten element jest na tyle ważny, że trzeba go włączyć do definicji. Zresztą dalsze wywody okażą, że tak należałoby zrobić.

Dalszą sprawą. Nie mogę się zgodzić z tezą referatu, że najbardziej socjologiczny kierunek badań nad czytelnictwem reprezentuje Hofmann. Nie jestem w tej chwili w pełni przygotowany, aby wskazać wszystkie nowsze, socjologiczne metody i koncepcje badań nad czytelnictwem, czy definicje czytelnictwa. Powiem tylko to, co mi się nasunęło na myśl.

Ważny choćby taką rzecz: czy w pracach St. Bystronia o publiczności literackiej nie znalazłyby się elementy dla teoretycznego uzupełnienia koncepcji czytelnictwa? Mam wrażenie, że można stamtąd niejedno wydobyć — choćby samo określenie „publiczność literacka”. Otóż w definicji zawartej w referacie nie jest używany termin „publiczność” w taki sposób, jak by na to zasługiwał. W socjologii krajów zachodnich, przede wszystkim w USA i W. Brytanii, termin „publiczność” (*public*) jest jednym z zasadniczych terminów

używanych w badaniach. Przez „publiczność” rozumie się grupę społeczną wyodrębnioną ze względu na jakiś wspólny przedmiot zainteresowania. W wypadku czytelnictwa chodziłoby o publiczność czytającą. Koncepcja „publiczności czytającej” (*the reading public*) jest używana bardzo często w pracach zachodnio-europejskich czy amerykańskich. Tam badacze posługują się koncepcją „czytających publiczności” — w liczbie mnogiej. Nie widziałem, żeby autor referatu dobrze wiedział, że takie koncepcje są stosowane.

Brak uwzględnienia struktury grupowej środowiska społecznego w jakim zachodzi czytelnictwo — odbił się na referacie w ten sposób, że społeczeństwo pojmowane tam było jednoplaszczyznowo i przeciwstawiane abstrakcyjnej jednostce. Brak ten uwidocznił się w tej części referatu, gdzie mowa była o różnych cechach czytelnictwa. Wymieniono tam takie jego właściwości jak rozmiary, zasięg, poziom itp. — ale nic nie wspomniano o jego społecznej strukturze. A jest to sprawa zasadnicza. Możemy sobie np. wyobrazić taką sytuację, że w dwóch społeczeństwach czytelnictwo, traktowane tylko od strony jego rozmiarów globalnych, nie będzie zdradzać jakichś istotnych różnic. I dopiero gdy weźmiemy pod uwagę, jak wygląda struktura społeczna tego czytelnictwa — tj. jak wygląda ono w różnych grupach społecznych — okazać się może, że występują istotne różnice. W jednym społeczeństwie czytelnictwo może być np. bardziej elitarne niż w innym — może rozmaicie załamywać się w poszczególnych grupach czy klasach społecznych.

U podstaw socjologii czytelnictwa winna leżeć socjologiczna systematyka grup społecznych, w obrębie których czytelnictwo ma miejsce. Brak takiej systematyki — brak świadomości jej potrzeby — jest zasadniczym mankamentem koncepcji teoretycznej czytelnictwa, proponowanej w referacie. Zamiast systematyki grup społecznych — operuje się w referacie abstrakcyjnym, zbyt ogólnym przeciwstawieniem „jednostka — środowiska”, czy też „jednostka — społeczeństwo”. Czasem mówiono tu „grupa” — ale w sposób zbyt mało sprecyzowany socjologicznie.

Sprawa oparcia teorii czytelnictwa o socjologiczną koncepcję środowiska społecznego występuje ze szczególną wyrazistością na tle jednego z problemów poruszonych w referacie. Oto w jednym miejscu referent wyrażał obawę, że badania czytelnictwa idące w kierunku uwzględniania ogólnych społecznych aspektów tego zjawiska (zgodnie z założeniami Hofmanna) — mogą doprowadzić do zapoznania czy ignorowania jednostki czytającej — tj. procesów zachodzących w świadomości indywidualnego czytelnika. Innymi słowy — referent widzi jakąś sprzeczność między ujęciem czytelnictwa w jego aspekcie indywidualno-psychologicznym, a ujęciem w aspekcie społecznym. Zdaje się, że problem ten był w referacie tak właśnie przedstawiony; jeśli się mylę, proszę kolegę o poprawienie mnie.

Kolega w swym referacie przeciwstawiał jednostkę społeczeństwu pojmowanemu jako jakaś masowa, atomistyczna zbiorowość; z takim przeciwstawieniem wiązało się przeciwstawienie czytelnictwa jednostki — czytelnictwu w skali masowej, ujmowanemu globalnie. Otóż rzecz w tym, że gdyby się tutaj włączyło do analizy teoretycznej tego przeciwstawienia socjologiczną systematykę grup społecznych — całe zagadnienie wyglądałoby inaczej. Zniknęłaby ta jakaś przepaść między „jednostką” a „społeczeństwem” — gdyż jednostka należy do całego wielkiego społeczeństwa właśnie poprzez swą przynależność do takich czy innych mniejszych grup społecznych. Jeśli patrzymy na problem: jednostka-społeczeństwo w ten sposób — to widzimy, że badanie czytelnictwa od strony szerokich procesów ogólnospołecznych i badanie czytelnictwa od strony indywidualnego czytelnika jako członka grup społecznych — stanowią dwa ściśle ze sobą związane i uzupełniające się człony procesu poznawczego.

Szczególnie ważnym rozróżnieniem w klasyfikacji grup społecznych jest rozróżnienie na „grupy pierwotne” i „grupy wtórne”; mówiąc inaczej — na grupy małe, w których ludzie obcuja ze sobą „twarzą w twarz” — i grupy większe, stanowiące związki celowe,

charakterystyczne zwłaszcza dla „wielkiego społeczeństwa” współczesnego. Jeśli patrzymy na jednostkę ludzką poprzez pryzmat takiej koncepcji grup społecznych — to widzimy, że nie ma właściwie sprzeczności między stanowiskiem „indywidualno-psychologicznym” a stanowiskiem socjologicznym; człowiek-czytelnik — rozpatrywany w ramach grup pierwotnych nie traci swych cech osobowych, swej indywidualnej świadomości. Człowiek bowiem nie istnieje jako oderwana od grup pierwotnych jednostka — nie da się po-myśleć jako istota tkwiąca poza tymi grupami. Przy takim ujęciu czytelnictwa nie widać przeciwstawienia między metodami jednostkowo-psychologicznymi a socjologicznymi w badaniach czytelnictwa. Jednostka czytająca rozpatrywana jest bowiem jako element mikro-struktury społeczeństwa — w kontekście takich grup pierwotnych jak rodzina, sąsiedztwo, kręgi towarzyskie itp.

Chcę jeszcze na zakończenie powrócić do jednej sprawy. W badaniach czytelnictwa pojęciem specyficznym dla tej dziedziny jest pojęcie „czytającej publiczności”. Potrzeba stosowania tego pojęcia występuje szczególnie wyraźnie w konkretnych badaniach terenowych. Zaznaczyło się to na wczorajszym posiedzeniu Sekcji III. Jedne z omawianych tam badań wychodzą od zbiorowości czytelników wyodrębnionych ze spisów bibliotecznych — tj. od pewnych „czytających publiczności”; inne badania zaś wychodzą od grupy reprezentatywnej dla jakiejś szerszej zbiorowości. Zarówno w jednych jak i w drugich badaniach starano się wykryć powiązania między czytelnictwem a przynależnością do grup zawodowych, grup wieku itp.

Jest to przykładem wskazującym, że należyce prowadzone badania terenowe same narzucają badaczowi wprowadzenie do jego aparatu pojęciowego konkretyzujących elementów socjologicznych.

Mgr Józef Czerni — Dyrektor Biblioteki Politechniki Śląskiej w Gliwicach

Z prawdziwą satysfakcją wysłuchałem referatu mgr Skwarnickiego, gdyż raczej spodziewałem się czegoś innego. Na podstawie wstępnej myśli referatu przypuszczałem, że kolega Skwarnicki jest zwolennikiem pewnej, jednej tylko metody badań czytelnictwa a przeciwnikiem planowego opanowania tego zagadnienia w skali szerszej. Muszę stwierdzić, że referat mile mnie rozczarował, gdyż okazało się, że referent zagadnienie poważnie przemyślał. Dlatego nie zgodziłbym się z moim przedmówcą co do zarzutów jednostronności akcentowania czynnika społecznego.

To właśnie co mnie ujęło — to przesunięcie akcentów na czynniki społeczne, ale z zachowaniem pewnej równowagi, czyli branie pod uwagę także zagadnień związanych z czytelnictwem indywidualnym.

Pierwsze zagadnienie, które zwróciło moją uwagę, to liberalizm, czy pluralizm metodologiczny. Drugie zagadnienie — to zagadnienie, które ma dwa aspekty; z jednej strony — instytucjonalność, z drugiej — pojęcie terenu, które w referacie zostało nazwane geografiją czytelnictwa.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli będziemy chcieli badać to zagadnienie w skali społecznej, to będziemy musieli uzyskać odpowiedź również w skali geograficznej. To jest tak, jak ze służbą meteorologiczną: jeśli chcemy uzyskać informacje o stanie pogody w określonym terenie, to musimy mieć na nim sieć stacji meteorologicznych.

Podobnie, jeżeli będziemy chcieli badać zagadnienie czytelnictwa w skali szerszej, geograficznej, to również niewątpliwie będziemy musieli mieć zorganizowaną sieć ośrodków badań czytelnictwa.

Najsłabszy moment w referacie, co mu absolutnie nie uchybia, widzę w tym, że referent mając pewne trudności uciekał od nich. Chodzi mi tu o ostatnią cechę: wartość czytelnictwa. Jakie jest kryterium tej wartości? Tu powiedziano o tym jak najmniej, bo to jest rzeczywiście sprawa bardzo trudna. Według czego będziemy ustalać kryterium war-



tości? Samo odsyłanie do pedagogów jest zbyt ogólnikowe, tym bardziej że tu badania mogą wiele wniesć.

Wydaje mi się, że w tej chwili brane są pod uwagę takie dwa kryteria najbardziej ogólne: kryterium skutków czyli kryterium użyteczności społecznej czytelnictwa, oraz kryterium doskonałości czytelnictwa, kryterium ideologiczne.

Bertrand Russel, zastanawiając się nad zagadnieniem wykształcenia humanisty i technika, przeciwstawia dwa rzędy twórców i powiada tak: gdyby nie istniał Ajchyllos i Szekspir, Bach i Bethoven, to czy współcześni ludzie byłiby inni, czy życie współczesne zmieniłoby się — i odpowiada, że nie. Życie byłoby mniej więcej takie same. Natomiast, gdyby nie żyli Pitagoras, Galileusz i James Watt, życie nie tylko Europejczyków czy Amerykanów, ale i chłopów hinduskich byłoby zupełnie inne.

Przeciwstawiono tu sobie dwa różne kryteria wartości. My jesteśmy wychowani w kulturze humanistycznej. Cenimy i kochamy dzieła poezji klasycznej, lecz równocześnie mamy tu dwie różne skale, które w zasięgu społecznym mają różne znaczenie.

Wydaje mi się, że w badaniach czytelnictwa problem jego wartości jest chyba najważniejszy. Ale będziemy mieli wiele trudności, jak przeprowadzić prostą linię od autora do skutków działania czytelnika i jego aktu woli. Czy można taką prostą linię przeprowadzić? Z góry trzeba powiedzieć, że chyba nie. Z drugiej strony — jak to zagadnienie będzie się kształtowało w zakresie aktualnych poglądów i teorii w danej epoce? Wydaje mi się, że trudność stworzenia nowej teorii czytelnictwa będzie polegała na trudności stworzenia teorii kultury.

Kolega postawił postulat koordynacji badań, ważny i bardzo istotny. Sądzę, że będzie trudno prowadzić badania bez pomocy jakiejś instytucji koordynującej, wiemy bowiem, że badania czytelnictwa są prowadzone w różnych ośrodkach (katedry uniwersyteckie, PAN, niektóre wyższe szkoły pedagogiczne, częściowo bibliotekarze itp.). Nie ulega wątpliwości, że wzajemna wymiana doświadczeń i życzliwe utrzymywanie kontaktów naukowych jest jak najbardziej wskazane i konieczne, bo może ono przyspieszyć opracowanie głównych założeń. Bez wątpienia, teorię tworzą jednostki, ale również niewątpliwie jest to, że wysiłek zbiorowy może tu wiele pomóc. Nie powinniśmy wykluczać możliwości budowania teorii czytelnictwa wspólnymi siłami. (Oklaski).

Mgr *Maria Walentynowicz* — Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Prelegent wypowiedział się za koniecznością kontynuowania teorii Hofmanna. Wydaje mi się to wcale niecelowe. Przede wszystkim należy tutaj rozróżnić teorie książki tworzone przez Hofmanna i Rubakina i metody badań przez nich stosowane.

W teoriach książki głoszonych przez Rubakina i Hofmanna chodzi o to, czy książka posiada wartość obiektywną, czy też treść jej zależy od subiektywizmu czytelnika. Rubakin mówi, że czytelnik sam tworzy treść książki, a obiektywna treść dzieła do nas nie dociera. Hofmann zaś twierdzi, że każda książka ma obiektywną wartość niezależnie od recepcji czytelnika.

Wiemy, że jedna i druga teoria jest skrajna, jednostronna. Książka posiada wartość obiektywną dzięki społecznej funkcji mowy, a jednocześnie jest uzależniona od przeżyć czytelnika, jego doświadczeń, poziomu intelektualnego. Nie trzeba więc tworzyć nowych teorii. Funkcja książki jest jasna.

Drugie zagadnienie — to sama metoda badawcza stosowana przez Rubakina i Hofmanna. Nie możemy przyjąć ani jednostronnych badań Rubakina, opartych na badaniach laboratoryjnych, jego metody eksperymentalnej, introspekcyjnej, ani badań Hofmanna, które się opierają wyłącznie na statystyce. A przede wszystkim nie możemy się zgodzić z założeniami jego polityki bibliotecznej. Hofmann propaguje elitarną politykę biblioteczną. Przez elitę (do której zalicza tylko 6% czytelników) chce on oddziaływać na masy. Rozwój zainteresowań uzależnia tylko od środowiska. Wiemy, że dla kobiet robotnic i mieszk-

czanek przeznaczał Hofmann specjalne katalogi i inną lekturę. Twierdził on, że czytelnictwo robotnicze nie ma nic wspólnego z czytelnictwem kobiet mieszczanek — że to zupełnie inna problematyka.

Nie można przyjąć tych teorii Hofmanna, uzależniających rozwój osobowości wyłącznie od środowiska. Obecnie wiemy, że w dużej mierze rozwój osobowości, a więc i rozwój zainteresowań zależy od aktywności osobnika i oddziaływania wychowawczego, a w tym przypadku od oddziaływania bibliotekarza.

Jeżeli odrzucamy założenia wychowawcze Hofmanna, powinniśmy też odrzucić jednostronną jego metodę. Doświadczenie nam mówi, że badań czytelnictwa nie można prowadzić wyłącznie jedną metodą. Tutaj pluralizm metod jest konieczny. Zjawisko jest zbyt złożone, by je badać tylko jedną metodą. Trzeba nam nie tyle poszukiwać specjalnych metod, ile raczej praktycznego zastosowania tych metod, które są stosowane ogólnie w psychologii i pedagogice. Trzeba je dostosować do badań czytelnictwa i naszych potrzeb — np. metoda obserwacji dziecka w szkole jest nieco inna niż obserwacja czytelnika w bibliotece. Trzeba wiedzieć wg jakich wytycznych należy obserwować czytelnika. Takie wskazania obserwujący powinien posiadać. Raczej więc należy opracować technikę badań; przy czym techniki nie można odrywać od metod. Każda metoda ma specyficzną technikę badań.

Wniosek: — więcej doświadczeń w stosowaniu metod, więcej podejmowanych prób badań. Badać czytelnictwo ogólnymi metodami, przyjętymi w psychologii i pedagogice, natomiast opracować szczegółowo techniki badawcze.

*Walenty Reguiski* — Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Koszalinie

Jestem praktykiem. Mam swój stosunek do metod i technik, ale dla mnie te sprawy nie są tak ważne. Dla mnie ważna jest sprawa celu badań, miejsca tych badań i prawa do badań.

Słuchałem uważnie wszystkich referatów na temat badania czytelnictwa i refleksje moje są takie: niech to idzie, bo może to nawet jest potrzebne, chociaż w praktyce nic to nie daje i w niczym nie pomaga. Jeżeli jednak Instytut Czytelnictwa zajmować się będzie tego rodzaju badaniami, to na użytek praktyki musi powstać jakaś inna instytucja badawcza, której wnioski będą wskazówkami do praktycznego działania, do organizacji czytelnictwa.

Na terenie naszego województwa w pewnych środowiskach w ciągu czterech ostatnich lat czytelnictwa spadło o 70%. Gdyby tam przyjechali „badacze” celem stwierdzenia stanu jaki istnieje, to by się niepotrzebnie męczyli, bo my te rzeczy znamy i w tym wypadku znamy nawet przyczyny tego spadku. Po co tu odkrywanie Ameryki? Bo widzenie rzeczywistości czytelniczej jako cel badań — jest naszym innym tylko odkrywaniem rzeczy znanych.

My w praktyce napotykamy na zupełnie określone trudności, trudności w upowszechnianiu czytelnictwa. Wiemy gdzie zatrzymuje się rozwój czytelnictwa, a potrzebna nam jest odpowiedź na pytanie: dlaczego to zahamowanie nastąpiło, co robić, jakich metod i form pracy użyć, aby przeszkody w rozwoju czytelnictwa usunąć?

Krótko mówiąc, nam jest potrzebny eksperyment wychowawczy, a nie stwierdzenie istniejącego stanu rzeczy i nie teoria czytelnictwa oparta na tych stwierdzeniach.

Przykładem badań o które mi chodzi i które uważam za konieczne jest praca kol. Werner, ujęta w referacie pt. „Współzawodnictwo jako propaganda czytelnictwa wśród młodzieży”. Z takich badań można wyciągnąć wnioski, można sprawdzać, czy są słuszne i można je w praktyce upowszechniać.

Brak takich badań wyraźnie odczuwamy i przeprowadzamy je na własną rękę, jak umiemy, bo nikt nam w tym nie pomaga.

A teraz parę słów dotyczących prawa do badań i prawa do udzielania wskazówek praktykom. Istnieją tu takie same anomalie, jak i w rolnictwie. Przepraszam, że z tej dziedziny zaczerpnę przykład, ale mi do tego akurat pasuje. W ostatnich latach rolnikom zaczęli dawać wskazówki ci, którzy z praktyką rolniczą nie mają nic wspólnego. Książki rolnicze piszą ci, którzy ukończyli wyższe szkoły rolnicze i zdobyli tytuły magistrów. Uważają oni, że sam tytuł magistra daje im prawo do pouczania rolników praktyków. Książki takie rolnik odsuwa na bok, nie korzysta z nich i stawia wymagania: „Niech książki rolnicze piszą ci, którzy mają osiągnięcia w produkcji, niech piszą co i jak robili, niech udowodnią swoje wyniki nie tylko słowami i liczbami, ale i zdjęciami, a ja chętnie do takich książek sajrzę.”

Podobna rzecz ma także miejsce u nas, w czytelnictwie. Ci, co ukończyli studia bibliotekoznawcze i nie posiadają żadnej praktyki z zakresu organizacji czytelnictwa, uważają się za powołanych do kierowania czytelnictwem i do tworzenia teorii czytelnictwej. Hofmann był praktykiem i tworzył teorię w oparciu o doświadczenia własne. To samo robili inni. Uważam, że pomiędzy praktyką, teorią i badaniami musi być zachowany jakiś logiczny stosunek. Problemy badawcze powinna wyznaczać praktyka. Sygnały o trudnościach istniejących w praktyce powinny być przyjmowane jako zadania dla eksperymentów pedagogicznych. Badający powinni szukać sposobów usuwania tych trudności, a po ich znalezieniu — przekazywać te sposoby do użytku praktykom. Taki jest mój stosunek do całości spraw poruszanych w dniu wczorajszym i do dzisiejszego referatu.

(Krótka przerwa)

#### *Przewodniczący:*

Kontynuujemy dyskusję. Pragnę, by się ona jak najżywiej rozwijała, przy skupieniu uwagi na merytorycznych i metodologicznych zagadnieniach referatu. Zabierze głos kol. mgr Kądzielski.

Mgr *Józef Kądzielski* — Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN w Łodzi

Chciałem zwrócić uwagę na kilka problemów związanych z czytelnictwem na tle dzisiejszego referatu. Otóż muszę powiedzieć, że częściowo nie zadowolili mnie tytuł i treść tego referatu; a mianowicie, treść odbiegała nieco od tytułu, bo w zasadzie w referacie mowa była nie o metodach badania, tylko o teoriach czytelnictwa i w związku z tym o ocenie pewnych koncepcji czytelnictwa oraz badań czytelnictwa z punktu widzenia tych teorii. Natomiast, jak nam się wydaje, można obecnie wyróżnić dwa kierunki badań nad czytelnictwem.

Jeden kierunek — to ten, w którym traktujemy czytelnictwo książek czy czytelnictwo gazet jako problem sam w sobie. Takie badania prowadzi Zakład Badań Prasoznawczych przy Uniwersytecie Warszawskim czy Instytut Książki i Czytelnictwa. Instytucje te są skłonne traktować czytelnictwo tych rodzajów piśmiennictwa, jako pewnych sfer autonomicznych w sensie socjologicznym, z małymi powiązaniem ich z innymi rodzajami aktywności społecznej.

Pierwszy zabierający głos w dyskusji kolega Gostkowski mówił o tym, że czytelnictwo należałoby właściwie rozpatrywać z punktu definicji czytelnictwa przedstawionej w referacie, stawiając akcent na problem struktury społecznej czytelnictwa. Otóż chciałem powiedzieć, że istnieją dziesiątki prac poświęconych czytelnictwu nie jako problemowi samemu w sobie, prac poświęconych badaniom kultury masowej, szczególnie w literaturze anglosaskiej, które zajmują się również badaniem różnego rodzaju czytelnictwa. W badaniach tych chodzi o to, żeby poprzez badanie czytelnictwa pism i książek poznać ogólne zmiany zachodzące w krótszym lub dłuższym okresie czasu w jakimś określonym społeczeństwie.

W Zakładzie, który ja tutaj reprezentuję, prowadzone są takie badania nad czytelnictwem, których głównym założeniem jest punkt widzenia, by poprzez badania czytel-

niectwa poznać procesy zachodzące w społeczeństwie. Czytelnictwo samo jest tylko wskaźnikiem ogólnych przemian zachodzących w społeczeństwie. Z naszego punktu widzenia, może dalej odbiegającego od praktyki niż badania Instytutu Książki i Czytelnictwa, ogólne założenia przedstawiają się następująco: z jednej strony — prowadzimy badanie procesu demokratyzacji kultury z punktu upowszechnienia czytelnictwa w różnych grupach społecznych, przez analizę czytelnictwa na tle struktury społecznej; z drugiej strony — prowadzimy badanie procesu ujednolicania się kultury. Wiemy, że kiedyś kultura miała charakter elitarny. Chodzi więc o zbadanie, jak na tle ogólnych przemian następuje ujednoczenie potrzeb konsumentów pochodzących z różnych grup społecznych. Czy możemy mówić o tym, że na gruncie demokratyzacji kultury następuje upowszechnienie się pewnego rodzaju czytelnictwa, a z drugiej strony, że następuje upowszechnienie się pewnych wzorów osobowych i zanik dysproporcji między kulturą elitarną i kulturą ludową; czy kultura ogólnie zmierza w kierunku bardziej demokratycznym. Te dwa punkty widzenia przyświecają nam w badanach.

Referat był interesujący, ale, jak powiedziałem na początku, odbiegał nieco w treści od tytułu. Osobiście spodziewałem się usłyszeć w nim więcej o metodach i technikach badania czytelnictwa na tle doświadczeń Instytutu Książki i Czytelnictwa. Nie spodziewałem się, że referat będzie rozważał teorię czytelnictwa i teorię badań czytelnictwa.

W związku z tym chcę zwrócić uwagę na dwie następujące sprawy: w Łodzi prowadzimy badania dwojakiego rodzaju nad czytelnictwem, mianowicie w skali masowej, bądź w skali całej Polski, bądź w skali środowiska lokalnego jakim jest Łódź, oraz badania na przykładzie małych grup społecznych, gdzie staramy się prowadzić dwojakiego rodzaju analizy — poznać czytelnictwo z punktu widzenia psycho-socjologii, a raczej socjo-psychologii, poznać różne czynniki wpływające na czytelnictwo, z tym, że w intencjach naszych leży badać zarówno zjawiska masowe, jak i zjawiska wchodzące w zakres małych grup społecznych, byleby było ono prowadzone na przykładzie próbek reprezentacyjnych, żeby wyniki można było rozciągnąć na jakąś szerszą zbiorowość. Tyle, jeżeli chodzi o pewne momenty dotyczące badań i kierunków badań, prowadzonych w Zakładzie Socjologii i Historii Kultury PAN.

Chcę jeszcze chwilę zatrzymać się na wnioskach wyciągniętych z referatu przez autora. Otóż postulat badań statystycznych nad czytelnictwem to sprawa bardzo ważna, bo w *Roczniku Statystycznym* mamy tylko trochę danych dotyczących czytelnictwa gazet i czasopism. Czytelnictwo książek mamy podane ogólnie, globalnie, poprzez nakłady i tytuły.

Chcę zwrócić uwagę na aspekt, który podkreślił jeden z przedmówców — geograficznego, lokalnego zróżnicowania czytelnictwa. Ogólne statystyki i statystyki lokalne są nie wystarczające do tego, żeby napisać jakiegokolwiek prace. Statystyki znajdujące się np. w posiadaniu Domu Książki badają tylko dotyczą ilości i ogólnych nakładów książek od strony finansowej, natomiast nie można się dowiedzieć z tej statystyki jednej bardzo istotnej rzeczy, jakie są nakłady poszczególnych tytułów książek w Polsce. Jeżeli nie mamy takich danych, to możemy rozkładać bezradnie ręce. Proponuję więc, żeby taką statystykę prowadziły odpowiednie instytucje, aby nie zrezygnować z badań w skali masowej.

Przedstawiony problem dotyczy nie tylko książek, ale książka jeszcze gorzej wygląda od tej strony niż gazety i czasopisma. W każdym województwie istnieje placówka „Ruchu”, która posiada dane statystyczne, ale te dane są zafałszowaniem obrazu czytelnictwa, bo nie dotyczą ilości sprzedanych egzemplarzy gazet, czy czasopism, tylko ilości rozprowadzonych gazet i czasopism. Ponieważ wahania w sprzedaży są bardzo duże, to na podstawie danych zawartych w *Roczniku Statystycznym*, dotyczących rozprowadzenia gazet i czasopism oraz nakładów książek, nie można wnioskować o sprzedaży, a jeżeli sprzedaż nie utożsamiamy z czytelnictwem, to nie można uważać tych danych za wskaźnik rozwoju czytelnictwa. Tylko geograficzne, lokalne zróżnicowanie i skorelowanie czytelnictwa z in-

nymi wskaźnikami może dać obraz czytelnictwa w kraju. Jeżeli postulujemy takie badania czytelnictwa, musimy wyjść z prepozycjami dotyczącymi zbierania materiałów, które są potrzebne do badań. W przeciwnym razie nie będziemy mogli ich prowadzić.

Chciałem jeszcze zatrzymać się krótko nad problemem związku teorii z praktyką i praktyki z teorią. Oczywiście, że nasze dotychczasowe badania nad czytelnictwem nie dają żadnych bezpośrednich wskazań dla praktyki, np. jak ma się upowszechnić czytelnictwo, ale dają one jeden wskaźnik najistotniejszy, mianowicie, jak w ogóle przedstawia się czytelnictwo. Przedmówca mój mówił, że wie dlaczego ludzie nie czytają, tylko nie wie, jak upowszechnić książkę wśród tych, którzy nie czytają. Z drugiej strony mówił, że powinni przyjeżdżać tacy, którzy by badali dlaczego ludzie nie czytają. Jeżeli wie wszystko, to nie potrzeba prowadzić badań. Dobrze byłoby napisać pamiętnik na ten temat i w oparciu o ten pamiętnik napisać pracę. W pracy tej byłoby powiedziane, dlaczego książki nie są czytane. Oczywiście taka praca z punktu widzenia socjologicznego byłaby bardzo pożyteczna, bardzo ciekawa i chętnie widziałbym taki pamiętnik. Gdyby takie pamiętniki były, gdyby je opracowano, to na pewno taka praca badawcza miałaby charakter mniej teoretyczny, a więcej praktyczny, byłaby bowiem zsumowaniem doświadczeń różnych praktyków, mających bezpośrednio do czynienia z czytelnikami. Z drugiej strony zwracałaby ona uwagę na szereg procesów zachodzących u nas w kraju.

Ale istnieje tu jedno niebezpieczeństwo, które występuje w naszym życiu, mianowicie, jakieś niezrozumienie z jednej strony teoretyków przez praktyków, a z drugiej strony praktyków przez teoretyków. Jest to duże niebezpieczeństwo, z którym powinniśmy starać się walczyć.

Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: w jednym zakładzie łódzkim prowadziliśmy badania nad małą grupą ludzi. W czasie tych badań braliśmy do ręki książkę poświęconą taktu i podchodziliśmy do takich robotników, którzy chcą zostać majstrami. Pokazywali im tę książkę, oni patrzyli na nią.

„Może pan to przeczyta” — powiedziałam.

„Panie, ja to wszystko wiem z praktyki — wszystko co tu napisane — to jest rzecz znana.”

Taki był stosunek tych robotników do książki popularnonaukowej. Uważali, że nie potrzebują czytać żadnej książki, napisanej przez magistra, inżyniera, gdyż do wykonywania pracy zawodowej wystarczy im praktyka.

Wydaje się, że wśród nas nie potrzeba przekonywać nikogo, że to jest niesłuszny stosunek, że ten stosunek musi być inny, jeżeli chodzi o zbliżenie praktyków do teoretyków. Ale oczywiście, takie badania, jakie np. prowadzimy w Łodzi, ogólnie orientują w zasięgu czytelnictwa, wskazują na ogólne tendencje występujące w zakresie czytelnictwa, ale nie wskazują na metody upowszechnienia czytelnictwa wśród tych, którzy nie czytają książek. Tymczasem wiemy, że dużo jest tych nie czytających, więc byłoby dobrze zacząć prowadzić odpowiednie badania i chyba słusznie przedmówca mówił, że powinny to być badania eksperymentalne. W Stanach Zjednoczonych istnieją dziesiątki placówek prowadzących sposobem laboratoryjnym, na przykładzie małych grup społecznych, badania eksperymentalne. Dobrze byłoby, żeby u nas jakiś zakład uniwersytecki, zajmujący się bezpośrednio czytelnictwem, zajął się tą problematyką czynników psychologicznych i socjologicznych, wpływając na czytelnictwo i zmierzając do jego upowszechnienia. (Okłaski).

*Mgr Anna Przecławska* — Zakład Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży przy Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego

Chcę nawiązać do głosu poprzedniego mówcy, bo wydaje mi się, że właśnie głos ten, wbrew może pozorom, nie odbiega daleko od treści usłyszanego referatu. Myślę, że tego rodzaju pytania i tego rodzaju życzenia, właśnie ze strony ludzi zajmujących się bezpośrednio praktyką wychowawczą i czytelniczą, są zjawiskiem bardzo cennym i musimy

znaleźć na nie odpowiedź, właśnie my, którzy tymi sprawami zajmujemy się od strony teoretycznej.

Wydaje mi się, że rozdzielanie tych dwóch spraw jest zasadniczym błędem zarówno praktycznym jak i metodologicznym. Dlatego może zajmę się w sposób bardziej szczegółowy zagadnieniami trzeciej cechy procesu czytelnictwa, to znaczy wartości czytelnictwa. Mówię tu jako przedstawicielka instytucji pedagogicznej, tj. Katedry Pedagogiki. W ramach tej Katedry, w Zakładzie Literatury i Czytelnictwa prowadzimy badania już od dwóch lat. Myślę, że badania te tylko wtedy będą miały swój sens, jeżeli właśnie na takie głosy potrafią odpowiedzieć. Zagadnienie wartości czytelnictwa to sprawa chyba bardzo ważna, a dla pedagogów może najważniejsza. Ale myślę, że chcąc ją rozwiązać musimy przede wszystkim wiedzieć, czego od książki chcemy, jakie zadania wyznaczamy książce właśnie dziś, w skomplikowanych warunkach społecznych i wychowawczych. Nie jest to na pewno proste i nie można na to pytanie odpowiedzieć ani zza biurka ani tylko na podstawie teoretycznych rozważań. Sądzę, że rozwiązać to zagadnienie może tylko właśnie eksperyment. Musimy wyznaczyć w jakiś sposób wychowawczą rolę książki w życiu dzisiejszym, ale na podstawie konkretnych badań. Tu wysuwają się dwie sprawy i trzeba skrzyżować dwa punkty widzenia. Z jednej strony trzeba wziąć pod uwagę punkt widzenia ludzi dla których ta książka jest przeznaczona. Trzeba wiedzieć, czego od książki chce jej odbiorca, czego od książki chce młodzież. Mnie osobiście interesuje przede wszystkim zagadnienie młodzieży. Musimy się dowiedzieć na podstawie konkretnych badań czytelnictwa wśród młodzieży, jakie książki młodzież czyta, jakie książki młodzież chce czytać, jakie są dążenia, zamierzenia, plany życiowe młodzieży.

Druga sprawa jest na pewno bardziej skomplikowana. Musimy na tło tych zamierzeń i planów życiowych młodzieży rzucić jakiś ideał wychowawczy, nasze zamierzenia, nasze cele wychowawcze, wprowadzić te cele w jakiś najbardziej aktualny kompleks potrzeb społecznych.

Zdaje mi się, że na podstawie skrzyżowania tych dwóch kierunków potrafimy w jakiś sposób wytyczyć rolę książki w naszym systemie wychowawczym. I tutaj wysuwa się jeszcze jedno skomplikowane zagadnienie. Zdaje mi się, że o metodach kierowania czytelnictwem mówi się na ogół na marginesie, z zażenowaniem — ot, to jest trochę popularyzacja, agitacja, coś mniej naukowego i mniej ważnego.

Zdaje mi się, że zagadnienie metod kierowania czytelnictwem powinno być wzięte jak najbardziej poważnie na warsztat badań naukowych. Do tej sprawy można dojść tylko poprzez badanie samego czytelnictwa, tylko na podstawie właśnie najbardziej naukowych dociekań, opartych o ściśle sprecyzowane prawidłowości społeczne.

Sprawa metod kierowania czytelnictwem musi być w jakiś sposób wzięta na warsztat i to właśnie na warsztat naukowy, bo błędy w tym zakresie bardzo się mszczą. Mieliśmy wszyscy okazję wiele razy oglądać skutki tych błędów. Wysuwa się tutaj szeroko zagadnienie szczegółów. Nie chciałabym ich wszystkich rozważać, gdyż boję się, że za długo to by trwało. Referent mówił, że zagadnienie opracowania nowych metod badania czytelnictwa nie jest obecnie istotnym i potrzebnym zagadnieniem. Rozumiem, w jakim sensie to mówił. Nie bawmy się w formalistyczne określenie, czy chodzi o nowe metody, czy też o nowe ujęcie starych metod. Jest faktem, że pewne zagadnienia w tradycyjnych metodach się nie zmieszczą, że nasze skomplikowane warunki życia, potrzeby społeczne wybiegły daleko poza tradycyjne możliwości chwywania procesu czytelnictwa. Na pewno nie jest obojętne, czy radio, film, telewizja wspiera, czy wypiera książkę. Nad tym zagadnieniem nie można przejść lekko stwierdzając, że istnieje i współdziała, a jak, to nie jest ważne.

Myślę, że to jest właśnie bardzo ważne, zarówno w metodach badania czytelnictwa, jak w kierowaniu czytelnictwem.

Musimy wziąć pod uwagę radio, film i wszystkie nowsze możliwości przekazywania wiedzy społeczeństwu. Musimy wziąć pod uwagę właśnie dlatego, żeby móc je właściwie wykorzystywać, we właściwy sposób ustawić rolę książki, tak, żeby specyficzne oddziaływanie książki, oddziaływanie słowa zostało w pełni wykorzystane.

Interesuje mnie jeszcze jedna sprawa. — Padło tu pytanie czy badania powinny iść w kierunku badań grup społecznych czy jednostek. Myślę, że nie można tego tak postawić, że powinno być przede wszystkim wzięte pod uwagę zagadnienie człowieka na tle społeczeństwa i środowiska, w którym żyje, sytuacja społeczna, specyficzna, w której się znajduje. Tylko wtedy w jakiś prawdziwy sposób zobaczymy z jednej strony to, czego ten człowiek, z którym mamy do czynienia, od książki potrzebuje, a z drugiej strony — co my poprzez książkę potrafimy mu dać. (Oklaski).

Dr Rudolf Mílek — Dyrektor Miejskiej Biblioteki w Pradze  
(Tłumaczenie przemówienia wygłoszonego w języku czeskim)

Nie chciałbym zajmować zbyt wiele czasu, ani krytykować referatu, pragnę tylko parę słów powiedzieć o naszych problemach.

Głównym celem, który sobie stawiamy, to ukazanie czytelnikowi dzisiejszej sytuacji, dzisiejszych, i to nieraz bardzo głębokich, przemian społecznych. Zastanawiamy się nad tym, jaki wpływ ma czytelnictwo. Dlatego u nas w Czechosłowacji występują przede wszystkim zagadnienia odnośnie kwestii rozwiązań technicznych i problemów metodologicznych. Pracujemy przede wszystkim przy pomocy heletrystyki, rozwijamy metody i formy pracy z literaturą praktyczną, z literaturą rolniczą, z literaturą przyrodniczą, techniczną, muzyczną i ostatnio z literaturą naukową. Wyszukujemy książki najlepsze do tego celu i tu potrzebujemy pewnej technicznej podpory. Dużo tych kwestii i rozwiązań znaleźliśmy w pedagogice i w pracach natury politycznej i ideologicznej.

Tak samo staramy się za pomocą książek naświetlać kwestie polityczne i ekonomiczne. Mamy przed sobą dwa zadania: uzyskać jak najwięcej czytelników, to znaczy możliwie rozszerzyć wpływ książki na wszystkie grupy społeczeństwa i drugie — zwiększyć wpływ książki na człowieka. Staramy się uzyskać możliwie jak największy wpływ na czytelnika przy pomocy literatury heletrystycznej, rolniczej, technicznej, muzycznej itd. Przechodzimy przy tym od ogólnych kierunków pracy do indywidualnych i odwrotnie, od badań szczegółowych do badań ogólniejszych. Patrzymy na człowieka takiego, jaki jest, na żywego człowieka, współgospodarza współczesnego społeczeństwa.

Dla ilustracji powiem, że w tej bibliotece, o której mówię, zapisanych jest około 1000 młodych czytelników w wieku od lat 13 do 20. Czytelnicy ci dzielą się na grupy. Są to: uczniowie ostatnich klas szkół powszechnych, studenci wyższych uczelni, robotnicy i robotnice, dziewczęta pracujące jako pomocnice domowe. Rejestrujemy każdego czytelnika i każdą książkę, którą przeczytał. To ułatwia nam orientację przy kierowaniu czytelnictwem poszczególnych czytelników.

Oprócz tego przygotowujemy dla młodych czytelników różnego rodzaju wieczorki, odczyty, pogadanki, prelekcje, filmy, imprezy teatralne itd. Przy tym staramy się zaobserwować, jaki wpływ mają poszczególne imprezy na młodych czytelników. Poza tym staramy się wpływać na młodych czytelników i na ich rodziny. Stosujemy też różnego rodzaju ankiety, które podsuwamy czytelnikom za pośrednictwem pracowników; np. jakie książki czytają i wypożyczają oraz gdzie. Próbujemy zbadać przyczynę zmniejszenia się czytelnictwa, które początkowo bywa dosyć duże, a później, z wiekiem, zainteresowanie książką się zmniejsza.

Ten system pracy jest taki sam we wszystkich oddziałach naszej biblioteki. Wasze referaty i głosy w dyskusji pomogą nam w wielu wypadkach rozwiązywać problemy indywidualnej pracy z czytelnikiem. Jestem przekonany, że pomoże to nam w rozwiązywaniu

wielu dalszych problemów, szczególnie w stosunku do sprawy wpływu książki na czytelnika, w formowaniu życia w nowym społeczeństwie. Bylbym bardzo zadowolony, gdybyście wszyscy, tak jak tu siedzicie, mogli do nas przyjechać i zobaczyć Pragę. (Oklaski).

Mgr Jerzy Kubin — Zakład Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży przy Katedrze Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego

Chciałbym poruszyć tylko jedną, zasadniczą sprawę różnych typów badań, jakie powinny być prowadzone, i konsekwencji metodologicznych związanych z tymi badaniami. Pewne nieporozumienia pod tym względem są chyba podyktowane niedostatecznym rozróżnieniem tego, że są potrzebne różne badania. Potrzebne są badania o charakterze bardziej teoretycznym, potrzebna byłaby teoria, która by wykazywała, jaki jest stosunek literatury pięknej do filmu, do radia; teoria, która by precyzowała, co jest dokładnie przedmiotem tych badań, jak określić czytelnictwo i stosunek czytelnictwa do innych dziedzin działalności człowieka.

A jednocześnie są nam stale potrzebne badania praktyczne, na użytek konkretnych akcji, na użytek bardziej świadomego i precyzyjnego kierowania czytelnictwem, na użytek wydawnictw.

Przez dłuższy czas zajmowałem się badaniem recepcji programu radiowego. Były to badania nie tyle moje osobiste, ile całego zespołu, które dużo przyniosły dla opracowania lepszego programu radiowego, dla uwzględnienia w większej mierze wymagań i postulatów odbiorców.

Analogiczne badania były prowadzone przez Biuro Badań Czytelnictwa w „Czytelniku”, jak i w innych wydawnictwach. Są one nieodzowne dla lepszego zaspokajania potrzeb czytelnicych. Chodzi tu o zagadnienie utrakcyjnienia książki, sposobu jej rozprowadzenia, stopnia trudności książki.

Kiedyś pod redakcją Wandy Dąbrowskiej ukazywał się *Przewodnik Literacki i Naukowy*, wydawnictwo niesłychanie pożyteczne, które określało m. in. stopień trudności literatury. Sprawa to bardzo istotna w pracy bibliotekarza. Badania praktyczne w tym zakresie wymagałyby ustalenia kryteriów trudności, sprawdzanych następnie badaniem recepcji konkretnych książek.

Wiemy, że jednym z głównych powodów niepowodzeń nauczania literatury w szkole jest rozdziewek pomiędzy stopniem dojrzałości młodzieży, a bardzo mądrymi, głębokimi dziełami literatury pięknej, które młodzież miałaby przeżyć i zrozumieć. Livingstone utrzymywał, że należy usunąć „Iliadę” czy „Boską Komedję” Dantego z programów szkoły średniej, bo dzieła te przekraczają możliwość ich zrozumienia przez młodzież! Bez ustalenia stopnia trudności książek nie można świadomie kierować czytelnictwem. Innych oczywiście metod wymagają badania praktyczne dla doraźnych celów, np. wydawniczych, innymi zaś trzeba posłużyć się w długofalowych badaniach o charakterze bardziej teoretycznym. Tam będzie ważna wielkość nakładu, sposób rozprowadzenia książki. Czasem sam rewanż w magazynach może ujawnić efektywność pracy wydawnictwa.

W badaniach bardziej teoretycznych trzeba się będzie m. in. domagać związku z teorią sztuki filmowej, radia. Na naszych oczach wyrastają nowe zjawiska kształtowania się i rozwijania nowych sztuk — telewizji, radia, filmu. Badanie czytelnictwa bez uwzględniania tego, czym są te sztuki, jaki jest ich związek ze sztuką literacką, nie wytłumaczy naukowo zjawiska wyboru przez ludzi dorosłych filmu, sluchowiska czy książki.

Dr Irena Jurgielewiczowa — Warszawa

Przed wszystkim chciałam zapytać pana przewodniczącego, czy mam prawo przemawiać z tej trybuny: — jestem gościem Zjazdu, a nie jego uczestnikiem. Nie mogłam jednak wytrzymać, żeby nie poprosić o głos, ponieważ poruszana tematyka bardzo mnie interesuje.



Najpierw kilka uwag dotyczących referatu pana mgra Skwarnickiego. Muszę przyznać, że mam pewne zastrzeżenia.

W referacie parokrotnie jest mowa o tym, że „dzisiaj interesujemy się przede wszystkim zagadnieniami grupowymi czytelnictwa”. Nie dowiedzieliśmy się jednak, w jakich opracowaniach badawczych ujawniły się takie zainteresowania, jaką literaturą można to stwierdzenie udokumentować. W referacie, który ma charakter naukowy, należy to uznać za poważny brak.

Wydaje mi się, że niesłusznie została zakwalifikowana pozycja Radlińskiej jako kontynuatorki Rubakina. Najistotniejszą cechą Radlińskiej jako badacza jest ukazywanie czytelnika w jego bardzo konkretnej sytuacji życiowej i społecznej oraz podkreślanie roli czynników środowiska. Różnica pomiędzy jej stanowiskiem a Rubakina jest bardzo duża.

Referat wymienia statystykę wydawniczą jako element do badania czytelnictwa. Chyba nikt bardziej niż my nie powinien być ostrożniejszy w tworzeniu takich tez. Wiemy przecież, że w okresie kilku lat wydawano mnóstwo pozycji z literatury współczesnej oraz publicystyki politycznej i społecznej, które nie były przyjmowane przez społeczeństwo i w postaci „cegieł” zalegały półki, kosze i składy. Wszystko to było badane i notowane jako statystyka wydawnicza, co absolutnie nie odpowiada statystyce czytelnictwa.

Ostatni punkt to postulowane przez referenta „badania wstępne”, dotyczące przeobrażeń życia. Sądzę, że przeprowadzenie takich badań przekracza możliwości badacza czytelnictwa.

Tyle, jeżeli chodzi o referat mgra Skwarnickiego. Chciałabym jeszcze powiedzieć parę słów na temat innych referatów. Wydaje mi się, że jedną z najważniejszych i najtrudniejszych spraw jest właściwe ustalenie celu badań. Tu właśnie leży punkt nieporozumienia między praktykami i teoretykami. Sądzę, że nie ma takiego praktyka, który nie chciałby zainteresować się wynikami badań, gdyby dotyczyły one spraw istotnych. Chodzi więc o to, żeby badacze z góry przemyśleli, czy podjęte przez nich zagadnienie może być naukowo i społecznie płodne, czy rzeczywiście można przypuszczać, że odkryte zostaną rzeczy nowe. Muszę przyznać, że w tym zakresie miałam bardzo poważne wątpliwości w stosunku do niektórych wczorajszych wypowiedzi. Rzecz naturalna, że nieraz może zająć potrzeba sprawdzenia tego, co nazywamy oczywistością. Istnieją jednak oczywistości tak jawne, że chyba sprawdzać ich nie trzeba. Jeżeli np. wyniki badań mówią, że kobiety poszukują przede wszystkim pozycji rozrywkowych i romansów a nie literatury popularnonaukowej, że wolą „Przyjaciółkę” niż prasę polityczną, że tak samo jak mężczyźni chętniej słuchają radia i chodzą do kina niż czytają książki — to są to rzeczy, o których każdy bibliotekarz i każdy nauczyciel po paru latach pracy wie doskonale. Myślę, że w ten sposób zmarnowano dużo społecznej energii i żarliwości. Można ją było wyzyskać w sposób daleko bardziej interesujący i płodny, gdyby badania dotyczyły raczej źródeł i nurtu czytelnictwa a nie jego stanu w sensie najogólniejszego obrazu. Muszę jednak zaznaczyć, że zainteresowanie owym „nurtem” w niektórych referatach jest wyraźnie widoczne. Mam tu na myśli przede wszystkim sprawozdanie z badań Zakładu Literatury i Czytelnictwa Uniwersytetu Warszawskiego oraz pracę kol. Ireny Lepalczyk.

Teraz sprawy wykraczające nieco poza ramy, które określił dla dyskusji pan przewodniczący, a mianowicie sprawy wartościowania. Nie chodzi mi tylko o szmirę i czarną literaturę — ale o zagadnienie szersze. Wydaje mi się, że dla kultury społeczeństwa nie tylko to jest ważne, w jakim stopniu książka służy czytelnikowi, ale — zgodnie ze słowami przedstawicielki Uniwersytetu Warszawskiego, pani Przeclawskiej — do czego służy. Chcę to bardzo mocno podkreślić. Wyniki badań, które były wczoraj przedstawione, wskazują jasno, że czytelnictwo masowe w Polsce, czytelnictwo heletrystyczne, w dalszym ciągu opiera się na klasykach. Czy to jest dobrze? Mnie się zdaje, że to jest bardzo źle. Bo siłą rzeczy narzuca się wniosek, że książka w Polsce w małej tylko mierze służy przetwarzaniu

życia a w dużej mierze — ucieczce od życia. Nie wydaje mi się, żeby ten stan rzeczy można było zakwalifikować jako zdrowy i naturalny. Z moich dawnych wspomnień przytoczę pewną wstrząsającą rozmowę z jednym z moich uczniów. Byłam wtedy bardzo młodą nauczycielką i przesyłam tę rozmowę bardzo silnie. Uczeń ów — przez parę lat bezrobotny — powiedział, że nienawidzi *Pana Tadeusza*. Odczułam to jako świętokradstwo i poprosiłam o wyjaśnienie. Powiedział: „Tam opisane jest takie wspaniałe życie, a mnie jest tak źle i nie wiem jak sobie poradzić“. Był to dla mnie sygnał: w księżce szukano „rady“. Nasunął mi się szereg wniosków, jaką książkę i w jakich okolicznościach należy podsuwać.

Wracając do obrazu czytelnictwa, trzeba zwrócić uwagę, że ulubionym klasykiem jest w dalszym ciągu Sienkiewicz, później Kraszewski a dopiero dużo dalej Prus. Uderzająca jest też nieobecność książki współczesnej, a przecież przede wszystkim książka współczesna powinna pomagać w przetwarzaniu życia. Może pewne rysy przejawiam, ale chodzi mi o zasignalizowanie spraw najważniejszych.

Na nieobecność literatury współczesnej składa się kilka czynników. Przede wszystkim oczywiście to, że część tej literatury jest zła, bo kłamie. Nie chcemy jej i słusznie od niej odeszliśmy. Inna część pozycji współczesnych jest za trudna — nie tylko dla czytelników ale i dla bibliotekarzy. Myślę, że winę ponosi tu ciężka sytuacja pracowników oświatowych, którzy od wielu lat odczuwają brak literatury informacyjnej oraz opracowań krytycznych. Krytyka nie spełnia swojej roli w stosunku do społeczeństwa, a przede wszystkim tej jego części, która ma przekazywać wiedzę o książce dalej — a więc w stosunku do bibliotekarzy i nauczycieli. Byłoby może rzeczą słuszną, żeby przy okazji takich obrad jak obecne zwrócić się z apelem do tygodników i miesięczników literackich o wzięcie pod uwagę nie tylko elitarnych kręgów twórców (czy kolegów kawiarnianych) ale i tych, którzy mają nieść książkę w szeroki świat.

Mgr Krzysztof Przeclauski — Warszawa

Ja też skorzystam z prawa gościa na dzisiejszej naradzie. Nie chciałbym „wyważać“ przysłowiowych „drzwi otwartych“, ale wydaje mi się, że może dobrze jest podkreślić pewne zagadnienia natury ogólnej. Mówimy o badaniach nad czytelnictwem i pytamy się o oddziaływanie książki. Chciałbym nawiązać do świętego przemówienia pani Jurgielewiczowej, która bardzo dobrze powiedziała o tym, że książka obecnie często służy ucieczce od życia, a nie przetwarzaniu życia.

Otóż zdaje mi się, że — najogólniej biorąc — nam wszystkim (to jest oczywiście truizm), chodzi o to, żeby wychowywać człowieka, żeby człowieka przetwarzać, żeby człowiek w jakiś sposób się rozwijał. Do tego celu służą oczywiście rozmaite środki. Upraszczam zagadnienie, ale chodzi mi o pewne ogólne ramy dyskusji. Człowiek wychowywany jest w rodzinie, w szkole, wychowywany poprzez oddziaływanie rozmaitych środków masowego oddziaływania, telewizję, radio, kino, książkę. Zdajemy sobie sprawę, że oddziaływanie książki maleje i pytamy się, co mamy robić, żeby książka zachowała znaczenie. Zdaje mi się, że w tym miejscu trzeba sobie wyraźnie powiedzieć jedną rzecz. Mianowicie można sprawę postawić teoretycznie tak: — jeżeli chodzi o wychowanie człowieka, to może w jakiejś kulturze przyszołci wychowanie człowieka będzie mogło być dokonane przez takie środki jak telewizja, radio, kino, a pominięciem książki; może książka będzie mogła być po prostu wyeliminowana z życia i człowiek przez to nie ucierpi.

My wszyscy wiemy, że obecnie tak nie jest, że książka jeszcze przez długi czas, nie wiemy jak długi, będzie koniecznym elementem oddziaływania wychowawczego, ale może warto sobie zadać pytanie, dlaczego książka nie może być zastąpiona przynajmniej w chwili obecnej przez inne środki.

Na to pytanie chyba warto dać sobie odpowiedź. Nie mam zamiaru robić tego tutaj, bo nie jestem do tego przygotowany, ale wydaje mi się, że w każdym razie można na jeden

aspekt zagadnienia zwrócić uwagę. Nie jest do pomyslenia wychowanie i rozwój człowieka bez jego samodzielnego myślenia i osobistych refleksji. Otóż ani telewizja, ani film, ani nawet teatr nie zastąpią książki pod względem ułatwienia człowiekowi możliwości samodzielnego myślenia. Po książkę można sięgnąć szereg razy, gdy jest na półce, można ją szereg razy przeczytać, nad książką trzeba się zastanowić. Zdaje mi się, to jest główny walor książki, który powoduje, że książka w chwili obecnej jest jednym z koniecznych w naszej kulturze elementów wychowania i dlatego warto zastanowić się, jak książka powinna oddziaływać. Nawiązując do tego, co powiedziała pani Jurgielewiczowa o klasykach, wydaje mi się, że czasy dzisiejsze są czasami, w których wszyscy żyją szybciej i jesteśmy wskutek tego zmuszeni do coraz częstszych syntez wszystkich zjawisk, do dokonania większego niż dawniej wysiłku myślowego. Dlatego może (to jest sugestia oparta nie na badaniach, nie przeprowadzałem ich, to jest pole do badań), dlatego może większe oddziaływanie będą miały te książki, które w sposób bardziej syntetyczny ujmują zagadnienia życia. Najlepszy przykład — to Camus.

Drugie zagadnienie. Zdaje mi się, że czasami możemy pomieszać zagadnienie badań o charakterze socjologicznym i o charakterze pedagogicznym. Zdaje mi się, że tu na tej sali też warto sobie o tym powiedzieć i uświadomić to sobie. Na pewno są potrzebne jedno i drugie badania. Ale o ile badania socjologiczne zapoznają nas — ogólnie biorąc — z warunkami społecznymi, w których żyjemy, (badania te dla pedagoga są potrzebne po to, aby na tle zapoznania się z istniejącą kulturą we wszystkich jej aspektach, móc wyciągnąć wnioski co do ideału wychowawczego przyszłości), o tyle potrzebne są także badania o charakterze pedagogicznym, które w zakresie czytelnictwa odpowiedzą na pytanie, jak książka oddziaływa wychowawczo i jak książka powinna być napisana, by wychowawczo oddziaływać.

Mgr Witold Wieczorek — Miejska Biblioteka Publiczna im. L. Waryńskiego w Łodzi

Wypowiedź moja będzie miała charakter komunikatu, a nie głosu w dyskusji. Komunikatem tym chciałbym nawiązać do dzisiejszego referatu, do referatu wygłoszonego wczoraj przez dyr. Tazbira, którego teza siódma uwzględniała problem doskonałości kadr bibliotekarskich, jak również do wypowiedzi tych dyskutantów, którzy w taki czy inny sposób poruszali zagadnienie konkretnych korzyści, wynikających z teoretycznych badań czytelnictwa dla praktyków, pracujących bezpośrednio z czytelnikiem. Komunikat dotyczy będzie Koła Badawczo-Naukowego pracowników bibliotek miejskich w Łodzi.

W gronie bibliotekarzy — potrzeby prowadzenia prac naukowo-badawczych, związanych ściśle z działalnością biblioteki, nie należy chyba uzasadniać. Warto jedynie przypomnieć główne cele przywzrastających poczyną badawczych. Pierwszy z nich, to próby uzyskania wniosków teoretycznych, które ułatwiałyby praktyczne rozwiązanie problemów bieżącej pracy i jej doskonalenie. Cel drugi, równie istotny, to wdrażanie pracowników do poznawania i stosowania w swej pracy zdobyczy i metod naukowych.

Potrzeba ta jest tym pilniejsza, że w wysiłkach zmierzających do rozstrzygnięcia niektórych ważkich kwestii, zwłaszcza w zakresie działalności pedagogicznej bibliotekarza, brak nam, jak dotąd, wystarczających drogowskazów wynikających z dorobku takich nauk, jak pedagogika, psychologia, czy socjologia. Istniejące trudności potęguje nadto fakt, że biblioteki powszechne nie mają formalnych podstaw dla prowadzenia prac badawczo-naukowych w ramach normalnej działalności i w pracy służbowej. Brak im również bibliotekarzy, którzy by zdobyli kwalifikacje pracownika naukowego w innych dziedzinach, w kontakcie z uczelniami czy instytutami.

Te przesłanki zaważyły na decyzji zorganizowania przy Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Waryńskiego w Łodzi — Koła Badawczo-Naukowego pracowników.

Działalność jego wiąże się ze szkoleniem, wchodzącym w zakres normalnych obowiązków służbowych. Według obecnej koncepcji Koło stanowi najwyższą formę dokształca-

nia wewnątrz-zakładowego. Skupia wszystkich bibliotekarzy zajmujących stanowiska kierownicze (kierowników działów i oddziałów Biblioteki Głównej i kierowników filii), uwzględni także dobrowolny udział pozostałych pracowników wykazujących zainteresowanie kierunkiem badawczym w uprawianym zawodzie.

W chwili obecnej dobiegają końca prace organizacyjne. Przewidzianym na członków Koła pracownikom doręczono regulamin Koła oraz listę proponowanych tematów prac, obejmującą 60 pozycji. Istotnym momentem organizacyjno-dydaktycznym były z kolei rozmowy indywidualne przeprowadzone przez kierownictwo działu instrukcyjno-metodycznego ze wszystkimi członkami Koła. Zmierzaly one do ustalenia podejmowanych tematów i stanowiący moment wstępnej konsultacji. Pracownicy przed powzięciem decyzji mogli więc zorientować się w zakresie planowanej pracy, jej poziomie, trudnościach i toku przeprowadzenia, a także wysunąć własne propozycje odnośnie tematu lub jego ujęcia. W wyniku tych rozmów 45 osób podjęło tematy, głównie z przygotowanej listy, w kilku wypadkach — z własnymi uzupełnieniami.

Proponowana tematyka prac zsynchronizowana jest z ogólną polityką Biblioteki i z jej planami perspektywicznymi. Uwzględni ona konkretne zagadnienie, wynikające z bieżącej i zamierzonej działalności naszej placówki. W pierwszym rzędzie przewiduje analityczne opracowania z dziedziny czytelnictwa i pracy z czytelnikiem indywidualnym. Jako ich przykład posłużyć może: analiza najpoczytniejszych książek popularnonaukowych w 1958 roku w bibliotece dla dzieci i młodzieży; poczytność poezji i dramatu w latach 1958—1959 w bibliotece dla dorosłych; powieść historyczna jako przejście do lektury pamiętników i życiorysów: recepcja Hemingwaya i Camusa wśród mieszkańców domów akademickich; poczytność druków obcojęzycznych w Bibliotece Głównej za I kwartał 1958 roku; źródła informacji czytelników w Bibliotece i o książkach przez nich zapotrzebowanych; czy — próby i osiągnięcia w pracy z czytelnikiem indywidualnym w bibliotece dla dorosłych na przestrzeni jednego roku.

Drugą grupę tworzą tematy z dziedziny bibliotekarstwa. Wymienić tu należy przykładowo następujące: analiza struktury księgozbioru biblioteki filialnej; stan aktualny i kierunek rozwoju zbiorów specjalnych w Bibliotece Głównej; uwagi do zasad kompletowania i przechowywania czasopism w bibliotekach filialnych; analiza ubytków wybranej biblioteki za okres 10 lat (tytuły i przyczyny); doświadczenia ustawienia działowo-alfabetycznego książek na półkach w porównaniu z systemem dawnym, czy: uwagi na temat odmiennego klasyfikowania poszczególnych pozycji w różnych bibliotekach filialnych i próby jego ujednoczenia.

Trzecia i najskromniejsza ilościowo grupa obejmuje materiały do historii bibliotek łódzkich.

Sformułowania tematów uwzględniają możliwości wykonawcze pracowników o różnym przygotowaniu ogólnym i fachowym oraz zróżnicowany rodzaj ich pracy i odmienne zainteresowania.

W chwili obecnej trudno jeszcze mówić o wynikach. Koło rozpoczyna swoją działalność. Pierwsze zebranie o charakterze seminaryjnym przewidziane jest na drugą połowę czerwca. Spodziewamy się jednak, iż pierwsze prace stanowić będą przynajmniej dokumentację pracy dnia codziennego jako materiał do dalszych badań i wyprowadzenia wniosków do usprawnień i do pogłębiania istniejących poczynań. Słabsze prace pozostaną w sferze wysiłków ćwiczebnych, lepsze spożytkowane zostaną jako referaty na kwartalnych konferencjach szkoleniowych lub na miesięcznych zebraniach Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, bądź zostaną opublikowane na prawach autorskich. Stanowiąc to będącże należny ekwiwalent i zachętę do dalszych wysiłków. Prace cząstkowe i zebrane materiały posłużą nadto do służbowych opracowań zbiorczych.

Mamy nadzieję, iż na którymś z kolejnych zjazdów podobnego typu będziemy mieli zaszczyt podzielenia się dalszymi uwagami i doświadczeniami przytoczonej tu formy działalności szkoleniowo-badawczej. Zainteresowanym służymy chętnie odpisami regulaminu Koła i listami tematów.

*Zofia Hryniewicz* — Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Warszawa

Teoria niewątpliwie jest służebnicą praktyki, ale teoria, która odbiega bardzo daleko od praktyki jest izolowana od wpływu, jaki powinna mieć w praktycznej robocie. Dziś odczuwamy mocno brak sformułowań teoretycznych i metod prowadzenia badań czytelnictwa, co jest właśnie związane z dzisiejszym referatem i z tematem dzisiejszego zebrania.

Mnie się zdaje, że referat, który mocno podkreślił dwie teorie badań czytelnictwa nie odpowiada tematowi, nie odpowiada zadaniom na dziś i potrzebom.

Odizolowanie się od badań prowadzonych przez szkołę warszawską (prof. Radlińska, prof. Muszkowski), szkołę łódzką, przekreślenie poczyną Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Krakowie, których wynikiem było wydawnictwo *Praca Oświatowa* (1913 r.), (a uczestniczki tych poczyną są na sali), zapomnienie *Poradnika dla Samouków*, który miał olbrzymi wpływ na rozwój czytelnictwa i wpływ książek na środowiska robotnicze i inteligencji, to nie prowadzi do jasnego sformułowania teorii czytelnictwa. Na seminariach Studium Pracy Społeczno-Oświatowej W. W. P i na zebraniach Związku Bibliotekarzy Polskich była szeroka dyskusja na temat teorii Rubakina i odmiennie teorii Hofmanna. Dyskusja wyglądała inaczej, niż to przedstawił w referacie kol. Skwarnicki. Ocena stosunku prof. Radlińskiej do tych teorii została podana fałszywie, co już zaznaczyła kol. Jurgielewiczowa.

Bibliografia przyczynków do badań, wyników poczyną w tym kierunku, jest dość obszerna i chociaż nie została sformułowana teoria ani nie opracowana metoda badań i szerzenia czytelnictwa, to jednak nie można pominąć fragmentów sformułowań wynikających z tych poczyną. Spodziewaliśmy się szerszego poglądu na dotychczasowe poczynania, zanalizowania podstaw już dokonanej własnymi siłami pracy badawczej, sformułowania metod dalszych badań, których podejmą się bibliotekarze. To wszystko zostało pominięte i dlatego referat ten mnie osobiście nie odpowiada.

*Michał Jagła* — Kierownik Księgarskiego Ośrodka Bibliograficznego przy Państwowym Przedsiębiorstwie „Skladnica Księgarska“ w Warszawie.

Cechą znamionną tej Konferencji jest to, że szukamy odpowiedzi na szereg pytań niezmiernie trudnych. Na inne odpowiedzi trzeba będzie poczekać, trzeba będzie jeszcze wiele się potrudzić. Myślę, że ten proces kulturalny trzeba kontynuować w sensie przetrwania na tereny zaniedbane sił i środków, w sensie przetrwania się na upowszechnienie książki i zaniedbanych działów piśmienniczych. Do tego jak najbardziej potrzebna jest nam znajomość geografii czytelnictwa, która by nam wskazała, które tereny są zaniedbane, które działy piśmiennictwa na poszczególnych terenach również są zaniedbane. To jest, zdawałoby się, zamierzenie bardzo skromne, a jednak bardzo ambitne. Sądzę, że warto te prace podjąć, i to bardzo szybko, bo nie wystarczy zastanawianie się nad samą metodą badań czytelnictwa. Wiemy z całą pewnością, że jednak pewne doświadczenia, pewien dorobek istnieje i trzeba go zebrać i ocenić bodaj z grubsza krytycznie. To jest chyba zadanie najpilniejsze, zadanie pierwsze. Z tym się wiąże zagadnienie mało tutaj podkreślane, chociaż powszechnie wiadomo, że czytelnictwo jest zagadnieniem kompleksowym, że badać je trzeba we wszystkich terenach.

Tak się tu składa, że głównie mamy na myśli ruch książki w bibliotekach. Ale obok bibliotek istnieje druga droga udostępniania książki, droga sprzedaży książki. Na przykład

z prostego porównania liczb z bibliotek wiejskich z liczbami z terenu księgarstwa wynika niesłychanie interesujące pytanie: dlaczego Lublin mało kupuje książek, a dużo czyta? Dlaczego Bydgoszcz mało kupuje książek, a najwięcej czyta? Bo z przeliczenia ilości wypożyczonych książek na jednego mieszkańca wypadła w Bydgoszczy trzy książki na mieszkańca, podczas gdy w sprzedaży Bydgoszcz jest dopiero w trzeciej grupie województw. Sprzedaje się tam około 1,5 książki na jednego mieszkańca. Łódź — kupuje dużo, a czyta mało! Te parę drobnych przykładów przytoczyłem dlatego, że myślę, iż istnieje możliwość zebrania w dość krótkim czasie odpowiednich danych z terenu udostępnienia książki drogą sprzedaży, drogą wypożyczeń i opracowania jakiegoś obrazu geograficznego czytelnictwa w naszym kraju, by móc w oparciu o te dane kierować sprawami kulturalnymi.

Interesuje mnie jeszcze jedno zagadnienie, gdy idzie o kierunek dociekań. Ścierają się tu dwa poglądy. Nazwałbym je teorią wielkich liczb i małych liczb. Chcemy mieć obraz całości z jednej strony, a z drugiej strony wiemy, że, na przykład, statystyka GUS-u, podająca użytkowanie książki i prasy w naszym kraju niewiele się nam przydaje. Statystyka ta jest obliczona raczej na to, aby ukazać obraz sytuacji w całym kraju, natomiast nam potrzeba do naszej pracy w placówkach powiatowych, wojewódzkich i na poszczególnych odcinkach udostępniania książki — liczb bardziej szczegółowych. Bo zdaje mi się, że tutaj jedno i drugie jest bezsprzecznie potrzebne. Musimy mieć obraz ogólny i obraz szczegółowy. Byłem świadkiem kilku fachowych dyskusji, gdzie toczono gorący spór o to, której metodzie dać pierwszeństwo. O ile wiem, coraz bardziej panuje przekonanie, że musimy — co jest zresztą zawarte w tezach o badaniach nad czytelnictwem wśród młodzieży — używać możliwie różnych metod i badać czytelnictwo różnymi drogami.

Mala uwaga natury organizacyjnej. Zdaje mi się, że byłoby płonną rzeczą budować jakiś wielki warsztat badania czytelnictwa. Wystarczy, jeżeli rzeczywiście doprowadzimy do zorganizowania jednostki, koordynującej zwłaszcza metodologiczne prace nad badaniami czytelnictwa. Natomiast trzeba by się zastanowić nad tym, aby wprowadzić do instytucji, których przedmiotem działalności jest praca z książką, takie metody rejestrowania zjawisk „spożycia”, „konsumpcji” książki, które pozwolą stworzyć właściwy obraz potrzeb w „powiecie, województwie, kraju. Do kierowania tym, np. w księgarstwie, jest dość łatwo doprowadzić za cenę odpowiedniego przeszkolenia ludzi, ewentualnie za cenę — w niektórych ośrodkach — kilku dodatkowych etatów. Materiały trzeba zdobywać tam, gdzie istnieje praca z książką. Dopiero później będzie można je opracowywać w sposób metodyczny i wyciągać wnioski. Sądzę, że to jest do zrobienia, jeżeli się tylko o to postaramy, jeżeli na to zwrócimy uwagę czynnikiem decydującym.

Dr Gotthard Rückl — Dyrektor Centralnego Instytutu Bibliotekarstwa NRD

(Tłumaczenie przemówienia wygłoszonego w języku niemieckim)

Szanowni państwo! Drogie koleżanki i koledzy! W pewnym momencie, gdy zobaczyłem jaskółkę latającą w tej sali, przypomniało mi się przysłowie, że „jedna jaskółka nie czyni wiosny”. Do czego zmierzam? Do stwierdzenia, że Konferencja ta poruszyła tyle zagadnień, że nie skończy się na niej, ale jest pożądane, aby nastąpił dalszy ciąg rozważań nie tylko w Waszym kraju, ale również i poza nim. Zacytuję tu przysłowie, że „gdzie znajduje się jeden gołąb tam zawsze przylatuje inny.” W związku z tym mam nadzieję, że coraz więcej będzie kontaktów w tej dziedzinie z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Tyle zagadnień było tu omówionych, że nie jestem w stanie określić mego stosunku do każdej sprawy. Chcę więc poruszyć tylko niektóre problemy. Na pewno nie jest przypadkiem, że zagadnienia te stanęły obecnie i przed wami i w NRD. Jeżeli powstał problem dotyczący całego społeczeństwa, to na pewno istnieje jakiś źródło

tego. Można zauważyć, że czytelnictwo, a szczególnie zjawiska towarzyszące czytelnictwu, interesują kraje, w których występują w tej chwili masowe przemiany socjalne. Naszym głównym celem jest wychowanie człowieka, przemiana jego wartości na lepsze i wyższe. Jak tu wspomniano, czynniki wpływające na to są różne: film, teatr, prasa, a przede wszystkim książka. Całość tych czynników skierowana jest właściwie w jedno miejsce, ześrodkowuje się w jednym celu. Książka jest bezwzględnie najistotniejszym środkiem działania, sięgającym nie tylko w zespoły ludzkie, ale i w prywatne życie jednostek.

Ważne jest, w jaki sposób bibliotekarz rozwija ten problem. Bibliotekarz jest najważniejszym czynnikiem w systemie rozpowszechniania literatury, gdyż dysponuje szczególnymi środkami do tego. Dlatego głównym narzędziem rozpowszechniania literatury, głównym zadaniem bibliotekarza jest indywidualne kierowanie czytelnictwem literatury, wpływanie na społeczeństwo. Bibliotekarz jest tym człowiekiem, który oddziaływa bezpośrednio na jednostki poprzez kierowanie czytelnikiem i wpływanie na jego upodobania.

Pierwszym krokiem w tej pracy jest zachęcenie w ogóle do czytania. Chodzi tu o zachęcenie do dociekania, jak opanować życie, jak panować nad zagadnieniami życia. Literatura jest właśnie tym środkiem oddziałującym na świadomość czytającego.

Powiem jeszcze kilka słów o kierunku tej pracy u nas. W zeszłym roku odbyła się u nas druga konferencja partyjna na tematy socjologiczne i kulturalne. Stwierdzono na niej, że sednem zagadnienia w czytelnictwie jest robotnik. Chodzi o to, żeby u robotnika fabrycznego, u robotnika rolnego czytanie w wolnych godzinach stało się potrzebą i wypoczynkiem. Staramy się szukać dróg rozwiązania tego zagadnienia i w jakiś sposób zadośćuczynić żądaniom i życzeniom czytelników. Dlatego ważne jest dla nas nie samo czytanie, lecz to, kto czyta i co czyta. Te zagadnienia stoją przed nami — jako najważniejsze. Mam nadzieję, że praca nasza i to rozwiąże. (Oklaski).

Mgr *Drude Lange* — Kierowniczka Filii Miejskiej Biblioteki w Kopenhadze  
(*Tłumaczenie przemówienia wygłoszonego w języku angielskim*)

Panie i Panowie! Drodzy koledzy! Przybycie do Polski w charakterze przedstawicielki Duńskiego Związku Bibliotekarzy jest dla mnie bardzo miłym zadaniem. Uczestniczenie w tej Konferencji, spotkanie się z polskimi kolegami jest dla mnie niezmiernie cennym doświadczeniem.

Już dwukrotnie przedtem odwiedziłam Warszawę. Pierwszy raz niemal dwadzieścia lat temu w niezmiernie naprężonej sytuacji politycznej. Z tych odwiedzin pozostało mi wspomnienie wspaniałego miasta z pięknymi budowlami barokowymi. Następnym razem byłam w Warszawie przeszło 10 lat temu, w roku 1947, pamiętam jednak ten pobyt tak jak by to było zaledwie kilka miesięcy temu.

Nigdy nie zapomnę straszego obrazu miasta w ruinach. Z pięknego miasta pozostały okropne gruzy. W towarzystwie pana Krigensa, dyrektora biblioteki Frideriksborg, i pana Franciszka Sedlaczka z polskiego Centralnego Zarządu Bibliotek odwiedziłam wówczas Poznań, Kraków i inne miasta. Pamiętam, że gdy wracaliśmy wówczas do Warszawy mój towarzysz powiedział: A teraz wracamy do domu, do Warszawy!

Jakiż to był szczególnie urok tego zniszczonego miasta? Na czym polegała fascynująca siła jego oddziaływania? Sądzę, że była to atmosfera miasta ludzi pracujących, którzy za wszelką cenę odbudowywali to miasto, tworząc swą kulturę. To spotkanie z Polakami jest dla mnie przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę.

Kończy się Konferencja, wszyscy wracamy do domowych zajęć. Muszę Wam powiedzieć, że jestem niezmiernie wdzięczna, że mogłam ponownie odwiedzić Warszawę. Już w czasie pierwszej przechadzki po Warszawie byłam bardzo wzruszona spostrzeżeniami z dokonanej pracy przy odbudowie miasta. Z Konferencji tej wynosimy głębokie wrażenie wysokiego poziomu i kultury życia. Dziękuję serdecznie. (Oklaski).

Doc. dr *Krystyna Remerowa* — Dyrektor Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie

Zyjemy w okresie, w którym dla wielu dziedzin działalności szuka się podstaw tak zwanych naukowych. Istnieją już niemal w każdej dziedzinie — specjalne instytuty badawcze, które próbują stworzyć podstawę naukową działania. I my, jako bibliotekarze, musimy o tym myśleć. Wydaje mi się jednak, że w toku dyskusji trochę zgubiśmy te bibliotekarskie doraźne potrzeby. Wprawdzie padały na ten temat głosy ze strony praktyków, ale może nie zawsze trafiały we właściwym kierunku. Wymieniano istotnie doraźne potrzeby, ale wydaje mi się, że należy trochę inaczej postawić i sprawę tych potrzeb, którym chcemy zadośćuczynić i tych dróg, które do ich zaspokojenia w naszym przekonaniu prowadzą.

W życiu książki oddziaływaniu i wykonywaniu jej funkcji społecznych biblioteka stanowi coś, co najtrafniej można porównać z mostem między produkcją wydawniczą czy autorską w kraju z jednej strony, a tymi, którzy tę produkcję konsumują — z drugiej strony. Naszą rzeczą jest właśnie ten most zbudować jak najlepiej. Cóż robi inżynier, który chce zbudować most? Musi zbadać trzy elementy tzn. oba brzegi oraz konstrukcję i materiał przydatny do ich powiązania. Ale badając te elementy, szczególnie oba brzegi, między którymi most ma być zbudowany, musimy te oba brzegi dość głęboko poznać, musimy wiedzieć, jaka jest ich struktura geologiczna, na jakich warstwach można ten most oprzeć, żeby cała konstrukcja posiadała jakiś sens. Dlatego musimy zacząć od poznania tych właśnie elementów.

Pierwszym elementem będzie dla nas czytelnik, którego potrzeby decydować będą o przydatności mostu — bibliotek.

Drugim elementem będzie książka, którą chcemy dać czytelnikowi. Nie sądzę, że byśmy jako bibliotekarze byli w stanie samą budować ten most. Stąd nasz postulat, ażeby współpracować z tymi, którzy dla innych także celów te „geologiczne” badania po obu stronach prowadzą. Ale nie mamy jeszcze takiej historii literatury i krytyki literackiej, która by nam pomogła, która by nas częściowo zastąpiła, ażebyśmy mogli z efektów tych badań korzystać. Niestety wiemy, że za mało jest jeszcze tych efektów, że ze współczesnych badań nad literaturą — jak tu podkreślano — jeszcze mało jest w praktyce korzyści. Na razie więc z historykami literatury nie współpracujemy, a mogłoby to być z korzyścią dla obu stron. Bo chociaż jeden czy drugi bibliotekarz może być znawcą tych zagadnień, ale to nie jest nasze główne zadanie. Musimy więc poczekać jeszcze trochę na wyniki choćby prowizoryczne tych badań, żeby móc komunikację między jednym a drugim brzegiem przeprowadzić. Z konieczności musimy oprzeć się na razie na naszych własnych pracach. W Instytucie przeprowadzamy badania poczytności takich czy innych książek, opracowujemy katalogi (pierwsza część już szczęśliwie idzie do druku), staramy się pomagać bibliotekom np. przez analizę zakupów przeprowadzaną wspólnie z Departamentem Bibliotek. Próbujemy doraźnie jak najbardziej przychodzić z pomocą, ale zdajemy sobie sprawę, że te nasze analizy są robione na miarę potrzeb dnia, ale nie są właściwym kierunkiem naszej pracy, bo do badań nad literaturą oczywiście nie czujemy się powołani. Tak samo nie czujemy się powołani np. do badania czytelnictwa jako procesu psychicznego. Tu muszą przyjść z pomocą pedagodzy i psychologowie. Bardzo się cieszymy, że tego rodzaju ośrodek dla spraw czytelnictwa powstał. Pomoże on nam wtedy, gdy będziemy mogli powołać się na jego wyniki przy rozwiązywaniu problemów związanych ze strukturą księgozbiorów czy formami pracy bibliotek ze względu na elementy wychowawcze książek. Wtedy będziemy mogli skuteczniej prowadzić prace, które są naszym zadaniem niespornym, to jest w terenie. i w Instytucie prześledzić sami drogę książki do czytelnika, znaleźć właściwe formy organizacyjne, formy metodyki pracy, które nam pozwolą istniejące zapotrzebowania tkwiące w ludziach skoordynować z tym, co chcemy ludziom dać w słowie drukowanym.



Będzie to właściwa rola bibliotekarzy, do których należy kierowanie tak pracą bibliotek, aby istniał mocny most pomiędzy książką a ruchem czytelnicy. Nie może to być np. zadaniem księgarstwa, które nie ma trwałego kontaktu z jednostkami czytającymi.

Będziemy mogli tę rolę spełniać, gdy poznamy, w jaki sposób książka jest konsumowana, jakie jeszcze istnieją potrzeby niezaspokojone w tej dziedzinie. Naszym zadaniem jest więc odnajdywanie tych, którzy mają takie niezaspokojone potrzeby czytelnicze, którzy ciągle czegoś szukają, którzy ciągle za czymś tęsknią i jeszcze nie znajdują właściwej książki.

Otóż ten właśnie element niezaspokojenia i niezadowolenia musimy wykryć po to, żeby znaleźć właściwą drogę podawania książki, żeby móc także zarówno wydawcom jak i autorom coś na ten temat powiedzieć.

Dlatego wcale nie wydają mi się słuszne uwagi, że tylko i wyłącznie chcemy stwierdzać to, co już jest, lub że stwierdzamy rzeczy ogólnie znane. Oczywiście, bardzo często dochodzimy do wniosku, że dzisiejszy stan czytelnictwa, że dziś objawiane zainteresowania w jakichś konkretnych przypadkach nie odbiegają od obrazu przedwojennego. Doskonale z tego zdajemy sobie sprawę, ale ani nie zawsze mamy takie wyniki, ani nie musi tak być, skoro tyle nowych czynników włączyło się w życie ludzkie. I chyba warto i trzeba zobaczyć, w jaki sposób zmiana warunków życia zmieniła psychikę ludzką a wraz z nią i recepcję książki.

Konferencja tegoroczna była pomyślana jako konferencja na tematy (jeżeli chodzi o czytelnictwo) metodologiczne i tak w pewnym sensie dobrane były referaty. Nie wchodzę w tej chwili w ocenę referatów, bo trudno mi mówić bezstronnie, ale muszę powiedzieć, że rozumieliśmy np. pewne nasze ujęcia referatów, zwłaszcza referatu szczegółowego, jako próbkę metodologiczną. Natomiast jestem przekonana, że czekają nas jeszcze inne konferencje, na których będziemy mówili nie o metodach pracy badawczej, tylko o jej tematyce. Będziemy mówili o problemach czytelniczych aktualnie najpilniejszych. W chwili obecnej są prowadzone różne badania rozpoznawcze, a następnie będziemy musieli skupić się na bardziej szczegółowych zagadnieniach. Może dla wielu kolegów bibliotekarzy taka konferencja będzie ważniejsza, na pewno też włączą się do niej ci koledzy bibliotekarze i nie bibliotekarze, którzy właśnie na dzisiejszej Konferencji objawiają w tym kierunku specjalne zainteresowania.

Obecna Konferencja daje możność poznania najrozmaitszych poglądów. Chętnie ich słuchamy i nawiązujemy takie kontakty, tylko nie przypisujemy tej Konferencji zbyt szerokiego znaczenia, nie żądamy od niej, by zajmowała się od razu wszystkim. Chcemy pracować z każdym z kolegów i pracujemy na tym posterunku, na którym nam pracować kazano. Nam również idzie i to, ażeby wspólnie z kolegami wyznaczać przydatną dla praktyki tematykę. Ale oczywiście należy brać pod uwagę przy tym, który z problemów okaże się najpilniejszy, bo wszystkiego na raz nie zrobimy. Przypuszczam, że w tej współpracy ilekroć podejmujemy temat, który kogoś z Was bezpośrednio zainteresuje jako problem Waszego właśnie dnia codziennego, zawsze znajdziemy grupę ludzi, z którymi łatwo nam będzie się porozumieć i w ten sposób coraz więcej będziemy mieli wszyscy wspólnych zainteresowań.

*Michał Stanczew* — Zastępca Dyrektora Miejskiej Biblioteki w Sofii, Bułgaria  
(*Tłumaczenie przemówienia wygłoszonego w języku francuskim*)

Moje przemówienie będzie krótkie, gdyż powiada się, że życie jest krótkie, więc trzeba szybko żyć! Z wielką przyjemnością wysłuchałem Waszej dyskusji i muszę powiedzieć, że jestem zachwycony jej wysokim poziomem. Jestem przekonany, że w Polsce badania czytelnictwa są tak rozwinięte, jak rzadko w którym kraju.

Nie mogę zabierać głosu w sprawie tych badań, gdyż w naszym kraju mamy jeszcze bardzo niewiele doświadczeń na tym polu. Możemy więc tylko skorzystać z Waszych doświadczeń.

Chciałbym dorzucić parę słów w sprawie sformułowania problemu czytelnictwa.

Referent powiedział, że czytelnictwo to proces społeczny. Wybaczcie, że się nie zgodzę z tym sformulowaniem. Czytelnictwo jest przede wszystkim procesem psychologicznym, jest sposobem wymiany myśli pomiędzy ludźmi.

Sądzę też, że należy zastąpić słowa „rozrywka w wolnych chwilach” przez wyrazy: „wzruszenia estetyczne”.

Bardzo dziękuję, że pozwoliliście mi zabrać głos. Do widzenia, Kochani Koledzy. (Oklaski).

• *Przewodniczący:*

Lista uczestników dyskusji wyczerpała się, oddając więc głos referentowi.

Mgr Marek Skwarnicki — Instytut Książki i Czytelnictwa

Ze względu na przedłużenie się dyskusji nie sposób odpowiedzieć na wszystkie zarzuty dotyczące mojego referatu.

Zabierając się do referatu chciałem go napisać jako zagajenie do dyskusji na temat metod badania czytelnictwa. Staralem się, żeby referat był możliwie krótki, a zarazem poruszał najbardziej istotne zagadnienia. Dlatego to co mówiłem o kontynuacji linii Rubakina czy Hofmanna miało na celu jedynie podkreślenie pewnych historycznych tendencji metodologicznych, z których jedno obecnie są żywotniejsze od pozostałych. Chodziło mi o wytyczne w oparciu o tradycje kierunków rzutujących w przyszłość. Skupiając uwagę na problematyce badań na terenie bibliotek, wydawało mi się, że słusznie robię nawiązując do Hofmanna. Zdanie to podtrzymuję nadal. W całości, postawione przez mnie zagadnienie wywołało żywą dyskusję, a taki był właśnie cel referatu.

Najwięcej uwag dyskutanci poświęcili definicji czytelnictwa sformułowanej w referacie, a nazywającej to czytelnictwo „procesem społecznym”. Według niektórych określenie to w stosunku do czytelnictwa nie jest adekwatne. Nie zgadzam się z tym. Proces społeczny w moim rozumieniu obejmuje wiele aspektów życia ludzkiego, życie intelektualne, estetyczne i moralne ludzi. Czytelnictwo zająłoby się o te sprawy, nazwanie go procesem społecznym nie zwęża problemu. Pod badaniami społecznymi rozumiałem badania socjologiczne i to być może spowodowało szereg nieporozumień.

Chciałbym poświęcić trochę czasu jeszcze jednej sprawie, tak często wypływającej w głosach dyskutantów. Chodzi o powiązanie teorii badań z praktyką oświatową. Utarte traktowanie tej sprawy sprowadza się do zarzutu, że ośrodki centralne nie mają dostatecznego powiązania z terenem. Myślę, że problem leży gdzie indziej i że jest to olbrzymi problem. Wiąże się to z ogólną sytuacją kulturalną kraju. W Polsce obecnie dają się zauważyć olbrzymie dysproporcje w wielu dziedzinach życia (ekonomiczne, społeczne). Podobnie jest ze *sprawami literatury*, upowszechnienie jej — z życiem intelektualnym ludzi. Widać wyraźnie jak wielkie rzesze czytelników ograniczają swoją lekturę wyłącznie do klasyków literatury polskiej. Jest to dowód na istnienie pewnej struktury psychologicznej, kulturalnej odbiegającej od innych środowisk, głównie wielkomiejskich, stanowiących z kolei formację kulturową rzutującą w przyszłość. Badający czytelnictwo związani są z tą właśnie formacją. Wypowiedziano tutaj wiele sądów na temat wpływu filmu, radia i telewizji na czytelnictwo. Ale gdzie jest np. telewizja na Białostocczyźnie? W ogóle w terenie, a nawet w Warszawie, jest to sprawa przyszłości. Dają krąćcowe przykłady. Tak więc sprawa teorii i praktyki — to pogodzenie działalności ośrodków wybiegających myślą w przyszłość, bazujących na wąskim kręgu społecznym, z olbrzymim terenem o innej problematyce. Wypracowanie bezpośrednio praktycznych wskazówek jest w takiej sytuacji trudne.

Drugi problem, który wynika z tego co powiedziałem, wyraża się w moim stwierdzeniu, że przedwojenne doświadczenia w zakresie badań czytelnictwa straciły swoją wartość. Po prostu nie są obecnie przydatne w zestawieniu z tym, co się dziś dzieje w społeczeństwie.

Pokolenia stają twarzą w twarz do siebie nie poznając się. Istnieją także inne wielkie konflikty i potrzebne są inne metody badań, które wypracowują się w zetknięciu z praktyką, w zetknięciu z faktami, wobec których stajemy trochę zdziwieni. Rozwiązujemy i będziemy rozwiązywać je w przyszłości, kiedy ogólna kultura społeczna zacznie zbliżać się do jakiegoś wzoru, którego kontury dopiero się zarysowują w wielkich skupiskach wielkomijskich.

Stąd wynika jeszcze jeden problem dotyczący całej literatury, a także polityki wydawniczej. Problem nowej literatury, współczesnej, ściśle się z tym wiąże. Tkwi w nim jakiś paradoks. Nowa literatura współczesna z pewnością wyraża czasy i konflikty tych ludzi, którzy jej nie chcą czytać i odsuwają się od niej. To występuje chyba po raz pierwszy w historii, że literatura rdzennie wyrastająca z powszechnej kultury, jest niezrozumiała. Zrozumiała jest tylko w pewnych ośrodkach intelektualnych inteligencji wielkomijskiej. Jest niezrozumiała dla czytelnika wychowanego (może to i dobrze) na literaturze dziewiętnastowiecznej. Natykamy się np. na zagadnienie zaniku fabuły powieściowej. Czytelnik jest przyzwyczajony do oglądania realnych konfliktów, spraw dziejących się tak, jak w jego życiu. a tutaj musi robić jakieś wolty myślowe.

Moja wypowiedź jest „pół-tłumaczeniem” się z pewnych założeń referatu i wrażeń, jakie odniosłem z tej niezwykle interesującej dyskusji. Wyraziłbym jedynie żal, że Sekcja zajmująca się tymi problemami w pewnym stopniu ograniczyła się do poruszenia tylko niektórych. Referat inaczej by wyglądał, gdyby się dołączyły doń referaty metodologiczne, omawiające doświadczenia z różnych ośrodków badania czytelnictwa.

Myślę, że droga do porozumienia się i wymiany zdań pomiędzy wszystkimi chcącymi badać, czy budującymi czytelnictwo prowadzi przez specjalne publikacje. Możliwości porozumiewania się tą drogą są jednak niezwykle małe. Niewątpliwie najwięcej mści się to, że ciągle mówi się o tych samych sprawach, które już powinny być załatwione. Druk jest czymś, co stawia kropkę nad „i”<sup>17</sup> i pozwala na skonkretyzowanie dalszego kierunku w badaniach czytelnictwa. Dlatego odpowiednie wydawnictwa są tak bardzo potrzebne.

## SPRAWOZDANIA PRZEWODNICZĄCYCH SEKCJI

### *Przewodniczący:*

Proszę o zabranie głosu przewodniczącego Sekcji I, dyr. Koziola.

Chcę przede wszystkim podziękować za wygłoszony referat i pragnę zaproponować dalszy tok obrad. Mamy jeszcze wysłuchać podsumowania ze strony trzech przewodniczących Sekcji i na tym Konferencja byłaby zamknięta. Przypuszczam, że Koledzy zaaprobowują moją propozycję. (*Potakiwania*).

Wobec tego proszę dyrektora Czesława Koziola o podanie nam wyników obrad w jego Sekcji.

Mgr Czesław Koziol — Dyrektor Departamentu Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki

Jestem prawdopodobnie w dogodniejszej sytuacji niż przewodniczący dwóch dalszych Sekcji ze względu na to, że referat wygłoszony był na Plenum i że w przebiegu obrad Sekcji tezy jego nie zostały zasadniczo podważone ani też rozszerzone. Dlatego wystarczy zupełnie krótkie scharakteryzowanie przebiegu dyskusji i podanie paru wniosków, jakie z jej toku wyniknęły.

Dyskusja była żywa, przy czynnym udziale uczestniczących zabierało głos 17 mówców.

Tematem najżywiej dyskutowanym była sprawa ściśle organizacyjno-strukturalna — zagadnienie sieci wielkomięskiej. Tu największą ilość czasu zabrało zagadnienie bibliotek dzielnicowych, sprawa dwustopniowości i trzystopniowości sieci bibliotecznej w największych miastach. Zdecydowanie przeważały głosy za utrzymaniem w tym zakresie stanowiska, jakie zajął referent, a mianowicie koncepcji jednolitości sieci bibliotek w wielkich miastach z zachowaniem uprawnień Dzielnicowych Rad Narodowych, jako gospodarzy terenu w zakresie współpracy, żeby na ich terenach czytelnictwo jak najpomyślniej się rozwijało.

Drugą grupę zagadnień z tego typu stanowiły zagadnienia planów urbanistycznych, perspektywicznych planów rozwoju miast i bibliotek, zagadnienia nowoczesnych metod planowania przestrzennego. Chcę tu podkreślić, jako novum szczególnie cenne dla naszych obrad, udział fachowca w tej dziedzinie, inżyniera J. Kowalskiego, który podszedł do tej sprawy naukowo.

Jedno z najważniejszych zagadnień, które powinno być przedmiotem dalszych szczegółowych dociekań i rozważań, chociaż w referacie zostało pominięte, to sprawa statutowego uregulowania zakresu działania i struktury bibliotek wielkomięskich przy czym zgadzamy się, że nie może to być statut jednakowy dla wszystkich bibliotek wielkomięskich. Treść statutowa musi być dostosowana do obecnych warunków i potrzeb tych bibliotek, ale powinny też być ustalone ogólne zasadnicze kierunki i zasady, które przystosuje się odpowiednio do lokalnych statutow.

Z zakresu spraw organizacyjnych wysuwano również bardzo ważne kwestie, wymagające dalszych szczegółowych prac, a mianowicie zagadnienie ustalenia różnych optymalnych wskaźników, dotyczących usytuowania placówek, ilości personelu itd., z podkreśleniem niemożliwości rozstrzygnięcia jednoznacznego dla wszystkich, tylko z uwarunkowaniem

przez bardzo wiele czynników, które wpływają na to, że taka a nie inna placówka, z takim a nie innym zespołem środków materialnych i osobowych będzie mogła jak najbardziej skutecznie oddziaływać w danym środowisku.

Trzecia grupa zagadnień, na których skupiła się uwaga dyskutantów, to sprawy związane z samą treścią pracy bibliotekarza, z wykonywaniem zadań, którym służą biblioteki. Pierwszą z tych kwestii byłaby sprawa naukowości bibliotek wielkomiejskich. W tej materii uczestnicy Sekcji nie doszli do ścisłego sprecyzowania sformułowań, chociaż sformułowanie, jakie było podane w referacie, budziło pewne zastrzeżenia. To jest zresztą także sprawa natury prawnej, która tu nie może być rozpatrywana, niemniej jednak, w związku z zagadnieniem naukowości pracowników bibliotek, była ona bardzo szeroko rozważana. Sprawa udostępniania literatury do kształcenia się na wyższym poziomie, a więc literatury naukowej — jest coraz bardziej wysuwającym się zadaniem bibliotek. Czynią to bibliotekarze w Warszawie i Łodzi, ale mało jeszcze uwagi zwraca się na tę kwestię w innych bibliotekach powszechnych, zwłaszcza w centrach przemysłowych, gdzie występują największe potrzeby w tej dziedzinie.

W bliskim związku z tym problemem pozostaje sprawa służby informacyjno-bibliograficznej, którą wysunięto jako najważniejsze zagadnienie, wymagające usprawnienia i ulepszenia, opracowania i dostarczenia bibliografii różnego typu, oraz sprawa wypożyczania międzybibliotecznego, współpracy z instytucjami oświatowymi itd.

Szeroko rozwinięta została, na przykładzie województwa lubelskiego, sprawa bardzo ważna, zasygnalizowana w pierwszym punkcie też referatu, a mianowicie zagadnienie roli bibliotek wielkomiejskich wobec całego regionu. Bardzo interesująco rozwinięto to zagadnienie, które wymaga dalszego rozpracowania.

W związku z tą sprawą trzeba wspomnieć i o tym, że w dyskusji wziął udział jeden z naszych gości zagranicznych, tow. Schumann z Berlina, który przypomniał nam o zadaniach bibliotek w walce klasowej. Podał on interesujące informacje o tym, w jaki sposób w NRD i w innych krajach demokracji ludowej, które miały możliwość zwiedzić, rozwijane są prace bibliotek miejskich jako ośrodków, które służą kształceniu klasy robotniczej. Tow. Schumann mówił także o przenoszeniu instytutów badawczych rolniczych do okręgów rolniczych, instytutów włókienniczych do okręgów włókienniczych itp. oraz o roli bibliotek miejskich w dostarczaniu literatury naukowej w związku z tym bardzo specjalnym zagadnieniem. Również bardzo interesująco był przedstawiony przez kol. Schumanna problem regionu, rola biblioteki jako centrum metodologicznego, centrum księgozbioru dla regionu, województwa czy jednostki geograficznej.

W szerokiej dyskusji słusznie podkreślona została sprawa roli bibliotek dziecięcych, jako placówek wychowujących przyszłego czytelnika i potrzeba rozwoju tych bibliotek. Na przykładzie Gdyni podkreślono, jak należy uzgodnić współpracę biblioteki ze szkołami.

Trzeba też podkreślić, że bardzo wyraźnie wysunęła się kwestia podporządkowania spraw organizacyjnych najistotniejszym zagadnieniom — sprawom oświatowo-kulturalnym. W związku z tym podano szereg interesujących oświeśleń, dotyczących sprawy sieci, doboru ludzi, stosunku do nieśmiałego czytelnika itp. Wreszcie dyskutowana była także sprawa podniesienia kultury czytelniczej. Tu między innymi wysunięto praktyczny postulat opracowania podręcznika sztuki czytania, który by służył jak najbardziej praktycznie różnym kategoriom czytelników. Poza tym innych postulatów ściśle praktycznych wysunięto w dyskusji niewiele. Wskażę z nich dwa. Pierwszy to postulat przeprowadzenia kursów-konferencji dla pracowników służby informacyjnej, którzy horykają się z wieloma trudnościami, a których sprawną działalność jest niezbędna, żeby biblioteki mogły spełniać swoją rolę; drugi — to sprawa zorganizowania zbiornicy dla literatury zdeaktualizowanej.

Ze spraw zakwestionowanych przez niektórych dyskutantów (z dość obszernym uzasadnieniem) mogę wskazać jedną, mianowicie zakwestionowano potrzebę tworzenia odręb-

nych placówek bibliotecznych dla młodzieży od lat 14 do 17. Sprawę tę poruszano też wczoraj podczas obrad innej Sekcji, gdzie właśnie wysunięto postulat tworzenia takich odrębnych placówek. Jest to rzecz do dalszych rozważań i dyskusji.

Reasumując stwierdzam, że zaakceptowano zasadniczo założenia referatu Biblioteki Publicznej podkreślając, iż szczególną jego wartością jest to, że oparty został na konkretnych doświadczeniach Biblioteki. Serdecznie dziękując autorom za trud włożony w opracowanie referatu, podkreślono jednocześnie konieczność dalszej systematycznej pracy nad tymi zagadnieniami. Sam referent, kol. dyr. Tazbir, nie tylko w referacie na Plenum, ale również w pięknie skonstruowanym podsumowaniu dyskusji podkreślił bardzo wyraźnie niedostateczność naukowego udokumentowania omawianych zagadnień.

W związku z tym jako końcową refleksję chcę podać rzecz następującą: Bibliotekonomia jest wiedzą praktyczną. Nie oznacza to, że nie potrzebuje ona badań naukowych, m. in. oparcia na tym, co nazywamy nauką organizacją pracy. Sprawy czytelnictwa są niesłychanie ważne, ale nawet jeżeli zbadamy dokładnie, dlaczego ludzie czytają Orzeszkową, a nie Putramenta, to nie wystarczy, żeby dobrze zorganizować czytelnictwo. Musimy więc prowadzić szerokie prace poszukiwania metodą naukową najwłaściwszych sposobów postępowania.

Nie wiem, czy dotarł do Kolegów ostatni numer Biuletynu UNESCO, w którym jest interesujący artykuł z tej dziedziny, mianowicie dotyczący powołania tzw. „Council of library resources” (Rada do Spraw Zasobów Bibliotecznych), która otrzymuje od Fundacji Rockefellera na 5 lat 5 milionów dolarów. Ma się ona zająć opracowaniem metod pracy, które najbardziej oszczędzają czas i wysiłek bibliotekarza i czytelnika, pozwalając na najlepsze korzystanie z zasobów bibliotecznych, jak np. instrumenty i aparaty do selekcji materiałów bibliograficznych, fotograficzne metody powielania itd. Rada podejmuje prace nad sprawą wycofywania druków zbędnych, wydawania bibliografii selekcyjnych, metod wyrabiania nawyku czytania u studentów, organizowania współpracy międzybibliotecznej przez utworzenie zespołów eksperymentalnych kilkunastu bibliotek, które będą miały wspólną centralę, opracowanie, katalogi itd.

Radziecki „Bibliotekar” nr 3 z bieżącego roku porusza np. problem operowania wskaźnikami liczbowymi, procentami itp. w ocenie pracy bibliotek. To jest sprawa ważna.

Zwykle mówca martwi się widząc, że przedmówca zabiera mu materiał, ale ucieszyłem się, że chociaż nie umówiłem się z dyr. Remerową, wysunęła ona na czoło tę właśnie sprawę poszukiwania podstaw naukowych w działalności biblioteki, nie tylko w zakresie zainteresowania czytelnika, ale w tworzeniu sprawnego instrumentu działania.

Uważam za największy sukces Konferencji i pożytek z niej, że tutaj bibliotekarze spotkali się z instytucjami i ośrodkami naukowymi, które na szeroką skalę poważnie włączają czytelnictwo do programu swych badań. Sprawy czytelnictwa bibliotek stanowią wielki, skomplikowany kompleks zagadnień, wymagających współpracy socjologa, psychologa, pedagoga, ekonomisty. Najważniejszym chyba zadaniem bibliotekoznawstwa będzie rozszerzenie prac nad naukową metodą usprawnienia pracy bibliotek w oparciu o konkluzje z prac tamtych dyscyplin. Trzeba nieco rychlej rozbudować będący dziś w stanie szczerkowego Zakład Bibliotekoznawstwa w Instytucie Książki i Czytelnictwa. Wiele bibliotek wielkomijskich może i powinno podjąć prace nad udoskonaleniem warsztatu pracy bibliotecznej.

#### *Przewodniczący:*

Obecnie prosimy o zabranie głosu przewodniczącego Sekcji II, prof. Parnowskiego.

Prof. *Tadeusz Parnowski* — Kierownik Zakładu Literatury i Czytelnictwa Dzieci i Młodzieży przy Katedrze Pedagogiki U. W.

Moja informacja z dnia wczorajszego obejmuje dwa punkty: pierwszy to jest konstrukcja tematyczna obrad Sekcji, drugi — to problemy i wnioski.

Jeżeli chodzi o sprawę pierwszą, na całość tematyki składały się trzy referaty, trzy komunikaty oraz 10 głosów dyskusyjnych, indywidualnych i zbiorowych.

Układ referatów był tak pomyślany, aby reprezentowały one trzy różne zakresy, trzy różne zabiegi metodyczne, trzy stopnie nasilenia dokumentacji.

Referat pierwszy (Zakład Czytelnictwa Uniwersytetu Warszawskiego) rysował w olówkowym niemal szkicu sytuację czytelnictwa młodzieży, relacjonował próby sondażu i określał wstępne wnioski dotyczące się postawy moralnej i zainteresowań młodzieży widzianych od strony konfrontacji z książką.

Referat drugi zajął się trudną sytuacją absolwentów szkół podstawowych, młodzieżą 15 i 16-letnią, która pozbawiona jest należytej opieki czytelniczej.

Referat trzeci podjął się egzemplifikacji problemu czytelnictwa na trudnym odcinku literatury popularnonaukowej, ukazując borykanie się nauczyciela-entuzjasty z niedobrą recepcją tej literatury. W rezultacie uogólnienia i konfrontacji tez referatów oraz uzupelnienia, które przyniosły komunikaty i dyskusja można zgłosić następujące problemy i wnioski:

1) Problem badań stopnia skuteczności oddziaływania książki, poszukiwania środków umocnienia tego oddziaływania. Ważny problem poznania młodzieży przy pomocy książki to zespół spraw, których podjęcie jest wyrazem troski o efektywność wychowania socjalistycznego i przyspieszenie przeobrażeń świadomości ludzi, o rzeczywiste uwięzienie powodzeniem realizowanie rewolucji kulturalnej, rewolucji moralnej.

2) Rola książki w tym procesie była naświetlana optymistycznie i częściowo z rezerwą. Optymistycznie, gdy chodzi o jakieś ogólne uznane przeświadczenie; z rezerwą zaś tam gdzie chciałoby się dokonać doświadczeń i zdobyć doraźne przekonujące dowody. Wynika z tego, że proces oddziaływania książki jest bardzo skomplikowany, reakcja na nią jest jakąś „reakcją związaną” i działa często z opóźnieniem.

3) Podkreślano, że związek „młodzież — książka” — to proces obustronny. Przy pomocy książki można bowiem poznawać młodzież (książka jako test), z drugiej zaś strony chcemy poprzez recepcję wśród młodzieży oceniać samą książkę. Badanie czytelnictwa winno mieć na uwadze obydwie aspekty.

4) Zastanawiano się nad tym, jaka jest granica dopuszczalnej tolerancji, jeżeli chodzi o wyjście naprzeciw zainteresowaniom czytelniczym młodzieży; zgodzono się co do potrzeby nawiązania tych zainteresowań bez schlebienia im.

5) Współczesne formy recepcji kultury (film, radio, telewizja) wzbogacają możliwość oddziaływania, wprowadzając recepcję wizualną obok czysto pojęciowej. Zastanawiano się, czy są to formy konkurencyjne w stosunku do słowa drukowanego. Twórcza koegzystencja tych form zakłada należyłą prężność oddziaływania przez słowo. Wtedy można mówić o koegzystencji.

6) Zwracano w dyskusji uwagę na konieczność szukania nowoczesnych form badania czytelnictwa; formy tradycyjne nie dotrzymują kroku postępującemu naprzód życia.

7) W referatach i w dyskusji troszczono się o literaturę popularnonaukową; wymaga ona szczególnej troski autora, wydawcy, nauczyciela i bibliotekarza.

8) Podkreślono niebezpieczne społecznie zjawisko odchodzenia od książki absolwentów szkół podstawowych w wieku lat 15—16. Zalecono jako środki zaradcze uatrakcyjnienie zestawów bibliotecznych, szczególnie interesujących dla tego wieku, wprowadzenie tej młodzieży do bibliotek publicznych (niedziecięcych) wcześniej — a więc już w szkole, związane z biblioteką publiczną obok szkolnej.

9) Wobec istnienia różnych ośrodków badawczych, wysunięto postulat synchronizacji badań oraz zorganizowania archiwum badań czytelnictwa. Pozwoli to na zestrojenie tematyczne, pogłębienie metodologiczne oraz większe powiązanie z praktycznymi wymaganiami życia.

Kończąc informacje chciałbym raz jeszcze serdecznie podziękować kolegom referentom i dyskutującym za cierpliwe i czynne uczestnictwo w naradzie.

#### Przewodniczący:

Obecnie zrobimy krótką przerwę, po której zabierze głos kol. Wojciechowski

Doc. dr *Kazimierz Wojciechowski* — Prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej

Sekcja III zajmowała się czytelnictwem dorosłych, głównie w środowisku robotniczym. Podstawą obrad były referaty: pani Lepalczyk o czytelnictwie włóknarzy łódzkich i pań Wilskiej i Kraśniewskiej na temat czytelnictwa kobiet w środowiskach robotniczych. Do tego doszły nadesłane uwagi kolegi Kądzielskiego „Z badań zasięgu czytelnictwa wśród ludności Łodzi”. Dalej uwagi pana mgra Eugeniusza Mośko: „Uwagi o czytelnictwie w Miejskiej Bibliotece w Szopienicach”, „Wycinki badań czytelnictwa wśród dorosłych na terenie Białego-stoku”, wypowiedzi pani Radwańskiej na temat: „Struktura społeczno-czytelnicza w Nowej Hucie” i opracowanie pani Łapińskiej: „Księgozbiór Biblioteki Śląskiej i jego czytelniczy”.

Stan czytelnictwa w tych środowiskach, w Łodzi i Szopienicach, przedstawia się według referatów pocieszająco. Bardzo pozytywnie wygląda czytelnictwo gazet i czasopism. Np. w Szopienicach około 80 % kobiet czyta „Trybunę Robotniczą”, co dobrze świadczy o tej gazecie.

Kolega Kądzielski powiedział, że w Łodzi gazety czyta 90 % mieszkańców, (przeważa większość mężczyzn) a 68 % czyta czasopisma. Rekord czytelnictwa bije „Przyjaciółka” i „Panorama Śląska”. Wymienione procenty uzyskano na podstawie ankiety. Myślę, że liczby te wymagają potwierdzenia drogą innych jeszcze metod badawczych.

W hotelach robotniczych czytelnictwo pism jest znacznie mniejsze. Jeżeli chodzi o książki, to występują kłopoty. Czytelnictwo książek jest stosunkowo nieduże, znacznie mniejsze niż gazet. Czytelnictwo to ogranicza się do beletrystyki.

W Szopienicach według badań Instytutu Książki i Czytelnictwa 15% badanych korzysta z różnych bibliotek, a według kol. Kądzielskiego 32%. Liczby te wymagają również sprawdzenia za pomocą innych metod, nie ograniczając się tylko do metody ankietowej. Jeżeli chodzi o czytelnictwo w hotelach robotniczych, to tam jest ono przeważnie ograniczone do książek typu *Trędowatej* Mniszkówny.

Interesującą sprawą dla kolegów zajmujących się pedagogiką biblioteczną są stwierdzenia, znajdujące się w drugim referacie, o wpływie wychowawczym na czytelnictwo ze strony bibliotekarzy. Wśród stałych czytelników dużą rolę odgrywają księgozbiory domowe. Pani Lepalczyk twierdzi, że znalazło to odbicie wśród 75 % badanych, pan Kądzielski wymienia tu 74%. Natomiast znacznie mniej tych księgozbiorów jest wśród kobiet, a mianowicie 20%. We wszystkich tych wypadkach stwierdzono stosunkowo słabą opiekę nad tymi księgozbiorami. Księgozbiory domowe są źle utrzymane, bez należytej kultury, bez żadnego uporządkowania.

Wszędzie podkreśla się dużą poczytność literatury historycznej i obyczajowej. Przyczyną powodzenia tych książek jest nie tylko talent pisarski takich twórców jak Sienkiewicz i Kraszewski, ale na pewno wchodzi w grę takie czynniki, jak: realizm i prawda historyczna. Nadto książka historyczna odgrywała i odgrywa rolę ważnego współczynnika w kształtowaniu poczucia obywatelskiego szerokich mas. Emancypacji obywatelskiej mas ludowych towarzyszy potrzeba poznawania historii swego narodu, aby móc przyjmować odpowiedzialność za kraj.

Bardzo kiepsko przedstawia się czytelnictwo literatury fachowej. Występuje ono wśród inżynierów i techników w Łodzi, a w nieznacznym tylko stopniu wśród robotników.

W badaniach zwracano uwagę na tło kulturalne, warunki bytu, natomiast zdaje się, że należałoby także zwrócić baczniejszą uwagę na możliwość czytania, nie tylko z punktu widzenia czasu wolnego i istnienia odpowiedniej literatury, chociaż i to zagadnienie w stosunku do czytelnika pierwszego stopnia za mało jest badane i wydawcy mają za mało wska-



zówek pod tym względem. Nie zbadano czy człowiek, który umie czytać jest biegły w czytaniu, czy nie kuleje w nim. Nie zwrócono uwagi na to, czy wzrok pozwala mu czytać swobodnie, czy starszy chłop i robotnik nie powinien być częściej uzbrajany w okulary. Badanie procesu psychofizycznego czytania jest tym konieczniejsze, że spora liczba obywateli dorosłych nie ma pełnej szkoły powszechnej za sobą, a niestety wiemy, że i obecnie duża część młodzieży nie kończy pełnej szkoły podstawowej, mimo dużych naszych starań. Należałoby zaryzykować śmiały eksperyment kształcenia ogólnego w okresie dojrzałości, stosując nie tylko formę, która odżyła i zdobyła naród — uniwersytety powszechne, ale także różne formy przysposabiania do czytelnictwa i samokształcenia.

Jeżeli chodzi o biblioteczkę w domu, obawiam się, że liczy się nie raz książki szkolne, które zostały z okresu szkolnego lub są własnością dzieci i są przez dzieci użytkowane. Ludzie badani na ogół nie umyślowiali sobie wartości książki dla pracy i odpoczynku. Brak nie tylko wśród badanych stosunku refleksyjnego do książki, jako dzieła sztuki, ale także do książki jako wartości użytkowej.

Zastanawialiśmy się nad pasją, jaką badani dorośli darzą film, radio, telewizję, czasopisma obrazkowe. Były tu takie wypowiedzi, czy to jest konkurencja dla czytelnictwa książki? Myślę, że na pewno tak jest z uwagi na to, że jest zgodne z naturą ludzką dążyć do oszczędności w każdej dziedzinie, żeby najłatwiejszym zabiegiem zdobyć to, do czego się dąży. Jeżeli obrazek, film, radio, telewizja jest dostępna, dla wielu jest przyjemniej oglądać gotowe obrazy lub słuchać Matysiaków, niż przekładać znaczki graficzne na słowo, kiedy artysta to odczytuje sprawniej i piękniej. Zręczne związanie nowych technik upowszechnienia z książkami wpływałoby na poczytność piśmiennictwa. Gdyby radio i film wzięli postulaty bibliotekarzy, to na pewno sytuacja w czytelnictwie byłaby lepsza.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby przez szkołę i oświatę uczulić ludzi na piękne słowo w poezji i prozie, gdyby się udało przekonać empirycznie o bezspornych wartościach książki praktycznej, literatura stosowana i piękna zyskałaby wielu miłośników.

Kluczowa dla kultury czytelnictwa jest sprawa przedszkoli, szkoły i nauczycieli. Na ogół za mało się mówiło o roli przedszkoli, o tych sytuacjach, w których dziecko się spotyka z książką nie pod przymusem i groźbą zdawania z niej egzaminu, ale w innym, sympatycznym położeniu. Wiadomo, że książka przedszkolna w okresie dzieciństwa nie jest powszechnie stosowana szczególnie wśród tych robotników, którzy są niedawno w mieście, w pierwszym pokoleniu. Jest do zbadania kwestia, jaki ma wpływ sympatia z okresu przedszkolnego do książki, jaki to ma wpływ na uznanie dla książki w okresie dorosłości.

Druga sprawa — to nauczyciele. Od ich stylu życia zależy czytelnictwo wychowanków. Co, jak i ile czytają wychowawcy młodzieży i dorosłych — oto kapitalne pytanie dla kwestii czytelnictwa masowego. Czy szkoła ucząc dzieci czytania przez 11 lat rzeczywiście nauczyła go czytania? Czy fakt, że ktoś ma świadectwo szkoły podstawowej stanowi podstawę do twierdzenia, że jest on dobrym czytelnikiem? Ba, spotykaliśmy ludzi z wyższym wykształceniem, którzy nie są dobrymi czytelnikami. Badania wykazały, że wśród studentów mamy duże niedostatki w procesie psychofizycznym czytania. Z tym związana jest kwestia zbliżenia uczniów podstawowych szkół i innych do bibliotek pozaszkolnych, do tego dorobku kulturalnego, z którego uczniowie przez całe życie będą mogli korzystać.

Od 1937 roku pracowaliśmy w Warszawie nad praktycznym rozwiązaniem postulatu przysposobienia czytelniczego. Wskutek tych pozytywnych doświadczeń wypracowaliśmy metodę, która pozwoliła na wprowadzenie do programu języka polskiego w szkole podstawowej zasad pracy umysłowej, czytelnictwa i samokształcenia. Program ten przewiduje współpracę szkoły z bibliotekami pozaszkolnymi w celu wdrażania uczniów do korzystania z nich. Przeposobienie czytelnicze uprawiane w szkołach i oświacie dorosłych ma wielki wpływ na rozwój czytelnictwa. Chodzą pogłoski o próbach skreślenia z programu szkolnego odpowiednich treści. Byłyby to próby antykulturalne.

Poza tym wydaje się, że koniecznym jest powrócić do eksperymentowania, do urządzania kursów sztuki czytania wśród dorosłych. I jeszcze drobny taki wniosek. Wydaje się, że wielki czas skłonić rzemiosło czy przemysł do produkcji tanich pólek pod książki w domu dla rzeszy młodych czytelników.

Obok badań nad stanem czytelnictwa konieczne są eksperymenty oświatowe, które by wypracowały najwłaściwsze metody rozpowszechniania literatury technicznej i popularnonaukowej. Czytelnictwo tej literatury jest stanowczo za małe w stosunku do wielkich zadań gospodarczych i społecznych w Polsce.

Materiały i referaty, które nadesłano do Sekcji są bardzo interesujące. Jak najszybciej musimy je wydać drukiem, żebyśmy w cichości ducha mogli je rozważyć, wiele myśli spożytkować w praktyce i dalej prowadzić dyskusję.

W ostatnich latach wzrosły możliwości badawcze i badań nad czytelnictwem jest więcej niż dawniej. Dobrze byłoby, żebyśmy wzajemnie wiedzieli o swoich badaniach i żebyśmy mogli współdziałać w wymianie spostrzeżeń. Któż mógłby nam w tej sprawie pomóc? Chyba najwłaściwszą instytucją jest Instytut Książki i Czytelnictwa.

## ZAMKNIĘCIE KONFERENCJI

### Przewodniczący:

Konferencja nasza dobiega końca. W Konferencji tej, jak w każdej konferencji bibliotekarskiej, szło o sprawy związane z książką. W pierwszym dniu obrad prof. Suchodolski zastanawiał się nad rolą książki w kształceniu nowoczesnego człowieka. Wskazał zmieniającą się historycznie rolę książki w zmieniających się warunkach społecznych i kulturowych.

Dalsze obrady poszły dwoma torami: dyskusji nad sprawami organizacyjnymi bibliotek i dyskusji nad problemami czytelnictwa. Nie będę podsumowywał tych obrad, bo uczynili to już przewodniczący poszczególnych sekcji. Co do spraw organizacyjnych radłbym tylko podkreślić dwa ogólnej natury wnioski, wynikające z obrad: potrzebę podporządkowania organizacji bibliotek zadaniom kulturalnym i naukowym tych instytucji i potrzebę oparcia teje organizacji na podstawach naukowych. Należycie rozumiane wnioski te mogą stanowić dyrektywy dla przezwycięzania administracyjnego formalizmu i dla poszukiwania coraz bardziej skutecznych form działalności bibliotecznej.

Głównym przedmiotem obrad w dniu wczorajszym i dzisiejszym były zagadnienia czytelnictwa. Rozważaliśmy je w świetle wyników wycinkowych badań nad czytelnictwem młodzieży i dorosłych i na płaszczyźnie ogólnych dociekań metodologicznych. Nie są to płaszczyzny od siebie oderwane; badaniom nad czytelnictwem potrzeba określających je i porządkujących koncepcji teoretycznych i metodologicznych, dociekanii metodologicznemu potrzeba widzenia rzeczywistości społecznej, w której badane procesy czytelnictwa zachodzą. W wielu punktach wnioski z przeprowadzonych tu dyskusji nie mogły jeszcze być ściśle sprecyzowane. Niemniej sędzę, że przedstawione tu próby badań nad czytelnictwem i ujęcia samego zagadnienia czytelnictwa zasługują na utrwalenie w pamiętniku tej Konferencji. Powinny być one impulsem dla dalszych prac w tej dziedzinie — prac ujmujących czytelnictwo w szerokim kontekście warunków społeczno-kulturowych.

Czy jest rzeczą przypadkową, że Konferencja, która odbyła się z okazji jubileuszu drogiej nam wszystkim i tak zasłużonej Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy skoncentrowała swą uwagę na zagadnieniach czytelnictwa, pojętego jako udostępnianie książki człowiekowi i oddziaływanie poprzez książkę na człowieka? Nie, to nie jest przypadkowe i możemy widzieć w tym związek z problemami naszego czasu. Żyjemy w okresie, w którym dokonał się i wciąż dokonywa się rozrost techniki materialnej; technika zmienia warunki i wzbogaca możliwości ludzkiego życia, zarazem z osiągnięciami techniki wiążą się zagrożenia cywilizacji i ludzkiego bytu. W świecie nacechowanym wyolbrzymioną i jak by przerastającą człowieka techniką zwracamy się do książki, bo widzimy w niej wyraz ludzkich wartości i pragniemy, by bliskie i zrozumiałe ludziom wartości utrzymywały się i rozprzestrzeniały.

Bibliotece Publicznej miasta Warszawy złożono w tych dniach wiele życzeń. Myślę, że najpiękniejsze życzenie, jakie możemy jako uczestnicy tej narady jej złożyć, to życzenie, by przez swoją działalność mogła i w dalszych latach jak najbardziej przyczynić się do kształcenia i rozwijania prawdziwego człowieka. Życzeniem tym zamykam obrady Kon-

ferencji, oddając jeszcze głos pani naczelnik Rörichowej, jako przedstawicielce Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy. (Oklaski).

*Maria Rörichowa* — Kierownik Wydziału Kultury Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie.

Proszę Państwa! W imieniu Prezydium Stołecznej Rady Narodowej chcę wyjaśnić i poinformować, że Ob. Przewodniczący Dworakowski nie mógł być obecny na naszych naradach tylko dlatego, że jest ogromnie zajęty, miał nieustannie bardzo ważne sprawy do załatwienia. Natomiast prosił, aby poinformować Koleżanki i Kolegów o wielkim Jego żalu, ponieważ sam jest osobiście ogromnie zainteresowany sprawami kultury i zagadnieniami pracy kulturalnej, przede wszystkim zagadnieniem książki, jako ważnym narzędziem w wychowaniu człowieka.

Jednocześnie Ob. Przewodniczący prosił, żeby jeszcze raz powtórzyć, że na pewno Stołeczna Rada Narodowa, jak i wszystkie Rady Narodowe, przywiązuje ogromną wagę do pracy pracowników oświaty, nauczycieli i bibliotekarzy.

Ob. Przewodniczący Dworakowski upoważnił mnie, żeby w związku z dzisiejszą Konferencją złożyć najserdeczniejsze podziękowania przede wszystkim Radzie Programowej Konferencji, która przez 8 miesięcy bardzo wydajnie i bardzo poważnie zajmowała się przygotowaniem do Konferencji, w szczególności panu dyr. Horodyskiemu, który, niestety, z powodu wyjazdu za granicę nie mógł być z nami i brać udziału w Konferencji. Składam podziękowanie przewodniczącemu Sekcji; panu mgr. Czesławowi Koziolowi, panu prof. Parnowskiemu, pani dr. Remerowej, panu dr. Wojciechowskiemu, tym, którzy przygotowali materiał do prac Sekcji. Pod ich kierunkiem były przygotowane referaty, wygłoszone na Konferencji. Chciałabym bardzo gorąco i serdecznie podziękować Generalnemu Sekretarzowi naszego Zjazdu, kol. mgr. Tazbirowi, który przez cały czas z wielkim zapalem poświęcał się pracom przygotowawczym i włożył ogromnie dużo wysiłku w zorganizowanie Konferencji. (Oklaski).

Również chciałabym bardzo podziękować Koleżankom i Kolegom z Biblioteki Publicznej, z Oddziału Bibliotek Wydziału Kultury za ich równie żmudną i uciążliwą pracę w przygotowaniu Zjazdu i przygotowaniu wystawy, którą już oglądaliśmy i którą jeszcze będziemy oglądali. Dzięki ich pracy, dzięki wielkiemu osobistemu zainteresowaniu Dyrekcji Biblioteki, mogliśmy ten Zjazd zorganizować.

Specjalnie chciałabym podziękować panu prof. Suchodolskiemu i panu prof. Rybickiemu za zechcieli wygłosić tak bardzo cenne referaty na naszej Konferencji.

Chciałabym podziękować naszym zagranicznym gościom za to, że przyjechali do nas, że cierpliwie, mimo nieznamości języka, starali się — w kulaarach i od tych kolegów, którzy mogli im tłumaczyć — dowiedzieć się i śledzić przebieg obrad.

Myślę, że nasze obrady i postawienie różnych problemów nie tylko zainteresuje ich, ale także znajdzie odbicie w ich pracy.

Specjalnie chciałabym podziękować panu prof. Rybickiemu, który zgodził się przewodniczyć na naszej Konferencji i z taką nie tylko umiejętnością, ale i z takim osobistym czarem kierował zarówno w pierwszym dniu jak i dzisiaj naszymi obradami. (Oklaski).

Dziękuję wszystkim uczestnikom i gościom naszej Konferencji. Wydaje mi się, że Konferencja jeżeli nie w stu procentach to jednak w dużym stopniu posunęła naprzód sprawę czytelnictwa i odpowiedziała zadaniom, jakie postawili przed nami jej organizatorzy.

Na tym Konferencję zakończono.



**STRESZCZENIA FRANCUSKIE**

**RESUMÉS**



Prof. Dr *Paweł Rybicki* (Cracovie)

## LA POPULATION DES GRANDES VILLES ET SES BESOINS CULTURELS

(Plan de la conférence)

1. Le processus d'urbanisation au XIX<sup>e</sup> siècle et dans la première moitié de notre siècle. Traits caractéristiques de ce processus: accroissement du nombre de cités, accroissement du nombre d'habitants dans les villes, augmentation du nombre absolu et du nombre relatif de la population urbaine. Accroissement de la population domiciliée dans les villes et formation de cités géantes. Migration de la population: facteur d'urbanisation.

2. Les conditions de la sociale et culturelle dans les grands centres urbains. Multiplicité de professions et de métiers spécialisés. Aspect des grandes villes en fonction des classes sociales.

Multiplicité des milieux et des groupements sociaux formant ce qu'on appelle „le milieu des grandes villes”. Rôle des contacts sociaux indirects dans ce milieu.

3. La population citadine en Pologne avant la première guerre mondiale et dans la période entre les deux guerres. Accélération puissante du processus d'urbanisation depuis 1945, circonstances et conditions régissant ce processus en Pologne Populaire. Migration de la population des campagnes et des petites villes vers les grandes villes. Nouveaux groupes de population dans les grandes villes.

4. Les conditions d'existence de la population des grandes villes à l'heure actuelle. Modification dans la composition de la population des grandes villes et problème de la continuité sociale. Entrée de nouveaux groupes de population dans l'organisation complexe de la vie collective des grandes villes. Difficultés apparentes et réelles que rencontre le processus d'assimilation aux formes de vie dans les grandes villes de ces groupes de population.

5. L'échelle des conditions de l'existence culturelle dans les milieux des grandes villes. Origines des formes sociales citadines et noyaux de formation de l'attitude de l'ensemble de la population urbaine à l'égard des valeurs culturelles. Danger résidant dans la négation des valeurs culturelles et dans l'assimilation superficielle de celles-ci. Problèmes de la fonction du livre et des bibliothèques à la lumière des besoins sociaux et culturels actuels des milieux des grandes villes en Pologne.



Prof. dr *Bogdan Suchodolski*

## LE RÔLE DU LIVRE DANS L'ÉDUCATION DE L'HOMME MODERNE

Depuis longtemps on réfléchit au rôle du livre dans l'éducation, mais le plus souvent en ne tenant pas compte des conditions et des exigences du temps historique. Ce point de vue est aujourd'hui insuffisant.

Chaque époque possède ses problèmes fondamentaux autour desquels gravite tout ce qui est important et vital dans l'activité sociale des hommes, dans leurs aspirations intellectuelles et leurs expériences personnelles. Si on examine le rôle du livre dans l'éducation, il faut accorder une attention particulière à ces problèmes de base.

### 1.

En considérant de ce point de vue ce problème, il faut commencer par donner les caractéristiques générales de l'époque contemporaine et des devoirs éducateurs qui en découlent.

La convergence du processus de la complexité croissante de la civilisation moderne avec le processus des aspirations sociales tendant à modeler le monde civilisé constitue un caractère fondamental de cette civilisation.

La civilisation moderne, dans son développement historique, résulte du travail et de l'intelligence des hommes, de leur maturité sociale et individuelle croissante dans l'accomplissement des devoirs de plus en plus compliqués et difficiles que la vie leur a imposé. Depuis deux siècles au moins nous observons le nombre sans cesse croissant des exigences qui devraient être remplies par le système d'instruction. On se demande déjà à l'heure actuelle si dix années d'études secondaires peuvent garantir aux masses le degré d'instruction indispensable à une société moderne.

Le progrès de la civilisation ne pourrait en tout cas se maintenir et se développer qu'à condition de répandre l'instruction secondaire. Par suite des progrès de la science le travail humain dans toutes les professions et à tous les postes exige une préparation de plus en plus approfondie et longue. Le problème fondamental de nos jours consiste à instruire le plus grand nombre d'hommes et à élever constamment le niveau de cette instruction.

La nécessité de préparer les hommes à la vie dans la nouvelle civilisation implique en même temps leur préparation sociale à une activité délimitée par les formes complexes des institutions et des organisations de la vie moderne.

Le domaine des conséquences sociales résultant des activités humaines s'élargit et par suite la responsabilité sociale à cause du progrès s'accroît de même et réclame une bonne préparation dans le domaine des sciences sociales. Le développement de la démocratisation fait dépendre un nombre de plus en plus grand d'affaires publiques

de la décision d'un groupe d'hommes de plus en plus nombreux. C'est du niveau intellectuel et moral des masses, de leur conscience sociale et politique que dépend l'avenir de la société et, peut-être même, du monde.

Le deuxième trait caractéristique de nos temps est la progression des tendances sociales cherchant à guider raisonnablement le développement de la civilisation, à maîtriser la force impétueuse de ce développement et à profiter plus équitablement de ses fruits.

L'enseignement de Marks a donné au mouvement démocratique moderne le moyen de dominer les forces de l'histoire ainsi que un bon instrument de lutte pour la reconstruction effective du monde. Les révolutions socialistes ont édifié la charpente du nouveau système social en entreprenant la grande oeuvre de l'éducation selon les exigences de ce système. Les hommes doivent parvenir effectivement à la maturité aussi bien pour aborder un travail qu'ils doivent organiser, diriger et contrôler eux-mêmes, que pour coopérer dans maints domaines de l'activité professionnelle et sociale ainsi que pour la direction autonome de beaucoup d'affaires importantes pour la vie publique. Le système socialiste est difficile. Il exige des hommes bien préparés et d'un niveau intellectuel et moral élevé. Mais ce système assure en même temps de grandes possibilités d'instruction et d'avancement, de multiples possibilités d'accéder à la culture.

L'éducation de l'homme moderne comporte également le développement des besoins et des facultés de la vie culturelle au niveau que les conditions objectives peuvent lui garantir. Le mal de la vie moderne consiste non seulement dans le fait que les hommes n'atteignent pas le niveau de travail et d'activité sociale exigés par la situation, mais aussi dans le fait que leur vie culturelle personnelle reste au-dessous des possibilités que le progrès leur offre.

Il est caractéristique dans le progrès social des pays qui édifient le système socialiste que les formes objectives du système doivent être établies plus vite que le processus d'éducation ne donne la possibilité d'assurer la préparation des hommes. Ainsi les tâches éducatrices croissent constamment et la responsabilité sociale de l'éducation devient de plus en plus grande.

## 2.

Quel est le rôle du livre dans ces grandes tâches éducatrices? Avant que nous puissions proposer une réponse, nous devons nous rendre compte que notre époque est l'époque de grands progrès dans le domaine de la technique reproductrice des oeuvres d'art plastique et de musique — l'époque de la radio, du film, de la télévision, de la mise à la portée de chacun du théâtre et des musées.

Quelles sont les conséquences de ces transformations dans le domaine de l'activité éducatrice? La première consiste dans le changement du style de vie de l'individu au point de vue culturel. Il nous est possible, tout en restant à la maison, de „visiter” les plus grandes galeries du monde, d'écouter les plus grands chefs-d'oeuvre de musique, d'„assister” à des pièces de théâtre et de connaître les contrées lointaines. La deuxième conséquence se rapporte aux formes psychologiques de prise de contact avec la culture, la science et la vie. Il s'agit de la différence entre la parole et l'image ainsi qu'entre le texte lu et celui qui est écouté.

La connaissance de la réalité par la parole et par l'image s'est extrêmement développée. En même temps, l'image et la parole ne sont pas seulement, à l'heure actuelle, des instruments de perception de la réalité objective mais aussi des moyens d'exprimer la vie intérieure ou de trouver les événements vécus dans les paroles et les images d'autrui, ainsi que des moyens pour les hommes de s'entendre entre eux.

Cela ne signifie pas qu'à notre époque se produit le déclin de la parole écrite. Parallèlement à l'accroissement des devoirs dans le domaine de l'éducation les formes et les moyens d'action augmentent et se différencient. L'action par la parole restera toujours un élément éducateur important. Elle consitue, grâce au livre scientifique, l'école de la pensée abstraite, grâce aux belles-lettres — l'école de la vision du monde et des hommes par l'intelligence et la sensibilité; grâce à la poésie lyrique et au drame — l'école des événements vécus et de l'expression.

Nous pouvons, à présent, essayer de définir le rôle particulier du livre dans l'éducation de l'homme moderne. Ce rôle est lié à la vie esthétique et intellectuelle et aux besoins humains qui ne peuvent être ni satisfaits ni développés au moyen d'autres formes d'action éducatrice.

Il s'agit ici, avant tout, de la compréhension scientifique de la réalité. Le livre joue un rôle énorme et unique. Nous le voyons assez clairement dans le domaine de la spécialisation scientifique et technique. Par contre, nous ne le voyons ni dans le domaine des opinions sur le monde et la vie, ni dans celui de la culture intellectuelle générale. Dans les conditions de vie modernes nous nous trouvons facilement disposés à la résignation, au pessimisme, à un désir de fuite devant la responsabilité sociale et historique. Les éléments des sciences sociales pourraient devenir la clé nous permettant de découvrir les secrets de la réalité, pourraient nous donner les connaissances, grâce auxquelles la vie reprendrait des perspectives précieuses. C'est justement ce genre de livres dont nous avons le plus besoin et de ces livres de divers niveaux.

Le rôle du livre ne se borne cependant pas aujourd'hui à la formation scientifique de la perception de la réalité. Pour nos contemporains il importe de plus en plus de comprendre la réalité par l'art, et dans cette matière le livre a un vaste champ d'activité. Si la connaissance scientifique est toujours plus ou moins abstraite et schématique, la littérature, par contre, permet de suivre les grands processus historiques par des personnes et des situations concrètes. Aucune autre sorte d'art ne saurait, aussi bien que l'art de la parole, créer et montrer cette connaissance — qui lui est particulière — du monde social. Elle complète et, parfois, devance même la connaissance scientifique. Il arrive que sa force d'action soit beaucoup plus grande que l'influence des généralisations scientifiques.

La deuxième fonction du livre, outre l'aide qu'il apporte pour comprendre le monde moderne et le rôle joué dans celui-ci par les hommes, est celle qu'il exerce dans la formation de la personnalité humaine. Il serait vain de croire que l'activité éducatrice peut s'exercer indépendamment de la situation sociale et historique. Nous savons bien que c'est justement le processus historique objectif qui, en première ligne, contribue à leur formation. Impliqué dans les processus historiques, l'homme soit leur succombe servilement, soit cherche à s'isoler intérieurement du monde moderne — ou encore s'engage dans une lutte pour l'amélioration et le progrès de ce monde. Seule la troisième solution est valable et exige des plus grands efforts éducatrices, grâce auxquels la vie intérieure de l'homme devient à la hauteur de son engagement.

Plus que tout autre chose, la lecture forme, à l'heure actuelle, la vie humaine. Nous n'apprécions peut-être pas assez l'importance dans la vie moderne de ce que toute la jeune génération traverse une période systématique de la lecture et que le contenu de celle-ci forme aussi bien le caractère et la tendance de la vie intérieure, que l'imagination et les goûts. La lecture a une grande valeur surtout comme élément qui forme la pensée et l'esprit critique, élargit les horizons de la science, permet d'acquérir les matériaux de comparaison et de conclusions. Sa valeur réside enfin

dans le fait qu'elle élève les sentiments et l'imagination, le côté de la personnalité le plus négligé dans l'éducation humaine.

L'activité éducative suivant ces trois directions devrait assurer au livre cette influence qu'elle peut et doit avoir sur la jeune génération, en posant en même temps les bases de l'influence ultérieure qu'elle aurait dans la vie des adultes.

On se montre parfois pessimiste en prétendant que les conditions de la vie moderne refouleraient toute lecture sérieuse de la vie des hommes. Cependant beaucoup d'aspects négatifs de la vie moderne sont passagers, et à mesure que progressera la technique, on aura plus de temps libre après le travail. Il est vrai qu'il y a beaucoup de divertissements qui rivalisent avec le livre, mais certains d'entre eux peuvent même mener l'homme à la lecture. Dans ces conditions, il devient important de développer l'habitude précoce de chercher un livre. L'homme ne méprisera pas la lecture s'il en prend l'habitude dans sa jeunesse, et quand il saura y trouver ce qui l'intéresse et ce qui lui convient. Se retrouver dans les livres lus, tel est le désir fréquent chez de nombreux lecteurs.

Mais il ne s'agit pas de nos jours d'une simple identification psychologique de soi-même avec le héros du roman. Il s'agit d'une aide pour comprendre soi-même ici, dans ce monde, aux grandes oeuvres duquel sont liés la valeur et le sens de notre vie. Il s'agit, en même temps, de savoir comprendre les habitudes des pays éloignés, car le monde contemporain nous est devenu plus proche et étroitement lié avec nous. Sa destinée devient, dans une mesure croissante, une affaire commune à tous les hommes. D'autre part, la connaissance de soi dépend de plus en plus de la connaissance des autres, de plus en plus liés avec nous. Les hommes commencent à se comprendre mutuellement, non seulement grâce à un passé commun, mais aussi grâce à l'avenir pour lequel ils luttent en commun.

C'est pourquoi le principe de „se retrouver” — est surtout un principe qui proclame la plénitude de la vie de l'individu sur les voies du monde qui affronte l'avenir. Le livre justement — plus que tout autre chose — est en mesure de montrer la réalité multiple de nos temps.

Lic. *Tadeusz Parnowski* et lic. *Anna Przeclawska*

Institut de Littérature et de Lecture pour les enfants et la jeunesse près la Faculté de Pédagogie Générale à l'Université de Varsovie.

## AU SUJET DES RECHERCHES SUR LE RÔLE DU LIVRE DANS LA VIE DE L'HOMME D'AUJOURD'HUI

(Thèses)

### I.

Les recherches qui ont été effectuées jusqu'ici par les collaborateurs de l'Institut ont un caractère d'essais préliminaires qui ne permettent pas de tirer des conclusions convaincantes. Pour pouvoir obtenir de telles conclusions, il faut organiser des études sur une vaste échelle, fondées sur des sujets collectifs, bien préparés et sur des méthodes contrôlées.

### II.

1. Les études préliminaires ont démontré la possibilité d'application de nouvelles méthodes par l'utilisation, à cet effet, de la radio et du film. La radio peut devenir tout particulièrement un moyen précieux, permettant d'organiser des recherches de grande envergure et jouissant de la confiance des auditeurs. Toutefois le caractère d'anonymat social des essais faits à la radio ne permet pas, semble-t-il, d'en tirer des conclusions d'une très grande portée.

2. Le film est un autre moyen (non encore appliqué chez nous), qui devrait avoir de sérieuses chances de succès. (Il s'agit de films spéciaux, dont la production a déjà été entreprise, nommés comics pédagogiques qui représentent un bon moyen d'inciter les enfants et la jeunesse à donner spontanément leur avis).

3. La radio et le film utilisés à cet effet et adaptés à l'enseignement suivant des méthodes appropriées peuvent devenir un excellent complément des études purement livresques, peuvent aider à élucider les questions encore inconnues de l'attitude de la jeunesse contemporaine vis-à-vis du livre, ainsi qu'à élargir nos connaissances sur la jeunesse en général, facilitant la solution de problèmes urgents et compliqués.

### III.

1. La question principale de l'organisation des études consiste à définir le milieu qu'elles prennent pour objectif. (Les recherches relatées dans le rapport ont été effectuées dans un milieu citadin).

2. Il faut constater le fait, du reste connu, qu'il existe des problèmes spécifiques de lecture dans les milieux ruraux, exigeant des examens individuels et urgents; ces études représentent un fragment important de l'ensemble des recherches en vue.

## IV.

1. Il faut examiner avec beaucoup de réserve toutes les opinions énoncées au sujet de l'influence de la lecture des livres. Tous les essais qui ont été faits dans le but de confronter les intérêts de la jeunesse, tels que: sujets des livres lus, choix de la profession ou projet d'avenir ne dénotent jusqu'ici aucune corrélation apparente.

2. Il est extrêmement rare de voir un lecteur rechercher sciemment un livre se rapportant à son genre d'existence. On pourrait supposer que la lecture a été, pour ainsi dire, aiguillée sur une voie secondaire et même sans aucune importance vitale. La direction de cette vie subit en même temps l'influence d'une quantité d'autres stimulants, qui agissent aussi sur l'imagination.

3. Il est possible que „l'absence" fréquente de livres traitant des questions vitales pour la jeunesse est due, entre autres, au fait que la jeunesse a été forcée de lire des livres remplis de thèmes moralisateurs politiques actuels (de là sa prédilection pour les historiques).

4. Il semble que, si l'on veut assurer au livre une plus grande part dans la vie de la jeunesse contemporaine, il faille prendre comme point de départ les goûts et les intérêts de celle-ci. (Ceci, évidemment, ne veut pas dire que le livre doit se borner uniquement à ces intérêts. Il doit les compléter, les développer et leur donner plus d'ampleur).

## V.

1. Il existe une certaine sensibilité des jeunes lecteurs au problème moral posé par le livre. Cette sensibilité est déjà perceptible chez les enfants de 6 ans et a tendance à se développer avec l'âge, (elle tend à surmonter l'égotisme de l'enfant et lui permet de choisir les stimulants moraux concentrés autour du personnage de l'héros).

2. La question du héros du livre est assez compliquée, car, d'une part, on peut apercevoir chez les lecteurs une tendance non seulement à l'applaudir, mais aussi à l'imiter dans certaines de ses caractéristiques particulières, pas toujours avantageuses. (On peut aussi constater une confusion caractéristique des types de héros par suite d'un manque de critères moraux établis). Chez les jeunes, et surtout ceux plus âgés, on peut, d'autre part, remarquer de plus en plus une orientation du centre d'intérêt vers les réalités de la vie. (Ainsi, le personnage du héros du livre peut même être „aimé", mais il ne possède aucune influence réelle sur la formation de l'idéal de la jeunesse.

3. Il semble qu'actuellement ce soient les problèmes moraux, relatifs à la vie en commun de l'homme et de la femme qui éveillent l'intérêt particulier de la jeunesse à la veille de la maturité. On pourrait affirmer que la majorité des adolescents, garçons et filles, tend à régler cette question d'une façon moderne et que les lamentations de la génération plus âgée sur le dévergondage de la jeunesse sont basées principalement sur le manque de compréhension des critères moraux de la jeune génération et sur la simplification de ce problème.

## VI.

1. Les recherches dans le domaine de la lecture doivent être menées par les méthodes les plus diverses, selon le sujet.

2. Pour obtenir des conclusions, autant que possible objectives, les résultats obtenus au moyen d'une méthode doivent être contrôlés par la voie d'autres méthodes.

3. Il s'agit de prendre en considération le fait, que les résultats obtenus par des méthodes différentes montrent souvent des divergences, ce qui crée la nécessité de procéder à des études complémentaires.

4. Les conditions compliquées de la culture moderne posent à ceux qui étudient le problème de la lecture des difficultés de plus en plus grandes, qui ne se laissent pas surmonter à l'aide des méthodes traditionnelles, pratiquées jusqu'ici. Ainsi, il s'agit de veiller tout particulièrement à l'élaboration de méthodes objectives telles qu'elles permettent l'étude d'une question, indépendamment de l'opinion des personnes examinées.

5. Il semble que la méthode, dénommée expérience pédagogique, permet, tout particulièrement, de repérer d'une manière „active” le processus de l'influence du livre sur son lecteur.

Lic. Maria Walentynowicz (Poznań)

## LA LECTURE CHEZ DES JEUNES A LEUR SORTIE DE L'ÉCOLE PRIMAIRE

(Résumé d'un rapport)

### Contenu

I. La notion de la culture littéraire d'un jeune lecteur embrasse les facteurs suivants:

le contact systématique d'un lecteur avec le livre,  
le choix approprié de la lecture,  
la meilleure méthode de lecture,  
l'aptitude à appliquer les connaissances dues à la lecture,  
l'effort continu pour se créer une bibliothèque personnelle.

### II. Méthodes utilisées pour réunir les matériaux d'un rapport:

méthode de conversation, expérience naturelle, observation directe, analyse de la documentation bibliothécaire, composition ayant comme sujet „Ma lecture en dehors de l'école”, méthode statistique.

### III. Matériaux utilisés:

— relevé de la lecture des jeunes sortis de l'école primaire dans les grandes villes	191
— relevé de la lecture des jeunes sortis de l'école primaire dans les petites villes	160
— compositions des élèves terminant les Cours de Perfectionnement de l'Artisanat	100
— autres compositions	50
— conversations tenues avec les jeunes sortant des écoles	70
— matériaux statistiques du Présidium du Conseil populaire de la Voïvodie de Poznań	
— matériaux privés.	

### IV. Idées fondamentales du rapport:

Le sort des élèves sortant de l'école primaire: A la sortie de l'école 60% des élèves poursuivent leurs études. A la suite d'une sélection ce nombre tombe à 50% et les autres 50% n'étudient plus. Dans ce dernier groupe 19% apprennent un métier, 25% traillent sans instruction professionnelle, 56% ne font plus d'études et ne tra-



vailent pas. Pour les élèves sortis des écoles la lecture représente l'unique moyen de s'instruire, néanmoins un tiers seulement de cette jeunesse profite des bibliothèques.

Motifs de la désertion des bibliothèques: 1) préparation insuffisante à la lecture dans les écoles primaires, 2) opinions du milieu dénigrant l'instruction, 3) conditions difficiles de travail et d'apprentissage, 4) mauvaise organisation des bibliothèques — manque de bibliothèques spéciales pour la jeunesse et de livres qui lui conviennent.

Conséquences de la désertion des bibliothèques: 1) Oubli des connaissances acquises à l'école et concernant le domaine de la littérature et de la science du livre — méconnaissance totale des oeuvres des auteurs classiques polonais, ignorance des auteurs, fausse interprétation des notions, déformation des noms d'auteurs et de titres de leurs oeuvres. 2) Retour de l'analphabétisme en ce qui concerne l'art d'écrire. On remarque un rapport inversement proportionnel entre le nombre de livres lus et des fautes commises. 3) Propagation de la littérature à sensation et de mauvais goût.

Intensité de fréquentation des bibliothèques par les lecteurs: La pratique démontre que les écoliers à la sortie des écoles cessent de lire pour un certain temps, ce qui provoque un arrêt dans la fréquentation des bibliothèques. Il est à remarquer que la lecture dénote un caractère „saisonnier” (41% des jeunes lecteurs dans les grandes villes et 13% dans les petites fréquentent les bibliothèques uniquement durant un trimestre). L'analyse qualitative démontre la prédominance du roman de moeurs. Une hypothèse apparaît à ce sujet selon laquelle la jeunesse d'aujourd'hui arrive plutôt à sa maturité. En comparaison avec la jeunesse d'avant-guerre on constate que les questions propres à intéresser l'adolescent tendent à se manifester vers la limite supérieure de cet âge. La lecture est plutôt liée à la maturité sociologique de l'individu qu'à sa maturité biologique (influence des conditions historiques et sociales sur les questions intéressant la jeunesse).

Parmi les jeunes qui fréquentent régulièrement les bibliothèques et se servent du livre, on remarque l'influence de la lecture sur la culture de la langue littéraire, sur la tendance à s'instruire systématiquement sans le secours extérieur à l'aide du livre. (autodidactes), sur l'ascendant culturel qu'un autodidacte exerce dans son milieu familial et professionnel.

Conclusions pratiques: 1) Il s'agit d'organiser une protection systématique de la jeunesse non étudiante à sa sortie de l'école primaire, 2) il faut former des bibliothèques spéciales pour la jeunesse et les pourvoir de livres appropriés.

Dr *Jadwiga Werner* (Varsovie)

## LA COMPÉTITION ENVISAGÉE COMME MOYEN DE PROPAGER LA LECTURE PARMIS LA JEUNESSE

(Résumé d'un rapport)

La rapidité du développement de la science dans tous les domaines entraîne la nécessité d'inculquer aux élèves, déjà à l'école primaire la faculté de se servir de la littérature de vulgarisation scientifique et par là de donner à l'élève, une base lui permettant de s'instruire à l'avenir sans le secours d'un professeur. Toutefois le peu d'enthousiasme général des élèves pour la lecture de ce genre, surtout du fait de la concurrence des romans à sensation et d'aventures (garçons) et des romans d'amour (filles) forme sous ce rapport des obstacles apparemment infranchissables.

L'auteur de la présente étude avance la thèse que toutes sortes d'actions fondées sur l'émulation, ayant, comme on sait, une grande force d'attraction parmi la jeunesse, pourraient bien être utilisées pour propager la lecture. Afin de vérifier cette thèse l'auteur a soumis aux expériences de ce genre des élèves des écoles primaires de Varsovie.

La première expérience, s'étendant sur une période de deux ans, a été assez étroitement liée aux travaux scolaires et consistait à organiser des compétitions appelées „Tournois de Lecture Bibliologique”, dans lesquels 2 groupes d'élèves de la même classe expérimentale s'examinaient mutuellement sur la connaissance du contenu des livres de vulgarisation scientifique dont la lecture leur avait été recommandée au préalable. Les questions étaient choisies par les enfants eux-mêmes et ce sont eux aussi qui appréciaient la valeur ainsi que le fond des réponses données et donnaient des points. Ces „tournois“ avaient lieu tous les deux mois.

À titre de comparaison on a organisé à la fin de ces compétitions des concours entre la classe soumise à l'épreuve et une classe repère. La classe repère recevait aussi la disposition de lire les mêmes livres que la classe expérimentale, toutefois sans aucune pression ni contrôle de la part de l'institutrice et sans que des „tournois“ y fussent organisés.

Les résultats de ce tournoi de contrôle furent tout à fait affirmatifs, car la classe expérimentale reçut 450 points contre 70 pour la classe repère.

Il faut souligner ici que les deux classes parallèles avaient à peu près le même nombre d'élèves, que la biologie y était enseignée par la même institutrice et que l'opinion générale à l'école considérait précisément la classe prise comme repère comme plus active et plus développée.

Les expériences ultérieures, conduites durant trois ans, se rapportaient à des groupes d'enfants choisis au hasard dans diverses écoles et notamment parmi les

représentants des cercles de biologie des écoles primaires de Varsovie et pour lesquels on organisa chaque mois un concours de lectures biologiques. Ici les questions étaient posées par les organisateurs et les concurrents répondaient par écrit. Les réponses étaient appréciées par un jury, qui était élu pour chaque concours et qui distribuait le jour même du concours les prix aux vainqueurs (en règle générale on distribuait des livres, quelquefois aussi des illustrations ayant un rapport avec le sujet du concours, éventuellement des timbres-poste).

Les résultats ont pleinement confirmé la thèse avancée en ce sens que, pour obtenir un succès au concours, la jeunesse est portée à entreprendre même de grands efforts et que par ce chemin on peut obtenir des résultats sérieux dans le domaine de la lecture.

Durant la dernière année scolaire, sur la demande des élèves, on a élargi le cadre des concours de lecture, en permettant aux élèves âgés de 16 à 18 ans d'y participer. Les résultats obtenus semblent démontrer que même à cet âge on peut inciter les participants à lire des livres de vulgarisation scientifique en recourant au système des compétitions.

La totalité des expériences quinquennales a été conduite sur la base des livres ayant trait à la biologie, et ceci en raison de la spécialisation de l'auteur du présent rapport, mais on pourrait choisir tout autre domaine scientifique comme sujet d'une telle expérience.

Toutefois, pour obtenir des résultats favorables, il faut que les conditions suivantes soient remplies:

1) une bonne préparation fondamentale de l'organisateur du concours dans le domaine donné de la science, afin qu'il puisse choisir adroitement les questions, classer les réponses obtenues et décider dans les questions qui suscitent des doutes pour le jury du concours,

2) une stricte impartialité dans le classement des concurrents,

3) un nombre suffisant de livres disponibles intéressant le domaine donné (aussi bien de titres que d'exemplaires),

4) la possibilité d'attribuer des prix, même modestes,

5) la désignation immédiate des gagnants à chaque concours, avec remise simultanée des prix,

6) l'institution de prix spéciaux pour la persévérance (participation à toute une série de concours, p.ex. durant une année) dans le but de soutenir pour un laps de temps assez long l'intérêt montré par les élèves.

Dr Irena Lepalczyk (Łódź)

## LES TISSERANDS ET LE LIVRE (INTERVIEW AVEC LES LECTEURS)

(Thèses)

### I. Méthodes du travail.

1. La localisation des recherches dans l'espace et dans le temps permet de se faire une image des conditions géographiques et historiques qui forment le milieu étudié. La poursuite des recherches de septembre 1956 à mars 1957 a contribué à faire ressortir les phénomènes examinés par la corrélation existant entre les livres lus et les moments historiques vécus et a permis aux personnes interrogées de s'exprimer ouvertement.

2. Les interviews ont été effectués par tout un groupe de personnes. Un tel travail collectif, malgré les difficultés qu'il présente, permet de réunir des matériaux à un moment donné et de limiter l'action déformatrice du temps qui modifie les questions étudiées, les faits et les phénomènes.

3. Une observation systématique et à longue échéance permet de réunir des matériaux de grande valeur, surtout si un bibliothécaire, membre du groupe d'investigation travaillant dans le milieu étudié, s'en occupe. Le journal des observations, les fiches des lecteurs et les enquêtes possèdent ici un caractère complémentaire à la méthode principale qu'est l'interview.

4. La méthode de l'interview, étant une méthode qualitative, donne

- une analyse profonde d'un petit nombre de cas,
- la connaissance des conditions de travail et d'existence des personnes intéressées, car ces conditions représentent des facteurs influençant la lecture,
- l'interview facilite un contact direct avec les personnes interrogées, aide à repérer les phénomènes et les facteurs qui échappent au schéma et aux statistiques.

5. L'interview rencontre des difficultés extérieures et psychologiques. Les difficultés extérieures principales consistent dans le manque total — dans un établissement industriel — d'un endroit permettant de s'entretenir librement et dans l'effort et la perte considérable de temps requis pour un interview à domicile.

D'autre part les difficultés psychologiques sont les suivantes; question de sincérité, inconséquence de ceux qui expriment leurs pensées, répugnance à se laisser interroger, niveau intellectuel peu élevé des interviewés et la lenteur de leur réflexe. Un interview, fait à des fins scientifiques, s'allie quelquefois à la nécessité d'apporter une aide concrète à la personne interrogée et prend souvent la forme d'un service amical.

6. La méthode de l'interview permet d'apercevoir les personnes interrogées à la lumière des différents secteurs de leur vie, tels que milieu familial et de travail, et rend possible une description ayant pour base l'interprétation de leur attitude individuelle vis-à-vis du livre.

## II. Lecture chez les tisserands.

1. La lecture se prononce sur le fond des problèmes économiques, sociaux et psychologiques et s'y lie étroitement.

2. Le fait d'être inscrit à plusieurs bibliothèques témoigne de la difficulté de se procurer le livre désiré ainsi que des recherches assidues faites pour le trouver.

3. En devenant compagnon inséparable de l'homme, le livre pénètre dans sa maison et cela indépendamment du niveau intellectuel ou de la situation matérielle de l'ouvrier. Plus de 75 % des personnes examinées possèdent un certain nombre de livres qui varie de 5 à 800 volumes. L'école et les programmes d'enseignement du polonais et des questions de métier influencent le choix des livres achetés.

4. Le livre qui se propage en dehors des bibliothèques ou provenant d'une bibliothèque, mais qui circule parmi des lecteurs anonymes façonne le milieu social, indépendamment de l'action voulue du bibliothécaire.

5. Le milieu familial exerce une influence prédominante sur la formation de l'attitude de l'individu envers le livre. Les volumes empruntés à une bibliothèque sont destinés au lecteur inscrit, aux membres de sa famille et à ses voisins.

6. Au milieu de ses camarades de travail un travailleur désirera lire les livres approuvés par l'opinion de ses collègues.

7. Le fait d'occuper un poste prééminent dans la production, de remplir des fonctions excédant parfois les possibilités déterminées par l'âge des personnes sorties de l'École Technique de Filature décide de la nécessité de se rapporter à des livres de métier.

8. L'intérêt porté à un domaine précis de la vie ou de la science donne un sens à la lecture, individualise celle-ci et devient le motif principal pour lequel on lit un livre.

9. Les livres recherchés sont ceux qui correspondent à la vie intérieure de l'homme, au niveau de sa vie personnelle ou de son imagination. Les tisserands lisent „pour vivre, pour faire leur travail, pour étudier“.

## III. Conclusions

1. La méthode des interviews peut donner un matériel de grande valeur au cas où des matériaux complémentaires d'étude sont réunis par d'autres moyens. Les méthodes de recherches dans le domaine des questions de lecture sont et doivent être différentes pour les cas divers soumis à l'examen et dépendent des possibilités individuelles de la personne procédant à ces recherches ainsi que du sujet auquel la méthode doit s'adapter.

2. Les études ont démontré que de nombreuses questions demandent à être résolues. Il est apparu, en outre, indispensable d'étudier le problème de la lecture hors des bibliothèques et aussi — comme question urgente — l'influence de l'école, aussi bien primaire que secondaire, sur la formation de l'attitude des écoliers envers la vie, la préparation de ces derniers au travail intellectuel individuel et par cela même au choix individuel des livres à lire.

3. Il est devenu nécessaire et urgent d'élaborer les bases d'une pédagogie bibliothécaire, conforme à la science psychologique, pédagogique et sociale moderne de l'individu et de son milieu.

Lic. *Barbara Wilska* et lic. *Krystyna Kraśniewska* (Varsovie)

## DES ÉTUDES SUR LA LECTURE CHEZ LES FEMMES DANS LES MILIEUX OUVRIERS

(Observations tirées d'études)

Le problème de la lecture chez les femmes a été traité en dehors de l'étude générale de la lecture chez les ouvriers, car c'est par les femmes que le livre pénètre le plus souvent dans les familles ouvrières.

Les recherches effectuées par l'Institut du Livre et de la Lecture de la Bibliothèque Nationale (Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej) ont pour but de repérer les sujets de lecture qui intéressent les femmes ainsi que d'éclaircir la façon dont les livres sont accueillis par ce groupe de lecteurs. Ces recherches sont poursuivies actuellement à Łódź, Bielsko, Szopienice et par la bibliothèque ambulante de Varsovie.

Dans ces recherches on s'est servi de deux méthodes: celle d'observation de longue durée effectuée par l'Institut du Livre et de la Lecture dans ses centres d'observation, ainsi que celle des interviews dans les bibliothèques et à domicile. Les interviews à domicile, surtout dans les hôtels ouvriers à Bielsko, ont permis de prendre contact avec les femmes ne s'intéressant pas à la lecture.

Il semble que les éléments objectifs tels que: le travail professionnel, l'âge, l'instruction, les occupations du ménage, les conditions difficiles de logement ne peuvent être considérés comme facteurs qui décident du degré d'intérêt porté à la lecture. Par contre les motifs déterminant le degré et le caractère de l'intérêt porté par les femmes à la lecture doivent être recherchés, d'une part, dans les traditions culturelles de la famille, de son proche entourage et aussi dans l'influence de l'école. D'autre part, il faut les chercher dans la possibilité effective de satisfaire l'intérêt manifesté par des lectrices, c'est-à-dire dans la possibilité de pouvoir mettre à la disposition de leur plus proche entourage des livres recherchés ainsi que dans l'attraction plus ou moins grande que représentent les autres distractions, telles que le cinéma, les périodiques et la T.S.F. qui, actuellement, sont les formes les plus répandues de loisirs et de divertissements dans les milieux ouvriers.

Les interviews en dehors des bibliothèques démontrent qu'un nombre important de femmes ne sont abonnées à aucune bibliothèque et se passent en général de lecture, et que celles qui lisent se renseignent sur le choix de leur lecture auprès de leurs amis ou de leur famille. Pour les femmes „actives“ au point de vue de la lecture, c'est-à-dire abonnées aux bibliothèques, c'est la bibliothèque, qui joue un rôle prépondérant dans le choix du livre. Toutefois, un bibliothécaire, pour être à la hauteur de sa tâche, doit représenter un niveau suffisamment élevé et disposer d'un nombre considérable de livres de grande diversité de sujets.

Dans les milieux ouvriers les femmes lisent principalement la littérature classique polonaise et étrangère. Les livres qu'on lit le plus volontiers sont des romans de mœurs, d'aventures et historiques. Les femmes s'intéressent décidément le plus aux sujets qui ont trait à l'amour, aux sentiments et aux problèmes de la famille.

La poésie est lue très irrégulièrement; il s'agit seulement des oeuvres de l'époque romantique.

On lit rarement des livres de vulgarisation scientifique et seulement les ouvrages intéressent l'hygiène, l'éducation des enfants et le ménage.

Lic. Marek Skwarnicki (Cracovie)

## LA LECTURE ET LES MÉTHODES DES RECHERCHES SUR LA LECTURE

(Thèses)

1. Les études sur la lecture entreprises par divers centres scientifiques exigent que des principes théoriques bien fixés soient formulés pour mener les recherches, pour servir de base aux discussions s'y reportant, pour permettre de profiter des expériences méthodologiques réciproques ainsi que pour réunir les matériaux de ce domaine.

2. Depuis l'époque d'avant-guerre on n'a pas publié de travaux théoriques, de caractère général, qui auraient apporté quelque chose de nouveau aux théories déjà connues. Toutefois les personnes étudiant ce problème se sont rendu compte que la notion de beaucoup de termes tels que „lecture“\*), „action de lire“, „lecteur“ etc. s'est modifiée entre-temps. On emploie une série de définitions sans définir exactement leur sens propre. Il devient donc nécessaire d'élaborer une théorie contemporaine de la lecture.

3. Au point de vue général l'intérêt a passé du problème du lecteur individuel à celui posé par les groupes sociaux de lecteurs. On traite le problème de la lecture non à l'état statique, mais dans un état de développement soumis aux conditions sociales.

4. On propose donc la définition suivante du mot „lecture“, tenant compte de ces modifications:

„La lecture est un processus social consistant à satisfaire le besoin de culture, de science et de divertissement de l'individu par l'assimilation du patrimoine écrit de la pensée et de l'esprit humain“.

5. Les systèmes de recherches dans le domaine de la lecture de Rubakin et de Hofmann sont toujours actuels et régissent les opinions contemporaines. Personne jusqu'ici n'a su développer les théories de ces auteurs ni n'en a établies qui puissent leur faire concurrence. A la différence des recherches polonaises d'avant-guerre la théorie et la méthodologie des travaux de Hofmann a chez nous actuellement plus d'influence que celle de Rubakin.

6. Tous ceux qui, en Pologne, étudient la question de la lecture, le font à l'usage des institutions sociales qui sont appelées à organiser la lecture pour les masses. Ces études sont effectuées au moment où notre société traverse une période de grands changements de nature sociologique, culturelle et psychologique. Il est donc nécessaire au préalable de se rendre compte de l'état actuel des choses. Cela représente

---

\*) Ici pris dans un sens large. Voir plus loin le projet de définition.



un argument supplémentaire en faveur de la nécessité de conduire des recherches ayant pour objet les questions générales et non individuelles. Toutefois ceci ne signifie pas qu'il soit indispensable d'appliquer uniquement la théorie de l'étude des masses.

7. Une spécialisation trop poussée du problème menace d'autre part de fausser la perspective par rapport au problème de la lecture individuelle. Il s'agit, en procédant aux recherches, de garder certaines proportions. Nous devons poser pour thèse la recherche des traits communs individuels par l'observation de la lecture du groupe.

8. Les techniques appliquées aux recherches doivent correspondre strictement au but pratique poursuivi par celles-ci et tenir compte des traits particuliers du processus de la lecture qu'elles doivent „mesurer” et qui sont au nombre de trois: la dimension, le genre et la valeur.

9. L'approfondissement des problèmes des recherches dans le domaine de la lecture, la compréhension du sens de leur développement peut aider à une bonne politique dans le domaine de la culture et de l'enseignement. Elle serait basée sur des principes sociaux de direction de la culture, qui respectent le rôle de l'individu dans la formation de la culture nationale. Conformément à ce qui a été souligné au début, il serait nécessaire de coordonner à cet effet les travaux de recherches, de créer des éditions statistiques et de donner aux personnes étudiant la question de la lecture une aide théorique.



**DODATKI**



## DARY ZAGRANICZNE

OFIAROWANE BIBLIOTECE PUBLICZNEJ M. ST. WARSZAWY  
PODCZAS KONFERENCJI

### I

Wśród darów otrzymanych przez Bibliotekę trzeba przede wszystkim wymienić cenne druki, nadesłane ze Związku Radzieckiego przez Państwową Bibliotekę Naukową im. M. Gorkiego w Odessie; mianowicie:

*La Pologne immortelle*. Paris, 1916.

*Portrety polskie w. XVI—XIX*. Red. J. Mycielski, wyd. Maria Radziwiłłowa. Lwów, Altenberg, t. I, zes. 1—4.

Adam Mickiewicz. *Poezje*. W-wa, 1898 (wydanie jubileuszowe).

*Komuna* — organ odesskiej grupy komunistów polskich, 1919 r. (mikrofilm).

### II

Inne upominki, złożone Bibliotece przez gości zagranicznych, składały się z następujących wydawnictw:

#### Z Bułgarii (3 pozycje)

Christov Chp., Stoikov. *Rilskijat Manastir*, Sofia, 1957 (album).

Cukanowa R. *B'lgarska Narodna Szevica*. Sofia, 1957 (album).

Kolev B., Budinov I. *Koprivsica*. Sofia, 1957 (album).

#### Z Czechosłowacji (4 pozycje)

Wirth Zdenek, Benda Jaroslav. *Státni hrady a zamky Praha*, Orbis, 1955 (album).

Plicka Karel: *Praha ve fotografii*. Praha, 1956. Orbis (album).

Svoboda A., Tuckova A.: *Prahou od jara do jara*. Praha, Orbis, 1957.

Josef Sudek. *Fotografie*.

#### Z Danii (2 pozycje)

*Kobenhavns Kommunes Biblioteksæsen*. Kobenhavns, 1957.

*Kobenhavns Kommunes Kovedbibliotek-Saertryk af Arkitektur 2*, 1958 (2 egz.).

#### Z Jugosławii (2 pozycje)

*Za Covjeka* — Zbornik zapisa i dokumenta iz Narodne Rewolucije. Zagreb, 1957.

*Jugoslavija: Serbie*. Beograd, 1957.

#### Z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (1 pozycja)

Lüttgens Gustav. *Deutschland-Städte und Landschaften*. Berlin, 1957, Verlag der Nationen (album).

## Z Norwegii (3 pozycje)

Moen Arve Edvard Munch. *Age and milieu*. Oslo, 1956 (album).

Moen Arve Edvard Munch. *Woman and Eros*. Oslo, 1957 (album).

Deichmanske Bibliotek. (komplet fotografii).

## Ze Szwecji (1 pozycja)

Martin Johan Fredrik. *Sex Stockholms Vyer*. Stockholm, 1953 (album sztychów).

## III

Ponadto Biblioteka otrzymała:

Od delegata z Bułgarii — ozdobnie wykonane i oprawione pismo gratulacyjne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sofii;  
od niektórych innych delegatów — broszury i specjalne numery czasopism z dziedziny bibliotekarstwa.

## WYSTAWA JUBILEUSZOWA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ M. ST. WARSZAWY

Jednym z punktów programu obchodu 50-lecia Biblioteki Publicznej była jej Wystawa Jubileuszowa, zorganizowana w gmachu Biblioteki przy ul. Koszykowej 26 i otwarta w przeddzień Krajowej Konferencji Bibliotekarskiej.

Wystawa miała na celu ukazanie w ujęciu plastycznym dróg rozwoju Biblioteki w latach 1907—1957 i jej osiągnięć w Polsce Ludowej.

W myśl powyższych założeń program Wystawy obejmował następujące tematy (działy i zagadnienia szczegółowe:

### TEMAT I. U źródeł powstania Biblioteki

Z a g a d n i e n i a: Głosy opinii społecznej o potrzebie założenia Biblioteki; sieć bibliotek powszechnych w Warszawie w latach 1858—1935; założyciele Towarzystwa Biblioteki Publicznej; zgromadzenie organizacyjne Towarzystwa.



Fragment Wystawy Jubileuszowej Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

**TEMAT II. Rozwój organizacyjny Biblioteki i jej podstawy materialne.**

**Z a g a d n i e n i a:** Organizacja w latach 1907—1927; przejęcie Biblioteki przez Miasto; lata okupacji; w Polsce Ludowej; pracownicy Biblioteki w latach 1907—1957; finanse Biblioteki w latach 1907—1957; dzieje gmachu; perspektywy jego rozbudowy.

**TEMAT III. Zbiory Biblioteki.**

**Z a g a d n i e n i a:** Gromadzenie zbiorów; metody ich opracowywania; konserwacja zbiorów; działy Biblioteki Głównej, ich księgozbiory i wykorzystanie.

**TEMAT IV. Sieć placówek Biblioteki.**

**Z a g a d n i e n i a:** Powstanie i rozwój sieci; Czytelnie Naukowe; Wypożyczalnie dla dorosłych; Biblioteki dla Dzieci; Wypożyczalnie Kompletów Ruchomych; Bibliobus.

**TEMAT V. Czytelnicy.**

**Z a g a d n i e n i a:** Ruch czytelniczy w latach 1907—1957; metody pracy z czytelnikami.

**TEMAT VI. Rola Biblioteki w polskim ruchu bibliotekarskim.**

**Z a g a d n i e n i a:** Wydawnictwa Biblioteki; kształcenie bibliotekarzy; współpraca z innymi bibliotekami; Instytut Bibliograficzny.

Organizatorami Wystawy były: mgr Maria Bzowska, kierowniczka Działu Informacyjno-Bibliograficznego i Agnieszka Stepnowska, kierowniczka Oddziału Rezerwy. Ich wysiłkiem zostały zebrane wszelkie materiały (dane liczbowe, ilustracje, ekspozyty książkowe itp.) oraz zredagowane niezbędne teksty (hasła, krótkie komentarze, podpisy).

Nad oprawą plastyczną Wystawy, powierzoną do wykonania grupie młodych grafików czuwał profesor Akademii Sztuk Pięknych Leon Michalski.

Wystawa była otwarta dla publiczności przez cały miesiąc i cieszyła się powodzeniem. W dniach 2—5 czerwca zwiedzili ją wszyscy uczestnicy Konferencji.





EGZEMPLARZ OKAZOWY

795

MK

Cena zł 45.—

